

7706431
240797

HISTORIA POLSKA

DLA

DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY

przez

Jeremę z Łotockich Wodnicką.

CZĘŚĆ I.

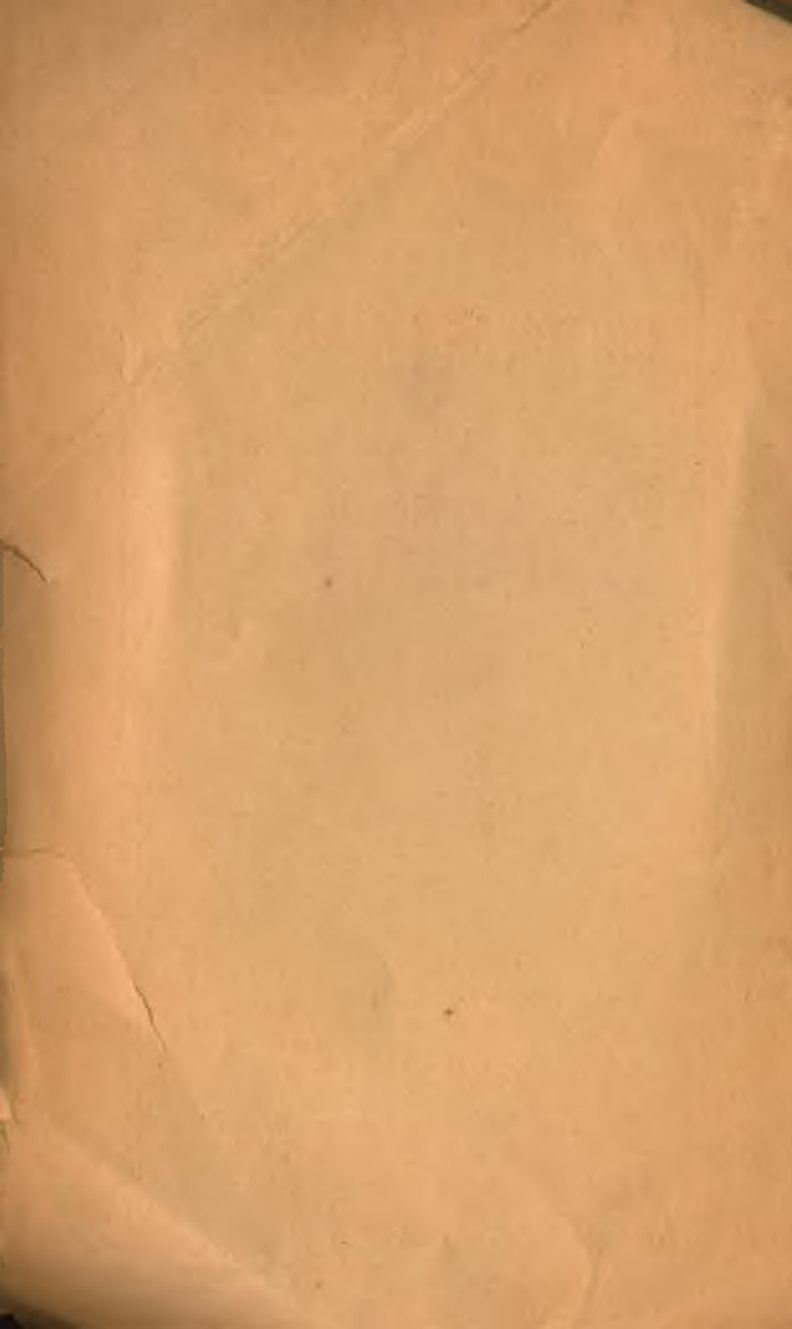
W KRAKOWIE.

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1891.

1890



Historya Polska.



HISTORYA POLSKA

DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY

przez

Teresę z Połockich Wodziką.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1890.

301795

91979



Wyczerpano z zasobów
dubletów Bibl. Jagiell.



183400

NAKŁADEM AUTORKI.

Nie jeden otwierając tę książkę, zapyta, z kąd mi przyszła śmiałość rozpoczęcia pracy nad historią polską, którą już niejedno znakomite skreśliło pióro? Otóż przyszła mi ona z miłości kraju i miłości dzieci, którym chcąc podać opis dziejów ojczystych, znalazłam tylko naukowe, szkolne podręczniki, lub dzieła zbyt górne, raczej filozofię historyi zawierające, niż samą historię. Książki *nie do nauki ale do czytania*, prócz monografii i szkiców, nie było...

Pierwotnie miałam zamiar napisania historyi polskiej w sposób nieco anegdotyczny, dla dzieci między 10-tym a 14-tym rokiem; gdy jednak w tym przedmiocie zasięgnęłam zdania Szujskiego, poradził napisać raczej rzecz nieco obszerniejszą dla młodzieży od lat 14-tu do 18-tu. Rada z takich ust pochodząca, była rozkazem. Po przesłaniu Szujskiemu pierwszych moich zeszytów, otrzymałam list, którego tu główne ustępy podaję — Bóg widzi, że nie z próżnej chluby, ale na to,

aby mi służyły teraz za usprawiedliwienie, tak jak przez cały ciąg pracy były mi otuchą i bodźcem:

„Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem powierzony mi rękopism... byłbym bezwarunkowo za prowadzeniem rzeczy dalej i służyć będę czy do tego co jest, czy do obszerniejszego manuskryptu. Jestem pewny, że wszystko, co przejdzie przez pióro Pani, ulegnie szczęśliwemu zmysłowi duszy czującej złe i odtrącającej to złe — a więc taka książka będzie pożyteczną i pożądaną dla młodego pokolenia, a więc — *trzeba żeby była*“.

J. Szujski.

Pisałam dalej pod jego kierunkiem, a potem, gdy nam zgasła ta gwiazda przewodnia, trzymałam się wiernie wskazanych przezeń źródeł z dodatkiem kronik i ważniejszych nowych opracowań, zawsze jednak, w każdej wątpliwości uciekając się do sądu, zawartego w pozostałych dziełach Szujskiego.

W podobnych warunkach próżno byłoby szukać w tej książce nowych odkryć lub rozwiązania historycznych zagadek — moim celem było

jedynie móżdż jasno i przystępnie ugrupować przez
 innych wydobyte skarby, przystroić fakta w ich
 właściwy koloryt, otoczyć je przyprawą prawdzi-
 wych a porywających ciekawość szczegółów.
 Mojem zdaniem bowiem, nie wystarcza aby nasze
 dzieci *uczyły się* historyi polskiej, tak jak się
 uczą matematyki lub zoologii, nie dość, abyśmy
 im suche fakta i daty wbijali przemocą do głowy;
 trzeba aby opis tych dziejów ojczystych chwyt-
 ał od razu ich serce, pamięć i wyobraźnię, ten
 najsilniejszy a najmniej uwzględniany czynnik
 w umyśle młodzieży. Czy w tej pierwszej części
 historyi doszłam do celu? Niewiem; to jedno
 wiem, że go miała ustawicznie na myśli i że
 dla dopięcia go nie szczędziłam trudu. Z tego
 powodu poważylam się nawet na małą innowacyę,
 t. j. na datowanie Odrodzenia Polski nie od Leszka
 Czarnego, jak to czynią najnowsi pisarze, ale
 o kilkanaście lat później, od koronacyi Przemy-
 sława. Że w gruncie rzeczy oni mają słuszość,
 a nie ja, żadnej nie ulega wątpliwości — ale
 z drugiej strony, trzeba już być głęboko obznaj-
 mionym z historią, aby to Odrodzenie odkryć
 za Leszka Czarnego, przed chaosem, który po
 śmierci jego nastąpił i pojęcie o niem musi dla
 młodych pozostać abstrakcją. Koronacya Prze-
 myśława zaś jest już faktem wybitnym, doty-

kalnym, jakoby słupem drogowym, o który wyobraźnia i pamięć zaczepić się mogą; mam więc nadzieję, że ta drobna zmiana nie będzie mi poczytaną za *crimen* przez mędrszych odemnie badaczy. Geografia dawnej Polski, umieszczona na wstępie książki według porady Szujskiego, opracowaną jest według Tatomira Gwagnina i Tomasza Świeckiego; młodszym czytelnikom przydać się może — inni zaś mogą ją całkowicie opuścić.

A teraz pozostaje mi tylko wyrazić życzenie, aby moja sumienna, nieraz z długimi przerwami a zawsze z trudnością obok rodzinnych obowiązków dokonana praca, nie poszła zupełnie na darmo — aby czytelnicy nie zrazili się kobiecym podpisem. Wszakże nauka nie powinna być *cechem*, a przede wszystkim nauka dziejów ojcystych, która jak promień słońca winna wszystkie rozjaśniać umysły. Niechże więc i mnie wolno będzie złożyć skromną cegiełkę u stóp „narodowego pamiątek“ ołtarza na chwałę Bogu, na cześć ojcom naszym i na pożytek młodzieży.

Teresa z Potockich Wodzicka.

Opis ziem i miast dawnej Polski.

Polska, jaka przez dziewięćset lat istniała, jaką w końcu przeszłego wieku zastały rozbiory, zajmowała na karcie świata przestrzeń wielką, dzielącą wschód od zachodu Europy. Dziś niestety, powiedzieć możemy, iż przestrzeń ta, którą się chlubili ojcowie nasi, była aż nadto wielką, a kończyny jej pierwotnie tak różne cywilizacyą i tak pustynne, iż siła bijąca w sercu Rzeczypospolitej nie mogła bez wielkiego wyteżenia dostatecznie wzmacniać je i odżywiać. Jest bowiem „pewien kres obszerności każdemu państwu wyznaczony“, po za którym zaczyna się rozprężenie i rozkład sił. W takich razach jedynie silny rząd monarchiczny mógłby złemu zaradzić; u nas zaś przedwczesny system parlamentarny, dozwalając do zbytku swobody jednostkom, paraliżował szybkość wspólnego działania a zwłaszcza obrony. Dzisiaj na dawnym Polski obszarze trudno odnaleźć ślady dawnej świetności: naród zubożał, przemysł upadł, zamki leżą w gruzach, a liczne miasteczka, tak niegdyś kwitnące, zmieniły się po większej części w brudne targowiska. I nie dziw — od dwustu lat tyle burz przez ten nieszczęsny kraj przechodziło, iż mu i sił i czasu zabrakło, aby się podnieść z ruiny.

Zdarza się często, iż pominawszy wielkie historyczne przyczyny, przypisujemy dzisiejszą nędzę brakowi poszczególnej rządności praocjów naszych; zarzut ten może być słuszny, ale tylko po części. Upadek miast datuje się głównie od wojen kozackich i szwedzkich: co do reszty, dość jest wejrzeć w szczegóły dawnej administracyi dóbr ziemskich, dość przerzucić rachunki zarządów górniczych, aby się przekonać, iż istniał tam ład i organizacya, jaka się dziś rzadko u nas spotyka.

Wspomnieliśmy na wstępie górnictwo; to jednak pomimo skarbów zawartych w Wieliczce, pomimo srebra i ółowiu czerpanego z Olkusza (nie licząc już drobniejszych kopalń miedzi, cynku, węgla i marmuru), stanowiły tylko dodatek w dochodach królewskich; głównem bogactwem kraju zawsze były zboża i lasy. Dawną Polskę pierwotnie olbrzymie pokrywały puszcze; od północy czerniły się sosny, świerki i jodły; dalej stały buki, graby i modrzewie; od południa zaś, ku stronie Czarnego morza, dęby ogromne zajmowały przestrzenie. W tych borach roił się dziki zwierz, którego skóry były długo jednym z głównych przedmiotów handlu; tu utrzymywano liczne barcie, dostarczające obfitości wosku i miodu. W miarę wzrostu cywilizacyi, karczowano lasy, a ziemię zasiewano zbożem wszelkiego gatunku: pszenicą, żytem, owsem, jęczmieniem, prosem, a na północnym i konopiami. Wielkiej kulturze drzew owocowych (prócz na Podolu i Ukrainie) nie sprzyjał klimat ostrzejszy u nas niż w innych częściach środkowej Europy; to też trzymano się zazwyczaj owoców najprostszych; w późniejszych dopiero czasach poczęto gdzieś zaprowadzać delikatniejsze gatunki i stawiać oranżerye. Słychać wprawdzie miejscami o istniejących niegdyś win-

nicach, ale te nigdy prawdziwej nie przynosiły korzyści.— Najżyźniejszą glebę na polskiej ziemi znaleźć można na południu, ponad brzegami dolnego Dniestru i Bohu; kraj ten atoli wyniszczony przez tatarskie najazdy, był przez długie wieki bezludnym, nieuprawnym stepem, porośłym istnym lasem trawy i zielska, *Dzikim polem*, o którym mawiano, że „od stworzenia świata nikt tam nigdy nie mieszkał.“

Polityczne granice Polski w ciągu wieków niejednokrotnie zmieniane, pozostawały zawsze w obrębie zawartym przez Dźwinę i Bałtyk, aż po ujście Odry, od zachodu przez Odrę i dział wód między zlewiskami morza Północnego i Bałtyku a dalej przez Karpaty i Dniestr dolny; na południu, opierającym się o morze Czarne aż do ujścia Dniepru, a od wschodu o Dniepr i dział wód między dopływami morza Czarnego a rzekami które do Kaspijskiego i Azowskiego wpadają. Wśród tych granic widzimy rozciągającą się ogromną równinę, o jednym tylko prawdziwym pasmie gór; w pośrodku nisko zakłęśniętą okolo Warty i Narwi, Piny i Prypeci, a z dwóch stron ku południowi i ku północy spiętrzoną w długie, faliste wyżyny. Przez środek całego obszaru ciągnie się również grzbiet nierówny, tworząc jakoby graniczny wał, wzdłuż którego płynące rzeki rozchodzą się w dwa przeciwne kierunki. Jedyne góry Polski są *Karpaty*, ciągnące się z Węgier od Presburga szerokiem półkolem na wschód i południe, gdzie okolo źródeł Cissy łączą się z górami Siedmiogrodzkimi. Karpaty nigdy w całości nie należały do Polski, tylko ich część północno-zachodnia: t. j. północna strona Tatrów i Beskid z małemi Karpatami. Z całego pasma gór najwyższemi są Tatry, nagiemi

uwieńczone skałami, których dzikie, spiczaste szczyty przechodzą 8000 stóp wysokości. Głównemi z nich są: Gerlach, Łomnica, Krywań, Polski Grzebień i t. d. U stóp tych skał rośnie tylko kosodrzewina i jałowiec; w parowach leżą śniegi wieczyste, a wśród wązkich dolin czyli t. zw. lejków, ze wszech stron ścianą skał otoczonych, kryją się jeziora niekiedy o 6000 stóp nad powierzchnią morza położone. Z tych jezior, przez Górali „morskimi okami“ zwanych, niektóre wiecznym pokryte są lodem; inne zaś jak Czarny Staw, Jezioro Rybie i t. d. mają wodę jasną i czystą. Beskid i reszta Karpat są już mniej strome i dzikie; ogromnemi lasami obrosłe, zajmują one 10 do 15 mil szerokości. Ludność górska odznacza się piękną, wysmukłą budową ciała; jest przytem śmiała i dumna: w niektórych okolicach Górale mówią o sobie, „że są wszyscy szlachciami“ i z pogardą patrzą na mieszkańców płaszczyzny, których Lachami zowią, jakoby sami z innego jakiego pochodzili szczepu.

Na Litwie w okolicach Wilna, wznoszące się góry *Ponarskie*, są tylko częścią północnej Bałtyckiej wyżyny, która od brzegów Dźwiny ciągnie się na Pomorze i tam podzielona na liczne pasma pagórków, aż do Odry dolnej dosięga. Drugie, południowe pasmo wyżyn, ma swój początek w Rosyi pomiędzy górami Uralu a morzem Kaspijskiem, przeciąga wzdłuż Czarnego morza, tworząc szeroki płaskowzwyż stepowy, potem dzieląc się na różne odnogi, jedną z nich wznosi się przez Podole aż do okolic Lwowa, ponad dolinę Dniestrzańską; drugą zaś, zajmuje znaczną przestrzeń ziemi Wołyńskiej, tworząc w okolicy Krzemieńca góry *Kozie* i *Awratyńskie*. Dalej w zachodnio-północnej części swojej łączy się

z wyżyną *Lubelską*, którą znów tylko Wisła dzieli od wyżyny środkowej czyli Sandomierskiej; wśród tej wznoszą się góry *Świętokrzyskie*, najwyższe z pasm nie należących do gór Karpackich. Ztąd ciągnie się pasmo wyżyn i pagórków w stronę południowo-zachodnią, gdzie nad brzegami Odry się kończy.

Jak widzimy, Polska na wielkiej swojej przestrzeni, nie przedstawia prawie nigdzie całkowitej płaszczyzny; powierzchnia jej po większej części falista, składa się z długich, zaokrąglonych pagórków, między którymi szerokie doliny, rzekom wolne otwierają przejście. Mówiliśmy już, iż przez środek Polski idący grzbiet wyżyn, rozdziela wszystkie jej wody na dwa stoki: Bałtycki i Czarnomorski.

Do stoku Bałtyckiego, należą cztery główne rzeki:

1. *Dźwina Zachodnia*, mająca źródła w Rosyi u stóp wyżyny Wąldajskiej, zasilona dwunastu rzekami, oblewa Witebsk, Połock, Dynaborg, Kekenhausen, Kirchholm, Rygę, i tworząc wysepkę Magnusholm, wpada do morza Bałtyckiego pod Dünamünde.

2. *Niemen*, najważniejsza z rzek Litewskich, płynie około Grodna, Kowna, gdzie łączy się z Wilią, dalej koło Tyłży i Memla. Wpada do morza przez odnogę Kurońską.

3. *Wisła*, poczyną się u podnóża Karpat w dzisiejszym Szlążku Austriackim, oblewa pod Wawelem Kraków, potem Sandomierz i Zawichost; dalej równinami Mazowska płynie pod Kazimierz, Czersk i Warszawę, zkaąd już spławna dąży ku błotnym, nadmorskim nizinom, gdzie podzielona na kilka odnóg, łączy się z Bałtykiem w okolicach Gdańska. Do głównych dopływów

Wisły liczyć trzeba: Rabę, Dunajec, Wisłokę, San, Wieprz, Bug, Narew, Przemszę, Pilicę, Dźwinę i t. d.

4. *Odra*, stanowiła w znacznej części swego biegu granicę ziem polskich. Płynie z gór Morawskich przez Raciborz, Opole, Wrocław, Głogów, Krosno, Frankfurt, Kostrzyn i Szczecin aż do zatoki Pomorskiej, gdzie uchodzi trzema kanałami, tworząc wyspy Uznojno i Wolin. Z rzek wpadających do Odry, wymienimy tylko Wartę z Notecią. Ta ostatnia dzieliła niegdyś od Polski pogańskie Pomorze.

Trzy główne rzeki stoku Czarnomorskiego, różnią się od Bałtyckich gwałtownością biegu i dzikością wybrzeży, miejscami bardzo wysokich i skalistych; żeglugę na nich utrudniają liczne mielizny i głazy na dnie ukryte. Najważniejszą z nich jest:

1. *Dniepr*, powstający wśród bagien i lasów, niedaleko od źródeł Dźwiny, płynący pod Drohobuż, Smoleńsk, Orszę, Mohylew, Kijów, Jekaterynosław i Alexandrów, a zasilony między innemi, wodami rzek: Berezyń, Prypeci i Worskli. Łożyisko Dniepru już od Kijowa nadzwyczaj szerokie, nie całe zalane jest wodą; rzeka bowiem dzieli się na liczne ramiona, które tworzą niezliczone piaskowe ługi i skaliste ostrowy. Z tych niejedne zbyt są wysokie, aby je woda na wiosnę zatopić mogła; na większych nawet wśród bujnej zieleności, widzieć można często futor zamieszkały lub szczątki dawnego monasteru. Od Jekaterynosławia poczynają się sławne Dnieprowe porohy; są to podłużne, w poprzek rzeki leżące skały, z których woda jakoby z wysokich stopni rzuca się pędem. Około porohów tworzy Dniepr 70 większych wysepek — dawniejsze Zaporozże, siedziba polskich kozaków; potem coraz płytszem a szerszem

toczy się korytem, aż wreszcie spływa w jeden olbrzymi Liman, który pod Oczakowem z falami morza się łączy.

2. *Boh*, ma źródła w pośród wyżyny Czarnogórskiej; bieg tej rzeki krótki ale gwałtowny, a pomimo obfitości wody do żeglugi niesposobny, z powodu wielu skał z pośrodku rzeki sterczących. Brzegi Bohu miejscami urwiste i najeżone granitowymi skałami, bardzo są malownicze, przy końcu dopiero się zniżają; Boh rozplywa się coraz szerzej i już spokojnie i cicho łączy się z tymże samym co i Dniepr Limanem.

3. *Dniestr*, jedna z najdłuższych i najznacznějších rzek polskich, lepszą już niż Boh choć i tak niełatwą przedstawia żeglugę. Powstaje on u granicznego podnóża Beskidu, zkaąd nasamprzód górami, potem długą mokrą doliną, a nareszcie skalistym i wązkim jarem płynie ku stepom, gdzie rozlewa się szeroko w pobliżu Akermanu, tworząc płytki Liman, przez który wody jego z morzem się łączą. Główniejsze rzeki wpadające do Dniestru są: Stryj, Swica, Bystrzyca, Lomnica i Strwiąż.

Mniejszą ale piękną rzeką jest *Prut*, płynący od Czarnej góry na wschód i południe pod Kołomyję, Sniatyn i Czerniowce aż do wód Dunaju. Powyżej Czerniowiec Prut staje się żeglownym, powyższą zaś część jego biegu przerywają porohy.

Oprócz rzek i strumieni istnieje na Polskiej ziemi wiele jezior, które położeniem swoim na trzy odrębne dzielą się grupy. Jedną z nich widzimy na wyżynie Litewskiej, w pobliżu Dźwiny, Niemna i dolnego Dniepru; dalej pomiędzy Niemnem, dolną Wisłą, Drwęcą i Narwią leży druga grupa jezior, która rozrzucona po całym Augustowskim, oraz po wschodnich i zachodnich

Prusach, zajmuje też całą okolicę Bałtyckiego Pomorza. Trzecią, liczną także grupę, składają jeziora Wielkopolski, pomiędzy Wartą, Notecią i Odrą rozlane. Tu niegdyś wielkie obszary zajęte były głębokimi bagnami, które łącząc między sobą wody pobliskich jezior, utrudniały wielce komunikacye lądowe; z tej to przyczyny w średnich wiekach przedsiębrano chętniej podróże i wyprawy wojenne podczas pory zimowej, kiedy powierzchnia ziemi twardniała od mrozu. Miejscami za czasów Piastowskich poprzeciągano olbrzymie mosty, których dziś jeszcze szczątki można oglądać; dosięgały one do kilku tysięcy sążni długości, a złożone były z ogromnych kłód, niekiedy z całych drzew śmiało przez bagna rzuconych. Okolicę zawartą wśród tej sieci wód i moczarów, dziś pracą ludzką wysuszonych, wskazuje nam historia jako ojczyznę Piastów, jako kolebkę Polskiego mocarstwa.

Chcąc poznać wewnętrzny podział Polski i Litwy, uchwycimy chwilę ich największego rozrostu, zobaczymy jakimi były w XVI wieku po zawarciu Unii Lubelskiej, zaznaczając przytem wcześniejsze lub późniejsze wypadki, różnych miejscowości dotyczące.

Rzeczpospolita Polska składała się z trzech głównych części czyli prowincyi: *Wielkopolski, Małopolski i Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Wielkopolskę i Małopolskę zwano Koroną. Litwa zaś pomimo Unii, zachowywała pewną odrębność, miała osobnych dostojników, własne wojsko i hetmanów. Każda z prowincyi dzieliła

się na województwa, które znów składały się z powiatów i ziem.¹⁾

WIELKOPOLSKA.

Pod ogólne miano Wielkopolski podciągano: 1) *Wielkopolskę właściwą*, 2) *Kujawy*, 3) *Mazowsze*, 4) *Pomorze i Prusy Królewskie*.

Wielkopolska właściwa, zawierała województw 4: Poznańskie, Łęczyckie, Sieradzkie i Kaliskie; z ostatniego w 1768 r. miano odczepić dwa powiaty, aby utworzyć nowe województwo Gnieźnieńskie.

1. Województwo *Poznańskie*, podobnie jak inne części Wielkopolski, kraj nadzwyczaj wcześniej zagospodarowany, obfitujący w zboża i trzody. Stolicą województwa również jak całej prowincyi był *Poznań* nad Wartą, jedno z najstarszych miast polskich, pierwsze u nas założone biskupstwo i widownia wielu historycznych wypadków. Katedra zawiera groby Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Poznań był siedzibą Starosty gen. Wielkopolski, a zarazem stolicą województwa.

W województwie tem widzimy również *Wschowę*, miasto stołeczne ziemi Wschowskiej, niegdyś przemysłem kwitnące, posiadające do czasów Jagiellońskich prawo bicia monety, w XVII w. pożarem zniszczone, a dziś przez Niemców Frauenstadt nazwane.

Dalej miasteczka *Kościan*, *Leszno* i *Rydzyna* z zamkami Leszczyńskich, *Krobia* dawniej bogactwem i pięk-

¹⁾ Podział na krainy jak Mazowsze, Kujawy, Ukranina i t. d. był li tylko nominalny. Administracya rządowa znała jedynie województwa i powiaty.

nemi gmachami sławna, *Środa*, *Rawicz*, *Rogoźno* pamiętne zabójstwem króla Przemysława, *Międzyrzec*, *Wągrowiec*, *Wałcz* i t. d. *Czarnków*, *Wieluń* i *Ujście* były silnemi zamkami, wznoszącemi się nad Notecią i pamiętnemi z czasu wojen Pomorskich. *Zbąszyn*, *Ostroróg*, *Szamotuły*, *Górka*, znane są jako gniazda znakomitych rodzin Wielkopolskich.

2. Województwo *Łęczyckie*, z miastem *Łęczycą*, na równinie między bagniskami położonem, obronnem zamkiem nad Bzurą. Tu odbył się za Kazimierza Sprawiedliwego słynny zjazd Łęczycki, na którym uchwalono pierwszy w Polsce spisany Statut praw. Prócz Łęczycy widzimy *Piątek*, sławny niegdyś z wybornego piwa; dalej *Brzeziny*, *Inowłódz*, *Konarzew*, miasteczka pomniejsze.

3. Województwo *Kaliskie*, miało za stołeczne miasto *Kalisz*, dawniej bogaty, warowny i ludny, pamiętny zwłaszcza podpisaniem traktatu Kazimierza W. z Krzyżakami; inne pomniejsze grody jak *Pyzdry*, *Konin*, *Gołuchów*, *Odolanów*, *Nakło*, również były zaopatrzone zamkami.

W skład tego województwa przez długi czas wchodziła dawna stolica całej Polski *Gniezno*. Stare to gniazdo Lechowe, ciągnące swą nazwę od gniazda orłów białych — zkład i herb Polski (biały orzeł na tle czerwonym) wziął swój początek — było podczas podziałów stołecznem miastem Piastowskiego Księstwa, a w końcu (1768r.) miało się własnego Gnieźnieńskiego województwa doczekać. Gród ten, przedhistorycznych sięgający czasów, zawiera grób św. Wojciecha; tu do czasów Łokietka odbywały się koronacje królów, a nawet gdy ten zaszczyt przeniesionym został na Kraków, *Gniezno*

zachowało duchowną metropolię kraju, siedzibę polskiego Prymasa. Miasto wznosi się wpośród niziny między stawami i jeziorami. Niegdyś było podwójnym opasane murem.

4. W województwie *Sieradzkim*, widzimy *Sieradz* nad Wartą, miasto starożytne, i *Piotrków*, oba z Kazimierzowskimi zamkami. Piotrków bywał za Jagiellonów częstokroć miejscem zjazdów sejmowych, później zaś trybunałów sądowych; i *Radomsk*. Do tego województwa należała ziemia *Wieluńska*, najeżona zamkami jak *Krzepice*, *Bobolice*, *Olsztyn*, *Brzeźnica* i *Bolesławiec*; miastem stołecznem był *Wieluń*.

Kujawy. Dzielnica ta od końca XIV w. do Polski wcielona, zawierała:

5. Województwa *Brzesko-Kujawskie* i *Inowrocławskie* (od 1717) z ziemią *Dobrzyńską*. Jestto kraj piękny, żyzny, ponad brzegami Wisły pagórkowaty, zamieszkały przez ludność tegoż samego plemienia co Wielkopolska. Znaczniejsze miasta na Kujawach są: w województwie Brzeskiem Brześć, Włocławek (stolica biskupia), Nieszawa, pamiętne statutem nieszawskim z 1454 r., a na samej granicy Wielkopolski:

Kruszwica, nad brzegiem jeziora Gopla, stolica ostatnich książąt Lechowego rodu. Tu stał niegdyś zamek, a wpośród jeziora słynna legendą o królu Popielu Mysza wieża, przyświecała w nocy łodziom, żeglującym przez Notec do Bałtyckiego morza. Kruszwica miała być ongi handlowem i bogatym miastem; została zburzoną za czasów Władysława Hermana i odtąd nigdy zupełnie nie powstała z gruzów.

6. W województwie *Inowrocławskim* (dawnem księstwie Gniewkowskim) stał Inowrocław, a w pobliżu

wieś *Płowce*, słynna zwycięstwem Łokietka nad Krzyżakami; dalej zaś *Bydgoszcz* (Bromberg), niegdyś rozległa i świetna, potem zupełnie podupadła, mająca się podnieść dopiero po pruskim zaborze.

Ziemia *Dobrzyńska*, pierwotnie należąca do Mazowsza, parękroć przechodziła w ręce Krzyżaków i dopiero w r. 1466 do Korony ostatecznie wcieloną została; słynie ona bogactwem swoich pól pszenicznych.

Mazowsze. Z Kujawami graniczy *Mazowsze*, kraina płaska, lesista, miejscami żyzna, miejscami znów pokryta warstwą piasków i bagien; księstwo udzielne do 1526 r. w rękach młodszej linii Piastowskiej pozostałe, przeszło po wygaśnięciu tejże w skład innych części Korony. Wtedy podzielono je na województwa: *Mazowieckie*, *Płockie* i *Rawskie*.

7. Województwo *Mazowieckie* jedno z największych w Koronie, zawierało ziemie: Warszawską, Czerską, Wizką, Wyszogrodzką, Zakroczymską, Ciechanowską, Łomżyńską, Rożańską, Liwską i Nurską.

Stołecznem miastem naprzód księstwa Warszawskiego, a od Zygmunta III stolicą całej Polski, jest nad Wisłą położona:

Warszawa. Za ostatnich Jagiellonów posiadała tylko kilka kościołów, pałac Ujazdowski i piękny most z wieżą przez Annę Jagiellonkę dokończony. W początku XVII w. miał tu stać zamek — odtąd rezydencya królów, liczne świątynie i pałace możnych rodzin z całego kraju. Warszawa rozrosła się szybko i napełniła ruchliwą i przemysłową ludnością; miasto jednak miało wiele uciepieć podczas wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i Augusta II; później zaś przez przechody wojsk obcych i oblężenie przez Prusaków

w r. 1794. Od wygaśnięcia Jagiellonów, elekcye królów odbywały się pod Warszawą: Henryka Walezyusza i Augusta III na polach Pragi (Wisłą tylko oddzielonej od miasta); inne zaś pomiędzy miastem a Wolą. Okolice Warszawy bardzo są cywilizowane i ozdobione pięknymi rezydencyami, jak Wilanów (fundacya Jana III), Jabłonna, własność księcia Józefa Poniatowskiego i t. d.

Po Warszawie pierwszym miastem w województwie Mazowieckiem była *Łomża*; dawniej bogata, handlowa i pięknie zabudowana, lecz podczas wojen Szwedzkich zupełnie zniszczona; dalej *Pułtusk*, stolica biskupów płockich, posiadał także piękne bardzo gmachy; mieszkańcy trudnili się głównie handlem zboża, ożywionym przez związki z kupcami gdańskimi.

8. Z województwa *Płockiego*, wymieniamy tylko tegoż miasto stołeczne *Płock*, na wzgórzu nad Wisłą położony, posiadający niegdyś zamek i mury obronne. Kościół tameczny zawiera groby Władysława Hermana i Krzywoustego.

9. W województwie *Rawskim*, widzimy *Rawę*, z ogromnym niegdyś zamkiem, służącym długo za kryminalne więzienie; *Sochaczew* z zamkiem, dziś podupadły i *Łowicz*, własność Arcybiskupów gnieźnieńskich, później stołeczne miasto księstwa Łowickiego.

Prusy królewskie, od traktatu toruńskiego w r. 1466 do Korony ostatecznie wcielone, obejmowały dawne *Wschodnie Pomorze*, przez Niemców Pomerellią zwane i *Prusy właściwe*, podzielone na województwa: Chełmińskie i Malborskie. Kraj ten ponad samem morzem Bałtyckiem położony, większą jeszcze ilością rzek i jezior niż Wielkopolska zalany, niemal przez dwa wieki

pozostawał w rękach Krzyżaków, którzy wyniszczywszy ludność miejscową, naprowadzili mnóstwo kolonistów niemieckich. Po ustąpieniu rządów krzyżackich, miasta pruskie zdawna już kwitnące i bogate, stały się miejscem odbytu dla handlu polskiego; zachowały też przywileje ogromne, pozwalające im coraz bardziej rosnać w znaczenie i niekiedy nawet stawać oporem woli królewskiej.

10. Pomorze czyli wojew. Pomorskie było w starożytnych czasach siedzibą ludu przedsiębiorczego, śmiałego, siejącego postrach po sąsiednich ziemiach, grody ich zaś, jak Wolin, Kamin, a dalej na zachodnim Pomorzu Szczecin i Wolgast, były po prostu gniazdami rozbójników morskich, czyli tak zwanych Wikingów. Zdobyte przez Bolesława Chrobrego, potem znów utraczone za Mieszka II Pomorze, po długich usiłowaniach zostało shodłowane w r. 1109 przez Krzywoustego; wszelako za słabych jego następców zachodnią część kraju przystała do Niemiec, wschodnią zaś opanowali za Łokietka Krzyżacy i ustąpili dopiero po długiej a niszczącej wojnie w r. 1466.

Z miast pomorskich najważniejszym jest *Gdańsk*, w pobliżu ujścia Wisły położony. Początki jego sięgają wielkiej starożytności, wszelako jako miasto może się Gdańsk dopiero od XIII wieku datować. Byłto jedyny wielki port przez nas posiadany (inne bowiem, jak Puck, Kazimierzów, Władysławów, przez Wazów założone i wzmocnione, były tylko warowniami, służącemi nielicznej flocie wojennej); do Gdańska płynęły Wisłą wszystkie łodzie z Polski zbożem ładowne, które ztąd szło dalej do różnych portów Bałtyku. Gdańsk bowiem był jednym z głównych miast Hanzeatyckiego

związku i dziś jeszcze znaczny z Zachodem prowadzi handel. Architektura i ozdoby domów gdańskich, zachowały cechę bardzo starożytną; dawne rzeźbione wyroby stolarskie słyną na całą Europę.

O milę od Gdańska wznosi się nad morzem dawny klasztor Cystersów *Oliwa*, kilkakroć w dziejach naszych wspominany; tu podpisanym został w r. 1660 traktat Jana Kazimierza ze Szwedami. Dalej widzimy *Chojnice*, dawną twierdzę, w pobliżu której wojsko polskie w wojnach krzyżackich (1454) znaczną poniosło klęskę; *Puck*, widownię zwycięstwa w tejże wojnie odniesionego przez Piotra Dunina; *Hammerstein*, pamiętne tryumfem Koniecpolskiego nad Szwedami (1627) i inne miasta z zamkami, jak: *Tuchola*, *Swieć*, *Starogród*, *Słuchów*, *Gniew*, *Tordoń* i t. d.

Województwo Pomorskie zawierało kraj Kaszubów dawne księstwo niezależne, z kąd pochodzić miała Ludgarda, nieszczęsna żona króla Przemysława. Tu stoją miasta z zamkami *Bytów* i *Lauenburg*.

Prusy były niegdyś ojczyzną dzikiego ludu, przeciw któremu zawezwano (1225) do Polski pomocy Krzyżaków. Po shodowaniu zakonu w r. 1466, wschodnia część Prus z Królewcem (Prusy książęce) pozostała pod władzą W. Mistrza, zachodnia zaś pod nazwą Prusy królewskie czyli właściwe, została wraz z Pomorzem wcielona do Polski i znacznemi obdarzona przywilejami. Jestto kraj żyzny, piękny, obfitujący w wielkie jodły masztowe i rudę żelazną. Dzielił się zrazu na 3 województwa: *Chełmińskie*, *Malborskie* i *Elbląskie*, z których potem ostatnie skasowaniem zostało.

11. Województwo *Chełmińskie*, składało się z ziemi *Chełmińskiej* i *Michałowskiej*; głównemi miastami są:

Chełm, najdawniejsze miasto w Prusiech i *Toruń* w r. 1235 nad Wisłą przez Krzyżaków założony. Toruń należał do ligi Hanzeatyckiej i był nadzwyczaj bogatym do końca XV w.; dopiero gdy za Jana Olbrachta odjęto mu przywilej pierwszego składu towarów z Polski lub do Polski idących, znaczenie jego poczęło upadać stopniowo, w miarę jak kosztem jego podnosiła się pomysłność Gdańska. Toruń gra ważną rolę w historii naszej; tutaj urodził się Mikołaj Kopernik. Dalej zaznaczyć należy miasta z zamkami: *Grudziąż*, *Gilgenburg*, *Brodnica*, *Nowemiasto*, *Radzyn*, *Lobawa* i t. d. Tu również między wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem, rozegrała się w r. 1410 między Jagiellą a Krzyżakami, straszna walka zakończona pogromem Zakonu.

Województwa *Malborskiego*, a dawniej całych Prus zakonnych, stolicą był *Malborg* czyli *Marienburg*, przez Krzyżaków 1302 r. wystawiony, jedna z nasilniejszych niegdyś w Europie warowni; do r. 1457 rezydencya Wielkiego Mistrza zakonu. Fortyfikacye Malborga składały się głównie z robót ziemnych, daleko mniej naówczas niż dziś używanych; dlatego współcześni wysmiewali je i całemu miastu nazwę Malborg błotny dawali.¹⁾

Elbląg jest czwartem z głównych miast pruskich, należało do Hanzы i posiadało zarówno jak Gdańsk i Toruń prawo bicia monety. Wszystkie te miasta w XVI i XVII wieku przez srogie przechodziły zaburzenia, spowodowane przez wprowadzenie reformacyi i wynikię ztąd

¹⁾ Mówiono wtedy że „Malborg jest z błota, Offen ze skały, a Medyolan z marmuru“ (*ex luto Marienburg, Offen ex saxo, ex marmore Mediolanum*).

rozdwojenie. W temże województwie widzimy jeszcze starożytne miasto *Christburg* czyli *Kiszborg* i *Sztum* twierdzę pamiętą zawieszeniem broni przez Zygmunta III (1629) z Szwedami zawartem.

Z województwem Malborskiem od północy i zachodu graniczy *Warmia* czyli zarazem księstwo i biskupstwo Warmijskie, posiadające autonomią kompletną, podległe tylko swemu biskupowi, a w jego osobie królowi polskiemu; *Brunsborg* a potem *Heilsberg* były rezydencyami biskupów; pomiędzy tymi wielu było znakomitych mężów, jak *Hozyusz*, *Kromer*, *Dantyszek*, *Krasicki* i t. d. *Trauenburg* nad *Haaffem* zawiera grób *Kopernika*.

Małopolską zwano przez długie wieki li tylko *Małopolskę właściwą* czyli województwa: *Krakowskie*, *Sandomierskie* i *Lubelskie*; później zaś podciągnięto jeszcze pod tę nazwę *Podlasie*, *Ruś Czerwoną*, *Wołyń*, *Podole* i *Ukrainę*.

1. Ziemia *Krakowska* jest po wybrzeżach *Gopla* pierwszą dzielnicą Polski, o której mówi historia. Lud jej po wszystkie czasy śmiały był, bitny i nieco burzliwy, co też spowodowało królów do przeniesienia stolicy swojej z *Gniezna* do starożytnego *Krakowa*, przez *Bolesława Chrobrego* odzyskanego (999) na *Czechach*. *Kraków* leży w nadwiślańskiej dolinie; ponad samą rzeką wznosi się góra *Wawel* z zamkiem i katedrą, której podziemia zawierają groby królów naszych. Zamek jest ogromny i był kiedyś bardzo piękny, ale kilkakrotnie spalony

i odbudowany, a świeżą restauracją wielce zmieniony, w niektórych częściach tylko przedstawia nam się takim, jakim był za Jagiellońskich czasów. U stóp Wawelu rozciąga się miasto nie wielkie, ale malownicze starożytną cechą swych domów i ilością kościołów, z których niejeden jest cennem dziełem sztuki, a zarazem drogą historyczną pamiątką. Kraków pozostał stolicą Polski od końca XI w. aż do początku XVII; mieszczaństwo jego (po najazdach tatarskich w większej części niemieckie) było bogate, ruchliwe i dumne, a handel ożywiony i korzystny. Uniwersytet krakowski (do Batorego jedyny na całą Polskę) wielkiej, zwłaszcza w XV i XVI w. używał sławy. Od przeniesienia stolicy do Warszawy, Kraków znacznie podupadł pod wszystkimi względami i dziś dopiero zaczyna się nieco napowrót podnosić.

Wisła oddziela Kraków od Podgórza, miasteczka, za którem zaczyna się prawdziwe podgórze, t. j. pierwsze pagórki długiego pasma Karpat. Po tejże samej stronie o milę za miastem, ciągną się pod ziemią pomiędzy Wieliczką a Bochnią najobfitsze w Europie żupy solne, źródło bogactwa od wieków niewyczerpane; ponad samą rzeką stoi dziś nawpół spalony królewski zamek *Niepołomice*, świetna ostatnich Jagiellonów siedziba. Od południa województwo *Krakowskie* obejmowało zachodnie krańce dzisiejszej Galicyi, piękną górzystą krainę z miastami: *Sącz* (Stary i Nowy), *Biecz*, Nowy Targ i t. d. i pięknymi zamkami, jak: *Tenczyn*, *Tyniec* niegdyś zamek i opactwo, *Czorsztyn* siedziba Czarnego Zawiszy, *Żywiec*, *Lanckorona*, *Wiśnicz*, *Sucha* i wiele innych. Północna część województwa nieco może

mniej romantyczna, ale za to pokryta bujnemi łąny pszenicy; od Krakowa ku Częstochowie roztwiera się kraj wesoły, falisty, przerywany tu i owdzie skalistemi pagórkami, na których kilka jeszcze stojących zamków (*Pieskowa Skała, Xiąż, Pilica, Koniecpol*) i liczniejsze od nich ruiny (*Ogrodzieniec, Olsztyn, Smoleń, Ojców* itd.) świadczą o potędze rodów niegdyś na tej ziemi osiadłych. Po tej stronie znajduje się *Olkusz*, a przy nim niegdyś znaczna kopalnia srebra i ołowiu umyślnie zatopiona przez Szwedów. Dziś z miasta mało co zostaje prócz gruzów, a miejsce, gdzie były kopalnie, grubą warstwą piasku na okół pokryte.

Częstochowa, słynie cudami od 1380 r. powtarzającemi się na Jasnej Górze, gdzie Władysław książę Opolski założył klasztor Paulinów i straży ich powierzył obraz Najświętszej Panny. Jej to pomocy zawdzięcza *Częstochowa* cudowną obronę przeciw Szwedom w r. 1655, obronę, która była hasłem oswobodzenia całego kraju.

Z innych miast, a raczej miasteczek ziemi Krakowskiej, wymienimy już tylko *Miechów*, zawierający stary klasztor Bożogrobców i *Proszowice*.

Do składu województwa Krakowskiego wchodziły księstwa *Zatorskie* i *Oświęcimskie* od szlążkich Piastów odkupione, ziemia *Spiska* w Tatrach, pełna ładnych i warownych miasteczek, i księstwo *Siewierskie*, własność biskupstwa krakowskiego.

2. Województwo *Sandomierskie* do r. 1471 obejmujące i ziemię Lubelską, równie prawie piękne jest i bogate jak ziemia Krakowska. Tu wznosi się pasmo gór Święto-Krzyzkich, kędy na *Łysej Górze* wśród dzikich skał i lasów stoi przez Chrobrego założony klasztor Be-

nedyktynów *Święty Krzyż*, którego nazwa na wszystkie okoliczne rozciągnęła się góry.

Miasto *Sandomierz* na wzgórzach nad Wisłą o dwie mile od biegu Sanu położone, starożytne jest i wielce malownicze; niegdyś było też bardzo kwitnące. Zniszczone było po raz pierwszy w r. 1259 przez Tatarów i Rusinów, którzy zdradą uwiódłszy z zamku dowódców, wszystkich mieszkańców potopili lub wyrznęli w pień tak, iż potem mawiano, że szczypta ziemi Sandomierskiej krwią męczeńską przesiąkła, może za relikwię starczyć. Później obwarowane przez Kazimierza Wielkiego, miasto zakwitło na nowo, aż w r. 1656 Szwedzi prochem wysadzili zamek, przyczem i całe miasto spłonęło.

Z innych miast sandomierskich wymienić należy: *Pilzno*, *Tarnów* niegdyś z zamkiem, fundacya Spycymira, protoplasty Leliwitów Tarnowskich i Melsztyńskich, miasto wesołe i ładne; *Korczyn* (*Nowe miasto*) pamiętne sejmem za Kazimierza Jagiellończyka, zawierało fabrykę broni; *Wislica*, słynne wydany tu przez Kazimierza W. statutem; *Pińczów*, miasto niegdyś z zamkiem Oleśnickich; *Raków*, główne w Polsce gniazdo Aryanizmu; *Kielce* w r. 1173 założone przez biskupa Gedeona, głównie gwoli pomniejszych kopaliń złota, srebra, lazuru, a zwłaszcza miedzi, istniejących wówczas w najbliższem otoczeniu miasta; *Zawichost*, sławny zwycięstwem Leszka Białego nad księciem ruskim Romanem.

Z zamków zaś: *Rytwiany*, *Rzemień*, *Baranów*, *Ujazd* i *Zborów*.

3. Trzeciem województwem Małopolski było *Lubelskie* ze stolicą *Lublinem*, miastem bardzo świetnem za Jagiellońskich czasów, a w r. 1655 prawie do szczytu

spalonem i z ziemią zrównanem przez Kozaków Złota-reńki. Lublin był jednym z miejsc pierwotnie wyznaczonych na zbieranie się sejmu; tu odbyła się w r. 1569 unia Polski z Litwą, zwana Unią Lubelską; tu również od r. 1578 sądził główny trybunał koronny od Bato-rego ustanowiony. Jarmarki lubelskie używały wielkiej sławy po całym kraju.

O siedm mil od Lublina leży *Kazimierz* ze starożytnymi kamiennymi domami i ogromnym niegdyś zamkiem Kazimierza W., miasto założone w celu ułatwienia handlu zbożowego przez Wisłę. Tu przybywali kupcy z Elbląga i Torunia, a nawet i z dalszych krajów; wiadomo bowiem, że istniały w Kazimierzu angielskie kantory. Pomyślność ta trwała, dopóki Gdańsk nie przywłaszczył sobie monopolu składu zbożowego. W pobliżu Kazimierza znajdują się *Puławy*, słynna w przeszłym wieku siedziba Czartoryskich, dalej znow wieś *Babin*, kędy w XVI w. właściciel ówczesny Pszonka urządził zabawę, a raczej satyrę polityczną pod nazwą Rzeczypospolitej babińskiej.

4. Od północy z ziemią Lubelską graniczy *Podlasie*, dawna siedziba dzikich Jadźwingów. Po ich ostatecznem zniszczeniu za Leszka Czarnego, większa część tej krainy została opanowaną przez Litwę; reszta zaś przeszła w ręce książąt mazowieckich, którym ją dopiero Kazimierz Jagiellończyk w XV w. odebrał, aby całe Podlasie do W. Księstwa przyłączyć. Przy Unii Lubelskiej utworzono zeń województwo Podlaskie, wcielając je do Małopolski. Kraj to był niegdyś wielce bagnisty i lasami pokryty, w okolicy Augustowa obfity w jeziora. Miasto w nim najważniejsze było *Drohiczyn* na pagórkach nad Bugiem położone, a datujące pono

jeszcze z czasów Jadźwingów. Zamek w niem, niejednym faktem historycznym pamiętny, został wraz ze znaczną częścią miasta w XVII wieku spalony przez Szwedów.

Tykocin, silna twierdza, zbudowana przez Zygmunta Augusta, który tu swój skarbiec umieścił, był ważnym punktem wojennym podczas najazdu szwedzkiego 1655 r. Szwedzi opanowali zamek i miasto, a gdy je na nich hetmani litewscy w r. 1657 odbili, komendant szwedzki Roja z rozpaczy zapalił prochy i siebie, swoich żołnierzy i część zamku wysadził w powietrze.

Dalej w Knyszynie był pałac królewski, kędy Zygmunt August życia dokonał; prócz tego wymienimy jeszcze: *Augustów*, miasto przez tegoż króla założone; miało w dzisiejszych czasach nadać nazwę Augustowskiej gubernii. *Węgrów*, podobnie jak *Raków*, gniazdo dyssydentów; i *Międzyrzecz*.

Pod ogólną nazwą *Ruś*, obejmowano Ruś Czerwoną, Wołyń i Podole. Ruś Czerwona czyli województwa Ruskie i Belzkie, graniczyła od południa z Węgrami, Bukowiną i Multanami, od zachodu z Krakowskiem i Sandomierskiem, od północy z Litwą, a od wschodu z Wołyniem. Długosz nazywa Ruś Czerwoną „ziemią obiecaną, płynącą mlekiem i miodem;“ pochwała ta jednak należy się głównie wschodnim częściom dzielnicy, dotyczącym Wołynia. Zachodnia strona bowiem, nadzwyczaj malownicza, mniej jest żyzną od ziemi Krakowskiej. Długo podzielona pomiędzy drobnych książąt ruskich, mniej lub więcej Polsce podległych, pustoszona przez Tatarów i niemal ogołocona z mieszkańców, została Ruś po wygaśnięciu panujących Rurykowiczów przyłączoną do Korony przez Kazimierza W. Poczęto

na gwałt kolonizować puste a urodzajne obszary, wprowadzając w tym celu Polaków, Niemców, Ormian, Węgrów i Wołochów. Kraj zagospodarował się szybko i wzbogacił w liczne miasta i zamki; później jednak jał znów podlegać częstym napadom tatarskim a potem i wojnom tureckim. Ciągłe niebezpieczeństwo, zwłaszcza na wschodzie, nadało osobną cechę szlachcie tak na Rusi, jak i na Wołyniu i Podolu osiadłej. Każde miasteczko, niemal każda wioska, była świadkiem jakiejś walki, w dziejach pamiętnej; każda garść ziemi zdaje się z krwią ludzką zmieszana.

5. Województwo Ruskie zawierało ziemie: *Lwowską*, *Przemyską* i *Sanocką*. Obok tych ziemie: *Halicką* i *Chełmską* liczono osobno.

Miasto *Lwów*, niegdyś stolica księstwa, nad rzeczką Peltwią położone, sięga bardzo dawnych czasów; naprawdę jednak zaczęło mieć znaczenie od XIII wieku, gdzie po przejściu Tatarów zostało w całości odbudowane przez księcia Lwa Halickiego. Po wsze czasy handlowy i ludny, Lwów jest jedynem miastem na świecie, posiadającym trzy katedry arcybiskupie: łacińskiego, grecko-unickiego i ormiańskiego obrządku. Lwów był kilka razy oblegany przez Tatarów, Kozaków i Turków; w 1705 r. Karol XII, król szwedzki, zdobył go szturmem, załogę wyrzniął i schowane tu summy Augusta II i miejskie zrabował. Lwów posiadał dwa zamki: górny i dolny.

Dalej wymienić należy: *Zborów* z zamkiem Zborowskich, pamiętny nieszczęśliwą walką Jana Kazimierza przeciw Chmielnickiemu i Hanowi, i zawartą potem z Kozakami ugodą *Złoczów*, gdzie Jabłonowski 1674 r. pobił Tatarów. *Sambor*, *Drohobycz*, *Sanok*, *Przeworsk*

Stryj, Krosno, Gródek, kędy Jagiełło dokonał życia. *Żółkiew* z zamkiem niegdyś obronnym, fundacya hetmana Żółkiewskiego. Miasta większe, *Przemysł*, jeden z t. zw. w starożytności grodów Czerwieńskich; od czasów Chrobrego aż po dziś dzień uważany za ważny punkt wojenny. Samo miasto z wspaniałym niegdyś zamkiem na wysokiem wzgórzu, kilka pięknych przedstawia gmachów. *Jarosław*, sławny niegdyś swemi jarmarkami, miasto bogate i znaczne. *Rzeszów*, ongi z zamkiem nad Wisłoką, miasto handlowne, oraz piękne jeszcze lub w ruinie leżące zamki, jak *Krasieczyn, Łańcut, Fuksztyń, Prochnik* i t. d.

Księstwo (przez chwilę Królestwo) Halickie nadało swą nazwę całej dzisiejszej Galicyi. Stołecznem miastem był Halicz, wielce starożytny, później znacznie od Turków i Tatarów zniszczony.

Powyżej nieco leży *Żurawno*, pamiętne oblężeniem wytrzymanem tu przez Jana III z 12.000 ludzi przeciw 150.000 sile Tureckiej, dalej *Podhajce*, słynne również zwycięstwem Sobieskiego; *Obertyn* z zamkiem, miejsce zwycięstwa Jana Tarnowskiego nad Wołochami 1531 r.

Kołomyja była stołecznem miastem dawnego *Pokucia*, liczonego do ziemi Halickiej, a parękroć od Polski odrywanego przez wojewodów wołoskich.

6. W województwie *Betzkim* wymienić należy nasamprzód stołeczne tegoż miasto *Betż*, potem wspaniały zamek *Podhorce* i miasto z twierdzą *Brody*, oba założone przez hetmana Koniecpolskiego, którego grób w Brodach się znajduje; tu również istniała przez niego fundowana ludwisarnia; *Tyszowice*, gdzie się zawiązała konfederacya Tyszowiecka, która uratowała ojczyznę

od Szwedów za Jana Kazimierza; *Horodło*, miejsce zawarcia pierwszej Unii między Polską a Litwą 1413 r. *Zamość* miasto obronne przez hetmana Zamoyskiego założone, a opatrzone w zamek, zbrojownią, w kilka kościołów, kollegium akademickie i bank pobożny

7. *Wołyń* czyli województwo *Wołyńskie* zawierało dawne księstwa Włodzimierskie i Wołyńskie. Pierwsze z tych kilka razy hołdowało Polsce za Piastów; w XIV w. Gedymin zdobył całą wschodnią część Wołynia, zachodnią zaś opanował Kazimierz W. Później cały Wołyń przeszedł w posiadanie Litwy, a połączeniu tejże z Polską stał się jabłkiem niezgody między obu narodami. Dopiero Zygmunt August przy Unii Lubelskiej wcielił do Korony tę piękną i niesłychanie żyzną dzielnicę. Stołecznemi miastami księstw były:

Luck, niegdyś z zamkiem, posiadał dwie katedry biskupie: łacińską i grecką. Tu w r. 1429 odbył się pamiętny zjazd Jagielly i Witolda z cesarzem Zygmuntem i wielu innymi książętami; lecz już dwa lata potem podczas powstania Litwinów przeciw Jagiellom całe miasto prócz zamku padło pastwą płomieni. Równy los wówczas spotkał i *Włodzimierz*, stolicę księstwa Włodzimierskiego.

Podróżującego przez Wołyń uderza mnóstwo ruin na wzgórzach; tu bowiem stały liczne zamki, gniazda rodów potężnych i sławnych w historii. Takimi np. były: *Ostróg*, miasto warowne z zamkiem, dzielnica niegdyś książąt krwi Rurykowej, ztąd Ostrogskimi zwanych. *Zasław*, gniazdo książąt Zasławskich, na których dzieciectwem spadły później dobra i ordynacya Ostrogskich. *Korzec*, ojczyście miasto książąt Koreckich z piękną niegdyś fabryką porcelany. *Klewań*, obronny ze starożyt-

nym zamkiem, dziedzictwo książąt Czartoryskich. *Ołyka*, miasto i zamek ordynacyi Radziwiłłów. *Wiśniowiec*, gniazdo książąt Wiśniowieckich, utracone dla rodziny wraz z wszystkimi dobrami za bohaterskiej pamięci księcia Jeremiego, ojca króla Michała. *Zbaraż*, miasto i zamek książąt Zbaraskich, podobnie jak Wiśniowiec od Korybuta Olgierdowicza pochodzących. Zbaraż pamiętny jest strasznem oblężeniem, wytrzymanem przez księcia Jeremiego i Alexandra Koniecpolskiego przeciw 180.000 wojskom Chmielnickiego i Islam Gereja.

Na Wołyniu wspomnieć jeszcze należy: *Piławce*, sławne nieszczęsną rozsypką wojsk polskich w 1648 r. *Beresteczko* miasteczko, pod którem Jan Kazimierz odniósł w 1651 r. słynne zwycięstwo nad Kozakami i Tatarami. *Krzemieniec*, miasto w pięknej górzystej okolicy, szczycące się przez pewien czas nazwą „Polskie Ateny“ posiadało liceum, założone przez Tadeusza Czackiego; dalej *Owrucz*, *Żytomierz* i *Olesko*, miasta z zamkami.

8. *Podole* jeszcze jest piękniejsze a równie żyzne jak Wołyń; powierzchnia ziemi mocno falista, wzgórza okryte bujnemi łąkami pszenicy lub liściastymi gajami; w dolinach zaś czyli jarach kryją się stawy długie jak jeziora i wioski, ciągnące się wązkim szlakiem na dalekiej przestrzeni. Dziś patrząc na ten kraj bogaty, trudno uwierzyć klęskom strasznym przez jakie przechodził; po Tatarach, którzy Podole książętom ruskim odbili, zastał je Gedymin zupełną pustynią. Wtedy liczone doń cały kawał ziemi, aż do morza Czarnego i ujścia Dniestru; później z tej części Pobereżem zwanej, utworzono województwo Braclawskie. Podole, podobnie jak Wołyń, pozostało kwestyą sporną między Koroną a Litwą aż

do Unii Lubelskiej, gdzie spór na rzecz Korony rozstrzygniętym został. Pomimo częstych w XV i XVI w. najazdów tatarskich, był to jednak dla Podola czas względnie szczęśliwy: zboże jego morzem Czarnem spławiane a częstokroć przez kupców weneckich zakupywane, szło żywić Grecyą i wyspy Archipelagu. W 1672 roku po zdobyciu Kamieńca przez Mahometa IV całe Podole wpadło w ręce tureckie, a ludność wiejska po części poszła w niewolę, po części zaś poczęła obrządków Mahometańskich się chwycić. Dopiero za Augusta II (1699) na mocy traktatu karłowickiego wróciła Polska w posiadanie tej pięknej dzielnicy.

Kamieniec, siedziba generalnego starosty, wznosi się wysoko nad rzeką Smotryczem pomiędzy skałami, które zeń tworzą jakoby kamienne gniazdo. Dzięki swym dwom zamkom, swym wieżom i murom obrotnym, swym klasztorom, kościołom i katedrze biskupiej, uważany był Kamieniec za miasto wtórego rzędu. Twierdza jego dwa razy wytrzymała szturmy i oblężenia Kozaków i Tatarów (1633 i 1656); odtąd jednak tak podupadła, iż gdy w 1672 r. Turcy oblegli ją w kolosalnej sile, a z Rzeczypospolitej nie nadesłano pomocy, załoga musiała się poddać, przyczem jeden z oficerów pijany (major Heikling) podpalił prochy i zamek wraz z kilkuset żołnierzami wysadził w powietrze.

Oprócz Kamieńca wszystkie prawie miasteczka Podolskie posiadały zamki obronne jak np. *Trębowla*, pamiętna obroną przeciw Turkom z czasów Sobieskiego, *Paniowce*, *Dunajowce*, *Kitajgrad*, *Proskurów*, *Międzyboż* jeden z największych zamków w Polsce, *Żwaniec*, kilkakroć wspominany w historyi za wojen kozackich i tureckich, *Janów*, *Czerwonogród*, *Jazłowiec*, *Potok*,

Buczacz pamiętny haniebnym traktatem z Turkami z r. 1672. Dalej widzimy *Bar*, założony przez Bonę, gdzie zawiązaną była Konfederacya Barska: *Okopy Ś-tej Trójcy*, twierdzę przez Sobieskiego wzniesioną i *Batów* czyli *Batoł*, miejsce pomietne klęską i wyróżnieniem polskiej młodzieży, wiedzionej przez Hetmana Kalinowskiego do Wołoch przeciw Chmielnickiemu. Tu zginął Marek Sobieski, brat Jana III.

Na wschód od południowej części Podola, zakończone u dołu morzem Czarnem a dalej półwyspem Krymskim, rozciągały się nieprzejrzone stepy *Ukrainy*, dawna siedziba Scytów, główny szlak, którym szły narody wędrując na zachód. Tutaj, pomimo żyzności gleby, uprawnych pól nie było wiele; a za to niezmierne stada koni, bydła i owiec, pasły się wśród bujnej roślinności stepowej. Wsie a raczej osady tutorami zwane, kryją się po głębokich jarach, otoczone owocowemi drzewami, któreby przed silnym wichrem nie ostały się na powierzchni stepu. Nazwa *Ukraina* rzadko kiedy bywała używaną w przeszłości; mówiąc o tych dzielnicach dawano im zazwyczaj tylko nazwę województw Kijowskiego i Braclawskiego, w XVII wieku zaś utworzono jeszcze od północno-wschodniej strony Kijowskiego trzecie województwo Czernichowskie, które do Ukrainy liczone.

9. Województwo *Kijowskie* powstało z dawnego wielkiego księstwa Ruskiego, którego nie tu miejsce opowiadać dzieje. Przygnębione przez Tatarów w XIII w. padło w XIV w. pod moc Gedymina a potem Olgierda W. książąt litewskich i wraz z innemi prowincjami ruskimi zostało wcielone do Polsko-Litewskiej monarchii. Ale *Kijów* niestety, nie był już wówczas ową kwit-

nącą stolicą, o której nam kronikarze powiadają cuda; z 8-iu rynków targowych i 300 cerkwi, dwie tylko pozostały świątynie: św. Zofii (Ławra Pieczarska) i św. Michała. Zresztą na kilka mil wokoło miasta leżące gruzy świadczyły jeszcze w XVII w. o jego dawnej potędze. Kijów pod polskimi rządami podniósł się nieco z ruiny; były tu dwie katedry biskupie grecka i łacińska, cztery kościoły i przeszło 40 cerkwi. Miasto leży po prawym brzegu Dniepru od północy, niegdyś zamkiem i warowniami wzmocnione, po przeciwnej zaś stronie rzeki ciągnęły się ku wschodowi ogromne lasy.

Inne miasta na Ukrainie były wszystkie prawie liche i źle zbudowane; między nimi jednak wymienić należy: *Korsuń*, pamiętny zwycięstwem Chmielnickiego nad hetmanem Mikołajem Potockim 1648 roku. *Żółte Wody*, widownia również nieszczęśliwej walki, w której zginął lub poszedł w niewolę kwiat polskiego rycerstwa. *Trehtymirów* niegdyś z zamkiem obronnym, założonym przez Batorego, *Berdyczów*, sławny jarmarkami. *Pereusław*, miasteczko handlowe i obronne, przed wojnami Kozackimi kwitnące. *Cudnów*, słynne zwycięstwem Stan. Potockiego i Lubomirskiego nad Szeremetiewem 1660 roku. *Kaniów*, *Kryłów*, *Jahorlik*, *Czerkasy* i t. d. *Białogród* (po turecku Akerman) u ujścia Dniestru, był portem, z którego okręta z podolską pszenicą wypływały do Cypru i Grecyi. Mahomet II zdobył go już w 1455 r.

W województwie Kijowskiem mieściło się słynne Zaporoże i Sicz kozacka, z kąd lekkie czółna spuszczone do Czarnego morza po Dnieprowych porohach niosły tak długo postrach w głąb Turcyi lub Tatarszczyzny, a z kąd

potem mord i pożoga na kraj nasz rozlać się miały. Stała tu na lewym brzegu Dnieprowym twierdza *Kudak*, przez Stan. Koniecpolskiego w 1637 r. dla poskromienia Kozaków wzniesiona, a w jedenaście lat później zdobyta i zburzona przez Chmielnickiego. Wzdłuż Dnieprowych porohów istniały w starożytności miasta, których gruzy sterczały jeszcze w X w. po Chrystusie; *Oczaków*, położony w bliskości ujścia Dniepru, zbudowanym jest w miejscu, gdzie niegdyś stała Olbia, sławna osada handlowa Greków Milezjanów. Prócz tego widać tu dużo mogił i wałów obronnych w różnych wiekach i przez różne ludy wzniesionych.

10. Województwo *Bracławskie* czyli *Pobereże* posiadało miasto: *Bracław* z zamkiem obronnym, podobnie jak Kamieniec Podolski przez Koryatowiczów stawiany, kilkakroć w dziejach wspominany. *Winnica* również obronna, *Busza* warowna i skałami otoczona, w 1652 r. szturmem na Kozakach przez Czarnieckiego zdobyta, przyczem miasto zgorzało i 16.000 ludzi zginęło w płomieniach. *Niemirów*, pamiętny z czasu wojen Chmielnickiego oraz przez zawarty tu traktat w 1737 roku z cesarstwem Nienieckiem, Rosyą i Turcyą. *Targowica*, osławiona zawiązaną tu smutnej pamięci konfederacyą z roku 1792. *Humani* w 1675 r. zdobyty przez Turków, którzy tu niedotrzymując warunków kapitulacyi 20.000 ludzi wycięli; później zaś w 1770 r. pamiętny również straszną rzezią hajdamaków, której ztąd nazwa rzezi Humańskiej została. *Nowy Koniecpol*, twierdza i t. d.

11. Województwo *Czernichowskie* utworzonem zostało po zawarciu w 1634 r. traktatu Polanowskiego, mocą którego car Michał Fiedorowicz odstępował Polsce zie-



mie: Czernichowską, Siewierską i Smoleńsk. Miasta w tem województwie są: *Czernichów, Brańsk, i Nowogródek Siewierski.*

L I T W A.

Z tych oto dzielnic składała się przed rozbiorem Polska właściwa, a raczej Korona. Druga jej część *Litwa* czyli *ziemia dźdźysta*, sama przez się znaczne bardzo obszarem swoim stanowiła państwo. Granice jej opierały się na zachodzie o morze Bałtyckie, Prusy Książęce i województwa Podlaskie i Lubelskie, od północy i wschodu o morze i państwo Rosyjskie, a na południe o Ukrainę i Wołyń, które same przed Unią Lubelską w skład W. księstwa wchodziły. Herbem Litwy jest Pogoń, przedstawiająca w polu czerwonym męża zbrojnego na białym koniu, trzymającego w jednej ręce miecz podniesiony, w drugiej zaś tarczę z dwoma krzyżami złotymi, spojenymi w jeden.

Litwa, kraina puszczy i jezior, choć bardzo żyzna, zagospodarowała się naprawdę dopiero za panowania Zygmunta I. Król ten prowadząc wojsko od Orszy do Smoleńska (24 mil) musiał jeszcze przeprowiać się przez 340 mostów, a lasy ciągnęły się po mil 20, zostawiając mało miejsca na uprawną ziemię. W skład Litwy wchodziły: 1) *Litwa właściwa*, 2) *Ruś Czarna*, 3) *Ruś biała*, 4) *Polesie*, 5) *Żmujdz* i 6) *Inflanty*. Dzielono je na 11 województw: *Wileńskie, Trockie, Nowogrodzkie, Brzesko-Liteńskie, Mińskie, Witebskie, Mścislawskie, Połockie, Smoleńskie, Księstwo Żmujdzkie i Inflanckie.*

Do Litwy właściwej należało nasamprzód województwo czyli dawne księstwo *Wileńskie* ze swą sto-

licą wielko-książęcą *Wilnem*, założonem przez Gedyminą w 1320 r. Wilno leży przy wbiegu Wilejki do Wilii w dolinie otoczonej górami, obszerne, handlowne i ludne, posiadało prócz katedry biskupiej 40 kościołów katolickich, cerkiew, dwa dysydenckie zbory i meczet dla Tatarów, których Witold licznie dosyć na Litwę sprowadził. Zamki były dwa: wyższy na górze Swantoroga z wieżami i zbrojownią, i niższy w wojnach krzyżackich spalony, a przez Zygmunta odbudowany. Batory fundował przy klasztorze Jezuickim pierwszą na Litwie akademię; było też i pałaców niemało, większa część jednak miała paść pastwą płomieni podczas wojen kozackich i tatarskich za Jana Kazimierza.

Prócz Wilna widzimy stołeczne miasta dawnych ksiąstewek litewskich *Lidę* i *Krewę*, kędy Kiejstut zginął w więzieniu; dalej *Wilkomierz* pamiątkowy zwycięstwem polsko-litewskiego wojska (1435 r.) nad Zygmuntem Korybutem, walczącym po stronie Swidrygiełły, i *Birzę*, twierdzę Radziwiłłowską, gdzie August II z Piotrem W. zawarli przymierze.

Województwo *Trockie* należy przez pół do Litwy właściwej, przez pół zaś do Rusi Czarnej. Miasto *Troki* z przyległym księstwem było ojcowizną Kiejstuta. W temże województwie *Kowno* z zamkiem w pięknej okolicy nad zbiegiem Niemna i Wilii położone, było jednym z wielkich i handlowych miast w Polsce; nad Niemnem stał port, do którego zwożono całe zboże litewskie, mające iść zagranicę na sprzedaż. Prócz kupców i rzemieślników osiadało tu wiele szlachty litewskiej. Kowno miało bowiem być najpiękniejszym miastem na Litwie aż po połowę XVII w., gdzie jak tyle innych, wojną i pożogą zniszczone zostało. *Grodno*, w staro-

żytności tylko zamek litewski, później miasto z zamkiem, stawianym przez Batorego, który tu żywot zakończył. Grodno pamiętne jest wielu sejmami a zwłaszcza ostatnim rozbiorowym sejmem z r. 1795. *Punie*, miasto i zamek niegdyś obronny, którego załoga z 4000 ludzi złożona, obleżona przez Krzyżaków i do rozpacz przywiedziona, wprzód żony, dzieci i wszelkie kosztowności spaliła, a potem cała z własnej ręki zginęła, zostawiając puste mury nieprzyjaciółom.

Województwo *Nowogrodzkie* r. 1500 utworzone, stanowiło większą część Czarnej Rusi. Stolicznem miastem był *Nowogródek*, miejsce koronacyi Mendoga, miasto kilkakroć przez Tatarów i Krzyżaków spalone. Dalej widzimy *Lachowice*, niegdyś z zamkiem, pamiętne zwycięstwem Czarnieckiego nad Chowańskim (1660 r.). *Nieśwież*, ordynacya Radziwiłłów z zamkiem obronnym i niegdyś z kollegium Jezuickiem. *Słonim*, *Wołkowysk* i t. d.

Do województwa Nowogrodzkiego należało księstwo Słuckie, przez kilka wieków w posiadaniu książąt Olelkowiczów z krwi Olgierdowej pozostałe. Księstwo to miało przeszło 30 mil obszaru i zawierało wiele miasteczek i włości, np. *Kopyl*, *Słuck* słynny tkaninami z jedwabiu i złota, *Petrykowice*, *Turocz* i t. d.

Województwo *Brzesko-Litewskie* czyli *Polesie* miało za stolicę *Brześć Litewski*, pierwotnie należący do Polski, potem przechodzący kolejno w ręce ruskie, polskie, litewskie, i znowu polskie, aż wreszcie po śmierci Kazimierza W. na dobre przy Litwie zostało. Brześć leży nad Bugiem; posiadał zamek przez Kazimierza Sprawiedliwego stawiany i pałac królewski z ogrodami; uważanym był za ważny punkt strategiczny oraz za

miejsce stosowne do odbywania sejmów. W Brześciu zawartą była w 1596 roku Unia Kościoła wschodniego z zachodnim, zwana Unią Brzeską.

Drugiem miastem w województwie był *Pińsk*, w okolicy pokrytej lasami i bagnami, wśród których przesmyki czystej wody częstokroć służą do komunika-cyi. Pińsk, prowadzący znaczny handel z Rosyą i Niemcami, spalonym był podczas wojen kozackich. Wymie-nić jeszcze należy *Turów*, dawne księstwo ruskie, *Parczów*, słynny sejmami Litwy i Korony za Jagiellonów i *Białę* z pięknym zamkiem Radziwiłłów.

Białorusią nazywano województwa: Mińskie, Witebskie, Mścisławskie, Połockie i Smoleńskie.

W województwie *Mińskiem* miasto stołeczne *Mińsk*, posiadało dwa zamki; tu się odbywał Trybunał główny W. księstwa co rok drugi. Zresztą widzimy *Mozyr*, gdzie Tatarzy porazili Litwinów (1227), *Borysów* i *Homel* twierdze.

Województwo *Witebskie* — miasto *Witebsk* nad Dźwiną, twierdza, niegdyś z dwoma zamkami, ludne, handlowne i obszerne. Tu poniósł śmierć św. Józafat Kuncewicz. *Orsza*, pamiętna dwoma zwycięztwami Zygmunta Starego. *Mohylów*, słynny niegdyś fabryką broni palnej, wielkie miasto handlowne i zaludnione, ucierpiało wiele podczas wojen moskiewskich XVII wieku. *Dubrowna*, słynne zwycięztwem księcia Konstantego Ostrońskiego w 1514 r.

Województwo *Połockie*, wprzód księstwo udzielne, potem przez starostów litewskich rządzone, utworzonem zostało w roku 1500 za Aleksandra. Wtedy cała ta obszerna dzielnica stała pustkami, lasem i bagnami okryta; jedno w niej było miasto *Połock* i jeden zamek obronny

Jezieryszcza. Moskale w r. 1564 miasto zdobyli; Batory jednak odzyskał je w r. 1579 i szkołami Jezuickimi zaopatrzył. Połock posiadał dwa zamki i katedrę biskupią, której dyecezya całą Białoruś obejmowała. *Dziesna, Nisczerda, Sokół, Sitno* i t. p. były miasteczkami w stosunkowo późnych czasach wyrosłemi, przy silnych zamkach obronnych.

Województwo *Mściśławskie*, w XVIII w. dopiero naprawdę zabudowane i zagospodarowane, przedtem podobnie jak Połockie napelnione po większej części puszcza leśną, bagnem i jeziorami. *Mściśław* miasto stołeczne posiadało katedrę grecką i szkoły Jezuickie. *Andruszów* pamiętny jest zawartym tu w r. 1667 piętnastoletniem zawieszeniem broni między Polską a Rosyą.

Województwo *Smoleńskie* najwcześniej, bo już w r. 1654 całe prawie odpadło od Polski. Miasto *Smoleńsk* stolica przez Witolda zniesionego udzielnego księstwa, potężne było i ludne, w r. 1610 liczono w niem 200.000 mieszkańców. W r. 1500 obroniony przez Paca i Solłohuba przeciw wojskom moskiewskim, Smoleńsk w czternaście lat później poddany został przez Michała Glińskiego i niemal jeden wiek w posiadaniu Moskwy zostawał. Zygmunt III zdobył go napowrót (1611) po dwudziestomiesięcznem oblężeniu i bohaterskiej obronie Sehina; w 1632 r. tenże sam Sehin ze 100.000 armią podstąpił pod Smoleńsk i szturmował doń ośm miesięcy, aż Władysław IV przybywając z odsieczą, zmusił go do odstąpienia od miasta, a potem do kapitulacyi. Car traktatem Polanowskim zrzekł się praw do Smoleńska; jednakowoż w 1654 r. gród ten został napowrót zdobyty i przeszedł na zawsze pod panowanie rosyjskie.

Żmujdź najbardziej na północ wysunięta, dotycząca Bałtyckiego morza, obfitująca w lasy, jeziora i zboża, a zwłaszcza łąny lnu i konopi, była zawsze uważana za część Litwy nieco odrębną. Przez długie wieki wystawiona na straszne krzyżackie najazdy, a nawet po dwakroć poświęcona politycznym planom Jagiełły i Witolda, *Żmujdź* własnymi siłami broniła swej niepodległości i swych pogańskich bogów. Dopiero Zygmunt Stary i syn jego zaczęli pracować nad uporządkowaniem tej wyniszczonej krainy; wtedy też *Żmujdź* weszła w skład innych województw, zatrzymując jednak tytuł księstwa albo starostwa *Żmujdzkiego*, oraz dawny podział na ziemie lub włości. Twierdza *Miedniki* za Gedymina przez Krzyżaków zdobyta, a w około której Witold pobudował domy i katedrę biskupią, założył, była najpierwszem miastem powstałem na *Żmujdzi*. Później wzniosły się *Rosienie*, *Kiejdany* z zamkiem Radziwiłłowskim, kędy podpisaniem zostało poddanie Szwedom całej Litwy w roku 1655 i *Połonga* niegdyś port królewski w roku 1701 przez Szwedów zasypany. *Święta* także port polski; *Wielona* i *Jurborg* z zamkami.

Inflanty z Kurlandyi, Semigalii, Estonii i Liwonii złożone, pozostawały w ręku Rycerzy Mieczowych (z Krzyżakami związanych) do r. 1582, w którym Mistrz (Landmeister) Gothard Kettler, przyjąwszy wiarę luterską, a nadto zagrożony przez wojska moskiewskie i szwedzkie, poddał Polsce kraj cały prócz Estonii i Rewla, zajętych równocześnie przez Szwedów. Wtedy z Kurlandyi wraz z Semigalią utworzono księstwo lenne dziedziczne w dynastyi Kettlerów. Przyłączenie Inflant było nieszczęściem dla Polski; ściągnęło bowiem srogie wojny z Rosyą

i Szwecyą. Stefan Batory podzielił Inflanty na trzy województwa: Derpskie, Wendeńskie i Parnawskie; niedługo jednak cieszono się niemi, gdyż już w r. 1660 przez traktat Oliwski większa część tej dzielnicy na zawsze odpadła. Pozostał tylko powiat Dynaborski, któremu tytuł księstwa lub czasem województwa dawano. Tak umniejszone Inflanty należały zarazem do Polski i Litwy. Kurlandya zaś po wygaśnięciu rodziny Kettlerów w 1738 r. przeszła pomimo wyraźnych zwierzchniczych praw Polski pod wpływ a potem i panowanie rosyjskie.

Inflanty są po większej części krajem płaskim, mnóstwem rzek i jezior oblanym; w suchych miejscach jednak uprawnym i żyznym. Stołeczne miasto *Ryga* założone około 1200 r., wznosi się nad Dźwiną o dwie mile od morza. Przy samem ujściu rzeki stoi twierdza *Dünamonde*, także *Dyamentem* zwana. Ryga była stolicą arcybiskupów, głośnie częstokroć z Krzyżakami prowadzących spory, później zaś gorącym gniazdem luteranizmu. Handel jej z zagranicą, a zwłaszcza z Anglią i Hollandyą, zawsze był ożywiony, przyczem dwie trzecie z cel szły do skarbu królewskiego. Niedługo jednak ten ważny punkt oparcia pozostawał w polskich rękach; już bowiem w r. 1621 Ryga po czteromiesięcznem oblężeniu poddała się Gustawowi Adolfowi, poczem przeszła pod panowanie Rosyi.

Dalej widzimy: *Uxhul*, zamek nad Dźwiną z pierwszym w Infantach założonym kościołem. *Kircholm*, zamek pamiętny świetnem zwycięstwem Karola Chodkiewicza nad Szwedami 1605 r. *Kokenhauzen*, słynne podobnie zwycięstwem Krzysztofa Radziwiłła. *Parnawa*, stołeczne miasto jednego z województw inflanckich;

Dorpat, miasto i zamek, niegdyś wielkie zawierający skarby, kilkakroć z rąk do rąk przechodził, odbity był Szwedom przez Chodkiewicza. *Biały Kamień* (Weissenstein), twierdza pamiętna szczęśliwą walką Zamojskiego ze Szwedami. *Wolmar*, miasto z zamkiem niegdyś obronnym, gdzie Zamoyski zmusił Szwedów do poddania i woźdza Pontusa de la Gardie pojmał w niewolę. *Rewel*, miasto piękne, handlowne z portem i zamkiem, założone przez Duńczyków, potem w r. 1348 Krzyżakom sprzedane; natychmiast po złożeniu godności przez Kettlera przeszło do Szwedów, zkał pierwsze zatargi Polaków ze Szwedami. *Narwa* w Estonii, słynna zwycięstwem Karola XII nad Rosyą (1700).

Dünaburg, stołeczne miasto Inflant polskich z zamkiem obronnym przez Batorego odbudowanym; za Władysława IV posiadało monopol składu zbóż Dźwiną spławianych. *Rzeczyca*, miasto niegdyś obszerne i ludne z zamkiem krzyżackim; *Marienhau*s z zamkiem niegdyś obronnym; *Lutzen*, miasto i zamek, i t. d.

Kurlandyi stolicą jest *Mitawa*, rezydencya książąt Kurlandzkich, dalej *Goldynga* i *Bausk* miasta z zamkami i *Windawa*, port morski z warsztatem okrętów wojennych.

Oprócz Kurlandyi i Prus Książęcych, długo w stosunku lennym do Polski zostających, widzimy także zwierzchnictwo Polskie, rozciągające się w stronę południa na pobliskie Turcyi *Multany* i *Wołoszczyznę*. Pierwszy Jagiełło odebrał w r. 1396 hołd od wojewody Multańskiego; przewaga ta jednak, pomimo korzyści jakie mogła przynieść, otwierając wpływ na sprawy

wschodu, niepodobną była do utrzymania w stałym ciągu, tak dla niebezpieczeństwa od Turków, jak dla współzawodnictwa Węgier i niepewności charakteru gospodarów. Multany i Wołoszczyzna dużo krwi kosztowały Polaków aż do klęski Cecorskiej (1620), po której lenna te ostatecznie utracone zostały na rzecz Turcyi.

Kończąc opis politycznego podziału ziem Polski, jakie były w chwili największego jej rozrostu, nie podobno przemilczeć dzielnicy, która choć zdawna od ojczyzny oderwana, zajmuje przecież wiele miejsca w naszej historii i dziś jeszcze mową ludu swego świadczy o swej pierwotnej narodowości. Tą ziemią jest *Szlązk*, na południu od Wielkopolski, pomiędzy Małopolską od wschodu, a Czechami i Morawą od zachodu leżący. W epoce rozpadnięcia się Polski pomiędzy książąt Piastowskich, przeszedł Szlązk (1164) pod panowanie synów Władysława II, którzy go podzielili na trzy części: Szlązk górny, środkowy i dolny. Już w ciągu XIII w. niektórzy z tych wyrodzonych Piastów składali hołd Cesarstwu; po wstąpieniu na tron Polski Wacława, wszyscy do niego przystali, a po śmierci tegoż i syna pozostali złączeni z Czechami, podczas gdy inne dzielnice polskie jednoczyły się pod berłem Łokietka. Kazimierz Wielki ustąpił praw zwierzchnictwa nad Szlązkiem na rzecz Korony czeskiej.

Kraina Szlązka w całej długości swojej Odrą oblana, wielką przedstawia różnaitość; w górnej części bowiem piękna i górzysta, w drugich rozlega się w szerokie równiny, których zupełny brak wdzięku wynagradzają bogate pokłady węgla pod ziemią ukryte. Najznaczniejszymi miastami Szlązka są: *Wrocław*, niegdyś całej prowincyi stolica, bogata w piękne kościoły i ra-

tusz wspaniały; dalej Lignica, Opole, Brzeg, Kłodzko, Głogów, wszystkie pamiętne jako stołeczne miasta drobnych dzielnic Piastowskich, albo widownie wielkich czynów wojennych.

W tych to granicach staropolskiej ziemi, wśród mnogich, pobieżnie tutaj opisanych dzielnic, toczyły się dzieje polskiego narodu, rozpoczynające się w pomroku mgły bajecznej, a przerwane strasliwym i aż nadto rzeczywistym upadkiem.

Historya Polska.

History of Poland

WSTĘP.

Pierwotne dzieje Słowian.

Początek historyi ludów słowiańskich ginie w tak zwanych czasach przedhistorycznych; po dziś dzień bowiem nie mogą uczeni wykazać na pewno zkąd i którzy przyszli Słowianie, w jakiej epoce osiedlili się w Europie, ani jakie bezpośrednio po tem osiedleniu spotkały ich tu losy. Jednakowoż wskutek długich poszukiwań i badań, wyrobiły się w tym przedmiocie niektóre, na poważnych dowodach oparte mniemania, z których jedno — najbardziej rozpowszechnione, przytaczamy jak następuje.

W dawnych, bardzo dawnych czasach, może kilkadziesiąt wieków przed narodzeniem Chrystusa Pana, mieszkał w Środkowej Azji liczny a potężny lud *Aryów*. Byli to ludzie pięknego wzrostu, twarzy jasnej, żywego i pojętnego umysłu; zajęci głównie chowem bydła, znali przecież i uprawę roli i inne pożyteczne rzemiosła. Nie wiedząc o prawdziwym Bogu, modlili się do wszystkiego co im mogło zaszkodzić lub pomódz, a cześć jako najwyższemu bóstwu oddawali jasności niebios, zkąd wy-

glądali ciepła, urodzaju i zdrowia. Żywili się mięsem, chlebem i mlekiem; z ziół wyrabiali jakiś napój upajający — według niektórych gatunek piwa; odzienie zaś szyli sobie z tkanin wełnianych lub skór ubitego zwierza.

Kraj, w którym mieszkali Aryowie, był piękny i żyzny; władzy nie znali żadnej krom patryarchalnej przewagi ojców rodziny i snąć było im z tem dobrze, skoro naród ich rozmnażał się tak wielce, iż przyszła chwila, gdzie stara siedziba ojców zdała im się zbyt ciasną. Nie mogąc się już w dawnej ojczyźnie pomieścić, poczęli ją Aryowie kolejno opuszczać. Jedna, wielka część ich narodu, oddzieliwszy się od głównego szczepu, zeszła na południe do Indyi; drudzy zaś jęli się posuwać ku zachodowi, nasamprzód częściowo, potem coraz liczniej, aż nareszcie całe olbrzymie masy ludów zwały się na Europę. Minawszy pospołu brzegi morza Kaspijskiego, przebywszy rozległe stepy, osłonięte od północy gęstym, świerkowym borem, Aryowie po raz drugi rozłączyli się, tworząc dwa wielkie oddziały. Z tych jeden poszedł szlakiem południowym i z brzegów dolnego Dunaju dostał się do ciepłych a pięknych krain, później Grecyą, Italią i Illiryą nazwanych. Drugi oddział, obrawszy bardziej północną drogę, puścił się ponad góry Karpackie, aż do brzegów Bałtyku, a ztamtąd coraz dalej na zachód, przez wielką, środkową równinę, aż nad brzegi Północnego morza. Odłam tego drugiego oddziału (część późniejszych Keltów i Germanów) przebywszy wązkie morskie kanały, powędrowała jeszcze bardziej na północ. Ostatni zaś z całego pochodu Słowianie, a z nimi i Litwini, zajęli wielką przestrzeń, rozciągającą się od morza Czarnego do Bałtyku, od Donu i Wołgi do Wisły i gór Karpackich. Tak więc roz-

siadłszy się po całej Europie, ród Aryjski podzielił się na liczne, odrębne ludy. Te z czasem odróżniły się całkowicie jedne od drugich obyczajem, wiarą i mową, która niegdyś u wszystkich jednakowa, powoli tak się poodmieniała na różne sposoby, iż dziś zaledwie po kilkunastu wspólnych wyrazach, mogą poznać uczeni, które z ludów Europy od starego Aryjskiego szczepu pochodzą.

Słowianie, jak mówiliśmy, osiedli na wschodniej części środkowej Europy; pierwotnych mieszkańców zastali tam nie wielu i to, jak się zdaje, ludzi zupełnie dzikich, którzy nie znając użytku żelaza ani innych, silnych środków obrony, nie zdołali stawić im oporu. Tu niebo było mniej jasne, słońce mniej ciepłe niż w dawnej Aryów ojczyźnie, częste deszcze i wiatry, wiosna krótka a zima długa, mroźna i biała. Ziemia za to, nadzwyczaj urodzajna, miała wynagrodzić za ostrość klimatu, ale aby się do tej ziemi dostać, trzeba było wycinać i karczować ogromne puszcze leśne, którymi była pokryta. Wiele na to potrzeba było lat, wiele wieków — dojsć niepodobna; wiemy tyle, iż dzięki wytrwałym usiłowaniom, zwolna powiększał się obszar ziemi do ludzkiego mieszkania sposobnej, że na niej powznosiły się domostwa i grody, a pola ręką ludzką uprawne, bogatym pokryły się plonem. Boć też Słowianie, czyli jak ich zważył obcy starożytni pisarze, Serbowie albo Wenedzi, był to ród cichy, pracowity, a choć waleczny w potrzebie, nie lubiący wojny ani podbojów. Pomimo to nie było mu danem spokojnie używać zajętej ziemi; przyszedł czas, gdzie z po za gór Uralu poczęły wychodzić nowe Azyatyckie ludy, jak Scytowie, Sarmaci, Gótownie i Hunny. Słowianie nie odpierali przemocą obcej nawały; pozwalali jej spokojnie przepłynąć przez swoje

krainy, a nawet i częściowo pomiędzy nimi pozostać; z najeźdźcami żyli w dobrych stosunkach, aż ich potęgi sama siła czasu lub jaka świeża napaść nie zwała.

Pomimo tych wszystkich utrudnień, posiadłości słowiańskie rozszerzały się szybko, mianowicie na zachód i na południe; wschód bowiem stał się dla nich wczesnie niedostępnym. Tu już miejsce było zajęte przez szczepy Uralskie, Fińskiego pochodzenia, z których niejedne, jak Bułgarzy, Węgrzy a potem Pieczyngi, niezadawalniając się obroną swych siedlisk, srogimi najazdami rzucały postrach na dalekie nawet krainy. Najgorzej na tem ucierpeli Słowianie południowi, w posiadłościach greckich szeroko rozsiedli, gdyż w r. 678 po Chr. spadła na nich najliczniejsza ze wszystkich napaść Bułgarów, którzy tym razem nie zadowoleni zwykłym łupem i zniszczeniem, zagarnęli pod moc swoją wielką przestrzeń słowiańskiej ziemi. Tak pod boki Bizantyńskiego cesarstwa utworzyło się niepodległe, a niebezpieczne dlań państwo Bułgarów. Z czasem jednak panowanie ich nie zdołało się oprzeć wpływowi pozostałych na miejscu Słowian; ci zmieszani z ludnością bułgarską, nadali jej swoją mowę i obyczaje, tak że po upływie trzystu lat, ludność ta całkowicie na Słowian przerobiona, miała już tylko nazwę Bułgarów, którą i do dziś dnia zachowała.

Niedaleko od bułgarskiego państwa, w południowej części Pannonii (dzisiejszych Węgier) osiadło z północy przyszłe plemię słowiańskie Kroaci. Zbrojną ręką przedarli się oni przez Dunaj wśród wrogich Awarów, wyszedłszy z kraju Białochrobacyi zawartego pomiędzy Wisłą a podnóżem gór Karpackich. Tu po obu stronach Wisły aż po Odrę rozciągał się szeroki płat ziemi, two-

rzący w całej Słowiańszczyźnie jakoby punkt środkowy, którego mieszkańców, na różne podzielonych plemiona, podciągano pod ogólną nazwę *Lechitów* czyli *Lachów*. Z tych, pod Karpatami siedzieli wspomniani już *Biało Chrobaci*, ponad Sanem *Chrobatowie Czerwoni*, nad Bugiem *Bużanie*; po prawym brzegu Wisły *Kujawianie* i *Mazury*, a pomiędzy Wisłą, Wartą i Odrą *Polanie*, których nazwa z czasem zastąpić miała ogólne stare imię Lechitów i rozciągnięta na wszystkie okoliczne ludy dać początek nazwie *Polski* i *Polaków*. Do Lechickich ludów liczono także plemiona na porzeczu Dnieprzem osiadłe, a podobno i niektóre z tych, które powędrowały nad Elbę. Ku zachodowi bowiem Słowianie rozszerzali się szybko, ciągnąc przez Odrę do Elby i Sali. Posuwali się spokojnie, budując coraz dalej swoje grody, około których osiadały poszczególne plemiona. Tak zajętemi zostały późniejsze Czechy i Morawy; znaczna liczba wtargnęła do zamieszkałej przez Germanów Saksonii i Bawaryi, a niektóre osady dostały się między Alpy aż do dalekiej Szwajcaryi. Ponad Czechami u brzegów Sali osiadło liczne plemię Sorbów wraz z Dalemińcami, nad Hawelą, Stoderanie i Hawelanie; daleko na północy pomiędzy Odrą a Elbą, Obotrycy i Wilecy czyli Lutyce znów na drobniejsze podzieleni ludy; w dzisiejszej Łuzacyi Łużyczanie i Milezianie, a ponad morzem Bałtyckiem Pomorzanie i Kaszuby. W Styryi, Karyntyi, Krainie, Istrii i Austryi górnej osiedli Słowienicy czyli Karantanowie; dalej zaś w Dalmacyi i reszcie Illiryi zamieszkali, jak widzieliśmy, Kroaci czyli Chorwaci, a z nimi i Biało-Serbowie. Z tych plemion niejedno jeszcze dzieliło się na dwie części, zachowujące wspólne nazwisko, lecz w całkiem odmien-

nej a często dalekiej od siebie osiadłe stronie; tak np. znajdujemy Polan nad Wartą i Polan nad Dnieprem, Drewlan nad Elbą i Drewlan nad Prypecią, Obotrytów nad Elbą i nad Dunajem i t. p.

Tak więc wielki ród Słowian rozpadł się na liczne szczepy, zazwyczaj między sobą niezgodne, często nawet jedno z drugimi prowadzące walki a zbyt słabe, aby z osobna stawiać mogły opór możniejszym wrogom. Wrogów tych po wszystkie czasy nie brakło. Zachodni Słowianie napastowani gwałtownie z jednej strony przez Awarów, plemię mongolskie w Pannonii osiadłe, z drugiej zaś przez o wiele potężniejszych od siebie Niemców, musieli wreszcie pomyśleć o połączeniu się ku wspólnej obronie. Na czele związku stanął w r. 627 Samo, dawny kupiec, a teraz wódz waleczny i mądry, który Awarów poskromił, zwycięzko walczył z królem Frankońskim Dagobertem i póki żył, związek w karbach jedności utrzymał. Po jego śmierci (662) Słowianie rozdzielili się znowu i osłabli, przez półtora wieku prowadzili dalej swe poszczególne a bezsilne zapasy z wrogami sąsiady. Na szczęście w początkach IX w. znalazł się nowy wódz, który zdołał ich napowrót zjednoczyć. Był nim Moimir, książę Morawian; władzę jego uznały wszystkie ludy od Elby aż daleko po za Karpaty i tak utworzył się nowy, silniejszy od poprzedniego związek, zwany państwem *Wielkiej Morawii* (822).

Książę Moimir odparłszy Awarów, zabezpieczwszy się od strony Cesarstwa, rozpoczął pracę nad organizacją swego państwa. Widząc Chrześcijaństwo już ustalone u sąsiednich Niemców i oceniając zbawienne skutki, jakie u nich wywarło, sam przyjął chrzest św. wraz ze swoją rodziną. Synowiec i następca jego Ro-

ścisław, uzyskawszy u papieża Adryana ustanowienie obrządku katolickiego w języku słowiańskim, sprowadził z Konstantynopola (863) greckich księży Cyryla i Metodego, aby mu pomagali w rozkrzewianiu prawdziwej wiary. Równocześnie ustanowioną została archidiecezja, obejmująca Morawy i Pannonią, a na nią papież mianował Metodego młodszego z owych dwóch świętych apostołów. Urządzenie to było nader korzystnem dla Słowian; mając bowiem swego własnego pasterza, nie potrzebowali odnosić się jak poprzednio do obcej władzy duchownej i usuwali się z pod moralnego wpływu Niemców, tak, jak się już byli otrząsnęli z pod ich politycznej przewagi. Na wstępie swych rządów Moimir poddał się był zwierzchnictwu niemieckich cesarzy, ale ten stosunek zerwał się, skoro tylko związek podrośl nieco w potęgę. Za Roścysława o żadnej zależności nie było już mowy; Niemcy jednak nie dali za wygraną, a na nieszczęście byli silniejsi. Długo wprawdzie wyprawy ich i wszelkie usiłowania zniszczenia związku spełzały na niczem, aż wreszcie dopomogła im zdrada we własnej rodzinie Roścysława. W r. 869 król Ludwik niemiecki najechał Morawy na czele trzech wojsk potężnych; wtedy Świętopelk, bratanek księcia, wydał go podstępem w ręce nieprzyjaciół — Rościsław został oślepiiony i zamknięty w klasztorze. Wkrótce wszakże Niemcy spostrzegli się, że Świętopelk pracował nie dla nich, ale dla siebie, pojmali go więc i uwięzili. Świętopelk atoli użył nowego podstępu i tak umiał ludzi cesarskich o swej wierności przekonać, iż gdy brat jego Sławomir stanął na czele słowiańskiego powstania, jemu powierzono dowództwo nad wojskiem niemieckiem. Tak odzyskawszy wolność, połączył się z bratem

i wkrótce objął na nowo rządy Wielkiej Morawii. Pod jego panowaniem doszedł związek do szczytu potęgi: „jak cesarz rządził połączonymi ludymi“, pisze o nim kronika. Lepiej jeszcze od Roścysława pojął Świętopełk, iż najsilniejszą bronią Niemców była ich wiara. Uprowadzając ich zatem, sam krzewił gorliwość u Słowian nadelbiańskich. Chrześcijaństwo w słowiańskim obrządku, ochrzcił czeskiego księcia Borzywoja i wpływem swoim zarówno jak materyjalną siłą stał się w końcu tak groźnym niemieckim cesarzom, iż ci nie wahali się już przed żadnym środkiem do zguby jego dążącym.

Wówczas w Pannonii Awarów już nie było; miejsce ich zajął był świeżo nowy wróg Węgrzy czyli Madziary; tych jeżeli Niemcy podburzać do najazdów na Wielką Morawię. Dopóki żył Świętopełk, póty i Węgrom i Niemcom obronić się umiał, lecz z chwilą jego śmierci skończyły się świetne czasy słowiańskiego związku. Wśród ciągłych waśni synów Świętopełka i coraz groźniejszych napadów madziarskich, rozpręczenie i niemoc ogarnęły przerażone ludy. W ogólnem wstrząśnieniu rozpadł się związek; ostatni z książąt Moimir zginął w walce z Węgrami (907), znikł związek słowiańskiej cywilizacji, a co gorzej zaginęła u wielu i wiara chrześcijańska. Pomiędzy północną a południową słowiańszczyzną rozsiadł się stale dziki lud Madziarów, który ją po dzień rozdziela. Przed ich grozą wiele plemion z rozbitego Morawskiego państwa schroniło się pod opiekę niemiecką; między tymi byli i Czesi, których późniejsze królestwo wciągniętem zostało w skład niemieckiego cesarstwa.

W tym samym prawie czasie, gdy pod rządami Roścysława kwitło państwo Wielko-Morawskie, Słowia-

nie zamieszkali na wschodzie (Nowogrodzanie, Połoczenie, Krywiczanie, Dregowiczanie, Radymiczanie, Wiatczanie, Siewierzanie, Drewlanie, Łuczanie, Wołynianie i Polanie), równie straszną, jak ich zachodni bracia, przechodzić musieli walkę. Podobnie jak tamci, zewsząd otoczeni wrogami (jak Pieczyngi, Chazarowie, Czuchony i t. p.) nie poczuli jednak w sobie dość siły, aby się zjednoczyć i własną bronią odeprzeć nieprzyjaciela. Zawezwali na pomoc ludzi Skandynawskiego pochodzenia, Normanów czyli Waregów. Ci Normanowie mieli osady po obu brzegach Bałtyckiego morza; silnie zorganizowani, związani pomiędzy sobą przysięgami wierności, a ślepo swym dzielnym wodzom posłuszni, przepływali oni dalekie morza, wdzierali się wgłąb cudzych krain, po całym świecie roznosząc postrach i spustoszenie. Przywołani przez Słowian, usłuchali skwapliwie wezwania. Trzej bracia, z których najstarszy Ruryk, naczelne objął dowództwo, przybyli (około 850 roku) z licznymi drużynami wojowników, których Russami (zapewne od rzeki Rosi) nazwano. Spiesząc na odsiecz zagrożonym Słowianom, spełnili wprawdzie swe posłannictwo, odparli i poskromili dzikie szczepy Fińskie, niektórym z nich nawet nakładając daninę, ale potem obrócili swój oręż przeciwko tym, których byli przyszli obrońcy. W krótkim czasie Połock, Rostow, Smoleńsk i Kijów wraz z przyległymi ziemiami wpadły w ich ręce, Ruryk zwycięsko osiadł w Nowogrodzie i dał początek państwu, które odtąd Rusią czyli krainą Russów nazywać poczęto.

Następcy Ruryka Oleg i Igor nowemi podbojami rozszerzyli znacznie swoje granice; wdowa Igora Olga przyjęła chrzest w Carogrodzie, lecz ani lud, ani syn

jej Świętosław nie poszedł za jej przykładem. Dopiero wnuk jej Włodzimierz W. zdobywszy postrachem rękę córki greckiego cesarza, miał zwalić bałwany i zaprowadzić wśród poddanych swoich Chrześcijaństwo greckiego obrządku. Wtedy nie już Nowogród, ale Kijów stał się metropolią wielkiego księstwa ruskiego, z którego dziejami się często w ciągu dalszego opowiadania spotkamy.

Dzieje północnych, nadbałtyckich Słowian, zbyt niejasno są znane, zbyt pełne drobnych walk z Niemcami i Skandynawcami, aby tu choć w skróceniu opowiedzieć je można. I tak historia Morawskiego związku i założenia Rurykowego państwa zawiodły nas już za daleko; teraz należy spojrzeć w tył, w odleglejsze jeszcze epoki i rozglądać się w sposobie życia i obyczajach wspólnych ogółowi słowiańskiego szczeputu.

Obyczaje, prawa i religia Słowian.

Wszyscy prawie dawni historycy w korzystnem świetle przedstawiają nam starożytnych Słowian. Wpółśród tylu ludów dzikich, żyjących jedynie rabunkiem i mordem, zadziwiać musiał ten naród względnie spokojny, przywiązany do ziemi, którą w pocie czoła uprawiał, lubujący się w pieśni, mający jedną tylko namiętność, której wszystko — nawet i wewnętrzną zgodę poświęcał: miłość wolności. O tę niepodległość, ludzie, w życiu domowem spokojni, umieli walczyć zażarcie; widzimy to w usiłowaniach Kroatów przy ich osiedleniu się w nowej, południowej ojczyźnie, widzimy bardziej jeszcze w niezmordowanych walkach przeciw wciąż wzmagającej się grozie niemieckiej przemocy.

Gościnność była jedną z pierwszorzędných cnót u Słowian; posuwano ją do zbytku. Dla niej nie żałowano ostatniego mienia, a zdarzało się w niektórych plemionach, iż kiedy w domu dobytku nie stało, rabowano sąsiada, byle mieć czem gościa uraczyć. Ktokolwiek zgrzeszył przeciw ulubionej cnocie, był wystawiony na ogólną pogardę i opuszczenie, a dom jego wolno było każdemu bezkarnie podpalić lub zburzyć. Gościnność rozciągała się nietylko do swoich, ale i do obcych,

a co dziwniejsza i do jeńców wojennych, na całym świecie wówczas ciężką, dozgonną cierpiących niewolę. U Słowian zazwyczaj wyznaczano im pewien czas dogodny na okup, poczem mogli powrócić do swoich; w razie zaś gdy się okupić nie mogli, osadzano ich na roli i pozwalano zakładać rodzinę. O ile się zdaje, los takiego niewolnika czyli raba, nie był (przynajmniej u Polan) o wiele twardszym od losu chłopca w początku XVIII wieku. Miłosierdzie dla ubogich i kalek nie było u Słowian rzeczą nieznaną; z kobietami też obchodzono się życzliwiej niż w innych narodach; zwłaszcza przed zamęściem miały więcej wolności: o niejednej nawet, jak o naszej Wandzie lub czeskiej Libussie, opowiadają, iż rządziła krajem i dowodziła w boju. Były to wszakże rzadkie wyjątki: w ogóle rządy niewieście wzbudzały wstręt i rodzaj obawy; u niektórych plemion mordowano niemowlęta płci żeńskiej, gdy się ich zbyt wiele rodziło. Wśród wielu bowiem pięknych stron charakteru Słowian, nie brakło i pewnych rysów pogańskiej dzikości: moralność była niezmiernie luźna; wielożeństwo zaś, choć nie ogólne, było przecież w zwyczaju, szczególnie u bogatych i u wodzów, którzy często po kilka, lub jak król Samo, po kilkanaście żon mieli.

Domy zamożniejszych Słowian całe, o ile wiemy, z drzewa stawiane, z dachem słomą pokrytym, zaopatrzone w piwnice, okna, drzwi, piece, stoły i ławy, oddzielone podwórzem od gumien i chlewów, zabezpieczane bywały przed wszelką napaścią silnem ogrodzeniem i okopem z ziemi. Mniej potrzebnemi okazywały się te środki obronne, kiedy dwór taki lub gród wznosił się w otoczeniu gęstych lasów i bagien, lub też ponad jednym z owych ogromnych jezior, w jakie obfito-

wał cały kraj około Wisły, Warty i Bałtyku. Zachowało się podanie, iż przez te rzeki i jeziora, których wody łączyły się miejscami, płynęły niegdyś do Bałtyckiego morza liczne kupieckie okręta; że tu stały znaczne handlowe miasta, kędy przybywali Grecy i Rzymianie szukać bursztynu, w zamian własne zostawiając wyroby lub też pieniądze o stęplu cesarskim. W innej stronie Słowiańszczyzny, nad brzegami Dunaju, widzimy również w bardzo odległych czasach Sorbów, handlujących z Grekami, a kupców ruskich dalekie na wschodzie utrzymujących stosunki. Nie był więc handel zupełnie obcym słowiańskim ludom; przemysł za to był słaby—kupczono wyłącznie prawie surowym materiałem, a głównem zajęciem i źródłem bogactwa, długo pozostać miała uprawa roli, hodowanie pszczół, rybołówstwo i łowy, nie dla mięsa, ale dla skóry ubitego zwierza.

O ile dotąd wiadomo, cały wewnętrzny rząd u pierwotnych Słowian, polegał na silnem uorganizowaniu rodziny. Każdy ród, składający się ze wszystkich węzłem krwi połączonych członków, podlegał władzy wybranego z pomiędzy siebie starszego czyli starszyny. Ten zarządzał wspólnym dobytkiem, utrzymywał ład i karność, bogom składał ofiary i rozsądzał wszelkie zachodzące właśnie i sprawy. Zazwyczaj tą głową rodziny bywał sam ojciec lub dziad, czasem przez tegoż wyznaczony, który z braci lub synów, albo i ten co choćby najmłodszy, umiał sobie zaskarbić cześć i zaufanie u wszystkich. Kiedy rodzina rozmnożyła się zbyt wielce, aby mogła nadal wspólne prowadzić życie, musiała się pewna część jej od głównego szczeptu oddalić i wtedy sama nową tworząc rodzinę, osiadała wedle możności jaknajbliżej ojczystego gniazda, z którem nieprzerwane zachowy-

wała stosunki. Kilka lub kilkanaście takich pokrewnych, a razem zamieszkałych familij, tworzyło gminę, której starszyzna brała udział w wiecach czyli wspólnych naradach nad potrzebami całego plemienia. Kilka zaś gmin razem połączonych, tworzyło tak zwane Opole. Początek tej instytucyi nie jest wiadomy; pewnem jest tylko, iż w Polsce bardzo starych czasów sięgała ¹⁾. Gminy do jednego należące opola, wiązało przedewszystkiem prawo ścisłej solidarności, mocą którego w braku odkrycia rzeczywistego winowajcy, całe opole odpowiadało za popełnioną zbronię; dalej obowiązek wspólnej posługi publicznej, a w późniejszych wiekach i wspólna zapłata danin, nałożonych przez książąt.

Przez długi czas zebranie starszyzny wszystkich gmin rozstrzygało wszelkie ważniejsze kwestye, czy to chodziło o spokój lub wojnę, czy też o wybór naczelnego wodza czyli księcia. Taki przez wiec wyznaczony książę, choć prawie zawsze z jednego wybierany rodu, tyle tylko pierwotnie miał władzy nad ludem, ile każdy ojciec nad swoją rodziną. Później atoli, przy grożących ze wszech stron napadach sąsiednich narodów, wzmocniła się władza książęca i stała dziedziczną, osłabiając przez to samo powagę gminnej starszyzny. Równocześnie przy częstych wojnach wzmogło się i niewolnictwo, a

¹⁾ Cały ustęp o rządach gminowładczych i przejściu do władzy książęcej, dotyczy tylko krain, z których późniejsza Polska powstała. W tym przedmiocie zresztą zdania uczonych wiele się różnią. Niektórzy twierdzą, iż zmiana w ustroju rządów była skutkiem najazdu na ziemie Polan innego Lechickiego szczepu, zamieszkałego nad Elbą. Ten najazd miał również dać początek szlachcie polskiej, wyrosłej z najeźdźców, którzy ujarzmili ludność miejscową.

nawet handel niewolnikami, w czem najchętniej pośredniczyli Żydzi, tu i owdzie włóczący się po kraju.

Słowiańskie plemiona wadziły się między sobą; rzadko jednak, według najstarszych świadectw, napastowały obcego sąsiada, przestając zazwyczaj na obronie swej ziemi. Idąc na wojnę zbroili się w długie włocznie, w drewniane łuki z zatrutemi (u niektórych) strzałami i w tarcze czasem tak olbrzymie, iż je z trudnością nosić było można. Pierwotnie wojowali przeważnie pieszo, to też unikali starć w otwartem polu, szukając raczej gęstwin i lasów, z kądem łatwo było czynić niespodziane wycieczki lub gradem strzał powitać przechodzącego wroga. Celowali głównie w strzelaniu, w chwytaniu żywcem nieprzyjaciela, oraz w zręcznem nurkowaniu za pomocą długich trzein wydrażonych, przez które wciągając powietrze, mogli po kilka godzin na dnie rzek się ukrywać. W ogóle zręczność, przemyślność a nawet i podstęp stanowiły u nich całą sztukę wojenną i na nie też więcej niż na siłę liczyli; przysięgą nadzwyczaj wytrzymali, znosili z pogodną twarzą trudy i niedostatek, od jakich ginęli ludzie innego rodzaju. Po skończonej wyprawie składali proporce swoje pod opiekę bogów w świątyniach i innych poświęcanych miejscach, z kądem je dopiero na nowy bój mieli prawo wynosić wodzowie.

Wiara pierwotnych Aryów przez długi przeciąg wieków u ludów Europy rozmaitym uległa zmianom: u Słowian widzimy przedewszystkiem czczone jedno bóstwo najwyższe (Swarog, Dadzibóg, Swiatowid, Jesse), twórcę nieba i ziemi, światłości i burzy, a obok niego podrzędne bogi, jak np. Perkun, władający gromami niebios, Poświst bóg wiatru, Łado bogini pogody i lata,

Dziwa wiosny i urodzaju, Marzanna bogini śmierci i zimy, Zywia bogini życia. Oprócz tych czczono słońce, ogień, gwiazdę zaranną i wiele innych pomniejszych bóstw, dzieląc je na białe, dobre, przychylne ludzkości i czarne, złe, także biesami zwane. Pomiedzy bogami a ludźmi były jeszcze istoty pośrednie, także złe i dobre, jak Rusalki, Majki, Dziwożony, Topielce, Wilkolaki, Nocnice (np. Jędza, Jagababa) i t. p. Każdy ród, każda niemal zagroda, miała swego opiekuńczego ducha; niektórym zaś zwierzętom i roślinom przypisywano własności ludzkie i nadnaturalne i używano je do rozmaitych guseł i czarów.

Na pagórkach i polach, w ogrodzonych gajach, gdzie zatykano w ziemię Stanice z bożyszczami, wyciosanemi z kamienia lub drzewa, składali Słowianie ofiary ze zdobytych w walce broni, z bydła, owiec, owoców i wszelkich płodów ziemi. Takie objaty kończyły się zazwyczaj wesołą ucztą, w której pobożni ofiarnicy dzielili się z bóstwem, spożywając znaczną część złożonych darów. Świątyni, kontynami zwanych, było nie wiele, może z powodu ciągłych napaści i niebezpieczeństwa od wroga. W czasach wojennych naczelní wodzowie odprawiali sami obrzędy; przechowała się jednak pamięć o słowiańskich kapłanach, szanowanych na równi z książętami i o niejednej pięknej kontynie, jak np. w Szczecinie, w Retrze i t. d., ozdobnej w sztuczne rzeźby i posągi bogów. Otaczała je cześć zabobonna; na wyspie Rugii w Arkonie, gdzie stał sławny posąg Swiatowida o czterech głowach, wzbronionem było zupełnie wejście do wnętrza świątyni. Kapłanom nawet podczas czyszczenia jej nie wolno było oddychać, tak iż musieli co chwila na próg wybiegać dla zaczerpnię-

cia powietrza, aby snąć ludzkiem technieniem nie pokalali świętego miejsca. W samym przedsionku gromadziły się tłumy pielgrzymów i ciekawych przyszłości. Kapłani bowiem udzielali w imieniu bożka swego tajemnych przepowiedni. Czasem też dla większego wrażenia używali do wygłaszania tych prorocत्व, dziewięć poświęconych służbie kontyny. Temi środkami umieli ciemny lud utrzymywać w ciągłym poszanowaniu i trwodze.

W ciągu roku obchodzono kilka świąt uroczystych, z których po dziś dzień między naszym ludem nie jeden przechował się zwyczaj. Jedno z tych świąt przypadało w początku zimy około naszego Nowego roku i zdaje się, że wyraz „kolęda“ jest zabytkiem obrządków tej uroczystości. Z końcem mrozów następowało święto wesołe, sławiąc zwycięstwo światła nad nocą i życia nad śmiercią; wtedy przy okrzykach i śpiewach topiono w rzece wizerunek Marzanny, bogini zimy, a składano ofiarę Dziwie, jasnemu bóstwu wiosny i kwiatów. Ta walka światła z ciemnością, zakończona niechybnym tryumfem jasności, w różnych formach powtarza się w podaniach mitologii słowiańskiej. W lecie święcono *Kupałę* na cześć Swiatowida lub według niektórych na cześć bogini Łado; ludność cała przystrojona świątecznie zbierała się około wielkich ognisk, rozpalonych po łąkach lub polanach leśnych, a chłopcy i dziewczęta przy tańcach i przeciągłych pieśniach wzywali pomocy opiekuńczego bóstwa. Od tej uroczystości pochodzą nasze wianki na wodę rzucane i świętojańskie sobótki, które dotąd i w północnej Skandynawii napotkać można. Podobnie odbywany u nas po żniwach „wyżynek“ czyli „okreżne“, przypomina pogańskie, ostatnie w ciągu roku święto jesienne.

Jednym z objawów pobożności u Słowian, była cześć oddawana umarłym, cześć pochodząca z wiary w nieśmiertelność duszy. Według ich wyobrażeń, chwila śmierci nie była ostatecznem i zupełnem rozłączeniem duszy z ciałem; wierzyli iż dopóki ciało nie ulegnie zniszczeniu, póty jeszcze zachowuje w sobie pewną część życia i póty dusza zmarłego, przywiązana do ziemi, nie może dostać się do raj. W mniemaniu ówczesnem bowiem, istniało wpośród obłoków nieba miejsce jasne, wybrane, raj, gdzie po zachodzie spoczywało słońce, gdzie kwitła wieczna wiosna, gdzie podczas zimy całe życie natury skupiać się miało. Raj był ojczyzną, w której czekały chwili wcielenia dusze nienarodzonych jeszcze ludzi i dokąd po końcu chwalebnego żywota powrócić miały. Ci tylko co się ciężkimi skalali zbrodniami, wykluczeni z miejsca rozkoszy, szli na srogie męki do źródeł niebiańskiego ognia do piekła ¹⁾, zresztą każdy, przyjaciel czy wróg, swój czy obcy, znajdował wolny wstęp do raj, zachowując na wieki stanowisko lub godność, jaką w chwili śmierci posiadał na ziemi. Tak wódz pozostawał na zawsze wodzem, niewolnik na zawsze niewolnikiem, dlatego też zdarzało się często, iż podczas bitwy Słowianin zwalczony, własną zabijał się ręką z obawy przed niewolą, z której by go później i śmierć sama nie zdołała wybawić.

Pogrzeby lub spalenia ciał odbywały się bardzo uroczyście; nie zawsze bowiem trzymano się jednego sposobu chowania. W niektórych plemionach lub nawet

¹⁾ Nazwy piekła i raj zostały zachowane przez chrześcian przy nawróceniu się Słowiańszczyzny; zachowano również wszystkie zwyczaje, które się nie sprzeciwiały prawdziwej wierze.

rodzinach istniał zwyczaj palenia, w innych zaś grzebano w ziemi, a odrębność tę przestrzegano tak ściśle, iż nawet gdy kobieta wyszła zamaż do plemienia, gdzie istniał inny, niż w jej własnym rodzie obyczaj, chowano ją według obrządku używanego przez jej ojca, a nie przez męża. Składając zmarłego do grobu, przybierano go w najbogatsze suknie, dodając mu jak na drogę broń i naczynia z jadłem i napojem; bardziej jednak rozpowszechnionym był zwyczaj palenia, gdyż pozostałym pilno było przez prędkie zniszczenie ciała, duszę z wszelkich więzów uwolnić. Zwłoki składano na łódź lub na wielki stos drzewa, wraz z bronią i ulubionymi sprzętami; częstokroć niewolnik, koń i psy towarzyszyły na stos umarłemu panu, czasem i żona niby dobrowolnie szła na śmierć i wraz z trupem męża ginęła w płomieniach. Najbliższy z krewnych pierwszy stos podpalał; wtedy rozpoczynały się żałośnie jęki najmowanych płaczek i śpiewy żałobne, trwające dopóki ciągle rozniecany ogień wszystkiego nie zniszczył. Popioły zmarłego zbierano w urnę i chowano w pobliżu rodzinnego domu lub w przeznaczonym na ten cel cmentarzysku, a krewni i przyjaciele pocieszali się długą stypą, w której często zjadano i wypijano wartość trzeciej części dobytku nieboszczyka.

W najnowszych czasach uczeni skrzętne czynili poszukiwania, aby się dowiedzieć, czy Słowianie przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa znali już sztukę pisania. Otóż zdaje się, że prócz zapożyczonych od Normanów znaków runicznych, niekiedy używanych, właściwego pisma nie mieli i tylko narysowaniem pewnych przedmiotów lub zwierząt usiłowali myśli swoje wyrazić. Dopiero święci Cyryl i Methodysz, przybywszy do Bułga-

ryi a ztamtąd do państwa Wielkiej Morawii, urządzili dla nich alfabet złożony z liter greckich z dodatkami niektórych brzmień czysto słowiańskich. To pismo od Cyryla Kirylicą nazwane, używane było długo w obrządku katolicko-słowiańskim i odmiennem jest od tego, które dziś u Rosyan widzimy.

Wpatrując się dłużej w główne rysy charakteru i obyczajów Słowian, dziwiłoby się można, iż ten szczep ludzkości, tyle wielkich i pięknych posiadający zalet, nie nabrał w świecie więcej znaczenia. Przyczyną tego były dwa pierwotne grzechy, które nasamprzód nie dały rozproszonym ludom Słowiańszczyzny skupić się w jedną, wielką potęgę, a w końcu i ojczyznę naszą doprowadziły do zguby: do wszystkich cnót brakło miłości zgody i dość rozumnej a wytrawnej woli, aby umieć się trwale poddać prawom silnie uorganizowanej władzy.

A teraz zobaczmy co się działo w naszym kraju, w Polsce, w chwili gdy zaczęła na jaw wychodzić z pośród ogromnej masy słowiańskiego rodu.

Dzieje bajeczne.

W Polsce, podobnie jak i u innych narodów, spotykamy się na wstępie dziejów z podaniem, w którym trudno rozróżnić to co należy do historyi, od tego co się winno do mitologii odnosić. Nie podobno nam brać na seryo owych genealogii książęcych, urządzonych przez dawnych kronikarzy, owych królów walczących z Alexandrem W. i Juliuszem Cezarem; nie podobno też w jeden ciąg połączyć faktów, które się w odrębnych miejscach i u odrębnych wówczas ludów dziać miały. Tak np. zdaje nam się, że należy odróżnić podania chrobackie czyli krakowskie od podań tyczących Polan z nad Gopła i Warty; wiemy bowiem już nie z tradycyi, ale z historyi, że te ludy osobne przechodziły koleje i dopiero w końcu X w. zjednoczyły się pod berłem Chrobrego. Oto krótki rys owych niepewnych dziejów.

Kiedys, przed wiekami, lud nadwiślańskich Chrobatów nękany walką z okolicznemi plemiony, wybrał za wodza Graka czyli Krakusa. Ten nietylko że kraj od napaści obronił, ale i rządy wewnętrzne szczęśliwie rozpoczął zaprowadzeniem pomiędzy poddanymi karności i ładu. Pod górą Wawel nad brzegiem Wisły założył sobie stolicę, którą od imienia jego Krakowem na-

zwano. Wszystko szło jak najlepiej, gdy nagle postrach padł na mieszkańców nowego grodu: z jamy na górze Wawel jał co dnia wychodzić okropny smok i ludzkie pożerać ofiary. Zgroza i rozpacz zapanowały w około, gdyż nikt nie zdołał się oprzeć straszliwej mocy potworu. Jeden książę nie stracił odwagi; kazał barana zabitego i napechanego trucizną w pobliżu jamy podrzucić. Smok dał się uwieść, pożarł barana i zdechł, a lud cały w radości i spokoju błogosławił swemu wybawcy. Inna tradycya przypisuje zasługę otrucia smoka nie Krakusowi, ale młodemu szewcowi imieniem Skuba; nie jego wszakże ale księcia uwieńczyła chwałą pamięć narodu. Gdy Krakus po długim panowaniu zakończył życie, lud własnymi rękami usypał mu wysoką mogiłę, kędy na pamiątkę po dziś dzień odbywa się uroczystość „Rękawki“.

Krakus zostawił dwóch synów. Starszy objąć miał panowanie, ale młodszy zazdroszcząc władzy, do której sam dążył, zdybał go znienacka na łowach i zabił. Zbrodnią jednak nie osiągnął celu, gdyż większość Chrobatów nie chciała się poddać mordercy; zebrawszy więc stronników swoich, przebił się z nimi przez Pannonią po za Dunaj i tam się osiedlił. Nad Wisłą tymczasem na tron książęcy wyniesiono córkę Krakusa Wandę, dziewicę wielkiego ducha i wielkiej urody. Pod jej rządami zdaly się powracać szczęśliwe czasy Krakusa, lecz oto Alemański książę Rytyger, rozmiłowany w jej wdziękach, zapragnął piękną księżnę poślubić. Wanda odpowiedziała odmownie. Dawniej już ślubowała bogom dozgonne dziewictwo, a teraz дума ułatwiła jej dotrzymanie ślubu: „Lepiej mi być księciem, mawiała, aniżeli żoną księcia.“ Rytyger jednak nie stracił otuchy —

czego nie chciano dać po dobrej woli, postanowił zyskać przemocą. Wkrótce nad Wisłą zagrzmiały kopyta niemieckich hufców, a Wanda na czele swoich przeciw nim stanęła do boju. Chrobaci odnieśli zwycięstwo, Niemcy musieli uchodzić; Rytyger zaś w rozpacz y odebrał sobie życie. W Krakowie za to radość była niezmierna, jedna księżna tylko dumiała smutna. Byłóż jej po niewczasie żal Rytygera? Nie, ale płakała nad poddanymi, którzy dla niej polegli, przewidywała, że co raz się stało, mogłoby się parękroć jeszcze powtórzyć. Nie chciała być powodem rozlewu krwi swego ludu: poszła zatem i skoczyła w Wisłę. Woda jej zwłoki uniosła daleko tam, kędy Dłubnia do Wisły wpada; tu wyciągnięto je z płaczem i lamentem wielkim, złożono w ziemi i podobną jak ojcu usypano mogiłę. Po Wandzie nikt nie śmiał zasiąść na książęcym tronie, kraj zrazu powrócił do rządów gminnych; podanie wspomina też o dwunastu wojewodach i o jakimś wodzu Przemyślawie, którego obrać miano dla obrony przeciwko Awarom. Dalej ziemia chrobacka nieznane dla nas przebywała koleje do chwili, w której wraz z Krakowem weszła w skład Wielko-Morawskiego państwa.

Czy Krakus istniał naprawdę? orzec dziś trudno. Historję smoka odnajdujemy, jak mówiliśmy powyżej, i u innych Słowian, lecz tam bardziej nadziemskiej nabiera cechy. Tam bóg jasności w postaci pięknego młodzieńca walczy z potwornym symbolem złego i ludzkość oswobadza zwycięstwem. Jestto zawsze taż sama myśl odkupienia boskiego, przebijająca zasłony błędu, a powtarzająca się pod różnemi kształtami w mitologii pogańskich ludów, jak np. u Egipcyan, Indyan, Skandynawców, Germanów i t. d. Niektórzy też mniemają, iż Wanda,

rzucająca się w rzekę, była po prostu posągiem bogini Światłości, przez samych Słowian zatopionym w Wiśle, dla ocalenia go z rąk najeźdźców niemieckich — ztąd miałaby pochodzić nazwa Jasnej mogiły (*Clara tumba*) nadana miejscu, gdzie według podania spoczywają zwłoki rycerskiej księżny, a gdzie według rzeczonej hipotezy miał stać ołtarz, poświęcony bóstwu Jasności. Wszystko to może być słusznem, — tymczasem jednak, nie mając dowodów ani na sprawdzenie ani na obalenie podania, nie godzi się z historyi naszej zdzierać mglistego wieńca odwiecznej legendy; o ile bowiem tradycya przed dokumentem ustąpić powinna, o tyle trzeba ją bronić przed negacyą li tylko na dowolnych przypuszczeniach opartą. Wątpić należy, iżby historia zdołała kiedy rozświecić cienie owych zamierzchłych czasów, to też prawdopodobnie prawnuki nasze tak jak przed nami liczne pokolenia dziadów i pradziadów, wykołyszą się pieśnią o dzielnym Krakusie, który zabił smoka, i o tej Wandzie, która „leży w naszej ziemi, bo nie chciała Niemca“.

A teraz rzucając ziemię chrobacką, czas nam przejść w krainę Polan, nad wody Warty i Gopła. Widzieliśmy poprzednio, iż pod ogólną nazwą Lechitów obejmowano wszystkie plemiona między Karpatami a Odrą osiadłe. Była to nazwa uwydatniająca przymioty tych ludów: Lach bowiem czyli Lech znaczyło tyle co junak, co młodzian rzeźwy i dzielny. Otóż zdarzyło się, iż taki jeden Lech zagarnął władzę u Polan; według niektórych nie był on Polaninem, ale pochodził z jednego z oddalonych lechickich plemion i przybył nad Wartę z liczną a zbrojną drużyną. Tu zdobywszy sobie przewagę, powziął myśl założenia miasta w okolicy Gopła, i wnet nad brzegami jeziora dziewicze knieje zatętniały

od huku toporów: stary bór musiał ustąpić miejsca młodemu grodowi. Nazwy dlań jeszcze nie było, gdy dnia pewnego rąbiący las robotnicy znaleźli gniazdo białych orlątek i do wodza swego ponieśli. Lech ucieszył się wróżbą, miastu nadał nazwę Gniezna t. j. gniazda, a białego orla przybrał za godło swoje i swojego ludu; już wtedy bowiem wojownicy lechiccy używali znaków herbowych, który to zwyczaj zda się od Normanów do nich się dostał. Lech miał panować długo i szczęśliwie, a po jego śmierci syn i wnuk jego również przez długie lata rządzili, gromadząc w koło siebie okolicznych Polan, broniąc ich na zachodzie od Niemców, a na północy od duńskich korsarzy. Naonczas w tej części kraju wody były większe i do żeglugi sposobne; statki płynęły przez Gopło do Bałtyckiego morza, a na nich kupcy z południa przebywali słowiańskie ziemie, Grecy nawet tą drogą jeździli szukać bursztynu. Nie dziw więc, że w krótkim czasie wzniosły się oprócz Gniezna dwa handlowe miasta: Poznań i Kruszwica; to ostatnie stało nad brzegiem jeziora i tu stolicę swoją założyli książęta. Jeden z tych Leszek II (wnuk czy też prawnuk Lecha) podzielił przed śmiercią kraj między 21 synów, poddając ich zwierzchnictwu najstarszego Popiela. Popiel miał panować szczęśliwie ale zbyt krótko; umierając powierzył synaczka swego opiece braci. Kniaziowie z opieki wywiązali się wiernie; wychowali sierotę, a gdy lat młodzieńczych dosięgnął, posadzili na tronie ojcowskim. Ale młody Popiel nie wdał się w ojca: gnuśnym był i rozpustnym; miał przytem, co w podaniach naszych zawsze za zbrodnię uchodzi, za żonę Niemkę, kobietę złą, ambitną, której bezmiernie ulegał. Książna musiała się cudzoziemskim otaczać orszakiem,

gdyż nawet stara słowiańska cnota gościnności w pogardzie była u dworu. Raz, było to w początku Popielowych rządów, na zamek przybyli dwaj obcy podróżni, cudownej piękności młodzieńcy; miasto przyjęcia wyszczuto ich psami. Poszli więc dalej i zaszli przed chatę kmiecia, zwanego Piastem. Piast był z rzemiosła kłodziejem, co wówczas za wielką uważano sztukę; posiadał także barcie, z których co roku wyciągał miód, ową podstawę ulubionego napoju Słowian. Musiał też mieć poszanowanie i mir u ludzi, gdy bowiem odprawiał pogańską ceremonię postrzyżyn swojego syna, zgromadziła się u niego tak niespodziana ilość gości, że w chacie mięsa i miodu zabrakło. Postrzyżyny były ważnym u Słowian obchodem; gdy chłopiec dorastał lat siedmiu, strzyżono mu po raz pierwszy włosy i nadawano imię: byłto jakoby rodzaj chrztu pogańskiego. Syn Piasta atoli miał przy postrzyżynach prawdziwy chrzest otrzymać; na ów dzień świąteczny bowiem trafili właśnie podróżni młodzieńcy, których jedni aniołami z nieba, drudzy apostołami ŚŚ. Cyrylem i Metodym, inni zaś nieznanymi kapłanami chrześcijańskimi być mienia. Gościnnie przez Piastę przyjęci ochrzcili mu chłopca, nadając mu imię Ziemowita, poczem widząc kłopot żony jego Rzepichy, nie mającej już czem gości uraczyć, cudownie rozmnożyli jej jadło. Co się potem z nimi stało — nie wiadomo; Ziemowit został oddany na dwór Popieła, który gdy się młodzieniec w wojennem rzemiośle wyćwiczył, oddał mu dowództwo nad swoim rycerstwem.

Lata płynęły a Popiel II miasto poprawy stawał się coraz gorszym; napominali go stryjowie, ale ich słowa budziły tylko nienawiść księżnej, niecierpliwie znoszącej opiekę nad mężem i sobą. Za jej namową

książę udał, że jest ciężko chorym i kazał sprosić do siebie wszystkich swych krewnych, owych dzielnicowych kneziów, których dziad jego niegdyś częściami kraju obdarzył. Zjechali się i weszli na zamek, zkad żaden z nich nie miał już wyjść żywym, księżna bowiem otruła ich sztucznie przyprawionym miodem, a gdy wszyscy w męczarniach skonali, Popiel kazał ich ciała bez pogrzebu, bez czci ni obrzędu, pachółkom do jeziora powrzucać. Kara za zbrodnię zjawiała się szybko: straszna plaga myszy obległa zamek książęcy, pożerając jadło, odzienie, a w końcu rzucając się masami na zwierzęta i ludzi. Każdy chronił się jak mógł; Popiel wsiadł na łódkę i popłynął na środek jeziora do wieży, z której co noc zapalane ognisko oświecało drogę żeglarzom. Tu mienił się już bezpiecznym — w ślad za nim jednak myszy przebyły jezioro, obsiadły wieżę i złego księcia zagryzły.

Podanie o ludziach, zagryzionych przez myszy, dziewięć razy po różnych miejscowościach napotyka się w wiekach średnich; tak np. miał zginąć w wieży nad Renem (Mausthur) arcybiskup Hatto, a dotąd historycy napróżno starali się wybadać, co było prawdy w tych, dziwnie powtarzających się wspomnieniach.

Po śmierci Popiela, naród pomimo oporu pozostałych jeszcze potomków Lecha, obrał księżęciem czy też królem Piasta, który rządząc sprawiedliwie i mądrze, miał na tronie późnej doczekać się starości. Stolica została znów przeniesioną z Kruszwicy do Gniezna. Kronikarze panowanie Piasta umieszczają w IX w., mniej więcej w epoce przyjsia Ruryka do Naddnieprskich Słowian; odtąd dynastia jego miała przez pięćset lat szczęśliwie Polskę przodować.

Syn i następca Piasta Ziemowit, wychowany rycersko, nie poprzestał na obronie kraju przed obcą napaścią. Za panowania jego słyhać o ciągłych walkach—niestety nie przeciw Niemcom, ale innym słowiańskim ludom. O tych wojnach, prowadzonych z Kaszubami, Pomorzanami, Wenedami i Prusakami, tyle tylko wiadomo, że celem ich było odzyskanie wydartych posiadłości i że się zakończyły zwycięzko; pierwszej jednak Ziemowit najechał był Świętopelka, księcia Wielkiej Morawii, a podanie o tej wyprawie świadczy tylko, iż Polanie nie należeli do związku. Za Ziemowita zniesionemi zostały swobody dawnych gmin słowiańskich; książę odebrał mieszkańcom swej ziemi wolność obierania starszyzny i stanowienia praw—natomiast wprowadził nowy porządek i po całym kraju postanowił zwierzchników, przez siebie mianowanych.

Syn jego (około 890 r.) Leszek prowadził dalej dzieło ojca, tłumiąc do reszty swobody kmieci. Kroniki jednak utyskują, że się trudnił zarywaniem sąsiadów, podczas gdy cesarz Henryk Ptasznik okrutnemi najazdami zachodnią Słowiańszczyznę pustoszył. Następca Leszka Ziemomysł kończy szereg książąt, należących do dziejów niepewnych, czyli tak zwanych bajecznych. Dzieje te im więcej zbliżają się do końca, tem bardziej stają się jasne i prawdopodobne; twierdzić o nich jednak nie pewnego nie można, nie wiedząc o ile do ich wyjaśnienia przyczyniła się pamięć narodu, a o ile wyobraźnia i dobra wola kronikarzy.

O Ziemomyśle podanie uczy nas tylko, że miał syna Mieczysława, który do lat siedmiu był ślepym. Gdy już przyszło do postrzyżyn chłopięcia, rozpoczęła się u dworu uczta w milezeniu i smutku; księciu wstyd

było dziedzica swego ukazać kaleką. Nagle krzyk radosny rozległ się po całym grodzie: Mieszko cudem przewidział. Odtąd wzrastał ćwicząc się jak inni książęta w wojennem rzemiośle; wzrastał patrząc co dnia na wzmaganie się potęgi niemieckiej i nowe porażki Słowian. W r. 960 Mieszko zasiadł na ojcowskim tronie. Jego ślepotę i nagłe uzdrowienie w dzieciństwie uznano później za znak proroczy—on bowiem pierwszy w Polsce miał poznać chrześcijańską wiarę i z nocy pogaństwa przejść do prawdziwej światłości.

WZROST.

Mieczysław czyli Mieszko I

960 — 992.

Chwila objęcia rządów przez Mieczysława była też chwilą wielkiego rozstroju w całej Słowiańszczyźnie zachodniej. Od upadku Wielkiej Morawii dzieje tych nieszczęśliwych ludów przedstawiają szereg długich, strasznych walk o życie, kończących się zwykle zwycięstwem Niemców, po którym na czas jakiś następowała głucha cisza poddaństwa, a za nią znowu wybuch mniej lub więcej rozległego powstania.

Pierwszy król niemiecki z rodu saskiego Henryk Ptasznik aż do r. 936 prowadził, zawsze pod pozorem apostołstwa, dzieło shodłowania lub zniszczenia Słowian. Po tegoż śmierci, syn jego, wielki cesarz Otto I, sam zajęty sprawami włoskimi, powierzył dalszy kierunek tej misji Geronowi, mężowi wielkiej dzielności i rozumu, którego imię wszakże pozostało w dziejach naszych krwawemi wyryte zgłoskami. Istniały wówczas dwa niemieckie margrabstwa, czyli t. zw. Marchie, ustanowione dla poskromienia Słowian; północna przeciw Lutykom

i wschodnia przeciw Lechitom. Gero mianowany margrabią wschodnim, dostał pod władzę swoją cały kraj od Sali i Elby do Bobru i Odry i niebawem wszystkie okoliczne ludy poznały, iż przybył im nowy wróg, stokroć od poprzednich groźniejszy.

Margrabia działał tem gorliwiej, iż do powierzono mu wykonania zamiarów cesarskich przymięszał się cel osobisty. Miał on ulubionego syna Siegfrieda i pragnął dla niego tron zdobyć, to jest z podbitych przez siebie krain utworzyć mu państwo udzielne. Dla dopięcia tego każdy środek, byle skuteczny, był mu godziwym i dobrym; siła i podstęp zarówno mu służyły. Opowiadają między innemi, iż w czasie wielkiego powstania Obotrytów, Gero trzydziestu książąt słowiańskich, z pozorem przyjaźni na ucztę zaprosił, a potem wśród uciechy wyrznać rozkazał. Każda ziemia przez wojska jego zajęta, zamieniała się w pustynię; niszczone osady i grody, bezbronnych mieszkańców wcinano w pień, innych jak bydło na targ pędzono i sprzedawano publicznie, a potem na zgłiszczach stawiano kościoły i zakładano biskupstwa. Nie był to nowy sposób apostołowania: tak samo półtora wieku pierwej Karol Wielki zaprowadzał chrześcijaństwo wśród mieszkańców Saksonii, nie pomnąc, iż krwawą ręką niesiony krzyż musiał pogańskim ludom wydać się godłem postrachu, a nie spokoju i zbawienia.

Nie wielkiem było państwo, którem miał rządzić Mieczysław i dziś trudno nawet wyznaczyć dokładnie jego granice. Główny punkt stanowiły miasta: Gniezno, Poznań i Kruszwica; od nich rozpościerał się kraj po za Odrę aż do ziemi Milzenów, na południe do posiadłości czeskich, a na wschód ciągnął się ku Rusi, nie obej-

mując Chrobaeyi Czerwonej. Północne granice ówczesnej Polski jeszcze mniej wyraźnie się rysują; tu po za Wartą i Notecią czerniał olbrzymi pas borów, a za nimi siedziały dzikie nadbałtyckie ludy, które jedynie wspólna wiara z innymi Słowianami łączyła. Nie mógł ztąd Mieszko spodziewać się przeciwko Niemcom pomocy, ani też ze strony Chrobaeyi, która w ogólnem rozbiciu morawskiego Związku, dostała się była wraz z Krakowem pod zwierzchnictwo czeskie. Musiał więc na własnych poprzestać siłach, a te zawiodły go na samym wstępie panowania, za pierwszym spotkaniem z fałszywą polityką Geroną. Umiał ten zawzięty wróg Słowian wszystko, nawet nieprzyjazne cesarstwu stosunki na korzyść swoich zamiarów obrócić. Pewien krewny cesarza Ottona Graf Wichmann, człowiek niepokojnego umysłu, kilkakrotnie przeciw panu swemu zbuntowany, a za to wygnany z kraju, chronił się u sąsiednich Słowian, gdzie za każdym razem znajdował dobre przyjęcie i pomoc. Jego to w r. 963 użył Gero za narzędzie swych knowań. Pojmawszy raz wichryciela, obiecał mu przebaczenie i łaskę cesarską, pod warunkiem, że użyje swego miru u Słowian, aby pomiędzy nimi rozniecić niesnaski. Wichmann rad z obietnicy, podburzył Pomorzan do napaści na Polan, stanął na ich czele i zmówiwszy się z Geronem, równocześnie z nim uderzył na Mieczysława. Po dwakroć przyszło do walki i dwa razy Niemcy odnieśli zwycięztwo. Jeden z braci Mieszkowych poległ; hufce cesarskie zdobyły łup ogromny, ale sam margrabia krwawo swój tryumf opłacić musiał. Wśród boju zginął Siegfried, a z nim upadły wszystkie zamysły i nadzieje Geron — nie było już dla kogo zdobywać królestwa. Zrozpa-

czony, zniechęcony do świata, zamknął się w ciszy klasztornej i tam na dobrych uczynkach resztę dni życia swego przepędził.

Tak w najświetniejszym blasku zwycięstwa zniknął z przed oczu Słowian wróg, który od lat trzydziestu ogniem i mieczem bez przestanku ich nękał. Mieczyśław atoli znalazł się sam, zwalczony, odarty z sił wobec Niemieckiego cesarstwa, którego potęgę należyście oceniać nauczyło go świeże doświadczenie. Pozostawały mu dwie drogi, albo walka rozpaczliwa, w jakiej jedne po drugich ginęły słowiańskie ludy, albo też zgoda z możniejszym wrogiem, zgoda okupiona obietnicą haraczu i posługi wojennej, słowem — poddanie się zwierzchnictwu cesarstwa. Tę ostatnią obrał Mieszko, może jako jedyną, z której widział wyjście możliwe. Upokorzenie to było nieszczęściem, jakie już po niewoli niejednego słowiańskiego spotkało książęcia; Mieszko jednak mądrzejszy, a może i chytrzejszy od innych, umiał, stosując się do okoliczności, wyciągnąć z niej wszelkie możliwe korzyści. Stosunek jego zależny, miasto charakteru służbistości, lub wiecznie urażonej dumy, przybrał cechę przyjaźni. Za zbliżeniem do Niemiec kraina Polan nie wsiąkla w ogrom tego mocarstwa, przejmując się tylko wyższą, wcześniejszą oświatą Zachodu, umiała odrębność swoją zachować i po raz pierwszy w historii świata istnienie swoje zaznaczyć.

Mieszkowi szło przedewszystkiem o odjęcie Niemcom pozorów do apostołowania i szerzenia przez to swego wpływu w jego posiadłościach. Jedyńym na to środkiem było dobrowolne przyjęcie chrześcijaństwa — rzecz od czasu książąt Wielkiej Morawii nie słyszana w Słowiańszczyźnie. Wobec pogańskiego ludu krok ten wiel-

przedstawiał trudności; lud bowiem widział w swych bogach jedyną siłę i świętość, jedyną zaporę przeciwko zachodniemu wrogowi. Szczęściem władza monarsza więcej wówczas niż dzisiaj znaczyła. Mieszko, nie zważając na szemrania poddanych, zaczął przez to, iż we dwa lata po nieszczęśliwej wojnie z Geronem oddalił siedm żon, które obyczajem pogańskim trzymał i posłał swatów do Pragi z prośbą o rękę Dubrawki czyli Dąbrówki, córki księcia czeskiego Bolesława I. Księżniczka nie była już bardzo młodą, ani słynęła wdziękami, ale za to była dobra, pobożna i wesola, to też przyjęła chętnie obowiązek rozniecenia światła wiary w sercu męża i poddanego mu ludu. Kroniki obwiniają Dąbrówkę o lekkomyślność, o zbytnią chęć zabawy i stroju; opowiadają, iż bojąc się zrazić małżonka jeszcze poganina, nie przestrzegała dość pilnie niektórych przepisów kościelnych, że podczas wielkiego postu brała udział w dworskich uciechach i ucztach; że już po ślubie i urodzeniu starszego syna rozpuszczała włosy i stroiła się w wieńce z kwiatów, co obrażało pojęcia owego czasu, gdzie kobiety zameżne białemi czepcami, jak dziś zakonnice, czoło, głowę i szyję zasłaniać były zwykły. Inni znów chwala jej hojność i poświęcenie dla służby Bożej — bądźco bądź zda się, iż wesolość Dąbrówki lepszy wpływ wywarła, niżby to może była uczyniła bardziej surowa enota, gdyż niebawem w rok po ożenieniu Mieszko przyjął chrzest św. (965), a zarazem z Pragi sprowadzono księży gorliwych dla nauczania ludu. W tym samym czasie za sprawą cesarza Ottona ustanowionem zostało biskupstwo w Poznaniu, które podobnie jak inne dyecezye słowiańskie poddano pod zwierzchnictwo archidyecezyi magdeburgskiej. Pier-

wszym biskupem poznańskim wyświęcony został Jordan, kapłan z Pragi przybyły. Wtedy po kraju zaczęto wywracać posągi bogów, burzyć kontyny i wycinać święcone gaje; pewna część ludu dała się ochrzcić spokojnie, reszta za to kryła się z pogańskimi obrzędami po lasach i uroczyskach, niechętnem okiem spoglądając na księcia, który obyczaje przodków niweczył i z Niemcami się bratał.

Przyjaźń Mieszka z cesarstwem broniła wprowadzić państwo jego od szybkiej zagłady; stosunek jednak z pogranicznymi grafami i margrafami był zawsze niepewny. Najsamprzód ten sam Wichmann, który w r. 963 wicherzył na rzecz Gerona, teraz znów wydalony z Niemiec, uciekł do Pomorzan i z nimi napadł na ziemie Mieszkowe. Tym razem inne czekało go przyjęcie. Mieszko połączony z oddziałami czeskiemi teścia swego Bolesława, obsaczył zręcznie Pomorzan i zbił na głowę (968 r.). Wichmann uszedłszy z życiem po walce, błąkał się przez noc całą po lesie z kilku towarzyszami, aż nad ranem napotkał chatę słowiańską, gdzie dzięki świętemu prawu gościnności natychmiast znalazł schronienie; ale i tu niebawem ich pogoń dognała. Wichmann po rozpaczliwej obronie okryty ranami, oddał broń swoją przedniejszemu z pomiędzy przeciwników mówiąc: „Ponieś ten miecz twemu Panu na znak zwycięstwa; niech go poszle do swego przyjaciela cesarza, aby ten wiedział, że może już urągać z zabitego wroga lub nad zgonem krewnego zapłakać“. To rzekłszy, obrócił się ku wschodowi, pomodlił po niemiecku i umarł. Broń jego, jak przykazał, cesarzowi odesłaną została.

Oprócz grafa Wichmanna miał jeszcze Mieszko zatargi z innymi Niemcami, których buta i pogardliwe

obejście długo cierpliwie znoszone, musiały przecież w końcu doprowadzić do wrogiego wybuchu. Zaczepka jednak nie wyszła od polskiej strony. W ostatnich latach życia Ottona I, dumny margraf Udon, przed którym Mieszko nie śmiał podobno usiąść, ani wejść w furtkę na jego pokoje — wystąpił pierwszy do walki wraz z młodym grafem Siegfriedem, ojcem późniejszego kronikarza Thietmara. Polanie na wstępie pobici, w końcu świetnie odnieśli zwycięztwo w Cydynie, pod wodzą Mieszkowego brata Cydebura. Pyszny margraf Udon z podartymi chorągwiami po prostu tył podał, a większa część jego hufców pozostała trupem na placu. Cesarz Otto wdał się w tę sprawę; z obu stron kazał walkę zaprzestać, a przeciwników dla rozsądzenia sporu wezwał przed siebie do Kwedlinburga. Tu Mieszko po raz pierwszy (973) ujrzał cały majestat zachodniej potęgi, świetny tłum książąt holdowniczych i przepych cesarskiego dworu. Przyjęto go poczestnie i życzliwie, a spór z Udonem musiał cesarz rozsądzić korzystnie dla Mieszka, gdyż wiemy tylko, iż tenże bogato obdarzony, liczne na dworze zawiązawszy stosunki, rad i wesół do domu powrócił.

W parę miesięcy potem przypadła śmierć Ottona Wielkiego, a po niej nastąpił o koronę cesarską spór, w którym Mieszko czynny brał udział, popierając na wspólnie z Bolesławem czeskim sprawę Henryka bawarskiego, przeciw synowi zmarłego Ottonowi II. Ten ostatni w końcu zwyciężył, a Henryk wzięty w niewolę cały czas rządów swego współzawodnika przepędził w więzieniu. Mieszka atoli, choć sprzymierzonego z Henrykiem, o ile się zdaje, zostawiono w spokoju; w tych latach słychać natomiast o wojnie na wschodnim po-

graniczu z Rusią, o której tyle tylko wiemy, że dla Polski wypadła niekorzystnie; w r. 981 Włodzimierz Wielki, książę kijowski, zdobył na Lachach Przemyśl i grody Czerwieńskie.

Po przedwczesnej śmierci Ottona II, Henryk bawarski popierany przez Mieszka, pretendował znów do korony, lecz po raz wtóry kandydatura jego upadła, a sam Mieszko uznał w Kwedlinburgu cesarzem młodziuchnego Ottona III, zwanego Rudym, wnuka Ottona I. W tych to czasach Słowianie nadlabsey podnieśli bunt przeciw Niemcom; na czele ich stał młody książę Obotrytów Mestwin, wierny dotąd cesarstwu, a za tę wierność krwawą odplacony zniewagą. Jeszcze za życia Ottona II prosił był Mestwin o rękę pięknej synowicy księcia saskiego Bernarda. Odpowiedziano mu przychylnie, żądając tylko, aby jeszcze przed zawarciem ślubu z 1000 jezdnych towarzyszył cesarzowi na wyprawę do Włoch. Młody książę przyjął warunek, skoro jednak z wyprawy wraz ze zwyciężonym wojskiem cesarskim powrócił, utraciwszy cały swój oddział — i upomniał się o narzeczoną, Niemcy odprawili go z obelżywą pogardą. Margraf wschodni Teodoryk nazwał go „psem słowiańskim“, na co Mestwin w srogim oburzeniu odjechał. Po chwili opamiętania wysłano za nim gońców z prośbą, aby się dał przejednać i do przyszłej żony powrócił, ale już było za późno: „Kiedym pies, to was ukaszę!“ odpowiedział obrażony książę i dalej pojechał do swoich.

Zniewaga wyrządzona Mestwinowi, dopełniła miarę krzywd i niegodziwości od lat tylu przez Słowian cierpianych. Niebawem też wybuchło powstanie, które w pośród zatargów elekeyi po śmierci Ottona II zastrasza-

jące przybrało rozmiary. Cała Słowiańszczyzna zachodnia wkrótce stanęła w płomieniach; przez ziemie Niemieckie ciągnęły niezliczone tłumy Słowian, rabując, paląc i niszcząc wszystko, a przedewszystkiem kościoły. Na niezmiernej przestrzeni kraju pomordowano księży, przywrócono cześć pogańską, a pozostałych przy życiu cudzoziemców wygnano w dal po za Elbę. Silne grody Hawelberg, Branibor (Brandenburg), Stargrad (Oldenburg) wpadły w ręce Mestwina; Niemcy bronili się słabo, a walka szerzyła się i przedłużała bez końca.

Mieszko przebiegły jak zawsze, wypatrywał przez czas niejaki, po której stronie korzystniej mu będzie stanąć. Ku zwyciężkim w tej chwili Słowianom ciągnęła krew pobratymcza, ciągnęło serce całego narodu; z Niemcami znów wiązał go kierunek całego życia, wspólna obecnie zagrożona wiara i świeże małżeństwo z Odą, córką margrafa Teodoryka. Oda była już zakonnicą w monasterze Kalwe, gdy pięćdziesięcioletni Mieszko, od r. 977 owdowiały po Dąbrówce, porwał ją z murów klasztornych i poślubił wbrew duchowieństwu oburzonemu złamaniem zakonnych ślubów. Usiłowano zerwać ten związek, ale na próżno; Oda sama wzbraniała się męża opuścić i w końcu przykładnem życiem i gorliwością około rozszerzania wiary rozbroiła surowość najpoważniejszych kapłanów. Mieszkowi zaś przybył jeden węzeł więcej, łączący go z dążnościami Zachodu.

Nie dziw więc, że w r. 986 widzimy go wraz z margrafem Teodorykiem w obozie niemieckim, walczącego na czele znacznych hufców przeciw pogańskim Słowianom. Wyprawa ta zakończona podbiciem ziemi Stoderanów, była korzystną dla Niemców. Walka toczyła się dalej; Mieszko jednak, o ile wiadomo, nie

miejszał się do niej przez lat kilka, używając tak rzadkiego w owych czasach spokoju. O ten spokój dbał Mieszko i o ile mógł starał go się utrzymywać z sąsiednimi ludami. Z Węgrami trwał w przyjaznym stosunku, wzmocniwszy tenże wydaniem za króla węgierskiego Gejzję pięknej a odważnej siostry swojej Adelaidy, którą *Białoknihinią* zwano. Umiał również zabezpieczyć się ze strony strasznych wówczas Skandynawców, zaślubiając swą córkę Sygfydę z królem szwedzkim Erykiem. Z Czechami zaś trwała zgoda aż do r. 990, gdzie z niewiadomej przyczyny wszczął się spór z przyjaznym dotąd Bolesławem II. Mieszko zażądał pomocy od cesarzowej Teofanii, matki małoletniego Ottona III i otrzymawszy takową, wyruszył w pole. Gdy już wojska nieprzyjacielskie naprzeciw sobie stanęły, hrabiowie niemieccy z Polanami przybyli, chcąc pokój zapośredniczyć, przepawili się przez rzekę, dzielącą oba obozy, ale Bolesław czeski zamiast rokowania pojmował ich jako zakładników, grożąc, że w razie zaczepnych kroków natychmiast ich ubić rozkaże. Mieszko nie dał się podejść: „Cesarz wielki pan“ — odpowiedział — „potrafi on swoich oswobodzić lub pomścić“ i bynajmniej broni nie złożył... Na tem miejscu niestety kronika przerywa swe opowiadanie, zostawiając nas w niejasności nie tylko co do losu grafów, ale nawet i co do zakończenia walki, której wynik musiał być niepewny, skoro obie strony przypisują sobie zwycięstwo.

W rok potem (991) wyruszył znów Mieszko na wspólną z Niemcami wyprawę przeciw Słowianom, na którą też dla większej zachęty rycerzy powieziono jedenastoletniego Ottona III. Najważniejszym faktem tej wojny było oblężenie Branibora. Gród ten zdradą w moc

cesarza wydany, po długich walkach powrócił był w ręce słowiańskie, z kąd go Niemcy znów odebrać chcieli. Oblężenie trwało długo, a w czasie jego Mieszko zachorował w obozie i umarł 15 maja 992 r. Ciało jego przywieziono do ojczyściej ziemi i pochowano w Poznaniu, gdzie i po dziś dzień spoczywa. Dziwne to zaprawdę zrządzenie, iż pierwszemu naszemu historycznemu królowi przyszło zakończyć życie w pośród Niemców, pod murami tego Brandenburga, z którego kiedyś wyjść miała kraju naszego zagłada.

Postać Mieszka nie wzbudza szczególnej sympatii. Nie był on jednym z tych bohaterów, których imię historia opromienia chwala; przebiegły, roztropny, poświęcający pozór dla rzeczywistości i dzisiejszą świetność dla jutrzejszego zysku, umiał w potrzebie uchylić czoła przed potężniejszym wrogiem. Pomimo to, a może i dlatego, on najpierwszy z Piastów wyrwał Polskę z barbarzyńskiego zamętu ówczesnej Słowiańszczyzny; on jako zwycięzki sztandar, podniósł krzyż, który w rękę nieprzyjaciół mógł dlań być narzędziem zagłady. Zależność swą od Niemców użył za punkt oparcia, jakoby stopień do wywyższenia swego kraju; dlatego Mieczysław I będzie czczony zawsze jako założyciel podwalin, na których syn jego miał wielkość Polski zbudować.

Bolesław Chrobry

992 — 1025.

Po śmierci Mieczysława wstąpił na tron polski syn jego Bolesław, młodzieniec olbrzymiej postaci, genialnego umysłu i nieulęknionego ducha; równie miły swoim jak straszny dla wroga, równie szybki a trafny w postanowieniu, jak nieugięty w wykonaniu swej woli. Władcy jemu podobni zwykle raz jeden tylko zjawiają się w życiu narodów, stają jak słupy graniczne przy wstępie dziejów lub rozpoczęciu nowej epoki dziejowej, a choć gmach ich potęgą wzniesiony zazwyczaj się z ich śmiercią rozpada, to pozostałe zeń szczątki dość są obszerne, by licznym pokoleniom za dziedzictwo starczyły.

Trudnym był początek rządów Bolesława. Mieszko umierając, zapomniał był na chwilę o przeczności, która stanowiła główną zasługę jego żywota. Miał on prócz Bolesława i Władyboja urodzonych z Dąbrówki, trzech synów z Niemki Ody: Mieszka, Świętopelka i Lamberta; pomiędzy tych, ulegając słabości ojcowskiej, kraj swój na części podzielił. Ścierpił to ale nie długo starszy Bolesław; po niejakiem czasie chcąc rozpadnięciu się ojczyzny zapobiedz, ster władzy w silne pochwycił ręce,

trzech młodszych braci wraz z macochą wypędził z kraju, a niespokojnych jak się zdaje krewniaków Przybywoja i Odylena kazał srogim ówczesnym obyczajem oślepić. Wygnana Oda schroniła się do Rzymu, gdzie intrygując przeciw pasierbowi, uczyniła Papieżowi darowiznę z Gniezna, do którego żadnego nie miała prawa; tamże później syn jej Lambert wstąpił do Zakonu św. Romualda. Losy dwóch starszych nie są nam wiadome. Trudno z tak daleka sądzić, o ile Bolesław miał prawo pozbywać się tak gwałtownie niedogodnej rodziny; nie nam jednak przystoi brać mu za złe postępowania, które Polskę przy samej kolebce uratowało od zguby.

Z cesarstwem niemieckiem zostały były w dzieciństwie po Mieszku nader przyjazne stosunki; to też zaraz w pierwszym roku swego panowania wysłał Bolesław Ottonowi III posiłki na nową wyprawę słowiańską, sam jednak nie stanął na ich czele zajęty wojną na Rusi. O tej wojnie również mało co wiemy: kroniki wspominają tylko o zwycięstwie Bolesława nad Bugiem, a potem o zawarciu pokoju i ułożeniu na przyszłość małżeństwa między Świętopełkiem Turowskim, synem Włodzimierza Wielkiego a córką Bolesława.

Uspokojony z tej strony Bolesław, postanowił swój oręż ku północy obrócić. Przyciągały go brzegi Bałtyku, nęciła chęć podbicia pogańskiego Pomorza, z kąd tylekroć wrogie wychodziły napaści. Tam więc wyprawił się zbrojno i jednym prawie zamachem kraj cały shołdował, nawet sąsiedni Prusacy chwilowo mocy jego ulegli. Niepodobna było wówczas zbliżyć się do Bałtyckiego morza bez zetknięcia się z ludami Skandynawii, to też kroniki duńskie i szwedzkie pełne są opowiadań o „królu Buryśławie“. Z Szwecyą łączyło go

już małżeństwo siostry Sygfrydy, jeszcze za życia ojca zawarte z Erykiem Zwycięzkim; Eryk jednak niezadługo umarł i wtedy rozpoczęły się o rękę pięknej wdowy wielce romantyczne a krwawe zabiegi. Posiadł ją wreszcie król duński Swen Tweskjäg, przyszły zdobywca Anglii i Norwegii; synem zaś jego i Sygfrydy, a przeto siostrzeńcem Bolesława był Knut Wielki i zaiste godną podziwu rzeczą jest ten bliski związek krwi pomiędzy dwoma monarchami, z których każdy był najpotężniejszym władcą i najświetniejszą chlubą swego narodu.

Zaledwie Bolesław załatwił się na północy, już w r. 995 ponowna wyprawa Ottona III na Obotrytów w inną powołała go stronę. Tym razem stanął przy boku cesarza z ogromnemi siłami i raczej w charakterze sprzymierzeńca aniżeli lennika. Wieść o świeżych nadbałtyckich tryumfach towarzyszyła mu w niemieckim obozie; teraz zaś świetne a szybko po sobie następujące zwycięstwa, podbicie szerokich krain w Zao-drzańskiej Słowiańszczyźnie i zmuszenie trzech słowiańskich książąt do płacenia haraczu, otoczyły go powagą i chwałą, o której nawet nieprzyjaźni kronikarze niemieccy przemilczeć nie mogą, a która głębokie zostawiła wrażenie w umyśle młodego Ottona. Zda się, iż jedyną materyalną korzyścią osiągniętą w tej wojnie, było przyznanie Bolesławowi zwierzchnictwa nad pogąńską ziemią Lutyków.

Bawił wówczas na polskim dworze brat pragskiego biskupa Wojciecha, Sobiebor Poraj, ze znakomitego rodu Sławników. Zmuszony był opuścić ojczyznę z powodu zaciętej walki stronniectw, już zdawna dzielącej Czechy na dwa wrogie, zawiścią możnych rodzin jątrzone obozy:

jeden ze Sławnikami na czele, przychylny chrześcijaństwu i Niemcom, i drugi pod wodzą Wrszowców, narodowy, nieco pogański w duchu, silny zazwyczaj skrytem lub jawnem poparciem książąt. Sobiebor udał się był do cesarza o pomoc przeciw temu narodowemu stronnictwu, co do najwyższego stopnia rozjątrzyło przeciwników. Wkrótce potem z Wrszowcami na czele, napadli zbrojno rodzinny gród Sławników Lubicz, takowy po niedługiem oblężeniu zdobyli i czterech braci Sobiebora wraz z żonami, dziećmi i znaczną liczbą stronników wyrznęli w pień. Szczęściem pod ten czas już biskupa Wojciecha w Pradze nie było; on też jako trzymający niemiecką stronę, zmuszonym był wskutku rozruchów opuścić dyecezyę, gdzie był napróżno pracował nad poprawą skalanych obyczajów. Bawił obecnie w Rzymie w klasztorze benedyktyńskim na Awentynie, z kąd już wtedy rozchodziła się szeroko sława o jego świętobliwości i cudach. Dopiero rozkaz papieski i nalegania cesarza aby do Czech powrócił, wygnały go z tej cichej przystani. Wysławszy posłów z listami do Pragi, udał się wprzód do Moguncyi, gdzie pewien czas przepędził u Ottona III, z którym zawiązał stosunki gorącej a świętej przyjaźni; potem pojechał do Polski do Bolesława, z kąd w razie niepomyślnej odpowiedzi z Pragi, zamierzał podążyć w daleką apostolską wędrówkę. Bolesław z wielką czią i radością powitał świętego gościa, a gdy z Czech nadeszła wiadomość, iż tam już nie chcą ani widzieć ani znać dawnego pasterza, uprosił go, aby rozpoczął apostolstwo od utwierdzenia w wierze samejże świeżo nawróconej Polski.

Teraz dopiero otworzyło się św. Wojciechowi wolne pole działania; miasto oporu, jaki go na każdym kroku

w Czechach spotykał, ujrzał się przy boku monarchy, który we wszystkich sprawach kościelnych rad jego skwapliwie słuchał i całą mocą swej władzy świętą jego pracę popierał. Św. Wojciech przyczynił się wielce w Polsce do ujęcia w karby porządku całej organizacyi kościelnej, jemu też o ile wiadomo zawdzięczamy pierwszy zabytek naszej literatury: pieśń *Boga Rodzico-Dziwico*, którą od tej pory idąc do boju śpiewało polskie rycerstwo.

Bolesław był świeżo zwyciężył Prusaków; ale poddaństwo tego ludu musiało pozostać chwiejnem i niepewnem, dopóki pomiędzy nim a Polską istniała wroga zaporą pogaństwa. Tak z politycznych jak i religijnych pobudek okazywał się Bolesław nader gorliwym w nawracaniu krain przyłączonych do Polski; mówiono o nim, iż miasto baraczu wymagał przyjęcia chrześcijańskiej wiary. Teraz więc usiłował ku pruskiej ziemi skierować działalność św. Wojciecha. Z początku wahał się biskup, nie chcąc porzucić dawnego planu nawracania Lutyków, w końcu jednak ulegając namowom królewskim, puścił się w drogę łodzią ku Gdańskowi z przydaną sobie strażą 30 ludzi zbrojnych. Po kilku dniach żeglugi, przybywszy na pruską ziemię, odesłał łódź wraz z eskortą, a sam z bratem swoim (także duchownym) Radzymem czyli Gaudentym i z innym jeszcze towarzyszem rozpoczął świętą wędrówkę. Zaraz na wstępie spotkało ich nieprzyjazne przyjęcie; nie odstraszyło to jednak apostołów. Odpędzeni z jednego miejsca szli dalej, aż trafili do włości, gdzie właśnie z powodu targu wielki był natłok ludności; otoczono ich natychmiast i poczęto badać ciekawie, lecz zaledwie wyznali iż przychodzą z ziemi Polan od króla Bolesława w celu objawienia

Prusakom prawdziwego Boga, straszna wrzawa wszczęła się wśród tłumu. W wyobrażeniu ówczesnych pogan przyjąć krzyż znaczyło tyle, co przyjąć obce jarzmo, co na zawsze wyrzec się wolności. Apostołom żadnej nie wyrządzono szkody, ale im kazano odejść bezzwłocznie. Biskup widząc, iż tu nie jeszcze począć nie zdoła, chwycił się znów myśli nawracania Lutyków i natychmiast z towarzyszami puścił się w drogę. Szli tak wzdłuż morza, potem przez lasy jeszcze śniegiem okryte, aż w Wielki Piątek dostali się na równe, otwarte pole; tu odprawivszy Mszę św. położyli się i usnęli. Nie wiedzieli niestety, iż ziemia na której spoczywali, była dla pogan miejscem świętem, polem Romowem, na które wstęp był pod karą śmierci wzbroniony. Zaledwie spostrzeżono ich obecność, zebrała się zbrojna zgraja krajowców; otoczyli uspiionych, skrępowali i powiedli na szczyt pobliskiego wzgórza. Tu z pomiędzy nich wybrano na zabicie Wojciecha; kapłan pogański pierwszy wymierzył włócznię, a za tą inne posypały się razy, aż biskup padł siedmioma włóczniami przebity. Towarzyszy jego po krótkiej niewoli puścili Prusacy do Polski; ciało zaś i odciętą głowę Świętego zachowali pod strażą, spodziewając się zań hojnego okupu. W istocie Bolesław kazał za wagę złota wykupić relikwie męczennika, które podług legendy w chwili ważenia stały się dziwnie lekkimi — i sprowadziwszy je do Gniezna, tamże w kościele w bogatym grobowcu pochował (997).

W pewien czas potem zastajemy znów Bolesława zajętego zupełnie świeckimi sprawami. Widzieliśmy poprzednio, iż po upadku Wielkiej Morawii, Chrobačya wraz z Krakowem pozostawała w posiadaniu Czechów; otóż Bolesław dążący bezustannie do rozszerzenia swych

granic, postanowił tę dawną Lechicką ziemię do państwa swego przyłączyć. Niedługo po śmierci św. Wojciecha wybuchły były w Czechach nowe zamieszki spowodowane zgonem Bolesława II i wstąpieniem na tron okrutnego Bolesława Rudego. Nasz Bolesław skorzystał ze stosownej chwili, z właściwą sobie szybkością obrotów wojennych wpadł do Chrobacyi, zdobył Kraków, czeską załogę wyciął w pień i wnet opanował całą okoliczną ziemię. Znalazł tu oświatę daleko wyżej posuniętą niż w swej rodzinnej dzielnicy, chrześcijaństwo już dawno ustalone i obrządek słowiański istniejący zda się obok obrządku łacińskiego. Nie wiadomo dokładnie kiedy po raz pierwszy wiara święta zabłysła w Chrobacyi; prawdopodobnie przynieśli ją z Moraw w IX w. święci Cyryl i Metody. Niektóre kroniki wyliczają nazwiska kilku biskupów krakowskich przed zaborem Chrobrego żyjących; zachowało się nawet podanie o istniejącem tu niegdyś arcybiskupstwie, co jednak zupełnie nie zasługuje na wiarę, gdyż jest dowiedzionem niemal na pewno, że św. Wojciech w kilka lat przed śmiercią objeżdżał ziemię Krakowską, jako należącą do swej jurysdykcji duchownej.

Nie wiemy również czy Bolesław miał tylko Czechów do zwalczania w Chrobacyi, czy też prócz nich musiał poskromić możne rody na tej ziemi zdawna osiadłe, a którym oddalenie morawskich i czeskich panujących książąt dozwoliło było wyrosnąć w potęgę. W każdym razie z jednymi i z drugimi załatwił się szybko, poczem z hufcami swojemi posunął się dalej, zajął górny Szląsk, opanował część Moraw, a wreszcie przekroczywszy Karpaty zagarnął cały kraj słowiański aż po Cisse i Dunaj. Nad Węgrami panował już wtedy święty a genialny

król Stefan, brat cioteczny Bolesława przez matkę Adelaide ; ten jednak tak był wówczas zajęty uorganizowaniem swego państwa, a granice jego panowania tak były jeszcze niepewne, iż pomimo zdobycia nadddunajskiej ziemi, nie przyszło wówczas do wojny między Węgry a Polską.

Działo się to w r. 999, a pod ten czas cesarz Otto III doszedł już był lat dziewiętnastu. Dziwny to był młodzieniec na tronie wyrosły, dusza rozmarzona i ognista, od dzieciństwa owładnięta wpływem dumnej matki Teofanii, córki greckich cesarzy i naukami słynnego mistrza Gerberta. Wychowanie klasyczne wyrobiło w nim pogardę dla barbarzyńskich stosunków niemieckich, a cześć idealną, niemal dziecinną dla starożytnej cywilizacji, wzbudziło chęć wznowienia zamysłów Karola W., przywrócenia rzymskiego cesarstwa w dawnym blasku i majestacie, ze starym Rzymem górującym nad skonfederowanymi ludami całego świata. Uczony Gerbert, rodem Francuz — wstąpiwszy na tron papieżki pod nazwą Sylwestra II, nie utracił nic ze swej przewagi nad umysłem wychowawcą; on to zwłaszcza pielęgnował owe górne marzenia Ottona, pragnąc go użyć jako potężne narzędzie do podniesienia godności Kościoła i do uregulowania raz na zawsze stosunków cesarstwa z sąsiedniami, mniej wykształconymi narody.

W chwili, o której mówimy, bawił właśnie Otto w swoim ukochanym Rzymie, przy boku dawnego nauczyciela Papieża Sylwestra, kiedy przybyli posłowie z Węgier i Polski z prośbą o przysłanie duchownych. Przynosili oni również wieści o cudach ukazujących się u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, w kraju tego Bolesława, który cały świat północny wstrząsał sławą

swych czynów. Uchwycił tę sposobność Papież, aby cesarza natchnąć myślą zadosyćuczynienia za swoje i przodków grzechy pielgrzymką do grobu św. Wojciecha, a zarazem zbliżenia się znów do Bolesława i pozyskania w nim sprzymierzeńca dla ich wspólnych zamiarów. W tym celu odprawiono natychmiast obrząd kanonizacyi św. Wojciecha, przyczem zamierzając utworzyć osobną polską metropolię w Gnieźnie, naprzód już na arcybiskupa wyświęcono brata Wojciechowego Radzima. Wkrótce potem,, nie zważając na nadchodzącą zimę, ani na szemrania panów niemieckich, młody cesarz wyruszył w drogę z okazałością prawdziwego imperatora. Bujna wyobraźnia Ottona nadała podróżnemu orszakowi pozór nieco fantastyczny; urzędnicy cesarscy otrzymali w starych księgach wyczytane greckie lub łacińskie tytuły, wojsko zwało się legionami, wyżsi dostojnicy senatem, a sam cesarz mianował się Caesar Otto Augustus i przybierał w dalmatykę różową i płaszc z haftowanemi złotem figurami z Apokalipsy. Przebył tak Włochy i Niemcy, po drodze tylko przez duchowieństwo witany, gdyż książętom nie w smak szły reformatorskie i wielkoświatowe dążności; w zimie już, z początkiem 1000 r., stanął u polskiej granicy. Tu w Ilwie oczekiwał nań Bolesław. Sam młody jeszcze, gdyż około 34 lat liczący, w całej okazałości męskiego rozwoju zdał się olbrzymem przy szczupłej postaci i bladej twarzy cesarskiego młodzieńca. Towarzyszyły mu liczne pułki rycerstwa w kosztownych strojach; opodał zaś na szerokiej płaszczyźnie śniegiem pokrytej, świeciły orszaki dworzan i panów, a każdy z orszaków przybrany był w jaskrawą, jednolitą barwę jakoby munda, który go od innych odróżniał. Zdumiał się cesarz,

widząc to wszystko na wstępie do kraju, który Niemcy za straszną dzicz mieli: „Na koronę moją, zawołał, więcej widzę niż się spodziewałem!” — Tymczasem Bolesław witał już gościa swego i prowadził go w tryumfalnym pochodzie aż do miejsca, gdzie o milę przed Gnieznem Otto zsiadł z konia i boso, modląc się szedł po drodze suknem zasłanej aż do samego grobu męczennika. Tu przyjmował go poznański biskup Unger, w kościele błyszczącym od wspaniałych wotów Mieszka i Bolesława, a między tymi zadziwiał krucyfiks ze złota olbrzymiej wagi i ogromne płyty złote drogiemi kamieniami ozdobne. Cesarz ukląkł przy trumnie i modlił się długo zalany gorącemi łzami.

Po nabożeństwie rozpoczęły się festyny, o których polskie i niemieckie kroniki opowiadają cuda. Bolesław roztoczył przed oczami zachodnich gości cały blask swej potęgi, całą moc swego zwycięskiego, po części już w łuskowe zbroje zakutego rycerstwa. Przez trzy dni ucztowano na królewskim dworze, a każdego dnia po skończonej uczcie zbierano pyszną złotą zastawę, ko-bierce, kotary, ręczniki, słowem wszystko co do biesiady służyło i zanoszono w darze do komory cesarskiej. Wówczas wygod mało znano — koszula czyli gźło należała do rzadkości, ale bogactwa i przepych były niesłychane. Rycerze i panie na dworze Bolesława nosili ubrania z drogich futer kosztowną materją i złotogłowiem pokrytych, w dnie zaś świąteczne kobiety stroiły się w taką ilość klejnotów, iż czasem ciężaru ich nie były w stanie unieść bez cudzej pomocy. Naczyń złotych, podobno miało być tak wiele, iż srebro pod ten czas wartość swoją straciło. Prawią również dziwy o podarunkach, jakimi Bolesław obsypywał swych gości,

a których urokiem nie jednego wroga na przyjaciela prze-robil; każdy z towarzyszących cesarzowi cudzoziemców, czy to pan czy biedny sługa, uradowany i obładowany z Polski do domu powrócił.

Otto ucieszony widokiem tego bogactwa popartego wielką siłą wojenną, oświadczył przed swoją radą, iż takiego pana jak Bolesław, nie godzi się nazywać Comesem lub dukiem (księciem) jak go dotąd Niemcy tytułowali, lecz że mu tylko godność królewska przystoi. Następnie w pośród uczty, w chwili radosnego uniesienia zdjął z własnej głowy koronę i uwieńczając nią skroń Bolesława nazwał go „przyjacielem ludu rzymskiego“. Darował mu przytem gwóźdź z Chrystusowego krzyża i włócznię św. Maurycego, jako symboliczną oznakę władzy, łącząc w tem jak zwykle uczucie chrześcijańskie z obyczajem starożytnym: włócznia bowiem była w Rzymie znamię panowania i niekiedy cesarzom służyła za berło.

Ozdobienie głowy Chrobrego dyademem cesarskim nie podobna uważać za koronację, gdyż i sam Bolesław go tak nie rozumiał; był to raczej akt sojuszu między dwoma monarchami, akt ściślejszego połączenia dwóch potęg dla wspólnych celów przyszłości. W myśli Ottona miał Bolesław stać jakoby na straży północy i wschodu utrzymując spokój powagą swoją, podczas coby on sam na południu pracował nad wielkiem dziełem przeobrażenia świata. Dlatego też wiązał się ściśle z Bolesławem, nazywał go bratem i współpracownikiem cesarstwa, sprzymierzeńcem ludu rzymskiego, co większa — uczynił na rzecz jego wszelkie ustępstwa ze swoich praw cesarskich nad sprawami duchownymi tak w obecnych posiadłościach polskich jak i w ziemiach

pogańskich już zdobytych lub w bliskiej lub dalekiej przyszłości zdobyć się mających. Umowę tę Sylwester II zatwierdził dekretem, była to najistotniejsza korzyść osiągnięta na zjeździe gnieźnieńskim. Uregulowano zarazem i sprawę nowej archidyecezyi gnieźnieńskiej, poddając pod pieczę arcybiskupa Radzyna biskupstwa Krakowskie, Wrocławskie i Kołobrzeskie czyli Pomorskie. Jedna tylko dycecyja Poznańska pozostała jeszcze pod przewodnictwem metropolii Magdeburskiej.

Otto III zaświadczywszy tak przed całym światem zmianę stanowiska Polski względem cesarstwa — co mu bardzo za złe mają kronikarze niemieccy — wyruszył w drogę z powrotem. Bolesław odprowadził go do Merzeburga, gdzie święcili razem Kwietnią Niedzielę, poczem zostawiwszy cesarzowi 300 kiryśników na wyprawę włoską sam do Polski powrócił. Od tej chwili dwa lata zaledwie ubiegły, a już młody imperator leżał w trumnie otruty przez zemstę Rzymianki (1002). Z jego śmiercią znikł wskrzeszony na chwilę cień starożytnego cesarstwa i skończyły się przyjazne między Polską a Niemcami stosunki.

W Niemczech nastąpił nowy wybór i jak zwykle kilku książąt poczęło naraz ubiegać się o koronę; Henryk Bawarski (syn owego Henryka, którego dawniej popierał Mieczysław), Ekhard Margraf Miśnieński i Hermann Szwabski. W pośród zabiegów znikł nagle drugi z współzawodników — Ekhard padł zamordowany, a wśród zamieszania spowodowanego tą śmiercią, Bolesław wkroczył do górnych Łużyc i pozornie działając na rzecz Henryka, opanował miasta Budziszyn (Bautzen) i Strełę,

poczem w zмовie z bratem Ekharda Guncelinem zajął podstępem sam gród Miśnieński, ważną nader i obronną twierdzę. Opanował potem całą okolicę od Elby do Elstry i obsadziwszy załogami warownie, pojechał do Merzeburga, gdzie bawił świeżo obrany cesarz Henryk II Bawarski. Bolesław spodziewał się za pomocą znacznych sum pieniężnych otrzymać łatwo zatwierdzenie swego zaboru. Tymczasem, widząc iż Miśni dla siebie nie uzyska, wyjednał ją z biedą dla Guncelina; sam zaś złożywszy hołd za pozostałe Łużyce i kraj Milznieński, odjechał wielce niezadowolony z nowego cesarza i jego otoczenia. Musiano się go już obawiać w Merzeburgu, gdyż zaledwie wyruszył w drogę, napadł go zbrojny poczet rycerzy, nacierając tak silnie, iż Bolesław z trudnością życie uratować zdołał. Już poprzednio rozgniewany na Henryka, jemu też — zda się niesłusznie — przypisał zdradę i natychmiast postanowił się zemścić. Zawiązał stosunki z margrafem Szweinfurckim głową przeciwnego cesarzowi stronnictwa, podpalił miasto Strełę i w pochodzie szeroko przed sobą ziemie Saskie spustoszył.

Za powrotem do domu Bolesław rozesłał po Niemczech tajnych agentów, aby mu pieniędzmi zyskali zwolenników i donosili o bieżących sprawach. Sam zaś całą swoją uwagę ku Czechom obrócił. Tam bowiem właśnie zrzuceno z tronu znienawidzonego Bolesława Rudego, który dziwnem zrządzeniem znalazł w Polsce schronienie, podczas co na miejscu jego w Pradze zasiadał Władybój, młodszy brat Bolesława. Władybój jednak umarł po kilkomiesięcznem panowaniu, a wtedy cesarz jął popierać wygnanych braci Rudego, Udalryka i Jaromira. Widząc to nasz Bolesław, pospieszył zbrojno

do Czech i dawnego srogięgo księcia napowrót na tronie osadził. Nowe te rządy niedługo trwały; Bolesław Rudy rozpoczął od straszliwej pomsty za doznana krzywdę, a Czesi przerażeni udali się pod opiekę Chrobrego, który sprowadziwszy na nich tę biedę, jeden mógł ich od niej uwolnić. Wskutku tego Bolesław rozpustnego okrutnika podstępnie zaprosił na ucztę, pijanego kazał pojmać, oślepić i powieść do Polski na dożywotne więzienie, sam zaś objął rządy kraju (1003) i obrawszy Pragę za swoją stolicę, począł panować jako król czeski i polski. Ztąd marząc o wielkiem, niepodległem państwie słowiańskiem, wysłał poselstwo do Rzymu po koronę królewską, lecz Niemcy posłów w drodze pojмали.

Za to cesarz napróżno upominał się o hołd za Czechy; Bolesław hołdu odmówił, a gdy w Niemczech wybuchł zdawna przygotowany rokosz, stanął po stronie buntowników i osobiście wyruszył do boju. Po dwakroć podsuwał się zcicha wgląb ziemi nieprzyjacielskiej i zanim się opatrzyć zdołano, już kraj był spustoszony, a najeźdźcy z ogromnym łupem do domu wracali. Pomimo tej pomocy rokosz się nie udał, a Henryk poskromiwszy niespokojnych wassali, widząc już przed sobą samego Bolesława, przeciw niemu wszystkie siły wymierzył. Pierwsza wyprawa cesarza na Polskę spęzła na niczem, dzięki wielkim śniegom i silnym przygotowaniom wojennym, które czujny Bolesław na przyjęcie wroga poczynił był w Łużycach. Zrozumiał wtedy Henryk z jakim przeciwnikiem ma do czynienia i postanowił wziąć się inaczej do dzieła. Zaczął przez to, iż szukając na Słowian wrogów między Słowianami, sprzymierzył się z Lutykami, zjednawszy ich sobie zapewnieniem im pozornej wolności politycznej i całkowitej re-

ligijnej swobody. Lutycey bowiem byli jeszcze poganami i to najzaciętszymi z pogan, niszczącymi gdzie tylko mogli wpływ chrześcijański; Bolesława, który miał nad nimi nominalne zwierzchnictwo, nienawidzili za to, iż głosił krzyż po całej Słowiańszczyźnie. W obawie przed nim, woleli się rzucić w objęcia Niemców z nadzieją, że przynajmniej ocala swe bogi.—W Czechach za sprawą cesarską wysunięto znów pretensye do korony Jaromira i Udalryka, tworząc około nich nowe, niby narodowe stronnictwo, wskutek czego w krótkim czasie zmniejszyła się znacznie liczba zwolenników Chrobrego. Jednocześnie została ogłoszona wyprawa przeciwko Polsce i cesarz nakazawszy w tym celu poczynić wszelkie przygotowania, wyruszył zwykłym szlakiem ku stronie wschodu. Bolesław uprzedzony przez swych jurgieltników o pochodzie nieprzyjaciela, oczekiwał go zbrojno w Łużycach, gdy nagle doszła go wieść, iż Henryk zmienił kierunek i z całym wojskiem zwrócił się niespodzianie ku Czechom. Wściekły, iż się dał podejść, Bolesław podążył z szaloną szybkością nazad do Pragi i uzbroiwszy przesmyki gór, czekał znowu bezpiecznie uczując i drwiąc z opóźniających się wrogów, że „leżą jak żaby“. Niestety przedwczesne to były żarty. Niemcy wprawdzie „leżeli powoli“ z powodu wielkich deszczów, ale doszedłszy przebili się przez góry, wycięli polską załogę w Sadzu i co gorsza przeciągnęli na swoją stronę pułk czeski przeciw nim przez Bolesława wysłany.

W Pradze tymczasem, stronnicy Jaromira umówili się z nim, iż o świcie, na znak głosu trąby pasterskiej, rycerzy jego wpuszczą do miasta i uderzeniem w dzwony na Wyszehradzie dadzą hasło powstania. Chrobry dowiedział się o spisku; czując, że nie może równocześnie

walczyć z ludem czeskim i z wojskiem cesarskiem, wyprowadził pułki swoje z Pragi pokryjomu wśród nocy i to tak szybko i zwinnie, iż nieprzyjaciele zdolali dopaść jeden tylko oddział strzegący odwrotu Polaków. Wśród walki poległ dowódca oddziału, brat św. Wojciecha Sobiebor Poraj, którego śmierć wielką w Polsce wzbudziła żalobę. Bolesław uszedł w sam czas, wkrótce bowiem przybył do Pragi orszak cesarski; Jaromir ogłoszony księciem (1004) złożył uroczyście hold w ręce cesarza i tak Czechy stracone dla Polski i dla niepodległości, z własnej woli wróciły pod jarzmo niemieckie.

Wracając z Czech armia cesarska wkroczyła do ziemi Milznieńskiej i obległa Budziszyn; miasto broniło się dzielnie i dopiero na wyraźny rozkaz Chrobrego otwarło swe bramy. Był to ostatni fakt wyprawy, w której św. Henryk dowiódł, iż nie był tak niedołężnym, jak go o to obwiniają po dziś dzień niektórzy pisarze. Podejście nieprzyjaciela uchodziło wówczas za szczyt sztuki wojennej, a nie małą było rzeczą takiego wroga jak Bolesław podejść i do ucieczki przymusić. Przyczyna lichego prowadzenia późniejszych wypraw Henryka tkwiła nie w braku jego osobistych zdolności i mężstwa, lecz raczej w słabem jego zdrowiu a zwłaszcza w ustawicznych waśniach podległych mu książąt. Prawdą jest, iż Henryk II porzucając górne dążności swego poprzednika, działał tylko dla Niemiec i w duchu czysto niemieckim; to jednak było raczej korzyścią dla jego kraju, który prócz chwały, nie wiele mógł zyskać na wspaniałych mrzonkach Ottona.

Wielce cierpieć musiał nasz król bohater widząc usuwające mu się z rąk urzeczywistnienie drogich zamysłów; nie stracił przecież odwagi ani nadziei od-

wetu. Przez następną zimę zbrojono się z obu stron, przyczem po całych Niemczech głoszono „wojnę świętą przeciw wielkiemu wrogowi“ jak zwano Bolesława. Dnia 15 sierpnia 1005 r. Henryk II wraz z cesarzową Kunegundą i licznym orszakiem wyjechał na czele ogromnej armii, do której przyłączyli się Jaromir czeski i pogańscy Lutycy, niosący bożyszcza swoje obok sztandarów pobożnego cesarza. Zabierało się na świetną, pamiętną wyprawę, a skończyło prawie na niczem. Miejscowi przewodnicy czy umyślnie w tym celu przepłaceni, czy też po prostu pragnący oszczędzić bardziej zaludnioną część kraju, wiedli wojska cesarskie przez puszcze leśne i bagna, wśród których niezliczona moc Niemców zginęła. Po siedmiodniowym wahanii przebyto Odrę, po za którą czekali Polacy; Bolesław jednak posiadający mniejsze liczebnie siły, ani razu nie dopuścił do walnej bitwy i tylko drobnemi ale ustawicznymi zaczepkami nużył nieprzyjaciela. Nareszcie cesarz przybywszy do klasztoru benedyktyńskiego w Międzyrzeczu, wysłał ztąd do Poznania Arcybiskupa magdeburskiego z propozycją pokoju, który przez Bolesława przyjęty i niebawem zawarty został, poczem Niemcy pomimo, iż im się udało wkroczyć głębiej niż kiedykolwiek w kraj Polski, powrócili do ojczyzny z żalem po tylu stratach bez chwały.

Pokój ten nie mógł trwać długo, gdyż jak się zdaje jednym z warunków jego było odstąpienie cesarzowi ziemi Łużyckiej, a to jak hańba ciążyło dumnej duszy Bolesława. Szukał więc pozorów do nowej walki. Nasamprzód jał podburzać na Niemców Słowian Nadłabskich; gdy ci zaś sami o tem na sejmie w Ratisbonnie donieśli, a cesarz rozgniewany zagroził mu

wojną — Bolesław uczuł się zwolnionym z danego słowa i natychmiast po przybyciu cesarskiego posła w drogę wyruszył. Ukarawszy wprzód nieprzyjacznych Słowian zaczął po Niemczech grasować. Panowie niemieccy, jak zawsze poważnieni między sobą, nie zdołali dość silnie stawić mu czoła; Chrobry przełamał ich z łatwością, zajął ziemię Selpulów, odebrał utracony Budziszyn i całą łżycką krainę i szedł tak coraz dalej w zwyciężkim pochodzie aż granicę swego państwa po za Elbę i Saalę rozszerzył.

Niemcy przestraszeni tak szybkim wzrostem sąsiedniej potęgi, poczęli się mieć na ostrożności; zmiarkowano iż Bolesław ma tajnych przyjaciół aż na cesarskim dworze. Posądzonego o zмовy z Polską Guncelina usunięto z margrabstwa Misnii, na miejscu jego sadzając syna Ekhardowego Hermana; ten wprawdzie wkrótce potem ożenił się z polską królowną — nigdy jednak pomimo to nie przestał być wiernym swemu panu i swej niemieckiej ojczyźnie. W walce tymczasem krótkie tylko zachodziły przerwy. — W r. 1010 usiłował cesarz powetować poniesione szkody, ale napróżno. Sam złożony chorobą, zmuszonym był obóz opuścić a zastępcy jego poprzestali na pustoszeniu otwartych krain, podczas gdy Bolesław obwarowany w Głogowie ani bitwy ani ofiarowanego pokoju przyjąć nie chciał. Przez czas niejaki potem było cicho; Niemcy od strony Polski wzmacniali granice i odbudowywali grody; te jednak nie wstrzymały Chrobrego, który w lecie 1012 r. uchwycił korzystną chwilę, gdzie wylew Elby wszelką styczność z lewym brzegiem tamował i kraj Dalemińców po prawej stronie leżący straszliwie spustoszył. Podczas odwrotu przybywszy nad Odrę przed starożytny a świeżo

odbudowany gród Lubusz, król polecił na wzgórzu zasta-
wić biesiadę i sam uczując kazał przed swymi oczyma
szturm do zamku przypuścić. Lubusz po krwawej walce
został zdobyty, a Bolesław łup bogaty i kilku możnych
jeńców saskiego rodu uprowadził do Polski.

Po tylu poniesionych stratach i klęskach, musiano
niepomalu zadziwić się na cesarskim dworze w Merze-
burgu, kiedy w cztery miesiące po zdobyciu Lubusza
przybyli z Polski posłowie żądając pokoju; że zaś ci
mile zostali przyjęci, zjechał niebawem za nimi młodszy
syn Bolesława królewicz Mieszko, ułożył z cesarzem
przedwstępne warunki ugody, złożył hołd i otrzymawszy
z rąk jego pasowanie rycerskie, odjechał gorąco za-
praszany, aby raz jeszcze powrócił. Wkrótce potem, po
przybyciu do Polski zakładników niemieckich, udał się
sam Bolesław wraz z synem do Merzeburga, na zjazd
w czasie Zielonych Świąt odbyć się mający; z wielką
czcią i serdecznością przyjęty, złożył osobiście hołd za
przyznane mu „dawno pożądane ziemie“, a że do po-
siadania jednej z tych ziem przywiązany był urząd
cesarskiego miecznika, niósł przed cesarzem miecz ko-
ronny wśród wielkiej uroczystości. Dla lepszego utrwa-
lenia zgody, ułożono na tym zjeździe małżeństwo Mieszka
z Ryksą czyli Rychezą, córką Ezzona III, możnego Pa-
latyna Lotaryngii i Matyldy siostry Ottona III. Tak
niespodziewanie przerwała się (1013 r.) nieprzyjaźń od
jedenastu lat trwająca między Niemcami a Polską.

Przyczyny, dla której Chrobry tak się pospieszył
z zakończeniem wojen niemieckich, trzeba szukać na
przeciwnym krańcu jego państwa, na Rusi. W Kijowie
panował jeszcze ów potężny, według greckiego obrządku
ochrzczony, książę Włodzimierz Wielki, z którym już

wojował Mieczysław i sam Bolesław na wstępie swych rządów. Po ułożeniu małżeństwa syna Włodzimierzowego Świętopelka z córką Chrobrego, pomiędzy dwoma wielkimi wojownikami zapanowały długie lata spokoju, których każdy z nich ze swojej strony używał dla stworzenia i utrwalenia swego państwa. Dopiero około 1008 r. przybyła na Ruś do męża młoda księżniczka, w towarzystwie Kołobrzeskiego biskupa Reinberna. Ten jako dawniej apostołował na Pomorzu i w Prusiech, tak teraz pozostał na dworze Świętopelka, ucząc i nawracając lud po okolicy. Dokazał tyle, iż po upływie kilku lat sam Świętopelk zdał się ku jego nauce nakłaniać, czem rozgniewany Włodzimierz wtrącił do więzienia młodego księcia wraz z żoną i z główną przyczyną zmiany — Reinbernem. Mniemał przytem Włodzimierz, iż pozbywając się polskiej synowej i z Polski przybyłego biskupa, usunie zarazem i wpływ Bolesława od niejakiemu czasu szerzący się nad miarę w jego kraju. Bolesław jednak nie mógł znieść spokojnie krzywdy córki i własnej zniewagi i dlatego zawarł tak nagle pokój z zachodem. Wezwawszy do wojska swego wrogich Włodzimierzowi Pieczyngów, podążył na Ruś, którą jął okropnie pustoszyć. W ciągu tej wyprawy okazał Chrobry jak surowo umie karność wojskową przestrzegać; gdy bowiem Pieczyngowie wszczęli waśń w polskim obozie, kazał ich wszystkich wyciąć w pień jako burzycieli porządku. To umniejszenie sił nie przeszkodziło, iż wymógł na Włodzimierzu uwolnienie zięcia i córki; dla Reinberna tylko przyszła wolność za późno — umarł był właśnie w więzieniu.

Tak więc i tutaj osiągnąwszy cel swoich życzeń, byłby mógł Chrobry żyć dalej w spokoju, gdyby nie

trawiąca go myśl genialna zjednoczenia Słowiańszczyzny pod jedno berło. Jedyłą drogą dojścia do tego była zawsze i pomimo wszystkiego walka z cesarstwem, które w mocy swojej tak wiele słowiańskiej ziemi trzymało. To też Bolesław nie troszczył się zbytnio o wykonanie warunków Merzeburskiego traktatu; cesarzowi przyrzeczonych do Włoch posiłków nie posłał i gdzie mógł, czy to w Niemczech, czy we Włoszech, czy w Słowiańszczyźnie podburzał nań wrogów, skarżąc się przytem przed Stolicą św., że mu Niemcy przeszkadzają w przesylaniu Świętopietrza. Pragnął głównie dla swoich zamysłów pozyskać księcia czeskiego Udalryka, który zrzuciwszy z tronu niedołęznego brata swego Jaromira, obecnie na miejscu jego zasiadał. Wyprawił więc doń Chrobry królewicza Mieczysława z tajemnem a ważnem poselstwem, ale Udalryk wielkiej myśli nie pojął, czy też pojąć nie chciał; nadto pojmał zdradziecko odjeżdżającego Mieszka wraz z kilku panami z jego orszaku i Bóg wie, jakiby mu był los zgotował, gdyby cesarz wróciwszy z Włoch, nie był go zmusił do oddania w jego ręce młodego więźnia.

Bolesław nie lubił starszego syna swego Bezpryma, bodaj nawet czy o nim wiedziano na cesarskim dworze; trzymając więc w mocy swojej ukochane dziecię przeciwnika, myślał Henryk, że z nim samym, co zechce, uczyni. Lecz i tu Bolesław ukazał się nadspodziewanie silnym: na wezwanie cesarskie, aby oskarżony o zdradę, osobiście się stawił w Merzeburgu, odpowiedział żądaniem, aby mu syna wydano — sam zaś przyjechać ani myślał. Gdy na to cesarz obrażony całą sprawę oddał pod sąd swej rady, Chrobry, choć z daleka, tyle dokazał swym wpływem u dworu, iż po długich rozprawach

zдание jego zwolenników przemogło i królewicz został puszczoney na wolność. Na pożegnanie tylko dano mu długie, i prawdę mówiąc, słuszne upomnienie, jako w Polsce mają utrzymywać na przyszłość warunki pokoju.

Pomimo tak przyjaznego kroku ze strony Niemców, postawa Bolesława nie wróżyła im nic dobrego; widząc to cesarz, zażądał odeń zwrotu ziem zdobytych, lecz Chrobry odpowiedział stanowczo, iż zamyśla nie tylko własność swoją zatrzymać, ale i nowe zdobycze poczynić. Wtedy Henryk zapewniwszy sobie pomoc Czechów i Lutyków, ogłosił po całych Niemczech wyprawę na r. 1015. Liczniej niż kiedykolwiek zebrało się wojsko cesarskie; utworzono zeń trzy wielkie oddziały, które z trzech stron równocześnie wkroczyły do Polski. Sam cesarz stanął w pierwszych dniach sierpnia nad brzegiem Odry, po za którą w Krośnie oczekiwał go zbrojno królewicz Mieszko. Henryk posłał doń, wzywając, aby się poddał, przypominając mu świeżo wyświadczoną łaskę i uczynione wówczas przezeń obietnice pokoju. „Każdej chwili“ — odparł z godnością królewicz — „byłbym gotów zadośćuczynić danemu słowu i przysłużyć się cesarzowi, lecz dziś, jak wiecie, jestem tylko poddanym ojca mego i jako taki będę aż do jego przybycia z całych sił bronił wstępu do mojej ojczyzny; później zaś wszelkich starań do pojednania dołożę“. — Niemcy przebyli Odrę, Mieszko w istocie stawil im opór dzielny, ale daremny, poczem armia cesarska poczęła się zwyczajko coraz dalej posuwać.

Bolesław z głównem wojskiem nie wyszedł na jej spotkanie, owszem zdawał się ustępować. Cofał się, drażniąc tylko wrogów zaczepkami konnicy i strzelców

i tak bez stoczenia bitwy przyciągnął ich za sobą w głąb kraju. Tu dopiero w ziemi Diedesów, opatrzył się cesarz, iż się znajduje sam, z niezbyt wielką siłą odcięty od wojsk posiłkowych, złożonych z Czechów, Bawarów, Lutyków i Sasów. Chciał natychmiast rozpocząć odwrót, lecz wtedy Bolesław jął go ludziem pozor-nem traktowaniem ugody, za pośrednictwem ulubieńca swego opata Tuni (zapewne tynieckiego). Tym sposobem zatrzymał go przez kilka dni na miejscu, a tymczasem pokryjomu wysłał naprzód swoje oddziały, które w chwili zerwania rokowań ze wszech stron naraz ob-skoczyły armię nieprzyjacielską. Nastąpiła straszna rzeź, wśród której cesarz z niewielką liczbą swoich ledwie się zdołał ocalić; po bitwie wysłano do Bolesława świę-tobliwego biskupa Miśnieńskiego Idziego z prośbą, aby przynajmniej dozwolił spokojnie poległych pogrzebać, co gdy się stało, Niemcy z wolna poczęli uchodzić.

Mieszko ścigał ich zbliżając aż w ziemie cesarskie; przybywszy przed silny gród Miśni, przypuścił doń szturm, nie zważając, iż tenże bronionym był przez szwagra jego Hermana. Pomimo dzielnego oporu przed-mieścia zostały zdobyte, a wtedy załoga twierdzy i sam młody margraf zwątpili o możliwości obrony; Herman biegł do kościoła i padając krzyżem jął wołać o ratunek do Boga. Ratunek w istocie przybył i to w sposób niespodziewany: niewiasty miśnieńskie rzuciły się do broni, z jednej strony walcząc zawzięcie na murach, z drugiej gasiły pożar wszczynający się od rzucanych w miasto płonących beczek smolnych i gówni, a gdy im wody zabrakło, łały miód dla stłumienia płomieni. Obrona ta przedłużyła walkę; przez ten czas Elba nagle wezbrała, a królewicz zmuszony do zaprze-

stania szturm, opuścił Miśnię i wojsko swoje odprowadził ojcu¹⁾. Cesarz zaś znużony i zniechęcony, wyjechał do Burgundyi, żonie swojej zalecając tylko obronę wschodniej granicy. Cesarzowa Kunegunda mądra i czynna pani, po śmierci wraz z Henrykiem II w poczet świętych wliczoną została.

W tymże 1015 r. umarł na Rusi Włodzimierz Wielki, zostawiając kilku synów, z których starszy Świętopelk zasiadł w Kijowie; jeden zaś z młodszych uczony i pobożny Jarosław w Nowogrodzie. Zgoda między nimi nie długo trwała; okrutny Świętopelk kazał zamordować trzech z pozostałych braci, czem oburzony Jarosław, powstał przeciwko niemu i zwyciężywszy, wygnał go z Kijowa, gdzie sam objął tron Wielkoksiążęcy. Świętopelk, zostawiając żonę w mocy brata, uciekł do teścia swego do Polski; Jarosław zaś zawarł przy mierze z przeciwnikiem tegoż — cesarzem.

W r. 1017 usiłowano znów ze strony niemieckiej traktować o rozejm; możni posłowie cesarsey przez czternaście dni czekali nad rzeką Mildą, pragnąc osobistego zetknięcia z królem polskim, lecz ten nie chciał ani kroku uczynić na ich spotkanie i na tem rozeszły się słabe nadzieje pokoju. Wtedy cesarz dał pierwszy hasło do walki; umówiwszy się z Jarosławem, aby równocześnie wkroczyć do Polski, począł zwolywać swe wojska. Na to śnać tylko czekali Polacy; zaledwie bowiem czeski Udalryk na wezwanie cesarskie wyruszył — królewicz Mieszko wpadł do Czech na czele dziewięciu pułków, w dwóch dniach spustoszył wielką przestrzeń

¹⁾ Dziś jeszcze pokazują w zamku Misnii (Meissen) starożytne malowidło, uwieczniające tę dzielną obronę grodu w r. 1015.

kraju i nabrawszy ogromną moc jeńców, przywiódł ich ojcu do Głogowa. Tu gromadziły się główne siły polskie, oczekując nadeiagającego cesarza. Henryk w istocie przybył wkrótce, ale wbrew wszelkiemu oczekiwaniu ominął Głogów i ją oblegać sąsiednie miasteczko Niemcęgę. Wtedy Bolesław przeniósł się z Głogowa do Wrocławia i ztąd nie bacząc niby na cesarza, zaczął w różne strony Niemiec rozsyłać swoje oddziały, które w ziemiach огоłoconych z rycerstwa szerzyły postrach i zniszczenie. Przeszło 1000 jeńców w tych krwawych wycieczkach pojmano.

Tymczasem oblężenie Niemczi przeciągało się ku wielkiemu zdziwieniu Niemców; warownia bowiem była licha i mniemali, że ją łatwo zdobędą. Nie liczyli się z tem, iż Bolesław przed ich przybyciem w ostatniej chwili wysłał był znaczny oddział rycerzy, którzy pod osłoną nocy i ulewnego deszczu byli się dostali do miasta. Teraz zatknąwszy na murach twierdzy krzyż od strony cesarskiego obozu w której stali z bożyszczami Lutycy, wyprawiali cuda waleczności, odpierając szturm, paląc oblężnicze maszyny, nie tracąc ducha, gdy ponosili stratę, ani się chępiąc ze zdobytych korzyści. Niemcy, Czesi, Lutycy szli po kolei do szturm, ale napróżno; nareszcie zaraza poczęła grasować w obozie i Henryk II zdecydował się choć niechętnie na opuszczenie niezdobytej Niemczi. Przez ten czas od strony ruskiej Jarosław oblegał jedno z polskich miast granicznych, ale równie bezskutecznie jak cesarz; wkrótce powrócił do Kijowa po całkiem nieudanej wyprawie. Henryk zaś z wielkim trudem i niebezpieczeństwem przedarł się do ziemi Czeskiej, a ztamtąd do Niemiec. Kronikarz Thietmar, który nam niemal wszyst-

kie szczegóły tej kampanii przekazał, awzdryga się przed opisem okropności, towarzyszącym odwrotowi wojsk cesarskich; to też w gniewie na Bolesława, nie szczędzi mu obelżywych wyrazów, w ciągu opowiadania zwać go to lwem ryczącym, to chytrym lisem, to znów wściekłym bezczelnikiem, jadowitym gadem i t. p.

Przyszła jednak chwila, w której z tym lwem ryczącym zwyciężeni Niemcy stały zawarli pokój. Tym razem sam Bolesław uczynił ku temu pierwsze kroki, ofiarując zamianę jeńców wojennych; rozpoczęto na nowo tylekroć poprzednio nie doszłe układy i te raz przecież przyszły szczęśliwie do skutku. W pierwszych dniach stycznia 1018 r. podpisano w Budziszynie umowę, obustronnie stwierdzając przysięgą warunki tak korzystne dla Polski, iż Niemcy wspominają o nich ze wstydem i dodają, iż na Henryku II jedynie siła konieczności wymódzi je mogła. Własność ziem przez Chrobrego zdobytych, została mu przyznana w całości, o hołdownietwie nie było wzmianki i tak zerwały się ostatnie więzy zależności, które Polskę z Niemcami łączyły.

W cztery dni po zerwaniu traktatu wysłał Bolesław najmłodszego z synów Ottona po Odę, siostrę własnego zięcia margrafa Misnii Hermana, o którą pomimo wieku swego oddawna się starał, a która mu teraz jako zadatek pokoju w małżeństwo oddaną została. Piękne oczy Ody nie były wszakże główną pobudką do szukania zgody z Niemcami; podobnie jak poprzednio były tu w grze sprawy ruskie. Chrobremu spieszno było uwolnić córkę pozostałą w mocy Jarosława, spieszno pomścić na nim wygnanie Świętopelka i świeże naruszenie polskiej granicy. Prócz tego miał

doń jeszcze żał osobisty: przed dwoma laty zażądał był w małżeństwo siostrę Jarosława Predisławę i dostał odpowiedź odmowną. Były to aż nadto dostateczne powody do wojny; Bolesław postanowił skorzystać z nich, aby z zachodu na wschód przerzucić wszystkie swoje dążności do rozszerzenia i podniesienia swego państwa. Z początkiem lata 1018 r., pamiętnego świetnym budziżyńskim traktatem, wyruszył wraz z zięciem swoim Świętopelkiem na czele wojska, w którym prócz niemal 17.000 Polaków, liczone 300 Niemców zakutych w żelazo, 500 Węgrów i 1000 pogańskich Pieczyngów. Dnia 23 lipca stanął nad Bugiem, gdzie oczekiwał nań w obwarowanym obozie Jarosław z wielką liczbą swoich, popartych zbrojnemi oddziałami północnych Waregów. Widząc, iż Polacy sposobią most dla przebycia wody, poczęli się z nich Rusini natrzasać; sam wojewoda Jarosława (podobno czarnoksiężnik) Błud, stanąwszy nad brzegiem, wyśmiewał się z otyłości Chrobrego i krzyczał, „że mu ten gruby brzuch przewierci“. Król z drugiego brzegu dosłyszał obelgę; wspiał konia i skoczył w rzekę, a za nim całe rzuciło się wojsko. Przeciwnicy zmieszani niespodzianym napadem, cisnęli się do broni w nieładzie; po krótkiej walce obóz był rozbity, Rusini poszli w rozsypkę, a Jarosław z czterema towarzyszami uszedł do Nowogrodu.

Dalszą drogę w głąb Rusi odbył Bolesław spokojnie, jakoby w tryumfalnym pochodzie; po niedługim, ale gwałtownem oblężeniu poddał się Kijów. Duchowieństwo z metropolitą na czele wyszło z okazałością naprzeciw zwycięzcy; przybywszy przed tak zwaną Złotą Bramę, Bolesław wy dobył miecz i na znak wzię-

cia w posiadanie, uderzył nim we wrota¹⁾. Zamach musiał być silny, gdyż od cięcia wyszczerbiła się klinga; miecz ten — pamiątka po młodym cesarzu Ottonie III, odtąd *Szczerbcem* nazwany, pozostał w skarbcu królewskim i wraz z koroną Chrobrego służył w dzień koronacyi wszystkim późniejszym królom.

Przy boku Bolesława wjechał do Kijowa Świętopelk, ale w istocie już nie on tu panował. Chrobry rozgościł się, rządząc jak u siebie w pięknem mieście, posiadającym 400 cerkwi, 8 targowisk i niezliczone bogactwa, zdobyte handlem na Wschodzie. Część owych skarbów wysłano do Polski, częścią obdzielono obcych rycerzy odprawianych od wojska; Bolesław zaś u szczytu swoich marzeń, upojony chwałą, mniemał, iż tu nareszcie urzeczywistni zamysły podobne tym, które go niegdyś do Pragi zawiodły. Z Kijowa, jakoby ze swej stolicy, wysłał poselstwa w dwie świata strony, do dalekich sąsiadów: jedno poparte bogatemi dary do Henryka II z zapewnieniem przyjaźni; drugie do Konstantynopola do greckiego cesarza Bazylego, ofiarując mu również spokój i zgodę, lecz grożąc zarazem, iż jeżeli ten spokój pogwałci, znajdzie się wobec najsroźszego, najzaciętszego z wrogów. Trzecie poselstwo wyruszyło do Nowogrodu, w celu traktowania o uwolnienie księżny Świętopelkowej, trzymanej jeszcze u Jarosława, w zamian za wolność tegoż żony i macochy pojmanych w Kijowie.

Świętopelkowi tymczasem ciążyła coraz bardziej opieka teścia, już od dziesięciu miesięcy siedzącego na

¹⁾ Był to stary obyczaj słowiański przy wjeździe do zdobytej stolicy; podobnie jeden z królów bułgarskich uderzył w bramę, wjeżdżając do Konstantynopola.

Rusi; jał więc knuć nań zasadzki, o których wieść dojsć musiała uszu Bolesława. Zresztą wielki czas było królowi powracać do Polski; postanowił zatem napowrót Świętopełka W. Księciem w Kijowie, dla ubezpieczenia go wszystkie okoliczne grody polskiem rycerstwem obsadził, a sam wysławszy naprzód znaczną część swego wojska, wyruszył w drogę, uprowadzając skarby ogromne, mnóstwo jeńców, a między nimi dwie ruskie księżniczki w niewoli.

Tak obciążonego łupem i uszczuplonego na siłach napadł u przeprawy Bugu Jarosław; Chrobry obskoczony z nienacka, nie stracił ducha; dzięki jego przytomności umysłu, polskie rycerstwo rozgromiło liczne zastępy Waregów i sprawiło okropną rzeź, wśród której Jarosław po raz drugi ratował się ucieczką. Bolesław zaś posunął się dalej, po drodze zdobył jedne po drugich grody Czerwieńskie (Przemyśl, Czerwieńsk itd.), niegdyś Mieszkowi przez Włodzimierza W. zabrane, poczem już spokojnie i szczęśliwie do domu zajechał. — W Kijowie atoli Świętopełk czekał tylko na odejście teścia, aby się całkiem uwolnić od jego niedogodnej opieki; zaledwie Chrobry ziemię Ruską opuścił, kazał po grodach zdradliwie wymordować polskie załogi, o czem dowiedziawszy się Jarosław, wpadł do Kijowa i okrutnego niewdzięcznika — tym razem już bezpowrotnie — z Wielkiego Księstwa wypędził. Świętopełk nie śmiał już pokazać się na oczy Polakom; umarł w tułactwie na dalekiem wygnaniu.

Tu kończą się wojenne czyny Chrobrego. Kijów wprawdzie był stracony, ale pomimo tego z jakąż du-

ma mógł król przy schyłku żywota spojrzeć na tę Polskę, którą zastał w zawiązku, hołdującą Niemieckiemu cesarstwu, a z której uczynił niepodległe mocarstwo, sięgające od Dniepru do Łaby, od Dunaju do Bałtyckiego morza. W miarę rozszerzania się granic państwa szerzyła się i wiara chrześcijańska; Bolesław popierał ją z zapalem pierwszych wyznawców Chrystusa. Do krain świeżo podbitych wysyłał apostołów, jak Reinberna i św. Brunona; widzieliśmy jak pierwszy zakończył życie w więzieniu, drugi zaś — św. Bruno poniósł najprzód krzyż do ziemi Pruskiej, a później zginął męczeńską śmiercią na Rusi. Zachowały się jego listy do Henryka II, wymawiające temuż, iż z poganami na chrześcijańskie krainy polskie nastawa. Za panowania Chrobrego ustanowiono biskupstwa kołobrzesckie, wrocławskie, lubuskie, (poznańskie i zda się krakowskie już poprzednio istniały) i ważniejsze od wszystkich arcybiskupstwo gnieźnieńskie; sprowadzono z Rzymu księży świeckich i mnichów Benedyktynów, uposażając dla nich opactwa w Tyńcu, Międzyrzeczu, Sieciechowie i na Łysej Górze. Bolesław księżom okazywał część głęboką, dając przez to przykład poddanym, których w braku dobrej woli najsurowszemi karami zmuszał do przestrzegania przepisów kościelnych: np. nie zważającym na post, wyłamywano zęby itp. Przed jego wyrokiem nie bronił winowajcy, ani ród, ani znaczenie — najnędniejszy zaś z kmieci znajdował posłuchanie i sąd sprawiedliwy. Za to lud ubogi z okrzykami radości witał orszak królewski, zatrzymujący się tylko po grodach, aby nie ciężać wiejskim osadom; nie obawiał się też rabunku i gwałtów, jakie takim przejazdom książąt zbyt często towarzyszyły.

W długoletnich walkach z cesarstwem uderza nas u Chrobrego obok niesłychanej odwagi i szybkości w obrotach wojennych — wielka ostrożność, aby bez potrzeby nie narażać życia swych ludzi; nieraz nawet gardził chwałą zwycięstwa tam, gdzie widział, iż siły nieprzyjaciela w długiem oczekiwaniu na bitwę same przez się strawić się muszą. Oszczędzał swoje rycerstwo, nie dlatego jednak, iżby go nie miał podostatkiem; pod tym względem zapewnionym był całkowicie zaprowadzonem przez siebie wojennem urządzeniem kraju. Każde większe miasto obowiązane było prócz utrzymania zwykłej załogi dostarczać pewną ilość wojowników; tak Gniezno dostawiało 1500 rycerzy w zbrojach łuskowych i 5000 tarczowników; Poznań 1300 łuskowych a 4000 tarczowników itp. W wojnach podjazdowych począł Bolesław używać przeważnie konnicy, wśród której trzymali prym Morawianie; piechota rzadko wychodziła po za obręb kraju: w niej łucznicy odznaczyli się niepospolitą zręcznością.

Oprócz miast liczono już po całym obszarze Polski, a zwłaszcza na liniach granicznych, znaczną ilość grodów czyli zamków, zbudowanych z drzewa, lecz silnie obwarowanych. W każdym takim grodzie stał przez króla mianowany kasztelan, którego władza rozciągała się na pewną liczbę opoli; miał sobie powierzony wymiar sprawiedliwości w zastępstwie króla, dowództwo załogi, na którą składała się okolieczna ludność, oraz nadzór magazynów żywności, przeznaczonych dla wojska i dla spichrzów królewskich. Na żywność tę i na inne potrzeby obowiązani byli rolnicy płacić na ręce kasztelana różne daniny w naturze, tj. w zbożu, miodzie, bydłach itd. Król objeżdżał częstokroć dzielnice swego państwa dla

sprawowania sądów; był to w braku innej organizacyi najlepszy może ale uciążliwy sposób rządzenia, dzięki któremu nie było w Polsce prawdziwej stolicy — ta bowiem przenosiła się z miejsca na miejsce wraz z królewskim dworem. Po grodach ważniejsze sprawy czekały zazwyczaj na wyrok królewski; karano nadzwyczaj ostro, często śmiercią, odcięciem członka, oślepieniem itp.

Król był jedynym sędzią, jedynym władcą, od którego woli zależały wszystkie wewnętrzne jak i zewnętrzne sprawy; on jeden stanowił o obronie kraju lub o zagranicznych wyprawach. Niespokojne to były czasy, w których ludność cała (podobnie jak dzisiaj) pracować musiała na wojnę, ale praca była niejednaka i nierówną uwieńczona nagrodą: podczas gdy lud wiejski po części niewolny¹⁾ i przykuty do ziemi którą orał, pozostawał w obrębie swego cichego zadania, zwolna ponad nim wznosiło się rycestwo, żyjące w otoczeniu króla, wśród ważnych spraw krajowych, lub częściej jeszcze po za domem, na dalekich wyprawach, gdzie łup do szybkiego wzbogacenia pomagał. Nadzwyczaj liczną drużynę swoją utrzymywał Bolesław przy własnym dworze, obchodząc się jako z towarzyszami trudów i boju, sam biesiadując i bawiąc się z nimi, za co mu też Niemcy nadali przezwisko Tragbier czyli Piwosz. Z pośród tych odznaczał osobliwszą łaską dwunastu dostojniejszych mężów, tworząc sobie z nich radę przyboczną. Z nimi roztrząsał tajemnice państwa, na ich zdaniu częstokroć polegał, w ich wybranem gronie

¹⁾ Część ludu *niewolną* stanowili potomkowie jeńców wojennych osadzeni na roli, której im nie wolno było opuszczać; reszta ludu zupełnej używała swobody.

szczególne lubił wraz z królową i paniami dworskimi poufnie ucztować.

Wojna i biesiady — o tem tylko słyszeć w ówczesnych dziejach, w epoce gdzie człowiek żył tylko czynem, a myśl i nauka kryły się po cieniach klasztornych. Tłumy obcych, mniej lub więcej błędnych rycerzy, szukających chwały i zajęcia, przyciągnięte rozgłosem Bolesławowego imienia, garnęły się na jego dwór gościnny, a król wszystkich przyjmował, raczył i wypróbował, obsypywał darami. Prócz tych gości trzymano jeszcze dla królewskiej rozrywki całe rzesze zagranicznych łowczych i ptaszników; zda się, że gdyby można zbadać wszystkie szczegóły ówczesnego życia, znaleźlibyśmy, iż dwór Bolesława nie wiele się różnił od dworu angielskiego króla Artura, opiewanego tylekroć przez poetów. Skarbiec królewski zasilany z zasobów krajowych i ogromnych zdobyczy wojennych, starczył sownie na ową okazałość monarszą, i nie dziw, iż obce rycerstwo odbiegało własnych książąt i z pewnością lgnęło do wielkiego wojownika, u którego prócz sławy znajdowało dostatki i ojcowską opiekę. Wszystko jednak nie było wesołem na królewskim dworze — Bolesław czasem wpadał w gniew straszny i wydawał wyroki śmierci, których po ochłonięciu żałował. Wtedy — opowiadają — zdarzało się, iż pobożna królowa Emnilda wstrzymawszy pokryjomu spełnienie rozkazu, umiała bardziej jeszcze żal ten rozbudzić, poczem padając do kolan mężowi, ukazywała mu ocalonych przez siebie więźniów. Bolesław ucieszony, dziękował królowej, poczem winowajców zabierał ze sobą do parowej łaźni, gdzie kąpać się z nimi, starszych poważnie strofował,

a u młodszych pono czasami po ojcowsku do słów i razy dodawał.

Chrobry królowę Emnildę najbardziej z czterech żon swoich miłował; przed nią miał był 1-o Rydhagę, Niemkę, z którą się rozwiódł, 2-o Judytę, księżniczkę węgierską, matkę najstarszego z synów Bezpryma. Tę również porzucił po kilku latach pożycia i ożenił się z ową Emnildą czyli Kunildą, córką słowiańskiego księcia Dobromira, która mu dała cztery córki i dwóch synów: Mieczysława i Ottona, nazwanego tak dla ukochanej pamięci Ottona III. — Oda, córka margrafa Misnii Ekharda, była czwartą i ostatnią żoną Bolesława.

Od wyprawy kijowskiej sześć lat prawie ubiegło w spokoju; wielki bohater syt zwycięstw i zdobyczy, otoczony miłością poddanych, używał owoców swej pracy. Jedno tylko pozostawało mu do życzenia, pragnął tyle chwały uwieńczyć królewską koroną. Nosił ją wprawdzie z dawien dawna obyczajem swych ojców, ale na Zachodzie nie uznawano królewskiego tytułu, nie mającego cesarskiej lub papieżkiej sankcyi; wysyłał więc kilkakrotnie w tym celu poselstwa do Rzymu, lecz jak z początku intrygi macochy Ody, tak później zabiegi niemieckie stawały mu na przeszkodzie. Cekał długo cierpliwie, aż wreszcie zgon św. Henryka i wstąpienie na tegoż miejsce Konrada II Frankońskiego, pobudziły go do kroku, który wobec nowego cesarza stwierdzić miał niezawisłość Polski od Niemiec. W początku 1025 r. odbyła się przez miejscowych biskupów dokonana, uroczysta koronacya królewska. Śmierć zda się tylko czekała na ten ostatni akt wielkiego pano-

wania — w parę miesięcy później Bolesław złożony chorobą, rozważał nie już potęgę, do jakiej wyniósł swe państwo, ale niebezpieczeństwa, jakie mu grozić mogły w przyszłości. Świetne wspomnienia walczyły z dziwnie smutnymi przeczuciami, które jak mary piekielne zawisły nad jego łóżem boleści: „Widzę“, wołał w proroczym natchnieniu, „widzę mój ród królewski bładzacy i wygnany, błagający o litość wrogów, których ja pod nogami deptałem!“

Wśród owych strasznych myśli skonał dnia 1 kwietnia 1025 r., przeznaczając na swego następcę drugiego syna swego Mieszka, z pominięciem praw starszego królewicza Bezpryma.

W ogromnem państwie rozległ się długi płacz żalu; wszystko co żyło, okryło się żałobą i przez rok cały nie było tańców, biesiad, ani godów weselnych, nie usłyszano śpiewu, ani ujrzano kwiatów we włosach dziewczęcych. Bolesława pochowano obok ojca w Poznaniu; historia zowie go Wielkim, Rusini przewali go Chrobrym, a kapłani na grobie jego wyryli napis *Athleta Christi*, co znaczy Rycerz Chrystusa.

Mieczysław II

1025 — 1034.

Życie niektórych mężów tyle miejsca w świecie zajmuje, iż zdaje się niepodobnem, aby kiedykolwiek skończyć się miało. Gdy wreszcie śmierć nadejdzie, następuje wokół chwila głuchego osłupienia, wśród której ci, co ich kochali, nie zdołają zmierzyć ogromu swego nieszczęścia, a nieprzyjaciele drżą jeszcze, choć przyczyna trwogi ustała. Tak było i po zgonie Bolesława; przez czas niejaki wszystko się zdalo iść dawnym trybem, pomimo trudności zadania, jakie wielki król następcy swemu zostawił. Mieszko był wprawdzie równie dzielny i szlachetny jak ojciec, ale nie posiadał jego geniuszu, jego nadludzkiej siły ducha — słowem, był zwykłym człowiekiem tam, gdzie potrzeba było olbrzyma. Chrobrzy wstępując na tron, miał przed sobą jedno tylko silne mocarstwo — Niemcy; podczas jego 33-letnich rządów i długich, niemal wyłącznych zapasów z tym głównym wrogiem, wzrastały wokół Polski potężne państwa: od wschodu Ruś, wznosząca się pod organizującą ręką Jarosława, od północy Dania, z kąd Knut Wielki, pan Anglii i Norwegii, zazdrośnem okiem spoglądał na Polskie nadbałtyckie ziemie, od południa znów Węgry —

niedawno jeszcze siedlisko hord barbarzyńskich, a dziś, dzięki świętemu królowi swemu Stefanowi, ujęte w jedną, silną całość, groźną samemu Cesarstwu. W Niemczech na tronie św. Henryka zasiadał ambitny i przedsiębiorczy Konrad II Frankoński. Polska zaś — sama wprawdzie urosła także w olbrzymie rozmiary, ale składała się z różnych, nigdy przedtem nie zjednoczonych ludów słowiańskich, z tysiącznych sprzecznych a świeżo spojonych żywiołów, które potrzebowały jeszcze żelaznej woli Chrobrego, aby się między sobą nie zetrzeć i nie doprowadzić do zgubnego wybuchu.

Mieczysław rozpoczął panowanie tem, czem go ojciec zakończył: solenną koronacją, dokonaną wbrew cesarzowi i oburzoną tą śmiałością książętom niemieckim; poczem zaprzął się do cichej, organizacyjnej pracy, poświęcając wszystek czas i siły ubezpieczeniu i utrwaleniu dzieł Bolesława. Sam pobożny i biegły w rzeczach duchownych, popierał wiarę, zakładał i obdarzał kościoły łacińskie, tolerując obok nich obrządek słowiański i grecki. Na nieszczęście ta praca nie mogła trwać długo: zbyt wrogie zewsząd czyhały nań przeciwności. W samem łonie panującej rodziny kryło się zarzewie strasznej walki domowej. Świetne małżeństwo Mieszka z Ryksą, wnuczką cesarską, nie przyniosło szczęścia w domowe progi. Oddawna już przebywająca w Polsce, a dziś wraz z mężem ukoronowana królowa, czuła się obcą pod polskim niebem, gdzie jej oddalenia od swoich i znacznej sprzeczności obyczajów, nie osładzała ani cześć, ani miłość małżeńska. Mieszko obchodził się z nią chłodno i dumnie, jedynego synka jej Kazimierza Karola oddał na wychowanie do klasztoru — podobno i do stanu duchownego przeznaczył, a przez to

samo z tronu wydziedziczyć zamierzył. Natomiast kochał on namiętnie i wynosił starszego syna swego, urodzonego poprzednio z Słowianki niskiego rodu; nie dziw więc, iż u dworu zdarzały się gwałtowne zajścia i ciągła między królewską parą niezgoda.

Prócz tego wieczną pogroźką dla spokoju państwa była niesprawiedliwość wyrządzona Bezprymowi przez zmarłego króla. Starszy królewicz, syn wydalonej Judyty, księżniczki węgierskiej, chowanym był gdzieś na uboczu jak sierota, dorósłszy lat młodzieńczych, trzymany zdala od spraw krajowych a wreszcie wyzuty ze swych praw do korony, upośledzony na korzyść młodszego Mieszka. Taka krzywda nie mogła przynieść błogosławieństwa Piastowskiej rodzinie; pomściła się też nazbyt prędko i to na całym kraju. Do tych powodów zamieszek doliczając jeszcze pogan, którzy uszli byli ręki Bolesława, a teraz ośmieleni jego śmiercią, poczynali po długiem przycichnięciu zwolna podnosić głowy, ujrzymy, iż sam wewnętrzny stan rzeczy nie dobrego nie wróżył królowi.

Niezadługo przyszło już działać i kazać surowo. Bezprym, który za życia ojca zachowywał się dziwnie spokojnie, teraz nie czuł się obowiązany słuchać nowego pana; przeciągnął na swoją stronę najmłodszego brata Ottona i wraz z nim porozumiewając się skrycie z cesarzem, począł sposobić rokosz dla odzyskania tronu. Tym razem nadzieje jego miały spełznąć na niczem: Mieszko odkrył spisek i w gniewie wygnał z kraju obu zbuntowanych braci, którzy poszli szukać przytułku na Ruś. Zrazu niechętnie widzeni przez książąt Jarosława i Mściława, tułali się nędzne prowadząc życie; w końcu jednak udało im się tych kniaziów dla sprawy swojej

pozyskać. Wtedy nastąpiła wspólna narada, w skutku której Bezprym pozostał na Rusi, a Otto wybrał się w drogę na zachód i jał objeżdżać dwory Czech i Węgier, szukając wrogów na Mieczysława. Udał się oczywiście i na dwór cesarza, który przyjął go nader życzliwie i o swojej pomocy zapewnił, rad przytem ze sposobności zawiązania za jego pośrednictwem świeżych stosunków na Rusi.

Konrad II potrzebował przyjaciół po za granicami cesarstwa; wiedział iż nie mógłby w danym razie liczyć na wielu z pomiędzy książąt niemieckich niezadowolonych z jego wyboru i od pierwszych dni jego rządów gotujących przeciw niemu powstanie. Usiłowali oni namową i pochlebstwem wciągnąć doń Mieszka — ale, jak się zdaje, bez skutku; wiemy przynajmniej, iż rokosz się nie udał i że Polacy w nim jawnego nie brali udziału. Mieszko zajęty był wówczas ważniejszymi dlań i bliższymi sprawami. Stefan węgierski, może już w skutek poduszczeń Ottona, upominał się zbrojno o zabrane przez Chrobrego Naddunajskie słowackie ziemie. Mieszko miał wprawdzie dosyć sił, aby je obronić, ale okoliczności musiały zdać się niesposobnemi do rozpoczęcia wojny. Polska była otoczona kołem nieprzychylnych sąsiadów, a król widząc z wolna nad sobą gromadzące się chmury, pragnął choć jednego sprzymierzeńca pozyskać. Odstąpił przeto Stefanowi zakarpackie posiadłości i tak do utrzymania nie łatwe i zawarł sojusz, który w tej chwili był zarówno Węgrom jak i Polsce potrzebny. Oba te państwa stały wobec wspólnego nieprzyjaciela — Niemiec. Konrad II rozjątrzony na samym wstępie koronacją Chrobrego, a wkrótce potem i Mieszka, patrzył z niechęcią z jednej strony na Polskę otrąśniętą z ostat-

nich pozorów poddaństwa, a z drugiej, na młodą monarchię węgierską, wzrastającą kosztem przewagi cesarskiej. Ustaliwszy się na tronie, zamyslał obie te potęgi poniżyć, w czem miały mu służyć nowo zadzierżgnięte stosunki z Kijowem; w tym celu również, zjechawszy się z Knutem Wielkim w Rzymie tegoż 1027 r. zawarł z nim ścisłe przymierze.

Nieprzyjazne zamiary Konrada nie były tajemnicą; to też z wiosną następnego roku (1028) przyszło do walki. Korzystając z nieobecności cesarza, bawiącego w dalekich prowincjach nad Renem, zamierzono działanie jego uprzędzić. Podczas gdy Stefan stał jakoby na straży i zatrudniał Niemców na swych granicach węgierskich, Mieszko na czele znacznych sił wtargnął do wschodniej Saksonii. Straszny był to napad dla tej nieszczęsnej krainy, służącej tylekroć za pole krwawych zapasów; tym razem Mieszko ogniem i mieczem grasował okrutnie — mężczyźni i dzieci wycinano w pień, kobiety wleczono w niewolę. Z Saksonii, wojska jego pustosząc po drodze, przeniosły się do ziemi zawsze wrogich Polsce Lutyków; ci udali się ze skargą do Konrada, ale rok prawie upłynął zanim w Niemczech zebrano walną wyprawę dla pomszczenia doznanej krzywdy.

Dopiero w Sierpniu 1029 roku wyruszył cesarz z ogromną armią, podzieloną na trzy części. Na lewem skrzydle mieli stanąć Lutyce, środek zajmował cesarz, po prawej stronie zaś wtargnęli do Moraw Czesi, wpo-
• śród których znajdował się polski królewicz Otto. Przebieg tej wojny dziwnie podobnym jest do podejmowanych na Polskę wypraw Henryka II. Mieczysław nie troszcząc się o Morawy, których prócz jego pułków

miały bronić posilki węgierskie, całą uwagę swoją zwrócił ku środkowemu oddziałowi nieprzyjaciół, dowodzonemu, jak mówiliśmy, przez samego Konrada. Naśladowając taktykę Bolesława, nie dopuszczał do większej bitwy; wojsko cesarskie, trapiące drobnymi zaczepkami, zdradzone przez fałszywych przewodników, błędziło długo po bezdrożach i lasach, aż wreszcie poznano, iż doszło gdzieindziej, niż je zamierzono poprowadzić. Na domiar niepowodzenia dla Niemców, Lutyce nie stawili się z obiecaną pomocą — zdaje się, że już wtedy poczyniała między nimi się szerzyć niechęć przeciw cesarstwu. Konrad musiał się wstrzymać w dalszym pochodzie; natomiast zwrócił się ku południowi, gdzie przez pewien czas bezskutecznie oblegał Budziszyn, poczem z całym wojskiem cofnął się nazad do Saksonii.

Z tej strony zwycięstwo było całkowite; w Morawach za to nadzieje Mieszka zawiodły. Tu, rzeczy wręcz przeciwny niż w samej Polsce wzięły obrót; młody i dzielny syn Udalryka Brzetysław, na czele oddziału czeskiego wygnał z kraju polskie i węgierskie załogi, zamki własnym poobsadzał żołnierzem, a jeńców polskich długimi rzędami okutych, kazał pędzić daleko i wyprzedać w niewolę. Łup zdobyty przeznaczył zwycięzca na odnowienie kościołów, a po skończonej wyprawie otrzymał w nagrodę całe Morawy, jako państwo lenne, od Czech zawisłe. Tak w czwartym roku po śmierci Chrobrego, już druga dzielnica od dziedzictwa jego odpadła.

Szkodę tę jednak można jeszcze było powetować; do Miecysława poczynaly się garnąć dotąd z Niemcami trzymające ludy pogańskie — może i sami Lutyce. Przybywali doń również zbiegowie z Niemiec, a między

nimi syn margrabi Łużyckiego Sygfyd, który uciekłszy z klasztoru, zrzucił habit i wiary św. się wyrzekł. Niestety! z takimi to sprzymierzeńcami, otoczony wielką siłą słowiańskiego pogaństwa, postanowił Mieszko po raz wtóry wyprawić się na Niemców; większą zaś część właściwego wojska polskiego zostawił pod rozkazami króla węgierskiego, mającego równocześnie na Bawaryą uderzyć.

Cesarz znużony niefortunną wyprawą na Polskę, natychmiast po jej skończeniu wyjechał był napowrót do Nadreńskich prowincyj. Kraj stał otworem, bez obrony ani obawy — wszelki napad bowiem zdawał się niepodobnym z powodu niezwykle ostrej zimy, gdy nagle w Styczniu 1030 r. wpadł Mieszko na czele swych hord barbarzyńskich. Niegdyś, przez długie lata, Niemcy bezkarnie wylewali krew słowiańską, niszcząc świątynie i grody; teraz przyszła na nich jedna z chwil straszliwego odwetu, z chwil krótkiej ale gwałtownej zemsty pogaństwa. W ziemiach między Elbą i Saalą zawartych, okropniejsze jeszcze niż przed dwoma laty nastąpiło zniszczenie; więcej niż sto osad padło pastwą płomieni, znaczną część ludności — około 10.000 mężczyzn i kobiet zabrano w niewolę. Po drodze mordowano chorych, starców i dzieci, nie mogących znieść trudów pochodu. Najgorzej srożyła się dziec pogańska nad kościołami i sługami Bożymi, żaden ołtarz nie uszedł przed wściekłością burzycieli i przykro pomyśleć, że na ich czele stał mąż oświecony, król chrześcijański, który też nie uszedł surowej, a tym razem zasłużonej nagany współczesnych. Najeźdźcy żadnego prawie nie spotkali oporu, dozwolono im zdobyć spokojnie unieść do domu; cesarz nawet nie odrazu pomyślał o zemście. Chciał on

wprzód ukarać Węgrów i kazał przeciw nim wielką sposobić wyprawę, od polskiej strony kontentując się ubezpieczeniem granic.

Potężne wojsko cesarskie wkroczyło niebawem do Węgier i poczęło kraj szeroko pustoszyć. Stefan po całym państwie nakazał modły i posty, nie zaniedbując przytem i wojennych środków obrony. Położenie było groźne — pomocy znikąd nie było żadnej, gdyż nawet Mieszko sprzymierzeńcowi nie przysłał posiłków; w tej chwili właśnie zajęty był na ruskiej granicy odpieraniem Jarosława, który w tej wyprawie miasto Bełz od Polski oderwał. Węgry przeto stały w wielkiem niebezpieczeństwie i nie małym było zdumienie, gdy armia cesarska zatrzymała się nagle w pochodzie i rozpoczęła odwrót, którego przy sile, jaką posiadała, kronikarze niemieccy nie mogą wytłomaczyć, chyba niezmierną dzikością kraju, pełnego nieprzebytych trzęsawisk i lasów. Węgrzy ze swojej strony nie śmieli uwolnienia od wroga przypisać własnej zasłudze, ale cudowi niebios, uproszonemu przez świętego króla.

Była to już druga porażka, którą w krótkim czasie ucierpiała powaga cesarstwa. Węgry i Polska stawiały jej opór zwycięzki, pogańscy Słowianie zwracali się ku pobratymczym potęgom; nawet stary Udalryk czeski przechylał się na polską stronę, pomimo iż syn jego Brzetysław — wprawdzie wbrew jego woli — jako książę Morawii walczył w zastępach cesarskich. Konradowi wypadało teraz uderzyć cios wielki, mający zdecydować, na którą stronę szala się przeważy; w tym celu powołał się na przymierza z Danią i Rusią zawarte. Za pośrednictwem królewicza Ottona stanęła z Jarosławem i Bezprymem umowa, mocą której wojska ruskie

miały równocześnie z niemieckimi uderzyć na Polskę; Knut Wielki gotował napaść na Nadbałtyckie prowincye, Bezprym zaś — o ile domyślać się można — obiecywał w samym kraju wywołać powstanie. Była to chwila przełomu w losach Mieczysława, chwila, w której ze zwycięzcy stał się nagle zagrożonym, otoczonym zewsząd siecią nieprzyjaciół. Opuściło go szczęście, a z niem jedyny czynny sprzymierzeniec: Stefan węgierski; obawiając się dla swego kraju tej przeciągłej walki z cesarstwem, zawarł z niem pokój w tymże samym 1031 r.

Wkrótce ze wschodu i z zachodu wkroczyły naraz do Polski wojska nieprzyjacielskie. Mieszko nie stracił odwagi; wybrał z pomiędzy wrogów najgroźniejszego, cesarza i jął przeciwko niemu wszystkimi siłami bronić ziem ojczystych. Przez ten czas jednak reszta Polski stała otworem; już na północy król duński odrywał od niej Pomorze i Prusy, na wschodzie Jarosław zapuszczał się pustosząc w głąb kraju, zdobywał grody czerwieńskie i gromady jeńców uprowadzał do Rusi. Miary nieszczęścia dopełnił Bezprym; za zbliżeniem się jego w samej Polsce zaczęło się burzyć, wśród królewskiego rycerstwa okazali się zdrajcy, kasztelanowie poczęli stronnikom królewicza grody wydawać bez walki. W tak strasznem położeniu Mieszko uczynił krok rozpaczliwy — zawarł ugodę z cesarzem. Chciał się uwolnić choć z jednej strony, ale uwolnienie to kosztowało drogo: trzeba było Niemcom rzucić na pastwę Łużyce, kilka miast, całą zdobycz świeżo zabraną w Saksonii, a jak się zdaje, i wszystek kraj Milznieński. Król spodziewał się poświęceniem części państwa całość tegoż okupić; niestety! ofiara była daremną.

W domu gorsze stokroć niż od obcych wrogów

groziło niebezpieczeństwo. Tu pod stopami Mieszka usuwała się ziemia; nie tylko rząd ale i porządek społeczny chwiać się zaczynał, z czego chciwie korzystali bracia królewscy dla gromadzenia coraz większej liczby stronników. Zdaje się, iż znaleźli byli tajemną pomoc w królowej. Przez długi czas wprawdzie niezgoda jej z mężem nie przeszła była progów domowych — w kraju nawet pracowała ona gorliwie nad wzmocnieniem słabnącej władzy monarszej, nad zbliżeniem króla do poddanych i szlachty do gminu. Dziś trudno pojąć, dlaczego jej to za złe mieli późniejsi historycy, opowiadający z oburzeniem, iż „Rykса wprowadziła chytrze zwyczaj zapraszania ludzi z różnych okolic w dnie świąteczne na uczty dworskie, wśród których wyprawiano wszelakie gry, płasy i krotochwile, i zalecała też możnym panom, aby zapraszali wzajem króla do siebie na podobne uczty“. Teraz atoli stosunki jej z Mieszkim wszystkim były wiadome; w Niemczech głoszono nawet o jej rozwodzie, o który przecież nikt się ani w Rzymie, ani w Polsce nie starał, tylko Rykса tak długo obrażana w najszlachetniejszych uczuciach matki i żony, widząc jedyną nadzieję zabezpieczenia tronu synowi w obaleniu męża, nie wahała się działać przeciwko niemu i podała rękę do zdrady zbuntowanym szwagrom.

Po zabranii przez Jarosława grodów czerwieńskich, królewicze pozostawali u granic Polski, wyczekując pilnie wyniku wojny niemieckiej. Nagła wieść o zawarciu przez króla pokoju z Konradem, zatrwożyła ich, a zarazem przyspieszyła wybuch powstania. W najważniejszej chwili cesarz usuwał się z walki, a Mieszko z całym wojskiem na rokoshan powracał: ci więc postanowili go uprzeczyć; na czele ruskich posiłków Bezprym

i Otto wpadli zbrojno do Polski i dali hasło ogólnego buntu. Jak się bronił Mieszko — nie wiemy; wkrótce jednak przyszło do katastrofy, której szczegóły dziś tajemnicą okryte, może kiedyś zdoła wyświecić nam historia. W miesiąc po zawarciu ugody z cesarzem, już powstanie w całej Polsce gorzało; król wygnany szukał przytułku w Czechach u dawnego wroga Udalryka, a Bezprym zasiadał na tronie, do którego mu prawa w dzieciństwie wydarto.

Cel tyloletnich knowań, buntu i zdrady, był osiągniętym; dziś należało już tylko zabezpieczyć owoc tych trudów. Jedna okoliczność przedewszystkiem niepokoiła zwycięzców: cesarz pojednany z Mieszkiem mógł teraz ująć się za nim, choćby tylko dla wmięszania się w sprawy Polskie — temu zapobiedz podjęła się Ryksa. Udała się niezwłocznie do Niemiec, zabrawszy ze sobą Polskie królewskie korony; te w imieniu Bezpryma złożyła pokornie u stóp Konradowi, obiecując mu ze strony szwagrów wszelkie przywiązanie i uległość. Zadowolony tem Konrad, nie troszczył się bynajmniej o Mieszka; na miejscu jego zatwierdził Bezpryma, a Ryksie dożywotni tytuł królewski i opiekę nad synem zapewnił. W sześć lat po zgonie Chrobrego, proroctwa jego spełniały się straszliwie: syn jego ulubiony błakał się po obczyźnie, a nowy, zdradą wyniesiony władca, umniejszone swe państwo znów pod zwierzchnictwo Niemiec poddawał!

Mieszko, jak widzieliśmy, przebywał w Pradze na dworze Udalryka. Książę ten w długim ciągu swych rządów zyskał był tylko sławę jednego z najnikczemniejszych ludzi swojego wieku; biedny nasz król wygnaniec wiedział z własnego doświadczenia, iż nie może mu ufać zbyt, pomać jak go samego jeszcze

za życia Bolesława pojmał i uwięził zdradliwie. W obecnej chwili naprężone stosunki księcia czeskiego z Konradem, pozwalały się po nim spodziewać lepszego postępowania, ale Udalryk gwałcąc wszelkie prawa uczciwości, zamierzał właśnie owe stosunki kosztem gościa swojego naprawić. Wysłał wnet pokryjomu do cesarza, ofiarując wydać w jego ręce bezbronniego Mieszka: szczęściem Konrad okazał się szlachetniejszym i zdradę z oburzeniem odrzucił. „Nie chcę wroga kupować od wroga,” odpowiedział Udalrykowi. Odprawa ta bardziej jeszcze niż przedtem zniechęciła księcia czeskiego przeciw cesarzowi, skutkiem czego Mieszko mógł na dworze jego pozostać, czyhając na sposobną chwilę powrotu do kraju, a tymczasem znosząc się i wiążąc z wodzami zachodnich ludów Słowiańskich. Wkrótce przybyła mu pomoc niespodziewana; brat jego młodszy Otto, czy to zawiedziony przez Bezpryma, który czynionych mu obietnic nie spełnił, czy też niestałym sercem przechylający się zawsze ku słabszej, uciśnionej stronie, teraz żałował dawnego króla swego i tak, jak niegdyś przeciwko niemu, tak dziś na rzecz jego począł potajemnie pracować.

Przez ten czas Bezprym sprawował w Polsce rządy z nieznaną dotąd surowością. Sam za pomocą buntu na tron wyniesiony, nie mógł na razie przywrócić ładu, usiłował więc tłumić gwałtownie rozruchy i szalonymi okrucieństwami podtrzymać chwiejącą się władzę. Nie dzierżył jej przecież długo — już na wiosnę 1032 roku po kilkomiesięcznem panowaniu zginął pod ręką mordercy, a głuche wieści rzucają posądzenie na jego braci, jakoby zbrodnia nie bez ich wiedzy spełnioną została. Tak zakończył się nagle burzliwy żywot Bezpryma; ta ponura postać odepchniętego syna, pokrzywdzonego ksią-

żęcia mogłaby wzbudzać sympatyą i politowanie, gdyby żalu nad jego nieszczęściem nie zacierała pamięć zdrady i klęsk, jakie na Polskę sprowadził.

Mieszko uwiadomiony natychmiast o śmierci brata, powrócił do kraju i zasiadł napowrót na tronie. Powrócił pełen nadziei i zamysłów niewczesnych, a nawet zgubnych w obecnym stanie jego państwa. Podezas jego pobytu w Czechach utworzyła się była przeciw Niemcom wielka liga słowiańska, w której prócz niego mieli wzięść udział Udalryk i zachodni Słowianie. Lutytycy pierwsi rozpoczęli walkę; nie na nich jednak wyruszył cesarz. Uwiadomiony o powrocie Mieszka, pośpieszył z wojskiem do Saksonii i w groźnej postawie stanął nad Polską granicą. Samo zbliżenie jego rozchwiało słabo trzymający się związek; żaden ze sprzymierzeńców nie stawiał się z pomocą, Polska zaś sama osłabiona w tej chwili wewnętrznymi rozruchami, odarta ze zdobyczy Chrobrego, nie była w stanie stawić czoła cesarstwu. Mieszko zmierzył z przerażeniem swe uszczuplone siły i zwątpił nawet o możliwości prowadzenia wojny; złożył broń odrazu i zdał się na łaskę lub niełaskę przeciwnika. Konrada tym razem nie łatwo było przejednać; dopiero za wstawieniem się cesarzowej Gizeli, dozwolono Mieszkowi stawić się w Merzeburgu. Cesarz przyjął go niby „z niespodziewaną łaskawością“; gdy jednak przyszło do układów, wymógł na nim podział Polski na trzy wielkie dzielnice. Z tych jedną miał — zapewne prawem lennem — oddać Ottonowi, drugą, tj. graniczne zaodrzańskie ziemie nieznanemu nam dotąd krewnemu swemu Teodorykowi von Vettin; jemu samemu pozostawała właściwie tylko część ostatnia, a zatem jedna trzecia królestwa. Mieszko po nie-

woli zgodził się na te twarde warunki; zaciętszy odeń Udalryk, który na razie stawienia się przed cesarzem odmówił, został wygnany z Czech, a państwo jego oddane wiernemu Niemcom Brzetysławowi. Lutyce też niebawem pokój zawarli i tak cesarstwo niedawno jeszcze kilku klęskami przybite, teraz w pełni tryumfu rozporządzało do woli losami słowiańskich krain. Pytanie — czy byłoby przyszło do tylu klęsk i poniżenia, gdyby nie zamieszki w łonie samejże Polski?

Nieszczęśliwy Mieszko pozostał czas jakiś na tej trzeciej części, którą jedyną zachował z olbrzymiego dziedzictwa po Bolesławie; złamany walką, przechodzącą siły zwykłego człowieka, znużony na duszy i ciele, pograżył się w ponure osłupienie, z którego już raz tylko się ocknął przy śmierci królewicza Ottona. W jakich okolicznościach ta śmierć nastąpiła — niewiadomo; to jedno tylko piszą zwięźle kroniki, iż wtedy Mieszko wszystkie trzy części rozpadłego kraju napowrót zagarnął i pod swoim berłem połączył. Było to jednak ostatnie wysilenie skolatanego ducha — wkrótce potem popadł w szaleństwo i umarł 17 maja 1034 r.



Bezkrólewie

1034 — 1040.

Śmierć Mieszka była ostatecznem hasłem do wywrotu wszelkiej karności i ładu. Długi ciąg nieszczęść jego panowania, gwałtowne zmiany rządów a nakoniec wstyd upokorzenia się przed Niemcami, rozechwiały w krótkim czasie całą organizację rządową i społeczną, której zaprowadzenie tyle kosztowało trudów. W ostatnich latach szczególnie, blizkie zetknięcie ze Słowianami Zachodu wywarło wpływ szkodliwy. Poganie polscy, widząc króla obcującego z innymi pogany, przestali kryć się po pustkowiach i lasach; poczęli obrządki swoje jawnie odprawiać bez obawy poskromienia lub kary. Na nieszczęście ogół ludu mało był jeszcze utwierdzony w wierze, często ochrzczony z musu lub tylko dla formy, a w duchu całkiem pogański; wzruszył się na widok dawnych bogów swoich i jał napowrót tłumnie garnąć się do nich i do starych obyczajów ojcystych.

Z synów zmarłego króla, jedyny rzeczywiste prawa do tronu posiadający Kazimierz, był jeszcze młodym chłopięciem; opiekę więc nad nim a zarazem i rządy kraju objęła matka jego Ryksa. Jaka była rola jej przez

ostatnie dwa lata, od powrotu męża do Polski — nie wiemy; obecnie rządy jej zapowiadały się dobrze, lecz na nieszczęście nie trwały długo. Jej pasierb, ów ulubiony syn słowianki Bolesław, młodzieniec ośmnastoletni, namiętnej i dzikiej natury, już za życia ojca słynący ze swej rącości i męztwa, stał się teraz głową starosłowiańskiego, pogańskiego ruchu. Nienawiść jego ku niemieckiej macosze rozciągnęła się z dziwną gwałtownością na wszystko, co mu się wydało obcem a przede wszystkim na Chrześcijaństwo, które on i jego stronnicy uważali za podłace narzędzie germańskiej niewoli, za źródło wynarodowienia i nieszczęścia. Prawdą jest, iż potrzeby duchowne ściągaly wówczas do Polski mnóstwo zagranicznych kapłanów; do klasztorów nawet z obawy osłabienia reguły nie pozwalano przez długi czas przyjmować niepewnych jeszcze w wierze krajowców, a mnichów sprowadzano z Niemiec, Włoch i Francyi, co niemało wpływ ich na lud okoliczny tamować musiało. Z drugiej strony system obronny zaprowadzony przez ostatnich królów, wymagał wielkiej liczby rycerstwa uzbrojonego i uszykowanego obyczajem zachodnim; dlatego po zamkach i u dworu znajdowało się wielu cudzoziemców, a z tych każdy przynosił nowe zwyczaje i nowe pojęcia rozszerzał. Ztąd wprawdzie przybywała oświata, niezbędna jeśli się chciało stać na równi z sąsiednimi państwami, ale to wszystko było obcem, zagłuszało stary obyczaj ojczysty, tego wszystkiego nagle postanowiono się pozbyć.

Cesarz Konrad od lat kilku bawił nad Renem; bezpieczna zatem od strony Niemiec mogła słowiańska reakcja swobodnie się rozwinać i wnet poparta z góry, obróciła się w srogie prześladowanie. Ryksa ujrzała nie-

podobieństwo utrzymania się przy tronie; ratując życie, zabrała syna i uszła za granice Polski. Tu królewicz znalazł przytułek u św. Stefana; królowa zaś sama podążyła nad Ren do ojczystej ziemi i tam w posiadłościach swoich na resztę życia osiadła.

W Polsce, przy wywrocie dawnego ładu, musiało przyjść niebawem do krwawych zaburzeń; różne rody rozzuchwalone w ostatnich latach panowania Mieszka, rzuciły się teraz zbrojno na słabszych ziemian gnębiąc ich i opanowując ich posiadłości, poczem znów jęły między sobą się wadzić i walki prowadzić zawzięte. Wśród tych zamieszek wybuchło straszniejsze nad wszystko powstanie niewolników, a z nimi i kmieci. Pamiętni na dawną swobodę rządów gminowładnych, a obecnie upojeni powrotem pogaństwa „służebnicy powstałi przeciwko panom, wyzwoleńcy przeciwko szlachetnym mężom“, zgromadzeni w wielkie kupy zbrojne ciągnęli po kraju napadając zamki i dwory, mordując dawnych zwierzchników lub też wydłarwszy im skarby i dobra, ich samych obracając w niewolę. Najsroższym był los kapłanów i mnichów, ścinano ich lub kamienowano; z kościołów zaś zrabowanych i zbezczeszczone, po przejściu burzycieli jedne gruzы tylko sterczały. Wśród tego chaosu zbrodni i rozpaczы sam książę Bolesław gwałtowną śmiercią zginął a imienia jego w oczach chrześcian okrytego ohydą, nie wpisano w poczet monarchów.

Śmierć Bolesława nie mogła już Polsce wrócić spokoju; owszem większe jeszcze spowodowała nieszczęście. Sąsiedzi widząc kraj bez obrony i wodza, rzucili się nań jak na gotową pastwę. Pierwszy Jarosław Ruski toczący obecnie wojnę z Jadźwingami, dzikimi mie-

szkańcami Polesia, wkroczył w polskie granice i szedł przez ziemie bezbronne aż po samo Mazowsze, gdzie dopiero na zbrojny natrafił opór. W tej dzielnicy bowiem, jedynej z całego kraju, zachował się był a raczej utworzył na nowo cień siły i rządu; tu dawny podczaszy Mieszka Masław, człowiek śmiały i ambitny, sam żarliwy poganin, usiłował na zwaliskach dawnego porządku nowe państwo dla siebie zbudować. Przybrawszy tytuł Chorażego, począł w koło siebie gromadzić blakającą się ludność, rozbójnicze bandy pogaństwa zaciągnął pod swoje rozkazy i stał się wkrótce istotnym, niezależnym panem Mazowsza. Ta jedna spokojna część Polski napelniła się wnet mieszkańcami z innych dzielnic zbiegłymi, poczęto napowrót uprawiać rolę, gromadzić dobytek i trzody; nawet siły zbrojne Masława były dość znaczne, aby najazd Rusinów powstrzymać.

Tymczasem atoli reszta kraju jęczała pod nowym napadem. Brzetysław Czeski snąć nie czuł się jeszcze dosyć pomszczonym za dawne zwycięstwa Chrobrego, czy też po prostu chciał skorzystać ze sposobności obłowienia się bogatą zdobyczą. Pozór do wojny miał gotowy: w Polsce pogaństwo brało górę — w imię więc Boga i zagrożonej wiary, w celu ratowania pozostałych jeszcze kościołów, ogłoszono (1039 r.) w Czechach pospolite ruszenie. Wkrótce Brzetysław w towarzystwie pragskiego biskupa Sewera, przebył graniczne pasmo gór na czele licznych zastępów. Jak straszliwa burza przeleciał przez ziemię Krakowską paląc i pustosząc wszystko, co było uszło z pod rąk powstańców; w Krakowie złupił skarbiec, kędy od wieków nagromadzone leżały stopy złota i srebra; poczem miasto podpalił

i puścił się dalej ku Gnieznu. Każde sioło, każdy gród napotkany w pochodzie zdobywał, burzył i równał z ziemią; miasto Gdecz wysłało naprzeciw niemu poselstwo blagające o litość i niosące w darze złotą gałązkę na znak poddania — za jedyną łaskę Brzetysław kazał całej ludności opuścić miasto, przenieść się do Czech i tam się osiedlić. Stara stolica kraju Gniezno, zostało z łatwością zdobyte; tu w kościele Boga-Rodzicy spoczywały kości św. Wojciecha niegdyś Pasterza pragskiego. Czesi pomimo ostrzeżeń biskupa Sewera, rzucili się do świątyni chcąc gwałtem porwać ciało męczennika; za ledwie jednak zuchwałą ręką dotknęli grobu, naraz gniewem Bożym rażeni upadli bez zmysłów na ziemię. W kilka godzin dopiero zdołano ich przywrócić do życia, a biskup korzystając z wrażenia sprawionego tym cudem, nakazał w całym wojsku pokutę i post trzydniowy. Potem zgromadziwszy wszystkich w kościele, napominał ich pod klątwą do zadosyćuczynienia za krzywdę dawniej wyrządzoną św. Wojciechowi, a zarazem do zaniechania wszelkich pogaństwem tchnących zdrożności — książę zaś, owe napomnienia duchowne popierał ogłoszeniem nowych, a wielce surowych ustaw doczesnych. Po nabożeństwie i złożeniu przez rycerstwo mnogich ślubów pobożnych, przystąpiono uroczyscie do wyjęcia z grobu zwłok świętego. Nasi kronikarze twierdzą, iż wtedy polscy księża nie chcąc wrogom oddawać ciała św. Wojciecha skryli je, a natomiast podsunęli inne, które oszukani Czesi z największą czcią do ojczyzny swojej unieśli¹⁾. Trumnie męczennika to-

¹⁾ W ostatnich latach spierano się długo o to, gdzie w istocie spoczywają relikwie św. Wojciecha; według polskich świa-

warzyszyły zwłoki brata jego św. Radzyna i inne relikwie dotąd przechowane w Gnieźnie, w uniesieniu pobożnem atoli nie zapomniano i o skarbach kościelnych. Olbrzymi krzyż złoty Chrobrego, złote płyty z ołtarza klejnotami ozdobne, przeszło sto wozów naładowanych zdobyczą, a za nimi niezmierny poczet szlachetnych jeńców okutych w kajdany, zdobiły tryumfalny powrot Brzetysława do Pragi²⁾. Cała wyprawa nie kosztowała go jednej bitwy, a jako najpiękniejszy owoc wygranej, Wrocław wraz z kilku innemi miejscowościami na Szlązku pozostał w mocy zwycięzcy.

W Polsce zaległa głucha cisza zniszczenia i śmierci; co tylko żyło uciekało za granicę lub do Masława za Wisłę. Miasta stały pustkami, w złupionych świątyniach Bożych gnieździły się leśne zwierzęta — dopiero wtedy Bóg ulitował się nad ciężko ukaranym krajem.

dectw Chrobry miał Ottonowi darować kość z ręki świętego, po czem możnaby spór rozstrzygnąć. W Pradze zaś w trumnie rzeczonej św. Wojciecha pono nie nie brakuje.

²⁾ Kosztowności wywiezione z Gniezna przechowały się w większej ilości aż do wojny 30-letniej; w połowie XVII w. istniało już tylko jedno ramię Bolesławowego krzyża.



Kazimierz Odnowiciel

1040 — 1058.

Syn Ryksy Kazimierz dorósł był lat młodzieńczych spokojnie na Węgrzech pod potężną opieką św. Stefana; gdy jednak tenże umarł (1038), a na miejsce jego wstąpił nowy król Piotr Weneta, biednemu wygnancowi dało się uczuć prześladowanie wrogów jego ojczyzny. Od książęcia czeskiego Brzetysława przyszło do Węgier poselstwo, żądając wydania polskiego królewicza; Piotr wprawdzie z oburzeniem poselstwo odprawił, niemniej jednak poznał Kazimierz, iż jest niebezpiecznym gościem, i że dalszy pobyt na gościnnym dworze węgierskim stał się dlań niepodobnym. Postanowił więc opuścić króla Piotra, który nie śmiał go wstrzymać, i opatrzywszy na drogę w szaty i zbroje, dodawszy mu orszak stu konnych rycerzy, pożegnał go uczciwie i pozwolił z kraju wyjechać. Położenie Kazimierza w Niemczech jako na wygnanca nie było zbyt smutnem; rodzinę ze strony matki miał potężną i liczną, posiadłości wielce rozległe, a nadto pewność dobrego przyjęcia na cesarskim dworze, gdzie teraz po śmierci Konrada II panował syn tegoż Henryk III. Tutaj udał

się młody królewicz i widząc się otoczonym ogólną sympatją, zamierzył nadal pozostać. Dzięki wychowaniu klasztornemu dostatecznie już wykształcony w naukach duchownych, jał się teraz doskonalić w rzemiośle wojennem, w którem wnet „odwagą i doświadczeniem rzadkiej nabywszy wprawy, pozyskał wielką sławę rycerską w ziemiach niemieckich“.

Trwało tak z półtora roku, to jest mniej więcej do chwili, gdzie Brzetysław czeski swą rozbójniczą wyprawę dokonał na Polsce. Czy myśl powrotu oddawna tkwiła w duszy królewicza, czy ją teraz rozbudziły prośby i nalegania możnych polskich wychodźców — dość że Kazimierz objawił stanowczo chęć odzyskania ziemi ojczystej. Napróżno matka zaklinała go, aby niebezpiecznego zamiaru zaniechał; młodzieniec przemógł jej opór i zwrócił się do cesarza z prośbą o pomoc. Henrykowi III był ten zamiysł weale na rękę; marzył on o przywróceniu między uspokojoną i wzmocnioną Polską, a cesarstwem Niemieckiem owych przyjaznych, ale zależnych stosunków, jakie za Mieszka I istniały. Nie odmówił więc swego poparcia, a wchodząc natychmiast w rolę opiekuna, wyruszył zbrojno przeciw Brzetysławowi, żądając zwrotu zrabowanych w Polsce świętości i skarbów. Nie musiał jednak cesarz wystąpić zbyt groźnie, gdyż ani ta, ani w następnym roku przedsięwzięta wyprawa nie osiągnęła pożądanego skutku.

Szczęśliwiej tymczasem udało się Kazimierzowi. Odebrawszy z rąk Henryka III polskie korony, niegdyś przez Ryksę zabrane, poparty poczem 600 niemieckich rycerzy i otoczony licznym orszakiem powracających do ojczyzny panów i księży, puścił się w drogę ku stronom rodzinnym. Niestety mało bardzo wiadomości

posiadamy o całej wyprawie Kazimierza; wiemy tyle, iż w r. 1040 stanął na polskiej granicy, i że tu jeden gród wierny, który podczas bezkrólewia zdołał się utrzymać obronnie, teraz otwarł swe bramy powracającemu księżęciu. Skorzystał z tego Kazimierz; posiadając to jedno miejsce obronne, użył go za punkt oparcia i ztąd jął powoli odzyskiwać ojczyście królestwo. O prostym, nagłym wjeździe przy tak szczupłych siłach nie mogło być mowy; wprzód trzeba było kraj oczyszczać z licznie wałęsających się band Czechów i Pomorzan, oswobadzać i ośmielić przygnębionych chrześcian, którzy jak zbawcę witali go hymnami radości — i tak postępować krok za krokiem, aż cała późniejsza Wielkopolska i część Małopolski poddanemi zostały.

Mazowsze jedno pozostawało niepodległe i groźne. Masław rósł codnia w potęgę i dumę; w około niego garnęła się szlachta, kmiecie i niewolnicy, cały wielki lud pogański, a za tym związani sojuszem czekali z pomocą Pomorzanie, Prusacy, Jadrzingi, a pono i Litwa. Kazimierz uznał, że ze swym nielicznym posiłkiem niemieckim nie zdoła zwalczyć domowego wroga — skarbiec królewski był pusty, a kraj wyniszczony nie mógł dostarczyć żołnierza. Aby temu niedostatkowi zaradzić, a przytem silnego zyskać sprzymierzeńca, król podał rękę do zgody Wielkiemu księciu Jarosławowi, żądając w małżeństwo córkę jego Maryę Dobrogniewę. Z książniczką wiano przybywało ogromne i co ważniejsza tęgie posiłki ruskie pod wodzą samego Jarosława. Niepodobna było pozostawić w pośrodku krain chrześciańskich tego wielkiego gniazda pogańskiego, które nie tylko Polskę rozdzierało na poly, ale i Ruś sąsiednią poczynalo przykładem зараżać. Wkrótce więc rozpo-

częła się walka, ale zrazu daremna. Połączone wysilenia obu książąt spelzły na niczem, a Masław rozzuchwalony, jał sam zaczepiać przeciwnika — kilkakrotne napady band jego groziły zaburzeniem świeżo przywróconego spokoju. Nową zatem w r. 1047, iście krzyżową przedsięwzięto wyprawę, tym razem z większą przezornością i skutkiem. Chrześcianie uderzyli na Masława niespodzianie, podczas gdy czekał jeszcze na pruskie i pomorskie posiłki. Bitwa była straszliwie mordercza; młody król cały krwią obłany, obkoczony w pośrodku walczących, już miał paść pod mieczem pogańskim, gdy mu prosty włościanin z pomocą pospieszył. Nareszcie Masław poległ, poganie jego poszli w rozsypkę, a Kazimierz nie tracąc czasu na próżnej pogoni, podążył naprzeciw Pomorzan. Dopadłszy ich, zastanowiono się chwilę: wojsko królewskie było nieliczne, a moc przeciwnika ogromna; wszelako Kazimierz nie uląkł się, zachęcając swoich ufnością w Boską opiekę, rozpoczął bój i odniósł świetne zwycięstwo. Czy wojna z Pomorzanami toczyła się dalej — niewiadomo; zdaje się jednak, iż wówczas Pomorze powróciło na czas niejaki do dawnej zależności i płaceniem haraczu uznało polską przewagę. Mazowsze zaś, zwalczone i uspokoione, zawsze odtąd wierne ojczyźnie zostało.

Przez ten czas cesarz Henryk III rozjątrzony raczej niż zniechęcony dwoma nieudanemi wyprawami na Czechy, po raz trzeci (1042) wyprawił się był przeciw Brzetysławowi i tym razem dopiero zdołał zgnieść jego opór i kilka zamków oderwanych od Szlązka oddać Kazimierzowi. Czyniąc to, nie miał on pono jedynie dobra polskiego króla na oku, ale wogóle okazywał mu się szczerze i czynnie przychylnym. Raz tylko

w r. 1050 przyszło niemal do zerwania dobrych stosunków, a przyczyną tego było wmieszanie się obu w sprawy węgierskie. Przez pewien czas bawili byli w Polsce dwaj wygnani książęta węgierscy: Andrzej i Bela — z tych ostatni ożenił się z siostrą Kazimierza. Gdy zaś Andrzej stracił z tronu popieranego przez cesarza króla Piotra Wenetę, Bela, jak się zdaje z polską pomocą, stanął czynnie po stronie brata. Owoż o tę pomoc daną Andrzejowi rozgniewał się cesarz tak mocno, iż zaczął na Polskę gotować wyprawę. Nie przyszło jednak do wojny, Henryk zachorował, a Kazimierz nie chcąc nową walką osłabiać kraju, prosił o pokój. Najgorzej na tej zgodzie wyszli sami Węgrzy, gdyż powiadają, że w dwa lata później polskie posiłki wraz z wojskiem cesarskiem przeciwko nim walczyły.

Oto wszystkie wybitne fakta, jakie nam przekazały dzieje z ośmnastoletniego panowania Kazimierza. Reszta życia jego była jednym ciągiem niezmordowanej, błogosławionej pracy nad odbudowaniem tego wszystkiego, co w krótkim czasie zdołała była zburzyć anarchia. Cały zajęty tem dziełem, nie myślał nawet o rozszerzeniu napowrót granic ojczystych; Wrocław tylko odzyskał, czy też odkupił od Brzetysława za pewną coroczną splatą, którą Czesi dumnie daniną nazywali. Głównem zadaniem Kazimierza było przywrócenie wiary chrześcijańskiej w większej niż wprzód sile i gorącości; widząc, iż wszystko złe wypłynęło z powrotu pogaństwa, chcąc usunąć obawę powtórnego upadku, nadał odtworzeniu państwa czyli jego restauracyi kierunek przeważnie religijny. Podnosił z gruzów kościoły, stawiał i zaludniał na nowo monastera, duchowieństwo otaczał powagą i czcią jakiej nawet za

czasów Chrobrego nie znano. Oprócz tego zaprowadzał napowrót po wszystkich dzielnicach dawną organizację i karność; do skarbcza królewskiego jęły znów płynąć dawne dochody — słowem, Kazimierz umierając 1058 roku — zbyt wcześnie dla szczęścia kraju — zasłużył sobie na zaszczytną nazwę Restauratora albo Odnowiciela Polski. Z małżeństwa swego z Maryą Dobrogniewą zostawił czterech synów: Bolesława, Władysława Hermana, Mieczysława i Ottona i jedną córkę Świętochnę; najstarszy z synów Bolesław liczył dopiero lat szesnaście.



Bolesław Śmiały czyli Szczodry

1058 — 1080.

Zaprawdę Kazimierz umarł zbyt wcześnie. Polska zaledwie podniesiona z gruzów, potrzebowała jeszcze czujnej opieki swego Restauratora, aby na wewnątrz ustalić powracające siły zanimby je mogła bezpiecznie do dalekich użyć przedsięwzięć. Okoliczności sprzyjały takiemu rozważnemu skupieniu; żaden wróg napaścią nie groził — nawet potężny wpływ cesarstwa już czuć się nie dawał. Henryk III umarł był jeszcze w 1056 r., a małoletniość syna jego Henryka IV i późniejszy długi spór prowadzony z Kościołem, ściągając uwagę Niemców na własne sprawy, nie dozwalały im oglądać się zbyt na czynności sąsiadów. Na nieszczęście następcą Kazimierza Bolesław nazwany Śmiałym, nie poszedł za przykładem ojcowskim. W młodym księciu odzywał się duch rycerski, szalona odwaga i żelazna woła Chrobrego, lecz z niemi niestety nie odżyła mądrość i przeorność pradziada. Wyprawy zwyciężkie Śmiałego ściągnęły nań dużo chwilowej chwały, ale żadnej istotnej nie przynosząc korzyści, podkopały napowrót siły krajowe. Po większej części bowiem kierowało nimi nie dobro albo obrona Polski, tylko duch namiętny króla

i pewna rycerska awanturniczość, którą porywany co chwila ujmował się cudzych spraw, zapominając o własnych obowiązkach i potrzebach monarchii.

Po wstąpieniu na tron Bolesława trzy lata za ledwie ubiegło w spokoju. Pierwszą pobudką do wojny było znów zamięszanie zaszłe na Węgrzech: król Andrzej pogodziwszy się z Niemcami, zaręczył z Juttą córką Henryka III młodziuchnego syna swego Salomona i dla zapewnienia mu tronu kazał go natychmiast ukoronować. Koronacya ta, doliczona do różnych poprzednich powodów rozdrażnienia, powaśniła srodze króla z bratem jego Belą i wkrótce stosunki ich pogorszyły się do tego stopnia, iż Bela z całą rodziną zmuszonym był (1059) szukać schronienia na polskim dworze. Bolesław przyjął serdecznie wygnanego wuja i natychmiast zapalając się do sprawy jego, powziął zamiar osadzenia go na węgierskim tronie.

Gdy się to działo, przybył do Polski inny wygnanec, książę czeski Jaromir, uciekający również przed prześladowaniem brata swego Wratysława, obecnie panującego w Czechach. Młody książę przemocą zamknięty w klasztorze, dał się już być namówić do przyjęcia święceń kapłańskich; wszelako burzliwy jego umysł nie mógł znieść długo cichego zakonnego żywota. Po krótkim czasie zrzucił suknie duchowne i z kilkoma przyjaciółmi uszedł do Polski. I jego skargę wysłuchał życzliwie Bolesław i użyczył mu posiłków na wyprawę przeciwko bratu, sam zaś na czele czterech hufców wyruszył z Belą do Węgier (1061). Król Andrzej ze swojej strony nie tracąc czasu, postarał się być o posiłki niemieckie również jak i o pomoc zięcia swego czeskiego Wratysława — nie na wiele mu jednak posłużyć

miały. Wojsko jego wzmocnione siłami sprzymierzeńców spotkało się z hufcami Bolesława nad brzegami Cissy; po krótkiej walce Węgrzy prawie wszyscy przeszli na stronę Beli, poczem bitwa toczyła się jeszcze przeciwko Niemcom i Czechom, którzy w końcu rozgromieni zostali. Andrzej zginął w ucieczce, a Bolesław posadziwszy Belę na tronie, powrócił do kraju obladowany darami, ale nie osiągnąwszy ani nie pożąwszy żadnej korzyści dla Polski.

Tymczasem napad Jaromira na Czechy nie udał się, pomimo nieobecności Wratysława wojującego na Węgrzech. Czesi nie tylko najazd odparli, ale mszcząc się za pomoc daną Jaromirowi, napadli polskie posiadłości, rabując i pustosząc po Szląsku. Za to znów chciał się zemścić Bolesław. Wracając z Węgier wkroczył do Czech i jął oblegać silną twierdzę Gradec, a choć zmuszonym był ze stratą od grodu odstąpić, nie zaprzestał drobnych zaczepek, aż w początku 1063 r. gdzie ułożenie małżeństwa między siostrą jego Świętochną a owodniałym Wratysławem przywróciło na pewien czas dobre stosunki między obu krajami.

Być może, iż to zawarcie zgody z Czechami przyspieszonym zostało z powodu zmian znów zachodzących na Węgrzech. Bela bowiem umarł po krótkich, śmiercią brata okupionych rządach, a młody cesarz Henryk IV korzystając z opróżnienia tronu, sam wprowadził do Węgier Andrzejowego syna Salomona i kazał go po raz drugi solennie ukoronować. Wtedy synowie Beli Gejza, Władysław i Lambert schronili się do Polski, zkąd wkrótce pod wodzą Bolesława powrócili zbrojnie do swojej ojczyzny. Nie przyszło jednak do walki; za pośrednictwem duchowieństwa zawarto

układ, mocą którego Salomon zachował koronę, a stryjecznym braciom osobne wyznaczył dzielnice. Cała wyprawa zakończyła się radośnie weselem Salomona z siostrą cesarza Juttą, poczem dopiero Bolesław opuścił Węgry.

Dotąd wszystkie wyprawy króla skierowane były ku zachodowi — musiała przyjść kolej i na Ruś; z tym krajem łączyły go związki rodzinne lecz te, w owych burzliwych czasach nie przeszkadzały wojnom między panującymi, a nawet często stawały się ich powodem. Lata mijały od śmierci mądrego Jarosława; państwo jego podzielone było między pięciu synów, z których starszy Izasław nosił w Kijowie Wielko-książęcą koronę. W r. 1067 Kijowianie niezadowoleni z postępowania swego księcia stręcili go z tronu, a na miejscu jego posadzili Jarosławowego brata Wszesława. Izasław uciekając przed stryjcem, zabrał swych synów Mściława i Świętopelka i za przykładem czeskich i węgierskich wygnańców, udał się do Bolesława wołając o pomoc. Nie omylił się też w oczekiwaniu; rok jeszcze nie upłynął, a już rycerstwo polskie z królem swoim na czele wiodąc wygnanych kniaziów stało u bram Kijowa. Wszesław umknął był roztropnie za samem zbliżeniem przeciwnika, a przerażeni mieszkańcy wysłali do Izasława obiecując posłuszeństwo i błagając tylko, by za sobą Lachów do stolicy nie wpuszczał. Na prośby te, poparte radami swych braci, Izasław przyrzekł wszystko czego żądali i wysłał naprzód z nielicznym hufcem syna swego Mściława. Zaledwie jednak ten ostatni uczul się panem w Kijowie, rozkazał schwytać głównych sprawców buntu i okrutnie ukarać, poczem nie bacząc na przyrzeczenia otworzył bramy, któremi Izasław z Bolesła-

wem i całym polskim rycerstwem wjechał uroczyście do miasta. Podczas tego pochodu W. książę uradowany powrotem do władzy, zwrócił się do Bolesława obiecując, że mu każdy krok sztuką złotą zapłaci, ale król w tej chwili nie troszczył się o pieniądze; chcąc otaczającemu ludowi pokazać, że teraz on tu panuje, uchwycił za brodę zdumionego tem zuchwalstwem wuja i potrząsł mu głowę mówiąc: „Oto jest trzęsąca się głowa, przed którą wy wszyscy trząść się ze strachu musicie!“ Łatwo pojąć, iż podobne postępowanie nie zjednało Bolesławowi już i tak niechętnych mieszkańców. Pomimo tego Polacy cały rok prawie przepędzili na Rusi bawiąc się i ucztując w bogatym Kijowie; dopiero, gdy nieprzyjaźń Rusinów czuć się im dała, gdy poczęto polskich rycerzy skrycie po domach i zaułkach mordować, zdecydował się Bolesław wyruszyć z powrotem. Po drodze, jak niegdyś Chrobry, zatrzymał się dla zdobycia Przemyśla; tameczni książęta Rościsławowicze (wnukowie Jarosława W.) bronili się dzielnie, w końcu jednak musieli się poddać i Przemyśl po raz drugi w posiadanie Polski powrócił (1070).

Jeszcze zda się pod Przemyślem doszła Bolesława wieść nagła, iż Wratysław czeski ze znacznymi siłami od strony Szlązka głęboko wkroczył do Polski. Na to król z nadzwyczajną szybkością podążył na wroga i zaszedłszy mu drogę z tyłu, przeciął mu, jak sądził, wszelką łatwość odwrotu. Wieczór się zbliżał, gdy oba wojska stanęły naprzeciw sobie; Bolesław widząc swoich znużonych pospiesznym pochodem, dał znać do obozu nieprzyjaciół, iż bitwę odkłada do dnia następnego i że Czesi „nie już jak wilki wypadając z lasów, ale uczciwie w otwartym polu będą się musieli potykać“. Na

to Wratysław posłał odpowiedź, iż „jest niegodzien, aby tak wielki król ku niemu się zniżał i że dlatego pierwszy nazajutrz służyć mu będzie!“ Nazajutrz jednak Polacy napróżno oczekiwali przeciwników; Wratysław wśród nocy omylił był czaty i z całym wojskiem ciachaczem się wyniósł. Bolesław wściekły, że się tak łatwo dał podejść, dognał jeszcze uciekających i zabrawszy im nieco jeńca powrócił wreszcie do domu.

Owe ustawiczne zatargi Polski z Czechami snąć bardzo nie na rękę były cesarzowi; w jesieni 1071 r. próbował im koniec położyć, wzywając obu przeciwników do Misnii dla osobistego rozsądzenia ich sporów. Napróżno jednak nalegał, próżno groził swą nieprzyjaźnią pierwszemu, który wojnę rozpocznie: biedny cesarz we własnem państwie nie znajdował już posłuszeństwa — trudno go więc było żądać od obcego monarchy. Niestaly i namiętny charakter Henryka IV pogorszony jeszcze wadliwym wychowaniem, jakie odebrał zasiadłszy na tronie w piątym roku życia, a potem gwałtowny i niekonsekwentny sposób rządzenia, wzburzyły przeciw niemu większą część lenników. Ponad temi nieporozumieniami zapanował jeszcze wielki spór z Kościołem, spór, w którym po jednej stronie stał święty i potężny Papież Grzegorz VII (Hildebrand) pracujący nad ogólną reformą kościelną, a z drugiej cesarz broniący swego prawa nominacyi biskupów, a przez to swojej władzy nad duchowieństwem. Dotąd bowiem dobra biskupie każdej dyecezyi tworzyły osobne lenno, a godność pasterska połączona z inwestyturą świecką owego lenna, nadawaną była wprost przez cesarza bez oglądania się na wolę Stolicy św. ani najczęściej na dobro dyecezyi. Monarcha szukał w osobie

przyszłego biskupa zdatnego administratora, a zwłaszcza gorącego stronnika; ztąd wynikało ogólne rozluźnienie hierarchii duchownej, a niekiedy i krzyczące zgorszenia. Otóż Grzegorz VII zaprzeczał tego prawa nominacyi książętom; chciał kościół oswobodzić z pod świeckiej przewagi i oczyścić go z trawiących nadużyć, jakimi były symonia i małżeństwo księży. Wszystko co było dobrem, gorliwym, wpośród duchowieństwa, garnęło się pod sztandar Papieża; do niego też przyłączyli się w Niemczech wszyscy przeciwnicy Henryka IV w otwartej walce z cesarzem stojący, do niego przystał i nasz Bolesław Śmiały, raczej z politycznych zda się, niż pobożnych pobudek. Wratysław zaś aż do śmierci trzymał się strony cesarskiej.

W r. 1073 poczęły znów sprawy ruskie zaprzętać uwagę nie tylko Bolesława, ale Niemców i Stolicy św. Książę Izasław powtórnie wygnany z Kijowa — tymrazem przez własnych braci Wszewołoda i Świętosława — uciekł po raz drugi do Polski. Tu nie znalazł już dobrego przyjęcia i nie miał się go też prawa wielce spodziewać po sposobie, w jaki w r. 1070 pozbyto się Polaków z Kijowa; zawsze jednak był Izasław rodzonym bratem matki Bolesława i jeśli mu już pomódz nie chciano, nie należało przynajmniej go krzywdzić. Tymczasem kronikarze ruscy opowiadają, iż Bolesław zabrał mu wszystkie skarby jakie wioził i kazał iść precz od siebie. Tak odprawiony Izasław udał się o pomoc do Henryka IV, wskutek czego cesarz wysłał groźne poselstwo do Wszewołoda, który wszakże umiał się bogatemi darami wymówić. Następnie jeden z synów wypędzonego kniazia pojechał do Rzymu, aby sprawę ojcowską oddać w opiekę Papieża i tu uzyskał od Grze-

gorza VII list do Bolesława wyrzucający temuż po-
krzywdzenie nieszczęsnego wygnańca. List ten zbliżył
napowrót Śmiałego do Izasława — w tej chwili jednak
gdzieindziej potrzebowano polskiej pomocy. Wołali o nią
z Węgier synowie Beli prześladowani przez Salomona
i nie wołali na darmo. Bolesław pospieszył na ich ra-
tunek i wkrótce, pomimo silnego cesarskiego poparcia,
Salomon musiał ustąpić, a Gejza, najstarszy syn Beli,
osiadł na węgierskim tronie.

List Grzegorza VII otwierał Polsce bliższe z Rzy-
mem stosunki; wkrótce też (1075) zawitał do kraju
naszego gość, jakiego tutaj dotąd nie widziano. Był
nim legat wysłany przez Papieża z nowym listem do
króla; cel tego poselstwa był potrójny: zapewnienie się
wierności Polski dla Stolicy św., otrzymanie pomocy
dla Izasława i rozpatrzenie się w stosunkach ducho-
wnych państwa. Stosunki te dalekimi były od wyma-
ganego porządku, granice dyecezyi nie dość stale wy-
znaczone, a liczba tychże zbyt szczupła na obszar kraju
i nie odpowiadająca liczbie przez króla mianowanych
biskupów. Wszystkiemu złemu nie mogły na razie za-
radzić krótkie odwiedziny legata — dzieło to dłuższego
wymagało czasu; w innych jednak kierunkach cel Pa-
pieża został osiągnięty. Bolesław przyrzekł poprzeć Iza-
sława i związał się przymierzem z Sasami przeciw wro-
gowi Kościoła Henrykowi IV. W rok później (1076)
w chwili, gdy cesarz złamany niemocą i wstydem siedł
do Kanossy z klamaną skruchą żebrać u Papieża o zdję-
cie klątwy kościelnej — Bolesław u szczytu świetności
i chwały, otoczony opieką Stolicy św. przywdział so-
lennie królewską koronę. Obrząd koronacyjny odbył się
w sam dzień Bożego Narodzenia w obecności wszystkich

krajowych biskupów i wywołał jak zawsze srogie oburzenie u Niemców.

Dalsze fakta panowania Bolesława Śmiałego należą — dla braku dokumentów — raczej do podania aniżeli do historyi. Około kilku głównych stwierdzonych wypadków grupują się nie stwierdzone, ale zupełnie prawdopodobne okoliczności, których zaprzeczać żadnego nie ma powodu. I tak, wskutek nalegań legata miał król raz jeszcze pociągnąć na Ruś dla oddania tronu Izasławowi. Wyprawa udała się pomyślnie, a Bolesław nienauczony doświadczeniem myślał przedłużyć swój pobyt w Kijowie, gdy nagle między jego rycerstwem rozległa się wieść o wielkich zaburzeniach zaszłych w ojczyźnie. Wybuchu tego można się było spodziewać; po strasznym przewrocie i zamieszaniu z czasów bezkrólewia, musiały gdzieś wewnątrz ludności pozostać zgubne zarzewia swawoli. Praca Kazimierza Odnowiciela przywróciła zewnętrzny ład w rządzie i społeczeństwie, nie miała jednak czasu sięgnąć do głębi. Rycerzy wprowadzie trzymała w karności żelazna ręka Śmiałego, ale nad ludem zabrakło opieki i władzy. Król od lat siedmiu rzucał się z jednej wyprawy w drugą, w krótkich wolniejszych chwilach poskramiał powstających Pomorzan lub harcował z Czechami — nie stało mu więc czasu na pracę wewnętrzną, na wymiar sprawiedliwości, ani na to częste objeżdżanie kasztelanii, które wówczas stanowiło główny i zwykły sposób rządzenia. Wszystkie zasoby kraju szły na potrzeby wojenne, na utrzymanie królewskiej drużyny lub na podarki bogate, jakie Bolesław rozrzucał z niesłychaną hojnością, za którą mu też drugi przydomek Szczodrego nadano. Za przykład tej hojności podają następujące

zdarzenie. Gdy raz na podworcę krakowskiego zamku roztaczano przed królem świeżo przywieziony haracz z Rusi Czerwonej i od innych holdowników, a ciżba dworzan przyglądała się ciekawie stosom złota i srebra dało się nagle słyszeć głośnie żalosne westchnienie. Na gniewne zapytanie króla — kto się tak śmie w jego obecności odzywać? — wysunął się z tłumu ubogi wyłękły kleryk przyznając, iż to w nim widok tylu skarbów wzniecił bolesne uczucie. Zabawiło to Bolesława; rozkazał klerykowi zabrać tyle złota i srebra wiele tylko naraz unieść potrafi. Ucieszony biedak począł suknie z pośpiechem ładować, lecz po chwili wyszarzała opończa pękła pod drogim ciężarem i skarby z brzękiem rozsypały się po ziemi. Śmiech wielki rozległ się wkoło; sam król coraz bardziej rozbawiony, zerwał płaszcz ze swoich ramion i uwiesiwszy go jak wór na plecach kleryka, jał doń własną ręką tyle złota nakładać, iż nieszczęśliwy wkrótce padł pod brzemieniem błagając o litość.

Podobna szczodrota bogaciła w około króla poszczególne osobistości; nie zapewniała jednak dobrobytu ogółowi narodu. Rycerze żyli wesolo, w ciągłym ruchu i czynie; nie mieli przecież chwili dla dopilnowania własnych domów i majątności, a ta przeciągła nieobecność pańska, ośmielała sługi i niewolników do zrywania więzów karności. Podczas ostatniej ruskiej wyprawy miało przyjść do otwartego buntu; pozajmowano grody rycerskie, łupiono ich bogactwa, zabierano im córki i żony... Na wieść o tem przerażeni rycerze nie pytając o rozkazy królewskie, ani o niebezpieczeństwo, na jakie w obcym kraju wystawiali jego osobę — jęli tłumnie opuszczać obóz i powracać do kraju. Tu po-

wstańcy silny stawili im opór; dopiero po zaciętej walce zdołano ich z trudem poskromić, lecz za to potem straszliwa zemsta zaciężyła nad pokonanym ludem.

Bolesław tymczasem powrócił także z Kijowa i wtedy znów rzeczy inny wzięły obrót. Król szalejący gniewem przeciw niewiernemu rycerstwu, uderzony nagłą samowolą możnowładztwa, stanął wyraźnie po stronie kmieci. „Czemże byłby król bez ludu?“ powtarzał miotając równocześnie przekleństwa na wojowników, którzy dla żon swoich i włości opuścili własnego wodza. Wszelka srogość kary obróciła się przeciw szlachcie, która niszczyła chłopskie pola i paliła zagrody, przeciwko żonom szlacheckim, z których wiele wpośród zaburzenia weszło było z niewolnikami w dobrowolne śluby. Kobietom na rozkaz królewski, odbierając niemowlęta, przykładano szczenięta do piersi; rycerzy jako zbiegów chwymano jawnie lub podstępem i śmiercią karano. Gniew króla srożył się najmocniej w dawnej Chrobacyi, w tej pięknej, przez Chrobrego zdobytej krakowskiej ziemi, gdzie grody kasztelańskie były rzadsze, posiadłości prywatne rozleglejsze, a panowie bardziej samowolni i butni niż w innych dzielnicach uległych od niepamiętnych czasów Piastowskiemu berłu.

Wkrótce jednak — mówi dalej podanie — surowość królewska przebrała miarę sprawiedliwości i stała się prawdziwem prześladowaniem, przyczem król rozpuścił wodze własnym namiętnościom: u drugich karcąc rozpustę, żył sam w sposób gorszący, mszcząc lud za ucisk możnych, dozwalał własnej drużynie ten lud obdzierać i gnębić. Stan rzeczy stawał się nieznośnym; możnowładcy poczęli w cieniu knuć spiski przeciwko monarsze — żaden jednak nie odważył się głosu pod-

nieść otwarcie. Jeden mąż tylko nie uląkł się strasznego gniewu Bolesława i śmiał mu w oczy wyrzucić nie-szczęście narodu i jawne zgorszenie. Był nim Stanisław ze Szczepanowa herbu Prus, od paru lat wyniesiony na biskupstwo krakowskie, kapłan dziwnej świętości, ubóst-wiany przez swoje owieczki, przejęty nowym, z Rzymu wiejącym prądem reformy kościelnej. Wszelako ani łagodnie upomnienia, ani surowe przestrogi pasterza nie nie wskórały na królu; on, który w długiej walce o Inwestytury stawał zawsze po stronie Papieża dopóki ta walka nie dotyczyła jego spraw osobistych, teraz zmienił nagle sposób widzenia, gdy własna jego władza starła się po raz pierwszy z wzrastającą powagą duchowieństwa. Jak zawsze w podobnych razach, tak i tu nie brakło pono pochlebców albo zazdrosnych, którzy biskupa oskarżyli o zdradę, o udział w knowaniach nieprzyjaciół. Bolesław rozdrażniony do żywego, szukając pomsty na Stanisławie, wdał się w spory o majątności kościelne i wkrótce biskup krakowski musiał stanąć przed sądem, oskarżony o nieprawne posiadanie wsi Piotrowin. Właściciel, od którego wieś była kupiona, Petryk, spoczywał w grobie; świadkowie ze strachu odmówili zeznania, a biskup nie mógł innych dowodów złożyć na swoją obronę — udał się tylko o pomoc do nieba i niebo odpowiedziało mu cudem. Po trzechdniowych modłach i poście, przyszedłszy z procesją nad grób Petrka, kazał takowy odwalić, wskrzesił nieboszczyka i przywiódł żywego przed sąd królewski. Petryk zdał świadectwo o prawdzie, oszczerców zgromił surowo i prosząc o modlitwy Stanisława, do grobu swego powrócił.

Niestety! i to nie pomogło; król większą jeszcze

wściekłością zapłonął, a nie w postępowaniu swoim nie zmienił. Biskup pogroził mu karą kościelną, a widząc iż groźba nie starczy, rzucił nań klątwę. Natychmiast zamknięto wszystkie świątynie, ucichły dzwony i pieśni kościelne, przestano udzielać Sakramentów; sam tylko biskup chodził tajemnie Mszę św. odprawiać do katedralnego wówczas kościoła, na Skalkę. Wtedy Bolesław stracił wszelkie opamiętanie; pierwszy raz jego wszechwładna wola rozbijała się o silniejszą potęgę: żaden biskup w Polsce nie był się dotąd tak stawiał księżęciu. Nie śmiał jednak wydać wyroku na świętego pasterza i postanowił pozbyć się go morderstwem. Wiedząc iż Stanisław co dnia Mszę św. na Skalce odprawia, udał się tam z nielicznym orszakiem i stanawszy u drzwi kościoła, rozkazał rycerzom swoim, aby go od ołtarza odwiedli; gdy zaś ci zamiast wykonania rozkazu w przerażeniu i zgrozie padli twarzą na progu, Bolesław z dobytym mieczem rzucił się w głąb świątyni i sam śmiertelnym ciosem biskupa o ziemię powalił.

Wrażenie, sprawione tą zbrodnią, było okropne. Umysły już i tak były wzburzone przeciw królowi; teraz zabójstwo ukochanego pasterza dopełniło miary, — w całym kraju powstał krzyk zgrozy, a zapалу tego bezwątpienia na swój cel użyli spiskowcy. Bolesław — niedawno jeszcze pan samowładny, tworzący i zrzucający królów według swego upodobania, — stał się teraz przedmiotem ogólnej nienawiści i wzgardy. Wyklęty przez Kościół, opuszczony przez poddanych, rok ledwie zdołał utrzymać się na tronie, poczem z garstką wysoko urodzonych, nieugiętej wierności rycerzy, opuścił kraj, zabierając jedynego syna Mieszka i uszedł do Węgier. Panujący tam św. Władysław, brat Gejzy, przyjął go

dobrze, jak mu wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa kazała — ale snąć pomocy zbrojnej dać nie mógł czy nie chciał.

Od tej chwili nie wiemy już nic pewnego o dalszych losach Bolesława; krążą o nim różne podania, a z tych jedno, najprawdopodobniejsze, opowiada, iż trapiiony wyrzutami sumienia król-wygnaniec, udał się z Węgier do Rzymu, aby uzyskać rozgrzeszenie papieżkie. Za powrotem z tej pobożnej pielgrzymki, bawiać w Karynty, miał umyślnie na łowach zabłąkać się w lesie, a potem zbiedz do klasztoru w Ossyachu, gdzie nieznany, w ciężkiej pokucie resztę dni życia swego przepędził. Po dziś dzień pono istnieje na cmentarzu Ossyackim kamień grobowy z napisem łacińskim: „Król Polski Bolesław, morderca św. Stanisława biskupa“.

Śmierć jego zapisują na r. 1082, liczył zatem dopiero około lat czterdziestu. Ożeniony był z księżniczką halicką Wisławą, z której zostawił jednego tylko syna Mieczysława.

Władysław Herman

1080 — 1102.

Walka władzy monarszej z władzą kościelną w innych krajach tak długo trwająca, w Polsce zaledwie rozpoczęta, zakończyła się tragicznie męczeńską śmiercią św. Stanisława. Śmierć ta przyniosła Kościołowi moralne zwycięztwo tak świetne, stanoweze i doraźne, iż król zabójca przed grozą ogólnej opinii musiał ustąpić z tronu i po smutnem tulactwie iść zakończyć swój żywot w tajemniczem wygnaniu. Odtąd już obok wszechwładzy książęcej widzimy wznoszącą się powagę biskupów, widzimy też coraz częściej wychodzące z cienia postacie możnowładzców, służących wprawdzie monarsze, lecz przytem — korzystających z każdej chwili osłabienia rządu dla podniesienia swojej własnej potęgi.

Po ustąpieniu Bolesława Śmiałego przywołano na tron drugiego Kazimierzowego syna Władysława Hermana. Był to charakter dziwnie sprzeczny z burzliwą naturą brata. Słabowity, cichy — choć mu nie brak było odwagi — dający się łatwo powodować ludziom silniejszego umysłu, siedział on przez cały ciąg poprzedniego panowania, zapomniany na jakiejś dzielnicy, tak spokojnie, że o nim wzmianki nie ma w historii. Teraz

objął wprawdzie ster rządów, ale nie przybrał uroczystości królewskiego tytułu, czy to że nie chciał czuć się uzurpatorem wobec żyjącego jeszcze brata i tegoż syna Mieszka, czy też nie śmiał ze względu na obrażoną Stolicę św. przywdziać korony, skalanej krwią św. biskupa.

Młody Mieszko, podobnie jak niegdyś dziad jego Kazimierz, pozostawał po zniknięciu ojca na dworze węgierskim. Król Władysław pokochał to biedne, opuszczone pacholę, w którym nadzwyczajna piękność oblicza była odbiciem najszlachetniejszych zalet umysłu i duszy. Chował go przez pewien czas przy sobie, otaczając najczulszą opieką, poczem dorastającego już wprowadził zbrojno do Polski i osadził w Krakowie. Rzecz dziwna! w naturalnym biegu spraw i uczuć ludzkich, byłby Władysław Herman powinien uważać za wroga tego synowca, który z obcą powracając siłą, zabierał mu bogatą dzielnicę i mógł rościć prawa do całości królestwa. A tu przeciwnie, Herman obszedł się z synem brata jakoby z własnym dziecięciem — niektórzy mówią nawet, iż go sam z Węgier napowrót do Polski przywołał. Mieszko w krótkim czasie zjednał sobie serca większej części poddanych. Szukając dlań zawczasu korzystnego małżeństwa, przezorny stryj wyswatał mu Eudoksyę Rościsławównę, siostrę owych trzech kniaziów Czerwonoruskich, których Bolesław był w 1070 r. zhołdował. Związek ten miał przynieść Polsce jakieś znaczne korzyści, dziś nam jednak nie znane; być może, iż księżniczka wniosła w posagu jedno z owych drobnych ksiąstewek, na jakie cała Ruś była się wówczas rozpadła w rękach licznych potomków Włodzimierza Wielkiego.

Tak parę lat ubiegło w szczęściu i spokoju. Wzra-

stające przymioty Mieszka wzbudzały dookoła coraz większą cześć i przywiązanie, kraj cały na głowie królewskiego młodzieńca świetne pokładał nadzieje, a nadziejom tym wtórował uśmiech matki jego Wisławy i błogosławieństwo sędziwej babki Dobrogniewy, wdowy po Odnowicielu. Naraz w 1089 roku cały ten gmach szczęścia zburzyła nagle śmierć Mieczysława. Padło oskarżenie na dawnych wrogów Śmiałego, iż z trwogi przed zemstą syna zadali mu truciznę; nie oszczędzono i poczciwego Władysława Hermana, który ze zwykłą sobie słabością nie dochodził winnych, a mógł być posądzony o chęć zagarnięcia całkowitej władzy. Wspañiałemu pogrzebowi młodego księcia towarzyszył głośny żal całego narodu; lud wiejski zwłaszcza, najwięcej zasnucony, odbiegał pługów i trzody, aby płakać nad trumną syna swego obrońcy. Królowa Wisława podczas obrzędu padła bez zmysłów w kościele i z trudem przez starania biskupów przywołana do czucia, niebawem ducha oddała; za nią też wkrótce poszła do grobu Dobrogniewa, złamana cierpieniem i wiekiem.

Niezdługo dały się również uczuć i inne smutne następstwa śmierci Mieszkowej; z Rusią zerwały się przyjazne stosunki, a poskromieni niegdyś przez Śmiałego kniaziowie, teraz dumnie podnieśli głowy. Korzystając z obojętności czy niedbalstwa Władysława Hermana, brat Eudoksyi Wasylko Rościsławowicz uderzył zbrojno na Przemyśl i opanował go.

Władysław Herman pozostawał jedynym panem całej Polski; Bolesław Śmiały zmarł gdzieś na obczyźnie, młodszy bracia Mieczysław i Otto także już nie żyli — wszelako początek nowego panowania łatwym nie był. Należało poskromić ów ruch możnowładztwa, który osta-

tecnie przyspieszył upadek Śmiałego, a jego samego na tronie osadził, należało rząd w dawne karby ładu wprowadzić. Sam Władysław nie byłby podolał temu zadaniu, ale przy nim stał jeden z najmożliwszych małopolskich panów, Sieciech herbu Topór, człowiek wielkiego rozumu i energii, któremu książę zapewne wiele zawdzięczał, a teraz odpłacał się bezmierną uległością i zaufaniem. Tak łaską swego pana uzbrojony Sieciech, zaszczycony najwyższą w kraju godnością wojewody, wziął na siebie wszystek ciężar rządów królestwa. W rzeczywistości nie Władysław, ale on panował, a panował z całą siłą i gwałtownością wszechwładnego rządcy, wiedząc napewno, iż każdy jego rozkaz otrzyma potwierdzenie z góry. Wielu społecznych oskarżało go o żądzę nie już władzy, którą posiadał, ale samej korony. Co w tem jest prawdy? nie wiemy. Dumny ród Toporczyków chelpił się, iż urodzeniem co najmniej dorównywa Piastowskiej dynastji; dla Sieciecha więc myśl następstwa po słabowitym Hermanie mogła nie zdawać się zbyt uroszczeniem. Zresztą nadzieje jego w tym względzie, jeżeli takowe posiadał, mogły przez pewien czas opierać się na długiej bezpotomności królewskiej pary. Ożeniony z córką szwagra swego Wratysława, Judytą, Władysław Herman dzieci z nią nie miał. Rok po roku upływał; stroskani małżonkowie modlili się, rozdawali jałmużny i pościli napróżno. Nareszcie za poradą krakowskiego biskupa, wysłali posłów z darami do południowej Francji, do słynnego cudami grobu św. Idziego i w rok potem (1085) Judyta powiła syna, któremu imię Bolesława nadano; sama jednak szczęście to życiem przypłacić musiała.

Z Czechami dobre panowały stosunki; o ile Bole-

ślaw Śmiałyłączony był z wszystkimi przeciwnikami Henryka IV i bezprzestannie z Wratysławem wojował, o tyle jego następca rzucił się w partya cesarską, a z królem czeskim ścisłą przyjaźnią się związał. Pobożność Hermana nie była mu w tych sympatyach przeszkodą: wszakci wówczas na dworze jego bawił mąż świątobliwy, Otton, późniejszy biskup bamberski. Od kilku lat w Polsce zamieszkały, związał był tu liczne stosunki, a w końcu pozyskał i ucho monarchy. On to sam po zgonie Judyty namówił Władysława do szukania w Niemczech nowej małżonki i posłany we swaty do cesarza Henryka IV otrzymał odeń rękę siostry jego Jutty, wdowy po Salomonie węgierskim. Odtąd Władysław przechylił się jeszcze bardziej ku Niemcom, coraz to większą łaską otaczając św. Ottona, któremu wychowanie synka swego powierzył. Nie ma jednak śladu, aby Polska brała podówczas jakikolwiek czynny udział w zawikłanych sprawach cesarstwa; uwaga jej zwróconą była ku innym zupełnie stronom.

Widzieliśmy, iż Pomorze niegdyś przez Chrobrego zdobyte, już za Mieszka II zrzuciło nałożone jarzmo chrześcijańskiej przewagi. Walne zwycięstwo Kazimierza Odnowiciela i szczęśliwe walki Śmiałego wzmacniały zapewne na razie polskie zwierzchnictwo, ale nigdy na długo; po krótkim czasie Pomorzanie znów odmawiali haraczu i stawali się naturalnymi sprzymierzeńcami wszelkich pogańskich i anarchicznych w Polsce żywiołów. Wszelkie usiłowania nawrócenia tego dumnego i dzielnego narodu, pozostały były bez skutku. Ustanowione przez Chrobrego biskupstwo Kołobrzeczkie — prawdziwe biskupstwo *in partibus infidelium* — chwiało się już na początku następnego panowania; wkrótce też

przystało istnieć zupełnie, a z niem zniknął wszelki ślad Chrześcijaństwa.

Polskę dzieliły od Pomorza szerokie pasma dzikich lasów i bagien, dzieliła Noteć ze swoją linią obronnych zamków (Nakło, Czarnków, Ujście, Drezdenko, Santok). Po za te granice w r. 1091 — we dwa lata po śmierci Mieszka — wyprawił się z licznem wojskiem Władysław Herman wraz z Sieciechem, który zapewne w czynnem dowództwie zastępował księcia osłabionego chorobą i przedwczesną starością. Wyprawa ta przedsięwzięta w celu ostatecznego podbicia i nawrócenia ziem Nadbałtyckich, rozpoczęła długi szereg walk, które dopiero wielki następca Hermana miał szczęśliwie zakończyć. Prawie na samym wstępie wojny, w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny, Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, poczem Władysław Herman zapuścił się w głąb kraju aż po sam brzeg morza i szybko pozajmowawszy grody i miejsca obronne, obsadził je załogami i poddał polskim dowódcom. To wszystko jednak nie zdało mu się dostatecznem; chcąc grozą uderzyć Pomorzan i odjąć im na przyszłość wszelką nadzieję powstania, wydał przed odjazdem ogólny rozkaz dowódcom, aby wszyscy jednocześnie oddane sobie twierdze spalili. I rzeczywiście w dzień oznaczony okropna łuna rozniosła po całym kraju wieść o spełnieniu rozkazów. Tym razem jednak miara była przebrana; Pomorzanie przywiedzeni do rozpacz, powstałi tłumnie, pomordowali surowszych z pomiędzy polskich dowódców; tych, którzy dla nich byli względniejsi, puścili wolno, a sami dawną odzyskali niepodległość.

W kilka miesięcy potem, w lutym 1092 r. widzimy znów Władysława Hermana, wojującego na Po-

morzu. Zdobywszy wielki łup w bogactwach i jeńcach, zabierał się już powracać, gdy go pod Drezdenkiem w Palmową niedzielę niespodzianie napadli Pomorzanie i zmusili do stanowczej bitwy. Straszliwa walka trwała od świtu do nocy, zwycięstwo zostało po stronie polskiej, ale tak ciężką okupione stratą, iż nie czekając na Wielkanoc, musieli czempredziej opuścić Pomorze. Tego samego roku (1092) w jesieni, przedsięwzięto nową wyprawę z pomocą trzech czeskich oddziałów. Walka rozpoczęła się oblężeniem silnego zamku Nakła nad Notecią; to jednak przeciągnęło się długo. Załoga broniła się dzielnie, a oblegający, trapieni codnia podczas snu dziwnymi marami, tracili ducha. Strachy te były prawdopodobnie tylko fortelem Pomorzan; pewnej nocy żołnierze wywiedzeni tłumnie z obozu ukazaniem się jakichś cieni, które w ciemności brali za wrogów, pogonili za nimi daleko, a tymczasem Pomorzanie z zamku wypadli i maszyny oblężnicze spalili. Zatrwożeni mniemaną cudownością zdarzenia Polacy wraz z Czechami opuścili nie zdobyte Nakło, gdzie im zresztą poczynano na żywności brakować i odtąd przez pewien czas zajęci wewnętrznymi sprawami, nie pomyśleli o ważniejszym najeździe na ziemię Pomorskie.

W Czechach naonczas nastał był syn Wratysława Brzetysław II, a na morawskiej dzielnicy siedział brat jego Świętopełk — obaj podobnie jak ojciec za młodu — szczerze nienawidzący Polaków. Zaraz po wstąpieniu na tron, chwytając się pierwszego lepszego pozoru dla zerwania przyjaznych stosunków, jakie w ostatnich latach istniały, Brzetysław upomniął się u Władysława Hermana o dwuroczną niewypłaconą daninę za Wrocław, wpadł na Szląsk i kraj ten okrop-

nie spustoszył. Pomścił się za to natychmiast Sieciech, najeżdżając podobnie Morawy, dokąd towarzyszył mu dziewięcioletni królewicz Bolesław, który na własne usilne prośby wysłany przez ojca na wyprawę, dał już wtedy poznać, czem miał się stać w przyszłości. Przez czas niejaki potem z obu stron było cicho; ale pomimo tego na dwór czeski — pewni dobrego przyjęcia — garnęli się liczni polscy wychodźcy, tak ci, co za wyrokiem zmuszeni byli opuścić kraj, jako i inni, którzy woleli na dobrowolnem tulać się wygnaniu niż żyć pod rządami Sieciecha. W Polsce bowiem coraz niechętniej znoszono przewodzenie wojewody; szlachta przywykła odbierać rozkazy od samego króla, zżymała się pod jarzmem równego sobie pana. Ze swojej strony Sieciech obok istotnych zasług oddanych ojczyźnie, miał sobie do wyrzucenia niejeden gwałt, a pono i chciwość niezmierną: oskarżano go nawet o sprzedawanie urzędów i przywłaszczanie sobie zasobów, przeznaczonych dla wojska. Wśród ogólnego niezadowolenia rósł codziennie w łaskę u króla i królowej, rósł w potęgę i dumę, gniotąc po drodze każdego, co mu się sprzeciwiać odważył. Niechętnych sobie mężów wyższego urodzenia oddalał od godności i urzędów i te powolniejszymi ludźmi z gminu obsadzał; silniejszych zaś i zaciętszych przeciwników pozbywał się wygnaniem. Ci, jak widzieliśmy, chronili się na dwór czeski, gdzie poduszczeni jeszcze przez Brzetysława, umówili się, aby wspólnego wroga obalić.

Znalazło się wkrótce i narzędzie po temu. Siedział wówczas w Saksonii, oddany na naukę do jakiegoś klasztoru Zbigniew starszy, ale nieprawy syn Władysława Hermana; jego to — zawsze za poradą Brzetysława — dla celów swoich użyli malkotenci. Wycią-

gnęli z klasztoru młodzieńca, któremu nie w smak szło powołanie duchowne, powiedli go z sobą do Szlązka i stanąwszy przed Wrocławiem, zażądali dla niego i dla siebie przyjęcia. Kasztelan Wrocławski Magnus zawałał się zrazu — wszak on miał powierzoną sobie opiekę nad Zbigniewem i za czyny jego odpowiadał przed królem. Wszelako i w jego sercu zwyciężyła niechęć do Sieciecha i po krótkim namyśle otworzył im wrota. Wieść o tem zaniepokoiła Władysława Hermana; podniecony gwałtownie przez żonę i przez Sieciecha, wysłał do Wrocławian z napomnieniem za to, że śmieli bez jego pozwolenia przyjmować wygnańców i zapytaniem czy kasztelan i szlachta myślą się nadal buntować czy poddać? Wrocławianie odpowiedzieli, iż kraju ani Czechom, ani innym wrogom nie wydali, lecz tylko królewskiego syna do siebie przyjęli, że Władysławowi i synowi jego Bolesławowi zawsze będą posłuszni, ale Sieciecha i gwałtów jego dalej nie zniosą. Po takiej odprawie król chciał zbrojno wystąpić; jednakowoż nie będąc snąc pewny dostatecznego poparcia w kraju, udał się o posilki do Czech i do Węgier, lecz ani Władysław Węgierski, ani, ma się rozumieć, Brzetysław dać jej nie chcieli i zamiast wojny zapośredniczyli pojednanie. W skutku tego Herman przyznał Zbigniewowi prawa królewskiego syna i osadził go w Wrocławiu; jednocześnie zaś jakoby dla utrzymania równowagi osadził na Kładzku, silnej szląskiej warowni, młodzieńczego a dzielnego Bolesława.

Zgoda nie była szczerą i nie mogła trwać długo. Chcąc bliżej zbadać usposobienie Zbigniewa, powołano go na dwór Gnieźnieński, gdzie ojciec przyjął go na łożu, udając, że jest śmiertelnie chory, ale młody książę

świeżo przyjęty do łaski, zamiast okazania pokory i wdzięczności, wjechał na zamek z butą niezmierną przy odgłosie bębnow i trąb, a nad mniemanym stanem ojca, najmniejszego nie okazał żalu. Zatrzymano go tedy podstępem nieco dłużej w Gnieźnie, a tymczasem na Szlązku zbuntowano przeciw niemu rycerstwo i dowódcom jego poodbierano grody.

Zbigniew zmiarkowawszy co się święci, uciekł cichaczem i dostał się do Wrocławia, lecz tu zastał wszystko zmienione — opuścili go ci nawet, którzy mu niedawno byli podporą. Niebawem wojsko królewskie obległo miasto, a kasztelan Magnus i biskup Żyrosław nie śmiejąc oprzeć się samemu monarsze, otwarli bramy. Wtedy Zbigniew uszedł do Kruszwicy, przywołał na pomoc Pomorzan i zgromadziwszy w koło siebie nieprzyjaciół Sieciecha, na czele sześciu hufców wystąpił do boju. Przyszło do walki nad brzegami Gopła, wojsko buntowników poszło w rozsypkę, a Zbigniew wzięty w niewolę, został uwieziony na Mazowsze do grodu wojewody, Sieciechowa i tam trzymany w zamknięciu. Wśród tej walki starożytna Kruszwica padła pastwą płomieni i już nigdy potem do dawnej nie wróciła świetności. W Wrocławiu pomimo ostatecznego poddania się Magnusa zrzucano go z urzędu, a kasztelanem mianowano Toporczyka Wojysława, człowieka wielce szlachetnego serca, spokrewnionego z Sieciechem. Wojewoda z tej pierwszej burzy wyszedł zwycięzki i tryumfujący.

Krótką atoli była radość zwycięstwa; Sieciech miał zbyt wielu wrogów przeciwko sobie i zbyt mało mógł liczyć na słaby charakter Władysława. Już na początku następnego roku zjechała się wielka liczba duchowieństwa i szlachty na uroczystość ponownego

poświęcenia katedry gnieźnieńskiej, która zda się w poprzednich wypadkach sprofanowaną została. Zgromadzenie to wymogło na królu, aby Zbigniewowi przebaczył i uwolniwszy go z więzienia, posłał wraz z Bolesławem przeciw Pomorzanom, którzy się znów dawali we znaki. Pojechali młodzi książęta, lecz pono nie mogli się między sobą zgodzić i powrócili do domu nie nie zdziaławszy ważnego.

Pierwszy to raz od starych słowiańskich czasów widzimy władzę książęcą, ustępującą pod przewagą zbiorowej woli poddanych; ta zaś gdy raz weźmie górę, nie da się łatwo usunąć. Wkrótce po owem gnieźnieńskim zebraniu wymuszono znowu na Władysławie wyznaczenie dzielnic obu królewiczom; Zbigniew dostał dział w Wielkopolsce i Szlązku, Bolesław w Małopolsce i na Mazowszu, a gdy zapytano króla, któremu z synów przeznacza pierwszeństwo, oświadczył, nie śmiejąc już może wymienić wprost Bolesława, iż je da temu, który najlepiej o kraj dbać i najwaleczniej bić się będzie, temu wreszcie, który „nigdy na ojczyznę wrogów nie sprowadzi“.

Podział kraju umniejszający wszechwładzę Sieciecha, lecz z nią zarazem i władzę monarchy nie zadowolnił jeszcze nieprzyjaciół wojewody; pracując bezustannie nad jego obaleniem, użyto wpływu królewiczów i zdołano go zupełnie oddalić, ale na krótko — Sieciech niebawem powrócił i potężniej niż kiedykolwiek zawładnął umysłem króla. Teraz już na zemstę jego narażeni byli obaj młodzi książęta, ale najbardziej Bolesław. Jego Sieciech obawiał się więcej aniżeli Zbigniewa, znał go bowiem od kolebki i umiał oceniać jego nieuleknione męztwo i niezłomną wolę; widział go

jak małym chłopięciem ubijał własną ręką dziki i nie-
dźwiedzie, jak podrósłszy, gardził zabawami rówieśni-
ków, a natomiast chwycił każdą sposobność zmierzenia
się z wrogiem. Już w dziewięciu latach Bolesław przy
boku Sieciecha walczył na Morawach — w dwunastu
twierdzą Międzyrzecz z rąk Pomorzan odebrał; ojciec
miłował go niezmiernie i wojewoda musiał przewidy-
wać chwilę, gdzie ta miłość z serca królewskiego własny
jego wpływ wyruguje. Wreszcie, jeżeli prawda, iż Sie-
ciech dążył sam do korony, trzeba mu było przede-
wszystkiem usunąć z drogi prawego dziedzica. Rozpo-
częły się tedy knowania w tym celu, ale nie uszły bacz-
ności królewiczów, którzy, mając obecnie wspólnego
wroga, poprzysięgli sobie pomoc przeciwko niemu.

Dzisiaj nie łatwo odgadnąć czy w powyższych
oskarżeniach na Sieciecha rzuconych, nie było wiele
stronniczej przesady. Panowie chcieli koniecznie pozbyć
się twardych rządów wojewody, pragnęli oczywiście
mieć po swojej stronie obu synów królewskich i mogli
łatwo — zważywszy ich młodość i niedoświadczenie —
wzburzyć ich wyobraźnię podszeptami o rzekomych za-
sádzkach i spiskach Sieciecha. W niedługi czas po ob-
jęciu swojej dzielnicy odebrał Bolesław nagłą wiado-
mość o grożącym napadzie Czechów, a zarazem rozkaz
zwołania okolicznych kasztelanów i udania się na ozna-
czone miejsce po za granicę kraju. Kasztelanowie ci byli
podejrzanymi królewiczowi, jako krewni lub stronnicy
Sieciecha; zwołał ich jednak według rozkazu i wraz
ze swoją wierną drużyną puścił się w drogę. W czasie
pochodu zauważono, iż kasztelan wrocławski Wojśław,
który miał także wziąć udział w wyprawie, nie sta-
wił się na wezwanie; zadziwiło to wszystkich, a nie-

którzy z bliższego otoczenia Bolesława zaniepokoiili się wielce. Ze łzami rzucili się do nóg królewiczowi, błagając, aby dalej nie jechał, przedkładając, iż ów mniemany napad Czechów musi być tylko fortelem, aby go w odludne miejsce wywabić i zamordować, iż Wojśław dlatego jedynie się nie stawił, że nie chciał ręki przyłożyć do zdrady. Historia nie powiada nam dość jasno, czy napad był rzeczywiście zmyślonym — w każdym razie Bolesław przestrogom uwierzył, wysłał natychmiast potajemnie do brata, a sam ze swoją drużyną zwrócił się z drogi i rzucił do Wrocławia, kędy się spotkał z Zbigniewem. W twierdzy pod ten czas właśnie kasztelana nie było; skorzystali z tego młodzi książęta, zgromadzili nasamprzód rycerzy i znaczniejszych mieszczan, a potem i lud cały, poczem obaj kolejno w gorących przemowach (Zbigniew pono był wielce wymowny) przedstawili grożące im niebezpieczeństwo i straszną zdradę Sieciecha, a na to lud z krzykiem oburzenia i łzami litości poprzysiągł im wierność, wołając, aby co rychlej zbierali hufce i wyruszyli przeciw wojewodzie. Tymczasem Wojśław nie wiedząc o niczem, powrócił z objazdu i chciał wjechać do miasta, lecz tu — obawiając się go — zabroniono mu wstępu; rad nie rad musiał ustąpić i udał się do Władysława.

Niestety walka z Sieciechem była walką z królem. Władysław Herman wyruszył zbrojno naprzeciw ciągnącym ku niemu synom; wojska spotkały się w Żarnowcu, lecz zamiast wydania bitwy, porozbijano namioty. Poczęły się rokowania; po długich przedkładaniach i sporach król uległ namowom możnych i groźbom synów — odprawił Sieciecha, przysięgając, że go już nigdy więcej nie powoła ku sobie. Wojewoda zaś

lękając się gorszego jeszcze losu, zbiegł i zamknął się w swoim obronnym zamku Sieciechowie. Wtedy nastąpiło serdeczne pojednanie; synowie oświadczyli się ojcu z wiernością i posłuszeństwem i tak w najlepszej zgodzie pociągnęli wszyscy razem z wojskiem aż pod Sieciechów, chcąc raz na zawsze wypędzić z kraju znieprawidzonego faworyta. Rozbito obóz nad Wisłą naprzeciwko zamku, do którego zamierzano szturmować, lecz jakież było osłupienie i gniew królewiczów, gdy zrana spostrzegli, iż ojciec w nocy z trzema powiernymi opuścił swój namiot, czołnem przejechał rzekę i umknął do wojewody. W całym wojsku zawrzało oburzenie; głoszono, iż podobny czyn może być tylko objawem zupełnego osłabienia umysłu. Nie śmiano jednak dalej prowadzić oblężenia; po wspólnej naradzie Bolesław zwrócił się z częścią hufców, zajął Kraków, Sandomierz i Sieradz, poczem złączywszy się napowrót z bratem, chciał uderzyć na Płock, ulubioną siedzibę Władysława Hermana, gdy tu stary król również zbrojno zastąpił im drogę. Znowu rozbito obóz wprost miasta na lewym brzegu Wisły i znów poczęto traktować. Pośrednikiem między ojcem a synami stał się Marcin, arcybiskup gnieźnieński — dużo jednak potrzeba mu było wymowy i ostrożności, aby doprowadzić do zgody. W końcu Władysław Herman po raz drugi poprzysiągł odprawić Sieciecha, co gdy uczynił, synowie oddali mu pozabierane miasta i spokojnie objęli napowrót wyznaczone sobie dzielnice (1097). Powiadają, iż pomimo kilkakrotnych przyrzeczeń, Władysław próbował raz jeszcze przywołać swego ulubieńca, lecz temu potrafili znów zapobiedz synowie. Wprawdzie Sieciech po kilku latach wygnania powrócił do kraju, lecz tu już żadnej nie do-

stąpił władzy, ani też — co o nim pochlebnie świadczy — nie usiłował spiskami lub buntem odzyskać dawnego znaczenia. Resztę życia przepędził na modlitwie, obdarzając kościoły i klasztory ze wspaniałością iście książęcą. Postać jego pozostaje w historyi wielką zagadką i nie wiadomo zaprawdę, czy się należy wraz z kronikarzami oburzać dumą cheiwego faworyta, czy też żałować losu wielkiego ministra, upadłego w obronie powagi monarszej przeciw możnowładczej swawoli.

Stary król resztę życia spokojnie przepędził w Płocku, wsparty pomocą i radą młodszego syna swego Bolesława, który też zastępował go nieraz w odpieraniu wrogich najazdów. Z Czechami po kilkakrotnych napadach przyszło było do zgody; w r. 1099 Brzysław zaprosił nawet Bolesława — swego rodzonego siostrzeńca — na Boże Narodzenie do siebie, nadał mu godność czeskiego miecznika i obdarował bogato. Za to od strony Pomorza walka trwała niemal bezustannie; Zbigniew na swojej dzielnicy bardziej wystawionej na zaczepki wrogów, nie mógł sobie z nimi dać rady — musiał mu pomagać Bolesław i wtedy z małemi siłami dokonywał to, czemu starszy brat z większem wojskiem nie był w stanie podolać. Widząc go tak okrytego sławą wojenną, Władysław Herman postanowił na rycerza pasować tego syna, w którym wszystkie przyszłości pokładał nadzieje. Wybrano na tę uroczystość święto Wniebowzięcia Matki Boskiej 1101 r. i już kończano wspaniałe przygotowania, gdy dano znać, iż Pomorzanie w wielkiej sile oblegli polski gród Santok. Nikt z obecnych książąt, panów i rycerzy nie miał ochoty pobiedz na odsiecz; sam jeden Bolesław wbrew zakazom ojca wyrwał się z drużyną swoją z pomiędzy

wstrzymujących go dworzan, uderzył śmiało na wrogów i zmusił do odstąpienia warowni. Powracających z walki przyjęto z niesłychanym zapalem, młody bohater odebrał z rąk ojcowskich tyle zasłużony pas rycerski, a z nim razem — dla większego uczczenia — odebrali go i dzielni młodzieńcy wierni towarzysze jego walk i znojów.

Tegoż roku jeszcze miał Bolesław sposobność świeżo przypasany miecz z pochwy wydobyć. Ów książę Wasyłko Rościszlawowicz, który w r. 1097 Polsce Przemysł odebrał — w walce z pokrewnymi książkami przywołał na pomoc swoją Połowców, lud pogański i dziki, którego zagony całą Ruś wówczas napelniały grozą. Połowcy zaś, korzystając z bliskości, najechali Polskę i dotarli aż po za Wisłę. Napad był tak niespodziany, iż nie zdołano stawić mu oporu, to też poganie nabrawszy wiele łupów i jeńca, mieli już spokojnie powracać, gdy Bolesław wpadł na znużonych i obciążonych zdobyczą i z wielką stratą po za granice wypędził.

Rok następny 1102 był rokiem śmierci Władysława Hermana; zakończył życie w Płocku, gdzie go pochowano i gdzie po dziś dzień spoczywa. Oprócz synów Bolesława i Zbigniewa zostawił trzy córki z cesarzówny Jutty, córki Henryka III. Podczas panowania jego najważniejszym faktem jest owa pierwsza wzmianka w historii o zgromadzeniu duchownych i szlachty, obradującym nad sprawami kraju.

Bolesław Krzywousty

1102 — 1138.

Przez pięć dni w Płocku leżały niepochowane zwłoki Władysława Hermana, a przez ten czas arcybiskup Marcin odprawiał co dnia nabożeństwo żałobne, czekając na synów zmarłego. Przybyli wreszcie królewicze, lecz wnet miasto wspólnego płaczu nad trumną ojca, wszczał się między nimi gwałtowny spór o pozostałe skarby. Uspokoił ich na razie arcybiskup; nie mógł jednak wydrzeć zawiści z serca Zbigniewa, który z woli zmarłego króla miał pozostać przy szczuplejszej, Wielkopolskę i Mazowsze zawierającej dzielnicy, podczas gdy młodszy brat jego nad resztą kraju panował.

Wobec nierównego podziału i dalszego biegu wypadków, winien Bolesław być uważanym jako jedyny następca Władysława Hermana. Współcześni — wytykający każdy odrębny rys twarzy lub ubrania z naiwną skwapliwością właściwą dzieciom i ludziom niewykształconym — nadali mu śmieszny prawie przydomek Krzywoustego, lecz i ten nawet pamięć czynów wielkiego króla potrafiła opromienić chwałą. Z Krzywoustym zdały się odżyć na nowo świetne czasy Chrobrego — z nim

też miała się do grobu położyć na długie lata świetność Piastowskiego rodu.

Początek swych niezawisłych rządów zaznaczył Bolesław zdobyciem na Pomorzanach ludnego miasta Belgradu, poczem skarbiąc sobie przychylność Rusi, zażądał w małżeństwo Zbislawę, córkę W. Księcia kijowskiego Świętopelka. Związkowi temu stawiało na przeszkodzie nie zbyt dalekie (przez Dobrogniewę) pokrewieństwo, lecz że wówczas stosunki z Rzymem były już łatwiejsze, przeto na przedstawienie krakowskiego biskupa papież Paschal II użyzył dyspensy i wkrótce (1103) odbyły się gody z niebywałą od dawna wspańiałością. Tydzień przed ślubem i tydzień po ślubie Bolesław wśród uczt i zabaw nie przestawał rozdzielać bogate dary; uciecha była ogólna — jeden tylko Zbigniew nie chciał wziąć w godach udziału. Cóż mu było po radości brata jemu, który pogrążon w gniewliwej zazdrości, stał już w skrytym związku z wrogami kraju, z Morawianami, Czechami, z Pomorzem? Jeszcze trwały uroczystości weselne, gdy przyszła wieść o napadzie Czechów na ziemię Wrocławską; na czele ich stali: następca Brzetysława II Borzywój i księżę morawski Świętopelk. Na razie nie odparto ich siłą; zręczne układy, prowadzone przez nowego wojewodę Skarbimira, skłoniły Borzywoja do odwrotu i dopiero w następnym roku (1104) posłał Bolesław hetmana swego Zelislawa, aby na Świętopelku — głównym sprawcy złego — poniósł szlazką wyprawę. Polacy spustoszyli Morawy i łup znaczny zabrali; Świętopelk zaś — jak to wówczas zwykle bywało — napadł ich dopiero podczas odwrotu. Walka była zaciekle; hetman Zelisław dokonał cudów waleczności: gdy mu prawą rękę od-

cięto, miecz swój w lewą pochwycił i nie zaprzestał boju aż Czesi ustąpili i dali hufcom jego zdobywcę spokojnie unieść do domu. Za powrotem ich, Bolesław chcąc uczcić mężstwo Zelisława, podarował mu na pamiątkę straconej prawicy rękę ze szczerego złota ulaną.

W tym samym roku jeszcze zebrawszy kwiat swego rycerstwa, wtargnął Bolesław w sam głąb Pomorza i uderzył na miasto Kołobrzeg. Silny gród nie uległ wprawdzie pod całodziennym szturmem; musiano się zadowolnić spaleniem przedmieści i znaczną zdobyczą, ale sam widok morza, do którego dotarli, napelnił serca polskich rycerzy zapalem i żądzą zdobycia nadbrzeżnej krainy. Pomorzanie, acz bałwochwalecy stali stosunkowo wysoko co do przemysłu i handlu, sama ustawiczna walka z korsarzami Północy bogaciła ich i wprawiała w styczność z dalszymi krajami; miasta u nich wznosiły się znaczne i ludne, sposób życia możniejszych był niemal zbytkowny — to też łatwo było przewidzieć chwilę, w której Niemcy złakomią się na tę bogatą nadmorską ziemię. Należało ich uprzedzić w tak ważnym zaborze. Prócz chęci zysku miał Krzywousty w wyprawach pomorskich inną jeszcze, ważniejszą, a szczerą pobudkę. Były to właśnie czasy, gdzie cały świat chrześcijański zdjęty pobożnym zapalem, zbroił się pod znakiem krzyża dla odzyskania Ziemi świętej z rąk Muzułmanów. Polakom nie potrzeba było iść tak daleko na wojny krzyżowe; mieli oni pogan na własnych granicach. W średnich wiekach ogół społeczeństwa nie pojmował apostołstwa inaczej, jak z mieczem w rękę; widzieliśmy jak Niemcy nawracali Słowian — obecnie Polacy, choć łagodniejsi z natury. chcieli podbić Pomo-

rze, aby im przynieść wiarę. Tenże sam duch, który wiodł ludy Zachodu w sam głąb Palestyny, ożywia niezmordowane, coroczne niemal walki z Pomorzem.

Bolesław nie przestawał prawie zaczepnych kroków, a nadto przemyślał o większej, stanowczej wyprawie. Zanim jednak takową przedsięwziął, zawarł na wszelki wypadek odporne przeciw Niemcom przymierze z królem węgierskim Kolomanem. Postarał się też o nowe zapewnienie przychylności Zbigniewa, którego postępowanie w ostatnich wypadkach wzbudzało silną nieufność. Teraz Zbigniew podał rękę do zgody z wszelkim pozorem serdeczności i przyrzekł współdziałać z bratem w pomorskiej wyprawie. Bolesław uradowany, poczynił przygotowania wojenne i w umówiony dzień sam ze swą drużyną wyprzedzając resztę hufców, stanął na miejscu, kędy się miał spotkać z Zbigniewem, lecz ten nie tylko się nie stawił, ale nadto uwiódłszy wojsko brata zmyślonym rozkazem, zwrócił je w inną stronę, a Pomorzan o wszystkim uprzedził. Bolesław tymczasem oczekiwał spokojnie, nie domyślając się zdrady. Zdarzyło się, iż w onczas właśnie pewien bogaty ziemianin, mieszkający na pograniczu, odprawiał u siebie poświęcenie kościoła, a zarazem i gody weselne. Bolesław zaproszony, przybył na uroczystość, a po skończonych obrzędach opuszczając zbyt długo biesiadujących gości, wyrwał się z młodymi towarzyszami na łowy do sąsiednich borów. Tu polujących otoczyła zniecka zgraja Pomorzan; było ich do 3000, a drużyna książęca zaledwie 80-ciu młodzieńców liczyła. Nie ułękli się jednak napadnięci; Bolesław rzucił się wściekle na pogan — raz, drugi i trzeci przedarł się przez tłum, rąbiąc dokola, a gdy uczujący uwiadomieni o niebez-

pieczeństwie grożącym ich panu, nadbiegli z odsieczą, już Bolesław pojawił się w pędzie, nie gnany przez nieprzyjaciół, lecz z trzydziestu pozostałymi towarzyszami goniący za śladem rozprószonych Pomorzan. Krzywousty pragnął pomścić się za tę zasadzkę, w której łatwo było domyślić się zdrady Zbigniewa, lecz na ten raz większa wyprawa była chybioną, gdyż świeży, również przez brata wywołany napad Czechów, zmuszał go do podzielenia swoich sił wojennych. Skarbimira wysłał na Pomorze, sam zaś podążył do Czech i kraj ten tak straszliwie spustoszył, iż Świętopelk, który straciwszy Borzywoja, teraz w Pradze panował, musiał przez pewien czas wstrzymać się od zaczepiania Polaków.

Ochłonawszy nieco po tak rozlicznych wyprawach, Bolesław zwrócił pilniejszą uwagę na Zbigniewa, którego knowaniom i zdradom należało przecież koniec położyć. Spróbowano raz jeszcze łagodnych upomnień; Bolesław napisał do brata, wzywając go do wspólnego działania i przedkładając, ażeby albo sam rządził i kraju bronił, albo rządów się wyrzekł i przynajmniej jemu w pracy nie przeszkadzał. Szkoda było zaprawdę serdecznych wyrazów: Zbigniew za całą odpowiedź, posłów brata wtrącił do więzienia i począł się zbroić. Wtedy nie czekając już dłużej, Krzywousty zwołał zgromadzenie panów duchownych i świeckich, na którem po przesłuchaniu zaskarżeń i odczytaniu schwytych listów Zbigniewa, osądzono go winnym zdrady i postanowiono mu księstwo odebrać. Winowajca liczył jeszcze na obce poparcie, lecz to, jak zawsze w biedzie — chybiło. Bolesław pogodził się chwilowo z Czechami, z Węgier i Rusi dostał posiłki; wkroczył do posiadłości Zbigniewa, zajął Kalisz, Gniezno, Łęczycę, poczem

szedł dalej na Mazowsze, kędy się zdrajca był schronił. Wtedy Zbigniew widząc się dognanym, od razu spokojniał, udał się do łaski zwycięzcy i tyle uzyskał, iż mu tenże zostawił Mazowsze nie już na własność, ale jako państwo lenne od korony zawisłe.

Poskromiwszy, jak mniemał, na zawsze niedogodnego brata, złączywszy napowrót pod jednym berłem całą przestrzeń polskiej ojczyzny, Bolesław powiększone swe siły użył nasamprzód na dalsze wojowanie Pomorza. Tu on z dziwną wytrwałością powracał, jakoby dlań każda inna sprawa była tylko przeszkodą, przerywającą spełnienie wytkniętego zadania. Za każdą wyprawą siły Pomorzan słabły, a przemoc polska widocznie brała górę. W r. 1108 Krzywousty zdobył kilka silnych grodów, a między nimi tyle pożądanego Kołobrzeg, Czarnków i Wolin; co ważniejsza, zhołdował pomorskiego księcia Gniewomira, żądając od niego przejścia na prawdziwą wiarę.

Bolesław był snąc do ciągłej walki stworzony. Nie było jeszcze roku, odkąd Zbigniew na wierność i poddaństwo przysięgał, gdy go przekradającego się do Pomorzan schwytano; wtedy już bez litości odebrano mu Mazowsze i wygnano go z kraju. Wkrótce potem król węgierski Koloman, który niedawno pomagał Krzywoustemu, teraz sam zagrożony przez Niemców i Czechów, zażądał jego pomocy. Bolesław świadomy sztuki wojennej, nie podążył do Węgier, tylko nagle wkroczył do ziemi Czeskiej i tam zmusił Świętopelka do pospieszenia na obronę swych posiadłości; cesarz zaś opuszczony przez sprzymierzeńca, ujrzał plany swoje zwiehnięte i kampanię przerwana. Węgry zostały wolne od nieprzyjaciół, ale Henryk V (syn i następca Henryka IV)

nie przebaczył Polakom doznanego zawodu. Do niego też w tej chwili udał się wygnany Zbigniew i nie dziw, iż tak rozdrażnionego nie było mu trudno na swoją stronę przeciągnąć.

Krzywousty tymczasem dniem i nocą spieszył do Pomorza, zkąd mu doniesiono o buncie księcia Gniwomira i świeżo poddanych części kraju. Za ukazaniem się jego, nastąpiła naraz pozorna cisza, której szczęściem nie zawierzył: dawszy nieco odpocząć wojsku, rozpoczął oblężenie twierdzy Wielina. Pomimo silnej obrony, gród po jakimś czasie poddać się musiał; w podobny sposób opanowano napowrót Czarnków i Ujście, a w lecie 1109 r. zwrócono się na stare, silne, moczarami swymi bronione Nakło. Wyprawa ta miała stanowić o losach wschodniego Pomorza; zdobycie Nakła bowiem pociągało za sobą poddanie reszty granicznych zamków, wzniesionych nad brzegiem Noteci. Z początku gród oblężony trzymał się dzielnie; później jednak załoga weszła w układy, obiecując się poddać, jeżeli do oznaczonego czasu nie nadejdzie odsiecz pomorska; pokryjomu zaś obleżeńcy dali znać swoim, aby z pomocą spieszyli. W skutku tego, pewnego dnia, gdy w polskim obozie najmniej spodziewano się napaści, ukazały się naraz liczne hufce Pomorzan. Król zaskoczony, uszykował naprędce swoich rycerzy i nie tylko wrogów odparł zwycięzko, ale dzięki współdziałaniu wojewody Skarbimira, straszną zadał im klęskę; z 40.000 Pomorzan po długiej walce 30.000 poległo. Nakło zostało spalone, poczem Bolesław opanowawszy z łatwością okoliczne ziemie i grody, zajął się uorganizowaniem rządu w podbitym kraju. Namiestnikiem swoim czyli wielkorządcą Pomorza z bardzo szeroką władzą zamianował

pokrewnego sobie księcia Świętopelka, wywodzącego ród swój od dawnych władców pomorskich; Gniewonir zginął był w boju podczas oblężenia Wielina. Zdobyć Pomorza była dokonana; od tej chwili prawdziwa walka ustała — były jeszcze wprawdzie mniej lub więcej groźne powstania, ale te szybko zostawały stłumione, a po każdym z nich wzrastała polska przewaga i coraz silniejsze zapuszczała korzenie.

Już sto lat z górą mijało, jak zwierzchnictwo Niemiec nad Polską było czczem słowem, o którym Polacy zapomnieli zgola, a którego i Niemcy zdawna wymówić nie śmieli. Nawet za panowania słabego Hermana, istniały stosunki przyjazne, ale niezależne; teraz dopiero cesarz Henryk V powziął niefortunną myśl narzucenia Polsce swojej przemocy. Pobudzała go do tego niechęć do Bolesława za nieudaną wyprawę węgierską, jątrzyły ciągle poduszczania czeskiego Świętopelka i polskiego wygnańca Zbigniewa — sprawa zaś tegoż nastroczała wyborną sposobność do rozpoczęcia walki.

Krzywousty był jeszcze na Pomorzu, gdy go doszło od Henryka V w dumnych słowach wezwanie, aby bratu połowę kraju odstąpił, a cesarzowi obowiązał się wypłacać 300 marek rocznego haraczu lub tyleż rycerzy na rzymską wyprawę dostawił. Odpowiedź Bolesława była pełną godności i spokoju: przyjęcia Zbigniewa do Polski równie jak i haraczu odmówił wręcz, zapewniając przytem cesarza, iż gdyby po przyjacielsku zażądał odeń rady lub pomocy, gotów jest każdej chwili mu jej użyzyć. „Zważ, komu grozisz“, mówił kończąc, „jeżeli wojny szukasz — wojnę znajdziesz“.

Po takiej odprawie Henryk V wkroczył do Polski, gdzie mu Świętopełk łatwe obiecywał zwycięztwo, a Zbigniew zapewniał, iż Polacy natychmiast brata odstąpią, a jego samego na tron wyniosą. Bolesław na wieść o wtargnięciu cesarza opuścił spieszenie Pomorze; znużone hufce odesłał do domu, sam zaś z niewielką siłą rozłożył się w pobliżu Głogowa, oczekując na świeże oddziały. Niemcy tymczasem już byli przebyli Odrę, próbowali, ale napróżno zdobyć Bytom, a nareszcie oblegli Głogów. Licha to była twierdza; mieszkańcy jej zwątpiwszy o możliwości obrony rozpadających się murów, wdali się w rokowania i uzyskali u Henryka pięć dni zawieszenia broni, oddając mu na ten czas w zakład dzieci najprzedniejszych rodzin, do Bolesława zaś wysłali po rozkazy — co mają czynić. Król przykazał bronić się do ostatka, grożąc, iż nieposłusznych na krzyżu rozbić rozkaże. Po upływie zwłoki, cesarz widząc, iż Głogowianie zamiast poddania sposobią się do obrony, popełnił czyn haniebny: odmówił zwrotu zakładników, poczem kazał swym hufcom przy odgłosie trąb wojennych przystąpić do szturm. Wytoczono olbrzymie maszyny oblężnicze, a na przodzie tychże Głogowianie z przerażeniem ujrzeli przywiązane swe dzieci — kasztelan własnego syna rozpoznał... I nastąpiła chwila okropnego wahania, w której najświętsze, najsilniejsze uczucia walczyły w sercach nieszczęśliwych; lecz była to chwila tylko: wierność dla króla przemogła wszystko i wnet straszliwy grad pocisków runął na niemieckie rotę. Oblężenie trwało długo; Polacy z rozpaczliwą zaciętością bronili swych słabych murów, druzgocąc napastników pod ciężarem kamieni, paląc ich ogniem i warem, drabiny oblężnicze pełne ludzi podnosząc

w górę żelaznemi hakami na to, by je z wysokości gwałtownie strącić na ziemię. Bolesław tymczasem krążył wkoło cesarskiego obozu, nużąc wroga drobnemi zaczepkami, odcinając mu żywność dla ludzi i koni. Cesarz nareszcie ujrzał się zmuszonym ustąpić z pod murów Głogowa, podobnie jak niegdyś poprzednik jego św. Henryk z pod murów Niemczy ustępować musiał. Począł zwolna posuwać się wzdłuż Odry ku Wrocławowi, a za nim krok w krok szedł Bolesław, niszcząc każdy oddział oddalający się od głównej armii, nie dając ani w dzień, ani w noc wytchnąć zmęczonym Niemcom. Żołnierze cesarscy zdjęci podziwem dla tak dzielnego wroga, jeśli już na cześć jego układać pieśni pochwalne, których Henryk pod karą śmierci spiewać zakazał — dziwna to i niemal tragiczna była wesołość, gdyż zaprawdę nie mieli powodu się cieszyć. Trapił ich ustawiczny trud i niedostatek, do tego przyłączyły się ciężkie, przez głód i upał sprowadzone choroby, aż w końcu nagła śmierć czeskiego Świętopelka rzuciła popłoch w zniechęcone umysły. Świętopelk zrzuciwszy i oślepiwszy Borzywoja, kazał był następnie wyróżnać nienawistny mu a potężny ród Wrszowców — nie wszystkich jednak zemsta jego dosięgła. Jeden z pozostałych Jan Cztowiec, mszcząc się za swoich, miał pono teraz uzbroić ramię mordercy; Świętopelk padł, a Czesi pozbawieni wodza, wadząc się między sobą o następstwo opróżnionego tronu, opuścili tłumnie wojsko cesarskie.

Tak opuszczony i osłabiony Henryk zapragnął pokoju; nie chciał jednak, aby choć pozór godności zachować, odstąpić całkowicie od swoich pretensyi. Wysłał więc do Bolesława, żądając tylko 300 grzywien, nie wspominając już o Zbigniewie, ale grożąc, iż w razie

odmowy pójdzie na Kraków. Bolesław odpowiedział rycersko i dumnie: „Życzę pokoju Henrykowi, ale bez „warunku pieniędzy. Możesz Wasza Cesarska Mość iść „naprzód albo w tył, ale nie wystraszysz i nie wyjed- „nasz ani szeląga. Wolę Polskę stracić, jak w hanieb- „nym zatrzymać ją pokoju“. Cesarz próbował jeszcze osobiście z posłem Krzywoustego traktować; kazał przed nim otworzyć skrzynię pełną złota, chcąc go czy to przekupić, czy też przekonać, iż tym środkiem Polaków przemódz potrafi — lecz na to posel Skarbek (zapewne sam wojewoda Skarbimir) zdjął z własnej ręki pierścień bogaty i cisnął go z pogardą do skarbeca mówiąc: „Idź złoto do złota“! Cesarz zmieszany odrzekł krótko: *Habdank* (dziękuję). Czyn ten dał początek herbowi *Habdank*, odtąd noszonemu przez rodzinę Skarbków¹⁾.

Po zerwaniu układów Henryk V ruszył się z całym obozem, udając, iż na Kraków podąża, lecz wnet pod Wrocławiem Bolesław zastąpił mu drogę i tu po raz pierwszy w tej wojnie miało przyjść do znaczniejszej walki. Mnóstwo Niemców poległo, a cesarz z resztą hufców opuścił pospiesznie plac boju i powrócił do Niemiec, zostawiając psom na pastwę trupy nieopgrzebanych żołnierzy. Miejsce to odtąd zachowało nazwę *Psie pole* (*Hundsfeld*).

Na tem zakończyły się roszczenia Henryka V do zwierzchnictwa nad Polską. On sam w tej wyprawie utracił armię i resztę swojej już i tak nadszarganej

¹⁾ W Polsce zdrobniałość imion była wielce w zwyczaju, jak np. Mieszko zamiast Mieczysław, Zbyszek — Zbigniew, Jaśko — Jan, Spytek — Spieymir; prawdopodobnie i Skarbimira Skarbkiem zwano, a wiadomo, iż jego Bolesław do różnych misyj dyplomatycznych używał.

slawy, a z owych dwóch, którzy go do Polski powiedli, jeden, Świętopełk leżał zamordowany, drugi Zbigniew zmuszony ze wstydem opuścić dwór cesarski, szukał dla siebie nowego przytułku i nowych na ojczyznę nieprzyjaciół. Znalazł ich w Czechach, gdzie walka o następstwo tronu trwała ciągle między trzema braćmi: dawnym księciem Borzywojem, Władysławem i Sobiesławem. Borzywój zaprawdę nie miał szczęścia. Zaledwie uwolniony śmiercią Świętopełka, został znów zrzucony z tronu i do więzienia zamknięty przez Władysława, popieranego od Niemców. Do Władysława też, jako do zwycięzcy, przyłączył się Zbigniew i namówił do najazdu polskich posiadłości na Szlązku. Najmłodszy z braci Sobiesław uciekł był do Polski; Krzywousty rozjątrzony świeżym napadem, uległ łatwo jego prośbom, wkroczył z nim do Czech (1110), lecz skoro długo nie przychodziło z Władysławem ani do starcia, ani do układów, a wojsku jego zabrakło żywności, zabrał się z powrotem do domu. Zanim jednak do granicy dotarli, musieli Polacy przebyć dziką, górzystą okolicę, gdzie każdy z ludzi zmuszony był sobie drogę osobno torować i tu właśnie wśród tej ciężkiej przeprawy u „Krzywickich mostów“ napadli ich Czesi z Niemcami. Pomimo niekorzystnych warunków dzielność Bolesława i Skarbimira odniosła dość świetne zwycięstwo, aby się wycofać z honorem, nie dość wielkie jednak, aby przezeń pierwotny cel kampanii osiągniętym został. W następnym roku dopiero (1111) przyszło do zgody. Zapośredniczyła ją stara księżna Świętochna, siostra Władysława Hermana, a matka Władysława czeskiego, za-twierdziło ją małżeństwo owdowiałego Bolesława z Salomeą hrabianką Bergu, której siostra Ryksa od nie-

dawna księżciu czeskiemu poślubioną była. Sobiesław został przyjęty do Czech i wyposażony dostatnio i wszyscy cieszyli się z zakończenia zatargów pomiędzy tak blizkimi krewnymi. Jeden Zbigniew jak zwykle pozostał na uboczu, nie mając już do kogo się udać, chyba do wspaniałomyślności brata, której był dawniej tyle doznał dowodów. Na tę mógł zawsze liczyć na pewno. I w istocie Krzywousty przyjął raz jeszcze jego obietnice wierności, pomimo wszystkich zdrad i zamachów dozwolił mu powrócić do kraju, wprawdzie nie już jako równemu sobie, lecz jako poddanemu i posłusznemu bratu.

Można się było w pierwszej chwili choć pozorów skruchy spodziewać; jakież więc było zdumienie i oburzenie w Krakowie, gdy ujrzano Zbigniewa, wjeżdżającego na zamek — podobnie jak niegdyś do ojca — z trąbami i kotłami, z butą, jakaby ledwie zwycięzcy przystała. W otoczeniu Bolesława z niedowierzaniem i niechęcią przyjęto powrót znienawidzonego warchoła; poczęto pilnie śledzić jego postępowanie i już w parę dni słusznie czy niesłusznie doniesiono królowi, iż nań Zbigniew przekupionego nasadził mordercę. Na tę wieść gniew straszny porwał Bolesława; nie badając głębiej sprawy, kazał brata pochwycić, do lochu wtrącić i tam mu oczy wylupić. Rozkaz wykonano aż nadto skwapliwie, bojąc się snąć, aby go Bolesław nie odwołał, skoro ochłonie; oślepiiony Zbigniew wkrótce życie zakończył w więzieniu (1111).

Tak, słuszna kara niebios spotkała winowajcę; po raz pierwszy od lat wielu mogli Polacy odetchnąć spokojnie bez obawy jego zdrad i knowań — na tego jednak, który wydał porywczy, acz sprawiedliwy wyrok,

padła straszliwa zmora wyrzutów sumienia. Śmierć brata dniem i nocą ciążyła na sercu Bolesława. Nie mogąc znieść tej jednej, wielkiej plamy swego żywota, począł z całą żarliwością swej gorącej natury zmywać ją pokutą, jałmużną i surowem umartwieniem ciała. W pielgrzymkach do opactwa św. Idziego (w Szimeg) i do grobu św. Stefana na Węgrzech rozsiewał po drodze bogate dary kościołom; w Gnieźnie, dokąd szedł boso i ze łzami, kazał nad grobem św. Wojciecha postawić złoty baldachim, wysadzany mnóstwem pereł i drogich kamieni.

Wszystkie te pobożne uczynki musiały uspokoić sumienie Bolesława, nie odjęły mu jednak odwagi karania i to w tenże sam okrutny sposób tam, gdzie szło o całość jego władzy i spokój kraju. Wojewoda Skarbimir dumny z wielkich zasług, położonych w boju i w radzie, dotąd najsilniejsza podpora tronu, stał teraz niemal w otwartym buncie przeciw swemu monarsze. Jakie mogły być powody tej zmiany, nie dobrze wiadomo; czy poróżnienie przyszło wskutek śmierci Zbigniewa, której Skarbimir musiał prawdopodobnie być głównym sprawcą, czy też wojewoda widząc chwilowe osłabienie króla, chciał zeń korzystać, kusząc się o dawne stanowisko Sieciecha. Otoczony mnóstwem potężnych stronników, zrazu wynosił się ponad samego pana, później począł nawet podburzać ziemian krakowskich do formalnego rokoshu. Ale Bolesław wobec gotującej się burzy wystąpił stanowczo, Skarbimira kazał pojmać i oślepić, poczem, jak niesie podanie, chcąc raz na zawsze koniec położyć zbyt nim roszczeniom wojewodów, postanowił, iż odtąd kasztelan krakowski będzie miał pierwszeństwo przed wojewodą. Ani to postanowienie, ani sam koniec tragiczny Skarbimira nie jest faktem

ostatecznie stwierdzonym; z czasem zapewne padnie światło prawdy i na ten ciemny dziejowy zakątek — dotąd jednak wolno nam powątpiewać, jeżeli nie o karze buntownika, to przynajmniej o chęci ohniżenia stanowiska wojewody, gdy zważymy osobistość, którą król w tej chwili właśnie na ów urząd wynosił. Był to najmożniejszy z panów szlążkich, hrabia Piotr Włostowie ¹⁾ ze Skrzymna, zwany Duninem czyli Duńczykiem, z powodu olbrzymich skarbów, które był niegdyś na Duńczykach zdobył. Bogaćstwa jego były w istocie tak wielkie, iżby ich niejednen monarcha mógł pozazdrościć; za granicą w podróży brano go za udzielnego księcia, a w kraju blizkie spokrewnienie z Krzywoustym nadawało mu niemało znaczenia. Ożeniony z Maryą Świętopelkówną, księżniczką kijowską, był hrabia Piotr szwagrem Bolesława, a choć już Zbysława nie żyła i była zastąpioną na tronie — nie przestawał mu służyć ramieniem i głową.

Dopóki żył ich wspólny teść Świętopelk, stosunki z Rusią trwały ściśle i dobre, skoro jednak tenże życie zakończył (1113 roku), Kijowianie wygnali jego synów, z których jeden Jarosław uciekł do Polski — i zawezwali na tron Włodzimierza Monomacha z linii książąt Suzdańskich. Wtedy najbliższy sąsiad Polski na Rusi Czerwonej, kniaź przemyski Wołodar Rościśławowicz zaniepokoił się, aby teraz silne ramię Krzywoustego nie sięgnęło po jego ziemię, do której nigdy Piastowie nie byli się praw swoich wyrzekli, choć już tylekroć od ich państwa odrywana bywała. Czując, iż sam niewiele zdziała, Wołodar wciągnął do zamierzo-

¹⁾ Włostowicz czyli Włodkowicz, syn Włodzimierza.

nej wyprawy sąsiednich kniaziów ruskich, Połowców, Jadźwingów i Prusaków — z nimi zamysłał pierwszy na Polskę uderzyć. Nie było to tajemem Bolesławowi — wojna przeto zdawała się nieuchronną. Gdy jednak o tej konieczności rozprawiano na radzie królewskiej, Piotr Włostowiec zabrał głos, prosząc króla, aby się z wszelkiem postanowieniem zatrzymał i dodając, iż on sam podejmuje się bez krwi rozlewu całą sprawę szczęśliwie zakończyć. Wkrótce potem dobrawszy sobie trzydziestu zaufanych rycerzy, wybrał się Piotr do Przemysła, gdzie skolligacenie z dawnym Wielko-książęcym domem zapewniało mu dobre przyjęcie. Przedstawił się Wołodarowi nie tylko jako krewny, ale i sprzymierzeniec; udał, iż pokrzywdzony przez Bolesława, najgoręcej pragnie nań zemsty, czem uradowany książę, zaufał mu całkowicie. Poczęto układać plany wojenne, a tymczasem wojewoda trzymał do chrztu syna Wołodarowi; nastąpiły wesole uczty i łowy, aż dnia pewnego w lesie Wołodar oddaliwszy się wraz z Piotrem od własnego orszaku, ujrzał się nagle obkoczony przez polskich rycerzy, spętany i uwieziony szybko ku polskiej granicy. Sztuka udała się całkowicie; Wołodar odstawiony na dwór Krzywoustego, musiał się poddać, przysiąc na wierność i cały swój skarbiec na okup poświęcić (1120).

Podstęp hrabiego Piotra, choć go się chwalić nie godzi, oszczędził Bolesławowi nowej wojny, która w tej chwili właśnie mogła mu być niedogodną; od paru lat bowiem znów był zajęty Pomorzem, gdzie w latach 1118 i 1119 poskramiać musiał bunt namiestnika swego księcia Świętopełka. Dopiero druga z tych wypraw osiągnęła pożądaný skutek; po zdobyciu odbudowanego Nakła powstanie zostało stłumione, a Świętopełk poj-

many, resztę życia spędził w więzieniu. Odtąd widzimy oręż Krzywoustego skierowany po za Odrę ku zachodniej części Pomorza, dotykającej kraju Lutyków i Redarów, a mieszczącej w sobie główną siłę i ognisko Pomorskiego narodu. Tu ze stolicy swojej, Szczecina, bronił się zawzięcie książę Warcisław, lecz i on w końcu gdy mu w klęsce nad Nadą 18.000 ludzi zginęło, gdy sam Szczecin wpadł w ręce Polaków, musiał się poddać i hołd złożyć zwycięzcy (1121).

Cel walk i pracy Krzywoustego był osiągnięty; zdobycz całego Pomorza dokonana i pomimo tylekrotnych wypraw, zda się, iż kosztowała nie tyle krwi, co znoju. Długie wybrzeże Bałtyku leżało zwalczone, bezwładne — należało weń nowe tchnąć życie, nowym je duchem pokrzepić i zmienić. Dotąd wszelkie próby wprowadzenia chrześcijaństwa pozostawały bez skutku; książę Szczeciński Warcisław był wprawdzie ochrzczony, również jak i szczupła liczba jego poddanych, lecz im snąć wiary lub mocy nie stało, aby lud skłonić do opuszczenia swych bożyszczy. Bolesław też w niemałym był kłopotcie, chcąc natychmiast rozpocząć nawracanie zdobytej krainy. Wysłany przezeń biskup Burchard, hiszpan, powrócił niebawem wypędzony sromotnie przez krajowców, a po nim żaden z polskich biskupów nie śmiał się podjąć trudnego posłannictwa. Wtedy Bolesław udał się do nauczyciela swoich lat dziecinnych św. Ottona biskupa bamberskiego. Tu już nie doznał odmowy. Z orszakiem mnichów i hufcem polskich rycerzy, gorliwy apostoł wyruszył bezwzględnie do zachodniego Pomorza, gdzie godnie przyjęty przez księcia Warcisława, rozpoczął dzieło nawrócenia i pokoju. Była to praca mozolna i długa, wymagająca całej słodczy i wyro-

zumienia, jakimi Bóg świętych swoich obdarza; Otton znając chciwość Pomorzan, jednał sobie nasamprzód ich serca, hojną ręką rozdzielając dary, nie żądając nigdy nie dla siebie, a nadto stając nieraz jako orędownik między zwycięzcą a zwyciężonym ludem. W roku 1125 dzieło już na tyle posuniętem było, iż Krzywousty mógł przy ujściu Odry, w starym normańskim Julinie założyć biskupstwo, z kąd światło chrześcijańskiej wiary rozeszło się powoli i doszło do dzikiej jeszcze, wchodniej części Pomorza.

Krzywousty panował blisko lat trzydzieści, nie doznawszy ani jednej ważniejszej porażki, ani jednego znaczniejszego zawodu. Przy końcu dopiero, jakby go Pan Bóg chciał upokorzyć i przypomnieć mu, iż On sam tylko niezwyciężonym zwać się może — u schyłku żywota opuściło go szczęście wojenne. W r. 1131 zmarł bezdzietnie na Węgrzech król Stefan syn Kolomana, i wnet rozpoczęły się między dwoma pretendentami Borysem i Belą Ślepym zabiegi, do których wmięszały się zbrojno wszystkie prawie okoliczne narody. Bolesław ujął się za zięciem swoim Borysem, mieniącym się być synem Kolomana, urodzonym z ruskiej księżniczki; dla niego po trzykroć wkroczył do Węgier, mając z początku za sobą Rusinów, a przeciw sobie cały niemal naród węgierski i księcia czeskiego Sobiesława, który zapomniawszy o winnej Bolesławowi wdzięczności, teraz powtarzanemi najazdami kraj Szlązki pustoszył.

W jednej to z owych wypraw na Węgry, Bolesław po raz pierwszy w życiu poniósł ciężką porażkę. Zdradzony pośród bitwy przez Rusinów i Węgrów otaczających Borysa, opuszczony przez uciekającego wojewodę Wszebora, ujrzał swoich masami ginących i sam zdołał

zaledwie za pomocą prostego wieśniaka przedrzeć się przez tłum nieprzyjaciół. Wszystkie trudy Bolesława w tej sprawie okazały się nietylko bezowocne, ale i w skutkach swoich szkodliwe. Wprawdzie w r. 1134 wtargnięcie Krzywoustego do Czech pomściło napady Sobiesława, ale na Węgrzech Bela tron królewski zatrzymał, a wmieszany w ten spór Lotar, cesarz niemiecki, skorzystał ze sposobności, aby się upomnieć o zwierzchnictwo nad zawojowanym Pomorzem. Bolesław już zdaje się, wojny mieć nie chciał — w 1135 r. zjechał się z Sobiesławem w Merzeburgu, gdzie po zamianie bogatych darów pogodził się z Czechami, a cesarzowi złożył hołd za Pomorze i wyspę Rugię. Był to sposób, przykry zawsze, zapewnienia sobie spokojnego posiadania zaboru, ale wówczas nie uwłaczało nawet potężnemu monarsze, jeśli za jaką oddaloną prowincję, uznawał się hołdownikiem sąsiada. Tak później między Anglią a Francją istniały hołdownicze stosunki, tak cesarz nawet, we własnem państwie, trzymał w lenno włości jakiegoś zamożnego klasztoru.

W całej prawie Europie panował w tych czasach system feudalizmu, dzielący każde państwo na liczne części, skupione jedynie w całość słabym węzłem powinności lenniczych. W Polsce, pomimo przykładu sąsiednich ludów, pomimo kilkakrotnych prób podziału pomiędzy synów królewskich, dziwnie długo utrzymała się jedność, oparta na ściśle monarchicznej władzy. Krzywousty dopiero, on, co sztandar tej władzy podczas 38 lat panowania wznosił tak potężną ręką, on, który całą siłę życia, krążącą w rosnącym możnowładztwie umiał użyć na służbę kraju, on pierwszy w organizm państwa zadał cios, burzący dawną jego budowę. Umierając po-

dzielił kraj swój pomiędzy czterech synów; z tych jednak starszemu przeznaczył pierwszeństwo, przywiązując je do posiadania ziemi krakowskiej, mającej stać się dla Polski tem, czem była oddawna dla podzielonej Rusi wielkoksiążęca stolica kijowska.

Bolesław Krzywousty, wstąpiwszy na tron w siedm-nastym roku życia (1102), umarł w jesieni 1139 r., nie doczekawszy się jeszcze starości; zostawił pięciu synów: Władysława, Bolesława, Mieszka, Henryka i Kazimierza — ostatni liczył zaledwie rok jeden. Świetne dzieje tego panowania skreślił nam w pełnej życia kronice Marcin Gallus, Francuz rodem a Polak sercem, kapelan królewski.

Ze śmiercią Krzywoustego kończą się na czas długi świetne dzieje polskiej monarchii, zamyka się szereg zwyciężkich walk, wielkich przymierzy, zrywa udział w wypadkach zachodzących w sąsiednich państwach — udział częstokroć kosztowny i płonny, ale świadczący o sile żywotnej kraju i poczuciu bezpieczeństwa w stosunkach wewnętrznych. Od chwili podziału wszystko maleje — i osoba monarchy, którego majestat na kilka głów się rozprasza, i wojny, które z narodowych stają się dzielnicowymi; zamiast spraw wielkich, decydujących o losach całych państw i ludów, mamy zaściankowe za-targi, drobne rywalizacye i spory. Wśród tego poniże-nia jedna tylko powaga pozostała nietknięta — Kościół, około którego ludzie garnęli się skwapliwie. Zbliżał się już wtedy czas, gdzie obok niesłychanych zbrodni, za-słysnąć miały przykłady równie niesłychanej enoty. Każdy

grzech bywał okupiony surową pokutą: widzieliśmy jak Bolesław kajał się za śmierć Zbigniewa; Piotr Dunin pokutując za zradliwe porwanie Wołodara, miał pono 70 kościołów postawić. Widzieliśmy również Bolesława w pomorskich krzyżowych wyprawach, walczącego z zapalem większym, niż bywał u niejednego rycerza spieszącego do Palestyny; widzieliśmy starania, jakiełożył dla nawrócenia zdobytej krainy: przyjęcie chrztu pociągało za sobą zmniejszenie haraczu winnego zwycięzcy. W Polsce dwie wizyty legatów papieżkich (biskupa Walona 1104 r. i kardynała Idziego 1123 r.) wpłynęły wiele na uregulowanie stosunków duchownych. Pracę tę Bolesław popierał gorąco, nie szczędząc złota nř trudu tam, gdzie szło o pomnożenie chwały Bożej. Do śmierci a raczej ucieczki Bolesława Śmiałego, za katedrę krakowską uważanym był kościół św. Michała na Skalce; za Władysława Hermana założono kościół na Wawelu, który staraniem syna jego został dokończony i wyposażony dodatnio. Za przykładem monarszym szli i ludzie prywatni; liczba klasztorów wzrastała, wskutek pobożnych donacyj wzmagaly się majątki kościelne — rosła przedewszystkiem przewaga biskupów, dążących w imię pokojowego postępu do uwolnienia siebie i innych z pod żelaznego jarzma woli książęcej.

Postać Polski w początkach XII wieku nie była zapewne wielce odmienną od tej, jaką zastało bezkrólewie po śmierci Mieszka II. Wielki postęp wstrzymanym był wówczas ogólnem dziełem zniszczenia — zamiast tworzyć, musiano odbudowywać to, co ręka burzycieli zwała. Większą część kraju pokrywały jeszcze olbrzymie puszcze leśne; z czasem jednak powiększał się obszar uprawnej ziemi. Wzdłuż brzegów rybnych

rzek i jezior rozszerzały się coraz liczniejsze osady, zamieszkałe bądź przez kmieci wolnych, bądź przez czynszowników, którzy na czas umówiony dzierżawili kawał pańskiego lub kościelnego gruntu, bądź też i to najczęściej przez dawnych jeńców wojennych, przywiązanych do gleby i skazanych na ciężką niewolę. Im więcej dziedzic posiadał rąk do uprawy roli, tem większe z niej wyciągał bogactwa; jeniec wojenny był więc najpożądalszym łupem, a w braku takowego można zawsze było za gotowy grosz lub surowe produkta zakupić pożądaną liczbę niewolnika. Była to smutna pozostałość z pogaństwa, z którą Kościół miał długo jeszcze walczyć na całym świecie — wszak w samej Wenecyi w XIV wieku, zysk z handlu niewolnikami liczonym był oficjalnie w budżecie państwowym. W Polsce, Bogu dzięki, nigdy do tego nie doszło — wszakże sam fakt że niewolnicy istnieli, że dzieci ich i wnuki osadzeni na roli, równali się z czasem z wolną ludnością włościańską, — przyczyniał się znacznie do poniżenia stanu kmiecego. Że lud wiejski cierpliwie tej zmiany nie znoślił, świadczą najlepiej dwa groźne powstania z czasu bezkrólewia i Bolesława Śmiałego: były to jednak ostatecznie porywy, podniecone w wielkiej części duchem pogaństwa, tlejącym jeszcze na dnie serc i umysłów. Po nich słyszymy już tylko o srogiej zemście powracających rycerzy, a dalej już nie — włościanin wraca do cichej pracy i pcha życie jak może, nie troszcząc się o burze, które po nad głową jego zwałają trony.

Rzeczą charakteryzującą duch wojowniczy polskiego narodu jest to, iż nazwa *miles* czyli wojak, oznaczała sama przez się człowieka wolnego i pociągała za sobą wszelkie prawa dziedzicznego posiadania gruntu. Każdy

wojak mógł dostąpić rycerstwa przysługą wojenną, a każdy rycerz, jeśli mu dopisało szczęście, mógł się wznieść do najwyższych godności, choć mu już trudniej było dobić się tak ogromnej fortuny, jaką posiadali np. Wojsław, Prandota, Piotr Włostowie i inni. Niejeden z tych wielkich panów szczycił się, że w nim krew dawnych wodzów Lechickich płynęła; najdumniej, jak mówiliśmy, podnosili głowę w ziemi krakowskiej, do której już za Bolesława Śmiałego przeniósł się punkt ciężkości całej monarchii, a którą teraz Krzywousty testamentem swoim po nad inne części kraju wynosił. W istocie ta dzielnica różniła się od innych stopniem wyższej nieco oświaty. I nie dziw: podczas co Wielkopolska a raczej kraina Polan zanurzona w pogaństwie walczyła o byt z Niemcami i innymi Słowiany, ziemia krakowska złączona z Wielką Morawią a potem z Czechami, przyjmowała spokojnie chrześcijaństwo. Bolesław Chrobry zastał już, zda się, w Krakowie biskupa i hierarchię duchowną ustaloną, zastał skarbiec pełen niezmiierzonych bogactw, a nawet mgliste podania, jak np. o Walgierzu Wdałym, mają bardziej zachodnią cechę, niż te, które spotykamy w innych Polskich dzielnicach. Powiadają, iż sama trudność utrzymania w karbach ludności krakowskiej, ściągala tu częstszą obecność królów. Zresztą sposób rządzenia pozostał ten sam co za Bolesława Chrobrego; po grodach kasztelanowie, jak dawniej, ściągali wojsko, zbierali daniny i sądzili bez podstawy spisane prawa, jedynie na mocy sumienia i odwiecznych srogich obyczajów miejscowych. Przybył tylko, za Chrobrego nieznany, najwyższy urząd wojewody. Wojewoda był zarazem pierwszym ministrem i hetma-

nem, dowodził wojskiem, zarządzał krajem, w potrzebie wymierzał sprawiedliwość; to wszystko jednak czynił tylko w imieniu i zastępstwie króla. Do śmierci Krzywoustego korona nie jeszcze nie była uroniła z praw swoich — w przededniu zgaśnięcia, wszechwładza monarsza jaśniała swoim najżywszym i najpiękniejszym blaskiem.



PODZIAŁY.

Władysław II

1139 — 1146.

Pomimo nieszczęścia i upadku, o które podział kraj nasz przyprowadził, nie należy zań zbyt winić Bolesława. Sądził on, iż wyznaczeniem dzielnic przyszłość swych dzieci, a zastrzeżeniem praw starszeństwa całość monarchii zapewni. Szedł za ogólnym prądem, działał według ducha i wyobrażeń swojego wieku i nie należy dziś z wysokości smutnego doświadczenia potępiać bezwzględnie czynu, jakkolwiek skutki jego okazały się zgubne. O ile testament Krzywoustego zdawał się wówczas rzeczą naturalną i godziwą, najlepiej świadczy sam fakt, iż pierwszego, który chciał dawny porządek przywrócić, okrzyczano za gwałtownika i zdziercę.

Najstarszy z synów zmarłego króla, Władysław, urodzony w 1105 r. z ruskiej księżniczki Zbislawy, dostał w udziale od ojca ziemię Krakowską, Szląsk i Pomorze — zbyt wiele, aby podział był równym, zbyt mało aby mógł materyalną siłą utrzymać swoje zwierzchnictwo nad resztą rozkawałkowanej Polski. Znaczna różnica

wieku dzielila go od czterech żyjących braci, synów hrabianki bergeńskiej Salomei, z tych bowiem starszy Bolesław książę Mazowsza, ożeniony z wnuczką Wielkiego księcia Włodzimierza Monomacha, liczył zaledwie lat 22, Mieszko książę Wielkopolski lat 18, książę Sandomierski Henryk 16, a ostatni Kazimierz, jako niemowlę, nie był nawet wspomniany przy działach ojczyzny.

Miedzy młodymi książętami, a przełożonym nad nimi bratem, miłości nie było, a ta jedyna byłaby mogła przy nagłej zmianie w rządach ułatwić trudne, a nie dość ściśle określone stosunki. Usłuchano w milczeniu rozkazów konającego ojca, ale długiej zgody ciężko się było spodziewać. Władysław nie był złym ani chciwym z natury; nie mógł jednak, on, który przez całe życie patrzył na potęgę ojcowską, znieść bez żalu umniejszenia swej władzy. Według myśli Krzywoustego, mieli młodzi książęta być mu poddani, mieli z wojskiem stawiać na zawołanie, a sami ani wojny, ani przymierza nie stanowić; cóż jednak znaczyły te wszystkie prawa, jeśli mu brakło środków, aby je w wykonanie wprowadzić? Przykład Chrobrego, wypędzającego braci, aby monarchię połączyć, same dzieje świeżych zatargów i śmierci Zbigniewa, musiały stać żywo w pamięci książęcia i potężnie współdziałać z poduszczeniami żony jego Agnieszki. Była ta dumna pani córką św. Leopolda III, margrabi austriackiego z domu Babenbergów, a po matce wnuczką Henryka V i przyrodną siostrą panującego cesarza Konrada III. Ją najbardziej bolało poniżenie mężowskiego tronu, chciała być panią całego królestwa, a nie nad lichym okrawkiem ziemi panować. Toć właśnie szwagier jej, czeski książę Władysław wy-

gnał był z cesarską pomocą swych zbuntowanych książęcych lenników i państwo zjednoczył — Agnieszka namawiała męża, aby z braćmi toż samo uczynił.

Nie wiadomo dokładnie jak przyszło do wybuchu wojny domowej. Zapewne rosnące wymagania z jednej strony, a rosnący opór z drugiej, doprowadziły stopniowo do niechęci, z niechęci do waśni, a z waśni do groźnych zatargów. Nasamprzód poczęto z obu stron oglądać się za stronnikami, ale na szczęście nie było w tej chwili po za krajem do kogo się udać, chyba do cesarza, a tego śnać nie chciał czy nie mógł uczynić książę krakowski. Zostawała Ruś, lecz tu po śmierci Monomacha na tron wyniesiony Wsiewołod, obcym był zupełnie Piastowskiej rodzinie; należało dopiero względy jego zaskarbić. Ubiegł w tem braci Władysław i wnet pozyskał dla siebie pomoc W. księcia, a dla syna córkę jego w małżeństwo. W Polsce, najpotężniejszy z magnatów Piotr Dunin ze Skrzynna, naówczas namiestnik książęcy na Szląsku, stał wiernie po jego stronie na czele swych powinowatych i przyjaciół. Młodzi książęta atoli mieli także za sobą niejedną poważną osobistość jak n. p. arcybiskup ze Znina, wojewoda Wszebor i liczny zastęp duchowieństwa, możnowładców i rycerzy, z których większa część rada była podziałowi monarchii, widząc jak własne ich znaczenie rosło wobec małych, prowincjonalnych władców.

Parę lat zda się ubiegło na ustawicznych drobnych zatargach; bój zaczął się dopiero na seryo, gdy do Władysława przybył z innymi ruskimi kniaziami brat Wsiewołoda Igor na czele znacznych posiłków. Przyszło do walnej bitwy nad brzegami Pilicy. Wojsko książąt było o wiele mniej liczne od przeciwników; odnieśli

wprawdzie zwycięstwo, ale im sił brakło do zużytkowania szczęśliwej chwili. Pod naciskiem kniaziów stanął na razie pokój, pomyślny chyba dla samych Rusinów, którym się opłacić musiano granicznym płatem mazowieckiej ziemi — młodzi książęta bowiem nie zyskali nic, a cztery kasztelanie, które od nich Władysławowi przybyły, nie mogły mu wynagrodzić większego jeszcze niż wprzód osłabienia zwierzchniczej władzy.

Na domiar nieszczęścia Władysław poróżnił się z Piotrem Włosłowicem, najsilniejszą podporą swojego tronu. Hrabia Piotr niewczesnym żartem obraził księżnę Agnieszkę, która żart biorąc za oskarżenie, za splamienie swej dobrej sławy, stała się zawziętą jego nieprzyjaciółką. Czy jej nienawiść była wszystkiego złego przyczyną, czyli też Piotr dał rzeczywiście do posądzeń powody — dość, że wkrótce poczęto na krakowskim dworze podejrzывать go o spiskowanie na rzecz młodych książąt. Pragnąc go się pozbyć, a nie śmiejąc działać otwarcie przeciw tak wysokiej osobistości, użyto zdrady. W chwili, gdzie Piotr gotował się do ożenienia syna, i zięcia swego Jakse z Miechowa wysyłał do Władysława z zaproszeniem na weselne gody, przybył do Wrocławia, pod pozorem spraw nader ważnych, posłannik książęcy Dobek. Namiestnik przyjął go, spędził z nim część nocy na wesolej uczcie, poczem wszyscy udali się na spoczynek. Nim jednak dzień poczęło, Dobek zastukał silnie do drzwi gospodarza wołając, iż sam książę niespodzianie przyjechał i czeka. Piotr z pośpiechem wybiegł z sypialni i wpadł w ręce zaczajonych ludzi książęcych — związano go i wtrącono do lochów więziennych, wraz z synem Świętosławem i odźwiernym rycerzem Rogerem. Na wieść

o dokonanym zamachu przybyli wnet księstwo oboje na zamek wrocławski; Władysław chciał poprzestać na wygnaniu wuja, ale Agnieszka domagała się zemsty. Wywleczono zatem więźnia z ciemnicy, poderżnięto mu język, pokaleczono oczy i tak biednego i nawpół ślepego wysłano z żoną i dziećmi na dalekie wygnanie.

Srogi ten czyn takim przerażeniem napelnił licznych Piotra stronników, iż zrazu żaden nie śmiał podnieść głosu. Karząc słusznie czy niesłusznie, władza monarsza objawiała się w dawnej swojej grozie — Władysław mógł tryumfować. Powoli jednak oburzenie zajęło miejsce strachu; wierny sługa Piotrów Roger, wydostawszy się z książęcej niewoli, jeździł od grodu do grodu wołając o pomstę za swego pana. Rozjątrzenie stało się ogólnem, a z niego skorzystali młodszy książęta. W zimie 1146 wybuchł na nowo rokosz tem straszniejszy, iż większa część kasztelanów Władysława przeciwko niemu stanęła. Książę bawił na Czerwonej Rusi, gdy go o tem wieść dobiegła; widząc się opuszczonym przez swoich, w chwili rozpaczycy jął się ostatecznego środka obrony — zawezwał pomocy pogańskiej. Wnet przez śniegi i lody zwały się na Mazowsze cheiwe hordy Prusaków i Jadźwingów; Rusini wpadli do Sandomierza, sam zaś Władysław od strony Krakowa uderzył. Wtedy nagły popłoch ogarnął napadnięte ziemie — w krótkim czasie Władysław już wszystkie opanował grody. Książęta cofali się zwolna; trzy razy wojska stanęły do walki i trzy razy Władysław odniósł zwycięstwo. Nareszcie przeciwnicy jego z resztkami hufców schronili się do Poznania, głównego miasta dzielnic Mieszkowej — lecz i tu przybył z poganami książę krakowski i obległ Poznań.

W tej chwili starszy syn Krzywoustego stał już niemal u celu; jeszcze parę dni tylko, niechby ten słaby gród uległ jego przemocy, a byłby monarchą jak ojciec, monarchą całej, zjednoczonej Polski. Jakiż wtedy los czekał dzielnicowych, zbuntowanych książąt? Poczęto za nimi błagać zwycięzcę ale napróżno, nareszcie ich główny opiekun, sędziwy Prymas Jakób ze Znina zażądał posłuchania. Nie mogąc już chodzić, kazał się na małym wózku wieźć przed oblicze księcia; tu napominając go do zgody z braćmi, jał mu w ostrych wyrazach wyrzucać sprowadzenie na kraj klęski pogańskiego najazdu. Szczęściem Władysław nie uniósł się; na wszystkie zarzuty odpowiedział zimno, iż zgody z braćmi nie pragnie — lecz wtedy arcybiskup rzucił nań klątwę, poczem chcąc oddalić się szybko, zawadził przypadkiem kołem swego wózka o róg namiotu, który wstrząśniony gwałtownie zawałił się z łoskotem nad głową księcia; obecnych przejął strach — jakoby przeczucie nieszczęścia.

Tymczasem obrona Poznania przeciągała się nad spodziewanie; rozbici rokoszanie gromadzili się napowrót skrycie w okół miasta i porozumiewali z młodymi książętami. Pewnego dnia, gdy wojsko oblegające obiadowało spokojnie, czerwona tarcza zabłysła po trzykroć na murach zamkowych — był to znak umówiony do walki. Nagle z dwu stron zaskoczeni, bezbronni prawie, ludzie Władysławowi nie zdołali się oprzeć i nastąpiła nie bitwa ale rzeź, wśród której książę mógł zaledwie z szczupłym orszakiem przedrzeć się do Krakowa. Zwycięzonego i wyklętego kraj na nowo odstąpił; utraciwszy ruskie i pogańskie posiłki nie mając czem walczyć, Władysław podążył do Czech i do Nie-

mieć szukać pomocy. W ślad za nim udała się niebawem i księżna wypędzona z Krakowa — i tak w smutnej ucieczce dokonała się pierwsza wielka przegrana monarchicznej władzy. Zaprawdę! czasy były zmienione, gdyż w tej walce o byt Władysław postradał nie tylko tron ale i dobre imię: to, co u Chrobrego nazywano energią i bohaterskim czynem, to, co jeszcze u Krzywoustego chwalono — za to nieszczęśliwego napiętnowano mianem tyrana i bratobójcy. Sąd ludzkości przebacza każdy gwałt byle był uwieńczony tryumfem — sama historia dworuje szczęśliwemu zwycięzcy. Zwyciężonemu za to przez długie wieki wytyka nielegalności jego postępowania: *Vae victis!*

Bolesław Kędzierzawy

1146 — 1173.

Po ustąpieniu Władysława II, możnowładcy duchowni i świeccy, trzymając się zasady senioratu (t. j. prawa starszeństwa) niejasno wyrażonej w testamencie Bolesława — powiedli na zamek krakowski starszego z rzędu królewicza, Bolesława zwanego Kędzierzawym dla wijących się włosów. Ten przyłączając mazowiecką dzielnicę do ziemi Krakowskiej, Pomorza i Szląska, dawnych posiadłości Władysława, stawał się panem już rozległego obszaru, a pomimo to nie mógł rozkazywać jak ojciec: czuł się zawisłym od tych, którzy go na tron wynieśli. Dwom braciom dla miłej zgody musiał na wstępie opłacić się szerszym ziemi wydziałem; innych zaś panów głaskać przez cały czas panowania, wielką oględnością okupując wykonanie swej władzy. To było główną, zasadniczą przyczyną nieszczęść i słabości jego rządów.

Wkrótce po ostatnich wypadkach przybył do Polski, zapewne w celu zaprowadzenia zgody, legat papieżki Hubald — ale przybył za późno; nowych rządów

już mu niepodobna było obalić. Wypędzony Władysław szukał obecnie poparcia u szwagra swego Konrada III. Podczas świąt Wielkiejnocy udał się do niego na zamek w Kaynie (blisko Altenburga) i tu serdecznie przyjęty otrzymał wszelkie obietnice zbrojnej pomocy — oczywiście w zamian za uznanie cesarskiego zwierzchnictwa. Trzeba mu było nieco cierpliwości, gdyż Konrad dopiero w sierpniu (1146) puścił się w drogę, porozumiawszy się z saskimi książętami. Była to nieco spóźniona pora na rozpoczęcie polskiej wyprawy; wojsko niemieckie natrafiwszy na niezmierne trudności (zapewne jesienne błota), zatrzymało się na granicy, a Konrad nie chcąc narażać rycerstwa, ani też powracać z próżnemi rękoma, wysłał książąt saskich Konrada i Albrechta Niedźwiedzia, aby z Bolesławem i Mieszkiem zawarli układ. Ze swojej strony polscy książęta, po świeżej wojnie domowej lękając się ciosów niemieckiej potęgi, radzi byli obietnicami zbyć się nieprzyjaciela; nie wahałi się zatem przyrzec, iż stawiają się na dwór cesarski, złożą hołd i znaczny zapłacą haracz. W tem wszystkiem jeszcze nic nie było dla Władysława; osiadłszy na zamku w Altenburgu musiał się pocieszać nadzieją przyszłości a tymczasem, gdy Konrad III nie doczekawszy się spełnienia polskich traktatów, podążył z wojskiem do Palestyny, wybrał się wraz z nim na wojnę krzyżową.

W tej chwili cała prawie Europa poruszona natęgnionym głosem św. Bernarda stała pod krzyżem; większa część dążyła na wschód do Grobu Zbawiciela, inni zaś gromadzili się w Magdeburgu, aby równocześnie z flotami duńskimi uderzyć na pogańskich Słowian. Do tej północnej wyprawy, kędy rej wodzili sascy książęta, przyłączył się i wielkopolski Mieszko z dwudzie-

stotysięcznym oddziałem — jakże już daleko było od samoistnych wypraw Krzywoustego! — Że obecnym Krzyżowcom więcej chodziło o zabór lutyckiej i obotryckiej ziemi niż o wiarę świętą, najlepiej dowodzi wtargnięcie ich do Pomorza i zamiar oblężenia oddawna chrześcijańskiego Szczecina. Książę pomorski Racibor zaledwie zdołał odwrócić niebezpieczeństwo, przedkładając najezdcom, iż w ochrzczonej kraju raczej kazań biskupich niż siły orężnej potrzeba; uląkł się jednak niemieckiej przemocy i nie oglądając się na swego krakowskiego zwierzchnika stanął w następnym roku w Hawelburgu, aby tam w ręce niemieckich książąt złożyć przysięgę wierności i wyznanie wiary. Bolesław Kędzierzawy zaś obojętny na losy Pomorza, zjechał się z tymiż samymi książętami w Kruszwicy, związał się z nimi najściślejszym sojuszem i zaślubił siostrę swoją Agnieszkę z Ottonem, synem sławnego Albrechta Niedźwiedzia. Skoro już się zrywało z tradycjami przeszłości, skoro synowie Krzywoustego nie chcieli nawet przypuścić możliwości oporu przeciw wojskom cesarstwa, dobrze robił Kędzierzawy szukając w samych Niemczech silnych jak Albrecht sprzymierzeńców; on to zakładając Marchię Brandeburską w podbitej ziemi Lutyków, stał się pierwszym założycielem potęgi, mającej w dziejach Polski tak ważną a fatalną odegrać rolę.

Trudno sobie wytłómaczyć postępowanie księcia krakowskiego: dał sobie najspokojniej wydrzeć, a może wyludzić zwierzchnictwo Pomorza, a tymczasem wyprawiał się z licznymi posiłkami ruskimi — także pod pozorem krucyaty — do pogańskiej pruskiej krainy. Przebieg tej wyprawy musiał być na razie pomyślny; Bolesław nałożył na Prusaków haracz, usiłując obietni-

cami i groźbą nakłonić ich do przyjęcia chrześcijaństwa. Prusacy chwilowo ulegli, ale zaledwie zwycięzca się oddalił, już wszyscy powrócili do czei dawnych bogów, co jednak nie zdało się zbyt obchodzić Kędzierzawego dopóki mu dań wyznaczona regularnie wypłacana bywała.

Przez cały ten czas Agnieszka nie zasypiała swej sprawy. Konrad wprowadzić nie wyprawą swoją do Polski nie zdziałał; obecnie był daleko, ale za to młodziuchny syn jego Henryk wstawiał się za nią gorąco do Papieża Eugeniusza III i tyle uzyskał, iż kardynał Guido wysłany jako legat do Polski, zażądał tamże przywrócenia praw Władysława, a po otrzymaniu stanowczej, odmownej odpowiedzi, rzucił interdykt na cały kraj. Nie pomogło to wiele, gdyż duchowieństwo polskie z arcybiskupem Janikiem na czele nie uległo wyrokowi, przypisując go jedynie podszeptom niemieckim; nawet późniejszy list Eugeniusza III potwierdzający działanie legata, pozostał bez skutku.

Z tem wszystkiem sam Władysław był jeszcze ciągle, za związki z pogaństwem, obciążony klątwą zmarłego arcybiskupa Jakóba ze Znina i dopiero powracający z Krucjaty (1149) Konrad III potrafił mu wyjednać zdjęcie tej kary kościelnej. Była to już ostatnia usługa, którą Konrad szwagrowi swemu wyrządził; w ostatnich latach życia, wśród ustawicznych zaburzeń w Niemczech nie mógł się nawet dopomnieć u książąt polskich spełnienia danych obietnic. Umarł w lipcu 1153 r. a po nim zasiadł na niemieckim tronie synowiec jego, sławny Fryderyk Rudobrody. Młody i przedsiębiorczy nowy cesarz, skoro mu tylko bliższe pozwoliły stosunki, ujął znów w silne ręce sprawę Władysława,

dbając przytem oczywiście mniej o korzyść wygnanego księcia, niż o pomstę obrażonego majestatu korony. Zaczęło się znów od żądania, aby w Polsce przywrócono tron Władysławowi, a gdy długie rokowania spełzły na niczem, Fryderyk w sierpniu 1157 r. z ogromnem wojskiem przekroczył granicę. Spodziewał się oporu, a żadnego nie znalazł: Polacy spaliwszy twierdze Bytomia i Głogowa cofali się w głąb kraju przed wrogiem i pomimo ruskich posiłków, nie śmieli stawić czoła niemieckiemu rycerstwu. Do takiej to bezsilności i moralnej nędzy doprowadził w kilkunastu latach brak jedności i władzy! Skoro nie przychodziło do walki, spróbowano na nowo układów, tym razem za pośrednictwem Władysława czeskiego: zgoda była łatwą, gdyż Bolesław i Mieszko zgodzili się na wszystko, byle księstwa swoje zachować. Warunki Fryderyka były sromotne: na rozkaz jego syn Krzywoustego, przed którym drżało cesarstwo, książe krakowski stawiał się w obozie niemieckim, w Krzyszkowie boso, z mieczem obnażonym wiszącym u szyi, przyrzekł stanąć w dzień Bożego Narodzenia w Magdeburgu dla rozsądzenia spraw z Władysławem, towarzyszyć cesarzowi jako lennik w przyszłej włoskiej wyprawie, a za opóźnienie hołdu przeszło 3000 grzywien złota zapłacić. Najmłodszy z braci jego Kazimierz, musiał jako zakładnik pojechać na dwór cesarski.

Rzecz dziwna! i ten haniebny traktat pozostał bez skutku. Kazimierza po jakimś czasie puszczoneo nazad do Polski; Władysław II umarł (1159) w Altenburgu, a cesarz wracając z Włoch tyle tylko zdziałał, iż synom wygnańca Bolesławowi Wysokiemu i Mieczysławowi cały niemal Szlązk oddano. Nie obeszło się jeszcze

później bez zatargów o pozostałą część tej pięknej dzielnicy; Fryderyk ujął się znów zbrojno za szlążkimi książętą, ale Bolesław Kędzierzawy opłatą 8.000 grzywien gniew cesarski rozbroił i burzę zażegnał.

W dziejach tego panowania (jeżeli go się godzi tem imieniem nazywać), nie wielkie ale piękne zajmuje miejsce Henryk książę sandomierski. Był to świętobliwy młodzieniec, pełen rycerskiego zapału; w r. 1154 wyprawił się na Krucyatę do Palestyny, a powróciwszy marzył tylko o dalszej walce z pogaństwem. Ku temu w Polsce nie brakło sposobności; Bolesław Kędzierzawy nie mogąc na Prusakach wymócić płacenia haraczu, wielką na nich (1167) zgłotował wyprawę — ale ta zakończyła się klęską. Wpółród dzikich trzęsawisk w nadgranicznych borach rycerstwo polskie wpadło w zasadzkę, zginął kwiat najdosłójniejszej młodzieży, sam książę Bolesław załedwie z resztą wojska ucieczką życie uratować zdołał. Tego samego roku umarł i Henryk sandomierski, zapewne ze skutków pruskiej wyprawy; księstwo jego podzielono na trzy części pomiędzy braci; jedną z nich otrzymał najmłodszy, dotąd jeszcze nie wyposażony Kazimierz, któremu później i cała dzielnica się dostała.

Sześć lat jeszcze po pruskiej porażce przeżył Bolesław Kędzierzawy na swym niepewnym tronie; współczesni kronikarze chwalać go jako łaskawego pana, który nigdy na cudze nie nastawał dobro. Mogli dodać, iż umiał przed silniejszym wrogiem się korzystać, a po za plecami jego, zapominać o swoich przysięgach. Chwalona dobroć jego wydaje nam się słabością, bez której może poddani jego rozzuchwaleni wojną domową

byliby mu zgotowali podobny los, jaki on sam zgotował bratu swemu Władysławowi.

Bolesław umarł 1173 r. zostawiając swoją mazowiecką dzielnicę młodzieuchnemu synowi swemu Leszkowi; Kraków zaś objął według praw starszeństwa trzeci z synów Krzywoustego, Mieszko III, przezwany Starym.



Mieszko III Stary

1173 — 1177.

W dojrzałym, a nawet nieco podeszłym wieku na tron wyniesiony Mieszko, różnił się całkiem od zmarłego brata. Rządny, energiczny, chciwy władzy i grosza, nie marzył już o pozbyciu się dzielnicowych książąt, ale o ustaleniu i uświetnieniu własnego panowania. Droga do tego mogły być potężne a szeroko rozgałęzione powinowactwa; rozumiał to Mieszko i korzystając z liczego potomstwa, jakim go Bóg obdarzył, wszedł w przeróżne związki pokrewieństwa z książętami Moraw, Rusi i Pomorza. Naówczas Pomorze dzieliło się na dwie części: Zachodnie ze Szczecinem i Wschodnie z Gdańskiem. Łącząc się małżeństwem syna i dwóch córek z władcami tych księstw pomorskich, Mieszko zbliżał ich napowrót do Polski i przypominał prawa zwierzchnictwa krakowskiej stolicy. W kraju samym, wobec synowców i o wiele młodszego od siebie brata, postawił się jako rzeczywisty monarcha, biorąc tytuł „Najwyższego księcia“ lub też „książęcia całej Polski“, dworakom pozwalał się nawet i królem nazywać. Dążenia te musiały mu wielu zrodzić przeciwników, zwłaszcza iż naród niemal od czterdziestu lat odwykły od książ-

żęcego jarzma, teraz w najdotkliwszy sposób ciężar jego odczuwał. Skarb książęcy — zwykła sprężyna władzy — nie był już owym ogromem, jakim go znały świetne czasy Krzywoustego; w około niego, a zapewne i kosztem jego, powzrastały olbrzymie fortuny prywatne a z niemi rosła i zależność monarchy. Otóż książę zamyślił ściągnąć napowrót do siebie bogactwa kraju i zubożeniem poddanych nad nimi wyższość swoją zapewnić.

Nastał tedy w całym państwie Mieszkowem ucisk przesadnie może malowany przez nienawistnych kronikarzy. Według nich — obok przywrócenia dawnej surowości książęcego prawa, poczęto za łada przewinienie wymierzać znaczne kary pieniężne, żądając, aby do uiszczenia ich, winowajca używał dobrych, srebrnych pieniędzy, które spieszenie cofano z obiegu, przekuwano w mennicach książęcych z przymieszką lichszego kruszcu i tak sfalszowaną monetę napowrót na świat puszczano. Operację tę, znaną wówczas dobrze na zachodzie, powtarzano tyle razy, aż wreszcie pieniądź polski stał się cienką, po jednej stronie tylko wybitą blaszką. Było to wstrętne, publiczną kradzieżą, to też dla łatwiejszego spełniania jej używano Żydów, w których ręce prócz tego przechodził powoli cały handel pieniężny. Królowie ówczesni lubili to obrotne plemię, brali je pod swoją opiekę i pozwalali wzbogacać się kosztem narodu, lecz na to tylko, aby potem sami te bogactwa do skarbu wycisnąć. W Polsce było już Żydów nie mało; Mieszko na wzór angielskich i francuskich królów dawał im przytułek i chronił przed prześladowcami; gromadzili się też do nas i osiadali na dobre. Wszystko to mogło lud drażnić, najbardziej jednak uskarżano się na surowość urzędników książęcych, wymagających dawnego

posłuszeństwa; na tem główny zarzut polegał. Mieszko pragnął wskrzesić starą władzę monarszą, którą sam był niegdyś obalił, pragnął przywrócić dawny porządek, a tego nie chciano; już wtedy zaczynała się walka o „złotą wolność“, która nas doprowadziła do tego, czem dzisiaj jesteśmy.

Cztery lata zaledwie trwały nowe rządy, a już gotowano się, aby je obalić. Na czele opozycyi stanął biskup krakowski Gedko (Gedeon) i musiał się czuć silnie popartym, gdyż nie lękając się gniewu księcia śmiał na sądzie, wobec dygnitarzy i dworzan, rzucić mu w twarz najostrzejsze wyrzuty, zwąc go nie już synem ale pasierbem krakowskiej ziemi, a urzędników jego wściekłymi psami, których jadowita paszcza gotowa zawsze szarpać nieszczęsną trzodę (lud), aby się jej krwią nasycić. Po tem gwałtownem wystąpieniu biskup zmiarkował dopiero, iż przecie siebie i przyjaciół naraził na zemstę monarchy; aby więc tejsze uniknąć, przyspieszono wykonanie zamachu. Zaproszony przez spiskowców do objęcia najwyższych rządów Kazimierz sandomierski, wzbraniał się zrazu wystąpić przeciwko bratu, w końcu jednak uległ i w czasie nieobecności Mieszka przybył do ziemi Krakowskiej. Zmiana odbyła się spokojnie, bez krwi rozlewu; Kazimierza przyjęto z zapalem jakoby zbawcą; całe rycerstwo przeszło na jego stronę, otwarto bramy miasta i zamku. Równocześnie w całej Wielkopolsce wybuchło powstanie, na którego czele stał własny syn Mieszka Odo; stary książę przez wszystkich odstąpiony, zewsząd wyparty, musiał jak niegdyś Władysław II uciekać z kraju i podobnie jak on — uciekł do Niemiec.

Kazimierz Sprawiedliwy

1177 — 1194.

Wygnanie Mieszka było już ostatecznem pogwałceniem praw następstwa, określonych w testamencie Krzywoustego; jeżeli jednak coś mogło gwałt ten wytłumaczyć, to chyba dziwne zalety Kazimierza. Nie darmo go *Sprawiedliwym* nazwano; łagodny i wyrozumiały, a przytem dzielny i stanowczy w wykonaniu swej woli, wydaje on się postacią z innego czasu rzuconą w szalony wir wypadków XII stulecia. Nie znać w nim ani gwałtowności Władysława, ani słabości Kędzierzawego, ani chciwości Mieszka. Przy podziałach poświęcony dla braci, najpiękniejsze lata młodzieńcze przeczekał cierpliwie, nie domagając się książęcego uposażenia, ani ulegając pokusom Jaksy z Miechowa i Świętosława ze Skrzynna (syna Piotra Dunina), którzy go za narzędzie do buntu przeciw Bolesławowi użyć pragnęli. Z czasów, gdzie już jako książę w Sandomierzu panował, przechowała się o nim pamięć pięknego, a na ową epokę niesłychanego czynu. Pewnego dnia, gdy Kazimierz z jednym z dworzan swoich grał w kości o grubą sumę pieniędzy, dworzanin przegrawszy, rzucił się w gniewie na swego pana i pięścią uderzył go w twarz. Za tak ciężką obrazę majestatu, czekała nieszczęśliwego gracza

śmierć przez rozszarpanie; ksiązę atoli ku zdumieniu wszystkich oświadczył natychmiast, iż on sam dał po części powód do złego przez grę nieroztropną, dworzaninowi przebaczył i większą jeszcze, niż wprzód, otoczył go łaską.

Gdy Kazimierz objął ziemię Krakowską, żaden głos nie podniósł się przeciw niemu; zwierzechność jego uznali nawet książęta wschodniego Pomorza. W kraju samym on nad wszystkimi górował: Wielkopolska prócz Poznania, oddanego Odonowi, poddała mu się w całości; na Mazowszu i Kujawach młody Leszko, syn Kędzierzawego, rządzący pod kierunkiem wojewody swego Zyrosława, potrzebował stryjowskiej opieki, a na Szlązku Bolesław Wysoki, który mógł sam pretendować do korony, teraz wygnany przez syna i braci, błagał u niego pomocy. Użyczył mu jej Kazimierz; dopiero jednak po krwawej walce, czyniąc z własnej ziemi ustępstwa, udało mu się spokój przywrócić na Szlązku.

W całej Polsce było wówczas tego spokoju potrzeba. Po chwilowem wstrząśnieniu, sprawionem nagłą zmianą stosunków, nowy ustrój państwa stawał się powoli jego stanem normalnym. Moźnowładztwo nie miało przeciwko czemu się burzyć, duchowieństwo pod kierunkiem świątłych biskupów Polaków, wznosiło się do najwyższego znaczenia; władza monarsza wreszcie, tracąc podstawę bezmiernej materyalnej siły, musiała w powadze moralnej szukać swego oparcia. Że ta jednak mogła być tylko powagą osobistą, przywiązaną do indywidualności monarchy, przeto po raz pierwszy w Polsce dała się uczuć potrzeba innej podstawy jak wola ksiązęca, potrzeba choć kilku ważniejszych, spisanych praw. Dotąd, jak mówiliśmy, rządzone się z dnia na dzień,

przyczem niejedno nadużycie, uświęcone starym zwyczajem, krzyczało o pomstę do nieba. Kazimierz w r. 1180 zwołał do Łęczycy wielki zjazd, na którym pod przewodem duchowieństwa ustanowiono niektóre prawa, jak np. zniesienie dawnego *jus spoli*, t. j. zaboru przez książąt lub możnowładców ruchomego majątku, pozostającego po śmierci biskupów; surowy zakaz gnębienia włościan podwodami i innymi ciężarami po nad przepisaną miarę, oraz zakaz zagrabiania im, krwawo zaprawianego zboża. Te parę uchwał, które się dziś drobnostką wydają, były na owe czasy ogromnym postępem; statut spisany w Łęczycy, posłano do Stolicy Apostolskiej, gdzie Papież Aleksander III nie tylko go pobłogosławił, ale co ważniejsza, prawa Kazimierza do korony solennie zatwierdził.

Potwierdzenie to przyszło w samą porę, gdyż Mieszko Stary kusił się właśnie o odzyskanie swego państwa, a znając szlachetność brata, — z żądaniami swemi udawał się wprost do niego. Kazimierz byłby mu tron odstąpił, ale panowie, bojąc się rządów Starego, sprzeciwili się temu stanowczo. Książę krakowski w dobroci swojej tyle tylko mógł zdziałać, iż gdy Mieszko wkroczył do Wielkopolski, nie bronił mu wstępu i dozwolił całą dzielnicę spokojnie opanować (1181). — W tym samym roku zachodnie Pomorze odpadło na dobre od Polski; nieszczęśni książęta Szczecińscy Bogusław i Kazimierz, z dwóch stron napastowani przez Duńczyków i Niemców, nie otrzymując żadnej pomocy z ziemi Krakowskiej, zdecydowali się — ratując swój kraj od całkowitego zniszczenia — przyłączyć go do składu wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Obawa wplątania się w wojnę z cesarstwem, była zapewne powodem obojętnego zachowania się Kazimierza.

Natomiast po ruskiej stronie wpływ Polski wzrastał obecnie, w miarę jak wśród ciągłych zatargów słabła przewaga stolicy kijowskiej. Ożeniony z córką Kędzierzawego kniaź Drobieczyński Wasylko, w zamian za użyczoną sobie pomoc z Mazowsza, zapisał był szwagrowi swemu, Leszkowi, Brześć i Podlasie. Ziemie te przeszły niewiadomym sposobem w moc Kazimierza, który w Brześciu osadził siostrzeńca swego Kolomana, syna siostry swjej Judyty i węgierskiego Borysa, a gdy ten nieszczęśliwy młodzieniec umarł otruty, oddał księstwo bratu jego przyrodniemu Romanowi, urodzonemu z drugiego małżeństwa Judyty z księciem wołyńskim Mściśławem. Po tym Mściśławie zostało dwóch synów, między których podzieliły się posiadłości ojcowskie: Wsiewołod wziął Belz, Roman zaś Włodzimierz, do którego teraz przyłączył się Brześć, przez Kazimierza nadany. W Rusi Czerwonej od kilkudziesięciu lat znaczne były zaszyły zmiany; syn Wołodara Włodymirko w r. 1144 całą tę ziemię w jedno połączył i utworzył zeń księstwo Halickie. Obecnie w Haliczu rządził wnuk jego Włodzimierz, ale że był zły i rozpustny, wypędzili go poddani, a księstwo, podobno z polską pomocą, posiadał Roman Mściśławicz, ten sam, który już na Brześciu i Włodzimierzu panował. Wygnany kniaź Halicki udał się po ratunek do Węgier, lecz tu król Bela III zatrzymał go przemocą u siebie, wojsko swoje posłał na Ruś i wyparłszy Romana osadził w Haliczu własnego syna Andrzeja. Wtedy to do tytułów królów Węgier przybył tytuł królestwa Halickiego *Regnum Galitiae*, który w kilkaset lat później przy rozbiorze Polski jako dowód odwiecznych praw posiadania użyto.

Dwa lata trwały na Rusi rządy węgierskie, aż

nareszcie Włodzimierz wydostawszy się z niewoli, użył od Fryderyka Barbarossy list, polecający go opiece księcia krakowskiego. Zdaje się, iż książę Roman był chwilowo poróżniony z wujem, gdyż Kazimierz na wezwanie cesarskie nie zawahał się poprzeć jego przeciwnika i wysłać z nim swego wojewodę Mikołaja, który na czele polskiego rycerstwa wpadł do Halicza i Węgrów wygnał za góry (1189). Włodzimierz osiadłszy napowrót na ojcowskim tronie, nie sprzeniewierzył się polskiej przyjaźni, obaj zaś książęta wołyńscy Roman i Wsiewołod, pogodzeni z Kazimierzem, poddali się tegoż zwierzchnictwu. Z Węgrami tylko przyszło się obawiać wojny; wyjechał zatem w poselstwie wojewoda Mikołaj i złagodziwszy gniew Beli, doprowadził nawet do zawarcia sojuszu między dwoma państwami.

Zwycięzka wojna Halicka również jak i to poselstwo okryły chwałą wojewodę. Był to mąż wielkiego rodu, z Jaksą z Miechowa i Świętosławem spokrewniony, posiadający znakomite zdolności, a tak wysoko łaską swego pana wyniesiony, iż zazdrośni możnowładcy widząc w nim nowego Sieciecha, byliby radzi schwytali każdą sposobność, aby go zgubić, chociażby wraz z nim samego Kazimierza obalić przyszło. Szemrania te podżegał Mieszko, który ze swej gnieźnieńskiej stolicy nie zaprzestawał knowań dla odzyskania tronu. Najpierw oczywiście udał się był do Niemców (1184) i tyle użył, iż cesarz przeciw Polsce wysłał własnego syna Henryka; Kazimierz jednak poselstwem uprzedził niebezpieczeństwo i niestety! idąc w ślad swych poprzedników, uznaniem niemieckiego zwierzchnictwa, całą wyprawę od granic Polski odwrócił. Gdy te intrygi spelzły na niczem, począł Mieszko w sercach dzielnicowych ksią-

żat siac niechęć przeciwko krakowskiemu monarsze. Nasamprzód przeciągnął na swoją stronę syna swego, poznańskiego księcia Odoną, potem poróżnił Kazimierza z szlązkim Bolesławem Wysokim i jego bratem. Najwięcej jednak chodziło mu o pozyskanie młodego Leszka, który ciężką chorobą trawiony, miał wkrótce rozporządzić swoją mazowiecką dzielnicą; oskarżył brata o zamiar zagrabienia posiadłości synowca, wyjawiał niby z oburzeniem, iż Kazimierz ofiarował mu część tychże — Kujawy — byle się wyrzekł swoich praw starszeństwa. Leszek słaby i rozdrażniony dał się uwieść i testamentem Mazowsze wraz z Kujawami starszemu stryjowi przekazał. Szczęściem na czas jeszcze intryga się wykryła. Książę mazowiecki przed samem skonaniem zmienił rozporządzenie i całą swoją dzielnicę Kazimierzowi zapisał. Tak więc w ręku tego ostatniego złączyły się ziemie: Krakowska, Sandomierska, Mazowsze i Kujawy, oraz zwierzchnictwo nad wschodniem Pomorzem.

Dopiero po rusko-węgierskiej wyprawie z 1189 r. nadarzyła się Mieszkowi sposobność dopięcia do celu. Książę krakowski wraz z wojewodą bawili gdzieś na granicach kraju, zapewne na Rusi. Siedmdziesięciu magnatów z nienawiści do Mikołaja weszło do spisku, na którego czele stanął Henryk Kietlicz, dawny sługa Mieszkowy a dziś kasztelan krakowski; wpośród ludu rzucano popłoch fałszywą wieścią o śmierci Kazimierza i wkrótce pomimo oporu biskupa Pełki, Mieszko zawezwany uroczystem poselstwem, stanął w Krakowie. Niedługą chwilę jednak mógł się cieszyć tryumfem, gdyż Kazimierz z dwoma Książami wołyńskimi spieszył już na odsiecz swojego tronu; na wieść o tem Mieszko zostawiając w stolicy syna swego Odoną, podążył do Wiel-

kopolski szukać posiłków — ale nadarmo. Po krótkiem oblężeniu Kraków został zdobyty, rokosz stłumiony, a Odon wraz z załogą Mieszkową na zamku ujęty, jedynie łaskawości stryja życie i wolność zawdzięczył.

Tak po raz pierwszy od śmierci Krzywoustego żywioł buntowniczy uległ przed siłą monarchy. Kazimierz nie mścił się krwawo, ale rokoszanie nie uzyskali żadnego ustępstwa; wojewoda Mikołaj pozostał u steru rządów, a panowanie Sprawiedliwego księcia na silniejszych niż wprzód oparło się podstawach. Na nieszczęście panowanie to zostało przerwane przedwczesną śmiercią. Ostatnim ważnym czynem Kazimierza była krzyżowa wyprawa przeciw Jadźwingom (1193), zakończona zwyciężkim bojem i przyrzeczeniem haraczu. W r. 1194 w dzień św. Floryana, którego zwłoki niedawno z Rzymu przyprowadzone były do Polski, książę wyprawił ucztę, wśród której, podczas rozmowy z obcymi kapłanami, wychyliwszy niewielki kielich, nagle upadł na ziemię i skonał. „Nikt nie wie, czy choroba nagła go zabiła czy trucizna“ — kończy, opisując śmierć Kazimierza, wielki jego wielbiciel, mistrz Wincenty Kadłubek, któremu wszystkie prawie zawdzięczamy wiadomości, jakie nam pozostały z drugiej połowy XII wieku. Kadłubek był przez pewien czas biskupem krakowskim, a umarł jak święty w klasztorze.

Kazimierz Sprawiedliwy zostawił z Heleny, księżniczki ruskiej, dwóch małoletnich synów: Leszka, zwanego *Białym* dla jasnych włosów i Konrada. Pierworodny jego syn Bolesław, dużo starszy od braci, umarł był w kilka lat przed śmiercią ojca.

Leszek Biały raz 1^{szy}. Mieszko Stary raz 2^{gi}.

1194 — 1202.

Niespodziewana śmierć Kazimierza odrzuciła na powrót Polskę w nieszczęsny zamęt walk i zabiegów stronnicych. Panowie krakowscy licznie zebrani, poczęli się naradzać, kogoby posadzić na opróżnionym tronie; zdania były różne, gdyż i Mieszko i Szląscy Władysławowicze mieli po sobie prawo starszeństwa, a żaden z tych kandydatów nie wydał się pożądanym. Wtedy wojewoda Mikołaj i biskup Pelka stanęli w obronie Kazimierzowych sierót, a gdy im zarzucano, iż źle jest narodowi, nad którym dziecko panuje, biskup odpowiedział że to prawda, ale że tu nie chodzi o wolny wybór, tylko o prawo dziedzictwa, które przecież i Papież i cesarz zatwierdzili. Potężny wpływ biskupa i wojewody zwyciężył; małemu Leszkowi w ręce Mikołaja natychmiast złożono przysięgę.

Na wieść o tem stary Mieszko wpadł w gniew straszliwy; w wyniesieniu Leszka widział on zerwanie ostatniej spójni, łączącej rozpadającą się Polskę, ostateczny tryumf możnowładztwa. „Wybierają sobie dziecko monarchą,“ miał się odezwać, „aby pod tym płaszczykiem sami nad książętami panowali.“ I tak było w istocie: biskup i wojewoda w imieniu małego księcia rzą-

dzili krajem. Gniew Mieszka nie poprzestał na czecznych wyrazach; uzbroiwszy swoich Wielkopolan, związawszy się z książętami szlązkimi, przekroczył Pilicę i szedł prosto na Kraków. Ze swojej strony wojewoda rąk nie opuścił. Na jego wezwanie Roman, książę włodzimierski, pospieszył na pomoc ciotecznemu bratu i wkrótce oba wojska spotkały się w pobliżu Jędrzejowa nad rzeką Mozgawą (1195). Tu walka była straszliwa, a straty z obu stron wielkie. W ciągu bitwy książę Roman ciężko ranny, zmuszony był opuścić plac boju, a za nim opuściły go i jego hufce. Krakowianie pozbawieni ich pomocy, byliby ulegli przewadze ludzi Mieszkowych, gdyby stary książę zrozpaczony śmiercią syna swego Bolesława nie rzucił się w środek walczących, z kądem go okrytego ranami, zaledwie uratować zdołano. Pomimo wszystkiej krwi wylanej, wynik bitwy nie był stanowczym. Wielkopolanie i Szlązacy wrócili spokojnie do domu, ale przestali uznawać zwierzchność krakowskiego monarchy. W Krakowie zaś ustanowiono formalną rejencyę, a w niej głos przeważający miała księżna wdowa Helena, kierowana radami biskupa i wojewody, którym syn jej już po raz drugi tron swój zawdzięczał.

Trwało tak lat kilka, a przez ten czas kierując się polityką Kazimierza, nie zaniedbywano spraw ruskich. W r. 1198 umarł książę halicki Włodzimierz, a wtedy butny Roman Mściśławicz zażądał natychmiast tej stolicy, z której go Węgrzy byli w 1187 r. wyparli; że zaś ją trzeba było teraz siłą miecza zdobywać, udał się o pomoc do Polski. Wkrótce też wyruszył z wojskiem na Ruś wojewoda Mikołaj, prowadząc małego Leszka, który, podobnie jak dziad jego, rzewnemi łzami na wyprawę się wprosił i osadzili Romana w Haliezu, pomimo

usilnego oporu bojarów, lękających się surowości nowego pana i błagających na klęczkach, aby raczej sam książę krakowski nad nimi panował. Na tem skończyły się przyjazne stosunki między Romanem a Polską.

Nienawiść przeciw potężnemu wojewodzie przycichła była przez czas niejaki po stłumieniu pierwszego zamachu; teraz objawiła się znowu i to przez usta samej księżny Heleny, znoszącej niecierpliwie jego opiekę i rady, a zda się, już wówczas odznaczającej innego magnata Goworka, który pod Mozgawą wzięty w niewolę, wiele był wycierpiał dla miłości jej synów. Stosunki pogarszały się codziennie, a z waśni skorzystał Mieszko, już po nieszczęściu swoim przywrócony do sił i do zdrowia, pomimo swych lat ośmdziesięciu i skołatania trudami niespokojnego żywota. Próbował nasamprzód pozyskać wojewodę, a gdy się to nie powiodło, udał się do księżny. Wystawiwszy jej obecną bezsilność książęcej władzy wobec magnatów, zaczął przekładać iż byleby mu Leszek teraz tronu ustąpił, on go za syna przybierze i na rycerza pasować będzie, państwo wzmocni i uporządkuje, a umierając odda mu nie już słabą, glinianą koronę, ale złotą prawdziwą, jaka się książętom należy. Helena dała się przekonać, do czego zapewne dopomogli zazdrośni nieprzyjaciele wojewody, zawarła z szwagrem proczyste układy, poczem usunęła się do Sandomierza, mającego tymczasem stanowić Leszka dzielnicę; młodszy syn Konrad otrzymał Mazowsze, a obejmujący po nad nimi zwierzchnictwo Mieszko, stał się po raz trzeci panem Krakowa.

Niewiele czasu upłynęło, a już spostrzeżono się, iż stary książę nie myśli wykonać obietnic i wydzieńczyć własnego syna dla miłości bratanków. Małopo-

lanom, którzy liczyli na wiek podeszły Mieszka, zaciężyła niespodzianie, równie silna jak wprzód, monarsza prawica; to też stronnictwo Mikołaja z łatwością znów wzięło górę. Korzystając z dłuższego oddalenia się księcia do Wielkopolski, osadzono napowrót Leszka w Krakowie. Wtedy Stary postąpił nader rozważnie. Miasto walki i gwałtów jał się usprawiedliwiać, tłumaczyć dlaczego dotąd nie wypełnił wszystkich warunków układu, obiecywać zgodę i przyjaźń, w dowód której odstępował jeszcze synowcom Kujawy. W zamian zaś a zarazem w zadosyć uczynienie za rokosz, zażądał wydalenia z kraju wroga swego Mikołaja; radził przytem postąpić tak, aby nadal „nie robiono sobie żartów z książąt, obierając ich i strącając według upodobania“. — Księżna okazała się skłonną do zawarcia nowej ugody; nie zawahała się nawet przed poświęceniem człowieka, który choć może dla własnej działał korzyści, był przecież dawniej najwierniejszym sługą jej męża, a później niewzruszonym obrońcą jej dzieci. Wojewoda boleśnie dotknięty, nie chciał zrazu uwierzyć tej zdradzie; w ostatniej chwili jeszcze starał się Księżnę przejednać, upokorzył się — ale napróżno. Wtedy, zdjęty nagle oburzeniem i gniewem, przerzucił się na stronę Mieszka, ofiarował mu swoje usługi i otworzył Kraków.

I tak po raz czwarty, po niemal półwiekowych walkach i zabiegach zasiadł sędziwy Mieszko na ojcowskim tronie — zasiadł na to jedynie, aby doszedłszy do celu, spokojnie zamknąć powieki. Umarł w Kaliszu 1220 r. zostawiając jednego tylko żyjącego syna Władysława, zwanego *Laskonogim*. Z śmiercią jego zakończyła się walka o utrzymanie książęcej władzy w jej starodawnej formie i znaczeniu.

Władysław Laskonogi

1202 — 1206.

Następstwo po stryju było solenną ugodą zapewnioną Leszkowi; nie jemu jednak przyszło teraz panować. Wojewoda Mikołaj bardziej niż kiedykolwiek wszechwładny w Krakowie, czuł jeszcze żywo doznana od Heleny urazę; wyprawił pomimo tego do Leszka poselstwo, zapraszające go na tron. Czternastoletni książę bawił w swojej sandomierskiej dzielnicy, gdzie Goworek coraz większemi obsypany łaskami, piastował urząd wojewody. Wówczas bowiem już każda dzielnica miała osobnego wojewodę, podobnie jak dwór każdego księcia musiał być miniaturą dawnego królewskiego dworu. Posłowie krakowscy wypełnili wprowadzić zobowiązanie ugody Mieszkowej, ofiarowali Leszkowi koronę, ale pod warunkiem oddalenia ulubieńca i wiernego sługi — Goworka. Leszek zawahał się: z jednej strony biskupi i brat jego Konrad naglili go do przyjęcia, a sam Goworek nie chcąc być panu swemu zawadą, ofiarował się dobrowolnie iść na wygnanie; z drugiej — wydało się Leszkowi tym razem podłością poświęcać przyjaciela a przytem przez okazanie słabości na samym wstępie, stać się na tronie narzędziem w ręku potężnego ministra.

W końcu Leszek tronu odmówił, poczem posłowie podążyli ze swą odrzuconą koroną do Mieszkowego syna Władysława i tu nie mówiąc nic o nieudanej wizycie w Sandomierzu, wezwali go, aby przybył objąć ojcowską stolicę. Laskonogi podziękował im za wierność, lecz że nie chciał wchodzić w nieczyje prawa, dał natychmiast znać o wszystkim Leszkowi i dopiero gdy go tenże o swem ustąpieniu zapewnił, przyjął na siebie trudną rolę krakowskiego monarchy.

W obejściu uprzejmy i gładki, a przytem energiczny i stanowczy jak ojciec, umiał nowy książę krakowski zjednać sobie zrazu przychyłność ogólną, panowanie jego zapowiadało się jasno i pięknie. Na nieszczęście wdał się w zatargi z biskupami i to mu zgubę przyniosło. Był to w Polsce czas największego wyniesienia duchowieństwa; w miarę bowiem jak słabnąca władza książęca przestawała być tamą przeciw ogólnemu rozprężeniu, musiało ją zastępować działanie wyższej, czysto moralnej potęgi. Prawie wszyscy biskupi Polacy zrozumieli swe posłannictwo, a mianowicie obecny arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz; zawiązawszy częste stosunki ze Stolicą św., pod kierunkiem wielkiego papieża Innocentego III, rozpoczęli swą pracę według nauki Chrystusowej od tępienia nadużyć u siebie, w łonie samego duchowieństwa. Reforma ta wszakże, wymagająca nieraz surowego a samodzielnego wystąpienia biskupów, okazała się niemożliwą bez większego jeszcze uwolnienia Kościoła z pod władzy świeckiej, a na tym punkcie spotkano się z gwałtownym oporem księcia. Władysław nie był na darmo Mieszkowym synem; nie chciał nie uronić z już i tak nadwątlonych praw swoich, rozrządzał samowolnie sprawami i dobrami duchow-

nemi, beneficya według upodobania swego rozdawał, a nieposłusznych księży do więzienia wtrącał. W skutku częstych napomnień arcybiskupa spór jeszcze się pogorszył, a w końcu przyszło do tego, iż Kietlicz rzucił klątwę na księcia, a sam z obawy przed zemstą uciekł do Rzymu (1206).

Władysławowi nie wiele zapewne zaciążyła klątwa, skoro biskup poznański Arnold, wrogi reformie a przez to samo i arcybiskupowi, nie wahał się w jego obecności odprawiać nabożeństwa, — ale w owym czasie właśnie utracił najsilniejszą podpórę swego tronu: w tymże samym roku (1206) umarł wojewoda Mikołaj. Wielka to a niestety nie dość blisko znana nam postać, górująca po nad całym rojem książąt, których potężna jego ręka strącała z tronu lub wynosiła do woli. Po śmierci jego biskup Pelka począł się starać o przywrócenie Leszka w miejsce wyklętego księcia; nie potrzebował ku temu wielkich czynić zabiegów, sam bowiem Władysław znudzony i zniechęcony, dobrowolnie ustąpił z Krakowa. Korona Polska była naówczas w istocie według niedawnych słów Mieszka Starego „glinianą skorupą,” którą odrzucano sobie wzajemnie, skoro jej ciężar poniekąd czuć się dawał książęcej skroni.

Leszek Biały raz 2^{gi}

1206 — 1227.

Była to w życiu Leszka naświetniejsza chwila, kiedy na swą dawną dzielnicę powracał w pełnym rozkwicie młodości, otoczony blaskiem świeżego zwycięstwa nad Rusinami. Przeciwnikiem jego w tej walce był tenże pokrewny mu książę Roman, którego Leszek wraz z Mikołajem przed kilkoma laty osadził był w Haliczu. Nie darmo wtedy lękali się go Haliczanie; zaledwie bowiem oddaliło się polskie rycerstwo, Roman począł okrutnie tępić dawnych swoich wrogów i na ogólnej trwodze stawiać podwaliny swej przyszłej potęgi. Był to niezaprzeczenie człowiek niepospolity, według słów wołyńskiej kroniki „mędrzec prawdziwy, waleczny jak lew, przebiegły jak lis, a tęgi jak jego dziad Włodzimierz Monomach.“ Marzył o zespoleniu całej Rusi i w istocie dopiął niemal swego celu, gdyż posiadał Kijów, a nad innymi książkami zdobył sobie stanowczą przewagę. Wtedy już o stosunku lenniczym do krakowskich książąt mowy nie było, ale nie poprzestając na tem, Roman począł Polskę najeżdżać. Dzielnica sandomierska najgorzej była dotknięta. Leszek spróbował napastnika powstrzymać mocą układów, ale skoro te zerwały się

wskutek zbytich roszczeń Romana, zebrano z kilku dzielnie wojsko, na czele którego Leszek wraz z bratem Konradem i z Krystynem, wojewodą plockim, uderzył na Rusinów pod Zawichostem; zwycięstwo było zupełne — książę Roman poległ, a hufce jego poszły w rozsypkę. Działo się to 5 Czerwca 1205 r. a w kilka miesięcy potem Leszek zasiadał na krakowskim tronie, zostawiając bratu Mazowsze i Kujawy pod opieką dzielnego wojewody Krystyna.

Śmierć Romana była hasłem rozpadnięcia się młodego halickiego państwa; pierwszy Kijów powrócił natychmiast w ręce dawnego Wielkiego księcia Ruryka. Wdowa po Romanie widząc posiadłości swych małoletnich synów Daniła i Wasylka zagrożone przez sąsiednich kniaziów, zawezwała pomocy węgierskiego króla Andrzeja, a gdy ta nie okazała się skuteczną, uciekała się do Białego Leszka. Odtąd przez długie lata nie mogły się ustalić losy Halicza; wśród ciągłych zaburzeń i zmian rządów, toczyły się o tę piękną ziemię spory pomiędzy kniaziami ruskimi, Węgrami a Polską. Każdy oczywiście ciągnął w swoją stronę, dbając o własną korzyść, a nie troszcząc się o los Romanowych sierót. Leszek — to w związku z Rusinami przeciwko Węgom, to znów z Węgrami przeciwko Rusinom, nie umiał korzystać z okoliczności: Węgrzy zwolna ale stanowczo brali górę. W roku 1213 Leszek zawarł z Andrzejem ugodę, przyczem poślubiono trzechletnią księżniczkę krakowską Salomeę (później świętą) sześcioletniemu królewiczowi Kolomanowi i wspólnymi siłami wprowadzono małych nowożeńców do Halicza, gdzie ich arcybiskup Granu solennie ukoronował na króla i królowę Galicyi. Spodziewano się pod tem związkowem panowaniem roz-

szerzyć katolicyzm na Czerwonej Rusi, ale próba nie długo trwała. Zbytne pretensye Węgrów poważniły ich z Polakami i ztąd rozpoczęły się na nowo zatargi, które trwały tak długo, aż przez samego Leszka niebacznie przywołany książę nowogrodzki Mściśław opanował na dobre Halicz (1219), wydał swą córkę za drugiego królewicza węgierskiego Andrzeja i podzielił się z nim rządami na Czerwonej Rusi. Polska w tem wszystkiem straciła Przemyśl a zarazem i przewagę, zdobytą pod Zawichostem.

Leszek za to miał teraz wolne ręce i mógł przyjść w pomoc Konradowi, nie umiejącemu opędzać się najazdom Prusaków. Niedogodne to było sąsiedztwo; w ziemi pruskiej zamieszkiwał lud nieliczny ale bardzo dziki, nie posiadający miast ani większych wsi, nie znający władzy książąt ani kapłanów. Kilku księży idąc w ślady św. Wojciecha, próbowało ponieść krzyż w ten ostatni zakątek pogaństwa; monarchowie polscy przedsiębrali niejedną wyprawę — ale napróżno: w początkach XIII wieku Prusacy składali jeszcze swym bogom ludzkie ofiary z zamordowanych jeńców, zabijali w kołobce dziewczęta, gdy ich się zbyt wiele rodziło, upijali się do szaleństwa kumysem, piwem i miodem. W ostatnich czasach wprawdzie okoliczności zdawały się składać pomyślniej; wstrzymywani od najazdów trwoga przed przydanym Konradowi wojewodą Krystynem, którego „bożkiem słowiańskim“ zwali, Prusacy poddali się apostolskiej nauce pobożnego mnicha Chrystyana. Działanie jego popierał gorąco papież Innocenty III, dbały o zbawienie wszystkich, choćby najbardziej oddalonych ludów; wkrótce też liczba nawróconych wzrosła tak dalece, iż ustanowiono dla nich osobną diecezyę pruską,

na którą tenże sam Chrystyan wyniesiony został. Na nieszcześnie postępowanie księcia nie szło w parze z naukami apostołów. Konrad świeżo ochrzczonych nieznosnie gnębił, a przytem — zarówno nieroztropny jak zły — pozbył się zbrodnią swego najlepszego obrońcy. Zazdroszcząc wpływu i powagi dzielnemu wojewodzie, kazał go zamordować i wtedy jak kara Boża spadła nań zemsta Prusaków. Na nie już nie pomogły napominania biskupa, gdy na poparcie ich prawicy „słowiańskiego bożka“ zabrakło; najezdcy grasowali straszliwie, a Konrad bezsilny wobec wroga, spraszał do siebie na ucztę własnych poddanych, zabierał im podczas biesiady konie i złożone szaty i temi chwilowo opłacał się Prusakom. Papież jeden ujął się za spustoszoną chrześcijańską ziemią i kazał po Niemczech głosić krucyatę; zebrano ich dwie (1219 i 1222), a dopiero w drugiej wzięli udział polscy książęta: Konrad, Leszek Biały i książę szlązki Henryk Brodaty, syn Bolesława Wysokiego. Wszystko to nie nie pomogło — najazd ponawiał się co roku. Próbowano przeciwko Prusakom ustanowić nowy zakon Rycerzy Dobrzyńskich — ale tych poganie wybili; wtedy to, za radą biskupa Chrystyana Konrad przyzwał na pomoc Krzyżaków czyli rycerzy Domu Teutońskiego N. Maryi Panny, założonego r. 1190 w Jerozolimie dla służby szpitalnej i rycerskiej w walce przeciwko niewiernym. Pierwotny cel zakonu był piękny, statuta surowe i święte, ale duch rycerzy wkrótce się odmienił i zwicznął. Na wezwanie Konrada wielki mistrz Herman Salza przyjął w 1225 r. ofiarowane mu przez tegoż pod warunkiem walki z pogaństwem ziemie Chełmińską i Lubawską, ale — przedewszystkiem Niemiec — wyrobił sobie u cesarza Fryderyka II przywilej zatwierdzający tę da-

rowiznę jako lenno cesarskie. Papież Grzegorz IX potwierdził również Konradowe donacye, ze swojej strony nadając naprzód Krzyżakom jako lenno Kościoła wszystkie ziemie przez nich na Prusakach zdobyć się mające. Tak więc rozgościł się Zakon na polskiej ziemi ku przyszłemu naszemu nieszczęściu. Poprzednio już w r. 1217 król węgierski Andrzej osadził był Krzyżaków w Siedmiogrodzie dla obrony przeciw pogańskim Kumanom, wkrótce jednak zmiarkował z kim ma do czynienia i niedogodnych gości wyprosił. U nas wówczas nie było nad krajem kierującej głowy i nikt nie pomyślał o stłumieniu w zawiązku tej zgubnej a zdrażliwej potęgi.

Leszek Biały choć się jeszcze czasem na dokumentach pisał księciem Polski, *dux Poloniae*, choć dzierżył sam złączone ziemie: Krakowską, Sandomierską, Sieradzką, Lublin i Łęczycę — nie posiadał już nad innymi książętami zwierzchnictwa i nie dobijał się o nie. Na Mazowszu i Kujawach siedział brat jego Konrad, na Szlązku Henryk Brodaty, na Raciborzu i ziemi Opolskiej (części Szlązka) stryj tegoż Mieszko Płatonogi czyli Kulawy, Wielkopolską rządził wygnany z Krakowa Władysław Laskonogi, zostający w ustawicznej wojnie z bratankiem swoim, synem Odoną, Władysławem Plwaczem, księciem kaliskim. Opuszczenie Krakowa nie położyło końca zatargom Władysława Laskonokiego z duchowieństwem; pomimo tego arcybiskup Kietlicz, powróciwszy z Rzymu, prowadził dalej z dawną gorliwością dzieło reformy i oswobodzenia Kościoła, w czem mu dopomagali nadawaniem przywilejów książęta: Leszek Biały, Konrad i Odonicz (Władysław Plwacz). Ten ostatni zwłaszcza, nie z pobożności ale z interesu, trzymał z duchowieństwem; potrafił nawet w swoje waśnie ze stryjem

Laskonogim i z Henrykiem Brodatym samego Papieża wmieszać i dla swojej sprawy pozyskać. Walki te ze zmiennem szczęściem toczyły się ciągle. Książęta wypierali się kolejno ze swoich posiadłości, a kraj rozdarty, bezbronny, stał otworem na łup pierwszej lepszej napaści. W końcu Odonicz wygnany udał się o pomoc na wschodnie Pomorze.

Krainę tę słabe już tylko węzły zatrzymywały w zależności od krakowskiej stolicy. Panujący naówczas dzielny książę Świętopełk, wiedział z doświadczenia, iż w razie obcego napadu niema się po co oglądać na pomoc zwierzchnika; nie dziw więc, iż czując się silnym, zapragnął zupełnej swobody. Odonicza przyjął dobrze, dał mu w małżeństwo siostrę swoją Helinę i dopomógł do zajęcia wielkopolskiego grodu Ujścia. Napróżno usiłował Laskonogi zamek odebrać; pobity na głowę, ujrzał wkrótce prawie całą swą ziemię w rękę nieprzyjaciela. Wtedy udał się o ratunek do Leszka Białego i Szlązkiego Henryka, którzy pospieszyli na wezwanie tem skwapliwiej, że i dla nich groźnymi byli przeciwnicy Laskonogiego: Świętopełk już otwarcie odmawiał haracz, wnukowi Mieszka zaś uśmiechały się pono nadzieje większych zaborów a może tajemne marzenia o przypadających mu po dziadku prawach zwierzchnictwa. Teraz jednak trzeba mu było milczeć i przedewszystkiem pozbyć się współzawodników; udając więc, iż się poróżnił z Świętopełkiem i pragnie najmocniej swój spór ze stryjem ugoda zakończyć, przyłączył się do orszaku sprzymierzonych książąt. Niebawem też jakby dla potwierdzenia słów Odonicza, przyszła wieść o zdobyciu przez Pomorzan zamku Nakła, będącego jego własnością; wtedy książęta, zostawiając

załagodzenie sporu z Laskonogim na później, postanowili gród natychmiast odzyskać i poskromić zbuntowanego lennika. Zanim jednak przystąpiono do dzieła, zatrzymano się dla narady w okolicy Znina, w Gąsawie. Tu sądzono się w bezpieczeństwie i spoczywano bez trwogi, gdy nagle nad ranem Świętopelk uderzył na obóz. Rycerstwo poczęło za broń chwytać w nieładzie, Odoniczowi ludzie przeszli na stronę Pomorzan, powstała walka w zamieszaniu okropnem. Książę szlązki leżał w łóżku, gdy go nieprzyjaciele napadli; bezbronny, ciężko zraniony, byłby poległ niechybnie, gdyby nie wierny rycerz Pelegryn z Wissemburga, który rzucił się pod miecz podniesiony, ciałem swoim pana zasłonił i własną śmiercią ocalił mu życie. Leszek Biały zaś znajdował się w łaźni; wśród ogólnego popłochu, bez odzienia, ni broni, skoczył na koń i jął uciekać — trop w trop za nim puściła się pogoń. Dognany we wsi Marcinkowie padł pod ciosami wrogów 23 listopada 1227 r. Inni książęta ratowali się ucieczką.

Głównym wynikiem tej katastrofy była jawna od-tąd niezależność księcia pomorskiego. Laskonogi walczył jeszcze przez parę lat z synowcem, poczem całkowicie przezeń z dzierżaw swoich wyzuty, umarł 1231 r. bezdzietnie na wygnaniu. Na krakowskim tronie pozostało siedmnastomiesięczne dziecko, sierota po Leszku, Bolesław *Wstydlivy*.

Małoletność Bolesława Wstydliwego

1227 — 1228.

Henryk Brodaty

1228 — 1238.

W Krakowie jak grom paść musiała wieść o tragicznej śmierci Białego Leszka. Wdowa po nim, księżniczka ruska Grzymisława, objęła natychmiast rządy, wspierana radą panów krakowskich, między którymi pierwsze miejsce zabierał święty a znakomity biskup Iwo Odrowąż, założyciel kościoła Panny Maryi, szpitala św. Ducha i innych miejsc świętych. Niedługo jednak trwały te rządy zbiorowe, gdyż opiekę nad małym Bolesławem sprawował dziki Konrad mazowiecki, a chciwość tego księcia nie umiała uszanować dziedzictwa sieroty. Zagrożona przezeń Grzymisława usłuchała głosu doradców swoich, opiekę nad synem wraz z rządami Krakowskiej ziemi oddała przyjacielowi męża, księciu szlążkiemu; dla Bolesława i siebie zachowując jedynie sandomierską dzielnicę (1228).

Henryk Brodaty zasługiwał na podobne zaufanie; jego uczciwość, rozważa i godność różniły go od reszty

swarliwych książąt. Był to mąż już nie młody, ojciec dorosłych synów; żona jego św. Jadwiga, córka Bertolda, księcia Meranu, a siostra Agnieszki, nieszczęsnej żony Filipa Augusta króla francuzkiego, słynęła z cnót i ascetycznej pobożności, dla której jeszcze za życia męża, zamknęła się w trzebnickim klasztorze. Jedno tylko zarzucić można było szlążkiemu księciu, to jest właściwą starszej linii Piastowskiej zniemczalność, coraz bardziej ogarniającą jego dwór i rodzinę, wdzierającą się wraz z rojami niemieckich kolonistów w głąb szczeropolskiej krainy.

Teraz wnuk Władysława II zasiadał nie bez walki na tronie swych ojców; trzeba mu było wprzód pod Skalą i w Międzyborzu rozbić hufce Konrada, ale i potem nawet nie było spokoju. Książę Mazowsza nie przestał myśleć o odwecie; już w rok potem (1229), gdy Henryk jako książę krakowski odbywał zjazd w Opawie, został podczas nabożeństwa napadnięty w kościele. Zbroczonego krwią porwano i uwieziono na Mazowsze, gdzie został na zamku plockim zamknięty w więzieniu. Konrad zaś opanował Kraków a z nim i sandomierską dzielnicę małego Bolesława.

Na Szlążku drżano o życie księżęcego więźnia; syn jego Henryk Pobożny już poczynął się zbroić, gdy św. Jadwiga pragnąc nowego krwi rozlewu oszczędzić, opuściła klasztorne zacisze, wybrała się sama do hardego zwycięzcy i wymogła na nim zawarcie ugody, którą zatwierdzić miało ułożone na przyszłość małżeństwo jej wnuczek (córek Henryka Pobożnego) z dwoma synami Konrada. Henryk został puszczonej na wolność pod warunkiem zrzeczenia się Krakowa — ale to zobowiązanie wydało mu się zbyt ciężkiem; postarał się

więc u Papieża o unieważnienie wymuszonej przysięgi, poczem wkrótce, bo już przy końcu 1230 r. opanował na nowo Krakowską ziemię.

Syn Leszka odarty z księstwa, pozostał przy boku swego opiekuna; z Konradem toczyły się przez lat parę bezowocne układy, aż wreszcie sam ośmioletni Bolesław, prawdopodobnie bez wiedzy Henryka, upominał się o swoje prawa. Wtedy Konrad zwabił go na zjazd wraz z matką, bezbronnych pojmał i okradłszy z reszty ich mienia uwięził w zamku Sieciechowie. Sądził się przez to zapewnionym owoców swej zdrady, ale ta nie na wiele mu się przydała. W Sandomierzu wybuchł rokosz na korzyść Bolesława; równocześnie księżna zdołała z synem uciec z więzienia za pomocą Klemensa z Ruszczy Gryfa i Opata sieciechowskiego klasztoru, poczem udała się o poparcie wprost do Papieża. Grzegorz IX wziął ją w opiekę, wzywając kogo tylko mógł na obronę opuszczonej wdowy, ale oczywiście jeden Henryk Brodaty wystąpił zbrojno i po zaciętej walce, osadził Bolesława jako prawego pana w Sandomierzu.

Następny rok (1234) był widownią nowego wzrostu posiadłości krakowskiego księcia: Laskonogi umierając jemu był przekazał prawa swoje do Wielkopolski i teraz Henryk dwukrotnie przez Wielkopolan wezwany, ziemię tę aż po Wartę na Odoniczu zdobył, przez co stał się monarchą państwa, jakiego już od czasów Krzywoustego w Polsce nie widziano. Nie mógł jednak spokojnem cieszyć się panowaniem; ostatnie lata jego zamąciły zatargi z Odoniczem i długi spór z arcybiskupem Pełką, domagającym się zadośćuczynienia za szkody, jakie dobra duchowne podczas zaboru Wielkopolski od wojsk Henrykowych poniosły. Oba te spory obłyły się o Sto-

licę świętą i przypawiły nawet księcia o chwilową kłatwę. Odonicz jednak sprawę swoją widocznie przegrał, gdyż Henryk umierając (1238) przekazał swoje posiadłości w Wielkopolsce wraz ze Szlązkiem i ziemią Krakowską najmłodszemu synowi swemu Henrykowi Pobożnemu, który mu jedyny (oprócz poślubionej Bogu córki Gertrudy) z sześciorga dzieci pozostał.

Henryk Pobożny

1238 — 1241.

Syn św. Jadwigi objął rządy w przededniu straszliwej burzy, która od lat wielu przepowiadana a przez to samo już nie spodziewana, miała cały wschód Europy zamienić w jedną wielką ruinę.

W górnej Azji żyły rozproszone liczne plemiona tatarskie czyli mongolskie; te w początkach XIII wieku wielki Dżengis-Han pod berło swoje zgromadził, ujął w karby najściślejszej karności i z dumnem hasłem, że „na świecie winien być tylko jeden Bóg i jeden Han“ rozpoczął swoje zdobycze. Wkrótce wielka część Azji padła pod miecz zwycięzcy; w Europie uciekający Polowcy pierwsi rzucili popłoch. Książęta ruscy z Mściśławem halickim na czele zebrali się nad rzeką Kałką, aby bronić wstępu swej ziemi — ale napróżno. W morderczej walce poległo siedmiu kniaziów, a z nimi niezliczona moc ludu (1224); w kilka lat później nieszczęsna Ruś we krwi tonąca, zasypana zgłiszczami, musiała się ugiąć pod jarzmo pogańskie z silnemi grodami swemi Riazaniem, Moskwą, Suzdałem, Włodzimierzem i t. d. Nareszcie padł sam Kijów (1240), a w następnym roku dzikie hordy pociągnęły dalej: spieszo im było do

Węgier, gdzie spodziewali się najobfitszego łupu. Sam Dżengis-Han już nie żył; za to wnuk jego Batu-Han Kapczaku, pierwszy w Tatarszczyźnie po W. Hanie Oktaju, prowadził wraz z braćmi wyprawę. Szli podzieleni na trzy oddziały: z tych jeden dążył przez Siedmiogród, drugi przez Wielkopolskę i Szlązk, trzeci zaś dowodzony przez samego Batu-Hana, przez Małopolskę, Kraków i Karpaty.

Straszna to była chwila, gdy po raz pierwszy na ziemi Sandomierskiej pojawiły się nieznane, dziwne postacie Tatarów. Poprzedzały ich przerażające wieści o okropnościach zdziałanych na Rusi, o świeżem spustoszeniu ziemi Halickiej. Pochód rozpoczynały różnojęzyczne tłumy podbitych ludów, gnanych na pierwsze trudy i na pierwsze strzały; po nich postępowali Tatarzy na małych, sprężystych koniach, sami nie wielkiej ale kształtnej budowy ciała, ze śmiałą twarzą, o wystających policzkach, spłaszczonych nosach i drobnych, błyszczących oczach. Zrazu nie zdawało się, jakoby ich luki, ich włosom do góry odwrócone kożuchy i kołpaki, mogły sprostać zbroi w stal zakutego rycerza; siłę ich atoli stanowiła nadzwyczaj ścisła organizacya wojskowa, karząca dziesięciu za winę jednego, a stu za winę dziesięciu, ich ślepy fanatyzm, połączony ze znaczną wyższością sztuki wojennej.

Na pierwszą wieść Bolesław sandomierski wyruszył zbrojno, ale zaraz na wstępie rozwiały się nadzieje obrony. W Opolu jeden z mongolskich oddziałów rozbił na prędko zgromadzone hufce rycerzy i wtedy dziez pogaińska rozlała się tysiącami po całej krainie. Lud przerażony szukał przytułku po miastach, lecz i te wkrótce jak Zawichost i sam bogaty Sandomierz legły we krwi

i gruzach. Bolesław Wstydlivy schronił się do Krakowa wraz z matką i młodziutką żoną Kingą, królowną węgierską. Ztąd zebrawszy żołnierza za posagowe pieniądze Kingi, spróbowano znowu oporu i znów Tatarzy pod Wielkim Turskiem odnieśli zwycięstwo, choć tym razem ciężką okupione stratą. Oddziały hordy posuwały się szybko — chodziło już tylko o zasłonięcie samego Krakowa; walczone więc zażarcie pod Chmielnikiem i tu kwiat rycerstwa polskiego otoczony, zgnieciony, padł pod strzałami najeźdców.

Książę Krakowski Henryk bawił na Szląsku; tam zbierał wojsko i do obrony sposobił, nie kusząc się już nawet o ocalenie Krakowa; do niego też przybiegła teraz reszta krakowskich i sandomierskich rycerzy. Bolesław Wstydlivy uszedł z rodziną po za Karpaty do Węgier, a za nim wszyscy prawie mieszkańcy opuścili zagrożoną stolicę: garstka tylko pozostałych zamknęła się w warownym kościele św. Andrzeja. Gdy pod Wielkanoc przybyli Tatarzy, zastali same pustki i głuche milczenie; koczowali przez tydzień, czekając na rozproszone bandy, szturmowali napróżno do kościoła św. Andrzeja i nie zdobywszy go, podpalili miasto i poszli dalej: jedni pod Batu-Hanem na Węgry, drudzy pod wodzą Pety na Szląsk. Tu Henryk Pobożny czekał przyjscia nieprzyjaciela z wojskiem, złożonem z Szlązaków, Krakowian i Krzyżaków; był tam Mieszko książę Opolski, Bolesław syn margrabi Morawskiego, był i Mistrz krzyżacki Poppon z Osterny. Wojska zwały się pod Lignicą: bitwa była długa, zacięta, straszliwie mordercza; obie jednak strony dotrzymywały placu, gdy nagle wśród zgielku wzniosła się chorągiew tatarska, z po nad której sterczała ogromna głowa ziejąca wkoło iskry

i kłęby smrodliwego dymu. Równocześnie powstały krzyk: „uciekajcie“ rzucił popłoch pomiędzy chrześcian. Poczęli cofać się tłumnie; sam Henryk z czterema rycerzami pozostał walczyć i poległ, a Tatarzy głowę jego uciawszy, zatknęli na dzidę i ponieśli przed zamek, gdzie załoga broniła książęcych dzieci (1241). Święta matka Henryka Jadwiga, w proroczym natchnieniu przeczuła była śmierć syna, sama jednak przed bitwą podniecała jego odwagę, a gdy krwawego trupa bez głowy przyniesiono w matezyne objęcia, znalazła jeszcze dość siły, ażeby drugich pocieszać.

A było zaprawdę nad czem zapłakać! Nietylko na polach bitwy, ale po wsiach i drogach tysiące poległych okrywało ziemię; miasta leżały w zgliszczach, ocalały lud ze spustoszonych wiosek krył się i błakał po lasach w ostatniej niedoli. — Bitwa pod Lignicą była klęską dla chrześcian, ale też silnie wstrząsnęła potęgą tatarską; wprawdzie szli jeszcze dalej, rabując i niszcząc Szlązk i Morawy, lecz tu, gdzie miano czas silniejszy przysposobić opór, zostali zbici pod Ołomuńcem przez Jarosława Sternberga, a Wacław król Czeski, obronił wstępu do ziem austriackich. Za to na Węgrzech oddział Batu-Hana bawił rok cały i dopiero wieść o śmierci W. Hana Oktaja skłoniła go do powrotu.

Bolesław Wstydlivy

1241 — 1279.

Smutnym był widok Polski po ustąpieniu Tatarów, a tem smutniejszy, iż na dymiącej kraju ruinie rozpoczęły się na nowo krwawe waśnie pomiędzy polskimi książętami. Szlązk podzielił się między zniemczających synów Henryka, Wielkopolska między Bolesława Pobożnego i Przemysława synów Odonicza; ci wszyscy na przemian łączyli się, bili i zabierali w niewolę, a wśród ogólnej nędzy wzrastał zamęt korzystny tylko dla Niemców, którym za pieniądze lub pomoc orężną zastawiano lub sprzedawano polskie ziemie lub grody, których zwłaszcza na Szląsku, jako kolonistów osiedlano masami po wsiach i miastach dla zastąpienia wymordowanej ludności. Szczęściem było dla Polski, iż cesarstwo pod rządem Hohenstaufów pogrążone we własne zatargi i wojny, nie miało czasu sięgnąć po gotową zdobycz. Natomiast w sąsiedztwie Wielkopolski rosła potęga margrabiów Brandeburskich, a dalej nie mniej wroga na przyszłość potęga Krzyżaków. Dotąd książęta polscy trzymali z Zakonem, a nawet niektórzy z nich własnym wspomagali go orężem, skoro ich wspólny wróg Świętopełk Pomorski — jedyny może ze współczesnych, który

poznał się na niebezpieczeństwie — w r. 1242 rozpoczął walkę w obronie srodze tępiionych Prusaków. Podniecone przezeń ogólne powstanie na pruskiej ziemi o mało nie przyprawiło Krzyżaków o całkowitą zagładę; dźwignęli się jednak szybko i wiedli dalej, nasamprzód obronną a potem zwyciężką wojnę, która dopiero w roku 1253 zakończyła się niekorzystnym dla Świętopelka traktatem.

O ziemię Krakowską toczył się na samym wstępie spór zbrojny pomiędzy nowym księciem Wrocławskim Bolesławem *Łysym* czyli *Rogatką*, a starym Konradem księciem Mazowsza. Między tymi dwoma wybór był trudny, gdyż obaj byli zarówno nikezemni i cheiwi; około nich wszelako utworzyły się wśród rycerstwa dwa znaczne stronnictwa: Konrada bronili Toporzycy, Rogatki zaś Gryfy i Odrowąże. Przez chwilę Konrad wziął stanowczo górę; posiadał Kraków i odbudował zniszczony przez Tatarów gród na Wawelu, ale rządy jego nie długo trwały. Toporzycy opuścili go; z drugiej strony zaś wojewoda Klemens z Ruszczy głowa Gryfów zaprzestał wprawdzie popierać Bolesława Rogatkę, ale nie przestał być wrogim panowaniu Konrada. Książę ten czuł, że się coś przeciw niemu knuje, to też chcąc możliwy zamach odwrócić, zwołał zjazd do Szkalbmierza i tam najznakomitszych panów uwięził; czyn ten jednak był hasłem do jego wywrotu. Przeciwnicy jego zebrali się z biskupem Prandotą i Klemensem z Ruszczy na czele i nie myśląc już o szlążkim Piaście postanowili wynieść na tron Leszkowego syna, który po długiej tułaczce osiadł był nad Dunajcem wśród skał i lasów w samotnym zamku Picninie (1242). Bolesław Wstydlivy, wówczas już szesnastoletni młodzieniec, usłuchał wezwania, ale trzeba było jeszcze długiej walki, aby go ustalić na

ojcowskiej stolicy. Konrad po trzykroć napadał synowca; za pierwszym razem przez biskupa wykłęty, za drugim zbity pod Suchodołem (1243), w trzy lata potem zgromadził tłumy Prusaków i Litwinów, dokonywując dzieła Tatarów, spustoszył ziemię Lubelską i Sandomierską, a zwycięzki pod Jaroszynem, niektóre grody ludźmi swymi obsadził. Szczęściem w następnym roku (1247) zakończyło się życie Konrada, a z niem długie pasmo niktaczemności i zbrodni. Mazowsze rozpadło się między synów zmarłego: Ziemowit objął Czersk i właściwą Mazowiecką ziemię, a Kazimierz Kujawy.

Drugi to raz w ciągu dziejów naszych brzmi imię Litwy, dziś sercom naszym równie święte jak imię ojczyzny, a wówczas jeszcze tak dziwnie obce i wrogie. Litwini, równie jak Łotysze i Prusacy nie należeli do słowiańskiego szczepu; od długich wieków osiedleni w Europie, siedzieli cicho pod osłoną olbrzymich borów, podlegli ślepo swojej hierarchii kapłańskiej a potem władzy książęcej. Dopiero w początku XIII wieku poczyną Litwa na jaw wychodzić w obec osłabienia Rusi wstrząśnionej tatarską nawałą. Ruś była dotąd głównym wrogiem Litwinów: toż książę Roman Mściśławicz jeńców litewskich jak woły do wozów zaprzęgał. Teraz, pod berłem sławnego Mendoga (Mindowe) musieli opędzać się nie tylko Tatarom, ale i Krzyżactwu i Rusi Halickiej. Walka była nierówna; Litwa była krajem dzikim jeszcze a przez to samo ubogim, przerywanym wielkimi przestrzeniami moczarów — lud jej nie znał prawie użytku żelaza. Mendog, gdy go Krzyżacy przemogli, zawarł z nimi sojusz i dał się solennie ochrzcić przez biskupów, za co też jakoby w nagrodę, został pod patronatem Zakonu ukoronowany na króla Litwy (1252 r.).

Spokojny z tej strony, całą swoją uwagę i siły zwrócił na odparcie księcia halickiego Daniela.

Na Rusi Czerwonej natychmiast po przejściu pierwszej burzy mongolskiej zapanowali synowie Romana: Daniel w Haliczu a Wasylko na Włodzimierzu. Dziki lecz dzielny to był książę ten Daniel, od dzieciństwa ciosami zmiennego losu miotany, zahartowany w twardej szkole sieroctwa i wygnania; wśród ogólnego zamętu umiał był odzyskać nie tylko swoje dziedzictwo, ale posiadłości większe niż je kiedykolwiek ojciec jego był dzierżył. Przewaga Daniela sięgała od Kijowa do Przemyśla i od Lublina do Karpat, ale cała ta wielkość była niepewna, gdyż nad nią jak miecz Damoklesa wisiała ustawiczna trwoga najazdu zbyt blizkich Tatarów. Daniel zdecydował się poddać i ugiął przed W. Hanem kolano — równocześnie jednak jał za poradą brata szukać oparcia na Zachodzie, garnąc się pod opiekę rzymskiego Kościoła. Papież Innocenty IV przyjął z radością oświadczenia jego wierności, kazał go legatom swoim (około 1253 r.) w Drohiczynie ukoronować na króla, a przeciw Tatarom krucyatę ogłosił. Na głos Papieża atoli nikt się nie ruszył, ani z chrześcijańskich królów ani z Teutońskich rycerzy, a Daniel zawiedziony w nadziejach obcej pomocy, zerwał stosunki z Rzymem. W r. 1259 Tatarzy pod Burondajem stanęli u granic halickich: „Tyś nasz Danile!“ wołali z urąganiem, „pij z nami kobyle mleko! — i Daniel, który niedawno jeszcze napróżno wyciągał rękę do chrześcian, by razem z nimi na horde uderzyć, teraz sam oddalił się do Węgier, a bratu i synom rozkazał wraz z Tatarami pociągnąć. Na skinienie Hana Rusini spalili swe grody Lwów, Włodzimierz, Krzemieniec i inne, poczem straszna sza-

rańcza zwała się na Polskę. Tu — bezczynność książąt wobec ciągłego niebezpieczeństwa pomściła się srogo. Nie już nie pomógł wielki krzyk o pomoc, w ostatniej chwili wzniesiony do Rzymu; wszystkie okropności z 1241 roku powtórzyły się znowu, w Sandomierzu nastąpiła rzeź straszna, Kraków ponownie spalono, a książę Bolesław Wstydlivy uchodzić musiał do Węgier. Tatarzy trzy miesiące w Polsce bawili.

Daniel tymczasem pogodził się był z królem Litwy Mendogiem. I tu również nowa wiara nie była trwałą — chrześcijańskie uczucia Mendoga nie przetrwały jego krótkiej przyjaźni z Zakonem. Zrazu synowiec jego Trojnat stawał sam jeden przeciwko Krzyżakom na czele litewskich pogan; w końcu jednak pociągnął za sobą samego Mendoga. W bitwie nad Durbą (1261) zbito Krzyżaków na głowę, a że teraz Polska z Zakonem trzymała, na nią przeto spadły z kolei najazdy połączonych Litwinów i Rusi. W r. 1262 Mendog wraz z synem Daniela Swarnem napadł Mazowsze. Tu książę Ziemowit został pojmany w niewolę, a Swarno po pijanemu własną ręką uciął mu głowę.

Po ustąpieniu najezdców Mazowsze podzielonem zostało pomiędzy synów zmarłego: Bolesława i Konrada. Część księstwa t. j. Łęczycę, Sieradz i Rozprzę był już poprzednio wydarł Ziemowitowi brat jego Kazimierz kujawski, który szedł wiernie w bezpieczne ojcowskie ślady; był to jeden z najgorszych ludzi swego czasu, godny ze wszech miar swoich szlążkich krewniaków. Trudno pojąć, iż z owego wrocławskiego gniazda, uświęconego nadziemską cnotą Jadwigi, zroszonego krwią Pobożnego bohatera z pod Lignicy wyjść mogło trzech łotrów, jak wspomniany już Bolesław Łysy i bracia jego Henryk

i Konrad. Bolesława przezwano *Rogatką* dla tego, iż wyjeżdżał podróżnych obdzierać na publicznej drodze — z pijaństwa i wszelkiej rozpusty miał on w końcu popaść w szaleństwo. Drugi, Henryk odstąpił Krosno margrabi Miśnii pod warunkiem, iż tenże przynajmniej raz w rok napadnie ziemie Rogatki; najmniej złym był trzeci Konrad, a i ten już mianowany arcybiskupem Salzburskim, zrzucił suknie duchowne, ożenił się i po długich walkach z braćmi dobił się wreszcie posiadania Głogowa.

Wśród tego steku nędzy moralnej i zbrodni, pięknie stosunkowo rysują się postacie obu wielkopolskich książąt i blada nieco ale czysta postać Bolesława Wstydliwego. Ze wszystkich ówczesnych Piastów, on największe posiadał państwo, bo połączoną Krakowską i Sandomierską ziemię; tu wśród ogólnego gwaru dziwna panowała cisza, przerywana wprawdzie napadami wrogów, ale nie domowemi zatargami książęcia. Bolesław po dwakroć uchodził do Węgier przed napaścią tatarską — nie można jednak powiedzieć, aby mu brak było dzielności: w r. 1260 brał — choć bardzo niepotrzebnie — udział w wojnie teścia swego Beli IV z czeskim Przemysławem Ottokarem; w r. 1264 poskromił pod Zawichostem hardość dzikiego ludu Jadźwingów, a w r. 1266 odniósł nad Swarnem synem Daniela stanowcze zwycięstwo. W tej chwili Polska poczyniała nieco wolniej oddychać; z otaczających ją wrogów Daniel zmarł był w r. 1264, Świętopełk pomorski umierał (1266), a na Litwie już od lat paru trwał wielki niepokój po gwałtownym zgonie Mendoga (1263), zamordowanego przez własnych synowców, skoro ich prześladowaniu chrześcian zamierzał tamę położyć. Następca Daniela Lew, równie

prawie potężny jak ojciec, był szwagrem Bolesława Wstydliwego przez żonę swoją, siostrę św. Kingi; dopóki też panował Bolesław, nie uczynił przeciw niemu żadnych zaczepnych kroków.

Spokojny więc od obcych wrogów, byłby książę Bolesław mógł przez resztę życia rządzić szczęśliwie, gdyby nie smutny spór z biskupem krakowskim Pawłem z Przemankowa. Niedawno jeszcze, w 1252 roku odbywano w Krakowie w obecności papieżkiego legata, wielu książąt i krajowych biskupów, wielką uroczystość na cześć świeżo kanonizowanego św. Stanisława Szczepanowskiego. Wszystkie dzielnice Polski a nawet i państwa ościennie brały udział w pobożnej radości, — ale bo też w dziwnej sprzeczności z ogólnem rozkiełnaniem złych namiętności, w Polsce nigdy tyle świętych co wówczas nie było! Przykład szedł z góry, od książęcych niewiast, których ascetyczna cnota miała w oczach Boga służyć jako zadosyćuczynienie za grzechy całego narodu. Widzieliśmy już poważną, silną, proroczym duchem obdarzoną księżną szlążką Jadwigę. Niemniej święta córka Leszka Białego Salomea, wdowa po Kolumanie węgierskim, kończyła dni swoje w Zawichostskim klasztorze, a na dwóch tronach książęcych dwie córki Beli IV, Jolanta żona Bolesława Pobożnego i św. Kinga księżna krakowska, wiodły żywot prawdziwie anielskiej cnoty. Wielka pobożność Kingi nie przeszkadzała jej żywemu zajęciu się tem, co dotyczyło dobra poddanych; ona to posagiem swoim płaciła uzbrojenie żołnierzy za pierwszym napadem Tatarów, za jej staraniem podniosły się i stały źródłem bogactwa dla kraju kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, dotąd nieumiejętnie wyzyskiwane. Sprowadzenie doświadczonych

górników z Węgier dało początek ludowej legendzie o pierścieniu świętej królowy, rzuconym przez nią na Węgrzech w studnię tamecznej kopalni, a cudownie odnalezionym w Polsce przy rozrabianiu wielkiej bryły solnej.

Wielu duchownych ówczesnych tak w Wielkopolsce jak i w ziemi Krakowskiej słynęło nauką i świętością. Ród Odrowążów oprócz biskupa Iwona wydał św. Jacka apostoła Litwy i Rusi; na biskupstwie krakowskiem zasiadał dopiero co błogosławiony Prandota, — a dzisiaj na tej stolicy, tyłą cnót uświęconej, miejsce jego zajmował Paweł z Przemankowa, człowiek niedawno świecki, niegodny, rozpustnem życiem skalany. Ciężki to musiał być krzyż dla pobożnej pary książęcej, tem cięższy, iż po długich zatargach, wskutek wiechrzeń biskupa, niektórzy panowie krakowscy podnieśli rokosz — w miejsce Bolesława wzywając na tron Władysława księcia Opolskiego. Głównym powodem niezadowolenia miało być, iż książę, nie mając dzieci, synowca swego Leszka Czarnego (syna Kazimierza kujawskiego) następcą swoim naznaczył. Ale snać z Bolesławem nie była tak łatwa sprawa, jak według zwykłej jego dobroci sądzono; rokosz stłumił gwałtownie, a na Władysławie pomścił się, najeżdżając wraz z innymi książętą i pustosząc ziemię Opolską.

Kilka lat potem, 10 stycznia 1279 roku Bolesław Wstydlivy zakończył swój żywot, w ciągu którego, od samej kolebki, tyle trosk i niebezpieczeństw ponosić mu przyszło. Był to drobnych rozmiarów, ale dobry książę; dla duchowieństwa powolny i szczodry, namiętnie lubiący łowy, a do zbytku łaskaw i hojny względem swego

rycerstwa, między które przez darowizny i przywileje tyle mienia swego rozdzielił, iż jemu samemu mało co na utrzymanie własnego dworu zostawało.

Po jego śmierci św. Kinga, wybudowawszy sobie w ziemi Sandeckiej klasztor Panien Klarysek, tamże na modlitwie resztę dni życia swego spędziła.

Leszek Czarny

1279 — 1288.

U Kazimierza kujawskiego pięciu synów wyrosło: Leszek zwany *Czarnym* dla ciemnych włosów, Ziemomysł, Władysław Łokietek, Ziemowit i Kazimierz; z tych pierwszy, Leszek, był obecnie najstarszym przedstawicielem najmłodszej linii Piastowskiej, pochodzącej od Sprawiedliwego. Za życia ojca już panujący na księstwie Sieradzkim, został wybranym w Krakowie na następcę bezdzietnego Bolesława, pomimo niechęci znacznej liczby panów krakowskich, lękających się zapewne energicznych rządów nowego księcia: pierwszym objawem tego niezadowolenia był rokosz przeciw Bolesławowi, podniecony przez Pawła z Przemankowa. Leszek, zda się, brał czynny udział w ówczesnych zatargach z biskupem; prócz tego dał się już być poznać narodowi przez niejedną wojenną wyprawę i przez głośną waśń z żoną swoją księżniczką ruską Gryfiną. Waśni te zaszły tak daleko, iż sam świątobliwy a mocno zgorszony stryj Bolesław Wstydlivy, musiał do Sieradza zjechać dla przywrócenia zgody, a Leszek dopiero żonę przebłagał hojnemi darami i podobno nadaniem zapisu, z którego później Gryfina miała aż nadto ważny zrobić użytek.

Od chwili wstąpienia na tron Leszka Czarne-
go, można zauważyć w całym narodzie jakoby wolne prze-
budzenie z długiej rozpaczliwej apaty; odtąd też wielu
historyków liczy odrodzenie się Polski. Przez ostatni
dziesiątek lat panowania Bolesława, kraj mógł nieco
odetchnąć w spokoju, teraz zaś w ziemi Krakowskiej
prawica Leszka dała się wrogom srodze we znaki. Naj-
pierw potężny Lew halicki rozbił się o tę żelazną za-
porę; w zimie 1280 r. wpadł z pomocą Tatarów w zie-
mię Sandomierską, lecz tu, zbity pod Goślicami przez
oddział krakowskiego rycerstwa, musiał się cofnąć za
własną granicę. Leszek na prędcę zebrawszy wojsko,
pognał za nim aż pod sam Lwów, pustosząc kraj a grody
zajmując po drodze. Odtąd Lew już nigdy przeciw niemu
nie podniósł oręża; pragnąc jednak zemsty, podburzył
do napaści Litwę i dzikie niedobitki Jadźwingów. Le-
szek odprawiał sądy w Krakowie, gdy go wieść o na-
padzie nadbiegła; natychmiast porzucił wszystko i wy-
ruszył ku ziemi Lubelskiej, ale już wrogów nie zastał.
Poganie wymordowawszy księży, starców i dzieci, spa-
liwszy wsie i kościoły, uszli już byli za Narew, pędząc
przed sobą tysiące jeńców z całym dobytkiem; psy na-
wet, wierni stróże zniszczonych chat, szły wraz z swymi
panami w niewolę. Leszko chciał biedz nieszczęśliwym
na odsiecz, ale rycerstwo sprzeciwiało się, znużone, za-
wiedzione w oczekiwaniu natychmiastowej walki. Wtedy
srogi żal porwał Czarne-
go księcia; bijąc się z myślami,
legł na posłaniu i usnął. Gdy powstał, radość na twa-
rzy jego jaśniała; zwoławszy rycerzy oświadczył im, iż
archanioł Michał objawił mu się we śnie i rozkazał iść
naprzód, pewne obiecując zwycięstwo. Dość było tego
pobożnym wojakom; po chwili za wolą księcia puszczone

się w pogoń. Tymczasem w obozie nieprzyjacielskim było cicho; zwycięzcy i pojmani spoczywali, nie spodziewając się napadu. Naraz polskie psy poczuły zbliżającą się pomoc i wyć poczęły radośnie, budząc uwagę i nadzieję swych panów; wkrótce potem Leszek uderzył gwałtownie ze swym szczupłym, w kupę zbitym hufcem rycerzy. Między poganami powstał popłoch, jeńcy w tyle stojący w pogotowiu, za broń w nieładzie porzuconą chwycili, a wtedy dzielne zwierzęta wraz z nimi poszły do walki i wściekłym kasaniem ułatwiły Polakom zwycięstwo. Tego dnia reszta Jadźwingów poległa. Rok jednak nie minął, a już Litwini powtórnie wpadli do Sandomierskiej dzielnicy i znów powracających z łupem dognał Leszek na polu zwanem Równem, pobił i 6000 jeńca odebrał.

Dawno już Polska nie widziała tak dzielnego księcia, ani zwycięstw tylu, teraz jednak bardziej niż laurów potrzeba jej było spoczynku. Straszliwe rany, zadane dwukrotnym napadem Mongołów, zaczynały się goić; z ruin i zgliszczy nowo powstawały gmachy, ale te niestety, nie polskie wznosiły ręce. Wyludnione wsie i miasta napełniały się kolonistami Niemcami, których wtedy właśnie dziwny jakiś prąd pchał tłumnie do emigracji na wschód — do sąsiedniej Polski. Na Szlaku przyjmowano ich chętnie nawet przed napaścią tatarską; w reszcie Polski po przejściu burzy poczęto ich sprowadzać skwapliwie — Leszek Czarny zwłaszcza życzliwie spoglądał na rozwielenie się tego obcego, lecz bądź co bądź, cywilizacyjnego żywiołu.

Książę sam choć zamiłowany w wojennych wyprawach, choć obecnie okryty chwałą zwycięstwa, pojmował najlepiej dla państwa swego wielką potrzebę

spokoju; z tem większym przeto gniewem upatrywał przyczynę ostatniego najazdu Litwinów w intrygach dawnego wroga, Pawła z Przemankowa. Czy biskup istotnie zdradzał — czy też pod pozorem podejrzenia krył się inny, tak częsty wówczas spór o dziesięciny — dość że ksiązę oskarżonego zwabił na Radę i tam kazał pojmać, związać i uwieść na zamek sieradzki. Czyn to był porywczy, bezprawny a nadewszystko niepolityczny; w Rzymie nie znając snać osoby uwięzionego, uznano tylko gwałt zadany dostojnikowi Kościoła — rzucono interdykt na kraj, a klątwę na księcia. Pod tą pressą dopiero Leszek po dwóch latach pojednał się z biskupem, uwolnił go i poczynione szkody ogromną sumą wynagrodził. Zgoda ta na nieszczęście była tylko pozorną. W sercu biskupa wrzała chęć zemsty, a wykonanie takowej ułatwiały same okoliczności. Wielu z możnowładzców i rycerzy od początku nie lubiło Leszka; teraz pierwsze lata jego samodzielnych, wojennych, ale przychodźcom niemieckim zbyt przyjaznych rządów, niechęć tę wzmogły tak dalece, iż za pierwszym podmuchem przyszło do otwartego rokoszu. Najwyżsi dostojnicy krajowi, Warsz kasztelan i Żegota wojewoda krakowski, Janusz wojewoda sandomierski, dali przykład zdrady, zapraszając na miejsce Leszkowe stryjecznego brata jego, księcia czerskiego Konrada (syna Ziemowita). Nędzny to był Piast, z zabójcami ojca zbratany, godny iście stryja swego Kazimierza i dziadka Konrada. Jemu wszakże kasztelanowie Leszkowi grody jego wydali, a Czarny ksiązę nie mogąc już liczyć na swoich, pospieszył szukać pomocy na Węgrzech, zostawiając żonę swoją Gryfinę na zamku w Krakowie pod opieką niemieckich mieszczan. Wkrótce Konrad nadciągnął

z wielką siłą rycerstwa i obległ Kraków; myślano zrazu iż niewojenni mieszczanie dadzą się zastraszyć groźbami lub uwieść obietnicami — i jedne i drugie wszakże pozostały bez skutku. Wtedy rozpoczęto zaczepne kroki. Mieszczanie z rodzinami schronili się do grodu; tu ze szczytu wałów patrzyli na swoje domy w płomieniach i bronili się dalej, czekając na odsiecz. Przybył w istocie Leszek z posiłkami węgierskimi pod wodzą Jerzego Soos z Sowaru; wychodzących przeciw niemu rokoszan zgniótł jednym zamachem pod Bogucicami (4 sierpnia 1285), poczem opuszczony Konrad niespyszna na Mazowsze powrócił.

Zwycięzca okazał się prawie nad miarę łaskawym; żaden z winnych głową nie przyplacił zdrady, wiernym zaś obrońcom Krakowa okazała się wdzięczność księża nadaniem przywilejów jak np. uwolnienie od niektórych ceł uciążliwych i otoczenie miasta kołem fos i murów warownych. Rokosz ten był wszakże w panowaniu i charakterze Leszka chwilą nieszczęsnego przełomu. Odtąd księżę zgryziony odstępstwem swoich, całym sercem przylgnął do cudzoziemskich stosunków; otoczony Niemcami, w niemieckim stroju z czarnymi włosami spadającymi w pierścieniach na silne ramiona, stawał się coraz bardziej obcym narodowi i jego sprawie. Odtąd też, przerwany na chwilę szereg niepomyślności, na nowo się rozpoczyna.

W skutek świeżego napadu Litwy na ziemię Dobrzyńską, uprosił Leszek od Papieża ogłoszenie przeciwko niej krucyaty i wkrótce na czele znacznych krzyżowych hufców wyruszył ku litewskim granicom. Wśród drogi jednak zawiść ku Konradowi przemogła wszelkie szlachetniejsze uczucia — zamiast na pogan zwrócił oręż na

posiadłości dawnego rywala i spustoszywszy je srodze powrócił do domu. Lud z przerażeniem patrzył na czyn niemal świętokradzki, a gdy w początku 1288 r. spadła na kraj straszna napaść tatarska, wołano, iż to kara niebios za winę książęcą. Tatarzy szli na Sandomierz i Kraków w dwóch wielkich oddziałach pod wodzą Nogaja i Telebugi, wlokąc za sobą po woli i nie woli poddanych sobie kniaziów. Był to jeden z najstraszliwszych napadów mongolskich; wprawdzie tym razem miasta silniej obronne nie uległy nawale, a osobiście przez Leszka sprowadzona pomoc węgierska pod dzielnym Jerzym z Sowaru, zbiła w pobliżu Sącza hordy Nogaja, reszta kraju jednak ucierpiała srodze, a Tatarzy w odwrocie tak wielki łup unieśli, iż gdy w Włodzimierzu po złączeniu się oddziałów poczęto jeńców rachować, samych dziewcząt polskich według podania doliczono 20.000! Całe to mnóstwo ofiar szło daleko na sprzedaż w niewolę: jeden Lach wówczas płaconym bywał na targu po dziesięć groszy litewskich. Straszno pomyśleć o doniosłości podobnych klęsk, które historia zwięźle, chłodno w kilku opowiada wyrazach. Po napaści tatarskiej nastąpił głód, dżuma, a wśród ogólnej grozy książę nienasycony zemstą przemyślał o nowej wyprawie na ziemię Konrada. Tym razem jednak rycerstwo krakowskie (o którym jakoś nie słyhać podczas napadu Tatarów) odmówiło stanowczo posługi wojennej; sami tylko Sieradzanie ślepo panu swemu oddani, poszli za jego rozkazem. Tych, powracających z łupem, dognał Konrad i pobił; całe rycerstwo wraz z wojewodą Mateuszem poległo lub poszło w niewolę, a Leszek upokorzony umarł ze zgryzoty dnia 30 września 1288 roku.

**Bolesław Mazowiecki. Władysław Łokietek.
Henryk Probus. Waław.**

1288—1290.

Leszek Czarny dzieci nie miał; to też dziedzictwo jego stało się celem długich a krwawych zabiegów, i słusznie kronika Kromera zwie bezkrólewem owe lata, gdzie panujący książęta przesuwali się tylko jak cienie na krakowskim tronie. Najbliższym spadkobiercą Leszka był jego brat, małego wzrostu lecz wielkiego ducha, książę Brzeski, Władysław Łokietek; lecz ten na razie zajął tylko Sieradzką dzielnicę. W Krakowie zaś i w Sandomierzu, zgromadzenie szlachty i duchowieństwa, obrało na pana drugiego z synów Ziemowita, księcia Płockiego Bolesława. Wybór był dobry, gdyż był to Piast dawnego kroju, surowy, energiczny, rycerski; zaledwie jednak objął stolicę, mieszczanie krakowscy rozwielniożnieni za czasów Leszka, wystraszyli się zapowiedzią czysto polskiego rządu i zawezwali księcia Wrocławskiego Henryka Probusa. Pierwszy to raz widzimy klasę mieszczańską zabierającą głos w sprawach publicznych najwyższej wagi; fakt ten świadczy o wielkiej żywotności świeżo osiedlonej ludności. Niemcy przynosili ze sobą całą, bezwiedną moze, energie germani-

zmu, dążącego do opanowania wszystkiego, czego się dotknie. Trafili na kraj chwilowo osłabły, na silne poparcie książąt; nie dziw więc, iż ich przewaga w tak krótkim czasie się wzmogła.

Obecny kandydat mieszczaństwa Henryk Probus, syn Henryka III a wnuk Pobożnego, trzymający obecnie prym pomiędzy szląskimi książętami, mało co miał w sobie polskiego. Urodzony z matki Niemki, wychowany w niemieckiem otoczeniu, przesiąkł ówczesnym rycersko-romantycznym duchem Zachodu, wyrósł na minstrela, poetę, u którego jednak sentymentalne pieśni szły w parze z chciwością i wielką ambycją. Bardzo młody jeszcze, prowadził z biskupem wrocławskim Tomaszem, niesłuszny spór o dochody kościelne, których część w końcu zatrzymał. Później, pojmany przez stryja, szalonego Bolesława Rogatkę i trzymany w niewoli pomimo zbrojnego wystąpienia kilku pokrewnych książąt, których syn Rogatki, Henryk Tłusty (1277) pod Procznem rozgromił — został oswobodzonym dopiero staraniem dzielnego króla Czech, Przemysła Ottokara; poczem wywdzięczając się temuż, stanął osobiście po jego stronie w wielkiej wojnie z Rudolfem Habsburskim. Skoro jednak Ottokar poległ wśród walki, Probus śnać zadrzał przed zemstą zwycięzcy, poddał się jego zwierzchnictwu i przez to stał się po prostu jednym z książęcych wasali niemieckiego cesarstwa. Stosunek ten, równie jak i spokrewnienie z brandeburskim domem, a może i jakieś osobiste zalety, nadawały mu nad resztą szląskich Piastów, prawdziwą przewagę i tworzyły zeń najpożądańszego kandydata w oczach Niemców krakowskich. Myśl targnięcia się na cudze, nie wstrzymywała go wcale; przed kilku laty przecież (1281) sprosił

był poufnie do Baryczy, Henryka Tłustego z Lignicy, Henryka ks. Głogowskiego i młodego Przemysława II z Wielkopolski, i pojmał ich na wzór Rogatki, nie pomnąc już, iż dwaj ostatni z tych książąt, walczyli za niego pod Procznem, że Przemysław zań cierpiał niewolę.... Teraz więc wezwany przez przemożnych mieszczan krakowskich, nie zawahał się przybyć ze swymi hufcami; cech rzeźniczy otwarł mu bramy, a Bolesław niechcąc wojny domowej, ustąpił spokojny lecz gniewny i nie raczył nawet bronić Sandomierza, mówiąc, iż go przecież do panowania a nie do walki ze zdrajcami wezwano. Na to, kasztelan Sandomierski Sulko, poddał się nowemu panu, a Henryk objawszy rządy, rozpoczął w Rzymie starania o królewską koronę.

Wtedy to, broń przez Bolesława porzuconą podniósł Władysław Łokietek; w obronie praw swoich, w obronie zagrożonej narodowości, wciągnął do walki książąt Mazowieckich, Lwa Halickiego, szlachtę Wielkopolską, Pomorskich rycerzy — i obległ Kraków. Probus naówczas leżał chory w Wrocławiu; lecz na wezwanie jego, wyruszyli książęta Szlązcy: Henryk Lignicki, książę Opolski i młody Przemysław Sprotawski. Łokietek ze swymi sprzymierzeńcami, zastąpił im drogę pod Siewierzem (24 Marca 1289); bitwa była długa i straszna; Przemysław poległ, księcia Opolskiego wzięto w niewolę, a zwycięzki Łokietek, wjechał na krakowską stolicę. Niestety, tryumf to był nietrwały. Probus po raz wtóry wysłał Henryka Tłustego, mieszczanie nocą wpuścili go do miasta tak niespodziewanie i cicho, iż dla Władysławowych ludzi, zaskoczonych we śnie, obrona stała się niepodobną. Łokietek zdołał za ledwie z życiem schronić się do Franciszkanów, i tu

przebranego w habit, mnisi spuścili z muru klasztornego, przylegającego zewnętrzną stroną do murów miejskich. Tymczasem srogi los spotykał stronników książęcych; rycerzy mordowano, pustoszone ich domy i włości — sam biskup Paweł z Przemankowa, po raz trzeci w życiu, ciężkiego pokosztował więzienia. Dopiero wyraźny rozkaz Probusa, powstrzymał prześladowanie.

Książę Lignicki przywróciwszy rządy szląskie w Krakowie, odjechał na Szlązk; ale tu już Probusa nie zastał przy życiu. Współczesne pamiętniki opowiadają, iż legista, którego książę był wysłał do Rzymu w sprawie uzyskania korony, ukradł z powierzonych sobie pieniędzy (10,000 grzywien) okrągłą sumę 400 gr., zastępując je podrobioną monetą. Przy wypłacie fałsz się odkrył; lecz, co nie piękne rzuca światło na stan ówczesnej moralności — śmiano oskarżyć samego księcia i wszelkie układy zerwano. Wtedy niewierny sługa drżąc o własne życie, posłał bratu swemu, lekarzowi przy wrocławskim dworze, włoską truciznę, którą tenże zapuścił nóż, używany przez księcia do krajania chleba.

Henryk Probus (dzielny), przez Niemców swoich zwany także: *der milde Fürste*, to jest szczerzy czyli łaskawy książę, umarł 23 Czerwca 1290 r., zapisując księstwo Krakowskie Przemysławowi Wielkopolskiemu, stolicę Wrocławską zaś posiadał Henryk Tłusty, książę Lignicki.

Mądry testament Probusa, łączący napowrót ziemię Krakowską z Wielkopolską, pozostał niestety bez skutku. Przemysław pospieszył wprowadzić z opanowaniem Krakowa, ale tu ujrzał się wnet wobec dwóch przeciwników, którym nie był w stanie sprostać sam jeden. Pierwszym z nich był Władysław Łokietek, który po

śmierci Probusa, zajął księstwo Sandomierskie i pretendował do reszty; drugim zaś, czeski król Wacław. Teraz bowiem Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, wydobyla na jaw męzowski zapis (według niektórych podrobiony), mocą którego ona stawiała się dziedziczką wszelkich Leszka posiadłości. Niedosć na tem; oparta na oddanem sobie mieszczaństwie, pozyskawszy dla sprawy swojej część krakowskiego rycerstwa, przekazała owe wątpliwe prawa na króla czeskiego, syna siostry jej Kunegundy i sławnego Przemyśla Ottokara.

Wacław też pochwycił skwapliwie ofiarowane sobie państwo i wyruszył natychmiast do Ołomuńca, gdzie przyjął hołdy księcia Opolskiego i jego braci; do Krakowa zaś wysłał biskupa pragskiego Tobiasza, który miasto w jego imieniu zajął (1291) i hołd poddaństwa od kasztelana ze Skąły odebrał.

Jeden z współzawodników, Przemysław, sam dobrowolnie usunął się był z drogi przed przybyciem wojsk czeskich. Pozostawał za to drugi, jeżeli nie siłą, to hartem i zaciekłością niebezpieczniejszy wróg: Łokietek. Ten, wsparty sympatją znacznej części rycerstwa, rozpoczął ciągłą podjazdową wojnę, i wkrótce biskup ujrzał swe rządy zachwiane i musiał wołać do Wacława o pomoc. Dwudziestoletni król, wzmocniony posiłkami brandeburskimi, nadciągnął ku obronie swych dzierżaw; witany jak zbawca w zniemczalym Krakowie, całemi siłami uderzył na przeciwnika. Wtedy szala obróciła się znowu; Łokietek ujrzał się zagrożonym i wobec niebezpieczeństwa, opuszczonym przez swoich stronników. Zdolał tylko wraz z bratem swoim Kazimierzem, zamknąć się w zamku Sieradzkim; lecz i ten po gwałtownem oblężeniu, poddać się musiał. Władysław wzięty

w niewolę, z goryczą w sercu złożył hołd zwycięzcy, jako krakowskiemu księciu, sam zrzekając się najdroższych praw swoich do Krakowa i Sandomierza (1292). Tak panowanie Czechów, a z nimi i Niemców, na silniejszych osiadło podstawach; młody król jednak powrócił do Pragi, z kąd go nawet wieść o groźnym napadzie Litwy i Mongołów (1294), nie skłoniła do niesienia pomocy pustoszonej krainie. Podczas tego najazdu poległ Kazimierz książę Łęczycki; dzielnica zaś jego przeszła w ręce Łokietka, który niedługo potem, pomimo złożonego hołdu, odnowił przeciwko Czechom zaczepne kroki.

Kraj, o który tak zacięte toczyły się walki, różnił się już w niejednym od Polski Bolesławów; półtora wieku ubiegłe od chwili pierwszego podziału, więcej zdziało zmiany, aniżeli poprzedni dłuższy i świetniejszy okres podbojów. Z śmiercią Krzywoustego, Polska weszła była w nową zupełnie epokę bezwiednej, wewnętrznej pracy, wśród której przyjmowała biernie wpływ Zachodu, pomimo, iż jej sił i czasu nie stało do działania na zewnątrz. Zupełny brak politycznego znaczenia, wynagradzało względne podniesienie materialnych stosunków; samo rozdrobnienie dzielnic a z niem i pomnożenie liczby dworów książęcych, rozsiewało cywilizację, mnożyło osady i było bodźcem do większego wyzyskiwania zasobów kraju. Od półtora wieku ludzie się zmienili, zmieniły stosunki, a zatem i potrzeby były inne. Widzieliśmy, jak władza monarsza, choć w zasadzie ogólnej w niczem jeszcze nie wyrzekła się praw swoich, powoli osłabła i tylko tu i owdzie podnosiła

się w miarę osobistych zalet panującego. Osłabienie to było rzeczą naturalną, a może nawet korzystną; absolutyzm bowiem, który w wielkiej monarchii był warunkiem siły i jednolitości działania, mógł zbyt łatwo w ręku dzielnicowych książąt stać się narzędziem ucisku i gwałtu, tamującym rozrost cywilizacyi. Pierwsi z pod ich wszechwładzy usiłowali wydobyć się biskupi; oni, którzy z taką uległością i zapalem współpracowali z Chrobrym i Krzywoustym, podnieśli głowę wobec nierozsądnych często wymagań zaściankowych dynastów. Poczuli, korzystając z pobożności niektórych książąt, usuwać się z pod ogólnego prawa, zyskując poszczególnie dla swoich posiadłości, tak zwany przywilej *exempcyjny* (*jus immunitatis*), mocą którego poddani na tych dobrach osiedli, uwolnieni byli (krom w razie ważniejszych przewinień) z pod książęcego sądu, przechodzącego w ręce ich pana, również jak wszystkie prawie podatki i służebności, dawniej książęciu powinne. O los poddanych troszczyli się biskupi, to też ludność chętnie garnęła się pod ich opiekę; później jednak przywilej *exempcyjny* rozciągnął się i na ziemie niektórych panów świeckich, mniej potężnych wprawdzie od biskupów, ale i tak dość silnych nieraz, aby o losie panujących stanowić. Między tymi byli i tacy, którzy jak Toporezycy, dzierżyli prawo miecza w swoich posiadłościach; przywilej nadany Klemensowi z Ruszycz, był tak szeroki, iż nadawał mu nawet prawo służenia innym monarchom i czynił go niemal równym udzielnym książętom. Obok dóbr biskupich i rycerskich, rozszerzały się też coraz bardziej posiadłości dawnych lub świeżo założonych klasztorów, jak: Benedyktynów, Cystersów, Dominikanów, Franciszkanów, Bożogrobców,

Klarysek i t. p. Pomimo mnogości tych zakonów, nie mogły one wielkiego na ludność wywierać wpływu; gdyż (mianowicie w Wielkopolsce) były to filie zakonów niemieckich, po większej części zapelnione cudzoziemcami. Dopiero na synodzie w r. 1385 miał Arcybiskup Jan Świnka postanowić, aby w każdą niedzielę odbywało się kazanie po polsku i aby biskupi nie dozwolali krajowców wykluczać od ślubów zakonnych. Na tym samym synodzie zalecono uważać, aby pogrzeby odbywały się po chrześcijańsku. Świadczy to, jak uparcie obyczaje pogańskie utrzymywały się u wiejskiego ludu. W ogóle, lud był jeszcze ciemny, a po napadach tatarskich, wyniszczony lub zdziczały; w braku rąk do pracy, poczęto jak mówiliśmy powyżej, sprowadzać kolonistów niemieckich. Ułatwiono im osiedlenie się czy to w książęcych, czy duchownych, czy prywatnych dobrach, uwalniając ich na pierwsze lata od wszystkich prawie danin i służebności; dano im pewien rodzaj samorządu i pozwolono sądzić się nie już polskiem, ale ich własnem, niemieckiem prawem, a nawet w wątpliwych przypadkach odnosić się do Magdeburga. Tylko w razie napadu lub pospolitego ruszenia, miała ta napływowa ludność stawać pod brenią. Niegdyś miasta bez handlu, bez przemysłu, mało co przynosiły książętom — teraz w ręku niemieckiem, stały się prawdziwem źródłem dochodu. Gdy takie miasto, zwykle zrujnowane i odbudować się mające, oddawano w t. zw. *lokacyą*, uwalniano je z pod władzy kasztelana i polskiego prawa: przechodziło pod zarząd własnego wójta, który wraz z ławnikami, sprawował policję i niższe sądownictwo; wyższe zaś prawie wszędzie należało do księcia. Druga powaga, burmistrz (*proconsul*), na czele

Rady miejskiej (*consules*), zawiadywał administracją i intratami miasta, z których część, podobnie jak dochód z ceł i czynsze z gruntu, szły napędzać skarbiec książęcy.

W ogóle spekulacja udała się; bogactwo kraju się wzmoгло, ale z niem razem wzrosło zamięszanie wielkie, gdyż okrom uszczerbku, jaki mógł czynić polskiej narodowości rozlewający się żywioł niemiecki, teraz każde miasto, podobnie jak i każdy uprzywilejowany kawał ziemi, jęły stanowić jakoby osobny rząd w rządzie. Z drugiej strony zaś, ludność oswobodzona z pod bezpośredniej książęcej władzy, musiała nieraz ulegać wymaganiom zarówno swej dawnej, jak i nowej zwierzchności; a pomiędzy dwoma prawami: polskiem i magdeburskiem, częstokroć siła i gwałt rozsądzały sprawy. Główne miasta osadzone na prawie niemieckiem były: Wrocław, Płock, Kraków, Poznań, Lignica, Sandomierz, Gniezno i Kalisz.



ODRODZENIE SIĘ POLSKI.

Przemysław Pogrobowiec Król.

1295.

Czas nam już odwrócić na chwilę oczy od pola intryg i walk, toczących się o Krakowską stolicę i spojrzeć na Wielkopolskę, tę starą narodu naszego kolebkę, z kąd niegdyś wyszła była pierwsza Polski potęga, a z kąd i dzisiaj zaświtać miała jutrzienka jedności i odrodzenia. Podczas, gdy inne dzielnice leżały pod zniemczalem berłem, lub drżały przed pogańską napaścią, tu gromadziły się wszystkie prądy narodowego ducha; tu książęta idąc ręką w rękę z duchowieństwem znakomitem, jeśli wydać mogło takich biskupów, jak dziejopisarz Baszko i dwaj Boguchwałowie — od pół wieku pracowali pospółu nad rozbudzeniem dawnego życia i siły. Teraz pracy tej przyświecały widoki świetnej a niedalekiej przyszłości.

Od r. 1279 cała dzielnica złączoną była w rękach Przemysława II Pogrobowca. Urodzony w 1257 roku, w kilka miesięcy po śmierci świętobliwego ojca Przemysława I, wzrósł młody książę Gnieźnieński pod opieką

stryja Bolesława Pobożnego, którego pamięć wdzięcznie wspominają dzieje, jako jednego z najuczciwszych i dzielnych synów Piastowskiego rodu. W zatargach pokrewnych książąt, występował Bolesław, najczęściej niosąc pomoc uciśnionej stronie, lub zgodę obojgu; jemu też przyszło bronić Polskę od nowego zachodniego wroga, margrabiów Brandeburskich. Z nimi on przez długie lata prowadził bój, który w 1272 r. odzyskaniem polskich grodów Santoka i Drdzenia zwycięzko zakończył. Szczerego natomiast sprzymierzeńca zyskał Bolesław w synie sławnego Świętopełka, władcy gdańskiego Pomorza Mestwinie. Stary ten książę dzieci nie miał — a nienawiść ku sąsiednim Krzyżakom i niechęć ku najbliższej rodzinie, pchały go w objęcia wielkopolskich jego krewniaków ¹⁾. Bolesław również, z żony swojej św. Jolanty, doczekał się był tylko trzech córek; uważał zatem Przemysława za następcę swego w księstwie Poznańskim, wychowywał go i kształcił wzorowo. Młodzieńcowi jednak ciężkim się zdawał rygor stryjowskiej opieki; rwał się do wolności, do rządów, co widząc Bolesław, kazał go strażą otoczyć na zamku gnieźnieńskim. Tego już nie zniósł Przemysław; pewnej nocy wysunął się zcicha, spuścił się sam jeden z murów zamkowych i schronił do znajomego mieszczanina, który zbudzony nagle i mocno zdziwiony, „przyjął go jednak mile i wyprowadził z miasta.“ Wtedy, jak się zdaje, młody książę podążył na dwór wuja swego Mestwina i tam poznał księżniczkę kaszubską (?) Ludgardę czyli Lukierdę. Wkrótce potem pogodził się

¹⁾ Helinga, siostra Świętopełka, była żoną Władysława Odonicza, a przeto matką Bolesława Pobożnego i Przemysława I.

z opiekunem, objął rządy swego księztwa i pojął Ludgardę w małżeństwo (1273). — Widzieliśmy już, jak Przemysław w bitwie pod Procznem, popadł w niewolę walcząc w obronie szlązkiego Probusa i jak mu się tenże w kilka lat później, ponownem uwięzieniem odwdzieczył. Tymczasem Bolesław umarł (1279), przez co Przemysław stał się panem obu księstw Wielkopolskich; prócz tego przychyłość, okazywana przez staro Mestwina, otwierała mu widoki na dziedzictwo Pomorza — nie dziw, iż w gorącej duszy młodego księcia, roily się marzenia większej jeszcze na przyszłość świetności. Jedna myśl wszakże ustawicznie obecna, zatruwała mu wszelkie nadzieje — Ludgarda po dziecięciu latach małżeństwa, dzieci nie miała. Na cóż mu więc było stawiać podwaliny wielkiego państwa, jeśli je po śmierci jego rozerwać mieli pokrewni sąsiedzi? Naówczas brak potomstwa, uważanym był za jawny znak niebłogosławieństwa Bożego — niemal za wstyd; Przemysław zbrzydził sobie do reszty żonę, którą był będąc dzieckiem prawie poślubił, a której już od dawna nie kochał. W goryczy serca, wyrzekł zda się jakieś niebaczne słowo, które podchwycili podwładni i obrócili w czyn. Raz w nocy, kobiety służebne zakradły się do komnaty księżnej i tam poduszkami zadusiły nieszczęsną, ale Ludgarda śnać walczyła o życie, gdyż na trupie jej pozostałe ślady wykryły zbrodnię. Lud począł głośno oskarżać księcia, który choć sam rozżalony, nie śmiał winnych ukarać. Pieśń gminna z ust do ust lecąca, przechowała nam przez długie wieki pamięć o losach Ludgardy.

Działo się to w r. 1283, a w roku następnym stary Mestwin cofając zapisy, które był niegdyś na rzecz

margrabiów Brandeburskich uczynił, mianował Przemysław następcą swoim na wschodniem Pomorzu. W kilka miesięcy później książę Wielkopolski zawierał powtórne małżeństwo z Ryksą, córką Waldemara króla Szwedzkiego.

Zda się, iż przekazanie Pomorza Przemysławowi przez Mestwina, nie pociągało jeszcze za sobą pewności posiadania tej krainy; trzeba sobie było zaskarbiać przychyłność mieszkańców, a uzyskawszy uznanie przez tychże praw swoich (1288), stać na straży zdobytego dobra, biorąc na życzenie Mestwina niejaki udział w rządach Pomorza. To był prawdziwy powód pozornej obojętności, z jaką Przemysław (1290) opuścił Kraków, przekazany mu testamentem Probusa — nie chciał ważnych i żywotnych interesów poświęcać dla niepewnych zapasów o wydzieraną ze wszech stron posiadłość. Rządy jego w Krakowie trwały zaledwie kilka miesięcy; mogły jednak w myśli jego utwierdzić zamiar, którego nawet doznany zawód zniweczyć nie zdołał.

Henryk Probus czynił był w Rzymie starania o królewską koronę, zapomnianą od katastrofy, w której zakończyło się panowanie Bolesława Śmiałego. Teraz Przemysław podjął skwapliwie myśl odnowienia dawnej świetności Piastowskiego rodu. W Gnieźnie na arcybiskupiej stolicy, zasiadał przyjaciel jego Jakób herbu Świnka, mąż energiczny i mądry — z jego pomocą książę dosięgnął celu. Pewien mistrz Aleksy, który w sprawach króla Wacława jechał do Rzymu, podjął się potajemnie i sprawy przeciwnika jego Przemysława; i wkrótce z jawną sankcją Stolicy św., w obecności biskupów, zgromadzonych z różnych stron Polski (na-

wet z pod czeskich rządów, z Krakowa) Jakób Świnka solennie ukoronował Przemysława w Gnieźnie 26 Lipca 1295 r., w 219 lat po ostatniej koronacyi królewskiej.

Akt to był doniosłości ogromnej, pierwsze hasło do skupienia rozdartej ojezyny około jednego centrum — polskiego króla; akt śmiały także wobec Czechów i innych Piastowskich książąt, z których jeden tylko Łokietek, był się przed dwoma laty zjechał i porozumiał z Przemysławem. Po koronacyi, król wyruszył natychmiast do Gdańska, gdzie po niedawnej śmierci Mestwina, odprawił po raz pierwszy wjazd uroczysty jako księżę Pomorza.

Wobec tych tryumfów, żaden z wrogów zrazu się nie ruszył. Czesi tylko zaprotestowali do Rzymu, Brandeburczycy zaś, wściekli z utraty pomorskiego dziedzictwa, uzyskawszy od cesarza Adolfa Nassauskiego nominalne nadanie sobie w lenno tej krainy, poczęli w ciży na Przemysława gotować zemstę. Tego roku 1296, król wraz z całym dworem zjechał na zapusty do Rogoźna, miasteczka położonego na pograniczu brandeburskiej ziemi; tu w pośród biesiad i turniej, dosięgła go ręka nieprzyjaciół. Trzej margrabiowie, Otto Długi elektor magdeburski, Otto i Jan (ostatni urodzony z siostry Przemysława, Konstancyi), umówili się z malkontentami polskiego dworu, rycerzami z rodu Nałęczów i Zarębów. W popielec o świcie, gdy wszyscy w Rogoźnie leżeli po wczorajszej uczcie w ciężkim śnie pogrążeni, bandy płatnych opryszków nagle napadły miasto i mieszkanie królewskie. Przemysław zaledwie przebudzony, chwycił za oręż i jął się bronić zawzięcie; lecz wkrótce okryty ranami, padł — a zabójcy porwali go i na koń wsadzili, chcąc żywcem uwieść do dziel-

nicy margrabskiej. Na to już było zapóźno; król na pół martwy, po chwili zsunął się z siodła na ziemię — wtedy mordercy słysząc nadchodzącą pogoń, dobili go i rzuciwszy trupa, pędem z miasta uciekli.

Tak przez zdradę swoich i zazdrość wroga, Przemyśław upadł na samym wstępie swego królewskiego zawodu. Rycerstwo wielkopolskie mszcząc śmierć swego pana, wzbronilo całemu rodowi Nałęczów i Zarebów, stawać do boju w szeregach szlachty i stroić się w barwę szkarłatną.

Władysław Łokietek w Wielkopolsce.

1295 — 1300.

Ze śmiercią Przemysława, zbladły nagle podniesione przezeń nadzieje; na długi płacz jednak czasu nie stało. Trzeba było postarać się o następcę, gdyż zmarły król zostawił był tylko małoletnią córkę, a w koło dziedzictwa jego kręcił się już rój pretendentów. Leszek książę Inowrocławski (syn mazowieckiego Ziemiomyśla) urodzony z Świętopełkówny, zajął natychmiast Gdańsk i Pomorze; Henryk Głogowski syn Konrada i Salomei Odoniczówny, uzbrojony w dawny zapis Przemysława, rościł prawa do Wielkopolski, a z nią i do królewskiej korony — za tym, grozili Czesi i Brandeburczycy. Wybór Wielkopolan padł na znanego już z dzielności Władysława Łokietka, ożenionego z córką Bolesława Pobożnego, Jadwigą. Łokietek przybył niezwłocznie i pełen zapału, przystąpił do dzieła; ale niestety, zadanie miał trudne. Zrazu wprowadzić odebrał Leszkowi Pomorze, a o Wielkopolskę zawarł z Henrykiem ugodę; ale książę Głogowski ugody nie dotrzymał, a o Pomorze pokusił się wkrótce nowy wróg — Bogusław, książę Szczeciński.

Do zwalczenia tych trudności nie starczył wówczas niedojrzały jeszcze a burzliwy umysł Łokietka. Usta-

wiecznie na koniu i w zbroi, przerzucał się z miejsca na miejsce, z walki na walkę, na czele awanturniczego, w znacznej części zaciężnego rycerstwa, którego swawoli — sam oddany rozpuście, nie miał siły powstrzymać. Ztąd niejeden gwałt, ucisk i rabunek w kraju — ztąd rozprzeżenie w rządzie, podające najlepszą broń przeciwnikom.

Zbity przez księcia Szczecińskiego pod Rügenwaldem, musiał zawrzeć z nim zgodę, opłacając ją ustąpieniem kraju Kaszubów. W domu widział codzień do partyi Henryka garnących się nowych stronników, a wśród nich poznańskiego biskupa Andrzeja. Łokietek gwałtem pomścił na nim odstępstwo; lecz wtedy biskup rzucił nań klątwę i cały kraj interdyktem obłożył. Po niewczasie zmiarkował się książę, pogodził się z biskupem i usiłował złe poczynione naprawić; ale już wszystko było nadarmo. Wielkopolanie znużeni ciąglem szarpaniem i walką, usunęli obu współzawodników, przywołali na tron Przemysławów Krakowskiego i Sandomierskiego księcia, potężnego króla Wacława.



Wacław.

1300—1305.

Jakkolwiek smutnym i upokarzającym było objawem, iż Polska we własne siły zwątpiwszy, szukała u sąsiadów pomocy do wyjścia ze swego rozpaczliwego haosu, to jednak przyznać trzeba, iż zjednoczenie głównych dzielnic kraju pod jednym berłem, było wielkim krokiem naprzód, ku wskrzeszeniu dawnej polskiej monarchii.

Świetne poselstwo wielkopolskie wyjechało do Pragi, ofiarując Wacławowi koronę pod warunkiem, iż Łokietka wypędzi, porządek przywróci, a dla wzmożenia praw swoich, poślubi Przemysławową sierotę, królowną Ryksę. Wacław przyjął chętnie królestwo; ale snąć nie czuł się dość ubezpieczonym samem życzeniem narodu. Udał się do cesarza Albrechta I (Habsburga), z którym — niewierny słowiańskiej polityce ojca, ściśle utrzymywał stosunki i od niego otrzymał formalną inwestyturę wszystkich Łokietkowych posiadłości, do których przecież Albrecht nie miał innego prawa nad znane cesarskie pretensye zwierzchnictwa nad całym chrześcijańskim światem. Po tym akcie niepotrzebnego upokorzenia, wyruszył Wacław z wiosną 1300 roku,

a zgniótlszy po drodze stronników Łokietka i opanowawszy Kaliskie, Gnieźnieńskie i Poznańskie, wjechał szumno i zbrojno na koronacyę do Gniezna.

Wacław miał wówczas zaledwie lat trzydzieści — ale wątły, schorzały, wycieńczony życiem rozkosznem, zestarzał się był przedwcześnie. Niezmiernie drażliwy, na widok kota padał w mdłości, a przed nadciągającą burzą krył się do skrzyni wysadzanej relikwiami, rozkazując otaczającym go mnichom modlić się głośno, dopóki burza nie przejdzie. W czasie choroby, sypialnia jego zamieniała się w kaplicę, a w dniu zwyczajne słuchał po kilkanaście Mszy św., która to zewnętrzna pobożność, średniowiecznym obyczajem, nie przeszkadzała mu do przeróżnych zbroceń i zbytków. — Takim był nowy władca, na którego skroń Jakób Świnka złożył koronę Chrobrego, nie pytając się już o zezwolenie Stolicy św. Pomimo nadzwyczajnej świetności obrzędu, nie obeszło się w Gnieźnie bez niejakej trwogi; chodziły głuche wieści o zamierzonym napadzie grasującego w okolicy Łokietka; król nawet dla większej pewności, rozkazał szlachcie stanąć w pełnej zbroi do pasowania rycerskiego i koronacyjnych turniej. — Po zaręczynach z czternastoletnią królową Ryksą, wspańiale odbytych w Poznaniu, po zapewnieniu sobie Pomorza pozyskaniem przemożnej, wielki wpływ w księstwie posiadającej rodziny Święców, król pociągnął z wojskiem na Kujawy, gdzie mu hołd złożył drugi syn Ziemomysła, Kazimierz, a ztąd do Łęczycy i Sieradza, ostatnich przytułków Łokietka. Po krótkim boju dzielnice te poddały się zwycięzcy, a opuszczony Władysław uszedł sam na wygnanie do Węgier. — Wacławowi też spieszo już było do Pragi; uporządkowawszy naprędce

stosunki kraju, którego administracyę powierzył kilku przez siebie mianowanym starostom, zostawiwszy namiestnikiem swoim czeskiego pana Hinka z Dubu — powrócił do ojczyzny, gdzie miał wkrótce rozpocząć starania o trzecią koronę.

Podeczas rządów czeskich, nagła cisza zapanowała w Polsce: kraj powoli wracał do porządku, miasta podnosiły się, moneta, w której znaczne poczyniono zmiany, przyszła do pożądanej wartości; kroniki jednak uskarżają się na chciwość urzędników czeskich, gospodarujących u nas jakoby w podbitej ziemi. Za to przed najazdem Litwy i Rusi, musiała szlachta bronić się sama; ona też bez rządowej pomocy odzyskała (1304) Lublin, niegdyś przez Halickiego Daniela zabrany. Na Szlązku rozrodzeni książęta coraz bardziej Ignęli ku Czechom; jeden Henryk Głogowski pozostał niezawisłym i nie przestawał pisać się dziedzicem Królestwa Polskiego, pomimo koronaeyi Wacława.

W r. 1301 ze śmiercią Andrzeja III, wygasł na Węgrzech starożytny ród królewski Arpadów i wtedy znaczna część narodu zaprosiła króla czeskiego na tron św. Stefana. Wacław miasto siebie, ofiarował Węgrom swego dwunastoletniego syna — także Wacława, który został natychmiast ukoronowanym, pomimo, iż inne silne stronnictwo popierało kandydaturę Karola Roberta, księcia z panującego wówczas w Neapolu domu Andegawenńskiego (Anjou). Papież Bonifacy VIII (Gaëtani), sprzyjał Robertowi, ztąd też Wacław stając przeciwko niemu, popadł w niełaskę Stolicy św. i niechcący Łokietkowi utorował drogę do powrotu. Biedny wygnaniec przez czas niejaki musiał się chronić w gościnnym domu wojewody Amadeja, stronnika Karola Roberta;

wkrótce jednak okazał, iż ani przeciągle walki, ani bolesny upadek, nie złamały w nim żelaznego ducha. Umysł jego dojrzał w nieszczęściu, cały charakter wyszlachetniał i wzniosł się na wyżyny blizkiego posłannictwa. W r. 1301 obchodzono w Rzymie wielki, przez Papieża ogłoszony jubileusz. Tam wśród niezliczonego tłumu pielgrzymów, wśród zjazdu książąt, zjawił się i nasz Władysław; u grobu Apostolów znalazł przebaczenie swych grzechów, a u papieskiego dworu niespodziewanie silne poparcie swoich spraw doczesnych. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, losy jego również jak i Karola Roberta, stały się żywotną częścią ważących się spraw Europy; w tej chwili bowiem wszczynał się wielki spór, w którym stawały naprzeciw sobie jakoby dwa nieprzyjazne obozy: z jednej strony Wacław, sprzymierzony z najsroższym wrogiem Bonifacego, królem francuzkim Filipem Pięknym; z drugiej sam Papież i cesarz Albrecht, obecnie powaśniony z Wacławem, a obok nich dwaj pretendenci do polskiej i węgierskiej korony.

Niebawem cesarz wezwany przez Bonifacego VIII, wystąpił w roli zwierzchnika i zażądał od Wacława natychmiastowego ustąpienia z Polski i Węgier, a gdy tenże odmówił, i niezważając na surowy list papieski, nie chciał praw swoich pod sąd jego poddać, Albrecht wkroczył zbrojno do Czech; Łokietek zaś równocześnie (1304) z garstką swoich, na ziemię Krakowską uderzył. Wyprawa cesarska nie osiągnęła wielkiego skutku a zanim przedsięwzięto drugą — król Wacław oddawna chory, dokonał życia 31 czerwca 1305 r., licząc dopiero lat 34. Śmierć jego była hasłem pokoju. Wdowa po nim młodziuchna Przemysławówna Ryksa (także Elżbietą zwana), wyszła z czasem za cesarskiego syna Rudolfa;

na czeskim tronie zasiadł spokojnie szesnastoletni Wacław III, z Węgier przez Karola Roberta wyparty.

W Polsce pozostał tylko Władysław Łokietek, czyniąc wolne, ale pewne postępy; z początku zmuszony według podania, kryć się po skałach i lasach, ujrzał teraz pod sztandar swój cisnące się coraz liczniej rycerstwo, a nawet możnowładców, jak Wierzbęta kasztelan krakowski, Żegota Toporeczyk wojewoda i Prandota kasztelan sandomierski. Posiadłszy grody Pełczyńska, Wiślicę i Lelów, gotował się na zdobycie Krakowa.

Przez ten czas zarządcy czescy wołali o pomoc do swego króla i wołali długo nadarmo. W końcu jednak Wacław III, pomimo swych lat 17-tu już całkiem oddany pijaństwu i wszelkiej rozpuście, zbudził się przeciw do czynu. W lecie 1306 r. zwołał w Czechach pospolite ruszenie; ale nie zdołał nawet przejechać polskiej granicy. W Ołomuńcu, gdzie oczekiwał zebrania wojsk swoich, padł zamordowany we śnie sztyletem nieznanego rycerza. Na nim zakończył się stary ród Przemyśławów i odtąd korona czeska stała się celem zabiegów licznych książąt niemieckiego cesarstwa.

Władysław Łokietek.

1306 — 1333.

Śmierć Wacława usunęła z drogi Łokietka ostatnią ważną zaporę, władzę jego uznawały już Sieradz, Łęczyca, Sandomierz i Kujawy — a teraz otwarły się bez walki i bramy Krakowa. Fakt to był tem znaczniejszy, iż w stolicy obecnie rej wodzili wójt Albert Czech i biskup Muskata Szlązak, Czechom przyjazny. — Za przykładem Krakowa poszło niebawem Pomorze; główny punkt zatem był osiągnięty ale do końca wielkiego dzieła było jeszcze daleko. Wielkopolanie dawnych uraz pamiętni, pospieszyli z oddaniem swych rządów zniemczalemu księciu na Głogowie, a Łokietek nie czuł się jeszcze dość ustalonym w Małopolsce, aby przeciw niemu wystąpić. Należało też wprzód zapewnić sobie posiadanie Pomorza, gdzie oprócz roszczeń Brandeburczyków, opierających się na dawnych zapisach i nowej ugodzie z młodym Wacławem zawartej, groziło panowaniu jego inne jeszcze niebezpieczeństwo. Rodzina Święców czyli Szwenców, już za Mestwina najwyższe piastująca urzęda, teraz dzięki protekeyi obu Wacławów, doszła do samowładzy niemal książęcej. Na jej czele stał obok sędziwego wojewody, syn jego Piotr „pan

na dziewięciu grodach“, starosta i kanclerz Pomorza, który wraz z braćmi: Jaśkiem i Wawrzyńcem, trząsł całą krainą. Łokietek natychmiast po wypędzeniu Czechów, pospieszył na Pomorze, ale tu, przybywając po raz pierwszy jako panujący książę, nie chciał na wstępie działać gwałtownie; skoro jednak zaraz po jego odjeździe, kanclerz Piotr ze zbytelnymi pretensjami wystąpił, odebrał mu rządy Pomorza i te synowcom swoim Kazimierzowi Gniewkowskiemu i Przemysławowi Bydgoskiemu powierzył¹⁾. Wojewodą na miejscu starego Święcy, mianowany został Polak nazwiskiem Bogusz. Dumny ród nie zniósł podobnego poniżenia — rzucił się w objęcia wrogów; przywołany przezeń margrabia Waldemar, zajął niebawem pomniejsze grody i obległ Gdańsk.

Wtedy to z polskiej strony (niewiadomo czy z wiedzą Łokietka) popełniono błąd niezmierny — zawezwano pomocy Krzyżaków. Samo doświadczenie przecież powinno było wskazać, iż Zakon w cudzej obronie, li tylko własną upatrywał korzyść. Jakoż wjechał do grodu Günther z Szwareburga, na czele swoich żelaznych rycerzy; Brandeburczyków wprawdzie po długiem oblężeniu odparto, ale za to Krzyżacy stali się panami gdańskiego zamku i wyparowawszy zeń polską załogę oświadczyli, iż nie oddadzą zdobyczy przed odebraniem należnych im kosztów wojennych. Wiedzieli oni dobrze, iż polskim książętom pieniędzy brak; niedawno przecież lichwiarskim sposobem Michałowską ziemię wyludzili

¹⁾ Książęta ci byli synami Ziemomysła, a braćmi Leszka Inowrocławskiego, który przed paru laty był się pokusił o posiadanie Pomorza.

byli na Leszku, nibyto w zastaw za udzieloną pożyczkę. Teraz Mistrz Henryk von Plotzke, zażądał bajejcznej na owe czasy sumy, a że Łokietek nie miał złota, ani sił podostatkiem, Krzyżacy pozostali na grodzie. Ztąd panowanie ich gwałtem i zdradą, rozciągnęło się szybko na całe Pomorze; nasamprzód w Gdańsku, straszliwa nocna rzeź polskich rycerzy i bezbronego ludu, rzuciła postrach w około. Młodzi książęta Przemysław i Kazimierz, bronili się dzielnie ale napróżno; Łokietek próbował raz jeszcze układów, ale i te pozostały bez skutku. Krzyżacy rządili już jak u siebie, wywierając ucisk okropny, z niektórych miast i wiosek wypędzając tłumnie mieszkańców, aby ich niemieckimi kolonistami zastąpić. Sam Wielki Mistrz Siegfried von Feuchtwangen, przeniósł się na Pomorze i osiadł w świeżo założonym Marienburgu (Malborg), okupiwszy pieniędzmi ustępstwo Brandeburczyków i uznanie innych książąt niemieckich. Taką to haniebną zdradą zostało Pomorze oderwane od Polski i choć w tym samym (1309) roku zmarł Henryk Głogowski i Wielkopolska pomimo krwawego oporu mieszczan poznańskich, do składu monarchii wróciła, nie nagrodziło to utraty brzegów Bałtyku, ani zatarło w sercu Łokietka głęboko zadanej rany.

Bezsilność Łokietka wobec zbójectw krzyżackich, tłómaczy nam dostatecznie nieuspokojony dotąd wewnętrzny stan kraju. Zmuszony to bunty uśmierzać, to bronić granic przeciw Litwie i Rusi, zewsząd przyciśnięty, książę w braku pieniędzy, własne dobra zastawiał — a nie żałując siebie, nie oszczędzał pono i drugich. Poczulo to zapewne mieszczaństwo krakowskie pomimo obszerneho przywileju, jakim książę był Kra-

ków w 1306 roku, zaraz po swym wjeździe obdarzył; w ogóle o ile Leszek Czarny, Probus i Wacław sprzyjali Niemcom, o tyle Łokietek opierał się przeważnie na szlachcie, a niechęć jego ku germanizmowi nie mogła go czynić miłym miejskiej, napływowej ludności. Ludność ta stawała się coraz bogatszą, handel jej rozciągał się aż po Flandryą i Czarne morze a przeciąg ostatnich kilkudziesięciu lat nauczył ją, iż może o losach tronu stanowić. Obecnie, niewiadomo z jakich bliższych powodów, przyszło do zerwania z władzą książęcia. Wspomniany już wójt dziedziczny Krakowa Albert, pan możny, wielkiego w mieście i w Niemczech używający znaczenia, podniósł w 1311 r. sztandar rokoshu; przy nim stanęli ludzie znaczni, jak opat Miechowitów Henryk i sam biskup krakowski Muskata. Rokoszanie skorzystali z niebytności Łokietka, aby sprowadzić dawnego jego przeciwnika z pod Siewierza, księcia Opolskiego Bolka i otwarli mu miasto; na grodzie broniła się wprawdzie księżna Jadwiga, lecz opór ten wystawiono Bolkowi jako błahą, łatwą do usunięcia przeszkodę. Tymczasem oblężenie zamku przedłużyło się nadspodziewanie aż do chwili, gdzie Władysław zebrawszy siły, stanął pod okopami Krakowa. Bolko zniecierpliwiony długą przewłoką, nie chciał już zaczynać walki; za pierwszym wezwaniem Łokietka, wyruszył spokojnie z miasta, zabierając ze sobą wójta Alberta; poczem mszcząc się na nim za doznany zawód, uwięził go w turmie opolskiej, co zapewne odwróciło gniew Władysława od niedoszłego rywala. Za to innych herbstów buntu spotkała kara okrutna; jedni zginęli pod mieczem, drudzy na szubienicy, innych przywiązanych do końskich ogonów, po mieście i polach włóczono.

Bożogrobey (Miechowici) przypłacili swą winę czasowem wygnaniem z Miechowa, biskup utratą niektórych dóbr, a mieszczenie odjęciem ważnego prawa obioru swych rajców i długą nielaską książęcą. Zamożny dom wójta został skonfiskowany i ufortyfikowany pod nazwą *Gródek*, którą aż po nasze czasy zachował ¹⁾).

Następne lata poświęcił Łokietek porządkowaniu wewnętrznych stosunków kraju. Przeciwno świeżo naszej sekcje Dulcynistów, wprowadzono do Polski trybunał inkwizycyjny, wówczas jeszcze całkowicie w rękach duchownych będący; gwałtom zaś i rozbojom miał zapobiegać urząd starostów, przez Czechów wprowadzony a teraz coraz częściej wchodzący w użycie. Cała ta praca organizacyjna szła jeszcze bardzo słabo i powoli; kraj był ubogi, ale duch narodowy budził się coraz silniej, coraz skwapliwiej garnięto się około panującego. Prócz Szlązka, który pomimo śmierci Wacława III był w łączności z Czechami pozostał, i Mazowska rządzonego przez braci lub synowców Łokietka, cała Polska była już zjednoczona pod jego berłem — brakowało mu tylko królewskiej korony. Wacław wprowadził koronował się był bez pytania Stolicy św., uważając zapewne pozwolenie dane Przemysławowi, za ważne raz na zawsze dla polskich monarchów. Łokietek jednak więcej okazał skrupułu. W r. 1318 Gerward biskup Kujawski wyjechał w tej sprawie do Awinionu, ówczesnej rezydencji Papieża, ale zaledwie wyraził swoje żądania, powstała protestacya. Syn zmarłego cesarza Henryka VII Jan Luksemburski król czeski, ożeniony z córką Wacława II i Przemysławówny, Elżbietą, ściśle z Krzyża-

¹⁾ Dziś klasztor PP. Dominikanek na Gródku.

kami związany, zaprzeczył Władysławowi prawa do tytułu króla Polskiego, do którego sam się być uprawnionym mienił. Wskutku tego Jan XXII posłał oficjalnie do Polski odpowiedź wymijającą; pocichu zaś dał znać Łokietkowi, aby według woli postąpił. Dnia 20 stycznia 1320 r. odbyła się zatem koronacya królewska, nie już w Gnieźnie jak za Bolesławów, ale w katedrze na Wawelu, przy męczennym grobie św. Stanisława. Odtąd miał Kraków pozostać stolicą nowej monarchii — Gniezno zaś duchowną metropolią Prymasów.

Osiągnięcie dla Łokietka korony nie było jedynym celem podróży Gerwarda; niósł on przed sąd papieski gorzkie skargi biskupów i narodu polskiego na bezprawia Krzyżaków. Głos ten połączony z zażaleniami Arcybiskupa z Rygi, obwiniającego Zakon między innymi, o umyślne stawianie przeszkód nawróceniu Litwy, sprawił głębokie wrażenie. Papież wyznaczył natychmiast z polskich prałatów złożoną komisję dla wyświecenia sprawy; proces ciągnął się długo, ale Krzyżacy zaprotestowali przeciw ważności sądu, wyrok odsądzający ich od Pomorza wysmiali, a o powtarzane klątwy kościelne nie troszczyli się wcale (1321).

Widocznem już było, iż spór nie da się inaczej, jak żelazem rozstrzygnąć; obie strony zatem poczęły oglądać się za obcem poparciem. Krzyżacy mieli już za sobą Jana Luksemburskiego i sympatyę całych Niemiec; Łokietek łączył się coraz silniej z Węgrami, gdzie na wykwintnym dworze Karola Roberta od paru lat (1319) królowała córka jego Elżbieta. Na północy związał się był przymierzem z książętami zachodniego Pomorza i królem Duńskim Erykiem; ważniejszego

jednak od nich sprzymierzeńca znalazł we wspólnym nieprzyjacielu Krzyżaków — w Litwie.

Po długich zamieszkach, podziałach i zmianach rządu, zasiadł był w 1315 r. na Litewskim tronie wielki, potężny Gedymin, syn Witenesa a według niektórych wnuk Mendoga. Zastawszy państwo zachwiane, zagrożone zewsząd przez Zakon, Ruś i Tatarów, zdołał nie tylko odeprzeć wszystkie napady, ale nawet Krzyżaków po dwakroć o klęskę przyprowadzić. Na Rusi Czerwonej zdobył Wołyń, w bitwie pod Irpeniem zwyciężył złączonych kniaziów, a w końcu stał się panem Kijowa; Witebsk, Mińsk, Połock i sama Rzplta Nowogrodzka, przeszły również pod panowanie litewskie. Do tak rozszerzonych posiadłości sprowadzał Gedymin z Niemiec przemysłowców wszelkiego rodzaju; z miastami Bałtyku zawierał ugody handlowe, a pamiętny pierwotnej polityki Mendoga, nie zaniedbywał i stosunków zewnętrznych. Począł na Krzyżaków szturmować u Stolicy św. za pośrednictwem Arcybiskupa rygskiego Wilhelma, który od przeszło dwudziestu lat nie przestawał ze swojej strony na nich skarżyć, ściągając na Zakon najsurowsze, ale bezowocne bulle i wyroki papieskie. Wskutek zażaleń Gedymina, Jan XXII wyprowadził posłów na Litwę i jeżeli wówczas do chrztu W. księcia nie przyszło, to według świadectw Arcybiskupa, znów Zakon krzyżowy winić o to przystało.

Dotąd między Polską a Litwą, panowały tylko nieprzyjazne stosunki; pogański Litwin wydawał się niemal równie strasznym jak Tatar — trzeba więc było gwałtownej a wspólnej nienawiści, aby te dwa wrogie żywioły zespolić. W r. 1325 Łokietek wysłał do Gedymina z prośbą o rękę córki jego Aldony, dla jedynaka

swego Kazimierza. Królewicz miał zaledwie lat 16; wychowany przeważnie pod wpływem króla Karola Roberta i starszej swej siostry Elżbiety, przesiąkł cywilizacją Andegaweńskiego dworu, kędy wytworność obyczajów, ruch i zabawy, musiały mu lepiej przypadać do smaku, niż surowa, rycerska prostota ojcowskiego domu. Przybywające doń teraz pogańskie dziewczę litewskie, było stworzeniem swawolnem, wesołem a pustem; pomimo zmiany ojczyzny, pomimo Chrztu św., na którym jej imię Anny nadano, nie przestała gonić namiętnie za uciechą i tańcem — nawet gdy konno lub kolebką jeździła, kazała się muzykantom poprzedzać dla większej ochoty. Z Aldoną wróciło do Polski 24,000 jeńców przez Litwę porwanych: był to podarek ślubny dla męża; większy atoli jeszcze skarb stanowiło pierwsze przymierze, pierwszy zadatek jedności obu narodów.

Nie upłynęło wiele czasu, a już nastęrczyła się sposobność do wspólnego działania — przeciw Niemcom wprawdzie, ale nie przeciw Krzyżakom. Dom Askański margrabiów Brandeburskich, niedawno jeszcze tak liczny, wygasł był świeżo z śmiercią margrabiego Waldemara a obecny cesarz Ludwik V Bawarski, w Marchii własnego syna osadził. Cesarz ten był wprost nieprzyjacielem Papieża, młody margrabia nawet pod exkomuniką zostawał. Łokietek za to był w wielkich łaskach — pomiędzy dworem jego a Stolicą św. chodziły częste a poufne listy; to też na wezwanie Jana XXII nie wahał się wyruszyć przeciw Brandeburczykom — i wtedy po raz pierwszy obok wojsk polskich, ujrzano hufiec 1000 Litwinów. Wyprawa skończyła się odebraniem przez Łokietka kilku grodów granicznych, ale w ciągu jej Litwini grasowali straszliwie: kościoły, wsie

i klasztory pod ich mściwą ręką padały, a Krzyżacy każdy okrutny czyn głosili przed światem, pewni, że ich własnych okrucieństw w Prusiech i Litwie nikt nigdy wyświecić nie zdola. Tym sposobem zapewne przechowały się ponure legendy, jak np. o brance, którą wódz litewski Dawid przez pól rozrąbał, gdy się o nią dwóch żołnierzy kłóciło, lub o drugiej mniszce, która przenosząc śmierć nad niewolę, ofiarowała napastnikom balsam, mający niby udaremnić każdy cios miecza i kazała go na własnej szyi próbować.

Krzyżacy dotąd krzyczeli dużo, ale nie chwyтали za broń; tylko Jan Luksemburski wkroczył (1327 r.) w Krakowskie, z kąd go pośrednictwo Karola Roberta do powrotu skłoniło. W następnym roku dopiero wybuchła wojna. Łokietek najechał ziemię Chełmińską, poczem Krzyżacy wpadli do Kujaw z pomocą księcia Płockiego Wacława czyli Wańka (syna Bolesława), który z Czeszki urodzony, a zazdrosny wielkości Łokietka, szedł ręką w rękę z Niemcami za przykładem swych szlazkich krewniaków. Przez dwa lata ciągnęła się z obu stron podjazdowa walka po większej części na pograniczu, aż w r. 1329 Jan Luksemburski ogłosił w Niemczech krucyatę przeciw pogańskim Litwinom. Samo imię czeskiego króla musiało zwabić wielką moc rycerstwa pod jego sztandary; był to człowiek dziwnie gorącej, awanturniczej natury, namiętnie ruchu i czynu łaknący, mieszający się w cudze równie jak i w swoje sprawy. Mówiono o nim iż był „najbardziej wojowniczym z rycerzy i najbardziej rycerskim z wojowników.“ Okazał to podczas wyprawy litewskiej; skoro po zdobyciu twierdzy Miedniki W. mistrz Werner von Orselen chciał wymordować całą załogę, złożoną z 3000 ludzi, Jan oparł

się temu i ocalił im życie ku ogólnemu zdumieniu — tak okrucieństwo było się stało rzeczą powszednią w owych żelaznych wiekach. Litwa przed siłami Zachodu broniła się dzielnie, gdy nagle dywersya Łokietka: nowy napad na ziemię Chełmińską, całą burzę zwrócił na Polskę. Wynik wojny był dla Łokietka smutny, utracił bowiem na rzecz Czechów ziemię Dobrzyńską — ale i królowi czeskiemu wielkiej nie przyniosła korzyści. Jan skłonił wprawdzie a raczej zmusił do holdu płockiego Wańka, ale zdobyty Dobrzyń sprzedał natychmiast Zakonowi za nie wielkie pieniądze, odstępując mu zarazem wszelkie prawa, jakie mógł jeszcze rościć do Pomorza, jako następcą Wacławów. Krzyżacy po jego odjeździe zaczęli dopiero po swojemu wojować; najdotkliwiej ucierpiały dobra kościelne. Brześć Kujawski, Raciaż, Inowrocław i Przedczę zostały spustoszone, Wyszogród i Bydgoszcz wpadły w ręce nieprzyjaciela.

Ze swojej strony król Władysław po dwakroć wyprawiał się w kraje Zakonu. Karol Robert posłał mu pono 8000 posilku; Gedymin nawet sam przybył z pomocą, ale obrażony o nieakuratne stawienie się króla na umówionem miejscu, natychmiast na Litwę powrócił. Nareszcie stanął rozejm do dnia św. Trójcy 1331 roku, podczas którego królowie węgierski i czeski mieli się zająć pośredniczeniem pokoju.

Była to jednak tylko chwila wytchnienia; miasto zapowiedzianego pokoju, rok 1331 przyniósł najstraszniejszy z napadów krzyżackich. Marszałek Teodoryk z Altenburga i Komtur Otton z Lutterbergu wiedli wojsko Zakonne i mnóstwo ochotniczego, ze wszech stron przybiegłego rycerstwa. Pierwsza Wielkopolska zalala się morzem krwi i płomieni; podobni dzikim hordom tatar-

skim, Krzyżacy każdy swój krok znaczyli mordami i gwałtem. Rycerze z krzyżem na piersiach bezcześcili ołtarze i pustoszyli klasztory; ludność jak przed Tata-rami kryła się w las. Ku niebu wznosiły się olbrzymie słupy dymu płonących miast, płonęły grody, wsie i kościoły — Gniezno, Znin, Nakło, Łęczyca legły w ruinie. W Sieradzu Inkwizytor Polski przeor Dominikanów, błagając za miastem, rzucił się do nóg znajomego z dawnych lat Komtura: „Neprest!“ (nie rozumiem) odpowiedział bezczelnie po staroprusku Krzyżak i bandy swoje po mieście rozpuścił. Część mieszkańców zamknęła się w murach kościelnych, lecz i tu dognała ich chciwość krzyżacka — z całego Sieradza tylko dwa kościoły i kilka chat pozostało.

Dwa miesiące trwało już dzieło zniszczenia. Krzyżacy nie mogąc się doczekać obiecanego współudziału króla Jana, wkroczyli w Kaliskie, gdzie napotkali pierwszy silniejszy opór; nie zdobywszy Kalisza, zwrócili się znów ku północy, paląc i niszcząc jak wprzód. Tymczasem jednak okrążały ich zwolna hufce Łokietka; sam sędziwy król wraz z synem przybył objąć dowództwo — straszliwa zemsta gotowała się w sercach polskich rycerzy. Krzyżacy wzbici w dumę szaloną, upojeni przełaną krwią, obciążeni łupem, zabierali się z powrotem do domu, gdy pod Płowcami przyszło do walki 27 września 1331 r. Bitwa była długa, zakończona prawdziwą rzezią; cała wściekłość rozpaczy, cały niewysłowny gniew za piekielne zbrodnie Krzyżaków, naraz wybuchły: przeszło 4000 trupów legło na pobojuwisku a z nimi upadła dumna chorągiew Zakonu. „Co to za jeńcy?“ spytał Łokietek, wskazując na 56 pojmanych rycerzy, a gdy mu odpowiedziano: „Krzyżacy!“ rozkazał wszyst-

kich wyciąć w pień. Opowiadają, iż dnia tego król na pobojuwisku ujrzał leżącego rycerza, który trzema włóczniami ugodzon, własną ręką przytrzymywał wypadające z rany wnętrzości, a widząc iż się król nad cierpieniem jego lituje, „Miłościwy panie,“ rzekł, „więcej aniżeli ta rana boli mnie zły sąsiad w mej wiosce!“ Łokietek zadziwiony podobną przytomnością umysłu, rozkazał mu sprawiedliwość odmierzyć, a na pamiątkę herb jego Koźle Rogi na *Jelita* czyli trzy włócznie odmienił. Rycerzem tym był Floryan Szary, protoplasta Zamoyskich.

Radość z wygranej przyćmiło w sercu Łokietka nieznane dotąd uczucie wstydu: syn jego, przyszły wódz narodu, uląkł się wśród boju i uciekł — strach było pomyśleć o niedalekiej przyszłości! Zresztą, zwycięstwo pod Płowcami pomściło chwilowo Polsce poniesione krzywdy, ale nie miało dalszego skutku. Już w następnym roku (1332) po niedoszłych próbach układów Krzyżacy wpadli na nowo i na słabą tylko trafiwszy obronę, zdobyli szturmem Brześć w sam dzień Wielkanocy, zajęli Inowrocław i Kruszwicę, i posiadłszy całe niemal Kujawy, posadzili weń swoich Komturów i swoje załogi; wygnani książęta kujawscy schronili się do boku Łokietka. Walka była zbyt ciężką dla budzących się ledwie sił narodowych, dla poczynającego podnosić się kraju. Stary król przecież raz jeszcze (1333) z węgierską pomocą na wyprawę wyruszył, lecz zanim przyszło do starcia, nuncyusz papieski Piotr z Alwernii zapośredniczył rozejm. Wtedy zebrane wojsko obrócono przeciw przeniewierzym Szlązakom, ale i tu skończyło się na spustoszeniu części kraju; królewicz zmywając plamę płowieckiej ucieczki, odbił Kościan, przez księcia Lignickiego zabrany.

Była to ostatnia wyprawa Łokietka; 2 marca 1333 roku, licząc lat 73, zakończył swój piękny żywot, swe długie pasmo walk, cierpień i trudów. Od początku miał przeciw sobie potęgę wrogów, niesforność poddanych, zazdrość pokrewnych, nieraz nieszczęsny skład okoliczności, a wreszcie ubóstwo i własną, trudną do poskromienia naturę. Z tem wszystkiem walczył wytrwale, ani chwili nie składając broni, ani chwili nie poddając się zniechęceniu. Głównemi jego podporami byli Papież i szlachta — a i z tych, Papież choć go tak cenił i miłował, iż dwadzieścia dni odpustu do każdej modlitwy za jego powodzenie przywiązał ¹⁾, mógł mu tylko moralną nieść pomoc. Nagrody za swoje czyny chyba w niebie doczekał się Łokietek; umierając drżeć musiał jeszcze o los królestwa, które sam wskrzesił, a które teraz odarte z sił, w walkę rozpaczliwą wpłątane, przejść miało w ręce nie wojennego, duchem innej szkoły i inną myślą tehnącego młodzieńca.

Zwłoki Łokietka pochowano w krakowskiej katedrze; z jedynej żony swojej Jadwigi, córki Bolesława Pobożnego księcia Kaliskiego, zostawił dwoje dzieci: syna Kazimierza i córkę Elżbietę, królowę węgierską.

¹⁾ Ob. Jacob Caro — *Geschichte von Polen*.

Kazimierz Wielki.

1333 — 1370.

Niepokój konającego Łokietka świadczy wymownie o słabości sądów ludzkich wobec najwyższej, przyszłość naszą gotującej mądrości; to właśnie — co króla najmocniej trwożyło w synie, było dla kraju rękojmią zbawienia. Ale stary bohater, wykolysany wśród szeregu zaściankowych walk, wierzący jedynie w miecz, którym dla siebie tron zdobył a ojczyźnie jedność przywrócił, nie mógł zrozumieć tej jasnej, na pozór chłodnej, po za obręb dziś i jutra daleko patrzącej rozwagi. Kazimierz miał umysł wzniosły, wysoko wykształcony, kochał wszystko co piękne, a chociaż nie był może rycerzem z ballady jak Jan Luksemburski, posiadał za to inną, stokroć rzadszą i trudniejszą odwagę: umiał niebezpieczeństwu spojrzeć oko w oko, a zmierzwszy jego ogrom i własnych sił upadek — postanowił naraz powstrzymać bój, u końca którego widział otcblań — rozdarcie Polski pomiędzy Czechów i Zakon krzyżowy.

Następstwo Kazimierza w uszczuplonych ojca dzierżawach na żadne nie napotkało trudności; należało się jednak pospieszyć z koronacją, zwłaszcza iż Jan Luksemburski Łokietka do końca zwąc tylko „królem kra-

kowskim,“ sam królem polskim się pisał. Już zatem 25 kwietnia uwieńczyono w Krakowie skroń 23-letniego Kazimierza; z nim ukoronowano i Gedyminównę Aldonę, pomimo chwilowego oporu sędziwej wdowy Łokietka Jadwigi, która synowej prawa do korony bronila, mówiąc iż w Polsce może być jedna tylko Królowa; dała się jednak na prośby jedynaka nakłonić, poczem na resztę życia zamknęła się w sandeckim klasztorze. — Kazimierz w sam dzień koronacyi rozpoczął swą politykę pokoju przedłużeniem rozejmu z Zakonem. Oddaliwszy niebezpieczeństwo z tej strony, zawarłszy ugodę z drugim wrogiem margr. Ludwikiem Brandeburskim, miał na czas niejaki wolne ręce do pracy. Kraj był wyniszczony, w miejscu wielu miast i grodów, sterczały zgłiszcza, a wśród tych ruin mnogie napady rozbójnicze trapiły wylękłych mieszkańców; pracę przeto rozpocząć było trzeba od srogiego poskromienia rozbójów, w których musieli brać udział niepośledniego stanu złoczyńcy, skoro opowiadają, iż Kazimierz biesiadując z rodzicami, pod tenże czas synów częstokroć karą dotykał.

Dziwna rzecz, w jak krótkim czasie potrafił nasz młody monarcha zdobyć sobie wielkie wśród książąt Europy znaczenie; już w r. 1334 Jan Czeski przystąpił do odnawiającego się rozejmu z Krzyżakami, a wkrótce przyszło do tego, iż on sam i przeciwnik jego cesarz niemiecki, jęli się o przyjaźń Kazimierza ubiegać. Pokłócili się byli o dziedzictwo Karyntyi i Tyrolu i każdy ze swojej strony szukał sprzymierzeńców. Pierwszy Ludwik poczynił kroki ku Polsce, ułożono nawet projekt małżeństwa między najmłodszym synem jego a starszą córeczką Kazimierza Elżbietą, ale układy te nie przyszły do skutku, gdyż Kazimierz niebawem zwrócił się

na stronę Jana, którego pretensye do królestwa Polskiego raz przecież należało usunąć. Syn Jana margrabia morawski Karol, podobnie jak Kazimierz gospodarny i rozumny, naprawiał w Czechach złe, jakie ciągle prawie oddalenie i rycerska awanturniczość ojca sprawiały; za jego pośrednictwem podano sobie ręce do zgody. Na zjazd do Trenczyna, kędy obecnymi byli królowie Czech i Węgier, wyprawił Kazimierz z nader szerokiem pełnomocnictwem kasztelana krakowskiego Spytkę na czele znamienitego poselstwa, i tu po parutygodniowych naradach, podpisano 24 sierpnia 1335 r. traktat, mocą którego Jan odstępował na zawsze od wszelkich praw do Polski, Kazimierz zaś zrzekał się zwierzchnictwa nad hołdującym Czechom Szlązkiem i Wańkową Płocką częścią Mazowsza. Dla Polski odcięcie Szlązka było raczej moralną niż materyalną stratą, gdyż księstwa szląskie prawie wszystkie już od czasów Wacława poddane czeskiej koronie, nie mogły stanowić żywotnej części monarchii. Warunek jednak był ciężki i tylko krytyczne położenie Polski mogło doń króla nakłonić. Pozostawał jeszcze Zakon, równie trudny do zaspokojenia a niepodobny do zwalczenia w tej chwili. Na świetnym zjeździe trzech monarchów w Wyszehradzie, gdzie wpośród uroczystości i biesiad zatwierdzono między Węgrami, Czechami i Polską przymierze, ułożono też z wysłannikami Zakonu ugodę. Ze wszystkich przez Krzyżaków zabranych ziem, Dobrzyń tylko i Kujawy miały wrócić do Polski, reszta zaś t. j. Pomorze, a z niem Chełmińska i Michałowska ziemia miały jako „Wieczysta jałmużna“ pozostać w mocy Zakonu. Dla prawomocności traktatu zastrzeżono zezwolenie Papieża, oraz znaczniejszych miast i panów polskich, a o to zatwierdzenie właśnie

zahaczyło się i wstrzymało ostateczne zawarcie ugody. Dla Polski zrzeczenie się praw, dla których tyle krwi wylała, było nową boleścią i wstydem; to też Kazimierz widząc głośnie niezadowolenie swoich, starał się o ile mógł całą rzecz przeciągać i rozejm przedłużać; z jednej strony nagłony przez króla czeskiego, uspakajał go obietnicami wykonania układu, podczas gdy z drugiej starał się przez nuncjusza Galharda de Carceribus (Chartres) o pomoc papieżką. Jan XXII, opiekun Łokietka, już nie żył, ale następca jego Benedykt XII, opierając się na wydanym w r. 1320 na Zakon wyroku, odmówił zatwierdzenia traktatu (1336), a w dwa lata później, rozkazał nowy proces kanoniczny przeciw Krzyżakom wytoczyć. Od lutego do września 1339 r. ciągnęła się sprawa na Mazowszu w Warszawie, przed wysłaniami Ojca św. 123 świadków wygłosiło w ostatnich wojnach popełnione okrucieństwa i bezprawia Zakonu — ale Krzyżacy tym razem znów zaprotestowali przeciw prawomocności sądu, a wyrok skazujący ich na zwrot wszystkich ziem zabranych, oraz zapłacenie szkód i kosztów procesu, podobnie jak poprzedzający, pozostał bez skutku.

Tymczasem toczyły się dla Polski inne, jeszcze ważniejsze na przyszłość sprawy. Karol Robert, którego silny acz nie bezinteresowny wpływ w całym panowaniu Kazimierza czuć się daje, dążył do osiągnięcia tronu dla każdego ze swoich synów: dla Andrzeja w Neapolu, dla Stefana na Węgrzech, a dla najmłodszego Ludwika w Polsce. Już nawet uzyskał był w tym celu od Jana czeskiego obietnicę poparcia, gdy z wiosną 1339 roku zaszła w Polsce nagła śmierć Aldony; miały jej towarzyszyć jakieś okoliczności straszliwe nam po dziś dzień nieznane — najważniejszym jednak w tej chwili był fakt,

iz nie zostało po niej męskiego potomka. Kazimierz miał zaledwie lat 30, a już poczynął oglądać się za przyszłym następcą; tego niestety! nie miał co szukać wśród słabych, lub zniemczających książąt Piastowskich, a że własne serce a z niem i liczne Małopolskie stronnictwo ze Spytkiem i Jaśkiem z Melsztyna na czele ciągnęły go ku Węgrom, zdecydował się na wybór siostrzeńca, w którym upatrywał dla kraju wszelkie warunki potęgi i znaczenia. Stał więc znów w Wysehradzie układ, mocą którego Ludwik w razie bezpotomnej śmierci wuja miał otrzymać polską koronę z obowiązkiem odzyskania Pomorza, zachowania praw i przywilejów polskich, nie nakładania nowych podatków i obsadzenia krajowcami godności i grodów. W ten sposób Kazimierz regulował ale zarazem i wiązał dalekie losy przyszłości, zapewniał przytem na długo potężny allians węgierski; pierwszy zaś warunek położony następcy świadczy, jak króla i naród bolały stracone brzegi Bałtyku.

Wkrótce też potem, Kazimierz uchwycił skwapliwie sposobność wynagrodzenia tych strat rozszerzeniem granic w innym kierunku; zachód był mu zamknięty, ale za to otwierała się droga na wschód, ku Rusi Halickiej. Tu z wygaśnięciem dzielnego rodu Romanowiczów, zasiadł był najbliższy ich krewny przez matkę Bolesław Trojdenowicz mazowiecki, mąż Maryi Gedyminówny. Ale ten zbyt żywo może chciał Rusinów na katolicyzm nawracać, zbyt protegował swoich krajowców, to też bojarowie otruli go przez zemstę i wtedy Ruś Czerwona stanęła wszystkim współzawodnikom otworem. Pierwszy Kazimierz sięgnął po zmarłego szwagra dzierzawy; w jednej wyprawie zdobył Lwów, z kąd uniósł

korony i berła książęce, w drugiej zwałczył w krwawej bitwie pod Lublinem (1341) hordy tatarskie, wezwane na pomoc przez niechętnych bojarów — Ruś w rękach polskich została. Zdobyta była piękna, ale z nią przybywały długie zatargi z Tatarami i sąsiadującą na Wołyniu Litwą; bardziej zatem niż kiedykolwiek chodziło o usunięcie niebezpieczeństwa wojny z Zakonem. Przez dziesięć lat trwało już zřecznie przeciągane zawieszenie broni — połořono mu wreszcie koniec, podpisując (1343) w Kaliszu traktat zawierający główne punkta Wyszehradzkich ukłałów. Zakon zapłacił 10.000 grzywien, nadto, według późniejszego zeznania świadków, miał w zamian za „Wieczną jałmuřnę“ Pomorskiej, Chelmińskiej i Michałowskiej ziemi, obowiązać się do oddawania Polsce pewnej honorowej daniny, a zarazem i do pomocy oręřnej; na poświadczzenie tego jednak — dokumentów brak.

Pokój ten bolesny był wprawdzie ale konieczny, zwłaszcza iż z Czechami psuły się dobre stosunki. Była chwila w 1341 r. gdzie przyszło do serdecznej zgody — Kazimierz miał się żenić z owdowiałą córką Jana Małgorzatą i już, pomimo niechęci narzeczonej, poczyniono świetne przygotowania weselne, już sam król zjechał do Pragi, gdy Małgorzata, pono z żalu, wpadła w chorobę i w trzy dni przed ślubem umarła. Wśród wspólnego smutku zaprzysięřono sobie przyjaźń, a wkrótce potem Kazimierz przyjął z poręki Karola morawskiego żonę, Adelaidę Heską; nie przyniosła ona ani wielkiego wiana, ani znakomitych związków, ani piękności; nie dziw więc, że mąż nie polubił jej — co gorsza, trzymał przez długie lata zdala od siebie w Żarnowcu. Do Czechów zaś, którzy mu ją narzucili, zachował żal, mający

niezadługo zamienić się w niechęć otwartą i przez to samo zbliżyć go napowrót do partyi cesarskiej.

Zdaje się, iż król nie mógł się pogodzić z myślą całkowitego opuszczenia Szlązka; odbierał niektóre ziemie w zastaw za pożyczkę, a z jedynym wrogiem Czechom księciem Bolkiem Swidnickim utrzymywał stosunki. Jan napadł i spustoszył Bolkowe ziemie, ale za to gdy z początkiem 1345 r. otrzymał sześć wypowiedzeń wojny — było pomiędzy nimi i wypowiedzenie Kazimierza — na niego też najpierw wyruszył świeżo oślepy starzec. Nie mogąc już widzieć murów Krakowa, pędził zawzięcie, by ich choć dotknąć oszczepem, lecz tu na zapal jego spadła jak gład zimna, okrutna prawie ironia przeciwnika: Kazimierz miasto wojny ofiarował mu pojedynek. „Każ się i ty pierwaj oślepić!“ odpowiedział mu król Jan z goryczą. Cała wyprawa nie udała się Czechom; niebawem za pośrednictwem Papieża stanął rozejm, a gdy w rok później ślepy wojownik, którego awanturniczość wciąż z kraju do kraju pędziła, zginął we Francyi w morderczej bitwie pod Crecy (1346), syn jego Karol przywdziałszy po Ludwiku V cesarską koronę, zawarł znów (1348) z Kazimierzem zobopólną sympatją natęgnięte przymierze.

Na ten czas mniej więcej przypada rozpoczęcie wielkiej prawodawczej Kazimierza pracy, bez której nie mógł się już ostać kraj, budzący się do życia w jasnym, Bożym świecie, po długiej nocy cierpienia, niemocy i drobnych, niszczących zapasów. Z epoki podziałów pozostało jeszcze nie jedno złe, wyrodziła się jaskrawa odrębność i niechęć pomiędzy dzielnicami, wzmożła rywalizacya między starą Wielkopolską a młodszą, dumną z obecnej przewagi Małopolską ziemią. Różnice te nale-

żało złagodzić, wymiar sprawiedliwości uczynić niezależnym od chwilowego sędziów kaprysu, zaradzić zamieszaniom powstającym z istniejącego obok siebie potrójnego polskiego, kanonicznego i magdeburskiego prawa.

Dotąd panujący wydawali pojedyncze ustawy, lecz oprócz kilku, kościelnych raczej, uchwał Łęczyckich, nie istniało żadnego zbioru praw obowiązujących. Kazimierz pierwszy kazał dla obu części kraju, Wielko- i Małopolski, spisać statuta, które później w jeden wielki statut zebrane i przerobione według zapatrywań królewskich oraz potrzeb kraju i wieku, pod nazwą „Statutu Wiślickiego“ dla całego państwa wydane zostały. Aż do 1368 r. trwała praca ta, dokonana za pomocą arcybiskupa Jarosława Bogoryi Skotnickiego dawnego ucznia i rektora uniwersytetu w Bolonii i kanclerza krakowskiego Janusza Strzeleckiego z przydomkiem „Suchy wilk.“ Obok mnogich ustaw, broniących życie, własność i porządek publiczny, obowiązujących wszystkich do służby wojennej, widzimy opiekę prawa rozciągającą się nad najślabszą warstwą narodu — nad chłopem, dozwalającą mu w razie ekskomuniki właściciela lub gwałtu przezeń popełnionego opuścić pana i rolę, zabraniającą za pańskie długi zagrabić jego chudobę, na szkody polne nakładającą surowe kary. Zaraz niemal po wstąpieniu na tron, 1334 r., król wówczas zda się potrzebujący pieniędzy, rozszerzył był znacznie przywilej żydom przez dziada jego Bolesława Pobożnego nadany, przygarnął ich pod osobną jurysdykcyę królewską i starą część Krakowa odtąd *Kazimierzem* nazwaną, na ich siedzibę przeznaczył ¹⁾). Teraz ustawy przeciwko lichwie miały

¹⁾ Podług niektórych żydzi dopiero za Jana Olbrachta na Kazimierz przeniesieni zostali.

zapobiedz nadużyciom tej przebiegłej, przeważnie pieniędźmi handlującej ludności; miasta jednak utyskiwały na nią głośno — a skutki po dziś dzień sięgające świadczą, iż miały słuszość. Prawo Wiślickie nie zniosło lokacyi czyli osad na prawie niemieckiem; owszem liczba tych lokacyj powiększyła się znacznie i rozciągała aż na Ruś Czerwoną, której szerokie przestrzenie szybko teraz kolonizować poczęto; król wzbronił tylko dalszych apellacyj do Magdeburga, stanowiąc natomiast dla osad niemieckich osobne Sądy Wyższe, a Sąd Najwyższy w Krakowie. Handel miast, popierany roztropnie w długich latach pokoju wzmacniał się i szerzył, bogactwo kraju rosło za pomocą rozwijającego się rolnictwa, w miejsce horodyszcz drewnianych, budowano mury, zamki, około dwudziestu dwóch grodów stanęły mury obronne, po miastach wznosiły się wspaniałe świątynie — zaprawdę! Kazimierz „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną,” zastał ją biedną, zapomnianą, każdemu najazdowi wroga otwartą, a zrobił zeń kraj bogaty, obronny, pomiędzy potęgami Europy poczestne zajmujący miejsce.

Wszystkie te bezustanne, życiodajne prace szły w parze z ciągłym działaniem na zewnątrz. Kazimierz zawarłszy (1348) pokój z cesarzem, zwrócił się znów ku wschodowi. Na Litwie teść jego wielki Gedymin już od dziesięciu lat położył się w grób (1339) a berło jego spadło w bezsilne ręce najmłodszego z siedmiu synów Jawnuty. Z żalem patrzyli na to dwaj starsi, Olgierd i Kiejstut, prawi ducha ojcowskiego dziedzice; związali się przeciwko bratu, by nań wspólnemi siłami wyruszyć, ale Olgierd spóźnił się, Kiejstut sam jeden ubiegł Wilno i zdobył (1345), poczem nadjeżdżającego Olgierda z ra-

dością przyjął i na stolicę Wielko-książęcą wprowadził. Jawnucie wyznaczono udzielne księstwo, sam Kiejstut posiadał Troki, zkaąd przez długie lata swój miecz bohaterski ostrzył na krzyżackich barkach; trzeci zaś Lubart otrzymał Wołyń graniczący z Halicką Rusią Kazimierza. Sąsiedztwo to nie przyniosło mu szczęścia. Krzyżacy teraz już od strony Polski spokojni, całą swą potęgą uderzali na Litwę; Olgierd zaś opuszczając dotychczasowy system partyzanckiej wojny, hufce swoje w jedną masę zbite, przeciwstawił lepiej zbrojnym i wyćwiczonym siłom Zakonu. Próba zakończyła się straszną przegraną nad rzeką Sternawą (1349) a cała Litwa do głębi ciosem wstrząśniona, uległa chwilowej niemocy. Skorzystał z niej wciąż ku wschodowi rwący się Kazimierz; pomimo dobrych naówczas z Kiejstutem stosunków, napadł na Wołyń i całą prawie dzielnicę Lubarta zagarnął.

Już w następnym roku pomścili swą krzywdę Litwini, gwałtownym najazdem na ziemię Sandomierskie i Ruskie; więcej jednak od ich spustoszeń kosztowała Polskę pomoc przeciw nim udzielona przez Węgry. Tu po śmierci brata Stefana i ojca Karola Roberta, panujący Ludwik, opierając się na starych roszczeniach i tytule króla Halicyi z czasów Leszka Białego i Andrzeja Węgierskiego datujących, zażądał od wuja w zamian za pomoc przeciwko Litwie, podpisania aktu, mocą którego w razie bezpotomnej śmierci króla, Ruś Czerwona miała przejść w posiadanie Węgier, w razie zaś zostawienia potomka, miała im być za sto tysięcy grzywien odstąpiona. Kazimierz potrzebował posiłków na Litwę, a Ludwika i tak już za swego następcę tak w Polsce jak i na Rusi uważał, podpisał więc co żądano; nadto zastawił Krzyżakom

świeżo odzyskany Dobrzyń za pożyczkę ośmiu tysięcy grzywien i wtedy rozpoczął na dobre z Litwinami walkę (1352), która długim przerwana rozejmem, miała dopiero w 1366 roku, po zbyt żmudnych do opowiadania zatargach, zakończyć się traktatem, dzielącym Wołyń pomiędzy Polskę i Litwę. W roku 1354 Kazimierz skorzystał był z rozejmu do poskromienia jedną wielką wyprawą tatarskich na Ruś Halicką napadów.

Widzieliśmy, iż Mazowsze przez długi ciąg wojen Krzyżackich od nowej monarchii polskiej trzymało się zdala, najczęściej po stronie wroga, aż w końcu część tej krainy zmuszoną została do hołdowania czeskiej koronie. Od pewnego czasu jednak dawało się czuć pewne zbliżenie do Polski, skoro więc syn Wańka Bolesław III poległ (1351), a szwagier jego Henryk Żegańsko-Głogowski zgłosił się do Karola IV o pozostałą spuściznę, Kazimierz ze swojej strony nadał ją lennem dwom synowcom zmarłego, braciom Bolesława Trójdenowicza: Ziemowit wziął Czersk, Kazimierz Warszawę. W dwa lata później sam cesarz rzekł się na rzecz króla wszelkich praw do Mazowsza, które niebawem po śmierci księcia Warszawskiego pod prawem zwierzchnictwem Polski w jedną złączyło się całość.

Kraj wracał z wolna do jedności i ładu, nie mogło się wszakże przytem obejść bez niejakiego starcia. Ktokolwiek chciał jaką zbawienną reformę przeprowadzić w organizacyi czy to państwa, czy prowincyi, czy nawet własnego domu, ten wie, na jaki się za każdym krokiem napotyka opór: i tak, niektóre punkta Kazimierzowskich ustaw nie podobały się w Wielkopolsce, gdzie z powodu większego zamęcenia stosunków rozporządzenia były ostrzejsze, urząd starosty generalnego

otoczony większą powagą, a surowe kary pieniężne za rozboje i gwałty, podnoszone na mieniu winowajcy przez tak zwane „ciążanie“ t. j. egzekucyę. Przeciwno tej ustawie dotyczącej nieraz bardzo wysoko położonych ludzi, zawiązała się w r. 1352 pierwsza w Polsce rycerska konfederacya. Przykład niefortunny przyszedł nam z zagranicy, mianowicie z Brandeburgii, gdzie dekreta cesarskie równie jak papieskie potępiały owe związki przynoszące uszczerbek istniejącej władzy. W Polsce konfederacya oświadczała się z wiernością królowi, pomimo, iż celem jej było przeciwienie się jego rozporządzeniom i osłona jawnych złoczyńców, pomimo iż główni jej sprawcy znosili się z wrogami kraju. Na czele stał wojewoda Maćko Borkowicz, z możnego rodu Wissemburgów¹⁾, przed kilku laty ze starostwa poznańskiego zrzucony; tego, gdy łagodniejsze środki, ani ponowienie przysięgi wierności nie powstrzymały od złego, kazał Kazimierz pojmać i w lochu na zamku olsztyńskim straszną śmiercią głodową ukarać, poczem na razie opozycya przycichła.

Pomimo tych przykrych spraw domowych, Polska nigdy jeszcze dotąd nie stała w tak ciągłym stosunku z innemi krajami, nigdy nie słyhać tyle o odwiedzaniu się wzajemnem królów i książąt, o tylu osobiście zawartych ugodach i świetnych przyjęciach. Około 1362 r. gotowało się przeciw Karolowi IV na srogą burzę: cesarz wobec poselstwa węgierskiego, wyrzekł był słowa uwłaczające

¹⁾ Rodzina Wissemburgów pochodząca z Alzacji oddawna osiadła była na Szląsku, z kąd później przeniosła się do Wielkopolski. Do niej należał ów rycerz Peregryn, który w Gąsawie ofiarą własnego życia uratował księcia Brodatego.

dobrej sławie królowej matki Elżbiety; oburzony Ludwik odparł mu niemal obelżywym listem; do tego zięć Karola arcyksiążę Rudolf, pokłócony z teściem, całą sprawę jeszcze rozjątrzył i wnet powstała koalicja, do której prócz Rudolfa i obrażonych Ludwika i Kazimierza, przystąpił król Waldemar Duński i książę Meinhard Bawarski. Już zabierało się na wojnę, gdy przemożny wpływ legatów papieskich i pośrednictwo Bolka Świdnickiego wstrzymały walkę; nikomu naprawdę niechciało się bić, a Urban V w nadziei uzbrojenia wspólnej na Turków krucjaty, wołał o zgodę. Na krucjatę było już za późno wśród książąt, u których zawsze pomimo pozorów najlepszej przyjaźni, stał jedynie własny interes na oku; zgoda jednak stanęła a z nią i spokrewnienie polskiego i cesarskiego dworu. Kazimierz starszą swą córkę, niegdyś synowi Ludwika Bawarskiego zaręczoną, wydał był za księcia Szczecińskiego Bogusława i doczekał się już czterech wnuków i wnuczki Elżbiety, wzrostem i urodą wspaniałej, a tak dziwną obdarzonej siłą, iż podobno w rękach podkowy żelazne łamała. Po tę silną a piękną dziewczę zgłosił się Karol IV, niedawno po drugiej żonie, siostrzenicy Bolka Świdnickiego owdowiały, a że cały spór o cześć królowej węgierskiej oddano pod sąd polubowny Kazimierza i Bolka, zatem wielki zjazd monarchów wraz z weselem cesarskiem połączono w Krakowie. W zimie 1363 r. przybyli w licznych orszakach król Duński Waldemar, Węgierski Ludwik, król Cypryjski Piotr de Lusignan, szukający pomocy przeciw grożącym mu Turkom, książęta Opolski, Mazowiecki, Bawarski, Świdnicki, Szczeciński, nareszcie sam oblubieniec. Gody trwały przez dni dwadzieścia, tak wspaniałe, iż o nich po dziś dzień

żywa przechowała się pamięć. Po królewskich uroczystościach i biesiadach przypadł i mieszczaństwu krakowskiemu zaszczyt uraczenia wysokich gości; podskarbi króla Mikołaj Wirzing (Wierzynek) wyprawił u siebie ucztę. Mikołaj wielkie panu swemu oddawszy usługi, sam do znacznego przyszedł był bogactwa. Znał go dobrze Karol IV, gdyż jeszcze jako margrabia morawski ciężkie u niego zaciągał długi i nawet sam po to do Krakowa przybywał. Teraz Wierzynek w przyjęciu roztoczył przepych szalony, ogień na jego kominach buchał z cynamonu i cedrowego drzewa, podarunki ofiarowane biesiadnikom dorównywały wartości posagu wnuczki królewskiej. Nie cesarz jednak wśród królów i książąt na pierwszym zasiadał miejscu: Wierzynek na niem pana własnego posadził; Kazimierz u siebie mógł się ostatni, u wiernego sługi był pierwszym.

Na nieszczęście z dobrego częstokroć i złe wyrasta. W przeszło pięćdziesięcioletnim Kazimierzowi wesele wnuczki wzbudziło czy to większy żal niezostawienia potomka, czy też po prostu chęć ożenienia się po raz trzeci; dość że nierozwiedziony jeszcze z Adelaidą Heską, zawarł ślub z córką księcia Żegańskiego (Sagan) Jadwigą. Niestety! prywatne obyczaje Kazimierza są niejako plamą na jego pięknej postaci — ten co tak mądrze rządził drugimi, nie umiał panować nad własną namiętną naturą; była w tem po części wina nie zbyt moralnego wpływu, jaki go w pierwszej młodości na Andegaweńskim dworze otaczał. Tak źle, jak w tej chwili nie było przecież nigdy — Adelaida Heska wytoczyła proces przed Papieżem; królowi groziły klątwy kościelne. Wtedy Elżbieta i Ludwik poczęli na gwałt starać się o uprawnienie małżeństwa; nie zrażeni suro-

wemi odpowiedziami Urbana V otrzymali wreszcie rozwód z Adelaidą i ogłoszenie dyspensy.

Tymczasem Kazimierz prowadził dalej wielką pracę swego żywota. Pamiętny na wzrastające z każdym dniem potrzeby duchowe swego narodu, ustanowił w Krakowie (1364) uniwersytet, w chwili, gdzie jeszcze na całe Niemcy nie było wszechnicy oprócz tej, którą był przed paru laty Karol IV w Pradze założył. Na uniwersytecie krakowskim nauki prawnicze trzymały prym; zresztą urządzonym był na wzór uniwersytetu bolońskiego. Organizacya salin wielickich, ogłoszenie statutu wiślickiego, rozpoczęte z Karolem IV zatargi o Bolka Świdnickiego szlazką spuściznę, zapełniły ostatnie lata Kazimierza. W 1370 r. zakończył życie w Krakowie — nie choroba jednak go zabiła. W kilka tygodni pierwszej silny jeszcze i czerstwy pomimo wieku, wyjechał był do Przedborza na łowy; tu goniąc za śladem jelenia, wyrócił się wraz z koniem i złamał nogę. Zrazu zdało się, iż zdrowa natura króla zwycięży, wkrótce jednak stan okazał się groźnym. Wracając do Krakowa dworzanie sami w miejsce koni, dla większej ostrożności, wóz ukochanego pana przez część drogi powlekli — ale już wszystkie starania były daremne. Dnia 5 listopada o wschodzie słońca zgasł ostatni z królów Piastowskiego rodu — ostatni polski dynasta.

W Piastowskich rękach Polska wyłoniła się z nocy pogaństwa, pod ich sztandarem wzrosła i spotężniała; z nimi przez długie lata cierpiała. Teraz nareszcie, w przedchwili zgaśnięcia, stary szczep wydał króla prawodawcę — rzekłbys ojca, który przed skonaniem pragnie los swoich dzieci zapewnić i wygłoszeniem ostatniej woli ustalić kierunek ich życia.

Ludwik.

1370 — 1382.

Śmierć Kazimierza Wielkiego stanowi w dziejach Polski ważną epokę, u grobu jego bowiem zmienił się dotychczasowy bieg życia, a z nim i rozwój narodu. Odtąd król przestał być tego narodu wrodzoną, normalną głową; obcy pochodzeniem, posiadający interesa osobne, stawał się władzą uznawaną wprawdzie i szanowaną, ale której można już było nakładać warunki i traktować z nią poniekąd, jakoby z obcą potęgą. Pierwszym tego objawem były obowiązki wraz z zapewnieniem polskiej sukcesyi Ludwikowi nałożone, przez tegoż przyjęte a w r. 1365 w Sączu w obec nie już króla Kazimierza, ale możnych małopolskich panów powtórnie zatwierdzone.

Przez długie lata przyszło Ludwikowi czekać na polską koronę; za to na pierwszą wieść o skonaniu wuja, wysławszy naprzód ulubionego szwagra swego Władysława księcia Opolskiego, sam do Polski wyruszył. Nie zdążył już na pogrzeb, który z niewytłomaczonym pośpiechem w dwa dni po zgonie odbyto; z trudnością nawet wymógł Opolczyk, iżby na przybycie nowego króla czekano z otwarciem testamentu. Ciekawe to było

rozporządzenie na łożu śmierci spisane, tak dziedzicowi korony, jak i całości Polski niekorzystne: wnuk staro-
go króla książę Kazimierz Szczeciński miał otrzymać
Kujawską, Łęczycką i Sieradzką ziemię — właściwe
Łokietkowe dziedzictwo; za tym szły liczne pomniejsze
zapisy. Ludwik oddał niedogodny dokument pod sąd
najwyższych prałatów i prawników polskich, naradzano
się nad nim dni kilka, wykreślono niejedną przywilej,
a w końcu niechcąc zadzierać z Kazimierzem, który
jako szwagier Karola IV i syn potężnego księcia Rze-
szy Niemieckiej mógł stać się niebezpiecznym wrogiem,
ułożono się z nim o zamianę całego legatu na odda-
nie mu w lenno ziemi Dobrzyńskiej i Bydgoskiej. Po
tem nieco gwałtownem przełamaniu pierwszej trudności,
wzięto się do usunięcia drugiej: Kraków i Gniezno spie-
rały się o zaszczyt obrzędu koronacyi oraz przechowa-
nia królewskich insygniów, i tym razem znowu jak za
Łokietka i Kazimierza, Kraków zwyciężył. Dnia 17 listo-
pada (1370) arcybiskup Jarosław ukoronował Ludwika
w katedralnym kościele przy nielicznej acz świetnej
asystencyi, poczem nastąpiła ceremonia inwestytury Ka-
zimierza Szczecińskiego; tegoż dnia książę Opolski, wierny
sługa Ludwika, otrzymał ziemię Wieluńską, graniczącą
z jego Szlązką dzielnicą.

Zwłoki Kazimierza Wielkiego od dwóch tygodni
leżały już w grobie, pamięci jego przecież należało się
coś więcej nad ów cichy, pospieszny pogrzeb. Ludwik
rozkazał więc odprawić niesłychanie wspaniałe egzekwie;
olbrzymi pochód żałobny, wśród którego powiewały
sztandary jedenastu księstw polskich, a nad nimi dwu-
nasty wielki sztandar Polski, przez całe miasto ciągnął
na Wawel. W katedrze odbyło się nabożeństwo, a po

skończonych modłach, wśród jęków i płaczu, strzaskano o ziemię sztandary. Król pragnął w obec całego świata a zwłaszcza w obec pozostałych Piastów zatwierdzić fakt, iż się ze śmiercią Kazimierza panowanie ich wielkiego rodu skończyło.

Dla Polski w tej chwili zmiana zaprawdę była wielka; z rąk prawdziwego ojca, dostępnego każdej skardze, troszczącego się o najmniejszą jak i największą sprawę, przeszła pod berło potężnego, mądrego ale oddalonego monarchy. Pierwszy naówczas mocarz w Europie, zdobywca Dalmacyi, zacięty wróg Rzeczypospolitej Weneckiej, wplątany w najważniejsze sprawy Zachodu, umiał Ludwik energią i bystrością umysłu zarządzać głównym potrzebom swoich państw rozległych, ale w drobne szczegóły administracyi nie mógł wchodzić i to samo przez się zmuszało naród do opierania się nieco na własnych siłach, zaprawiało wyższe klasy do pewnego rodzaju samorządu.

Z Krakowa król udał się do Wielkopolski — lecz tu nieprzychylne mu zdawna umysły, zniechęcił bardziej jeszcze, nie hamując wybryków butnej węgierskiej drużyny, a nadewszystko nie dotrzymując danej obietnicy ukazania się ludowi w pełnym majestacie w Gnieźnieńskiej katedrze, gdzie później i królewskie insygnia pozostać miały. Podmówiony podobno przez Krakowian, oświadczył w Gnieźnie, iż się nie chce na śmieszność wystawić, poczem powrócił spiesźnie do Węgier, z kąd go dojść miały wieści o nagłych z Multanami zatargach.

Wdowa po Kazimierzu Wielkim Jadwiga Żegańska, odjechała na Szlązk i tu wnet powtórne zawarła śluby; dwie zaś córeczki jej Anna i Jadwiga smutnego doznały losu. Ludwik widział w nich na przyszłość

przeszkodę do przeprowadzenia swych planów; syna bowiem nie miał, a w razie gdyby w Polsce dało się przeprowadzić następstwo kobiety, wtedy oczywiście nie córkom jego, ale krwi Kazimierza przypadłoby pierwszeństwo. Uwieziono więc biedne sieroty do Węgier; pomimo dawno już uprawnionego małżeństwa ich matki, odsądzono od wszelkich praw królewskich dzieci, a wreszcie starszą królową Annę wydano w osławiony z dziedzicznej hańby i zbrodni dom hrabiów Cyllejskich.

W Krakowie u steru rządów pozostała tymczasem z Węgier przybyła siostra Kazimierza Łokietkówna Elżbieta. Była to kobieta niezwykłych zdolności, od lat wielu w najważniejsze sprawy państwowe wmieszana, pomimo podeszłego wieku nadzwyczaj piękna, ruchliwa, wesołość i zabawę lubiąca. U nas wiele o niej powiedziano złego, w czem zapewne nie mało było przesady i złej woli, gdyż królowa w Węgrzech piękną zostawiła pamięć; bądź co bądź pewnem jest, iż mimo wszystkich zalet nie podolała trudnemu zadaniu, jakie jej syn powierzył. Pamiętna od lat dziecinnych niedobrych ojca jej z Wielkopolanami stosunków, później drażniona ustawicznie opozycyjnym duchem Wielkopolski, zachowała ku tej dzielnicy niechęć, wybitniej teraz czuć się dającą przy łaskach, jakimi się na jej wesołym dworze cieszyli wytworni Małopolscy panowie. Oni posiadli zaufanie królowej, oni też wszystkie pozajmowali godności: w miejsce podkanclerzego Janka z Czarnkowa zasiadł młody a zręczny Zawisza z Kurowąk, syn kasztelana krakowskiego Dobiesława — nawet generalne starostwo Wielkopolski dostało się w ręce Małopolanina Ottona z Pilicy. Jeden tylko Wielkopolanin, Bartosz z Wissemburga starosta Odolanowski

zachował dawne znaczenie u dworu. Był to pan możny, posiadający rozległe dobra tak w Wielkopolsce jak i na Szląsku, zaszczycony niegdyś wielką przychylnością i darami zgasłego króla.

Sam wstęp rządów Elżbiety zaznaczyły dwa smutne wypadki: oderwanie przez Brandeburczyków twierdzy Santoka i napad Litwy. Pod wodzą Kiejstuta i Lubarta zapędzili się aż po Ś-to Krzyżką górę, zkąd łup uwieźli ogromny—nadto, ważne dla Polski miasto Włodzimierz, którego obwarowaniem jeszcze na łożu śmierci zajmował się Kazimierz, wpadło w ich ręce. Zdarzenie to zda się zdecydowało Ludwika do oddania całej Rusi Halickiej pod osobny zarząd Władysława Opolskiego z tytułem pana i dziedzica tej ziemi; król pewnym był wówczas wierności swego szwagra, pragnął ubezpieczyć dalekie, częstym napadom otwarte prowincye, a zarazem któż wie? chciał może na wszelki wypadek objąć je jako król węgierski na swoją wyłączną własność.

Niebezpieczeństwa okrom napadu Litwy, nie miał się co lękać Ludwik od obcych wrogów: z Krzyżakami w dobrych pozostawał stosunkach; mogło ono przyjść jednak od strony Mazowsza. Tu bowiem książę Ziemowit gospodarny i czynny, przyjaźnią litewską wzmocniony, uważał swój stosunek lenniczy za zerwany śmiercią Kazimierza i nie pokazując się ani na koronacyi, ani w Gnieźnie, zajął w obec króla stanowisko całkiem niezawisłe. Oprócz tego zjawił się wkrótce i drugi pretendent, mogący się stać głową nieprzyjaznego Ludwikowi stronnictwa. Była to awanturnicza postać: Władysław Biały, wnuk Łokietkowego brata Ziemomysła, sprzedawszy niegdyś Kazimierzowi W. swoje księstwo Gniewkowskie, błąkał się czas jakiś po świecie, to

w Palestynie, to u Krzyżaków, to u cesarskiego i papieżkiego dworu, aż wreszcie wstąpił w Dijon we Francyi do zakonu Benedyktynów. Ten nagły zapal pobożności zagaśł jednak odrazu, skoro u wrót klasztornych zjawili się panowie z Kujaw i jęli go usilnie namawiać do odzyskania ojczystej ziemi. Książę Biały zrzucił natchmiasł habit i podążył na dwór węgierski — tu żona Ludwika Elżbieta była córką jego rodzonej siostry, za Stefana króla Bosnii wydanej — spodziewał się więc nader dobrego przyjęcia. Natomiast Ludwik za całą łaskę odesłał go do Papieża po wyzwolenie ze ślubów zakonnych; Papież dyspensy odmówił, a wtedy Władysław nie wracając już do Węgier, udał się skrycie na Kujawy, gdzie szybko zebrawszy popleczników, odzyskał Inowrocław, Szarlej, Złotoryę i całe swe państwo Gniewkowskie. Tryumf był łatwy ale krótki; nowy starosta generalny Wielkopolski Sędziwój z Szubina nadciągnął z wojskiem i dawny porządek przywrócił — a Władysław bez żołnierzy i bez grosza musiał na pograniczu Brandeburskiem szukać przytułku.

Tymczasem król Ludwik pracował nad zapewnieniem polskiego tronu dla jednej z córek, których przyszłość stała się teraz celem wszystkich jego dynastycznych planów, wszystkich usiłowań i życzeń; dopomagała mu w tem z całą gorącością swej ruchliwej natury sędziwa Elżbieta, dopomagał zwinny a mądry kanclerz Zawisza. Minęły już były najświetniejsze czasy rycerskich zapasów; w końcu XIV wieku dyplomatyczne zabiegi, wzajemna nieufność i podejścia poczynaly być skuteczniejszą i częściej używaną bronią, niżli oszczepy i miecze. Przeprowadzenie następstwa królewien nie małej wymagało zręczności; Polakom zwłaszcza w Wielko-

polsce wstrętne! zawsze były rządy niewieście ¹⁾, a stary obyczaj nawet w prywatnych stosunkach nie dozwalał praw dziedzictwa kobietom. Znalazł się jednak środek na przełamanie oporu — Ludwik kazał dawny, od pewnego czasu zapomniany podatek 12 groszy prag. z łanu, zwany *poradlnem*, na nowo pobierać i szlachta chcąc się od ciężaru uwolnić, musiała (1373) w Koszycach na Węgrzech ustąpić królowi, składając hołd dwom starszym królewnom Katarzynie i Maryi. Wkrótce atoli Katarzyna umarła i król Ludwik ujrzał znów swe plany zmącone. W rok potem (1374) zwołał nowy zjazd panów polskich do Koszyc; chodziło teraz o przeciągnięcie praw następstwa na trzecią córkę Jadwigę, już księciu Wilhelmowi austriackiemu zaręczoną — oraz na wszelkie potomstwo królowi urodzić się mogące. Na zjeździe, stronnictwa zarysowały się wyraźnie; Zawisza z Kurozwaków na czele krakowskich panów stanął przy królu; z drugiej strony arcybiskup Janusz Suchywilk Strzelecki a z nim Wielkopolanie zawstydzeni swą pierwszą przegraną założyli protest i chcieli tłumnie opuścić miasto, lecz tu, zastali bramy zamknięte. Schwytani jakoby w niewolę, z bólem serca ugięli karku. Nie oni sami wszakże czynili ustępstwa: 17 września 1374 r. król podpisał przywilej wielki, ogólny na całą Polskę, przez Zawiszę z Kurozwaków spisany; przywilej ten warował nietykalność granic państwa, uwalniał dobra duchowne i rycerskie od wszelkich uciążliwych polskiego prawa, oprócz wyprawy wojennej oraz podatku 2 groszy z łanu, rozciągniętego znów równo na dobra duchowne i świeckie,

¹⁾ Był to jeden z powodów, dla którego tak surowo osądzono Elżbietę.

zapewniał szlachcie zwrot kosztów za wszelką wojnę po za granicami kraju prowadzoną, zabronił niekrajowcom piastowania godności, etc.

Po zjeździe Koszyckim niezadowolenie Wielkopolan poczęło się coraz głośniej objawiać, co weale było na rękę Białemu księciu, czatującemu z brandeburskich granic na stósowną chwilę. Spoiwszy podstępem starego dowódcę Złotoryi (1375) opanował znów twierdzę, zkąd wzmocniony posiłkami brandeburskimi i mnóstwem ze-wsząd ściągających stronników, wkrótce i Gniewków odebrał. Pomimo iż pierwszy z wielkopolskich panów, Bartosz z Wissemburga, stał wiernie po stronie królewskiej, powstanie poczęło wkrótce przybierać groźne rozmiary; Sędziwój z Szubina długo napróżno oblegał Złotoryę, w której Władysław się zamknął. Kazimierz Szczeciński, przybyły wiernie z pomocą, poniósł śmiertelną ranę, aż wreszcie po pojedynku rycerskim, odbytym między księciem Gniewkowskim i Bartoszem z Wissemburga, udało się obecnemu w obozie kanclerzowi Zawiszy wejść w układy z przeciwnikiem, przyczem ten ze zwykłą sobie zmiennością, niebawem obrony zaniechał, po długich miotaniach się i targach, sprzedał powtórnie swoje pretensye za 10.000 grz. i powłóczywszy się jeszcze po świecie, wrócił zakończyć niespokojny żywot w murach Dijońskiego klasztoru, kędy do niedawna odprawiano co roku egzekwie za duszę „króla Lancelota“.

Nie dziw, iż rozruchy te ściągnęły króla na czas dłuższy do Polski. Przedewszystkiem należało zaprowadzić porządek w Wielkopolsce, ale czyniąc to, Ludwik popełnił błąd, którego skutki dały się potem srodze we znaki. Bartosz z Wissemburga, któremu po wielkiej części zawdzięczano poskromienie Białego księcia, trząsł

obecnie całemi Kujawami, nawet i z innych dzielnic Wielkopolski szlachta do niego się garnęła. Był to człowiek ambitny, samowolny i dumny, ale dotąd wierny dworowi, a w każdym razie osobistość, z którą już należało się liczyć. Tymczasem Ludwik i Elżbieta przestraszyli się jego popularności i właśnie w chwili, gdzie Bartosz spodziewał się wdzięczności i nagrody, król pod blahym finansowym pozorem podpisał akt, zrzucający go z Odolanowskiego starostwa. Wrażenie, sprawione tym czynem, było fatalne. Bartosz urażony, stał się głową wszystkich malkontentów; co gorsza, wbrew rozkazom królewskim na starostwie swoim pozostał, a że główną winę niełaski dworu przypisywał intrygom Opoleczyka, jął zbrojno posiadłości jego najeżdzać.

Władysław Opolski zajęty był obecnie regulowaniem stosunków duchownych na Rusi, która to sprawa była również jednym z powodów przyjazdu Ludwika do Polski. Dotąd prócz biskupstwa ormiańskiego istniało tylko arcybiskupstwo greckie w Haliczu; teraz ustanowiono tamże i arcybiskupstwo katolickie, które później miało być przeniesione do Lwowa. Prócz tego ustanowiono biskupstwa w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełnie.

Ludwik powrócił do Węgier; zaledwie jednak rok upłynął, musiał znów przekroczyć Karpaty, tym razem na czele znacznych sił zbrojnych. W r. 1376 Elżbieta właśnie powracała do Krakowa po kilkomiesięcznym pobycie w Dalmacyi, gdy ją doszły zastraszające wieści o napadzie Litwinów. Staruszka zbyła je lekko: „Nie bójcie się, mówiła, dłoń mego syna sięga daleko, nie będą śmieli!“ Tymczasem Olgierd, Kiejstut i Lubart, bynajmniej niewstrzymani grozą Ludwikowego imienia,

pustoszyli bez oporu ziemie między Bugiem a Wisłą, wreszcie i Wisłę przebyli i zapędziwszy się pod sam Tarnów, 23.000 jeńca porwali w niewolę. W kraju lament był wielki; oburzenie na bezradność i lekkomyślność królowej obróciło się w głuchy gniew przeciw otaczającym ją Węgrom.

Zdarzyło się, iż 7 Grudnia tegoż roku, wszczęła się pomiędzy węgierskimi sługami a dworzanami marszałka Przedbora z Brzezia, bójka o przywiezione dla tegoż siano. Na rozkaz Elżbiety starosta zamkowy Jaśko Kmita nadjechał, chcąc porządek przywrócić, lecz zaledwie się zbliżył, strzał jednego z Węgrów ugodził go w szyję i zwałił z konia. Na widok spadającego starosty, Polacy rzucili się na Węgrów i wnet rozpoczęła się rzeź, której rozpacz królowej, ani usiłowania marszałka i innych panów nie zdołały powstrzymać. Noc już zapadła, a jeszcze z dołu strzelano do Węgrów, wdrapujących się po drabinach, które im z okien zamkowych spuszczano.

Po tej katastrofie Elżbieta nie chciała już dłużej w kraju pozostać; wydawszy na prędko ważniejsze rozporządzenia, wyjechała do Węgier. Nie słysząc jakoś, aby król pomścił surowo śmierć swoich ziomków, natomiast rozkazał w Polsce czynić przygotowania wojenne, a w kilka miesięcy później, sam na czele polskich i węgierskich hufców, wyprawił się na Litwę. Chwila była dobrze obrana, gdyż niedawno (24 maja 1377) umarł był Olgierd, przeznaczając na W. księcia jednego z synów Jagiełłę, pod opieką walecznego Kiejstuta, który teraz miał całą Litwę na pieczy i zaledwie odetchnawszy po jednej wojnie z Zakonem, już na odparcie nowego krzyżackiego napadu gotować się musiał. Wyprawa

Ludwika udała się zatem świetnie; Belz i Chełm, a z niemi i przylegające ziemie w roku zeszłym stracone, powróciły do Polski.

Trudniejszem atoli dziełem było przywrócenie ładu w rządach krajowych. Przy wzmagającej się rywalizacyi Wielko- i Małopolski, coraz to większą jeszcze niechęć sprawiało dzierżenie najwyższych wielkopolskich godności przez Małopolan; Domarat z Pierzchna herbu Grzymała, gorliwy stronnik Ludwika, był generalnym wielkopolskim starostą, Pietrasz z Małachowa zamianowany był starostą kujawskim na miejsce Bartosza z Wissemburga, którego należało dopiero gwałtem wypierać z posady. Z drugiej strony pod wodzą tegoż Bartosza tworzyło się, w ciszy jeszcze, stronnictwo Piastom mazowieckim przychyłne. Wśród tych okoliczności Ludwik odwołał Władysława Opolskiego z Rusi, której granic tenże obronić dostatecznie nie umiał, a za to w samym kraju stawał się bardziej popularnym, niżby mogło być milem w oczach zwierzchnika. Ruś obsadzono węgierskimi starostami, Władysławowi zaś oddano wielkorządztwo nad Polską. „Biedni cieszyli się wielce,“ mówi kronikarz, gdyż w istocie był to pan gospodarny, o dobrobyt swych poddanych, zwłaszcza mieszczan, troskliwy, miłujący spokój nadewszystko; lecz i te rządy jego nie długo trwały. Czy to sprawiła niechęć Wielkopolan, którzy na nowego rejenta do króla zanosili skargi, czy też Władysław z księżniczką mazowiecką ożeniony, zbyt ku Mazowszu ciężył i zbyt łatwo pogodził się z Bartoszem z Wissemburga, co się królowi podejrzanem wydało—dość że po kilku miesiącach musiał z miejsca ustąpić, zachowując wszakże prócz ziemi Wieluńskiej, księstwo Dobrzyńsko-Gniewkowskie, które mu Ludwik w za-

mian za Ruś utraconą przeznaczył. Jemu to, Władysławowi Opolskiemu, zawdzięczamy fundacyę (1382) monasteru w Częstochowie na Jasnej Górze i oddanie tamże pod straż mnichów Paulinów, sprowadzonych z Węgier, cudownego obrazu Matki Boskiej, który ksiązę przywiózł był ze sobą z Czerwonej Rusi.

Do Krakowa (1379) powróciła raz jeszcze przed śmiercią królowa Elżbieta, a z nią i panowanie małopolskich panów; utworzył się rodzaj triumwiratu, złożonego z Sędziwoja z Szubina, z kasztelana Dobiesława z Kurozwaków; nad tymi dwoma jednak górował Zawisza, który szybko dostępując coraz wyższych godności, wspiał się teraz i na biskupstwo krakowskie, wiodąc przytem wcale nie biskupie życie i przepych roztaczając ogromny. Kroniki uskarżają się gorzko na rządy tych namiestników królewskich; już jednak w grudniu 1380 r. Elżbieta żyć przestała, a Zawisza o rok zaledwie ją przeżył (1382). Tymczasem w Wielkopolsce było coraz gorzej. Zamieszanie stawało się groźnem; między generalnym starostą Domaratem z Pierzchna a Bartoszem, którego napróżno starano się wyprzeć siłą z Odołanowskiego starostwa, zawrzała walka otwarta. Na Mazowszu stary ksiązę Ziemowit III umarł 1381 roku, dzieląc swe państwo pomiędzy synów: Janusz odebrał Czerskie i Warszawskie księstwa; Płockie zaś i zachodnią część Mazowsza dostały się Ziemowitowi IV wraz z wytkniętem dążeniem do osiągnięcia polskiej korony.

W obec tego wszystkiego Ludwik postanowił następstwo jednej z córek uczynić już faktem dokonanym; zwołał (1382) do Starej Soli na Węgrzech zjazd panów polskich, a że głównie stronnicy jego usłuchali wezwa-

nia, z łatwością otrzymał od nich, aby złożyli hold narzeczonemu starszej z królewien Maryi. Był nim prawnuk Kazimierza Wielkiego, a syn cesarza Karola Luksemburskiego i Elżbiety Pomorskiej — czternastoletni margrabia Brandeburgii Zygmunt. Król dał mu wojско do poskromienia powstańców i wnet młody książę prowadzony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę, Sędziwoja z Szubina i Domarata, wkroczył do Wielkopolski. Zaledwie jednak zdołał szczęśliwie rozpocząć bój ze stronnikami Bartosza, gdy go doszła nagła wieść o śmierci króla. Ludwik umarł 11 września 1382 roku, licząc lat 65.

Panowanie jego pełne świetności i chwały dla Węgier — w Polsce, raczej z winy okoliczności niżli samego króla, smutne zostawiło wspomnienie. Wielkopolska stawiała wręcz naprzeciw jego rządóm i dynastycznym planom; Małopolscy panowie służyli mu, każąc sobie wszakże za swoją wierność płacić przywilejami dla siebie i kraju. Miasta jedne, otoczone osobistą pieczołowitością królewską, obdarzone niejedną wolnością i łaską, bezwzględnie chwaliły rządy węgierskiego monarchy. Janko z Czarnkowa, ów podkanclerzy przez Zawiszę wyparty, a potem srodze prześladowany, skreślił dzieje tych czasów z goryczą, którą pamięć doznanych krzywd łatwo wytłomaczyć zdoła.

Bezkrólewie.

1382 — 1384.

Ze śmiercią Ludwikową zmieniło się nagle położenie Zygmunta; zaprzestając na razie walkę z tymi, których się już królem być mienił, rozpoczął z nimi rokowania przez posłów, sam zaś pojechał do Gniezna i Poznania dla odebrania powinnych hołdów. Mieszczanstwo i duchowieństwo, a przedewszystkiem arcybiskup Bodzanta przyjęli go dobrze, szlachta za to trzymała się na uboczu odpornie, stawiając za warunek swego przyśtania oddalenie starosty generalnego Domarata. Na żądanie to powtórzone po trzykroć, margrabia z wielką stanowczością odpowiedział odmownie.

W owych czasach młodzież musiała zaprawdę wcześniej niż dzisiaj dojrzewać: nam trudno teraz wystawić sobie owo 14-letnie cesarskie pacholę, decydujące i działające w ważnych a trudnych sprawach, jakoby dorosły mąż! Prócz niego jednak widzimy młodzieńców jak np. Spytkę z Melsztyna, Jaśkę z Tarnowa i innych, w nadzwyczaj młodym wieku spełniających poselstwa i piastujących nie z tytułu tylko, ale w rzeczywistości wysokie kasztełańskie i wojewodzińskie urzędy. Zygmunt nie był więc wyjątkiem w swoim czasie, pomimo, iż mu wyjątkowych

zdolności nie brakło; charakter jego był stekiem sprzeczności, jakie się tylko ku końcowi średnich wieków spotykać dają—była tam rycerskość obok złej wiary, awanturniczość obok przebiegłości i lubowania się w najzawilszych politycznych intrygach. Sentymentalny, ustawicznie szukający wrażeń i lubiący na innych takowe wywierać, umiał Zygmunt w danym razie być twarzym, okrutnym nawet, jak to okazał przy tłumieniu przeciwnego mu stronnictwa na Węgrzech. Przytem wiecznie potrzebujący pieniędzy, uganiał się za nimi przez całe życie z ujmą własnej godności i nieraz tą pobudką jedynie swoje plany polityczne kierował. — Wszystko to jednak miało się dopiero okazać w przyszłości i na razie nie mogło zaważyć na szali opinii, mającej o jego kandydaturze do korony stanowić.

W chwili powzięcia ważnego postanowienia, uciechły na chwilę prowincjonalne rywalizacye. Wielko- i Małopoleanie zebrali się dla narady w Radomsku. Większa część Małopolan, stałych dawniej stronników Ludwika, teraz nie chciała Zygmunta, nie chciała również i Mazowieckiego Piasta; zgodzono się tedy na zachowanie wierności tej z królewien, która jako królowa w Polsce zamieszka. Postanowiono dalej bronić swoich przywilejów i praw, zbrojny stawiając opór każdemu, któryby podczas bezkrólewia gwałcił granice państwa lub dobra kościelne. Królowa wdowa Elżbieta Bosniaczka, uwiadomiona o zapadłej uchwale, podziękowała osobnem poselstwem za wierność dla córek — zastrzegła przytem, aby nikomu prócz nich, nawet Zygmuntowi, nie składano holdu. Po tym zjeździe nastąpił niebawem drugi w Wiślicy; tu już pomimo obecności margrabiego, wszyscy sprawę jego rzucili, a oddalającemu się kasztelan kra-

kowski zabronił wstępu stolicy. Opuścił go arcybiskup Bodzanta, opuścił sam Grzymalita Domarat.

Nie przeszkodziło to wkrótce potem nieprzyjaciół wielkopolskiego starosty srogą znów przeciw niemu wywołać burzę; na zjeździe odsądzono Domarata od godności, a Wielkopolanie wypowiedzieli mu posłuszeństwo. On jednak nie ugiął się; akt zwalający go ze starostwa uważał za nieprawny, a że grodów w mocy swojej miał jedenaście, licząc w to Gniezno, Poznań i Kalisz i na nich kasztelanów, których wierności był pewien, postanowił bronić się siłą. Wtedy wybuchła wojna domowa, zwana walką Nałęczów z Grzymalitami; wówczas bowiem wielkie rody trzymały się silnie złączone, wszyscy tak zwani Stryjce herbowi wokoło jednego skupiali się sztandaru. Teraz za Domaratem Grzymalici gromadnie stanęli — z drugiej strony zaś najwięcej było Nałęczów, a na ich czele stał Wincenty z Kępna Swidwa, kasztelan Nakielski i głowa mazowieckiego stronnictwa Bartosz z Wissemburga. Poczęto siłą dobywać zamków; z obu stron imię Marya służyło za hasło, w obu obozach chciano stwierdzić swoją lojalność ku przyszłej królowej i walce nadać polityczny pozór — ale w istocie był to pozór tylko. Pod osłoną imienia królewnej krył się po prostu dalszy ciąg walki przeciwko starościńskiej władzy, dalszy ciąg ruchu, który jeszcze za Kazimierza Wielkiego objawił się pierwszą w Polsce konfederacją, a którego niestety nie zamorzyła naówczas głodowa śmierć Borkowicza. Bój toczył się ze zmiennem szczęściem, aż wreszcie rozumni małopolscy panowie wdali się w sprawę; nasamprzód zwołano zjazd do Sieradza, gdzie dla uspokojenia umysłów ogłoszono obietnicę królowej Elżbiety przysłania niebawem na koronację do

Polski nie już Maryi, bo jako ukoronowana na Węgrzech nie mogła w Polsce zamieszkać, ale młodszej Jadwigi narzeczonej austriackiego Wilhelma.

Po zjeździe młody wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, Sędziwój z Szubina Toporeczyk, który sam dawniej wielkorządztwo w Wielkopolsce piastował i inni udali się pomiędzy walczących i choć z biedą przywrócili spokój, przyczem — co pięknie świadczy o ich wytrawności i politycznym rozumie — umieli utrzymać górną zasadę karności i porządku: Domarat pozostał przy władzy. Niemало też zapewne do uspokojenia tego dopomogła u Mazowszan powstała myśl nowa, myśl mogąca wierność ku córkom Ludwika połączyć z zamięłowaniem starej krwi Piastowskiej: małżeństwo Ziemowita z Jadwigą. Arcybiskup Bodzanta trzymał teraz z mazowieckim księciem, wielu domagało się głośno jego koronacyi. Nasamprzód próbowano dopiąć celu podstępem. Jadwigi spodziewano się w Krakowie na Zielone Świątki (10 maja 1383 r.); w trzy dni przed tym terminem nadciągnął pod mury miasta arcybiskup z drużyną 500 zbrojnych towarzyszących mu niby dla straży — a wśród nich jechał przebrany Ziemowit z Bartoszem z Odolanowa. Na nieszczęście odkryto ich obecność i zamknięto bramy, cały poczet musiał się cofnąć o parę mil, z kąd przez dwa tygodnie oczekiwano przybycia Jadwigi; powiadają, iż Ziemowit zamierzał królownę napaść, aby z nią ślub zawrzeć i razem się ukoronować. Czekano ale napróżno. Królowa córki nie posłała pod pozorem wezbranych rzek w Karpatach, panów zaś zgromadzonych na przyjęcie w Sączu, zawezwała na nowe układy do Koszyc. Wtedy już książę Mazowiecki rozjątrzony do żywego, wszelkie zrzucając pozory, pochwycił za broń. Partya jego wzmac-

niała się; kilku dygnitarzy świeżo pozbawionych urzędu, przeszło pod jego chorągwie. Na zjeździe w Sieradzu obwołano go już królem — trzech biskupów czekało gotowych na koronacyą; do spełnienia obrzędu jednak nie przyszło, dzięki żywej protestacyi kasztelana Wojnickiego Jaśka z Tenczyna, który wymową swoją ostudził zapal obradujących, przedkładając im, aby nie łamali słowa danego Jadwidze i przed terminem wyznaczonym na jej przybycie, nowego nie obierali króla.

Bóg wie, jakim byłby wynik tej walki, w której najwięcej cierpiały z obu stron nagabywane dobra kościelne, gdyby nie przebiegłość małopolskich panów. Nasamprzód z księciem zawarli rozejm, łudząc go nadziejami i pozorem rokowań zaprosili go wraz z Bodzantą do Krakowa, a tymczasem wezwali pokryjому Zygmunta, aby zbrojno wkroczył do Polski. Było to złamaniem uchwały zaprzysiężonej w Radomsku; Ziemowit mógł krzyczeć na zdradę. Przybył w istocie młody margrabia na czele dzikiego wojska 12.000 Węgrów, Wołochów i Jazygów i jał okrutnie pustoszyć Mazowsze; wojna rozgorzała na nowo, ale już na innem polu. Teraz Ziemowit zmuszonym był bronić swych posiadłości, podczas gdy Peregryn z Wągleszyna i Domarat z Pierzchna z zaciężnymi hufcami Sasów i Pomorzan przeciwko jego stronnikom w Wielkopolsce stawali. Szcęściem i tę walkę wkrótce zakończył rozejm — tym razem księżę Opolski Władysław spokrewniony tak z węgierskim jak i mazowieckim dworem, wystąpił w roli pośrednika. Zygmunt odesławszy większą część wojska, pozostał w Krakowie, z Ziemowitem na nowo zawarto zawieszenie broni, podczas gdy biedny arcybiskup ze wszech

stron uciśnięty, zagrożony procesem kanonicznym, zgadzał się już na wszystko, co od niego żądano.

W poselstwie do królowej wyjechał Sędziwój z Szubina wraz z Jaśkiem z Tarnowa i gronem najprzedniejszej polskiej młodzieży, żądając przysłania Jadwigi na koronacyą. Za Elżbietą jechać trzeba było daleko, aż do miasta Zary w Dalmacyi i tu młodzieńcy polscy pozostać mieli w zakład powrotu królowny. Napróżno jednak domagano się od wdowy Ludwika spełnienia obietnicy; nie tylko że Jadwigi wysłać nie chciała, ale pozyskawszy sobie młodego pana na Tarnowie, wyprawiła go nazad do Polski z rozkazem, aby zamek krakowski wraz z okolicznymi grodami oddano w ręce Zygmunta. Zaniepokoiło to Sędziwoja, który jako starosta generalny ziemi Krakowskiej, podwójnie o jej pieczę dbać musiał; chciał więc podążyć za Jaśkiem, gdy naraz ujrzał się z zakładnikami, przytrzymanym siłą na węgierskim dworze. Wtedy się wykradł i zostawiając los biednych młodzieńców na Bożej łasce, wyruszył potajemnie z Zary, pędząc z tak szaloną szybkością, iż później opowiadano, że sześćdziesiąt mil rozstawnymi końmi w jedną dobę ujechał. Szczęściem wpadł do Krakowa na czas jeszcze aby uratować zamek, poczem już Zygmunt oddalił się spokojnie.

W kraju gniewnie patrzano na postępowanie Elżbiety; przyszło nawet do tego, że na zjeździe w Radomiu (2 marca 1384) zagrożono, że jeżeli Jadwiga nie przybędzie na oznaczony termin 8 maja, wtedy Polacy innego króla obiorą. Tymczasem w braku panującego, radzono wedle możliwości nad potrzebami administracyi krajowej. Na tymże zjeździe radomskim przydano do urzędu starostwa generalnego przyboczną radę, złożoną

z sześciu senatorów i urzędników ziemskich, oraz dwóch konsulów stołecznego miasta prowincyi. Tym sposobem w każdej dzielnicy, w Wielkopolsce, w ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej i Łęczyckiej znajdował się obecnie na czele rządu starosta generalny z radą, wojewoda i kasztelanowie.

Pomimo gróźb, przesłanych Elżbiecie, przyjazd królowny zwlekał się jeszcze, a że do wykonania owych gróźb nie przyszło, znowu dziękować należy żelaznej wytrwałości małopolskich panów. W końcu też dopięli celu — w jesieni 1384 roku, gdy i w samych Węgrzech rozpoczęły się rozruchy, królowa zdecydowała się nareszcie na wypuszczenie z pod macierzyńskiej opieki swej trzynastoletniej córki, na wysłanie jej do kraju, który długo burzami miotany, oczekiwał jej przybycia jako zwiastunki pokoju.

Jadwiga.

1384 — 1386.

Dnia 15 października 1384 roku, w sam dzień, w którym obchodzimy dziś święto jej patronki, odbyła się w Krakowie koronacya Jadwigi. Skroń młodziuchnej, wdziękami promieniejącej królowny, uwieńczył arcybiskup Bodzanta; otaczał ją poczet najdostojniejszych małopolskich mężów — obok nich jednak (o ile wiemy) Wielkopolan nie było. Po koronacyi przez czas niejaki było cicho, wszyscy zdali się jakoś stać w oczekiwaniu: Ziemowit wyglądał ażali mu się nie uda posiąść korony wraz z ręką królowej, Niemcy dziwili się, czemu jeszcze nie przywołano księcia Wilhelma do spełnienia przyrzeczonych w dzieciństwie ślubów. Panowie małopolscy zaś czekali także — na skrycie wywołane przez siebie poselstwo litewskie, mające żądać ręki Jadwigi dla W. księcia Jagielly. W istocie trzy miesiące później, 18 stycznia 1385 r. stanęli w Krakowie posłowie z Wilna z młodszym Olgierdowiczem Skirgiełłem na czele; u stóp królowej złożyli bogate dary Jagielly i jeli traktować nie już tylko o sprawę małżeństwa dwóch panujących, ale o związek obudwu państw i narodów.

Na Litwie, jak widzieliśmy, już w 1377 r. umarł

był syn Gedymina Olgierd, który przez 32 lat panowania potęgę swoją daleko w strony ruskie rozciągnął, o bramę Moskwy skruszył kopię, jak niegdyś Chrobry o bramy Kijowa, w wyprawach swoich w głąb Krymu się posunął, a przenikliwością, rozumem i niezwykłą na owe czasy wstrzemięźliwością, zyskał sobie na Wschodzie sławę, jakiej ani ojciec jego, ani żaden z braci nie posiadał. Z tem wszystkiem postać Olgierda mniej nam jest znana, mniej wyraźnie na tle litewskich borów się rysuje, niż obraz młodszego odeń Trockiego księcia Kiejstuta. Ten znów, cały swój żywot strawił na walce z krzyżackim germanizmem, a każdy rys owej walki przechował nam się niezatarty w skrzętnie spisywanych Annalach Zakonu. Kiejstut był typem rycerza w całym idealnem znaczeniu, jakie dziś przywiązujemy do tego wyrazu, typem rzadkim już w końcu XIV stulecia, z tą różnicą jednak, iż zapal, który zachodnich rycerzy ku obronie krzyża uzbrajał, jego pchał w zapamiętały bój o utrzymanie ginącej czei bogów litewskich. Ośmdziesięcioletnie pasmo jego dziejów, zda się jednym poematem bohaterskim, poczynszyszy od romantycznych zaślubin z piękną Birutą, dziewczą od służby bogini Praurmi porwaną na tron wielkksiążęcy, aż do tragicznej, mgłą tajemniczą okrytej śmierci.

Kiejstut wojnę traktował jak pojedynek — zanim na kraj wroga uderzył, zwykł był ostrzegać o czasie napadu; nieraz w awanturniczych wyprawach pojmany w niewolę, wydostawał się z niej zręcznym, niemal żartobliwym fortelem. Tak raz, gdy księżę już od ośmiu miesięcy tęsknił w krzyżackiej wieżycy, danym mu był do posługi młody Litwin, ochrzczony imieniem Alf, przez którego spodziewano się wybadać z więźnia potrzebne

szczególne o Litwie. W młodzieńcu natomiast przy ciągłym obcowaniu z Kiejstutem, rozbudziły się dawne litewskie uczucia i stało się, że pewnej nocy, książę spuściwszy się z murów więzienia tajnie sporządzonym otworem, zastał u dołu Alfa, trzymającego w pogotowiu dwa rumaki ze stajen W. Mistrza i dwa ubiory krzyżackie. Obaj okryci w białe płaszcze o czarnych zakonnych krzyżach, przebyli strażę, u bram i po drodze witani jako wysłańcy W. Mistrza; dopiero przybywszy na pogranicze, Kiejstut odesłał konie Krzyżakom z podziękowaniem, jako mu dobrze służyły.

Ustawiczne, acz najczęściej wrogie stosunki z Zakonem z jednej, z Polską z drugiej, a greckim Wschodem z trzeciej strony, niosąc cywilizację w głąb litewskich grodów, podkopywały zwolna ale pewnie stary obyczaj i wiarę Litwinów. Apostolów Chrystusa przesładowano i śmiercią karano; chrystyanizm jednak szerzył się niepostrzeżony. W samem Wilnie u boku W. księcia Olgierda, jedna po drugiej dwie ruskie małżonki Marya i Julianna, otaczały się chrześcijańskim dworem, wszelkiej używając swobody w spełnianiu nabożnych obrzędów; nie mogło to ujść bez wpływu na licznych synów z obu tych związków zrodzonych, zwłaszcza iż równocześnie częste małżeństwa Litwinek z sąsiednimi chrześcijańskimi książętami, oswajały ich z myślą przyjęcia chrztu i religijnej zmiany. Sam arcypoganin Kiejstut wydał córkę swoją Danutę za mazowieckiego Janusza; co więcej, on wróg Krzyżaków, nie sprzeciwił się, iżby jej ojcem chrzestnym był Kuno v. Liebenstein, jeden z Komturów Zakonu. Nie dziw więc, iż młody Jagiello zasiadając w r. 1377 na Olgierdowym tronie, przesiąkł był również duchem nowości, jaki przewiewał litewskie

puszcze i serca litewskie. Ciężyla mu opieka 80-letniego stryja Kiejstuta, miłszym za to był wpływ Julianny i przyjaźń szwagra Wojdyły. Olgierd zostawił był dwunastu synów: z pierwszego małżeństwa z Maryą, księżniczką witebską, żył Wingold Andrzej książę na Połocku, Dymitr na Brańsku i Nowogrodzie Siewierskim i Borys; z drugiego ślubu z Julianną księżniczką twerską: Jagiello, Wigand, Korygiello, Skirgiello, Lingwen Szymon, Swidrygiello i kilka córek, z których jedna Marya, zaślubioną była Wojdylle. Ojciec tego Wojdyły Iwan Augmunt miał być nadzorcą piekarni książęcej; on sam, choć zda się chrześcianin, wyrósł na dworze Olgierda, zręcznością swoją umiał największe jego łaski pozyskać i przytem tak się wsrubować w zaufanie Jagielly, iż tenże przyszedłszy do władzy, nie zważając na niski ród ulubieńca, dał mu własną siostrę w małżeństwo. Kiejstut przeciwnie żywił doń nienawiść i wzgardę, za co mu się też Wojdyłło odplacał, szepejąc w ucho Jagielly niejedno słowo niezgody, tem chętniej słuchane, im bardziej szerzyła się przepaść, dzieląca obu książąt dążności. Wkrótce Jagiello wdał się z Krzyżakami w układy, zrazu wciągając w nie samego Kiejstuta; nie dość na tem, pragnąc pomocy W. Mistrza do zdobycia sobie zupełnej samowładzy na Litwie, począł z nim tajemnie traktować. W Dawidyszkach (1380) na zebraniu urządzonem pod pozorem łowów, w których brał udział, nieświadom niczego, młody syn Kiejstuta Witold — Wojdyłło przyrzekł w imieniu Jagielly, iż tenże zachowa się biernie względem Zakonu, nawet gdyby Krzyżacy, wojując z Kiejstutem, jego własne granice przekroczyć mieli.

Spostrzegł się niebawem Kiejstut, iż cały ciężar

walki z Niemcami na jego tylko barkach spoczywa; próżno Witold, miłujący gorąco Jagiełłę, bronił go z zapalem, niechęć zdradzie uwierzyć — zdrada wkrótce okazała się jawnie. Sam Komtur Kuno v. Liebenstein posłał skrycie przestrogę, donosząc o konszachtach W. księcia. Wtedy Kiejstut powziął nagle postanowienie. Korzystając z nieobecności Jagiełły, napadł Wilno i zdobył; wszystkie okoliczne grody, wszystkie rumaki i skarby Jagiełły wpadły w ręce zwycięzcy, a między skarbami znaleziono fatalny pargamin, zawierający traktat z Zakonem. Jagiełło upokorzony musiał się poddać, ale Kiejstut jak zawsze okazał się wspaniałym: „Nie bój się o niego, mówił do Witolda, oddam mu pierwotną ojcowiznę Olgierda.“ I tak się stało. Jagiełło wyrzekłszy się praw wielko-książęcych, osiadł na Witebsku i Krewie.

Kiejstut zwyciężył—ale daremnie; dni starego pogaństwa były już policzone. Jagiełło rozżalony utratą W. księstwa, począł goręcej niż kiedykolwiek, prowadzić knowania swoje z Krzyżakami; ci jątrzyli gniew jego, podburzając przytem całą rodzinę przeciw stryjowi, temu *wścieklemu psu*, jak go w liście do Julianny zwali. Nie uszło wiele czasu, a już książę Korybut zbuntował się w Siewierzu; Kiejstut natychmiast wystąpił zbrojno, zostawiając stolicę pod strażą Witolda. Po drodze napotkawszy znienawidzonego Wojdyłłę, kazał go bez namysłu obwiesić; do Jagiełły zaś posłał rozkaz, aby jako lennik z wojskiem przeciw bratu się stawił. Jagiełło wyruszył w istocie, ale miasto na Siewierz — poszedł na Wilno. Witold nie chcąc czy nie mogąc mu się obronić, ustąpił do Trok, a gdy i tu doszła wieść o nadciągających hufcach Jagiełły i wojskach krzyżackich, cofnął się dalej do Grodna w pobliże Mazowsza, z kąd spodzie-

wał się pomocy szwagra swego Janusza. W nieszczęściu jednak rzadko przyjaźń dopisze: Janusz zamiast pomagać, napadł pustosząc Podlasie. Kiejstut wtedy wytężył ostatnie siły; zebrawszy co się dało posiłków na Żmujdzi, podszedł z Witoldem pod Troki, gotowy do boju. Tu konające pogaństwo miało ostatnią wytoczyć walkę; zanim jednak za broń chwycono, z obozu Jagielly przybył w poselstwie Skirgiello. Niósł on Witoldowi słowa pojednania, ofiarował glejt, zabezpieczający życie Kiejstuta, byle się udał do Jagielly, dla zawarcia układu. Witold uradowany pochwycił z młodzieńczą ufnością dłoń wyciągniętą do zgody, zapalem swoim pociągnął ojca — i poszli... Jakżeż okropne czekało ich rozezarowanie! Jagiello mając ich obu w swej mocy, część wojska Kiejstutowego zmusił do poddania, resztę rozpuścił: zbutwiałe siły pogańskie, za pierwszym ciosem rozpadały się w proch. Książąt pod strażą uprowadzono do Wilna; ztąd Kiejstuta zakutego w kajdany, wywiózł Skirgiello na więzienie do Krewa — była to ostatnia jego niewola. Cztery dni jęczał starzec w ciemnym lochu zamkowym; piątego zastano go bez ducha, uduszonego ze złotym sznurem od ferezyi na szyi. Czy książę sam życie sobie odebrał? byłaż to zemsta wdowy powieszonego Wojdyłły, lub dzieło zbytnej gorliwości powierników Jagielly? Oto zagadka, której nikt ani wówczas, ani tembardziej później, rozstrzygnąć nie zdołał. Nawet nieprzyjaciele W. księcia nie śmieli go otwarcie o morderstwo oskarżyć, co Krzyżacy byliby uczynili z pewnością, gdyby mogli byli jakie poważne odnaleść poszlaki; samo posądzenie jednak rzuca cień na pamięć Władysława Jagielly.

Bądź co bądź na wieść o śmierci stryja W. książę

okazał niezmierny żal; zwłoki bohatera obleczone w szaty książęce z wielką wystawnością na stosie spalono — niemniej przeto równocześnie utopiono ukochaną małżonkę jego Birutę, krewnych najbliższych stracono, a Witolda zamknięto w owej strasznej wieży, kędy dopiero był zastygł trup ojca. Wieluż to smutnych rzeczy nauczył się młody Kiejstutowicz w długich dniach rozmyślania wśród tej więziennej ciemnicy! Któż wie nawet w jak innem, czystem świetle byłby się w późniejsze lata geniusz jego rozwinął, gdyby w nim teraz goryczą i zdradą nie zwarzono najdroższych i najświętszych uczuć.

Jagiello dzięki dawnej przyjaźni, miał jeszcze niejaki wzgląd dla Witolda; w dowód szczególnej łaski pozwolono żonie jego Annie odwiedzać go w więzieniu; księżna też przychodziła co wieczór z dwoma służebniami pannami. Pewnego poranku atoli, strażnik wstępując do wieży, zastał zamiast więźnia jedną z panien, w suknie jego przebraną; sam Witold wysmukły, o delikatnych rysach młodzieniec, wymknął się był z żoną w kobiecej odzieży. Niepostrzeżony przedarł się na Mazowsze i ztąd zawezwał pomocy swoich i Litwy wrogów — Krzyżaków.

Była to może chwila największego tryumfu Zakonu; zewsząd garnięto się pod jego skrzydła. Z jednej strony Zygmunt Luksemburski, z drugiej Ziemowit otrzymywali zasilki pieniężne; sam Jagiello wzmacniał wiążący go stosunek, zawierając w swoim i Skirgiełły imieniu (1 listopada 1382 r.) w Dubissie na cztery lata, niemal zaczepny i odporny traktat, w którym odstępował większą część Żmujdzi i obiecywał się ochrzcić. Nie przeszkodziło to W. Mistrzowi przyjąć pod swoją opiekę Witolda, nie przeszkodziło również Jagielle roz-

począć wbrew Zakonowi z Mazowszem wojnę, która bodaj czy nie była już w porozumieniu z Małopolanami podjętą. Napad Tatarów pod wodzą Tochtamysza nie pozwolił mu walki z całą siłą prowadzić, o tę walkę wszakże, równie jak i o sprawę Witolda, rozbiła się nieszczerą przyjaźń z Zakonem. Po niedoszłym zjeździe nad Niemnem, W. Mistrz Konrad Zollner rozpoczął zaczepne kroki. Sprawa Witolda miała mu służyć wybornie do szachowania Jagielly, podobnie jak niedawno Jagiellę za narzędzie przeciw Kiejstutowi użyto — z Witoldem jednak zawiodły Niemców rachuby. Dał się wprawdzie ochrzcić, podpisem swoim całą niemal ojczyznę Krzyżakom darował, towarzyszył ich hufcom w pochodzie na Litwę... Ale tu, na pierwszy, tajemny znak Jagielly zapomniał nagle o wszystkim, o nowych przysięgach i o dawnej zemście, sprawę Zakonu opuścił i zdradził. Sam podążył po braci do Wilna, aby wszystkimi siłami Litwy uderzyć na Marienwerder, twierdząc świeżo na ruinach Kowna wzniesioną. Krzyżacy ponieśli klęskę (16 listopada 1384). Na Witolda powstał wielki krzyk oburzenia; on tymczasem pogodzony z Jagiellą, uposażony księstwem lennem u granic Mazowsza, śmiał się z niemieckich wrzasków — i nie dziw: wszakże niedawno od własnych wrogów nauczył się chytrłości i zdrady.

Wówczas to właśnie wśród radości z przywrócenia braterskiej zgody, zabłysła nowa gwiazda Jagielle; przybyli doń skrycie posłowie z Polski z ofiarą korony i ręki królowej. Myśl ta oddawna kryć się musiała w głowach małopolskich, całą polityką ostatnich lat kierujących panów. Chwila ochrzczenia Litwy zbliżała się niechybnie; czyhali nań już chciwie Krzyżacy, chodziło więc o to aby korzyść z nadchodzącej zmiany na naszą przechylić

stronę, skończyć raz na zawsze z niszczącemi napadami Litwinów i w połączeniu z nimi utworzyć potęgę wielką, zdolną udaremnić wrogie dążenia Zakonu. Przed urzeczywistnieniem tak pięknych planów, stały jednak zapory. Główną z nich był ślub Jadwigi, w dzieciństwie zawarty z synem arcyksięcia austriackiego Leopolda, Wilhelmem. Dla tego też między obietnicami Jagielly, które bracia jego Skirgiello i Borys w styczniu 1385 r. do Krakowa ponieśli, znajdowało się zaręczenie, jako W. książę wypłaci sumę 200.000 florenów przez króla Ludwika Leopoldowi przyrzeczoną, w razie niedojścia małżeństwa. Niespodziewane dla ogółu przybycie Litwinów, sprawiło w Polsce wrażenie ogromne; Jadwiga broniąc się, iż nie jest panią swej woli, odesłała ich po decyzję do matki. Elżbieta zaś, ze zwykłym sobie kręctwem, dała odpowiedź wymijającą, odwołując się znów do panów koronnych; skończyło się na tem, iż z Krakowa drugie poselstwo, tym razem jawne i świetne, pojechało traktować z Jagiellą.

U Niemców wszystko to alarm wzbudziło wielki; Krzyżacy widząc, iż Litwa z pod szponów im się wysuwa, iż nawet z Mazowszem się godzi, spróbowali gwałtownym najazdem zamącić plany Jagielly. Ze swojej strony książę Leopold drżąc o utratę tak pięknego związku dla syna, pospieszył do Budy i nalegał o spełnienie układów. Królowa matka zatrwożona przyrzekła wszystko co żądał, w skutek czego postanowiono wysłać czempredzej do Polski piętnastoletniego Wilhelma, polecając ostateczne zawarcie ślubów troskliwości Władysława Opolskiego. W Polsce też niejeden pragnął austriackiego małżeństwa; nie sam zatem, ale pod wodzą małopolskiego szlacheica Gniewosza z Dalewie zje-

chał młody książę w lecie 1385 r. do grodu oblubienicy. Jadwiga czekała nań; w jej myśli Wilhelm był już jej prawym małżonkiem: dziećmi jeszcze w Haimburgu arcybiskup pobłogosławił ich związek, ojciec połączył ich konając, teraz matka słała jej sama jasnowłosego młodzieńca. Ale panowie koronni myśleli inaczej: Wilhelmowi wstępu na zamek wzbroniono, musiał więc ze swoim poczetem rycerzy, z przywiezionemi skarbami zamieszkać w prywatnym domu Morsztynów. Ztąd, chcąc widywać królowę, udawał się w strojnym orszaku do refektarza Franciszkańskiego klasztoru, dokąd też schodziła z paniami swemi Jadwiga. Tu mimo powagi poświęconych murów, odbywały się zabawy i pląsy; uchodziło to w owych czasach, wiele mniej surowych, a w każdym razie weselszych niż dzisiaj — wiara była głęboka, mniej przeto troszczono się o formy.

Święto Wniebowzięcia N. P. M. (15 sierpnia 1385) oznaczonem było przez Elżbietę jako ostateczny termin ślubu Jadwigi, a Władysław Opolski nie spieszył jakoś wcale z wykonaniem powierzonego zadania; i on bowiem na wzór Małopolan przeszedł już był do obozu Jagiełły. Przyjaciele Wilhelma postanowili tedy podstępem swego dokazać. Pewnego wieczora udało im się księcia wraz z całym ślubnym orszakiem wprowadzić na zamek; jeden krok więcej, a genialny plan połączenia dwóch krain, byłby straconym na zawsze. Byłby straconym, gdyby twórcy owego planu dniem i nocą nie czuwali nad królewskim dzieckiem: sędziwy kasztelan Dobiesław z Kurozwak posłyszawszy hałas na zamku, przybiegł ze strażą i zmusił pana młodego do pospiesznej ucieczki. Wilhelm wrócił do miasta — pozostawała jeszcze do zwalczenia Jadwiga. Młode jej serce, zranione w naj-

gorętszych uczuciach, obrażone w królewskiej dumie, rwało się na wolność; tam zaś u granic litewskich, posłowie polscy przemawiając w imieniu narodu, w imię opiekuna jej Władysława Opolskiego, zawierali z Jagiełłą ostateczny pakt, mocą którego „zapewniali mu, dawali, darowywali, odkazywali“ królowę swoją bez jej przyzwolenia i wiedzy, zapraszali go na tron Bolesławów. Czas płynął; dwa tygodnie jeszcze, a ów straszny poganin, ów dziki wojak, miał stanąć w granicach Polski. Jadwigę ogarnął szal; chciała się ratować, chciała uciec do Wilhelma, którego już swym małżonkiem mniemała — choćby z nim potem przyszło uchodzić z Krakowa. Potajemnie, o najmniej strzeżonej porze, wyszła z zamku, przybyła niewstrzymana do bocznej furty murów zamkowych, tu jednak na niespodziewany trafiła opór — straż zbrojna w imieniu panów zabroniła jej przejścia. Wtedy królowa z rąk żołnierza porwała topór i podniosła by w bramę uderzyć, lecz naraz wstrzymała się: u nóg jej klęczał stary Dymitr z Goraja, wierny sługa jej ojca i dziada. Łzy i błagania jego przemogły wolę dziewczęcia — królowa powróciła na zamek.

Od tej chwili otoczyli ją duchowni; arcybiskup Bodzanta zwłaszcza, jął uspakajać biedne, strwożone sumienie, tłumacząc, iż wedle praw kanonicznych ślub jej w dzieciństwie zawarty, nieważnym był w obec Kościoła. Jął przedkładać, jaką chwałę na ziemi i w niebie pozyskać mogła, czyniąc poświęcenie z swych uczuć dla nawrócenia wielkiego narodu, dla dobra własnego kraju. W sercu Jadwigi toczyła się walka; raz — jak mówi podanie — klęczała u stóp krzyża w kościele zamkowym, błagając o światło i radę, i stał się cud: obraz Zbawiciela ożywił się i usta Jego przemówiły do jej

znękaney duszy. Miłość Boga i kraju odniosła zwycięstwo; Jadwiga sama ostrzegła Wilhelma aby Kraków opuścił, a naprzeciw nadciągającego Jagielly wysłała z powitaniem Zawiszę z Oleśnicy. Wilhelm odjechał spiesźnie, zostawiając wszystkie skarby, które sobie Gniewosz bez pytania przywłaszczył — odjechał na czas, gdyż już 12 lutego 1386 roku Wielki książę litewski w wspaniałem otoczeniu książąt i panów, odbywał wjazd w mury Krakowa. Towarzyszyło mu pięciu rodzonych braci, towarzyszył Witold, którego obecność i dobre słowa miały przed Jadwigą oczyścić Jagiellę z posądzeń o morderstwo Kiejstuta. W pełnym majestacie królewskim, między Władysławem Opolskim i przejednanym współzawodnikiem z Mazowsza Ziemowitem, ujrzał po raz pierwszy Jagiello przyszlą małżonkę i stanął zdumiony olśniewającym wdziękiem najpiękniejszej w owych czasach kobiety; Jadwiga też miłego musiała doznać wrażenia, gdy zamiast dzikiego potworu litewskich puszczy, jakim wyobrażnia jej malowała pogańskiego księcia, ukazał jej się mężczyzna dorodny, lat niżej czterdziestu, wzniosłej postaci, ściągłych rysów i wesołego oblicza.

W trzy dni później (15 lutego 1386 r.) odbył się solenny chrzest Jagielly z braćmi Korygiellem, Wigandem i Swidrygiellem; z nimi — tym razem na seryo — ochrzcił się i Witold, przyjmując imię Aleksandra. Jagiello wjeżdżając do Polski, wysłał był Dymitra z Goraja do W. Mistrza Konrada Zollnera z zaproszeniem na ojca chrzestnego, ale Krzyżak zwietrzył złośliwość pod uprzejmą formą i odmówił przybycia pod pozorem zbyt dalekiej drogi. Zastąpił go zda się książę Opolski wraz z wdową Ottona z Pilicy (Pilicy); Jagielle imię Władysława nadano. W niedzielę 18 t. m. zaświtał wielki

dzień dla obu narodów. Arcybiskup Bodzanta związał małżeńskim ślubem polską królowę z księżciem Litwy; 4 marca Jagiełło jako Władysław II przywdział piastowską koronę.

Dla Polski zaczynała się nowa era i dynastia nowa, najświetniejsza zwiastująca nadzieje; zmiany te zastawały ją w niezwykłym stanie pomyślności. Wieleż to wypadków zaszło było od dorywczej koronacyi Przemysława, od połączenia w jedno rozpadłych kraju prowincyj! Łokietek znalazł był Polskę jeszcze rozdartą, ubogą, wyniszczoną, bez spisanych praw ni rzeczywistej oświaty; na wewnątrz grasowały bunt i rozboje, a u granic groziły najazdy Litwy, Zakonu i Czech. Obecnie zewsząd było cicho; dzięki gospodarczym rządóm Kazimierza W. i następnyim staraniom małopolskich panów, na wewnątrz panował ład, dobrobyt i spokój, skarb był pełen, prawa ustalone, przemysł kwitnący, miasta najeżone zamkami i obrońnymi wieżami, na zewnątrz zaś — powaga i świetność polskiej monarchii przywrócone w całości. Jedna Wielkopolska posępna jeszcze i gniewna, trzymała się na uboczu, i ją wszakże miały wkrótce rozjaśnić promienie wschodzącego słońca Jagiellonów.

UNIA LITWY Z POLSKĄ.

Jadwiga i Jagiełło

1386 — 1399.

W osobie Władysława Jagiełły po raz pierwszy zasiadał na polskim tronie monarcha, wyniesiony nie z mocy dynastycznych, choćby dalekich i urojonych praw dziedzictwa, ale z wolnego obioru przeważnej części narodu. Monarcha taki musiał się czuć zobowiązanym względem tych, którzy go na tron wynieśli; nie dość też było wdzięczność swoją okazać złoćistemi dary, jakie ręka Jagiełły hojnie rozsiewała wokoło: w sam dzień ślubu wystawił akt rozszerzający jeszcze przywilej Koszycki, zapewniający w Polsce wstęp do wszystkich urzędów li tylko szlachetnie urodzonym Polakom, z wykluczeniem przeto mieszczaństwa i Litwinów, których król byłby w danym razie mógł użyć dla zdobycia bardziej absolutnych rządów. Moźnowładztwo małopolskie zakosztowawszy raz wolności i władzy, już się jej zrzekać nie chciało. W akcie Jagiełły nie było mowy o dziedzictwie tronu; nowy król pozostawał zatem w obec swoich wyborców w pewnej zależności, silniej jeszcze

czuć się dającej przy znacznej wyższości polskiej cywilizacyi nad pogańską, zabobonną Litwą. Król Polski, Wielki książę Litewski i Dziedzic Rusi, pan posiadłości ogromnych, dzierżył mniej rzeczywistej władzy, niżli Łokietek na swym skromnym, krwawym znojem okupionym tronie. Naówczas jednak nikt nie dostrzegał niebezpieczeństwa drogi, na którą tak wesoło wstępiono. Nigdy Kraków nie jaśniał podobną radością i przepychem; wpośród świetnych obrzędów, wśród nieskończonych biesiad, tańców i turniej sypały się łaski królewskie z hojnością bezprzykładną, ale nie pozbawioną głębszego celu. Należało pozyskać ludzi, przede wszystkim książąt, jak Opolczyka i Mazowieckich dynastów. Pierwszemu zatwierdził król wszystkie Ludwikowe nadania; młodemu Ziemowitowi zaś, w zamian za utraconą Jadwigę dał własną siostrę Aleksandrę w małżeństwo.

Po skończonych uroczystościach przyszło królewskiej parze — tym razem poważnie i zbrojno — wybrać się na niewesołą podróż, do Wielkopolski. Tu czekało ich przyjęcie ponure; kraj był wyniszczony, a wrogie stronnictwa Grzymalitów i Nałęczów stały jeszcze naprzeciw sobie w chmurnej postawie. W takim stanie rzeczy przywrócić ład i dobrobyt, nie mogło być dziełem jednego dnia; w pierwszej chwili zatem starano się tylko złagodzić umysły i choćby dla samej równowagi obu stronom dogodzić. W tym celu zdecydowano się poświęcić Domarata z Pierzchna, głowę stronnictwa Grzymalitów: słusznie czy niesłusznie został złożony z generalnego starostwa — pozostał jednak kasztelanem poznańskim; przeciwnika zaś jego, wodza Nałęczów Bartosza z Wissemburga wygnano z kraju. Wyrok ten wszakże nie był zbytnio surowy, gdyż wkrótce słyszymy

już o Bartoszu, iż przywrócony do łaski i zupełnie pozyskany dla nowego pana, jako wojewoda poznański towarzyszył królowi do Wilna. Wielkopolska acz niechętnie i zimno, uznała królem Jagiełłę.

Jeżeli coś mogło sereu Jadwigi osłodzić uczynioną ofiarę, to myśl o owej wyprawie, a raczej misyi apostołskiej na Litwie. Doczekawszy się zimy, dla łatwiejszego przebycia zamarzłych rzek i moczarów, Jagiełło puścił się w drogę. Bracia i krewni jego, książęta mazowiecy, kilku kniaziów ruskich, polscy biskupi i panowie tworzyli orszak królewski. Zaraz po przybyciu do Wilna, rozpoczęto dzieło nawrócenia; nauka Chrystusa w litewskiej mowie z ust własnego monarchy płynęła do ludu; przy solennej procesyi i śpiewach kapłani zburzyli posąg najwyższego bożka Perkuna, zalali święty Znicz od wieków na łące Świętoroga płonący. W ich miejsce, w oczach przerażonego pogaństwa, wzniesiono krzyż Zbawiciela.

Chrześcijaństwo, jak mówiliśmy, nie było już obce Litwinom; znali je nawet pod dwoma formami katolickiego i greckiego obrządku. Niejeden z ich książąt przeszedł był na „ruską wiarę“ i ruską mowę — jedyna Zmujdź pograżoną była w całkowitem pogaństwie. Reszcie ludności, mianowicie pod bezpośredniem panowaniem Jagiełły i Skirgielły zostającej, droższym był rozkaz W. księcia nad wszystko, nawet nad liczne bogi, którymi trwożliwa wyobraźnia napelniała powietrze i ziemię. Wszelką myśl samoistną tłumił dotąd duch niewolniczego poddaństwa, wszystko działa się przez księcia i z woli księcia. On według upodobania mianował najwyższych dostojników, jak np. *Namiestnika*, coś nakształt wojewody z piastowskich czasów i *Ciwunów*,

podobnych znów do naszych starostów. Litewski bojar nie mógł bez rozkazu księcia rozporządzać własnym majątkiem, ani losem dzieci. Na żonę, którą od rodziców kupował, spadały troski, ale zarazem i rządy domowe; mąż pił, wojował, gonił po puszczach dzikiego zwierza, zawsze gotów na skinienie księcia poledz, chociażby z własnej ręki. Pod nim, lud wiejski żył po większej części w nędzy i niewoli, nie rozumiejąc zbytku nad dostatek jadła, nie znając stroju krom kożuchów i płótna. To też białe suknie ze sławnego wówczas polskiego sukna, które Jagiełło kazał nowochrześcianom rozdawać, nie mało musiały się przyczyniać do osłodzenia biedakom wywrotu odwiecznych bożyszczy. Król z duchowieństwem objeżdżał bardziej zamieszkałe okolice, chrzcząc lud gromadami, zakładając parafialne kościoły; w stołecznem Wilnie założonem zostało biskupstwo.

Z innej strony, wraz z nową wiarą zaświtał Litwinom promień nieznanej dotąd swobody; Jagiełło każdemu z ochrzczonych bojarów nadawał prawa, jakie polskiej szlachcie służyły — tem, czem dla ludu były suknie wełniane, miał być dla panów przywilej wolności. Z Wilna jeszcze wysłał Jagiełło biskupa poznańskiego z listem do Rzymu, ścieląc pod stopy Stolicy Apostolskiej nowo ochrzczonej Litwę. Pokłon królewski i wieść radosna o tryumfie Krzyża, spotkały się z intrygami Krzyżaków i księcia Wilhelma, usiłujących zerwać małżeństwo Jadwigi: przybyły w sam czas, aby intrygom tym koniec położyć.

Królowi tymczasem trzeba już było powrócić do nowej ojczyzny; wyjeżdżając zamianował zastępcą swoim na Litwie z tytułem W. księcia, brata swego Skirgiellę, dzikiego wprawdzie człowieka, ale którego wierność w złej czy dobrej doli, nie opuściła go nigdy. Witol-

dowi przykazano z królem wracać do Polski: Kiejstutowicz zbyt wiele miał do przebaczenia, zbyt wielce wykształceniem i rozumem nad całym rodem litewskich książąt górował, aby pomimo mileczenia, z jakim dotąd znosił wywyższenie drugich, nie wydał się niebezpiecznym. W Polsce przytomność króla była potrzebną do utrwalenia wielkiego dzieła, którego podczas podróży męża, dokonała była Jadwiga.

Widzieliśmy poprzednio jak Ludwik węgierski powoli zrywał węzły, łączące Czerwoną Ruś z polską koroną, jak po usunięciu spokojnych a gospodarczych rządów Opoleczyka, zaprowadził administracyą czysto węgierską, aby w chwili oddzielenia Polski od Węgier, Ruś bez sprzeczki pozostała przy Węgrach. Posiadanie Rusi było rzeczą bardzo ważną, nie tak ze względu na żyzne obszary jeszcze niezaludnione po tatarskich nawałach, ile przez fakt, iż wtedy płynął główny ruch kupiecki Zachodu ze Wschodem: od zatamowania lub otwarcia owej drogi handlowej, zależała pomyślność krzyżackich obecnie miast Torunia i Gdańska. Nadto za posiadaniem Czerwonej Rusi szła przewaga nad Podolem i Wołyniem, nad Multanami, Wołoszą i Bessarabią. Nie dziw więc, iż Kazimierz W. do tej zdobyczy tyle przywiązywał wagi; nie dziw, iż teraz Polacy skorzystali ze strasznej burzy, wstrząsającej Węgrami, aby skarb utracony odzyskać.

Smutnem jednak było serce pięknej królowej, gdy w towarzystwie starego pana z Kurozwąk, Spytka z Melsztyna, Krystyna z Ostrowa i innych, na koń wsiadała, aby na Ruś wyruszyć. Matka jej po okropnych przejściach, morderstwem Karola Durazzo skalana, sama teraz leżała zamordowana; siostra jej Marya je-

czała w więzieniu, a losy korony węgierskiej chyliły się wśród krwawych zamieszek w stronę znienawidzonego od większej części narodu Luksemburskiego Zygmunta. W takich okolicznościach zabór Rusi, zwłaszcza przez córkę Ludwika, wydał się rzeczą słuszną i żądnych niemal nie przedstawiał trudności. Obecny wielkorządca Emeryk Bubek, dobrowolnie przed Jadwigą ustąpił; miasto Lwów ze swą różnobarwną ludnością, złożoną z Rusinów, Żydów, Wołochów, Polaków i lieznych, przemysłnych, za Kazimierza W. osiadłych Ormian, otwarło spokojnie bramy. W całym kraju jeden tylko Benedykt, dowódzca załogi Halicza, śmiał stawić opór królowej. Jadwiga nie poczynając oblężenia, odjechała na spotkanie powracającego męża; na Halicz posłano z wojskiem Witolda i wkrótce za nim do poddanej już ziemi sam Jagiełło podążył. Wszystko co żyło, pospieszyło z pokłonem; nawet Piotr Hospodar Wołoski przybył do Lwowa złożyć hołdowniczą przysięgę, poczem otrzymał rękę jednej z księżniczek królewskiego domu.

Z zajęciem Rusi otworzyło się Polakom nowe, niewyczerpane pole działania, zarazem jednak obudziła się nieznana dotąd chciwość, rosnąca w miarę łatwości, z jaką król przestrzenie dziewiczej ziemi rozdzielał. Ziemowitowi za wiano Aleksandry dostał się Bełz, Spytkowi Samborszczyzna, Dobiesławowi, Dymitrowi z Goraja, Gniewoszowi i innym, posiadłości ogromne. Jaśko z Tarnowa, ożeniony z córką dawnego wielkorządecy Emeryka, dostał starostwo generalne na Rusi.

Wieleż to w krótkim czasie dokonaniem zostało! Spokój przywrócony w kraju, Litwa z Polską zjednoczona i ochrzczona, Ruś odzyskana — wszystko to naród zawdzięczał Jadwidze, ona sama przecież szczęśliwą

nie była. Położenie jej względem Jagielly, który jedynie jako jej mąż, nosił koronę, już samo przez się nie było łatwem; znaleźli się przecież tacy, którzy je podłem oszczerstwem pogorszyć umieli. Gniewosz z Dalewie — ów niegdyś powiernik Wilhelma, śmiał panią swoją oskarżyć o tajemne zмовy z dawnym narzeczonym. Jagiello był z natury zazdrosnym, a musiał stać się nim bardziej jeszcze, pojawiając żonę o 25 lat młodszą od siebie, piękną jak anioł, przewyższającą go nie tylko urodzeniem, ale i wychowaniem wykwiśniętą. Podszepty Gniewosza wzbudziły podejrzenia i wymówki, na które Jadwiga odpowiedziała długim oburzeniem i gniewem, aż wreszcie przyszło do szczęśliwego wyjaśnienia sprawy. Złożono sąd honorowy; tu stary Jaśko z Tenczyna wystąpił w obronie pięknej królowej, a dwunastu rycerzy stanęło gotowych za cześć jej życie położyć. Gniewosz osądzony jako oszczerca, musiał z pod ławy kłamstwa swoje odszczekać, poczem Jadwiga w dowód całkowitej zgody zażądała od Krakowian przysięgi, jako w razie jej śmierci nie przestaną Jagielly za pana swego uważać.

Nie tak łatwo było uśmierzyć odwieczny spór z dziedzicznym wrogiem obu narodów. Chrzest Litwy zmieniał zupełnie stanowisko Krzyżaków: Zakon rycerski, założony dla walki z pogaństwem, tracił swą rację bytu, skoro pogaństwa zabrakło. Mógł się nadal zasilać tylko sztucznymi środkami, utrzymując kraje Zachodu w ciągłym złudzeniu, lub wreszcie zmieniając się w zwykłą polityczną potęgę, nie poświęconą żadnym religijnym celem. Złość Krzyżaków nie przestawała się objawiać, to napadami na litewskie ziemie, to podburzaniem podwładnych książąt w samą porę godów Jagielly, to znów intrygami w Rzymie i głoszeniem po świecie, iż chrzest

W. księcia Litwy był formą tylko, wyśmianiem czei Sakramentu. Przez pierwsze dwa lata, ubiegłe wśród ciągłych prawie utarczek na pograniczu, próbowano po dwakroć przyjść do zgody, ale daremnie; dwa zjazdy z Konradem Wallenrodem marszałkiem Zakonu, wykazały tylko jaskrawiej, jaka przepaść obie strony dzieliła.

Niebawem też duch zawiści, trawiący ród Gedymina, dorzucił nowych zarzewi do ognia: Witold, o ile czuł się wyższym a bardziej poniżonym, o tyle z całą gwałtownością swej potężnej natury, piał się do wolności i władzy. Za całą łaskę wydzielono mu księstwo Łuckie na Wołyniu, ale i to było pozorem tylko, gdyż w Łucku nie Witold rządził, ale polski starosta, przez Jagiełłę naślany. Strzeżono pilnie każdy ruch Kiejstutowicza, zabroniono mu nawet młodziuchnej córki za mąż wydawać, aby snać w zięciu sprzymierzeńca nie zyskał; najboleśniejsem dlań jednak było podleganie rozkazom Skirgielły. Za przykładem ojca i stryja, którzy podstępem Wilno Jawnucie ubiegli, pomyślał wreszcie że i jemu może podobny zamach się udać. W nieobecności Skirgielły kazał pod pozorem wyprawienia wesela dla siostry, mnóstwo wozów zbrojnymi ludźmi napęłnić i przykrywszy ich stosami zwierzyny, wprowadzić ich do miasta. Tu wszakże miano się na baczności; wozy przytrzymano, ludzi pojmano, a Witold w rozpacz i gniewie uciekł się po raz drugi do Zakonu o pomoc. Zrazu Krzyżacy, nauczeni doświadczeniem, nie chcieli mu zaufać, aż całą rodzinę swoją oddał im w zakład; wtedy dopiero (19 stycznia 1390 r.) skłonili się do ponowienia ugody, zerwanej przed siedmiu laty. Pierwsza wyprawa w skutek traktatu tejże zimy jeszcze przedsięwzięta, spełzła na niczem — teraz bowiem i polskie

hufce ziemi Litewskiej broniły; sam Jagiełło nadciągnął, zdobył Grodno i całe posiadłości Witolda. Witold zaś uszedł do Prus, podburzając po drodze powstanie na Żmudzi, gdzie sama już ludność pogańska garnęła się do Zakonu, z obawy przed nawracaniem własnego księcia. Nie przeszkadzało to Krzyżakom nową, niby na pogan litewskich zamierzoną wyprawę, głosić po całym Zachodzie, a że tu romantyczne przygody Wilhelma wielkiego były nabrały rozgłosu, znalazło się mnóstwo rycerzy zapalonych do walki z Jagiełłą, współzawodnikiem zawiedzionego kochanka.

Nigdy może pod sztandarem Zakonu tyle świetnych nie stanęło „gości;“ z Francyi przybył słynny później wojownik Boucicault, z Anglii nadciągnął z liczną drużyną syn księcia Lancaster Henryk Derby (późniejszy król Henryk IV), Wilhelm Douglas, Tomasz Percy i inni — wszyscy przekonani, iż w imię Krzyża, idą na walkę z pogaństwem. W niezwykłą porę, bo w lecie (1390) wojska krzyżackie wkroczyły w granice Litwy; daremnie Skirgiełło chciał bronić wstępu — pobity rzucił się do Wilna, przed którem 4 września stanął już Witold ze swymi żmudzkimi pogany i Krzyżacy z angielskiem i francuskim rycerstwem. Z trzech zamków, strzegących miasta, jeden środkowy, został po trzech dniach szturmie zdobytym, a ludność w ścianach jego schroniona — wyróżniona; dowodzący załogą brat Jagiełły Kazimierz Korygiełło poległ, a głowę jego, zatkniętą na dzidę, ukazano na postrach obrońcom pozostałych grodów. Próżną jednak była groza, próżnym niesłyszany dotąd huk dział i kusz prochowych; po pięciu tygodniach gwałtownego oblężenia, wojska nieprzyjacielskie musiały ustąpić przed umiejętną obroną polskiej załogi, na czele

której stał dzielny Pilawita Klemens z Moskorzewa, podkanclerzy królewski. Cała wyprawa skończyła się dla Krzyżaków bogatym łupem; sami chwalili się, iż zrobili znaczny interes: *ein grosses Geschäft*. Witold materyalnie nie zyskał nic; wszakże znaczenie jego jakoś rosło. Korzystając z wolności, wydał córkę za Wielkiego kniazia Moskwy Wassyla; niechętni Skirgielle Litwini poczynali zwolna ku niemu się garnać. Widział to Jagiełło; wiedział, iż Skirgiellę kochają Rusini, wysłał go też nie czekając z Litwy na księstwo Kijowskie, a w Wilnie W. księciem mianował innego z braci, ulubionego na polskim dworze Aleksandra Wigunta.

Tymczasem zaszła była śmierć W. Mistrza Zollnera a nowo wybrany Wallenrod na wszystkie strony szukał posiłków na nową wyprawę; nie szło mu jednak po myśli. Książęta Pomorscy, dawniej pozyskani przez Zakon, teraz hołd złożyli Jagielle i drogi handlowe do Prus zawarli. Wśród tych i innych niekorzystnych warunków przedsięwzięty napad w r. 1391, nie szczęśliwego dla Zakonu nie przyniósł — Witold tylko odzyskał Grodno i Merecz. Wtedy to, po za plecami Krzyżaków poczał Jagiełło skrycie z Witoldem traktować. Wysłany doń z tajemną missją najmłodszy z książąt mazowieckich Henryk ¹⁾, po kilkomiesięcznych usiłowaniach do-

¹⁾ Dzieje tego Henryka nadzwyczaj romantyczne, miały dostarczyć tematu do sztuki Szekspira: *Sen nocy zimowej*. Urodził się w więzieniu, gdzie ojciec jego Ziemowit kazał być wtrącić swą żonę, oskarżoną niesłusznie. Słudzy ponieśli dziecię do starszej siostry jego księżny Szczecińskiej, która wychowała Henryka i jako dorastające już pacholę powiodła do ojca. Książę przyjął go z radością i czule pokochał, ale później nie zważając na zupełny brak powołania, do stanu duchownego przeznaczył.

piął do celu; Witolda zawsze było łatwo odciągnąć od znieuawidzonej spółki z Zakonem. Przytem nagła śmierć W. księcia Aleksandra dziwnie ułatwiła porozumienie. Witold zaprzysięgłszy znów wierność królowi, objął godność wielkoksiążęcą i dawne ojca dzierżawy.

W samej Polsce przez długie lata panował spokój, przerywany chyba intrygami Władysława Opolskiego. Książę ten, całe życie lubujący się w dyplomatycznych zabiegach, a teraz poróżniony z Jagiellą, jał na starość wicherzyć i wieść z Zygmuntem Luksemburskim knowania, wśród których układano ni mniej ni więcej, jak plan rozbioru polskiej monarchii. Pod ten czas Zygmunt panował już wraz z Maryą na Węgrzech; skoro jednak żona jego (1394) umarła, a Jadwiga przyjąwszy poselstwa panów węgierskich, poczęła się tytułować *Dziedziczką Węgier*, gdy własny brat jego cesarz Wacław sprzymierzył się przeciw niemu z Jagiellą, Zygmunt odrazu zwinął chorągiewkę i widząc, że sprawy jego źle stoją, począł szukać zbliżenia do Polski. Opolczyk zaś, zostawiony własnym siłom, nie zdołał się oprzeć nacierającemu nań zbrojno Jagielle i wypędzeniem z wszystkich swoich posiadłości przyplacił niewczesne zachcianki.

Na Litwie wyniesienie Witolda nie obyło się bez zawichrzeń. Zazdrośni bracia królewscy powstałi z oburzeniem, lecz wnet musieli uchylić głowy. Witold każdy rokosz regularnie uśmierzał, pojmanych książąt do Krakowa odsyłał, a dzielnice ich do właściwego W. księstwa

Henryk już był mianowany na biskupa plockiego, gdy podczas swego poselstwa do Witolda, zakochał się w siostrze jego Rognedzie i ożenił, nie czekając na przyjęcie dyspensy. W rok potem umarł otruty.

przyłączał. W ten sposób, częścią gwałtem, częścią przez bezpotomne wymieranie lenników, obszar rusko-litewskiego państwa, dotąd dzielony do nieskończoności, począł z szaloną szybkością się zrastać. Witold, jak orzeł długo trzymany w uwięzi, teraz dopiero rozwijał swe skrzydła. Potężna dłoń jego zdała się czynić cuda; rok rocznie rozszerzał swoje granice, rósł w moc u swoich i znaczenie u obcych — w kilka lat zaledwie po objęciu przezeń władzy, już w całym państwie, sięgającym od Pskowa do Mołdawii, od Bugu do Oki, nie było czoła, któreby się nie ugięło przed jego imieniem. Młody Wassyl moskiewski potrzebował pomocy teścia; sam nawet Najwyższy książę Litwy Jagiełło nie mógł czy nie chciał powstrzymać polotu, rwącego gdzieś na wyżyny potęgi i chwały nowego władcę, a z nim i litewską ojczyznę. Witold niepostrzeżenie usuwał się z pod królewskiego zwierzchnictwa: już w r. 1394 chcąc mieć spokój od rozjątrzonych jego zdradą Krzyżaków, okupił im się odstąpieniem Zmujdzi, w traktacie na wyspie Solin, na własną rękę zawartym; podobnie za znaczną sumę pieniędzy odstąpił Spytkowi z Melsztyna wielką część ziemi Podolskiej. Z innego, bo czysto polskiego punktu, z pewną obawą patrzała Jadwiga na wzrost Witolda; zawsze czynny udział w sprawach publicznych biorąca, śmiała dumnemu zwycięzcy przypominać podwładny jego stosunek; powstrzymywała, ostrzegała chociaż napróżno, gdy z niedostatecznymi siłami wyzywał do walki niezmierzony ogrom Tatarstwa.

Wprawdzie nie jeden Witold był wówczas zaślepiony. W łonie samej Tatarszczyzny panowały niesnaski; jeden z najpotężniejszych hanów Tochtamysz, wygnany ze swych posiadłości przez słynnego Wielkiego hana

Timur lenka (czyli Tamerlana), przybył do Kijowa prosić pomocy przeciw reszcie Tatarów, obiecując w zamian za tron odzyskany, oswobodzenie wschodnich księstw ruskich od mongolskiej przewagi. Na to, wielki entuzjazm wojenny zapanował nie tylko w Litwie, ale i w Koronie; Witold ogłosił po świecie krzyżową na Tatarów wyprawę, Jagiełło uzyskał dlań błogosławieństwo Stolicy św., panowie poczęli zewsząd zbroić swe poczty rycerskie. Jedna Jadwiga okazała się chłodną, a nawet wręcz przeciwną tej wojnie, co też od udziału w niej wielu Polaków wstrzymało. Pod Kijów, gdzie się miały gromadzić siły Witolda, zjechało około 400 kopii ¹⁾ rycerskich, Spytek z Melsztyna ze swoim licznym dworem i hufcem, 100 kopii krzyżackich pod Komturem v. Salzbach i mnóstwo ruskich i litewskich kniaziów. W wojsku tem, powiększonym stronnikami Tochtamysza, zapal był niezmierny, a większa jeszcze chętność; liczono na znaczną stosunkowo ilość dział i hakownie, mających rzucić postrach między Tatarów. Niestety, pierwsze spotkanie nad Worską rozwiła wszelkie złudzenia. Stojący za rzeką han Timur Kutluk, przeciwnik Tochtamysza, czekał na przybycie drugiego oddziału, bez którego nie chciał rozpoczynać walki; jał więc dla zyskania czasu pozornie traktować o pokój. Udało mu się, gdyż chrześcijanie nie zmiarkowali nawet, jak oba wojska tatarskie złączyły się, tworząc siłę o wiele przewyższającą ich własne zastępy. Na widok tej jawnej przemocy, Spytek z Melsztyna niemal w ostatniej chwili próbował jeszcze układów, ale na próżno;

¹⁾ Do każdej kopii należało 5 ludzi: rycerz konny i czterech pieszych; 400 kopii zatem zawierało do 2000 żołnierza.

drugi wódz tatarski Edyga stawiał niemożliwe do przyjęcia warunki, przyczem jednak w dowód czci dla dostojnego posła, ofiarował mu czapkę, pod osłoną której byłby wśród boju mógł ująć nieprzyjacielskich razów. Wracając do obozu, Spytek zastał tam radę wojenną, na której jego rozsądne namowy do spokojnego odwrotu przyjęto z największą pogardą: znalazł się nawet człowiek, który go śmiało o tchórzostwo oskarżyć. „Zrobiłem wszystko co mogłem, odpowiedział Spytek, aby wina bezużytecznie przelanej krwi nie spadła na moją głowę. Teraz, życzę wam jedynie równej dzielności w szermowaniu orężem na pobojuwisku, jak tu w szermowaniu językiem. Między tobą zaś a mną, dodał zwracając się do owego szlachcica, niech Bóg sędzią dziś będzie! Pokładam w Nim nadzieję, iż zanim słońce zajdzie, ja chwalebna śmiercią zginę, a ty haniebnie ucieczesz!”

I tak się stało. Po parogodzinnej walce wojska chrześcijańskie rozbite, zdziesiątkowane, były w rozsypce; Tochtamysz uszedł wraz ze swymi pułkami, chwytając jeszcze w jassy pod czas ucieczki własnych sprzymierzeńców. Pan Spytko nie przywdział był tatarskiej czapki, owszem walczył z rodzajem rozpacz; napróżno uchodzący Witold kazał mu życie ratować, Spytek rzucił się w środek pogaństwa i zniknął — przez długie lata nie wiadano czy poległ czyli przestaje w niewoli. Straty poniesione nad Worską były olbrzymie; między zabitymi liczono kilkudziesięciu kniaziów i kwiat polskiego rycerstwa, a wśród nich dwóch braci Jagiełły Andrzeja i Dymitra Olgierdowiczów. Po takiej klęsce trzeba było całej sily umysłu Witolda, aby przeszkodzić napadowi Tatarów na chrześcijańskie kraje; dzięki jego rzutkości i wytrwałości, dzięki szybkiej pomocy, nade-

ślanej przez Jagiellę, zdołano przejście Dniepru tak dobrze obronić, iż główna siła tatarska nie kusząc się o dalszą pogoń, zwróciła się na półwysep Krymski.

Prorocze słowa Jadwigi były ziszczone — ona sama jednak z nieba tylko na te smutne wypadki patrzała. Przez wszystkie dni swoje pracując dla dobra tych, którym poświęciła swe szczęście na ziemi, w ostatnich latach ascetycznej pobożności oddana, zgasła w 29-tym roku życia (17 lipca 1399 r.) wydawszy na świat pierworodne swe dziecko, córeczkę, którą też niebawem do grobu złożono. Kanonizacya Jadwigi nie przysłała do skutku, pozostanie ona jednak najjaśniejszą w dziejach naszych postacią. Z niezrównaną pięknoscią łączył się umysł w zdaniu stanowczy, praktyczny i sięgający daleko, dusza gorąca, wytrwała, po stopniach cierniami zasłanych, dochodząca do świętości prawdziwej. Króla Jagielly nie było przy jej skonaniu; czy ich serca kiedy złąły się w jedno — wątpić wypada. Wilhelm do chwili jej śmierci odmawiał wszelkich związków małżeńskich; nie o nim jednak konając myślała Jadwiga. Czuła, iż przez śmierć jej Jagiello tracił poniekąd prawo do polskiej korony, zadrżała o wielkie dzieło zjednoczenia łzami jej młodości okupione; wspomniała przytem o córce Kazimierza W. wydziedziczonej, odepchniętej, w niegodny dom hrabiów Cilly wydanej. Z małżeństwa tego pozostawała córka Anna: z tą, według jej życzenia, miał się ożenić Jagiello i tak, wzgardzoną krew Piastów powracając ojczyźnie, przez nią utwierdzić się na Piastowskim tronie.

Drugim punktem ostatniej woli Jadwigi było nowe dobrodziejstwo dla kraju; wszystkie jej klejnoty, szaty i sprzęty miały iść na podźwigniecie podupadłej wśród

lat ostatnich fundacyi Kazimierza — Akademii krakowskiej. Jagiełło zrozumiał doniosłość tego życzenia i wykonał je święcie; w rok później, w lipcu 1400 r. po uzyskaniu od Papieża bulli na wydział teologiczny, Akademia została przeniesioną do samego miasta i tu z wielką uroczystością otwarta. Sam król wraz z najwyższymi dostojnikami zapisał się na wykłady. Wkrótce potem Akademia wzbogaconą znaczną biblioteką, otoczona opieką królewską, stała już na równi z najświetniejszymi uniwersytetami Zachodu.

Władysław Jagiełło.

1399 — 1434.

Po śmierci Jadwigi Jagiełło pozostał sam na polskim tronie i pomimo obaw świętej królowej, nie potrzebował już, aby się na nim utrzymać, praw innych, nad pozyskaną miłość narodu; teraz sami Polacy nie chcieli go puścić na Litwę. A jednak ostatniemu życzeniu konającej stało się zadość. Na Węgrzech królowna Anna córka Kazimierza Wielkiego, owdowiawszy młodo po hrabim Cilly, wyszła była za hrabiego Dek; córeczka zaś jej również Anną nazwana, została na dworze stryja Hermana Cilly. Tu nie odepchnięto sieroty, ale też nie troszczono się o nią wielce; rosła cicho na uboczu, nie zwracając na siebie uwagi, gdyż twarzyczce jej brakło nawet dziewczęcej piękności. Aż dnia pewnego gwar wielki i zdumienie powstały na grodzie. Hrabia Herman przyjmował posłów króla polskiego, proszących o rękę wychowanki. W jednej chwili zapomniane stworzenie stało się chlubą rodziny; 16 lipca 1401 r. odbył się jej wjazd do Krakowa, gdzie cały lud ze swym królem, z książętą i panami na czele witał radośnie powrót „Piaستowskiiego Orłęcia.“ Ale niestety, nie na tem koniec: biedne orlątko nawet w rodzinnem gnieździe cier-

pieć jeszcze musiało. Jagiełło znajdował ją brzydką; do tego Krzyżacy i Wilhelm austriacki, który po śmierci Jadwigi rościł sobie jakieś prawa do Polski, usiłowali przeszkodzić nowemu utwierdzeniu króla na tronie — powstały intrygi, które o siedm miesięcy opóźniły ślub i koronację księżniczki. Odbyły się jednak wreszcie w obecności matki jej i dumnego stryja. Zaprawdę rodzina Cillych rosła w znaczenie — nie wiele bowiem ubiegło czasu, a córka Hermana Barbara, słynna później z piękności i niecnoty, poślubiła węgierskiego Zygmunta, z którym kiedyś przywdziać miała i cesarską koronę.

W Polsce tymczasem sprawy krajowe szły swoim trybem, spełniło się nawet przysłowie, iż „niema złego co by na dobre nie wyszło.“ Klęska nad Worską uśmierzając chwilowo dumę Witolda, zbliżyła go do Jagiełły. Litwa po raz pierwszy w Wilnie 18 Stycznia 1401 r. zjednoczyła się z Polską aktem ściślejszym, obietnicą trwania przy Koronie i królu i zwrócenia po śmierci Witolda wszystkich jego litewskich posiadłości w ręce Jagiełły. Polacy ze swej strony przyrzekli Witoldowi, iż w razie zgonu Jagiełły bez porozumienia się z nim, króla nie obiorą, a Litwie zawsze wierną nieść będą pomoc. W obec Krzyżaków należało skupiać siły obu narodów. Dopóki żyła Jadwiga, póty traktując sama z Zakonem, silnym swym wpływem łagodziła stosunki i oddalała wojnę, nie żałując przytem proroczych ostróg Krzyżakom. Po jej śmierci dziesięć lat ubiegło na daremnych usiłowaniach porozumienia. Próżnemi były zapewnienia przyjaźni, próżną w r. 1404 z W. Mistrzem Konradem Jüngingen zawarta w Raciążu ugoda, kędy zatwierdzono traktat kaliski Kazimierza W. oraz ustępstwo Żmujdzi, przez Witolda uczynione w Solinie. Próżno

sam Witold pomagał Krzyżakom w uśmierzeniu buntujących się Żmujdzinów, a Krzyżacy znów szli z nim na walkę z ruskimi książętami. Zarzewie wojny od dwustu lat żywione, leżało zbyt głęboko, w odwiecznej nienawiści słowiańskiego i germańskiego szczepu; żądza zemsty, żądza walki na życie i śmierć kipiała w sercach.

Jak zwykle w takich razach, tak i tu powód ostatecznego wybuchu na pozór był drobny: zakupno przez Krzyżaków Nowej Marchii od Zygmunta węgierskiego (1392) i wynikły ztąd później spór o twierdzę Drezdenko; porwanie statków polskich, wiozących zboże głodem nawiedzonej Litwie. W roku 1407 umarł spokojny a gospodarny Mistrz Konrad, a brat jego i następca Ulryk Jügingen, pełen rycerskiej odwagi i buty, szlachetniejszy od ogółu Krzyżactwa, umiał raczej mieczem niż piórem załatwiać sprawy. Od chwili jego obioru stosunki już i tak ozięble między Zakonem a Polską, stały się codziennie ostrzejsze a groźne. W końcu Witold począł już jawnie popierać ruch powstańczy na Żmujdzi, zkaż wnet i wójta krzyżackiego wypędził. Jagiełło rozjątrzony do żywego gwałceniem przez Krzyżaków granic polskich nad Wisłą, choć do ostatniej chwili hamował gniew swój i okazywał gotowość do zgody, od praw swoich przecież odstąpić nie chciał. Skoro więc na zapytanie W. Mistrza: „czy król w razie wojny chce popierać W. księcia Witolda?“ zabrzmiała z polskiej strony odpowiedź, iż „walka z Litwą jest walką z Koroną!“ ukazały się niebawem listy z wypowiedzeniem wojny, a w ślad za nimi w pierwszych dniach sierpnia 1409 roku wojska zakonne załazy świeżo przez Polskę odkupioną ziemię Dobrzyńską. Wielką atoli zmianę zauważyć można było w Krzyżakach; Zakon, który dotąd

w przebiegłości, w chłodnej rachubie, w obludzie nawet celował, kryjąc swą dumę pod płaszcz pokory, jak pan-cerz pod habit mniszy — zdał się teraz odrzucić kaptur, by nagle zajaśnieć w pełnym blasku niktącej ze świata szwaleryi. Lekceważenie wroga, buta, przechwałki, hu-laszcza wesołość, ściśle zachowywanie zabobonnych niemal przepisów, słowem wszystkie cechy średniowiecznego rycerstwa, odbijały się w postaci W. Mistrza i jego oto-czenia. Z Malborskiego skarbcza z wspaniałą lecz nie roztropną może szczodrocią płynęły olbrzymie sumy na pozyskanie sprzymierzeńców, jako to przychylnego do-tąd Polsce cesarza Wacława i brata jego Zygmunta. Sami rycerze świecili przepychem w zbrojach i koniach; opowiadają, iż przed szturmem Złotoryi sprowadzili starsze i młodsze damy z Torunia, a po bankiecie i płą-sach, przy odgłosie wesołej muzyki, w ich oczach twier-dzę zdobyli.

W ziemi Dobrzyńskiej jeden zamek po drugim wpadał w ręce Krzyżaków, a niegotowe snąć wojsko polskie zwlekało z obroną. Zaledwo jednak Jagiełło zdołał nadciągnąć, odbił straconą Bydgoszcz i jał już wypędzać najeźdźców, gdy naraz walkę przerwało po-selstwo cesarza Wacława, ofiarującego się na rozjemcę. Zawieszenie broni, proponowane na ośm miesięcy do św. Jana 1410 roku, z obu stron chętnie przyjęto, lecz tylko gwoili większym przygotowaniom wojennym; mało kto bowiem wierzył w zapowiedzianą zgodę: Wacław czynił tylko swoją złotem krzyżackiem ciężko okupioną powinność. W istocie wyrok jego, w Pradze wydany, tak był jawnie stronniczym i niesprawiedliwym, iż Po-lacy zaprotestowali nań głośno, a Jagiełło wysłał natych-miast Jarosława z Potulic do francuskiego, angielskiego,

meklemburskiego i pomorskich dworów z oznajmieniem o wojnie i prośbą o posiłki. Ale na Zachodzie, jak zawsze, spotkała Polskę obojętność — sympatye ogólne ku Krzyżakom raczej były zwrócone; nawet książęta pomorscy, zagrożeni przemocą Zakonu, po jego stronie stanęli.

Natomiast wieść o wielkiej wojnie z Niemcami, jak iskra przeleciała po słowiańskich krajach; z Czech, z Moraw, z nad brzegów Dunaju, z Wołoszy, Multan, Bessarabii, poczał lud zbrojny zbiegać pod polskie sztandary. Z Węgier, służący chwilowo pod rozkazami Zygmunta wrócili polscy rycerze, a między nimi sławny Zawisza Czarny z Garbowa. Sam król wyprawiał olbrzymie łowy, po których stosy ubitej zwierzyny solono i w beczki na wyprawę chowano. Witold ze swojej strony gromadził siły Litwy, spędzał wpół dzikie tłumy Żmujdzinów, sprowadzał liczny oddział sprzymierzonych Tatarów. 30 czerwca 1410 r. wojsko polskie pod dowództwem samego króla i litewskie z Witoldem na czele połączyły się nad Wisłą w Czerwińsku; nadciągnęli też Ziemowit i Janusz z Mazowsza, poczem wspólnie już przebyto Wisłę po wielkim moście łyżwowym. Zanim jednak przekroczono granicę, pojawili się w polskim obozie posłowie węgierscy. Oddawna Zygmunt chcąc gwałtem pośrednictwo swoje narzucić, durzył był obie strony nadzieją ugody, długo ciż sami posłowie zaprzęтали w Malborgu głowę W. Mistrza, odrywając go od przygotowań wojennych. Teraz już Jagiełło wstrzymać się nie dał w pochodzie; wyluszczył tylko posłom swoje warunki pokoju, o których Krzyżacy oczywiście słyszeć nie chcieli, a wskutek tego w kilka dni później przybył do obozu nowy poseł Zygmunta z wypowiedzeniem

wojny Polakom. Była to czeza forma, wymysł dla wydłuzenia od Krzyżaków pieniędzy, nie troszczył się więc o to Jagiełło. Tymczasem wojska wstąpiły już na ziemię Zakonu i szły wprost do Malborka, burząc po drodze twierdze Lauterburg i Dąbrowno (Gilgenburg); tu zwłaszcza Tatarzy i Litwini pomimo usiłowań Witolda, srożyli się straszliwie — nie łatwem zaprawdę było tę dziec z zemsty spragnioną, utrzymać na wodzy! Krzyżacy stojący pod Kurzątnikiem, 13 lipca zwinęli obóz, aby drogę zastąpić Jagielle. Podczas atoli gdy wojsko polskie, po srogiem ukaraniu Tatarów, postępowało z rozwagą i pewnem skupieniem ducha, a król tak się w pobożności pograżył, jakby na pielgrzymkę szedł, a nie na wojenną wyprawę — w obozie krzyżackim wesoło było i hucznie; nieprzezorna chępliwość łudząc ich nadzieją łatwego zwycięztwa, nie dozwalała im przeniknąć najprostszych planów Jagielly. 15 lipca zrana Polacy wyszli z Dąbrowna; przez całą przeszlą noc szalała burza, tem gwałtowniejsza, im większy poprzednio doskwierał upał. Wiatr był tak silny, iż jeszcze o świcie gdy przed wymarszem Jagiełło chciał Mszy św. wysłuchać, nie podobno było rozpiąć kaplicznego namiotu; na prośbę Witolda ruszono zatem w drogę, odkładając modły na później. Po dwumilowym nużącym pochodzie po rozmokłej ziemi, zatrzymano się u brzegu lasów przed długą równiną, w pobliżu wsi Grünwaldu i Tannenbergu. Tu zamyślano odpocząć. Jagiełło udawał się na modlitwę, gdy naraz nadbiegł goniec, za nim drugi, trzeci i czwarty, oznajmując o nadejściu całego wojska Krzyżaków. Zebrano zaraz radę wojenną, a że położenie armii na wpół ukrytej w lasach uznano za korzystne, natychmiast Witold i Zyndram z Maszko-

wie nowo mianowany dowódzca sił polskich, rzucili się do urządzenia szyków. Król zaś podążył na Mszę do kaplicy.

Wnet na milę szeroko rozciąęły się nasze oddziały; na prawem skrzydle stanęło 40 litewskich chorągwi; na lewem 50 polskich, liczących każda przecięciowo do 1000 ludzi. Z tych pospolite ruszenie tworzyło 17, a 22 wystawili możni panowie jak Jan z Tarnowa, Andrzej z Tenczyna, Krystyn z Ostrowa, Mikołaj z Michałowa, Jakób z Koniecpola, Mikołaj Kmita, Jan Ligęza i inni; na przodzie stała chorągiew ziemi Krakowskiej, około której najdzielniejsze skupiało się rycerstwo. Na przygotowaniach ściągnęło się do południa. Krzyżacy wzmocnieni licznym napływem „gości“ książęcych i rycerskich, pełni wojennego zapału, rozstawili swe hufce i działa na przeciwległych wyżynach. Oba wojska nużyła przeciągająca się zwłoka; już i Witold niecierpliwy, przebiegając linie bojowe, wpadał parękroć do kaplicy, aby nabożeństwu króla koniec położyć — Jagiełło modlił się ciągle. Tu oznajmiono o przybyciu dwóch posłów krzyżackich; byli to heroldowie, starym rycerskim obyczajem niosący od W. Mistrza dwa nagie miecze, na znak wyzwania do szlachetnej walki, dla króla jeden, dla W. księcia drugi. Jagiełło z godnością i spokojem przyjął wyzwanie.

Wkrótce potem, okryty lśniąca zbroją, przemówiwszy gorąco do wojska, pojechał z drużyną 60 wybranych ludzi na wyznaczone przez radę wojenną miejsce. Po chwili zagrały trąby wojenne i stara pieśń „Boga Rodzico“ rozległa się w przestrzeni; prawe skrzydło litewskie ruszyło. Krzyżacy całym pędem rzucili się z wysokości; zagrzmiały działa, żelazne masy zwarły

się w boju zażartym. Walka trwała godzinę; wreszcie szyki litewskie poczęły się łamać, Krzyżacy z krzykiem tryumfu siekąc i tłukąc spłoszonych, przebili się w głąb. Pułki ruskie, odcięte od reszty Litwinów, nawpół wyróżnione, przedarły się do skrzydła Polaków; ku nim też nie zdoławszy powstrzymać uciekających, zwrócił się Witold. Krzyżacy mniemali się zwycięzcami, gdy bój rozgorzał na nowo, lecz i tym razem polskie hufce chwiać się zdawały — upadła wielka chorągiew państwowa. Król ze wzgórza swego spoglądał niecierpliwie; na widok nadciągających w stronę jego Chełmian z samym W. Mistrzem na czele, jał gwałtem rwać się do walki — straż, której powierzono 62-letniego monarchę, musiała powstrzymać go siłą. W niemożności otrzymania pomocy, zwinięto królewski proporzec; obawa jednak okazała się płonną. Ułryk króla nie poznał, a nie dozwalając swoim na osobne harce, wiódł ich wprost ku masie walczących. Jeden tylko z jego rycerzy, Diepold v. Kiekeritz skoczywszy w bok, wymierzył kopię na króla. Jagiełło składał się dzidą nawzajem, kiedy młody pisarz nadworny Zbigniew z Oleśnicy natarłszy na Niemca, drzewcem od kopii zrzucił go z konia. Tu — niebezpieczeństwo minęło; w szeregach polskich za to działo się źle. Już na całej linii bojowej Krzyżaków brzmiała zwycięzka pieśń: „Christ ist erstanden,“ gdy znów niespodzianie wystąpił dotąd ukryty w lesie świeży oddział królewski. Była to jakby trzecia bitwa, którą Krzyżacy z coraz to nowem wojskiem staczać musieli. Teraz szala zwycięztwa przechyliła się stanowczo na polską stronę; zwarci między Polaków a powracającą Litwę z Tatarstwem, zdradzeni w stanowczej chwili przez szlachtę chełmińską i pruską, która

mszcząc się za srogi ucisk Zakonu, jęła wśród boju wywracać sztandary swych panów — Krzyżacy walczyli rozpaczliwie ale daremnie. Wkrótce padł dzielny Mistrz Ulryk Jungingen, padł marszałek Wallenrod; z siedmiuset starszych braci Zakonu zostało przy życiu piętnastu. Pobojowisko zasłało się trupami; za resztą niedobitków puszczono pogoń...

Po bitwie cały tabor krzyżacki wpadł w ręce zwycięzców; tu wśród mnóstwa świetnych przyborów, były i wozy pełne przygotowanych kajdan i żagwie do wzniecania pożarów. Ogromne beczki wina czekały próżno na obchód krzyżackiego tryumfu. Polscy wodzowie kazali je przewiercić z obawy pijaństwa dla wojska i wnet strugi wina spłynęły obficie, mieszając się z krwią poległych. Stary król znużony, ochrypli od wydawania rozkazów, wyszedłszy na wzgórze, patrzył na pobojowisko; przy nim stał Witold, główny dnia tego bohater, prawdziwy zwycięzca Krzyżaków. U ich stóp zwalona, zdruzgotana, leżała straszna wczoraj potęga Zakonu. Upadek był tak wielki, jakim go najzaciętszy wróg we śnie nawet wymarzyć nie śmiał, a tak zupełny, iż niepodobnem było, aby go siła miecza sama dokonać mogła. Lata mijały, odkąd Zakon pozbawiony celu, żył tylko blaskiem minionej chwały, toczony na wewnątrz własną bezczynnością i nienawiścią wszystkich warstw swoich poddanych. Zaledwie po pruskiej ziemi zagrzmiąła wieść o klęsce Grünwaldzkiej, a już wszystko co żyło — biskupi, niższe duchowieństwo, szlachta wiejska, co ważniejsza i wielkie miasta handlowe — jęło się garnąć do kolan zwycięzcy. Zakon bowiem, jako instytucya duchowna, rościł sobie prawo mieszania się w sprawy kościelne, gnębiąc ubogich księży, a biskupów nieznośnemi spra-

wami nękać; jako stowarzyszenie rycerskie, władające krajem, zdobytym przemocą, prześladował stan rycerski w tymże kraju osiadły. Nadto od wyniesienia poprzednika Ulrykowego Konrada Jüngingen, w mnichu-rycerzu obudziła się i żyłka kupiecka. Zakon rozpoczął handel na własną rękę — ztąd niebezpieczne współzawodnictwo dla miast, których bogactwo upaść musiało przy ciąglem gwałceniu ich przywilejów i zagarnięciu na korzyść Zakonu przypadających im zysków.

Wszyscy do polsko-litewskiego wojska jako do zbawców wyciągali ręce; należało tylko natychmiast po zwycięztwie podejść pod Malborg i zajęciem stolicy ostatni cios uderzyć. Na nieszczęście zmarnowano chwałę Grünwaldu. Stało się to bądź z winy powolności króla a nierozwagi upojonych tryumfem dowódców, bądź z braku wytrwałości właściwego niestety charakterowi naszemu, bądź też — dzięki złym radom Witolda, który przerażony wielkością własnego dzieła, nie chciał dać Polsce stać się zbyt potężną, aby snąć przewagą swoją nie zgniotła mu Litwy. Było zapewne każdej z tych przyczyn po trochu. Dość, że po bitwie zatrzymano się trzy dni na miejscu dla liczenia jeńców i grzebania umarłych, a skoro ruszono obóz, poczęto znowu zwlekać, po drodze zdobywając grody. Tymczasem dla Krzyżaków z pod chmurnego nieba zabłysło światło. Komtur ze Swiecia hrabia Henryk v. Plauen zebrawszy ostatki sił, uzbroiwszy nadmorskich rybaków, rzucił się do twierdzy Malborka, zanim ją Polacy oblegli. Rozpoczęto wreszcie to oblężenie, ale prowadzono je miękko, powolnie. Henryk Plauen parę razy upokorzył się, prosząc o pokój, ale napróżno; zostawiono mu za to czas i możność zwabienia nowych posiłków i wezwania Mistrza

inflanckiego na pomoc. Raz, gdy Henryk ze starszymi obradował w sali zamkowej, której całe sklepienie na jednym, środkowym opiera się słupie, nagle przez okno wpadła kula i przelatując tuż obok słupa, wryła się w mur przeciwnie. Pół cala bliżej, a z nad strzaskanej kolumny byłoby całe runęło sklepienie, gniotąc ostatnich obrońców Zakonu. Lecz snąc godzina jego nie była jeszcze wybiła. Wkrótce choroby poczęły grasować w polskim obozie; jesień się zbliżała, rycerstwo tęskniło do domów. Najpierwszy Witold oddalił się ze swymi; po drodze spotkał ciągnącego z wojskiem Mistrza inflanckiego, który podczas wojny był Żmujdź napowrót zagarnął — wszelako teraz — do bitwy nie przyszło. W ślad za Witoldem księżęta mazowieccy rzucili obóz, a w końcu (20 września) i sam król choć z bólem serca opuścić musiał obleżenie. W miarę, jak się cofał ku granicy, odstępowały go miasta i grody pruskie, wracając z trwogą pod władzę Zakonu.

Próżną już odtąd była walka, przez parę miesięcy toczona na pograniczu; płonnem nawet dość świetne zwycięstwo, odniesione pod Koronowem. Wieść o zbrojnem wkroczeniu zaciągów Zygmunta na polską ziemię, przyspieszyła układy. Rozpoczęto je w zimie; Plauen świeżo na W. Mistrza obrany, udał się osobiście do króla, czego żaden Mistrz przed nim uczynić nie zechciał. Dla załatwienia sporów wybrano komisję pod przewodnictwem Witolda i wkrótce dnia 1 lutego 1411 r. stanął okrzyczany traktat toruński. Okrzyczany, gdyż innego zaprawdę pokoju można się było po zwycięstwie spodziewać. Polska krom wynagrodzenia 100.000 kóp groszy prag. nie zachowała żadnej zdobyczy; Żmujdź tylko wracała do Litwy i to na czas żywota Jagielly

i Witolda, poczem miała być oddaną Krzyżakom. Z pola Grunwaldu Polska zebrała jedynie plon chwały, zyskała wielki rozgłos po świecie, a z nim ten mir i poszanowanie, jakie dotąd otaczały Krzyżaków.

Od tej chwili cały ciąg panowania Jagielly zapełniają matactwa węgierskiego Zygmunta. Ów niedoszły kandydat do polskiej korony nie mógł się od jej losów odczepić. Po traktacie toruńskim zawarł był i on za pośrednictwem Zawiszy Czarnego rozejm z Jagiellą; dopóki jednak mógł mieć nadzieję wyciągnięcia od Krzyżaków pieniędzy, póty nie przestał skrycie z nimi przeciwko Polsce się wiązać. Połączenie z Litwą kłuło go w oczy, sąsiedztwo zdało się niebezpiecznem; począł więc siać ziarno niezgody, jątrząc dumę Witolda i budząc w nim chęć osobnych, samoistnych rządów. Przyszła przecież chwila, w której starania o zapewnienie sobie korony cesarskiej uczyniły dlań stały pokój z Polską potrzebnym; przekonał się, że skarbiec Zakonu był pusty, widział wrogów swoich łączących się z Jagiellą: Rzeczpospolita wenecka na dwór polski śłała poselstwo, brat austriackiego Wilhelma Ernest Zelazny w Krakowie zawierał ślub z Piastówną Cymbarką (Cecylią) córką Ziemowita i Aleksandry—trzeba było i jemu z dawnym szwagrem serdeczne choć napozór zawiązać stosunki. I teraz węzłów powinowactwa nie brakło, wszak Barbara Cyllejska była stryjeczną siostrą królowej Anny, a i bez tego Jagielly przyjaźń łatwo zawsze było dobrem słowem pozyskać. Po niejakiem też czasie Luksemburezyk dopiął celu. W marcu 1412 r. odbyło się wśród gór Karpackich w Lubowli zebranie, na które prócz monarchów zjechały obie królowe, księżę Ziemowit z żoną i wyżsi panowie koronni. Doszło do zawar-

cia ścisłego sojuszu między Węgry a Polską, poczem Zygmunt umiał pociągnąć ze sobą Jagiellę na Wielkanocne święta do Koszyc, a ztąd i na świetny, po wszystkich krajach głoszony, zjazd w Budzie. Tu, wśród wspólnego przyjęcia, wśród igrzysk, biesiad i łowów bez końca, w obec różnobarwnego tłumu gości, z całego świata ściągniętych, Jagiello przyjąwszy rolę polubownego sędziego, pośredniczył zgodę między Zygmuntem a przybyłymi na wezwanie jego posłami z Wenecyi i austriackimi książętami. Za to znów Zygmunt narzucił się na rozjemcę w nowym sporze z Zakonem, wynikłym z niedotrzymania niektórych punktów Toruńskiego traktatu. Tym razem oczywiście sąd był dla nowych przyjaciół korzystny. Zakon w razie niezapłacenia w pewnym terminie winnych jeszcze pieniędzy, miał Polskę Nową Marchię odstąpić, przyczem dla Zygmunta a nawet i dla Barbary, nie mała okroiła się sumka. Krzyżacki poseł Kuchmeister podpisał ugodę.

Był to cios dla W. Mistrza. Pomimo otaczających go zewsząd trudności, zebrał ostatnie zasoby, aby resztę długu zapłacić; wysilenie to jednak było już ostatniem dziełem bohaterskiego wodza. Jemu — wybawcy Zakonu, ziemia zdała się teraz z pod stóp usuwać; kraj był wyniszczony, mieszkańcy miast i wsi rwali się ku polskiej wolności; co gorsza, nawet w pośród braci zakonnej, odzywały się bunt i niezgoda. Nareszcie przyszedł i wybuch. 14 października 1413 roku, na wieczną hańbę Krzyżaków, w kapitule zakonnej, Henryk von Plauen został złożony z urzędu, nie dość — wkrótce potem, przez zawiść do więzienia wtrącony, gorzko rozpamiętywać musiał niewdzięczność swych braci, podczas

gdy na stolicy Malborskiej rozpierał się tryumfujący wróg jego — Michał Kuchmeister.

Polsce tymczasem przyświecała szczęśliwa gwiazda Jagiełły; w tym samym miesiącu października 1413 r., w którym w Prusach upadał Plauen, u nas odbywał się słynny akt Unii nad Bugiem w Horodle. Wspólne walki coraz silniej jednoczyły Lacha z Litwinem. Sam Witold, który łączność z Polską inaczej od koronnych panów rozumiał, musiał uznawać, iż Litwa nie dorosła do marzonej przezeń samoistności; czuł jeszcze potrzebę tej spójni, z której czerpała oświatę i siłę oporu przeciw żywiołowi ruskiemu, ogarniającemu powoli litewskich Rusi zdobywców. W tej chwili oderwanie od Polski, znaczyło tyle co schizma, co odcięcie od zachodniego świata. Dlatego też samemu aktowi Unii usiłowano nadać cechę wybitnie katolicko-zachodnią, usiłowano zbliżyć jeszcze do siebie oba narody, nadając im o ile było można jednakową organizację rządową. Litwa nakształt Polski otrzymała swoich wojewodów i kasztelanów; oba narody przysięgły sobie jedność na wieki, a na wzmocnienie tej jedności, panowie polscy (podobno za poradą cesarza Zygmunta) przybrali 70-ciu bojarów litewskich do swoich rodów i herbów. Tak np. nowy wojewoda wileński Monwid, wieielonym został w możny dom Leliwitów, tak Radziwiłłowie herb Trąby od Jordanów przyjęli. Najważniejszą jednak na przyszłość była uchwała, iż odtąd: *w razie potrzeby szlachta obu narodów może za pozwoleniem książąt odbywać sejmy w Lublinie, Parczowie, lub innem stosownem miejscu.*

W ślad za Unią poszły usiłowania około nawrócenia Żmudzi. Sam król podjął się znowu apostołskiej pracy w biednym, spustoszonej kraju, którego przecież

nikt już nie myślał oddawać Krzyżakom pomimo Toruńskiego traktatu. Z nowym W. Mistrzem Kuchmeisterem postępowano bez ogródki; Polacy żądali wręcz zwrotu Pomorza, Chełmińskiej i Michałowskiej ziemi, chciano nie już zwalczania, ale zagłady Zakonu. Kuchmeister w początkach grzeczny i nadskakujący, teraz na zjeździe obraził króla grubiańskiem obejściem; w końcu też przyszło znowu do wojny (1414). Tym razem nie stoczono żadnej wydatnej bitwy; Krzyżacy opustoszywszy kraj, zamknęli się po twierdzach, które król musiał jedno po drugim zdobywać. Wojna pomimo tego była mordercza, żmudna; kraj napadnięty cierpiał okrutnie, podczas gdy swoją drogą hufce krzyżackie po Kujawach hasały. Walkę tę, której nazwę „wojny głodowej“ nadano, przerwała, w sam czas pono dla Krzyżaków, interwencya papieża Jana XXIII. Zawarto zawieszenie broni, przyczem Jagiełło żądał, ale daremnie, wyzwolenia Henryka Plauen. Spór główny postanowiono poddać pod sąd wielkiego Soboru, zgromadzonego naówczas w Konstancyum.

W tym celu wyruszyło z Polski poselstwo: rektor uniwersytetu Paweł Włodkowic z Brudzewa, Mikołaj Trąba arcybiskup gnieźnieński, Zawisza Czarny i inni. W Konstancyum dwie sprawy najwyższej wagi zaprzętać miały myśl Ojców Kościoła — jedną była wielka Schizma, rozdzierająca świat katolicki na 3 obozy około trzech równocześnie obranych papieży; drugą, szerzenie się, zwłaszcza w Czechach, nowej herezyi Hussa. Na nasz spór z Krzyżakami, drobny w porównaniu tak wielkich zadań, znaczną przecież zwrócono uwagę. Zajmowano się nim długo i gorąco, w końcu jednak nie rozstrzygnięto nic, zdając znów sąd na papieża Mar-

cina V, którego po złożeniu trzech dawnych współzawodników wybrano. Ważniejszym natomiast faktem nad wszystkie krzyżackie zatargi, było pojawienie się na Koncylium, Grzegorza, ruskiego metropolity z Kijowa, otoczonego gronem podwładnych biskupów. Był to pierwszy objaw dążenia Rusi ku Unii obu obrządków; myśl wielka, urodzona w genialnym umyśle Witolda i jego staraniem poparta. Naówczas niestety nie przyniosła ona owoców: biskupi wrócili niepojednani; ziarno jednak było rzucone i nie zginęło, choć w innym czasie i na innym miejscu wzniść miało.

Z Zakonem rozpoczęły się znów na dobre zatargi, próby układów, nieszczere pośrednictwo Zygmunta, w skutku którego wydał stronnicy, tym razem dla Krzyżaków korzystny wyrok Wrocławski (1420). Ze swojej strony Papież zarządził wielki, kanoniczny proces, co wszystko nie przeszkodziło, iż w roku 1422 Jagiełło i Witold wtargnęli zbrojnie w głąb ziemi krzyżackiej i że dopiero w ciągu tej wyprawy pokój zawartym został w Melnie z W. Mistrzem Rusdorfem.

Jagiełło tymczasem dochodził sędziwej starości; już w r. 1416 zmarła była druga jego żona Anna Cyllejska, a król ku wielkiemu oburzeniu swego otoczenia, ożenił się z poddanką, córką Toporeczyka Ottona z Pilcy, a wdową po Wincentym Granowskim, Elżbietą (1417). Nie młoda to była pani, posiadająca dorosłe dzieci, przytem na piersi chora — szczęściem było, iż ją Bóg po trzech latach pożycia zabrał z tego tronu, na którym same zaznała zgryzoty. Po jej zgonie sądzili wszyscy, iż stary król zaniecha ponownych ślubów — myłono się jednak ogólnie. Dziwny bo to zaprawdę był starzec. Zdało się, iż źródła młodości i życia bić nie przestały

w tem wyschłem na pozór cieie; im bardziej się starzał, tem silniej rosła w nim namiętność do łowów, tem częściej rad był przed ludźmi kryć się w głąb lasów. Pobożny jak neofita, zachował był wiele zabobonów pogaństwa; w piciu wstrzemięźliwy na równi z Witoldem, który wodą jedynie pragnienie ugasał, lubił jednak długi czas trawić przy stole, przyczem owoce, a zwłaszcza gruszki, najmilszym mu były przysmakiem. W ubiorze jego nie znać było oryentalnego przepychu. Na pokojach długa szata z szarego aksamitu, na łowach zaś krótsza z szarego sukna, zwykły strój królewski składały. Na pozór dobroduszny a podejrzliwy, jak każdy niemal, którego wyjątkowe stanowisko przewyższa jeśli nie władze umysłu, to stan wykształcenia, czuł on z wiekiem swą wolę słabnącą, a po nad nią wzrastające dwie sprzeczne potęgi: na Litwie wielką postać Witolda, a w Polsce ów poważny poczet panów koronnych, w pośród których zaczynał górować zbawca króla z pod Grunwaldu, długo jego sekretarz, a w końcu (1423) biskup krakowski, Zbigniew z Oleśnicy. Był to jedyny mąż, mogący wyższością umysłu i siłą charakteru, równoważyć wpływ Witolda tak w kraju, jak i na samym monarsze.

Zawsze jednak ku Litwie, ku ojczystym borom ciągnęło serce Jagielly, ciągnęło zwłaszcza ku bratu, który tę Litwę tak dziwnie potężną uczynił. Wszak nawet hanowie tatarsecy tę wielkość uznali: sama wygrana ich nad Worskłą, rzuciła w ich łono zazdrość i niezgodę; dziś — jedni jak pod Grunwaldem, pod wodzą Witolda walczyli, drudzy ubiegali się o jego przyjaźń, u wszystkich na imię jego otwierały się wrota. Jagiello co rok na zimę zjeżdżał do Wilna, chroniąc się może przed

natłokiem spraw publicznych, którym i tak nie mógł według dawnych wyobrażeń litewskich, to jest samowładnym rozkazem zaradzić.

Teraz zwłaszcza około 1420 r., utrzymanie jednomyślności z królem, stało się dla Witolda koniecznem. Miał on wielkie plany przed sobą: złączenie Czech ze swoim Litewsko-Ruskim mocarstwem. Koncylium w Konstancyi nie zdołało było położyć tamy herezyi Husytów; wkrótce też do nowatorstwa religijnego przynieszała się u Czechów pobudka inna — nienawiść narodowa ku Niemcom i Luksemburczykowi. Z walki słów przyszło do wojny domowej dzikiej, zawziętej, w której Zygmunt został po dwakroć na głowę pobity; myślano już o wyborze nowego pana. Zaraza Husytyzmu dotarła była i do sąsiedniej Polski, a choć tu nie wielkie czyniła postępy, przecież Husyci nie wahali się udać dwa razy do Jagiełły z prośbą o poparcie i przyjęcie czeskiej korony. Otrzymawszy za każdym razem odpowiedź wymijającą, zwrócili się do W. księcia. Jagiełło był obecnym w Wilnie, skoro czescy posłowie przybyli; z jego więc wiedzą przyjął Witold ofiarowane królestwo i posiłki żądane obiecał.

Zrazu sama nowość i żal do Zygmunta wzbudziły w Polsce dla sprawy czeskiej zajęcie; Witold z polską pomocą pracował w Czechach nad pogodzeniem stronniectw, nad zbliżeniem Husytów do Stolicy św. Marzył on znowu Unią: zjednoczenie czeskiego i ruskiego obżrądku pod władzą Kościoła. Czy jednak nie czuł się dość pewnym wygranej, czy też mu już dawnego zapалу zabrakło, nie poszedł sam się stawić na czele nowych poddanych, sam sięgnąć po obiecaną koronę. Na swoje miejsce posłał z oddziałem 5000 ludzi w Polsce zebra-

nym, bratanka swego Zygmunta Korybuta. Dla Czechów był to zawód. Oni Witolda chcieli, a tu miasto wytrawnego, słynnego wojownika, dawano im młodzieńca, którego uroda i niektóre osobiste przymioty, nie mogły zastąpić doświadczenia, by trudnemu dziełu podolać. W istocie młody Korybut nie potrafił w koło siebie skupić większości narodu, a cała jego wyprawa ściągnęła tylko na Polskę surowe upomnienia Stolicy św. i zerwanie procesu kanonicznego, wtedy właśnie wytoczonego Krzyżakom. Natomiast cesarz Zygmunt widząc się w niebezpieczeństwie, jał znów z prawdziwie kocią zwinnością przymilać się Polakom, ofiarując odwołanie wrocławskiego wyroku, swatając Jagiellę Ofkę, wdowę po bracie swoim Wacławie, z częścią Szlązka za wiano — byle zaniechano spraw czeskich. Jagiełło zdawał się wahać. Przez chwilę jeszcze zwyciężył wpływ Witolda: dał on staremu królowi za żonę piękną siostrzenicę swoją Sonkę (Zofię), a wynosząc tak na tron córkę drobnego Holszańskiego kniazia, spodziewał się mieć w niej posłuszne woli swojej narzędzie, liczył, iż przez nią opanuje całkowicie Jagiellę. Tym razem mylił się: młoda królowa nie myślała ulegać nikomu; za to przybywszy do Polski, gdzie niechętnie na ten nowy związek patrzano, usiłowała pozyskać względy Oleśnickiego, głównego przeciwnika polityki czeskiej Witolda. Polityce tej już daleko mniej sprzyjano w Koronie; upomnienia Papieża, działanie duchowieństwa, wreszcie obawa ściągnięcia na kraj burzy od strony Niemiec, sprawiły, iż po jakimś czasie odwołano z Czech Korybuta, a gdy później sam na własną rękę po raz drugi się wybrał, żadnej mu nie udzielono pomocy.

W r. 1424 wesoło było na krakowskim dworze. W styczniu odprawiał król z przepychem ogromnym koronacją pięknej Sonki; przybył na nią wracający z pielgrzymki do Ziemi św. król Eryk Duński, przybył cesarz Zygmunt z Barbarą — jeden Witold, zagniewany zburzeniem swych planów, pozostał na Litwie. W dieście miesięcy potem, 31 października 1424 r., większa jeszcze radość panowała w Krakowie: królowi urodził się syn pierworodny, Władysław. Wielkie a niespodziewane było to zdarzenie dla króla i dla narodu, nagle przerwanie intryg, wiążących się już około następstwa po 76-letnim starcu. Chrzest odbył się uroczyście w przytomności przedstawicieli papieża, cesarza i sąsiednich książąt. Witold dziecinie przysłał srebrną kolebkę, cały kraj cieszył się wraz z Jagiełłą. U wielu jednak radość połączona była z rachubą. Chciano skorzystać ze sposobności, aby na królu nowe przywileje wyłudzić. Na sejmie w Brześciu wystosowano wprawdzie akt uznania królewicza następcą po ojcu, ale akt ten złożono w ręce biskupa Zbigniewa (11 maja 1425 r.) z pozwoleniem wręczenia go Jagielle wtedy dopiero, skoro tenże zadość uczyni żądanym zmianom. Król atoli po raz pierwszy okazał się wobec panów stanowczym; nie odpowiadając zrazu, czekał przyszłego sejmu w Łęczycy (w maju 1426 roku) i tu zachęcony radami Sonki, a pono i Witolda, odmówił wręcz nowego obdarcia korony. Wtedy to odegrała się jedna ze smutnych scen naszej historii: Oleśnicki według obietnicy musiał oddać powierzony sobie pergamin, który obecni porwali z gniewem i zuchwale w oczach króla szablami na sztuki pocięli. Jagiełło wyszedł boleśnie wzburzony; w kilka lat później

jednak, gdy mu silnej podpory Witolda zabrakło, dał się zmiękczyć i żądany akt przywilejów podpisał.

Antagonizm W. księcia z partią rządzącą w Koronie wzrastał z każdym dniem; król wprawdzie kochał brata jak dawniej — ale władza królewska, choć jeszcze wszystko na pozór znaczyła, w istocie poczyniała maleć wobec coraz znacniejszego nacisku zgromadzeń sejmowych, a sama osoba słabnącego z wiekiem monarchy, bladła przy silnej a nieugiętej postaci Zbi-gniewa. Czeska polityka Witolda runęła zupełnie; tam gdzie niedawno zbierano dla Czechów posiłki, dziś na Husytów głoszone krucjaty — sam król wydawał wyroki przeciw szerzącej się groźnie herezyi. Marcin V nie już do cesarza, ale do Jagielly w sprawie uspokojenia Czech się zwracał; zewsząd rodziło się uczucie, iż temu, kto tego dzieła dokona, padnie w udziale korona św. Wacława. Widział to Zygmunt i uląkł się. Chcąc w tej chwili osłabić Polskę, jął pięć do dawnego celu — do oderwania Litwy. Witold gniewny nie mieszał się już do spraw polskich; skarbił sobie natomiast przychylność Krzyżaków, z ich pomocą wzmacniając przewagę swoją na Rusi. Liczył on już lat 80, synów utracił w dzieciństwie, a choć pozostał silny na duchu i ciele, myślał o śmierci, przewidując z boleścią, iż całe to państwo, sięgające od Bałtyku do Czarnego morza, złożone z tylu części, których on jeden był spójnią, po zgonie jego rozpadnie się w gruzy, że sama Litwa dzielnicą Polski się stanie. Cesarz wskazywał mu radę po temu; ofiarował królewską koronę, której blask przeniesiony później na czoło jakiego następcy, miał w kółło siebie zgromadzić ruskie i litewskie ludy. Mówił przytem wiele o Unii z Kościołem, owem wielkiem marzeniu Witolda,

wspominał o nowym a rychłym Soborze. Wkrótce też, pod pozorem różnych spraw niezmiernej wagi: wojny z Turkami, walki husyckiej i innych, zaproponował Zygmunt wielki zjazd monarszy. Miejsce nań obranem zostało w Łucku, na posiadłości Witolda. Zjechał tam cesarz z nieodstępną Barbarą i kilku książętami Rzeszy — z tych każdy ze swoim dworem; Jagiello z książętami i panami polskimi, dalej posłowie Krzyżaków i cesarza Wschodniego; tych wszystkich z szaloną wspaniałością ugaszczal Witold, otoczony tłumem przyjaznych lub poddanych kniaziów. Dla niego, jak dla cesarza, główną tu sprawą, jedynym celem była litewska królewska korona; Jagiello zaskoczony bronil się zrazu, potem uległ poufnym namowom brata, za co też przyszło mu ze łzami w oczach słuchać od polskich panów gorzkich wymówek. Witold miał i między nimi gorących stronników — wszystkie usiłowania jednak rozbiły się o opór Oleśnickiego. Pomimo zapewnień Witolda, biskup przeczuwał ukrytą myśl odłączenia się od Polski; czuł zwłaszcza to, o czem W. książę zdawał się zapominać, iż korona, z rąk cesarskich przyjęta, wciągnęłaby Litwę w zależność od Niemców. Dzięki jemu, królowie i książęta bez postanowienia w tej mierze wrócili do domów.

W Polsce za to, kilka miesięcy jeszcze ciągnęły się rokowania. Witold na sejmie w Korezynie przez posłów sprawę swoją popierał; Oleśnicki po trzykroć na czele poselstwa jeździł na Litwę, w końcu nawet ofiarując W. księciu polską koronę, której Jagiello gotów był ustąpić, byle o tamtej zapomniał — wszystko na darmo. Nareszcie stosunki, zrazu oziębłe, zupełnie prawie ustały. Tego roku (1430) Jagiello po raz pierwszy od 44 lat nie przybył na Boże Narodzenie do Wilna.

Witold tymczasem zniecierpliwiony, ułożywszy z cesarzem, iż tenże, bez dalszego pytania polskich panów, poszle mu królewskie insygnia, jał powoli gromadzić siły i czynić wielkie przygotowania do koronacyi. Termin już był wyznaczony na 8 września tegoż roku; już do Wilna z Moskwy, z Rusi, z Mazowsza przybyli książęta; przybył Han tatarski i W. Mistrz Krzyżaków i Hospodar Wołoski; codzień spodziewano się cesarskiego poselstwa, gdy nagle nadeszła wieść, iż Wielkopoleanie schwytawszy naprzód z listami wyprawionego wysłańca — poselstwu zaparli drogę. Cios był bolesny; Witold jeszcze udawał nadzieję, wkrótce przecież ze zgryzot rozchorzał. Przybył doń pospiesznie Jagiello, a z nim i polscy panowie. Dyskusye zaczęły się na nowo, aż w końcu Witold zaniemógł śmiertelnie. Wtedy ucichło wszystko, król przy łożu umierającego dzień i noc czuwał; Witold polecał mu Litwę swoją, przeproszał za wszystko, co z powodu jego wycierpiał w życiu — z całej 80-letniej przeszłości, jedna dawna miłość braterska została. 27 października 1430 r. skonał w Trokach Witold, syn Kiejstuta, a z nim zakończyła się samoistna wielkość Litewsko-Ruskiej monarchii, zatrzymała się dążność do rozszerzania wpływu i potęgi na Wschodzie.

Któż po śmierci olbrzyma rządy Litwy obejmie? Na to pytanie nawet czasu nie stało. Witold oddychał jeszcze, gdy już u boku Jagielly zjawił się najburzliwszy z Olgierdowiczów Swidrygiello. Od początku panowania wicherzył on prawie bezustannie, walczył z Krzyżakami przeciw ojczyźnie, to znów w turmie więziennej pokutował za winy. Teraz niewytłomaczonym dla nas naciskiem wymógł on na słabym a stroskanym bracie,

godność W. książęcą i natychmiast rozpanoszył się na świeżo opróżnionym tronie, gromadząc w koło siebie warcholów, nad którymi wczoraj jeszcze ciążyła ręka Kiejstutowicza. Bezczelne zuchwalstwo zastępowało żelazną wolę Witolda, zwierzęce pijatyki i burdy — szlachetną dworu jego wspaniałość. Jagiełło bawił jeszcze na Litwie, gdy nadeszła tu z Podola wiadomość, której król ledwie życiem nie przypłacił. Podole od początku stanowiło jabłko niezgody pomiędzy Polską a Litwą; ścierano się o posiadanie bogatej dzielnicy, aż w końcu za splatą pewnej sumy, pozostała była w rękach Witolda. Zaledwie jednak W. książę zakończył żywot, już Polacy wypędzili z głównych grodów Podola urzędników litewskich i takowe zajęli, windykując cały kraj na własność Korony. Na wieść o podobnym gwałcie, Swidrygiello wpadł w gniew szalony; króla otoczonego nielicznym dworem, zatrzymał przemocą w Wilnie i tu pod groźbą i obelgami wymusił na nim rozkaz wydania zajętych przez Polskę grodów. Szczęściem, dowiedziano się w Polsce o niewoli królewskiej i wnet popolite ruszenie poczęło się zbierać, a Zbigniew Oleśnicki z poważnem poselstwem na Litwę pospieszył. Swidrygiello musiał swego więźnia wypuścić.

Z tych smutnych zajść wynikła smutniejsza jeszcze wojna braterska. Przyszło do starć zbrojnych pomiędzy Polską a Litwą. Po stronie Swidrygielly stanęli Krzyżacy i hołdownicza Polsce Mołdawia — cesarz był z nim w porozumieniu. Mimo to po krótkiej walce Polacy odnieśli zwycięztwo i zawarliszy na czas długi zawieszenie broni, dozwolili W. księciu powrócić na Litwę. Wtedy rozpoczął on na dobre swe rządy; co dnia niszczył po trochu cywilizacyjne dzieło poprzednika, aż naraz—jednym

z tych przewrotów, przypominających pogańskie dzieje litewskie — powstał przeciwko niemu brat Witolda, Zygmunt, książę Starodubowski, opanował Wilno, po dwakroć pobił Swidrygiellę, poczem w porozumieniu z Polakami, odstąpiwszy im Podole i część Wołynia, na Wielkiem księstwie pozostał.

Chwilowa walka z Litwą była skończona; począł się za to ponowny bój z Zakonem. W wojnie tej — ostatniej na którą patrzył Jagiełło, z zadziwieniem widzimy wraz z Polakami walczące pułki czeskich Husytów. Odwołując się na Sobór Bazylejski, mający ich niby pojednać z Kościołem, umieli oni pomimo gromów Oleśnickiego, odzyskać w ostatnich czasach tolerancję polskiego rządu, a wreszcie ofiarowali swą pomoc przeciwko Krzyżakom. Wyprawa wszakże zakończyła się bez znacznych rezultatów 12-letniem zawieszeniem broni (15 grudnia 1433 r.).

Od tej ugody sześć miesięcy zimowych ubiegło. W ostatnich dniach maja stary król Jagiełło jechał do Halicza, kędy miał hołd odebrać od nowego Hospodara Multan Stefana. Po drodze zatrzymał się w Medyce. Była to pora słowików; król pełen zawsze młodzieńczej poezyi, pozostał zbyt długo w nocy na chłodzie, słuchając ich śpiewu. Nazajutrz był już chory; przewieziono go jeszcze do Gródka i tu 31 maja 1434 roku umarł, przeżywszy lat 86, z których 48 na polskim tronie.

Władysław III Warneńczyk.

1434 — 1444.

Pusto zrobiło się w Polsce po nagłym zniknięciu monarchy, którego szczęśliwa gwiazda przez pół wieku nad krajem świeciła. Przy opróżnionym tronie zostało dwoje pacholąt: dziesięcioletni Władysław i młodszy o dwa lata Kazimierz. Tego nawet, który miał im być opieką i strażą, jak był ich ojca radą i podporą — Biskupa Krakowskiego, nie było naonczas w Krakowie; w drodze do Bazylei, dokąd spieszył na nowe Koncyljum, dobiegła go wieść żałobna. Jagiello pamiętał o nim przy śmierci; najdroższą sercu pamiątkę, pierścień ślubny Jadwigi, jemu zostawił. Teraz jednak na żal bezczynny czasu nie stało, chcąc krwi zmarłego dziedzictwo zapewnić. Starszy królewicz był już wprawdzie uznany następcą, ale wyniesienie małoletniego króla, pociągało za sobą długie lata rejencyi; na czele jej musiał *de facto*, jeżeli nie nominalnie, stać Zbigniew a z nim potężne rody Oleśnickich i Tenczyńskich. Jednem słowem, rada koronna, która w ostatnich latach bezwzględna może, ale silną i wytrawną dłoń kierowała nawą państwową, miała pozostać u steru. Ztąd opozycya zazdrośnych i burzliwych żywiołów. Wszystko co tchnęło hus-

sytyzmem, skupiło się około głów niespokojnych, jak Dersław z Rytwian, Jan Strasz z Kościelnik i Spytek z Melsztyna, któremu po bohaterskim ojcu jedna chyba cnota odwagi została. Na Mazowszu Abraham Zbąski, po latach 48 znów kandydaturę Ziemowita podnosił.

Wobec tych niebezpieczeństw, Oleśnicki chwili jednej nie stracił. Wracając, zwołał po drodze w Poznaniu zgromadzenie, na którem wyznaczonym został dzień koronacyi. Zaniepokojeni tem przeciwnicy, zebrali się tłumnie na naradę w Opatowcu; jakież jednak było ich zdumienie, gdy tu ujrzeli wśród siebie nieproszonego gościa — biskupa krakowskiego! Zachwiani na razie potęgą jego wymowy, rozeszli się; najzagorzalsi postanowili w ostateczności przeszkodzić koronacyi w Krakowie. Nadszedł dzień 25 lipca, oczekiwany z niepokojem przez wszystkich, najbardziej może przez królowę Sonkę. Oponenci od kilku dni obecni byli w stolicy i żywe toczyli rozprawy; przed samym obrzędem ucierano się jeszcze w Białej sali zamkowej, gdy już królewicz w koronacyjnych szatach, czekał z matką w przyległej komnacie. W ostatniej chwili dopiero biskup zwyciężył; gdy po gorącej przemowie brat jego marszałek Jan Oleśnicki doprowadził do głosowania, dowódcy opozycji nie tylko ujrzeli się opuszczeni, ale zepchnięto ich z ławy i wyrzucono z sali. Potem już koronacya odbyła się spokojnie. Do zarządu krajem podczas małoletności króla, ustanowiono opiekunów (*tutores*), dla każdego województwa wyznaczonych osobno.

Pierwszym czynem rejencyi było wysłanie do cesarza Zygmunta poselstwa, z żądaniem ręki wnuczki jego Elżbiety, dla młodego króla. Chciano zapewnić sobie bezpieczeństwo od strony Niemiec; ale cesarz wi-

dząc w tem jedynie sposobność wmięszania się w sprawy polskie, ofiarował się Władysławowi na opiekuna, a gdy łaski tej odmówiono, nie chciał już słyszeć o niczem. W miarę jak podchodził w lata, niechęć jego do Polski rysowała się wyraźniej; każdy wróg nasz mógł na pewne szukać w nim sprzymierzeńca. Obecnie, wrogiem był Świdrygiello. Pobity przez W. księcia Zygmunta, zwrócił się był ku ruskim Litwy dzielnicom, gdzie silne znalazł poparcie. Witebsk, Smoleńsk, Kijów uznały go za pana; na Wołyniu książę Fedko Ostrogski wznosił jego sztandar i miasto Łuck odzyskał. Litwa rozpadała się na dwa przeciwne sobie obozy. Cesarzowi było to zupełnie po myśli; jał naglić Krzyżaków, aby dając znów pomoc Świdrygielle, zerwali zawieszenie broni na lat 12 z Polską zawarte. W. mistrz wstrzymany opozycją stanów pruskich, do otwartego wystąpienia skłonić się nie dał; patrzył za to przez szpary na wkroczenie do Żmudzi mistrza inflanckiego Kersdorfa. Znowu więc dwie wielkie siły naprzeciw sobie stanęły. 1 września 1435 roku, Świdrygiello na czele całej Rusi, wspomagany przez Krzyżaków inflanckich i oddział Husytów Zygmunta Korybuta, spotkał się pod Wilkomierzem z mniejszem liczebnie polsko-litewskiem wojskiem, dowodzonym przez Michała, syna W. księcia. W morderczej walce, Rusini poszli w rozsypkę, Korybut i Kersdorf polegli¹⁾, a Płock, Smoleńsk i Witebsk w moc W. księcia wróciły. Świdrygiello jednak nie był pokonanym. Pozostała mu część Wołynia

¹⁾ Korybut ranny śmiertelnie, został wzięty w niewolę, gdzie wkrótce życia dokonał. Niektórzy oskarżają W. Ks. Zygmunta, że śmierć jego przyspieszył trucizną.

i Ruś południowa z Kijowem, i tych napróżno już domagał się Zygmunt. W Polsce teraz nie jedna głowa rządziła, a część rady koronnej obawiając się powrotu Witoldowych czasów, chętnie na podział Litwy patrzała. Nie troszczono się więc zbytnio o dokonanie zwycięstwa; później nawet przypuszczono do pojednania Świdrygielly z królem i do złożenia przezeń hołdu w Krakowie (1437). W. księcia zniechęconego dwuznacznem postępowaniem Polaków, starano się ułagodzić i tyle sprawić zdołano, iż stosunek jego do Polski, choć naprężony i chłodny, nigdy oficjalnie zerwanym nie został.

Tak plany cesarza ku szkodzie Polski dążące, spełzły na niczem, gdyż i Krzyżakom klęska pod Wilkomierzem dała do myślenia wiele. Od cesarza nie mieli się już czego spodziewać, a czuli dobrze, iżby w razie wojny z Polską, stany krajów pruskich nie po ich stronie stanęły. Miasto zatem istniejącego zawieszenia broni, zawarli w Brześciu kujawskim (1436) pokój wieczysty, oparty na korzystnych dla Polski warunkach. Najważniejszym z nich było wykluczenie na przyszłość wszelkiego obcego (a więc i cesarskiego) pośrednictwa między obu państwami. Pokój ten obejmował prócz Polski i Litwy, hołdownicze Mazowsze, Multany, i na Pomorzu księstwo Stolpeńskie.

Niespełna w rok potem, 9 grudnia 1437 r. umarł Zygmunt Luksemburczyk, cesarz niemiecki, król węgierski i czeski. Od lat najmłodszych w dzieje Polski wmięszany, to jako pretendent do korony, to znów naprzemian jako przeciwnik lub sprzymierzeniec, ani chwili nie przestał być jej wrogiem. W Polsce bowiem widział on wieczną zmołę, grożącą zburzeniem mu pracy całego żywota — to jest wyrwaniem Czech i Węgier z pod

zwierzchności niemieckiej. W tym celu pomyślał był wcześniej o następcy; że zaś od czasów Karola IV istniał między Habsburgami a domem Luksemburskim zapis na przeżycie wszystkich posiadłości — przeto Zygmunt wydał jedyną córkę Elżbietę za jednego z arcyksiążąt Albrechta, w nadziei, że na jego skroni zespoli czeską, węgierską i cesarską koronę. Oczywiście, stronnictwo narodowe czeskie starało się cały ten plan wywrócić; intrygowała przeciw niemu z nienawiści do zięcia, cesarzowa Barbara; a gdy mimo to Albrecht w Czechach i Węgrzech osiągnął tron, przeciwnicy jego udali się znowu do Polski, z ofiarą czeskiej korony dla królewicza Kazimierza. Oleśnicki sprzeciwił się jej przyjęciu, lecz zdanie jego większość rady przemogła. Natychmiast też Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański i Jan z Tenczyna, wyruszyli do Czech z 5000 oddziałem; inni zaś z młodym królem i młodszym jeszcze pretendentem czeskim, usiłowali najazdem na Szlązk wymódlć hołd zniemczających książąt piastowskich. Nim jednak ten zamiar dokonany został, już Ostroróg niespyszna zmuszonym był do odwrotu — rozpoczęto więc rokowania pokoju, które 27 października 1439 r. przerwane zostały niespodziewaną śmiercią Albrechta.

Przekonano się po niewczasie o trafności rad Oleśnickiego. Jedynym skutkiem czeskiej wyprawy, było co dnia rosnące rozswawolenie polskich husytów. Zbigniew próbował przeciwko nim zawiązać konfederacyę, na co Spytek z Melsztyna zbrojnemi napadami na dobra biskupa i powinowatych jego odpowiedział. Przyszło wreszcie do tego, iż musiano wysłać wojsko dla poskromienia rokoszan. Hufiec królewski rozbił obóz husytów oszańcowany pod Grotnikami; nastąpiła okro-

pna rzeź, wśród której Spytek zginął, walcząc zażarcie — kości bohatera z nad Worskli zadrzeć w grobie musiały, gdy nad trupem syna złożony sąd, po trzykroć imię jego jako zdrajcy ojczyzny, wywołał.

W październiku 1439 r. król Władysław doszedł był lat 15-tu. Był to termin naznaczony do pełnoletności i rozpoczęcia samoistnych rządów. Zanim jednak Polska mogła poczuć dłoń młodego władcy, już losy w inną porwały go stronę. Na Węgrzech po krótkiem panowaniu Albrechta, nastąpiło bezkrólewie; wdowa jego, Zygmunтова córka Elżbieta, gromadziła wprawdzie około siebie, niektóre potężne rody — większość jednak wołała o wybór nowego monarchy. Silnej bowiem ręki wymagała obrona kraju przed nawałą turecką, która już w 1389 roku zgniótłszy na Kossowem polu przedmurze południowych Słowian, teraz groźnemi napady rzuciła postrach w sam głębi węgierskiej monarchii. Książęta Bośni i Serbii składali haracz, lub oślepieniem w tureckich łożach za waleczny opór płacili. A mimo to, tak wielką była nienawiść do rządów niemieckich, iż gdy Albrecht 1438 roku przeciw muzułmanom wyruszył, Węgrzy nie poszli za nim. Nienawiść ta nie jeden raz wstrząsnęła była tronem Luksemburczyka, zwracając regularnie oczy węgierskich magnatów w stronę Polski, z którą prócz wspólnych anti-germańskich dążeń, łączyła ich tożsamość wielu praw, zwyczajów i stosunków wewnętrznych. Wiedzano o tem w Polsce; to też ani królowa Sonka, ani Oleśnicki, nie zaniedbali starań w celu uwieńczenia młodego Jagiellończyka koroną św. Stefana.

W styczniu 1440 roku, przybyło z Budy do Krakowa poselstwo, wzywające na tron Władysława w imie-

niu Sejmu i królowej Elżbiety. Tym razem Biskup nie stawiał przeszkody; szczyt jego marzeń zdawał się być osiągniętym. Polska złączona z narodem węgierskim, miała stać się obrońcą Europy — miała pochwycić sztandar chrześcijaństwa, wypadający z rąk cesarzy niemieckich. Był i cel bliższy: spodziewano się, iż nowa walka, nowy ruch ku Węgrom, porwie i pochłonie tlejące jeszcze w Polsce resztki hussytyzmu. Dla przyspieszenia dzieła, Zbigniew pierwszy dał przykład ofiary. Skarb był próżny, zadłużony przez wydatki w sprawie czeskiej podjęte — Oleśnicki więc złożył królowi swoje klejnoty i złoto; możniejsi panowie poszli za jego popędem, i tak w kilka tygodni przygotowania do podróży na Węgry, z największym przepychem dokonane zostały. Prawda, iż równocześnie z kancelaryi koronnej sypały się zapisy na intraty z miast i na dobra królewskie, mające pokryć świeżo zaciągnięte długi; korona polska zyskując wiele blasku na zewnątrz, w kraju część istotnej siły i powagi poświęcić musiała. Przenosząc się do Węgier, trzeba było chwilowo zaniechać działania na Litwie i Rusi, a tam obecnie zachodzące wypadki większej niż kiedykolwiek wymagały czujności.

Widzieliśmy poprzednio, iż Świdrygiello pobity pod Wilkomierzem, pozostał w posiadaniu Łucka i południowej Rusi, których mu z Polski nie myślano odbierać. Ztąd ozięble stosunki i nieprzyjazna prawie postawa W. Księcia Zygmunta; ztąd też twarde rządy jego i surowość w tłumieniu książąt krwi Olgierdowej, oraz bojarów, których o sprzyjanie im posądzał. Poszanie, jakie Witold zyskał samą wyższością umysłu, musiał brat jego grozą wymuszać. To też milczące niezadowolenie powoli rosło, aż wojewoda Wileński Dol-

gierd, wojewoda Trocki Lelusz i Olgierdowicz Aleksander książę Czartoryski, uknuli spisek na rzecz Świdrygielly. W niedzielę Palmową 1440 r., pozyskany przez nich marszałek dworu Skobejko, wprowadził na dziedziniec zamkowy w Trokach pod pozorem daniny z łąk chłopskich 300 fur siana, w którym na każdej furze po pięciu ludzi ukrytych leżało. Było to właśnie w porę nabożeństwa; książę Michał z dworzanami znajdował się w kościele, sam zaś W. książę słuchał Mszy św. przy drzwiach zamkniętych we własnej komnacie. Tu posłyszawszy u podwoi skrobanie, myślał że to przyswojona niedźwiedzica, którą nadzwyczaj lubił, domaga się wejścia i pomimo modłów, poszedł otworzyć. Wtedy główni spiskowcy rzucili się do komnaty. Książę Czartoryski jał zlorzecząc w głos W. księciu okrucieństwa jego wyrzucać, Skobejko zaś porwał szczypce od ognia i niemi starca trupem o ziemię powalił. W tej chwili kapłan Hostyę podnosił do góry.

Już, już nad Litwą wisiała wojna domowa. Ubogi lud płakał za księciem, mordercy niektóre zamki na imię Świdrygielly zajęli, podczas gdy syn zmarłego w innych się trzymał. Szczęściem, wytrawniejsi panowie litewscy, z wojew. Gasztoldem i marszałkiem Radziwiłłem na czele, zgromadziwszy się u Jura, księcia Holszańskiego, postanowili sprowadzić z Polski młodszego syna Jagielly. Król właśnie wyjeżdżał na Węgry — w ostatniej chwili więc wyprawiono trzynastoletniego Kazimierza, zostawiając stanowcze rozporządzenie na później. Królewiczowi towarzyszyło kilku poważnych mężów i liczny zastęp zbrojny; spodziewano się bowiem oporu księcia Michała i postępowano ostrożnie. Zdziwienie było zatem niemałe, gdy przejeżdżając przez lasy Rud-

nickie, ujrzano zbliżającego się Zygmunto-wieza: przybywał pokłonić się Kazimierzowi i obiecywał wierność, poprzestając na dawnych ojcowskich dzierżawach; żądał tylko ukarania morderców. Wkrótce i przeciwnicy jego musieli się poddać, gdyż stary Świdrygiełło, zmęczony życiem, odmawiał im swego poparcia. Ci zaś, którzy przywołali Kazimierza, niechcąc już słyszeć o możebnych zmianach, pomimo protestacyi Polaków, ogłosili go W. księciem, i nie czekając potwierdzenia królewskiego, wprowadzili na Wileńską stolicę.

Gdy się to działo, starszy brat jego zbliżał się do granic nowego królestwa, gdzie nań nie małe czekały trudności. Elżbieta, przynaglona przez swoich, była wprawdzie przystała na powołanie Władysława, za którego mimo różnicy wieku, wydać ją chciano, lecz gdy jej w dwa miesiące później syn się urodził, odwołała wszystko i jęła namiętnie pracować nad odzyskaniem tronu dla pogrobowego dziecięcia. Na to już było za późno: król Polski w świetnem otoczeniu rycerzy i duchowieństwa, wstępował na ziemię węgierską. Wtedy nieszczęsna uczyniła krok rozpaczą szalony, kazała wykraść koronę św. Stefana i dziecię, któremu także imię Władysława nadano, przez arcybiskupa Granu ukoronować. Tymczasem Jagiellończyk zatrzymał się był w Kezmarku, dokąd tłumy Węgrów przybiegały z powitaniem radośnem. Z Polski towarzyszył mu biskup Zbigniew, Jan z Tenczyna, Mikołaj Lasocki, uczony Grzegorz z Sanoka, cała kancelarya koronna, dalej hufce najprzedniejszej młodzieży, błyszczące od jedwabów i złota.

Władysław był już naówczas wysmukłym młodzieńcem, o czarnych włosach i śniadem obliczu; świe-

żość, wesołe i otwarte obejście, wspaniała szczodrość, a do tego wdzięcznie z ust jego brzmiąca mowa węgierska, na razie oczarowały wszystkich. Co żyło, biegło do nowego pana; podróż i wjazd do Budy były tryumfalnym pochodem; nawet stronnicy Elżbiety opuszczali ją, porwani ogólnym zapalem. Tenże sam arcybiskup Granu, który namaścił skroń Pogrobowca, w tejże samej świątyni drugiej koronaeyi dopełnił.

Z wesołą też wieścią dla królowej matki, wrócił do kraju Oleśnicki, na którego barkach miał nadal ciężar spraw polskich spoczywać. Byli wprawdzie wyznaczeni wielkorządcy, Jan z Czyżowa dla Małopolski, a Jan Malski dla Wielkopolski — rzeczywistym atoli kierownikiem był biskup. On to sterował duchowieństwem, utrzymując w nim równowagę wobec dwóch jednocześnie w Florencyi i Bazylei zebranych soborów; on trudnił się sprawą Unii Kościoła greckiego i ormiańskiego z łacińskim, zatwierdzonej (1439 r.) przez Konecyljum florenckie z papieżem Eugeniuszem IV — tej Unii, w której celem zbliżenia Rusinów do Polski, tak wielkie pokładano nadzieje. On musiał się ucierać w długiej, drobnej walce z szlążkimi książętami, niepokojącymi granice; on wreszcie czuwał nad odparciem Tatarów, pustoszących Ruś i Podole (1443). Z tem wszystkim od króla z Węgier szło ustawiczne wołanie o posiłki i złoto; po świetnym bowiem wstępie, niebo zachmurzyło się znowu — po blaskach koronaeyi, wybuchła wojna domowa. Elżbieta oddawszy dziecię w opiekę nowo obranego cesarza Fryderyka III (syna arcyksięcia Ernesta i Mazowieckiej Cymbarki), wzięła na żołd swój dawnych wrogów Albrechta — wodzów husyckich — a widząc ją znów na-

bierającą potęgę, część Węgier napowrót przyłączyła się do niej.

Trwało tak dwa lata; Polska wyczerpywała się dla utrzymania na głowie swego króla obcej korony, Węgry stały w płomieniach, podczas gdy sławny wódz Jan Hunyady, cudami waleczności wstrzymywał szturmującą nawałę turecką. Po trzykroć Władysław chciał rzucić wszystko i do Polski powrócić, jedynie myśl krucyaty zdołała go wstrzymać; ze łzami w oczach uczynił z siebie ofiarę dla dobra chrześcijaństwa. Wojna domowa nie ustawała; nakoniec gdy już obu stronnictwom poczyniło tchu brakować, zjechał do Węgier wysłaniec Papieża kardynał Juliusz Cesarini i zapośredniczył zgodę. Była to zresztą ostateczna chwila dla biednej Elżbiety: z ustaniem walki opuściły ją siły — w trzy dni po ogłoszeniu pokoju umarła (20 grudnia 1442 r.).

Teraz dopiero można było pomyśleć o wyprawie na Turków. Stolica św. nagliła; Cesarini sam pełen zapału, wymową swoją olśniewał umysł i rozgrzewał serce młodego króla. Sędziwy książę Serbii Jerzy Brankowicz wołał ratunku dla uwieczonych synów, sam Jan Hunyady ostrzegał pismem, iż pora do walki korzystna. I nie mylił się wielki wojownik; pierwsza wyprawa (1443) dotarwszy zwycięzko do Nikopolis, zakończyła się świetnie. Król, któremu z pierwszej rany krew w bitwie pociekła, wrócił z tryumfem złożyć u stóp ołtarza zdobyte chorągwie i tarcze najdzielniejszych rycerzy (12 węgierskich i 12 polskich) u ścian świątyni zawiesić. Było to święto Matki Boskiej Gromnicznej — najpiękniejszy dzień w krótkim życiu Władysława. Lud z szalonym uniesieniem go witał, duchowieństwo chwaliło pod niebiosą, posłowie Francyi, Anglii, Hiszpanii, Neapolu,

Burgundyi, Medyolanu, Florencyi, Genuy, jako zbawcy chrześcijaństwa składali życzenia i holdy. Ale na tem poprzestać nie chciano; trzeba było dokonać zwycięstwa, wypędzając Turków na zawsze. Zaczęło się więc na nowo głoszenie krucjaty, gdy niespodziewanie wśród przygotowań wojennych, nadeszły od sułtana Amurata propozycje pokoju. Warunki były tak korzystne, iż zdaniem Hunyadego żadne zwycięstwo dorównać im nie mogło. Wobec stanu Węgier wzburzonych jeszcze, zniszczonych wojną domową, nie śmiano ich odrzucić. Zawarto więc na lat dziesięć przymierze, które Władysław w Szegedynie podpisał i przysięgą zatwierdził.

Na wieść o zgodzie, radość wielka rozległa się w Polsce, gdzie z niecierpliwością wyglądano królewskiego powrotu, odkładanego zawsze na koniec wojny z Turkami. Nie miano jednak czasu się nacieszyć, gdy druga wieść doniosła o zerwaniu przymierza i nowej wyprawie. Wysłane do króla poselstwo z błagalnem, a ostrzegającym pismem od Rady koronnej, przyszło za późno. Czy przymierze było ze strony sułtana pozorem tylko dla zyskania czasu, trudno dziś sądzić; pewnem jest, iż Władysław był szczerym gdy składał przysięgę i że złamanie jej gorącemi łzami opłakał. Ale kardynał Cesarini — a z nim i Mikołaj Lasocki — uniesieni tylko myślą oswobodzenia chrześcijaństwa, nie pojmowali, iżby król węgierski mógł dla dobra własnego kraju, powstrzymać gotową zgubę ogólnego wroga; Cesarini wmówił weń nieważność słowa, danego poganom, przyrzekł z Rzymu rozwiązanie przysięgi i pomoc w pieniądzach i ludziach. Z drugiej strony cesarz grecki nęcił obietnicami, zewsząd ofiarowano posiłki; kardynał Condolmieri, synowiec papieżki, donosił, iż pod rozka-

zami jego stojąca eskadra, złożona z włoskich i hiszpańskich okrętów, już u wybrzeży greckich rzuciła kotwicę. Biedny Władysław dał się porwać; licząc na obiecaną pomoc, z niedostatecznymi siłami opuścił Szegedin, pomimo pory jesiennej. Po drodze mieszkańcy poddawali się bez oporu, ale z tyłu przyrzeczonych posiłków, nie przybył nikt; jeden tylko Drakul, wojewoda Wołoski, 4000 ludzi przyprowadził i sam przerażony szczupłością hufców królewskich, doradzał odwrót. Dnia 9 listopada wieczorem, wojsko stanęło pod Warną, zkaąd już widać było błyszczące ognie tureckiego obozu.

Nazajutrz rano Władysław wstał niezdrów, ale pełen wojennego zapału; z obu stron szykowano się do bitwy, a Turcy na wstyd chrześcianom wywiesili na samym przodzie akt zerwanego przymierza. Walka trwała od rana do nocy, straszną zakończona rozsypką. Prawe skrzydło pierwsze pierzchnęło — król zbyt wczesnie wyruszył z miejsca i skoczywszy w wir boju, zniknął wśród chmary janczarów; wreszcie i całe wojsko szaloną porwane trwogą, na wszystkie strony uciekać zaczęło. Cesarini uchodził wraz z Hunyadym, lecz wkrótce odłączony od niego przez tłum ślepo gnający, zginął w przeprawie przez Dunaj. Inna wieść niesie, iż go sami Węgrzy na brzegu rzeki zabili, mszcząc się za klęskę, której w nim główną widzieli przyczynę.

Kazimierz Jagiellończyk.

1444 — 1447 — 1492.

W Polsce nie pojęto odrazu ogromu klęski warneńskiej. Jęły tylko krążyć głuche, złowrogie wieści; mówiono o przegranej bitwie, mówiono że król w niewoli, to znów że ranny, to znów że zdrow i cały z resztkami wojska powraca do Budy — nie chciano wierzyć nieszczęściu. Napróżno jednak słano gońców dla powzięcia pewności, próżno królowa Zofia napominała Węgrów, by się nie kwapili z obsadzeniem tronu: młodego króla nikt już obaczyć nie miał, gdyż zwłoki jego wśród masy poległych na polu warneńskim zostały. Kraj cały bolał — a dla Oleśnickiego cios był śmiertelny: ze zgonem Władysława runął wzniesiony przez gmach Unii węgiersko-polskiej, runęły nadzieje obrony Krzyża, które w tej Unii pokładał. Czas atoli płynął; czekano do wiosny, trzeba było o nowym królu pomyśleć. Na sejmie w Sieradzu (1445) postanowiono wysłać na Litwę po drugiego syna Jagielly, Kazimierza. Tu jednak niespodziewany spotkano opór: Kazimierz wzbraniał się przyjąć koronę, nie wierząc jeszcze w zgon brata; Litwini też nie chcieli go puścić od siebie.

Nad Niemnem dobrze się działo od śmierci Kiejstutowicza Zygmunta. Niezależna niemal od Polski — gdyż Kazimierz bez królewskiego zatwierdzenia W. książęcą godność piastował — spokojna po dwukrotnem stłumieniu buntów księcia Michała, Litwa pod wodzą Jagiellończyka, a raczej kierującego nim przez pierwsze lata wojewody Gasztolda, odzyskiwała na wschodzie wpływ i powagę Witoldowych czasów. Wielki książę siał Radziwiłła do Perekopu, by tam z ramienia jego hana osadził, od niego Rzplte Pskowa i Nowogrodu przyjmowały wodzów; książęta ruscy, W. Mistrz Zakonu, Ilia Hospodar Wołoski, ubiegali się o zawarcie z nim przymierza. Prócz tego na Litwie mimo przywilejów Jagielly, władza monarsza stała dotychczas w dawnem poważaniu i sile, podczas gdy w Polsce od śmierci Kazimierza W. naród przyzwyczajał się potrosze do samowolnego działania. Długie bezkrólewie, dorywcze rządy Ludwika, słabość pierwszych i ostatnich lat panowania Jagielly, a wreszcie małoletność i oddalenie Warneńczyka, wytworzyły potrzebę Rady koronnej, która podtrzymywała, kierowała lub zastępowała osobę monarchy. Teraz Kazimierz czuł, iż podobny senat raz doszedłszy do władzy, nie puści jej łatwo, i że nie chcąc się stać bezsilnem narzędziem, będzie musiał wywalczać wykonanie każdego rozkazu; nie spieszył się więc z opuszczeniem ukochanej przodków ojczyzny. Na dobitek, już od czasów Jagielly między dwoma narodami istniejący spór graniczny o Podole i Wołyń, wzniecił teraz żywe zatargi. Wszczęły się w tym przedmiocie burzliwe rokowania w Piotrkowie, potem w Parczowie i w Brześciu; Kazimierz tymczasem z odpowiedzią zwlekał i dopiero pod groźbą, że Polacy w miejsce jego Mazowieckiego

księcia Bolesława obiorą, po zapewnieniu — danem mu przez posłów — iż Podole i Wołyń Litwie przyznane zostaną, zdecydował się przybyć do Polski na 24 czerwca 1447 r. Wprzód jednak wystosował Litwinom przywilej szeroki, przysięgając bronić całości ziem Wielkiego księstwa.

W Polsce za to przy koronacyi król nie zatwierdził przywilejów koronnych: chciał sobie może zachować broń przeciw czekającej go opozycji. Niestety! na czele jej stanął od początku Oleśnicki. On, który od lat tyłu był rzeczywistym władcą, który tak silną a wytrawną dłoń sprawował rządy, wspierając nauki, tłumiąc herezye i bunty, broniąc powagi Kościoła i tronu — nie umiał teraz ustąpić ze szczytu przed dwudziestoletnim młodzieńcem, którego był niegdyś na rękach nosił, a w którym teraz mógł zrazu dopatrzeć przeciwne swoim dążności. W tej chwili ważną dlań sprawą stało się zapewnienie sobie kardynalskiej purpury, której powagę miał wrzekomo przeciwstawić królewskiej godności. Dawniej nie spieszył się był z jej przyjęciem, choć mu tak od papieża Eugeniusza IV jak i od antypapy Feliksa V ofiarowaną była; teraz dopiero, po skończeniu drugiej schyzmy kościelnej, skorzystał z poselstwa wyprawionego z oświadczeniem obedyencyi Mikołajowi V, aby się upomnieć o kardynalski kapelusz. W tym celu też jeździli do Rzymu Mikołaj Lasocki i sekretarz Zbigniewa Jan Długosz i uzyskali go po długich zachodach; ta kardynalska purpura atoli stała się powodem do sporu o pierwszeństwo z arcybiskupem gnieźnieńskim, w który to spór król ostatecznie się wniósł i rzecz na korzyść Prymasa rozstrzygnął.

Między Litwą a Polską tymczasem ścierano się

dalej o kwestyę Podola. Kazimierz otrzymawszy akt ustępstwa od posłów, przybyłych do Brześcia dla wezwania go na tron, wysłał był natychmiast urzędników litewskich dla wzięcia w posiadanie spornej dzielnicy; dziś jednak w Polsce wypierano się owych pełnomocników i głoszano akt za nieważny. Sejmy odbywały się coraz częściej a burzliwiej; Oleśnicki, a z nim Tenczyńscy, Sienińscy i inni, stawali przeciw królowi, domagając się gwałtownie zwrotu obu prowincyi i potwierdzenia przywilejów, nie szczędząc przytem, ani szanując powagi monarszej. Wobec nieprzystojnych wybuchów, młody król nie uniósł się ani razu; słuchał cierpliwie i jak zazwyczaj ludzie spokojni, umiał często postawić na swoim. Tak np. gdy wśród najżywszych sporów o posiadanie Wołynia (1452), zmarł stary Swidrygiello, zapisując Łuck Kazimierzowi, *jako W. księciu Litwy* i gdy po zajęciu onego przez litewskich starostów Polacy podnieśli na sejmie wielki krzyk, grożąc, iż gród zbrojno odbiorą, a przeciw Litwie pospolite ruszenie ogłaszają — król zdołał zręcznie na stronę swoją przeciągnąć obojętniejszych w tej sprawie Wielkopolan i wojnę domową zażegnał. Na ten raz się udało — burza jednak nie była skończoną; na następnych zjazdach zagrożono królowi konfederacją, nawet utratą korony, aż wreszcie zdecydował się na sejmie w Piotrkowie przywileje uroczyście zatwierdzić. Prócz tego, ulegając wrzekomo żądaniu przeciwników, złożył ogólnikową przysięgę, jako ziemie Polsce zabrane odzyska, a Rusi, Litwy i hołdowniczej Mołdawii, nigdy od ziem koronnych nie odłączy. Przysięga ta nie uwłaczała w niczem przyrzeczeniu w r. 1447 danemu Litwinom; Małopola nie odeszła z wszelkimi pozorami tryumfu, ale w isto-

cie nie nie uzyskali — spór z Litwą pozostał nie rozstrzygnięty. Spójnię pomiędzy obu narodami stanowiła nadal osoba monarchy, Kazimierz bowiem W. księcia mianować nie chciał i rządy Litwy we własnych zachował rękach.

W tym to czasie pomyślał Kazimierz o ożenieniu, lecz tu życzenia jego serca stanęły naprzeciw obowiązkom monarszym. Kazimierz marzył o Zofii, księżniczce Szczecińskiej, a rozsądek, interes państwa i rady poważnego otoczenia, wskazywały związek inny — z Elżbietą, sierotą po cesarzu Albrechcie II i Elżbiecie Luksemburskiej. Oczywiście marzenia zostały poświęcone — młody król, choć niechętnie, wysłał oficjalne poselstwo, prosząc o rękę Elżbiety. Małżeństwo to mogło mieć w przyszłości wielką doniosłość dla widoków na czeskie i węgierskie następstwo, jakie otwierało dla Jagiellońskiego domu, obie te korony bowiem dzierżył teraz jedyny brat Elżbiety, małoletni jeszcze i słabowity, Władysław Pogrobowiec; w Czechach za niego sprawował rządy Jerzy Podiebrad, na Węgrzech zaś Hunyady po staremu waleczną piersią zasłaniał ojczyznę przed mieczem tureckim, pod którym tuż obok konało greckie cesarstwo.

Elżbieta stanęła na polskiej ziemi w dzień Matki Boskiej Gromnicznej 1454 r. Za jej zbliżeniem jednak niechęć Kazimierza obudziła się znowu; orszak królewny już był o parę mil od stolicy, a narzeczony wahał się jeszcze i chciał ją z drogi zawrócić. Szczęściem przemogły nalegania panów koronnych, a zwłaszcza królowej Zofii i po dwudniowym oczekiwaniu w Skawinie, Elżbieta, nie domyślając się powodu opóźnienia, odbyła wjazd do Krakowa; przyjęto ją z osobliwą uro-

czystością i przepychem: król wraz z matką wyjechali na jej spotkanie, a z nimi strojny i liczny tłum rycerzy, nie zważający na deszcz ulewny, który przez cały dzień padał, niszcząc atlasy i złotogłowie. — Kazimierz nie pożałował swej uległości synowskiej; wychowana z najsurowszą prostotą pod chłodną opieką Fryderyka III, Elżbieta nie zaznawszy sama rodzinnej miłości, stała się na polskim tronie najlepszą z żon i matek, nieodstępną towarzyszką króla, którego nieraz radą i pomocą w pracy wspierała. Już i chwila jej przyjazdu do Polski zdała się ubłogosławioną zgóry; wówczas bowiem bawił w Krakowie, na prośby króla i kardynała przybyły z Czech, św. Jan z Kapistranu. Działanie misyonarza było cudowne; lud tłoczył się około kościołów, chorzy odzyskiwali zdrowie, grzesznicy i heretycy nawracali się tłumnie, dostojne niewiasty i męże przywdziewali suknie zakonne. Wśród tego zapału i niezwykłego zbiegu ludności odbyły się zaślubiny królewskie, przy których Jan z Kapistranu udzielił błogosławieństwa w asystencji Zbigniewa Oleśnickiego, jako miejscowego biskupa, poczem Prymas dopełnił obrzędu koronacji królowej.

Działo się to 10 lutego 1454 r. W tydzień później (18 lutego) gdy jeszcze brzmiały gody weselne, przybyło na krakowski zamek poselstwo, przynoszące dar droższy nad wszystkie klejnoty królewskie: dobrowolne poddanie ziem zakonnych pod polskie berło. Oddawna już, jakto widzieliśmy w czasie wojny Grunwaldzkiej, rządy krzyżackie ciążyły temu nieszczęsnemu krajowi. Zrazu, po zawojowaniu pogańskich Prusaków i opanowaniu Pomorza, Krzyżacy zaprowadzili ład iście niemiecki, miasta Pomorskie podniosły się, handel, popierany przez ligę Hanzeatycką, wzrastał i kwitnął. W miarę

jednak, jak mu brakło pola działania na zewnątrz, Zakon począł na własnych dzierżawach wywierać ucisk coraz dotkliwszy, którego skutkiem było, iż szlachta, mieszczaństwo, a w końcu i znaczna część duchowieństwa złączyły się w związek, zwany *Jaszczurczym*, dla obrony swych praw obywatelskich i ludzkich. Od pewnego czasu już, jawna ta niechęć paraliżowała siły Zakonu. W r. 1452 W. Mistrz Ludwik von Erlichshausen zaskarżył związek przed Stolicą św. i uzyskał od oddanego sobie legata de Silves surowe tegoż potępienie. Związkowi udali się do cesarza Fryderyka, lecz gdy i ztąd na Reichstagu (29 lutego 1453 r.) padł niekorzystny im wyrok, zwrócili się stanowczo do Polski, z którą już od lat kilku bliższe zawiązywali stosunki. Dnia 4 lutego 1454 r. wyszło od Stanów pruskich wypowiedzenie posłuszeństwa W. Mistrzowi, a poselstwo miast i szlachty z braćmi Bajzen na czele, podążyło w stronę Krakowa. Tu stanąwszy przed Kazimierzem Jan Bajzen, w długiej a gorącej przemowie, odmalował krzyżackie zdzierstwa i rozpustę, a zakończył poddając królowi całą krainę jako zarazem *dziedzicznemu* (po Piastach) *i obranemu panu*.

Równocześnie z wysłaniem poselstwa, związkowi w Prusach powstałi zbrojno i jęli wypierać krzyżackie rządy. Należało korzystać z chwilowych niesnasek, wspaniających starszyznę Zakonu; spieszenie więc wynajęto za ciężkie złoto czeskich żołdaków i z ich pomocą opanowawszy kilka miast, warownie w onych zburzono. Dzieło było szczęśliwie zaczętem — potrzeba było tylko jednego większego wysilenia ze strony Polski, aby dojrzały owoc pochwycić; walka atoli trwała lat dwanaście, a to z winy prywaty i niesforności ogólnej. Już w samej

Radzie koronnej ozwały się głosy przeciwne przyjęciu poddaństwa: sam kardynał z religijnych i politycznych względów za odrzuceniem przemawiał, a za nim poszli i inni, których wola królewska nie bez trudu przemogła. Do powzięcia decyzji dopomogła groźba Bajzena, iż w razie odmowy uda się do króla czeskiego; 13 marca 1454 r. stanął akt wcielenia do Polski ziem dotąd podległych Krzyżakom. Król w akcie tym uwalniał nowych poddanych od niszczących cel i ciężarów, kraj zaś dzielił na cztery województwa, które natychmiast nominalnie obsadził: Chełmińskie dostał Jan Bajzen, Gdańskie Gabryel Bajzen, Królewieckie Augustyn Schwewe, Elbląskie Scibor Bajzen — prawie wszystkie zatem godności na jedną spadły rodzinę. Przybyły na gody królewskie poseł krzyżacki obecnym był w Krakowie podczas tych pertraktacyj, którym przeszkodzić nie mógł; rozsławszy więc co mógł niezgody między Polakami, wyjechał spiesźnie na Szląsk i Morawy zbierać wojsko zwyciężne. Innym bowiem żołnierzem Zakon walczyć już nie mógł — w Prusiech jeden mąż nie byłby powstał na głos W. Mistrza; za to bogaty jeszcze skarbiec zakonny mógł do woli najmować wojowników z rzemiosła, o których wszędzie łatwo było w XV wieku.

Ze swojej strony król wziął się do rzeczy szybko a energicznie. Wyprawiwszy posłów do Papieża, cesarza i króla czeskiego, pod których opiekę Zakon się tulił, dawszy rozkazy na Litwie, aby nie dopuszczono styczności Kawalerów Inflanckich z Krzyżakami, wysłał naprzód do Prus Mikołaja Szarleja i Jana Koniecpolskiego, poczem sam z królową, otoczony świetnym orszakiem, udał się do Torunia, gdzie uroczyście odebrał hołd od deputacyi rycerstwa i biskupów. Na tem jednak

nie można było poprzestać, gdyż pomimo powodzeń związku, najważniejsze punkta ziem pruskich: Malborg, Sztum, Chojnice, Łaszyn, Brodnica, były jeszcze w rękach krzyżackich. Kazimierz zatem odwiedziwszy Elbląg i Gdańsk, udał się do Grudziądza na zjazd Stanów pruskich. Tu przybyli doń posłowie z sejmu w Ratysbonie, niosący w imieniu Papieża, cesarza, Filipa Burgundzkiego i książąt niemieckich pokojowe wezwanie do zgody z Zakonem — był to jedyny krok, na jaki zdobyło się cesarstwo dla obrony Krzyżaków. Oczywiście poselstwo to było bezskutecznem. W Grudziądzu uchwalono dalsze środki prowadzenia walki, a między innemi znaczny podatek dla wypłacenia i odprawy czeskich najemników, których natychmiast zastąpiono polskimi hufcami pod oblężonym Malborgiem.

Równocześnie podskarbi zakonny ścigał na gwałt wojsko po Niemczech, na co W. Mistrz prócz pieniędzy państwowych, cały własny majątek poświęcał; pomimo to, wkrótce twierdza Sztum poddała się z głodu, a Kazimierz, zamierzając uderzyć na drugą z głównych warowni, Chojnice, rozesłał wici po Wielkopolsce, zwołując pospolite ruszenie. Przybyło ono w połowie września (1454 r.) tłumnie i gwarno i rozłożyło się w Cerekwicy, o dwie mile od Chojnic. Zjechał i król, spodziewając się zastać hufce do boju gotowe — ale natomiast znalazł tłum wrzaskliwy, bezładny, myślący nie o walce, lecz o własnych prowincjonalnych sprawach. Szlachta wielkopolska od czasów Łokietka w ciągłej niemal opozycji stojąca, oddalona od większych spraw publicznych a nawet od dygnitarstw przez Małopolan wyparta, nie wiele sobie teraz ważyła interesa państwa, w zarządzie którego tak mało miała udziału. Obecnie szło jej nie

o oswobodzenie Prus, ale o zrównoważenie swoich przywilejów z temi, jakie Małopolska na sejmie w Piotrkowie zdobyć sobie umiała. Królowi przedstawiono cały spis żądań, a choć Kazimierz przyzwyczajony do karności Litwinów, musiał z pewną zgrozą spoglądać na to warcholstwo rzekomego wojska — z drugiej strony podobno rad był w skrytości serca roszczeniom drobniejszej szlachty, jak był rad wszystkiemu, co mogło osłabić przewagę ciężającej mu Rady koronnej. Gdy się ferwor szlachecki poniekąd uciszył, nowe żądania, przeważnie sądownictwa i władzy starościńskiej dotyczące, zostały podzielone na siedm paragrafów i podpisane przez króla. Ostatni, najważniejszy z tych punktów zastrzegał, „iżby odtąd żadne nowe ustawy ani postanowienia nie stawiały na prywatnych naradach, ale iżby te sprawy wprzód na zjazdach ziemskich omówione, a potem dopiero uchwalone były“.

Dawni kronikarze surowo bardzo piętnują zjazd w Cerekwicy; dziś starano się sąd ten złagodzić, ale napróżno. Wprawdzie, żądania szlachty mogły być po części słuszne; sposób jednak i chwila, w jakich je podano, owo targowanie się z monarchą w wilię bitwy, pod bokiem nieprzyjaciela, mają w sobie coś wstrętneho, na co każde prawe serce wzdrygać się musi. Ostatni warunek, niszczący powagę Rady koronnej, a poddający decyzje rządu pod samowolę prowincjonalnych sejmików, zbyt płodnym był w nieszczęsne skutki, aby się nad nim rozwodzić potrzeba. Królowi mogła wprawdzie ciężać opieka kilku magnatów — lecz czyż nie łatwiej było z czasem oddalić z tej Rady niedogodne sobie żywioły, niż opanować wzburzone morze kilkunastu tysięcy umysłów, niedorosłych do pojmwania

ogólnych potrzeb kraju, kierowanych nieraz prywatą, a najczęściej chwilowem wrażeniem? Gdyby nie cały kierunek rządów Kazimierza, przeciwstawiający żywioł drobniejszej szlachty potędze możnowładztwa, wolelibyśmy przypuścić, iż młody król, zaskoczony wśród gorączki ważnych spraw wojennych, dał sobie niebacznie wydrzeć ów niebezpieczny przywilej.

Podczas gdy pospolite ruszenie traciło drogie chwile na krzykach i sporach, załodze Chojnickiej, dowodzonej przez Henryka von Plauen (godnego imiennika W. Mistrza słynnego z cnót i nieszczęścia), nadciągały posiłki pod księciem Rudolfem Zegańskim i Bernardem von Zinnenberg. Król postanowił zabiedz im drogę; usiłowano przeto jaki taki ład uczynić wśród szlachty, ale nie rażno szło, gdyż pospolitacy więcej o plądrowaniu sąsiednich wiosek niż o wojnie myśleli. Radzono królowi, aby z tak niećwiczonym ludem boju nie poczynął, ale na nieszczęście zdanie przeciwne przemogło; Jan Koniecpolski ostrzegał, iż wrogom nie należy dać czasu do opamiętania, Wielkopolanie przechwalali się, iż ich „woźnice batami Niemców rozpędzą“.

Jakoż 18 września podzielone na siedm oddziałów, pod głównem dowództwem Łukasza z Górki, Stanisława Ostroroga i Mik. Szarleja (którzy pono sami narzucili się królowi), wojsko polskie zastąpiło pod Chojnicami drogę odsieczy niemieckiej. Wybór miejsca do walki był niefortunny, gdyż konie grzęznąc w błocie, z trudnością obracać się mogły. Zrazu wprawdzie dzięki silnemu impetowi hetmanów, Polacy rozparli nieprzyjacielskie szeregi, ksiązę Zegański poległ, a Zinnenberg został pojmany; lecz po tem pierwszem zderzeniu wszczął się już nieład, za nieładem trwoga, a w końcu sromotna

ucieczka. Daremnie król nadzieżdżając z ostatnim hufcem, usiłował uchodzących zawrócić; jego samego ledwie obronili otaczający go Litwini i przemocą z pola bitwy odwiedli. Łukasz z Górki, a z nim co było przedniejszych Polaków, pozostałych wiernie na placu, poszło w krzyżacką niewolę, gdzie większa ich część wymrzeć miała w lochach Zakonu; obóz padł łupem nieprzyjaciela. Straty poniesione przez Niemców były wielkie a stosunkowo z naszej strony poległych nie wiele liczono; strata materyalna nie była więc tak znaczną — za to sam fakt haniebnej ucieczki, w dziejach naszych niezwykły, zdał się taką klęską moralną, iż bitwa pod Chojnicami utkwiała w pamięci jako jedna z wielkich przegranych polskiego oręża. Nieprzyjaciele Kazimierza podnieśli krzyk, że to kara niebios za królewskie grzechy, lud okoliczny przypisał klęskę krzywdom, jakie klasztory, wdowy i sieroty od szlacheckiej swawoli poniosły — my zaś widzimy w niej proste następstwo warcholstwa: z prawa natury wynikiem cerekwickich wrzasków musiały być Chojnice.

Równie naturalnem następstwem przegranej był powrót kilku miast pruskich pod władzę Zakonu. Kazimierz rozjątrzony, ale nie zachwiany, ujechał do Nieszawy i zwołał pospolite ruszenie, tym razem już ze wszystkich ziem Korony. I tu jednak, zanim przystąpiono do dzieła, szlachta podzieliwszy się na osobne koła, jęła spokojnie certować nad kwestyą przywilejów. Uznawszy akt cerekwicki za niedostateczny, powiększono go reasumując i porządkując dawne prawa, wszystkie przytem przywileje kierując na korzyść szlachty przeciwko mieszczanom, chłopom, a zwłaszcza żydom; akt ten zachował nazwę *Ustawy Nieszawskiej*. Po skończo-

nych obradach pomyślano dopiero o wojnie, ale już było zapóźno: na sejmowaniu jesień minęła i mrozy nadeszły. Po krótkiej, nieudanej wyprawie na twierdzę Łaszyn, król rozpuścił pospolite ruszenie, zostawiając dla obrony zamków część polskiego żołnierza i świeżo w Czechach poczynione zaciągi.

Najboleśniej pono odczuł hańbę chojnicką Jan Koniecpolski, który że do bitwy namawiał, sam się jej winnym być mienił. Wkrótce z żalu zachorzał, a w końcu marca (1455) kardynał Zbigniew nad trumną jego odprawiał nabożeństwo żałobne, nie przeczuwając, iż w parę dni później on sam swój głośny a pracowity zawód zakończy. Zdrowie biskupa zdawna już było wyniszczone, siły niknęły zwolna, aż wreszcie umartwienia Wielkiego Postu i długie uroczystości pogrzebowe dopełniły miary. Nazajutrz po pogrzebie krew rzuciła mu się ustami — skonał 2 kwietnia 1455 r. przeżywszy lat 66. Ostatnim jego czynem publicznym była szlachetna ofiara z części dochodów dyecezyi na użytek krajowy; przedostatnim zaś — wystosowany do króla w maju 1454 r. list, ganiący w ostrych wyrazach przybrany przezeń kierunek: Oleśnicki do końca trzymał się swego systemu. Polska niezaprzeczenie zawdzięczała mu wiele i po dziś dzień czei jego pamięć, widząc w nim jedną z największych naszych dziejowych postaci. Byłby może największą — gdyby nie owe dumne a surowe występowanie wobec Jagielly, gdyby nie te publiczne wymówki, które lży wyciskały z oczu sędziwego monarchy; gdyby wreszcie nie ów nieszczęsny antagonizm, powstały między nim a Kazimierzem, walka dwóch systemów, z której wyrodził się fatalny przykład opozycyi przeciw panującemu. Najczęściej powody tej opozycyi były słuszne, a pobudki

arcyszlachetne, ale jej charakter i jawność były co najmniej niebezpieczne; później też niejeden warchoł, nie posiadający setnej części rozumu Zbigniewa, wstępował ślepo w uprawnioną przezeń drogę i mienił się iście rzymskim bohaterem dlatego, że garść zuchwałych wymówek rzucił w twarz swemu królowi. Z drugiej strony dziwić się nie można, iż kardynał, przesiąknięty średnio-wiecznym duchem karności wobec Kościoła, widział z oburzeniem nowy prąd, poczynający ogarniać w kraju najwyższe sfery, dążność do usamowolnienia praw ludzkich z pod przedwiecznych praw Bożych. Z chwilą jego śmierci dążność ta wybuchła otwarcie, i wkrótce doprowadziła do sporu ze Stolicą św., wśród którego oziębły do reszty liczne już niestety, w atmosferze hussyckich błędów zobojeźniałe umysły.

Walka o Prusy szła nader leniwie. Przez cały rok 1455 zbierano się na sejmy i sejmiki, na które król osobą swoją zjeżdżał, chcąc uzyskać znaczniejszy podatek na zaciężne wojsko; przekonał się bowiem, iż samem pospolitem ruszeniem do końca nie dojdzie. Wielkopoleanie wprawdzie, raz pojawiawszy potrzebę wojny, stali wiernie przy królu; Małopoleanie za to na każdym kroku stawiali trudności. Zjazdy były burzliwe: jeden kasował to, co uchwałyły poprzednie i tak przeciągnęło się do września 1456 r., gdzie na sejmie w Piotrkowie obmyślono znaczne środki pieniężne. Potrzeba ich było dla przeciągnięcia na swoją stronę wodzów zaciężnych, którzy źle płatni w służbie Zakonu, kilka grodów na własną rękę zajęli, nie ukrywając gotowości wydania ich Polakom za dobrą cenę. Między temi grodami był Malborg, stolica Krzyżaków; bawił w niej jeszcze W. Mistrz Erlichshausen, ale jakoby w niewoli przez czeskiego

wodza Czerwonkę trzymany, wyparty nawet z własnych komnat, kędy się rozpierali żołdacy, utracił już zupełnie otuchę. Smutne jego przeczucia miały się ziścić: Ulryk Czerwonka wraz z kolegami swymi Adolfem von Zinnenberg i Tomaszem von Schaumburg, zawarli z Polakami układ, mocą którego za 456.000 złotych węgierskich wydali im Malborg 7 czerwca 1457 r. W. Mistrz zanosząc się od placzu, opuścił zamek, a nazajutrz król Kazimierz odbył wjazd uroczysty.

Wojna zdawała się bliską końca; przeciągnęła ją wszakże wytrwałość Krzyżaków i niekarność polskich żołnierzy, których swawola gorzej nieraz od samego wroga ciążyła nad bronionym przez nich krajem. Sam król bezustannie pracował, jeździł, krzątał się, walczył nie dbając na trud i niebezpieczeństwo, lecz gdy mu w r. 1458 pospolite ruszenie z pod murów obleganego miasta odbiegło, oświadczył iż „drugi raz z taką ruchawką do boju iść nie chce“ — i odtąd powodzenie wojny stało się kwestyą czysto pieniężną.

Przez cały przeciąg walki, cesarz wydawszy raz bezsilny wyrok bannicyi na buntujących się poddanych krzyżackich — zachował się zresztą bezczynnie; Papież Kalikst III ogłosił na nich gorszą od bannicyi klątwę, której następcą jego Pius II (uczony Eneas Silvius Piccolomini) cofnąć się wzbraniał. Za to ludzi dobrej woli, chcących zapośredniczyć zgodę, nie brakło. Pracował nad nią Fryderyk Hohenzollern ¹⁾ margrabia Brandeburski, z pośrednictwem ofiarował się Władysław Czeski,

¹⁾ Fryderyk Hohenzollern był wychowanym na dworze Jagielly, jako narzeczony córki jego Jadwigi, urodzonej z Anny Cyllejskiej. Jadwiga przed ślubem umarła.

a po śmierci jego wódz austriackiego stronnictwa na Węgrzech Jan Ghiskra, który w istocie doprowadził do zawarcia rozejmu (21 października 1458 r.) na półtora roku. Po upływie tego czasu wojna rozgorzała na nowo.

Z chwili spokoju skorzystali byli Wielkopolanie do obmyślenia dalszych środków działania; Małopolanie zaś do wznowienia kwestyi spornej o posiadanie Wołynia. Na sejm w Piotrkowie, dokąd król spodziewając się burzy z liczną a zbrojną nadjechał strażą, stawiała się również zbrojno partya opozycyi, tym razem z drobnej złożona szlachty, ale dowodzona przez trzech młodzieńców wielkiego rodu: Jana z Rytwian, Jana Tarnowskiego i Jana Melsztyńskiego; śnać już możnowładcy usiłowali broń na nich samych ukutą przeciw władzy królewskiej obrócić. Widząc iż Kazimierz przewadze ich przeciwstawia zgromadzenia szlacheckie, chcieli zgromadzeniami temi zawładnąć. Rozpoczęło się tedy o wpływ na sejmikach, między królem a panami, współubieganie, w którym Kazimierz, dzięki swej przenikliwości, umiał najczęściej wychodzić zwycięzko; to ubieganie się jednak było już obniżeniem majestatu. Z podobnym systemem władza monarsza przedstawiała do reszty być kwestyą zasad, a stawiała się kwestyą osobistości: ulegano królowi nie dlatego że był królem, ale dla właściwych mu zalet stanowczości i siły. — Na owym sejmie w Piotrkowie, równie jak i na innym, nieco później tamże odbytym, ogłoszono królowi długą listę zażaleń i żądań, których Kazimierz, jak zwykle, chłodno wysłuchał, przyrzekając zastosować się do tych wskazówek jak i do wszelkich innych, jakie mu danemi być mogą — i tak znów obietnicą ogólnikową zbył się natrętnych. Najzuchwalszego

zaś z pomiędzy nich Jana z Rytwian, rozbroił, biorąc go do swojej służby i mianując go wkrótce potem marszałkiem koronnym. Był to, jak się później okazało, niefortunny dla kraju nabytek.

W następnym roku (1460) sroższa jeszcze burza wybuchła; tem gorsza, iż polem jej były sprawy duchowne. Po śmierci biskupa krakowskiego Strzemińskiego, król pragnąc wyniesienia na jego miejsce kanclerza koronnego Jana Gruszczyńskiego, wskazał go do wyboru kapitule; kanonicy wszakże nie jego, ale podkanclerzego Jana z Brzezia obrali. Spór ten był dotąd malej wagi; Jan z Brzezia bowiem widząc wyraźne niezadowolenie króla, od kandydatury odstąpił, ale na to niespodzianie nadeszła z Rzymu nominacya dla Jakóba z Sienna, siostrzeńca Oleśnickiego. Był to człowiek dawnej szkoły, w zasadach i pojęciach kardynała wyrosły, wielce cnotliwy i wykształcony, ale węzłem krwi i przyjaźni z przeciwnikami Kazimierza złączony. To też król do żywego rozjątrzony, lękający się nowego źródła opozycyi, postanowił przeszkodzić, chociażby gwałtem, objęciu przezeń dyecezyi. Nie mogąc złożyć z godności rzymskiego nominata, wydał niezwłocznie mandat, wywołujący z kraju nietylko samego Siennińskiego, ale i tych, którzyby go za biskupa uznali; gdy zaś Jakób pomimo groźb został w zamku swoim Pińczowie, wyświęcony przez krakowskiego sufragana i gdy znaczna część kapituły przy nim stanęła — rozpoczęło się formalne prześladowanie. Gniew Kazimierza podniecali otaczający go ludzie, ani skrupułem religijnym, ani poszanowaniem dawnych form niewstrzymani, doradcy jak Łukasz z Górki, Jan Pilecki, a zwłaszcza młody Jan Ostro-
róg, który był świeżo z zagranicy powrócił, przywołac

aż do przesady posunięte pojęcia o samowładzy monarszej. Z rozkazu królewskiego najechano dobra biskupie, kanoników pachołkowie starościńscy rozpędzili ze skandalem i gwałtem, jednego z nich Krzyżanowskiego, w stroju kościelnym wlokąc przez rynek; dom sławnego historyka Długosza niemal w oczach królewskich złupiono — poczem kandydat dworu, Gruszezyński, został wprowadzony na stolicę biskupią. Jak się to zwykle dzieje, z osobistej waśni przyszło było do kwestyi zasadniczej: w Polsce odżył na chwilę spór o Inwestytury. Sprawa musiała oczywiście obić się o Stolicę św., z kądem ją z wielką wyrozumiałością zakończyć umiano. Pius II odłożył rozstrzygnięcie do przyjazdu legata, a tymczasem dla uniknięcia dalszych sporów odjął Sienińskiemu administracyę dyecezyi. W listopadzie 1462 r. przybył do Polski Hieronim, biskup Kreteński, i usiłował, ale napróżno, złamać opór Kazimierza: „wolałbym królestwo utracić, niż mieć biskupa nie po mojej myśli!“ mówił król, na co legat odpierał, iż „lepiej aby trzy królestwa przepadły, niżby władza papieżka w rzeczach duchownych ucierpieć miała!“ — Niemniej przeto Kazimierz zwyciężył: Jakób z Sienna sam złożył swą godność w ręce Papieża, za co go też król wkrótce na dyecezyi kujawskiej osadził. Odtąd królowie brali przeważny udział w obsadzaniu stolic biskupich. Kazimierz wszelako za ustępstwo tak ważne nie odplacił się wdzięcznością Stolicy św.; do końca swego panowania zachował postawę zimną i odporną, a w listach i poselstwach do Rzymu ton wyniosły, jakiegoby żaden obcy monarcha nie ścierpiał.

W pośród tych sporów miały też miejsce w Krakowie (1461) innego rodzaju rozruchy. Andrzej Ten-

czyński, wybierający się do Prus na wojnę i rozgniewany na płatnerza Klimunta, że mu obstalowanej zbroi na czas nie dostawił, uderzył go w twarz; na krzyki płatnerza wszczął się tumult — pospólstwo rzuciło się na pana Tenczyńskiego. Ten z paru towarzyszami schronił się do jednego z domów ulicy Brackiej, a że i tam bezpiecznym nie był, uciekł do kościoła Franciszkanów. Rajcy miejscy tymczasem zamiast motłoch hamować, szli do królowej na skargę; gdy zaś wrócili, już Tenczyński był zamordowany, a ciało jego zbłocone i zbezczeszczone ohydnie wleczono na ratusz, gdzie przez dwa dni na hańbę wystawione zostało. Służba jego i dwaj towarzysze Melsztyński i Secygniewski, przez dwie doby bronili się przeciw wściekłemu tłumowi, poczem ich wzięto i odstawiono na ratusz; syn zaledwie z życiem uszedł, spuszczając się w nocy z muru narożnej kamienicy Długosza. Zajście to ogromnego narobiło hałasu; Tenczyński był jednym z największych panów w Polsce i targnięcie się nań krakowskiego pospólstwa, również jak towarzyszące zamachowi okoliczności, były faktem dotąd niesłyszany, świadczącym o stanie umysłów mieszczaństwa. Dopiero jednak po powrocie króla z Prus zajęto się wymierzeniem sprawiedliwości: sześciu tak z rajców jak i z pospólstwa poszło pod miecz, grzywnę zaś nałożoną na miasto, a mającą służyć rodzinie zabitego za odszkodowanie, młody Tenczyński w całości niemal darował. Kara, jak to często bywa, dosięgła ludzi prawie niewinnych; główni bowiem sprawcy zamachu umieli byli w samą porę się schronić. W tymże 1461 r. zakończyła żywot królowa matka Zofia, wdowa Jagielly.

Legat przybywający w 1462 r. w sprawie krakowskiego biskupstwa, miał sobie również powierzona missyę

pośredniczenia w wojnie z Zakonem; uczynił to jednak z taką stronnicością dla Krzyżaków, iż próba spełzła na niczem. Zresztą odkąd wojna prowadzoną była przez wojska zaciężne pod doświadczonego wodzami jak Piotr Dunin, Paweł Jasieński i Ulryk Czerwonka, szala zwycięstwa przechylała się stanowczo na Polską stronę. Dunin przyniósłszy odsiecz obleganemu przez Krzyżaków Gdańskowi, stoczył 14 września 1462 roku zwycięską bitwę pod Puckiem, Czerwonka odniósł zwycięstwo pod Skapem, zdobyto twierdzę Gniew; biskup warmiński, jedyny dotąd trzymający z Zakonem, poddał się Polsce. Walka z Pomorza przeniosła się do Prus właściwych, a była to walka ustawiczna, drobna, zacięta, tocząca się na lądzie i na wodzie, o każdą piędź ziemi, o każdy kamień warowni, walka podobna chyba do późniejszych wojen o niepodległość Niderlandów z Hiszpanią.

W roku 1464 Lubeczanie w interesie swego zagrożonego handlu próbowali znów pośrednictwa pokoju: Zakon ofiarował hold, ale na inne żądania Polski zgodzić się nie chciał. Odtąd jednak rokowania z krótkimi przerwami toczyły się równocześnie z ruchami zbrojnymi. Przez dwa lata jeszcze Zakon wyteżał ostatnie siły — Polacy też wraz z wybijającą się na wolność ludnością podwoili energię działania. Zdobyto twierdze Stargrad, Frydland, Hammerstein — koniec się zbliżał. Król 7 marca stanął w Toruniu; 28-go kapitulowały obleżone Chojnice. Był to ostatni cios — zwyciężeni i zwycięzcy spragnieni byli pokoju. Niektórzy wprawdzie, a między nimi biskup warmiński, radzili dokonać zwycięstwa zagładą i wypędzeniem Zakonu — o tem jednak już słyszeć nie chciano. Za pośrednika zgody zawezwał król obecnego wówczas w Wrocławiu legata Pawła II

Rudolfa von Rüdeshaim, Niemca wprawdzie, ale znanego z bezstronności i prawości charakteru. W połowie października, po kilkodniowych konferencyach, W. Mistrz Ludwik stawił się przed królem; Kazimierz wyjechał na jego spotkanie i złamanego nieszczęściem powitał serdecznie. Dnia 19 października 1466 r. stanął w Toruniu pokój, mocą którego Polska odzyskiwała ziemie: Chełmińską, Michałowską i Pomorską wraz z dawną stolicą Krzyżacką Malborkiem i kilku ważnemi twierdzami; za resztę posiadłości t. j. Prusy właściwe z Królewcem, obowiązał się Zakon do hołdu, który każdy W. Mistrz winien był złożyć w przeciągu sześciu miesięcy po swoim wyborze, z obietnicą nie zawierania przymierza ani wydawania wojny bez woli zwierzchnika. Biskupstwo warmińskie uznanem zostało jako osobne księstwo, węzłem lenniczym z Polską związane; inne t. j. Chełmińskie i Pomezzańskie weszły w skład archidiecezyi Gnieźnieńskiej. Po odczytaniu wszystkich punktów ugody król i W. Mistrz ukłękli kolejno przed legatem i zatwierdzili je przysięgą, poczem nastąpiła wspólna uczta, wśród której Kazimierz pełniąc obowiązki gospodarza, ze zwykłą Jagiellonom łaskawością i wdziękiem ugaszczał swych nowych wassali. Widząc iż W. Mistrz musiał jeszcze zaległy żołd zaciężnemu wojsku zapłacić, a skarbiec jego był pusty, Kazimierz, choć i jemu trudno było o pieniądze, kazał mu 15.000 dukatów zapisać, a prócz tego obsypał go podarunkami w srebrach, futrach, kosztownych szatach i koniach. Podobnie obdarzonymi zostali Komturowie i wodzowie zaciężni — jeden legat Rudolf v. Rüdeshaim wszelkich darów odmówił, co widząc król i W. Mistrz posłali do Rzymu, prosząc dłań o kardynalski kapelusz. Poselstwa

te miały również otrzymać od Papieża zatwierdzenie Toruńskiego traktatu; z Polski wysłanymi zostali nowy biskup Chełmiński Wincenty Kielbasa i kasztelan Międzyrzecki Jan Ostroróg, znany już u Stolicy św. ze swych misyj dyplomatycznych.

Po dwunastu latach usilnej pracy wielkie dzieło Kazimierza było dokonane i walka skończona; kosztowała ona z obu stron 300.000 ludzi i 14 milionów złotych węg., z których 9 na skarb polski przypada — ziemia Pomorska tak była wyniszczona, że podróżujący w tych czasach biskup Lubeki opowiadał, iż przez kilka mil żywego człowieka ani zwierzęcia nie spotkał... Za to zhora krzyżacka, która od czasów Łokietka krwawy swój cień na dzieje Polski rzuciła — przestała istnieć; to czego nie dokazały gromy Grunwaldu, zdziałały lżejsze ale wytrwale ciosy zręcznej i energicznej dłoni. Polska stawiała w pełni swego terytoryalnego rozwoju, podczas gdy król jej miasto spoczywać na laurach, zmuszony był długo jeszcze borykać się z sejmami o pokrycie kosztów wojennych.

Tymczasem zatwierdzenie traktatu Toruńskiego przez Papieża nie przyszło do skutku, uczyniono je bowiem zależnem od innej, zupełnie odrębnej sprawy. W jesieni 1457 r. umarł był nagle w Pradze Władysław Pogrobowiec, po którym najbliższe prawo dziedzictwa tak na Węgrzech jak w Czechach przypadało po żonie (siostrze zmarłego) na Kazimierza lub na którego z synów Elżbiety. Węgrzy natomiast obrali piętnastoletniego Macieja Korwina, syna Jana Hunyadego; Czesi zaś a raczej stronnictwo Utrakwistów, dawnego wielkorządcę Jerzego z Podiebradu. Utrakwiści czyli *Kalixtyni* byli sektą hussycką, której uchwały soboru Bazylejskiego

i Compactata zawarte z cesarzem Zygmuntem, warowały wolność przyjmowania komunii św. pod dwiema postaciami. Tymczasem papież Pius II ogłosił (1462) przywileje te za nieważne, a następca jego Paweł II (Barbo) nie tylko udzielił poparcia partyi czeskiej, pragnącej zrzucenia z tronu kandydata Utrakwistów Jerzego, ale go wyklął, ogłosił przeciw niemu jako głowie heretyków krucyatę, a od Kazimierza zażądał, aby zbrojno własną kandydaturę postawił, kładąc to jako stanowczy warunek zatwierdzenia Toruńskiego traktatu. Cesarz Fryderyk III, obawiający się Podiebrada, oddawna już Kazimierza przeciw niemu podżegał; ten atoli nie usłuchał nikogo i choć zrazu poselstwem upomniął się o swoje prawa, później zbliżył się do Jerzego, który go zaklinał o zapośredniczenie zgody pomiędzy nim a Papieżem i katolickimi Czechami, a najstarszemu z synów jego Władysławowi ofiarował po sobie następstwo. Czynił to Jerzy, jak piszą kroniki, nie z szczerzej chęci, ale z obawy, aby Kazimierz ulegając namowom legata, nie związał się przeciw niemu z Maciejem Korwinem. Młody król Węgier dał się być snadnie nakłonić do przyjęcia na siebie roli, jaką Papież pierwotnie Kazimierzowi przeznaczał. W dzieciństwie trzymany długo jako zakładnik na dworze Podiebrada, wówczas rządzącego Czechami, pojął był (podobno nieco poniewoli) córkę jego w małżeństwo; dziś jednak już żona jego nie żyła i stosunki były zerwane. Bez wahania więc wkroczył zbrojno do Moraw, które z łatwością opanował; do Jagiellończyka zaś wysłał z propozycjami układów i skolidacenia.

Na polskim dworze propozycje Macieja źle zostały przyjęte; był on tu od samego wstąpienia na tron węgierski uważanym za uzurpatora, a prócz tego miano

doń żał za wkraczania na Wołoszczyznę, którą uważano od XIV w. za polskie lenno. Kazimierz jednak byłby może dał się namówić do oddania mu córki i zawarcia ugody, gdyby nie pogarda, z jaką królowa Elżbieta przyjęła swaty Macieja, nie szczędząc mu ubliżających przezwisk jak np. *Kruczek* (przekręcenie przydomku jego *Corvinus*) i t. p. Układy zatem zostały zerwane, a natomiast Kazimierz podwoił pracy nad pojednaniem Jerzego ze Stolicą świętą. Ta polityka pośrednia o mało sprawie domu Jagiellońskiego na złe nie wyszła. Maciej bowiem wyprawivszy się powtórnie na Czechy w r. 1469, znalazł się niespodzianie w tak krytycznem położeniu, iż był zmuszony przystać na osobiste spotkanie z Jerzym, a gdy mu ten począł w cztery oczy niewdzięczność jego wymawiać, młodzieniec nagle zmiękł, zawarł rozejm i gotów był pomimo napominań Węgrów dojść z dawnym teściem do zupełnego porozumienia, co oczywiście musiało wszelki wpływ Kazimierza na sprawy czeskie zniweczyć. Zanim jednak owe dobre stosunki miały czas się napowrót zawiązać, zerwał je nagle zjazd katolików czeskich w Ołomuńcu, obwołując królem Macieja, czem zrażony Podiebrad przerzucił się znów na polską stronę, a na Ołomuniecką elekeyę Macieja odpowiedział, doprowadzając do skutku w Pradze (w czerwcu 1470 r.) wybór Władysława na swego następcę.

Teraz już Kazimierz zmuszonym był wystąpić wyraźniej: wprawdzie odwłókl jeszcze stanowczą odpowiedź na propozycyę solennego pragskiego poselstwa przez wzgląd dla Pawła II, trzymającego z Węgrami — zawarł jednak przymierze z cesarzem i wysłał posłów do Tatarów i Mołdawii dla zapewnienia sobie poparcia na przypadek wojny z Maciejem; sam zaś począł w tym

celu się zbroić. Do wojny atoli nie przyszło — rozliczne rokowania dyplomatyczne przeciągnęły się aż do końca marca 1471 r., to jest aż do śmierci Jerzego. Teraz już szczęście przechyliło się całkowicie na korzyść Jagiellończyka; na ponownym sejmie elekcyjnym w Kutnohorze, panowie katoliccy przeszli na jego stronę, poczem Władysław w ciągu lipca wyruszył do Pragi, gdzie został ukoronowanym.

Dla odwrócenia uwagi Macieja od Czech, Kazimierz jął teraz na spółkę z cesarzem intrygować przeciw niemu na Węgrzech, podniecając groźny, po całym kraju rozgałęziony spisek, na czele którego stanął Jan Vitez, prymas węgierski. Spiskowcy wezwali na tron drugiego z królewiczów polskich, dwunastoletniego Kazimierza, a król, wysławszy Maciejowi list wypowiedni, w którym młody Kazimierz występował z prawami swemi jako prawnuk cesarza Zygmunta, wnuk Albrechta II i synowiec Warneńczyka, wyprawił go niebawem do Węgier z 12.000 wojskiem, dowodzonym przez Piotra Dunina. Była to niefortunna wyprawa; Węgrzy w ostatniej chwili powstać nie śmieli, a król Maciej umiał tak zręcznie rzeczy pokierować, iż wkrótce królewicz, nieprzyjęty przez krajowców, a opuszczony przez hufce zaciężne, tworzące główną część jego wojska, za radą Dersława z Rytwian uszedł pospiesznie, w drodze napastowany nie już przez żołnierzy Macieja, ale przez okolicznych chłopów. Dopiero na granicy ochłodził i bojąc się gniewu ojca, nie śmiał się przez pewien czas ludziom pokazywać na oczy. Cała wyprawa zresztą musiała mu być wstrętną; było to bowiem ciche, niewojenne pachole, duch od kolebki całkiem zatopiony

w Bogu, gardzący ziemską koroną dla osiągnięcia wieczystej w niebie.

Nienstające spory z Węgrami sprawiały wielkie niezadowolenie w Rzymie. Następca św. Piotra patrzył z oburzeniem na właśnie królów chrześcijańskich, niebacznych na to, iż obok nich rosła co dnia i rozpościerała się groźna potęga Islamu. W r. 1453 upadł był Konstantynopol i z nim Wschodnie cesarstwo, w r. 1463 upadła Bosnia, a król jej Stefan, jak św. Sebastyan, do słupa przykuty, zginął pod tureckimi strzałami; w kilka lat później handlowa osada Genueska Kaffa, pod polskim protektorem zostająca, upadła, nie doznawszy polskiej pomocy. Pomocy tej wzywał częstokroć dzielny Gospodar Moldawski Stefan, ale Kazimierz, snać lękający się wplątać w znaczniejsze wojny, wspierał go słabo, to wysyłając poselstwa do Mahometa II, to niewielkie zbrojne dodając posiłki. Stefan bronił się wprawdzie, ale Mołdawia zarówno jak Styrya i Karyntya straszmemu ulegała zniszczeniu. Papież Pius II zebrał był wyprawę krzyżową, ale tę śmierć jego przedwcześnie rozwiązała i odtąd nikt się nie ruszył, prócz najbliższej dotkniętego Macieja, który nie tylko swych granic bronił, ale po paru szczęśliwych walkach, pewną część Bosnii chwilowo odbił na Turkach. Przy boku jego walczył stale znaczny oddział zaciężnych Polaków, nie baczących na spór, który króla Węgier różnił z Jagiellonami; dopóki zaś spór ten istniał, nie można było o stanowczej akcyi pomyśleć.

Następca Pawła II Sykstus IV (della Rovere) nie tracąc nadziei, że zdoła siły zapaśników przeciw połańcom obrócić, wysłał ponownie legata, kard. Marka Barbo, dla ostatecznego rozsądzenia praw Macieja i Władysława do korony czeskiej. Rozpoczęły się znowu rokowania — Wła-

dysław byłby może po dobrej woli ustąpił, ale Kazimierza z królem węgierskim pogodzić nie było sposobu; zjazd trzech monarchów w Olomuńcu przez legata projektowany, dla różnych przyczyn nie przyszedł do skutku i wszystko pozostało po dawnemu. Z jednej strony Jagiellończyk wzniecał Maciejowi nieprzyjaciół na Węgrzech, z drugiej tenże poduszczał szlążkich książąt do napadu na Wielkopolskę i w świeżo poddanych Prusiech tworzył trudności, podburzając do jawnego buntu obrałego przeciwni woli królewskiej biskupa Warmińskiego Tungena. Snać Zakon czekał tylko na pierwszą lepszą sposobność, aby podnieść głowę na nowo; od śmierci Ludwika von Erlichshausen, który był podpisał traktat Toruński, dwóch W. Mistrzów składało już hołd królowi: Henryk Reuss von Plauen i Henryk von Richtenberg. Ten ostatni jednak stanął teraz otwarcie po stronie Tungena i wysłał posłów do Macieja dla zawarcia tajemnego traktatu. Zawikłania te w Prusach miały szachować akcyę Kazimierza; Maciej tymczasem wpadł na Podgórze Karpackie i spalił Jasło, Duklę i Pilzno.

Działo się to w samym początku 1474 r., w lutym wprawdzie stanął w Szramowicach (pod Czorsztynem) pokój graniczny między Węgrami a Polską, nie przesądzający w niczem spraw czeskich, ale już w następnym miesiącu Kazimierz ponowił z cesarzem zaczepno-odporne przymierze i w porozumieniu z nim również jak i z Władysławem, wkroczył z 80.000 armią (w tem 20.000 Czechów) do części Szlążka przez Macieja zdobytej. Obrót kampanii, w której cesarz pomimo obietnic nie wziął czynnego udziału, nie był szczęśliwszym od węgierskiej wyprawy św. Kazimierza. Maciej na wstępie podał rękę do zgody, obiecując nawet zrzec się roszczeń

do Czech, byle mógł z Polską zawrzeć przymierze — ofiarą jednak wzgardzono, licząc na własną potęgę i wycieńczenie sił Maciejowych. Wtedy syn Hunyadego pokazał co umiał: dzięki jego zapobiegliwości i mężstwu a zarazem i nieudolności polskiego wodza Jana z Rytwian, Polacy jedno tylko, niewielkie odnieśli zwycięstwo, a ogromna armia, niezaopatrzona ani w żywność, ani w ciepłe odzienie, bezczynna prawie podczas niefortunnego oblężenia Wrocławia, poczęła się rozpadać i topnieć z przerażającą szybkością. Mądry król Maciej spostrzegłszy to, pierwszy zaproponował rozejm, który też po pierwszym, osobistem spotkaniu monarchów, zawarty został w samym Wrocławiu. Prawdziwy pokój za życia Macieja nie przyszedł do skutku; odtąd jednak pomimo nieprzyjaznej postawy zapaśników, nie było już między nimi otwartego starcia, a w r. 1478 Władysław nie oglądając się na ojca, pogodził się z królem węgierskim. Kazimierz nie przebaczył synowi tego samodzielnego działania — nie pojmował, zda się, iżby Władysław na czeskim tronie osiadły, mógł się wyzwolić z pod jego ojcowskiej władzy. Ten zwrot w stosunkach Czechów z Węgrami miał wszakże i dla Polski pomyślne skutki. W Prusiech intrygi Macieja tyle były zdziałaly, iż nowy W. Mistrz po Richtenbergu obrany, (1477 r.) Marcin Truchsess, powstał zbrojnie przeciwko Polsce i opanował Brodnicę, Chełmno i Althaus. Król dopiero w parę miesięcy później pomścił tę zaczepkę wysłaniem polskich zaciężnych na księstwo Warmińskie i zajęciem przez nich Marienwerderu. Teraz jednak gdy Maciej pogodził się z Władysławem, a między Polską a Węgrami zawiązały się nowe rokowania, poznano w Prusach, że już na Korwina nie było co liczyć i że lepiej się udać

do łaski Kazimierza. Biskup Tungen upokorzył się pierwszy i pozostał przy swej dyecezyi Warmińskiej; W. Mistrz złożył hold 9 października 1479 roku.

Podczas tych walk i zatargów, toczących się na zachodzie rozległego państwa Jagiellonów, na drugim jego krańcu, od granic Litwy poczyniała rosnać chmura, która dotąd nieznaczna, miała wkrótce ogarnąć cały wschód horyzontu. Od połowy XIII wieku, to jest od strasznej nawały tatarskiej, Ruś prawie istnieć przestała; później do szczytu dobili ją Litwini: nasamprzód Gedymin, potem Olgierd i Witold — dobili ją a raczej odbili z pod mongolskiego obucha. Księstwa zaś i miasta, które nie zostały do Litwy wcielone, potrzebowały jej pomocy przeciw wiecznie nad niemi ciężącej grozie tatarskiej. Do tych liczyła się przez czas niejaki i Moskwa, kędy za czasów Witolda panował zięć jego Wasyl. W Moskwie zaś tkwiło zarzewie odrodzenia potęgi Rurykowiczów, zarodek nowej monarchii stokroć potężniejszej od rozkawałkowanego Kijowskiego państwa. Syn Wasyla, też Wasyl, powoli podrastał w siły i niepodległość; wnuk jego Iwan, już nietylko zdołał się bronić, ale rozszerzał swoje granice, poskramiał hordy Kapezackich Tatarów, poddawał berłu swemu dotąd Litwie oddane Rzplte Pskowa i Nowogrodu; przyciągał zruszczałych Olgierdowiczów Siewierskich, a pojawiający się na żonę siostrzenicę ostatniego cesarza greckiego Konstantyna Paleologa, wziął za herb cesarskiego orla i jał się tytułować *Hospodarem Wszech Rusi*. Dotąd jeszcze przeciw Jagiellonom nie występował otwarcie, ale chciwem okiem patrząc na ruskie Litwy dzielnice, łączył się z jej wszystkimi wrogami, aż w końcu trafił do samego cesarza, z którym zawarł przymierze celem niedopuszcze-

nia synów Kazimierza na tron węgierski po śmierci Macieja. Pierwej jeszcze usiłował na swoją stronę przeciągnąć wojewodę Moldawskiego, oddając mu córkę w małżeństwo — ale Stefan, gdy go niebezpieczeństwo od Turków znów mocniej przyparło, zwrócił się do Polski i złożwszy osobiście hołd królowi, otrzymał czterotysięczny oddział posiłkowy. Wówczas już nie Mahomet II, ale syn jego Bajazet II panował; przeciw niemu proponował Kazimierz Iwanowi wspólną wyprawę, ale daremnie. Sam starszy królewicz Jan Olbracht, wybrał się w roku 1487 na Turków, poczem Tatarów, srodze w ostatnich latach najeżdżających południowe prowincye, zbił na głowę pod Kopestrzynem.

Tego Jana Olbrachta Kazimierz w myśli przeznaczał na królestwo węgierskie. W r. 1490, gdy tron zawałował po śmierci Macieja, a Władysław czeski został na miejsce jego obrany — król, który dotąd nie był przebaczył Władysławowi jego politycznej niezależności, postanowił przeciwstawić mu kandydaturę Olbrachta; wiedząc, iż ten ostatni mógł mieć za sobą całe stronnictwo przeciwne obiorowi Władysława, wyprawił go przeciwko bratu z 12.000 ludzi. Prócz Jagiellonów byli i inni współzawodnicy: Jan Hunyady, który wszakże niezadługo Władysławowi ustąpił i Maksymilian, syn Fryderyka III. Ze wszystkich, Władysław miał najwięcej sił za sobą, miał też i pomoc wdowy Macieja, królowej Beatryczy Aragońskiej, która w nadziei, iż ją pojmie w małżeństwo, popierała go pieniędzmi i wpływem. Olbracht na czele swoich dwunastu tysięcy wkroczył do Węgier, ale zamiast iść wprost na Budę, zatrzymał się kilka miesięcy przy oblężeniu Koszyc, poczem zawarto rozejm, a po upływie tegoż z zaciężnych

hufców królewicza zostawało już przy nim tylko 4000. Te jednak plądrowały kraj tak srodcze, iż wreszcie Władysław, litując się skarg poddanych, wysłał Palatyna Stefana Zapolyę z 14.000 wojska, które pod Koszycami zgmiotły do szczętu napastnika. Olbracht bił się jak lew, ale straciwszy pod sobą dwa konie, sam ranny, musiał ueludzić do Eperies, gdzie z posłami, wyprawionymi czempredcej przez brata, zawarł ugode, mocą której król węgierski w zamian za odstąpienie od obecnych roszczeń, nadawał mu dożywotnio część Szlązka i czynił nadzieje mianowania go swoim następcą. Władysław pono więcej się troskał o los brata, niżli o wynik bitwy; rad przecież że się pozbył jego współzawodnictwa, pokonał wkrótce i drugiego pretendenta Maksymiliana, poczem mógł już spokojnie swojem dwoistem państwem zarządzać. Jedne nadzieje Beatryczy zawiedzione zostały — Władysław ożenić się z nią nie chciał.

Nie wiele już pozostaje do wspomnienia o rządach Kazimierza. Panowanie jego trwało niemal pół wieku, a prócz politycznych, w znacznej części pomyślnych wypadków, kroniki zapisują w tych czasach szereg srogich klęsk, jak zarazy, głód, powódzie, rozboje i dziwnie często powtarzające się pożary miast. Sam Kraków w większej części spalił się 6 razy, dalej zgorzały: Poznań, Lublin, Chełm, Sieradz, Bochnia, Wieliczka i t. d. Zaraza po czterokroć grasowała, a komety i różne znaki na niebie rzucały popłoch między ciemną jeszcze i zabobonna ludnością. Te szkody materyalne jednak, choć chwilowo dotkliwe, nie wiele ważyły na losach całości państwa. Przeciąg lat od 1447 do 1492 r. był dla Polski ważnym peryodem przekształcenia, rozrostu na zewnątrz, a zmiany wyobrażeń na wewnątrz. Kazimierz

zastał Polskę średniowieczną, korną i rządną pod ręką genialnego biskupa i kilku możnowładców, ludzi wysoko jak naówczas wykształconych, ale tłumiących żelazną wolą wszelki poryw przeciw zasadom wiary lub rządzącemu prawu; zastał miasta kwitnące swobodnie, przepelnione dumem a bogatym mieszczaństwem, uniwersytet hołdujący dawnym, scholastycznym metodom nauk... Odtąd wieleż zmian! Powaga duchowieństwa znacznie upadła; kosztem mieszczan i chłopów wznosiła się szlachta niedoświadczona jeszcze, ucziwa w domu, ale wrzaskliwa na zjazdach, a pod chorągwiami niesforna, jak świadczą ówczesne wojenne wyprawy. Znaczenie senatu malało wobec wybitnej woli królewskiej i coraz częściej zgromadzanych sejmów i sejmików: rozpoczynał się parlamentaryzm, forma rządu przedwczesna, o której nie marzyły jeszcze ludy Zachodu, starszą przecież od naszej obdarzone cywilizacją. W dziedzinie nauk duch scholastyczny słabnął widocznie pod świeżem technieniem z Włoch i Niemiec wiejącem; nieznaną świat greckiej i rzymskiej literatury rozwijał przed zdumionymi oczyma cały skarbiec swych czarodziejskich piękności, a wraz z niemi i całą grozę pogańskich zasad i pogańskiego zepsucia. Należało, jak to z początku czyniono we Włoszech — umieć przyswoić sobie co dobre, a złe odrzucić... ale u nas i na ten zasiew było jeszcze zawcześnie. Umysły wprawdzie się rozjaśniały, ale niejedno serce zepsuło — to też nie dziw, że przeciw nowemu kierunkowi powstała żywa opozycja, że ludzie stojący na straży uniwersytetu, choć sami nieraz w naukach humanistycznych biegli, usiłowali zbyt nagły prąd ich powstrzymać i ująć w karby chrześcijańskiego porządku.

Ten antagonizm dwóch epok i jakoby dwóch światów, uwydatniał się w Polsce nie tylko na uniwersytecie, ale pomiędzy wyższym duchowieństwem i senatorami, a zwłaszcza na królewskim dworze. Tu, pierwszym ochmistrem synów Kazimierza, widzimy człowieka starej szkoły Oleśnickiego, kanonika Jana Długosza, który w swem pomnikowem dziele miał spisać dzieje narodu, a zarazem zaznaczyć swe niezadowolenie z nowego obrotu rzeczy i moralnego stanu społeczeństwa; obok niego zaś spostrzega się ze zdumieniem obcą postać Filipa Kallimacha Buonaccorsi, humanisty, zmuszonego opuścić Włochy za udział w spisku przeciwko Papieżowi, a mimo to znajdującego w Polsce gościnne przyjęcie u arcybiskupa Lwowskiego Grzegorza z Sanoka, a potem wysoką posadę i wielki wpływ u dworu.

Prócz nich spotykamy na widowni spraw publicznych ludzi różnego kroju i zasad, między którymi mało już nazwisk znanych nam z czasów Kazimierza W., Ludwika i Jagielly. Najwybitniejszymi z nich są: Jan Ostroróg kasztelan Międzyrzecki, autor słynnego memoriału, w którym stawia ideę państwa t. j. poświęcenia dla własnego rządu i kraju, ponad wszelkie obowiązki względem Boga i Kościoła; po nim, wspomniany już Grzegorz z Sanoka, który pono miał pierwszy do Polski przywieść egzemplarz Wirgiliusza, mąż świetny nauką i rozumem bardziej niż gorliwością kapłańską; poseł Mikołaj Lasocki i Prymas Jakób z Sienna, główny oponent króla w walce o elekcję biskupów, umiejący łączyć gorącość wiary z zamiłowaniem do nowoczesnej nauki: obaj ostatni ludzie, którychby umysłem i charakterem do poprzedniej generacyi zaliczyć można; dalej, żołnierze jak Jakób Dembiński, Jan Koniecpolski i dwaj dzielni wodzowie

Piotr Dunin i Paweł Jasieński; młode i nieco przewrócone głowy jak Łukasz z Górki i Mikołaj Szarlej, a wreszcie wątpliwej wartości osobistość, Jan z Rytwian, marszałek koronny, pono zdolny w radzie, a lichy wojownik wśród boju.

Na Litwie słyhać głównie o wojewodzie Gasztoldzie, dawnym Kazimierza mentorze, który później domagał się nieraz u króla obsadzenia W. książęcego tronu — pono w nadziei, że na nim zięcia swego, księcia Siemiona Olelkowicza umieści.. Żądania jednak były daremne; Kazimierz wiedział z własnego doświadczenia, o ile W. książę może się stać niepodległym pomimo tytularnej wyższości króla, rezydującego w Krakowie, wołał więc sam zarządzać całym ogromem swojej monarchii, której zachód zalewał się już światłem odrodzenia, podczas gdy wschód zanurzonym był w toniach starodawnych form i obyczajów.

Jakim był osobiście sam Kazimierz — o tem półwiekowa jego działalność najlepiej świadczy. Fizycznie, miał być do ojca podobny: wysoki, chudy, pod starość łysy, twarzy pociągłej, jak niemal wszyscy Jagiellonowie. Wstrzemięźliwy na wzór Jagiełły i Witolda, na wzór ich również myślistwo nad wszelkie rozrywki przekładał. Widzieliśmy go spokojnym i wytrzymałym wobec opozycyi sejmowej, potem gwałtownym podczas sporu o elekcye biskupów, szorstkim wobec Stolicy św., a twardym względem własnego duchowieństwa; o ile za to umiał w obejściu być gładkim i wspaniałym, poznać można z postępowania jego względem zwyciężonego W. Mistrza. W całości, pomimo wielkich, niezaprzeczonych zalet, postać jego sympatyczną nie jest; w samym jego sposobie rządzenia razi pewien brak systematycz-

ności, owo prowadzenie polityki z dnia na dzień, któreby dziś *oportunizmem* nazwano, a które tak trudne następcom jego zgotowało zadanie. Obok tych wad podziwiać musimy jego niezmordowaną pracę, energię, zapobiegliwość i bystry, giętki umysł, umiejący naraz obejmować tysiączne nici najróżnorodniejszych kombinacyj politycznych i własnym instynktem wypadkami kierować.

Kazimierz Jagiellończyk zmarł na dyssenterję w Grodnie 7 lipca 1492 r., licząc lat 65; zwłoki jego przewiezione do Krakowa, spoczywają na Wawelu pod cudnym grobowcem, arcydziełem Wita Stwosza, słynnego ówczesnego rzeźbiarza. Królowa Elżbieta przeżyła męża; wydała ona na świat trzynaścioro dzieci — siedm córek i sześciu synów: Władysława króla Czech i Węgier, św. Kazimierza, zmarłego w młodości i pochowanego w katedrze wileńskiej, Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta królów polskich i kardynała Fryderyka.

Rok śmierci Jagiellończyka pamiętny jest jednym z najważniejszych wypadków w historyi świata — odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.

Jan Olbracht.

1492 — 1501.

Jeżeli prawdą jest, co wielu powtórzyło historyków, iż Kazimierz na łożu śmierci wygłosił ustny testament, wydzielając Władysława, przeznaczając Litwę Aleksandrowi, a namawiając Polaków aby wybrali Olbrachta, zaklinając przytem oba narody, aby się w jedności trzymały — to snąc w tej chwili miłość ojcowska w sercu jego przemogła po nad jedną z głównych zasad całego panowania.

Opierając się na tej ostatniej woli króla, Litwini natychmiast po odwiezieniu zwłok jego do Polski, zgromadzili się w Wilnie, a na ich czele książęta Holszańscy, Mściśławscy, Gliński i książę Słucki Siemion Olelkowicz, najbliższy krwią panującej linii Olgierdowiczów. Wspólnym konsensem, prawie bez narady, wyniesiono na tron Aleksandra, uwieńczyli go mitrą perłami sadzoną i wręczono mu miecz W. książęcy. Był to krok wprost przeciwny warunkom Unii, stanowiącym, iż ani Litwie bez Polski ani Koronie bez Litwy panującego obierać nie wolno; wprawdzie Litwini mieli nadzieję, że Aleksander będzie także obranym w Krakowie, a przytem radzi zawsze byli ze sposobności wystąpienia

samodzielnie wobec Polaków. Po ceremonii W. książę wydał nowy przywilej, zbliżający bardziej jeszcze prawa litewskie do polskich — stanowił bowiem, że monarcha nie odtąd nie może przedsięwziąć bez porady panów duchownych i świeckich, wykluczał ludzi nieszlachetnego rodu od wszystkich wyższych godności; inny za to paragraf uwalniał kmieci od wszelkich publicznych danin i ciężarów, oprócz roboty około dróg, mostów i zamków obronnych.

Tymczasem w Polsce gotowała się elekcya. W połowie sierpnia zjechali do Krakowa panowie i szlachta, podzieleni na różne stronnictwa: jedni wraz z Litwinami chcieli mieć Aleksandra, drudzy najmłodszego z królewiczów Zygmunta, chwalonego dla bystrego rozumu, a popieranego przez możny zawsze ród Toporeczyków; inni, nie bardzo liczni, obstawali za Janem Olbrachtem, jako starszym i znanym z wojennych czynów przeciw Tatarom. Byli i tacy, co przemawiali za królem czesko-węgierskim Władysławem, ale ten wysłał zawczasu do Piotrkowa kanclerza swego z oświadczeniem, iż zrzeka się na rzecz Olbrachta wszystkich swych praw do korony. Z tego wahania się narodu pomiędzy Jagiellonami postanowili skorzystać Mazowieccy Piastowie: Janusz książę Płocki i Konrad Czerski stanęli obozem w pobliżu Piotrkowa z pocztą 1000 rycerzy i licznym zastępem mazowieckiej szlachty; do tej przyłączyli się i niektórzy panowie koronni, a między nimi Prymas Zbigniew Oleśnicki, mający z urzędu obradami kierować. W podobnych warunkach kandydatura Olbrachta, pomimo ustępstwa Władysławowego, bardzo była niepewna; dowiedziawszy się o tem królowa Elżbieta, pragnąca gorąco jego wyboru, zebrała na przedce 1600 jezdnych

i wysłała ich dla poparcia sprawy do Piotrkowa, pod rozkazy młodszego syna swego Fryderyka, naówczas biskupa krakowskiego. Zda się, iż widok siły zbrojnej zrobił na zgromadzeniu pewne wrażenie, osłabiające nadzieje mazowieckiego stronnictwa, a gdy do tego jeszcze Prymas zachorował i kierownictwo elekeyi dostało się Fryderykowi, wszystkie inne kandydatury umilkły, a wybór Olbrachta przeprowadzony został zwycięzko przy głośnych okrzykach szlachty otaczającej miejsce, gdzie obradowali senatorowie.

Obrzęd koronacyi odbył się 23 września, dopełniony przez samego Prymasa, który acz chory i przed elekeją księciu Januszowi przychylny, pragnął teraz obranemu królowi złożyć hołd swojej wierności.

Jan Olbracht miał lat 30 i postawę dorodną; przeciwnicy zarzucali mu pewną hardość, dumę i skrytość, pod którą jednak było więcej uporu niż stanowczości. Prócz niektórych stron, Jagiellonom właściwych, charakter jego, podobnie jak imię (odziedziczone po dziadku Albrechcie II) miały w sobie pewną cechę cudzoziemską. I nie dziw: wychowany między matką Niemką a Włochem Filipem Kallimachem, ulegał nawet po wstąpieniu na tron wpływom dawnego ochmistrza. Ten zaś, zaprzyjaźniony z Machiawelem i duchowi jego pokrewny, nie pojmował innego rządu, jak absolutna monarchia, ani dla panującego innych zasad moralnych, jak jego osobisty albo państwowy interes. Rady które dawał królowi, bądź przez niego samego spisane, bądź też zebrane przez kogoś z współczesnych, dążyły wszystkie do wyrwania Polski z połowicznego systemu rządu, stworzonego w ciągu ostatniego stulecia, przez wymuszane na królach przywileje. Według Kallimacha, król winien był

skrycie ale nieustannie dążyć do absolutyzmu przez usunięcie sejmów, opanowanie duchowieństwa i szlachty, wynoszenie zasłużonych ludzi z mieszczaństwa na wyższe urzędy, ustanowienie stałej armii i regularnych podatków. Dla dopięcia tych ważnych celów przedstawiał jednak Kallimach przeróżne sposoby i sposobiki, godniejsze drobnego włoskiego dyplomaty, niż prawdziwego monarchy. Łatwo pojąć, jaka nienawiść otoczyć musiała podobnego doradcę wśród szlachty, samorządu cheiwej; każdy nieudany krok króla na karb jego składano, a sam Jan Olbracht przez całe życie siłił się daremnie na wykonanie, choć w drobnej części programu, który przerastał jego moralne i materyalne siły.

Pierwszym czynem tych rządów było zawarcie (5 grudnia 1492 r.) z królem Władysławem tajnego przymierza, zabezpieczającego wzajemnie obu monarchów tak przeciwko wrogom zewnętrznym jako i przeciw możliwym rokoszom własnych poddanych. Drugim — była prawodawcza praca sejmu w Piotrkowie 1493 r. Wydano tu niektóre zbawienne ustawy, jak np. zakaz stawiania zbrojno przed sądem i t. p., inne natomiast, same w sobie niesłuszne, wywołane były przykremla i trudnemi do ułagodzenia w sposób prawy stosunkami między kmieciami a szlachtą. Wspominaliśmy już parę razy poprzednio o stopniowem poniżaniu i zubożeniu stanu wiejskiego, o zrównaniu go niemal z ludnością niewolną, powstałą z osiedlenia na polskiej roli jeńców wojennych. Chłop przymuszany do pracy, bronił się jak mógł, oporem, buntem, a najczęściej ucieczką; w ostatnich czasach zwłaszcza emigracya na Ruś stała się coraz częstszą, przez co obszary ziemi pozostawały bez uprawy. Nie umiejąc złemu zaradzić, powstrzymano je

gwałtem; dawniej już istniały przepisy, wzbraniające włościanom wynoszenia się z własnej wsi bez pozwolenia pańskiego, teraz zaś na sejmie Piotrkowskim obustronno je surowemi karami. Ustawa ta, a raczej ulegalizowaną bezprawie zgodne było z prądem czasu i przykładem innych państw zagranicznych, sprzeciwiało się jednak zupełnie duchowi rad Kallimacha.

Z wiosną tegoż roku wyjechał król do Wielkopolski, gdzie odebrał hołd od przyjaznego Polsce W. Mistrza Jana von Tieffen i przyjmował posłów od sultana Bajazeta II i od Rzpltej Weneckiej. Przybyli oni równocześnie z wręcz przeciwnem żądaniem: Marek Dandolo zachęcał do wojny przeciw Ottomanom, Turek zaś ofiarował przyjaźń sultana. Dla Olbrachta wybór był trudny, to też dopiero po kilku miesiącach namysłu i powzięciu przekonania, iż w razie wojny z Turkami nie mógłby liczyć na poparcie cesarza, odprawił posłów, przedłużwszy na trzy lata pokój, przez ojca z sultanem zawarty. Ochoty jednak do tej wojny nie brakło: myśl podjęcia jej w przyszłości, niewątpliwie utkwiała w duszy Olbrachta. W marcu 1494 r. zjechał się on z Władysławem i młodszymi braćmi Fryderykiem i Zygmuntem w Lewoczy u Palatyna węgierskiego Stefana Zapolyi. Dziwnie to było obrane miejsce; Olbracht bowiem, choć pogodzony z Władysławem, nie był jeszcze przebaczył Zapolyi porażki swej pod Koszycami, tak iż Palatyn, świetne swym gościom zgotowawszy przyjęcie, nie chciał sam królowi polskiemu stanąć przed oczy i przybył dopiero na wyraźne wezwanie Władysława, gdy ten zdołał Olbrachta usposobić przyjaźniej. Na tym zjeździe miały pomiędzy braćmi toczyć się jakieś układy, nad których tajemnicą dotąd historycy wysilają swój zmysł

badawczy. Z późniejszych wypadków wnioskuja oni, że Jagiellonowie musieli omawiać wojnę Turecką, a zarazem i zamiar posadzenia Zygmunta na hospodarskim tronie. Widać, że Turkom narady Lewockie wydały się podejrzanemi, zaraz bowiem po zjeździe zjawił się znowu ich poseł, domagając się potwierdzenia traktatu.

Dwa następne lata ubiegły w spokoju, przerwanym tylko krótkim ale gwałtownym napadem Hana Perakopskiego Mendli-Gereja na Podole i Wołyń. W braku innego wojska Olbracht wysłał przeciw niemu swą gwardyę przyboczną, ale ta, zbyt szczupła, usiłowała daremnie odbić jeńców i łup zabrany i sama pod Wiśniowcem poniosła porażkę. Ów Mendli-Gerej był sprzymierzeńcem cara moskiewskiego Iwana; widzieliśmy jak Iwan już za czasów Kazimierza umiał być książąt Siewierskich z krwi Olgierdowej pod berło swoje przeciągnąć. Teraz po wstąpieniu Aleksandra na tron W. książęcy i niejakiem oddzieleniu Litwy od Polski, wysłał kniazia Oboleńskiego na czele hufców, które znaczny szmat ziemi zajęły; poczem, nieułagodzony pokojowem poselstwem W. księcia, wkrótce z większem jeszcze powodzeniem napad ponowił. Tym razem pięciu litewskich kniazioów poddało się carowi. Zda się, iż po tej wyprawie zastanowiono się w Kremlinie nad możebnym odwetem złączonych braci Jagiellonów, gdyż na poselstwo Aleksandra, żądające ręki jednej z córek Iwana, odpowiadziano przychylnie; próba jednak zatarcia związkim małżeńskim politycznych waśni, nie powiodła się wcale. Około kwestyi wyznania carówny Heleny, wszczęły się odrazu trudności; Iwan bowiem nie tylko nie pozwolił córce na zmianę religii, ale żądał przyrzeczenia, aby żadnego nigdy w tym celu nie czyniono starania. Mał-

zeństwo przyszło do skutku, ale nie przyniosło zgody; biedna Helena za to stała się niewinną, a bezsilną ofiarą zobopólnych swarów. Krótkie jej życie upłynęło wśród łez i osamotnienia; w Wilnie i Krakowie nie przestano uważać ją za obcą, za córkę najeźdźcy, odpowiedzialną poniekąd za to, co kraj graniczny cierpiał od Moskwy — na Kremlinie zaś każde jej słowo pokoju potępiano jako dowód odszczepieństwa i zdrady.

Jan Olbracht tymczasem gotował się w myśli na wielką wyprawę. W koło niego wszystko składało się pomyślnie; książęta mazowieccy uciekli, a po śmierci Janusza Płock na własność korony powrócił, skarb był dość zaopatrzonym, aby na zakupno księstwa Zatorskiego a przeto i na zbrojenie się dozwolić, stosunki z Krzyżakami chwilowo tak przyjazne, iż król, poparty przez biskupa warmińskiego Wacelrode, myślał o przeniesieniu Zakonu na Podole dla walki z tatarskimi poganymi. Zanim jednak wyszły na jaw zamiary wojenne, odbył się w zimie 1496 r. ważny sejm w Piotrkowie, gdzie szlachta kosztem innych stanów znów znaczne bardzo zyskała przywileje, jak np. uwolnienie od cel, zakaz mieszczanom kupowania dóbr i odsądzenie ich od wyższych beneficjów kościelnych; zresztą zatwierdzono uchwały z 1493 roku i wyznaczono ośmnaście miejsc na zbieranie sejmików przed każdą wojną. Stosunek sejmików do walnych sejmów nie był jeszcze oznaczony — zdaje się, iż skrytem dążeniem Olbrachta było, z czasem zupełnie bez tych sejmów się obejść; zważywszy zaś, że senat już był pognębiony, a sejmiki nie mogły na seryo wpływać na sprawy publiczne, widzimy na czem król opierał swoje nadzieje dojścia w przyszłości do osobistych rządów.

Przygotowaniem i hasłem do marzonej zmiany miały być wielkie tryumfy wojenne. Z rokiem 1497 kończyło się przymierze z sultanem; po zjeździe i porozumieniu się z Aleksandrem, król zwołał pospolite ruszenie do Lwowa, rozpuściwszy z umysłu pogłoskę o zbliżeniu się Turków do granic Podola. Od samego początku jednak, jakoś się nie wiodło: zawezwany W. Mistrz Tieffen nie mógł stawić jak małą liczbę żołnierza; sam zaś, wyruszywszy pomimo osłabienia i podeszłego wieku, zachorował we Lwowie i umarł. Posiłki Aleksandra nie dopisały — mimo to armia królewska doszła do 80.000 ludzi, nie licząc już ogromnego taboru 30.000 ciurów i 20.000 wozów. Byli to przeważnie pospolitacy, a kardynał Fryderyk (od 1493 r. arcybiskup Gnieźnieński) śnać pamiętał opinię ojca o wartości ich służby wojennej, gdyż wysłał do brata ostrzegając i prosząc, aby wyprawy zaniechał — ale Jan Olbracht przyjął gniewnie przestroagę: „Niech kardynał mszy pilnuje, a nie kłopotci się o wojnę,” odpowiedział posłowi, a zapytany o rzeczywisty cel ruchu, dorzucił: „gdyby koszula moja wiedziała co myślę — spaliłbym ją!”

Przed wyruszeniem ze Lwowa posłano do wojewody Stefana, którego postawa względem Polski, pomimo złożonego holdu, nigdy bardzo pewną nie była; wszakci już Maciej Korwin pisał o nim do Kazimierza: „Wojewodowie tych krain pochlebiają Turkom, Tatarom, Polakom i Węgrom, aby wśród tylu panów wszystkich oszukać mogli.“ Na wezwanie, aby się przyłączył do wyprawy, za cel której wystawiono mu odebranie Turkom Kilii i Białogrodu, których utrata była klęską dla okolicznych krain, Stefan odpowiedział przychylnie, zastrzegając się jednak, iż jako zbyt wystawiony na zemstę

turecką, sam nie wystąpi zaczepnie, aż król nie stanie nad brzegiem Dunaju. Jan Olbracht otrzymawszy to zapewnienie, wyruszył natychmiast z wojskiem, ale zamiast iść przez Podole, puścił się przez ziemię Halicką w stronę Pokucia. Był to kierunek niespodziewany, o którym przyjaciele Stefanowi spiesźnie donieśli; Węgrzy przytem, zawsze związkom Polski z Multanami i Wołoszczyzną niechętni, ostrzegali go mówiąc, iż cała wyprawa Polaków nie na pogan, ale na jego ziemie nastawa. Wtedy Stefan posłał znowu do króla, pytając żali na Wołoszczyznę lub na Turcyę zmierza, a jeżeli na Turcyę, to czemu jedzie na Pokucie a nie prostą drogą na Kamieniec do Kili i Białogrodu? Odgrzązał się też, iż jeżeli go król myśli najeżdzać, ciężko mu to pożałować przyjdzie. Groźby te nie były wcale przechwałką: już Karol Robert, król węgierski, srodze był niegdyś przyplacił zachcianki zdobycia Wołoszczyzny, a i Polacy za Kazimierza W., chcący wspomagać jednego z braci o gospodarstwo walczących, za pierwszym wkroczeniem na ziemię Wołoską wpadli w zasadzkę, w której kilka chorągwi i mnóstwo jeńców i poległych stracili. Istniało już nawet z klęski tej wyrosłe przysłowie: *Valachia tumulus Polonorum* — a nietylko tęgości mieszkańców swoich kraj ten zawdzięczał swą obronność, ale swym dzikim wzgórzom, swym nieprzebytym moczarom i gęstym puszczaom lesistym. Wszystko to mogło być Olbrachtowi służyć za przestrożę; gdy jednak hardą mowę Stefana posłyszał, wpadł w gniew, posłów miasto odpowiedzi kazał pojmać i do Lwowa odesłać, a sam z wojskiem wkroczył na ziemię Wołoską i obległ Suczawę. Łudził on się nadzieją, iż Wołosi z radością uchwycą sposobność wydobyć się z pod surowych rzą-

dów Stefana, ale oczekiwanie go zawiodło. Oblężona Suczawa broniła się dzielnie, Stefan zaś wysłał posłów do sultana i króla Władysława, a tymczasem zebrawszy na prędcie hufce z Siedmiogrodzan, Tatarów i Turków, bez przestanku wojsko polskie zarywał, tamując dowóz żywności dla ludzi i koni.

Obrona przeciągała się. Wkrótce między Polakami dało się czuć zniechęcenie; przypomniano z przestraszeniem złe wróżby, jako że ksiądz przy mszy św. Hostyę upuścił na ziemię, że w drodze ulubiony koń królewski wśród potoku utonął. Na domiar biedy sam Jan Olbracht zachorzał — położenie stawało się co dnia gorszem; wiadano już, że Stefan udał się o pomoc do Turków i że ci w znacznej sile ciągnęli nad Dunaj, to też gdy do obozu przybyli posłowie Władysława dla zapośredniczenia zgody, w całym wojsku dało się słyszeć głośnie żądanie powrotu. Zawarto w istocie przedwstępny rozejm, poczem 26 października rozpoczęto odwrót inną drogą niż tą, którą wojska idąc ciągnęły. Zaledwie wojewoda Stefan dowiedział się o tej zmianie, jał ostrzegać króla, aby się w lasy Bukowińskie nie puszczał, gdyż on sam za swoich poddanych nie ręczy, a w gąszczu o zasadzkę nie trudno — ale nikt na rady jego nie zważał, przypisując je chęci ochronienia od niszczącego przechodu części kraju jeszcze wojną nietkniętej. Szła tedy armia cała bez ostrożności ni szyku, po drodze, mimo rozejmu, łupiąc i krzywdząc mieszkańców. Czwartego dnia przyciągnięto do Bukowiny, gdzie droga wśród ogromnego boru wiodła wązkim przesmykiem między dzikimi skałami. Wielkopolanie, idący przodem, łatwo ową cieśninę przebyli; za nimi dnia następnego pociągnęły działa i wozy królewskie, potem sam król dla słabości w po-

jeździe wieziony i otoczony swym dworem; dalej znów postępowali Małopolanie i Rusini, jadący bez ładu ni broni, jakoby we własnym kraju. Wozy królewskie dopiero połowy lasu sięgały, gdy nagle z zasadzek wypadły kupy chłopów wołoskich i jęły porywać działa i rabować wozy, w poprzek drogi waląc naprzód podcięte drzewa, a przez to zrywając łączność między przednią a tylną strażą Polaków. W chwili najgorszego zamieszania nadjechał sam wojewoda ze swojemi hufcami i naraz z trzech stron uderzył na Małopolan i Rusinów, którzy po daremnych usiłowaniach walki, zdołali tylko dopaść do niezwiniełego jeszcze w tyle obozu i tu obwarować się na prędee. Obrona wszakże była niemożliwą; Polacy otoczeni przez szturmujących Wołochów, już tylko śmierci czekali, gdy niespodzianie wyłaniając się z pod cieni leśnych, w promieniach słońca zabłysły zbroje gwardyi królewskiej, śpiesznie na ich odsiecz wysłanej. Nagły ten zwrot zachwiał napastnika; Wołosi nie wytrzymali gwałtownego impetu konnicy, z czego korzystając obleżeni, wydobyli się z obozu i w różne strony rozbiegli. Większa ich część zdołała przez gąszcze dotrzeć do przedniej straży, dokąd i powóz królewski już się był dostał; gwardya zaś po rozbiciu Wołochów spokojnie i z chwałą powróciła do króla. Nazajutrz całe wojsko przebywszy las, zatrzymało się dla dania możności powrotu zbłąkanym i dla obliczenia strat poniesionych. Były one niemałe tak w poległych jak i w pojmanych, których Stefan kazał w oczach swoich mordować. Wielu z tych Wołosi powieszali na drzewach za długie włosy, jakie wówczas w Polsce, podobnie jak we Włoszech, noszono.

Czem był dalszy pochód wojska opisać trudno.

Wolosi napastowali je na każdym kroku, zapalając przed niemi wyschłe jesienią trawy; oddział Mazurów po niewczasie od księcia Konrada posłany, został otoczony i wyrżnięty, zanim się zdołał z armią połączyć. Nad Prutem znowu Stefan chciał bronić przeprawy, ale pobity pod Czarnocicami, zmuszonym był do ucieczki. Przez cały ten czas Jan Olbracht był tak chory, że szlachta nie widząc go od dni kilku, poczęła się burzyć, mniemając, że król uszedł tajemnie, aż musiał pomimo słabości pokazać się na koniu, poczem królewicz Zygmunt przez całą noc objeżdżał obóz, roztropnemi słowy dodając serca strwożonym. Do uspokojenia przyczyniło się też przybycie pułków litewskich, które Aleksander *post festum* bratu przysyłał, czyniąc niby zadość układom przed wojną zawartym, a zarazem oszczędzając sobie zatargów ze Stefanem, blizkim powinowatym W. księżny Heleny, a zatem i moskiewskiego dworu. Przeprawiwszy się przez Dniestr, król rozpuścił pospolite ruszenie, sam zaś podążył do Lwowa, kędy do wyzdrowienia przebywał. Z nieszczęsnej wyprawy, rozpoczętej bez wiadomego celu, a zakończonej wstydem i klęską, pozostało przysłowie: „Za króla Olbrachta — wyginęła szlachta.“ Król wróciwszy do Krakowa, rzucił się w wir zabaw i uciech, co najgorsze sprawiło wrażenie w kraju, okrytym żałobą; chciał zapewne odurzyć się i zapomnieć — „zalać robaka,“ jak mówią chłopci.

Trudno pogodzić przestrogi Stefana z późniejszą jego napaścią — chyba tem, że łupieztwa powracającego wojska uważał za naruszenie rozejmu. Poduszeczali go przytem Węgrzy, których historycy dziś otwarcie przyznają, iż na nich spada znaczna część odpowiedzialności za Bukowińską zdradę. Cała wyprawa zresztą wy-

daje się stekiem sprzeczności: Jan Olbracht wybiera się na wielką krucyatę, a uderza na spokojnego lennika, W. książę obiecuje współudział w wojnie, a hufce jego trafiają na sam koniec odwrotu, Stefan zawiera rozejm, a zdradliwie napada, król węgierski wreszcie, występuje w roli pośrednika, a poddani jego nie przestają podniecać niechęć zapaśników. Niechęć ta nie skończyła się z Bukowińską klęską. Gospodar niesyt zemsty, sprowadził z wiosną 1498 r. na Polskę wielki najazd Turków i Tatarów. Napad był tak szybki, iż mu nikt prawie oporu nie stawiał, a ludność kryła się po zamkach i lasach; król wyruszył wprawdzie pod Sandomierz, ale szczupłymi siłami nie zdołał wstrzymać nawały, która aż do Łańcuta dotarła. Poczęto na gwałt fortyfikować Kraków od północnej strony, obawa jednak była daremną; Turcy spaliwszy Przemyśl, Radymno, Przeworsk i niezliczone mnóstwo wiosek, odeszli uprowadzając 100.000 jeńca obojej płci. Wówczas targi Azji, Macedonii i tatarskich krain napełniły się polskim niewolnikiem — starcy zaś i dzieci pomordowani na miejscu zostali.

Tego lata jeszcze wysłał Jan Olbracht do cesarza przedstawiając mu grożące od Turków niebezpieczeństwo — ale na próżno; Maksymilian zbyt był w domu zajęty a przytem zbyt zazdrosny Jagiellońskiej potęgi, aby wezwania usłuchać. W listopadzie wpadli znów Turcy na Ruś Czerwoną i tylko niezwykłym mrozom mogła nieszczęsna ludność zawdzięczyć stosunkowo szybkie wyzwolenie. Podobno 40.000 Turków wówczas od zimna zginęło; widziano takich, co chcąc się ogrzać, kryli się w rozprutych brzuchach swych koni, powracających zaś mordowali po drodze Wołosi za Polaków

przebrani, tak iż zaledwie 10.000 do kraju swego dotarło. W następnym roku (1499) stanęło przeciw sultanowi zaczepno-odporne przymierze między Węgrami, Litwą i Polską, a tym razem, zagrożony od Turków przyłączył się doń i wojewoda Stefan. W przymierzu tem nie było mowy o hołdownictwie Stefana — król polski traktował z nim jakoby z równym sobie księciem, poświęcając wszystkie inne względy nadziei doprowadzenia do wielkiej Tureckiej wyprawy. Myśl ta nie opuszczała go — musiał jednak poprzestać na niezbyt świetnej kampanii przeciw Tatarom, którzy pod wodzą Mendli-Gereja byli Ruś i Podole po dwakroć napadli — krucyata bowiem, którą papież Aleksander VI (Borgia) przeciw Islamowi ogłosił i dla której legata do Polski wysyłał, podobnie jak tyle innych, nie doszła do skutku i zakończyła się poturbowaniem Żydów krakowskich. Nakoniec w 1501 r. zawarł Olbracht z Bajazetem rozejm, od roku już przez tegoż ofiarowany.

Do owej niesmacznej zgody z Turkami przynagliły króla trudności, powstałe w Prusach z nieprzyjaznej a hardej postawy przez nowego W. Mistrza przybranej. W roku 1498 w miejsce spokojnego Jana von Tieffen obranym został książę saski Fryderyk, ku wielkiemu zadowoleniu dworu polskiego, z którym był skolligacony przez brata swego Jerzego, ożenionego z siostrą króla Barbarą. Radość atoli była krótka; W. Mistrz nie tylko że hołdu odmówił, a na kilkakrotne wezwania królewskie odpowiedział wyniosłe, ale jeszcze nowe rościł pretensye, usiłując zniewalać do przysięgi wierności poddanych polskich, posiadających dobra w Prusach Zakonnych. Rzecz cała wlokła się dwa lata; przez ten czas Olbracht ubezpieczył się od strony Turcyi, Fryde-

ryk zaś, szukający zwolenników między niemieckimi książętami, znalazł niespodziewaną podporę w cesarzu. Maksymilian z własnej inicjatywy wystosował doń pismo, przedstawiając mu znaczenie i obowiązki Zakonu i zakazując składania hołdu królowi polskiemu; według niego Zakon stanowił część Niemiec, a traktat Toruński obowiązywać nie mógł, jako gwałtem wydarty. Drugie pismo w tym przedmiocie wysłał cesarz do Rzymu, oskarżając Olbrachta, iż dziesięciny, które mu Papież na krucyatę wybierać dozwolił, na uzbrojenia przeciw Zakonowi obraca. Wobec tego poparcia nie już nie wskórało na W. Mistrzu poselstwo Władysława, napominające do uległości względem prawego zwierzchnika. Ostateczny termin stawienia się przed królem oznaczony był na koniec maja (1501). Jan Olbracht przybył do Torunia i raz jeszcze stanowczo a groźnie upominał się o swoje prawa; zanim jednak posłowie krzyżacy z odmowną odpowiedzią W. Mistrza wrócili, król zaniemógł śmiertelnie. Apopleksyą rażony, skonał 13 czerwca 1501 roku.

Kroniki piszą o nim że był wzrostem wysoki, kościsty i silny, o płci śniadej i czarnych, niezbyt gęstych włosach, kochał książki i naukę, zwłaszcza historię, dla żołnierzy swych łaskaw i szczodry, otaczał się liczną a doborową gwardyą. Lubił wspaniałość w strojach i — co zda się nie było wówczas w Polsce zwyczajem — nosił się z orężem u boku. Rządy jego były nieszcześliwe, a śmierć bezpotomna nie wzbudziła żalu w poddanych. Zwłoki Olbrachta spoczywają w Krakowie na Zamku.

Aleksander.

1501 — 1506.

Nagły zgon Olbrachta, przerywając rokowania a raczej spór o hołd Zakonu, otwarł na nowo pole do intryg elekcyi. Zdania rozdzieliły się znów między Jagiellończyków, niepewności atoli położyło koniec poselstwo litewskie z wileńskiego biskupa Tabora, W. marszałka Zabrzezińskiego i podczaszego Radziwiłła złożone, ofiarujące ściślejszą unię, byle pod tym samym co Polska, zostawać mogli monarchą. Pod ich wpływem a nawet groźbą, że Aleksander się zbrojno o koronę upomni, dokonany został wybór drugiego syna Kazimierzowego. Miał się doń wielce przyczynić W. Mistrz Fryderyk, pragnący osobiste przyjazne stosunki wyzyskać dla usunięcia się od hołdu. Po elekcyi podpisano nowy akt unii, mocą którego oba narody miały odtąd stanowić „jeden bratni lud,” mający jednego pana, jeden sejm wspólny i wspólną obronę kraju. Równocześnie panowie polscy, pamiętni przywileju w r. 1492 przez Aleksandra nadanego panom litewskim, uchwycili sposobność, aby odzyskać nieco utraconego gruntu, wyrabiając sobie u nowego króla tak zwany *przywilej Mielnicki*, wielce możnowładztwu korzystny.

Zbliżenie Litwinów wywołane było ciąglem niebezpieczeństwem, grożącym im od wschodu. Religia Heleny była szkopułem, o który rozbijały się pokojowe dążności Aleksandra; urządzono jej na zamku kaplicę, aby tam nabożeństwa swego słuchać mogła, ale to nie zadowolniło jej ojca. Przychylność zaś, jaką W. książę okazywał Rusinom i to tak jawnie, że aż wzbudzała zazdrość Litwinów, nie mogła złemu zaradzić; dla Iwana bowiem prawdziwym bodźcem do walki była żądza zdobyczy Smoleńska i Kijowa, dawnej metropolii ziem Ruskich. Pokój zawarty wraz z ślubem Heleny, a zamącony zobopólnemi zażaleniami obu dworów i napadami na Litwę sprzymierzonego z Moskwą Perekopskiego Hana Mendli-Gereja, przetrwał zaledwie lat kilka. — W r. 1499 Aleksander sprzymierzył się ściślej z obu braćmi i w przewidywaniu nowej burzy zawarł sojusz z Szach-Achmetem, Hanem Złotej hordy Kapezackiej. Niepokój jego był słuszny, gdyż już w lecie 1500 roku wojska moskiewskie pustoszyły ziemię Litewską: wkrótce cała Ruś Zadnieprzańska wpadła w ręce Iwana. Wyślany przez Aleksandra z 14.000 wojskiem dzielny książę Konstanty Ostrogski, zastąpił drogę Moskalom nad rzeką Wiedroszą, lecz został na głowę pobity i pojmany w niewolę; równocześnie Mendli-Gerej inną część Litwy napadał. Szczęściem wczesne zima przerwały wojnę, a W. książę skorzystał z chwili spokoju dla lepszego obwarowania miast, wezwania pomocy Szach-Achmeta i sprzymierzenia się (za pośrednictwem papieża Aleksandra VI) z Mistrzem inflanckim Plettenbergiem.

Tak stały rzeczy w chwili śmierci Olbrachta. W czasie elekcyi Litwa zostawała w niejakiem bezpieczeństwie, dzięki dywersyom sprzymierzeńców: Plet-

tenberg wkraczając w granice Moskwy, przewagą palnej broni pobił pod Izborskiem dziesięćkroć liczniejsze siły Wasyla Szujskiego; z drugiej strony Szach-Achmet spustoszył ziemię Siewierską, poczem ze stutysieczną hordą rozłożył się, jakoby na straży, od strony Krymu. Tu jednak głód i mróz dały mu się wkrótce we znaki i wtedy Han widząc, iż na swym posterunku długo wytrzymać nie zdoła, wyprawił posłów do Aleksandra, wzywając go usilnie do wspólnego działania. Wysłańcy Hana na złą chwilę trafili; w Krakowie sposobiono się do koronacyi, zbyto ich zatem pośpiesznie próżnemi obietnicami i nie myślano jak o blizkich turniejach i uroczystościach. Koronacya w istocie odbyła się wspaniale (12 grudnia 1501 r.), a tymczasem Szach Achmet czekał napróżno na wykonanie obietnic, aż wreszcie zwątpiwszy o przybyciu wojsk litewskich, zwrócił się w stronę Moskwy i jał zmawiać z Iwanem, ofiarując mu swoje usługi, byle zerwał z nieprzyjacielem jego Mendli-Gerejem. Nie wiadomo co byłoby z tych rokowań wynikło, gdyby nie grom niespodziany, spadający na Kapczackiego Hana: własna jego żona, uwodząc większą część Złotej hordy, uszła do Krymu, poddając się Perekopskim wrogom. Wtedy Mendli-Gerej przebył Dniepr i z łatwością rozbił resztę wojsk Achmeta, tak iż ten z 300 ludźmi zaledwie zdołał ujsć do Kijowa, gdzie go zrazu uczciwie przyjęto. Jednakowoż wkrótce potem Han udał się do Białogrodu, żądając od Turków pomocy przeciw Aleksandrowi, którego miał za przyczynę swych nieszczęść i dopiero poznawszy, iż tu nie ma się czego spodziewać, gdyż Sultán z Mendli-Gerejem trzyma, powrócił, włócząc się z resztą hordy po okolicach Kijowa; wtedy został przez miejscowego starostę pojmany i odesłany do

Wilna, gdzie mu kazano czekać na przybycie króla. Takim był koniec Złotej hordy Kapczackiej.

Zaledwie Plettenberg był powrócił do domu, Moskałe pomścili się nań srogim napadem na Inflanty; na Litwie zaś równocześnie inny ich oddział staczał z Eustachym Daszkiewiczem zwycięzką bitwę pod Mścislawiem. Natychmiast potem carewicz Dymitr z większą siłą przekroczył granicę, zdobył Orszę, spalił Witebsk i jął dobywać Smoleńska, zkąd dopiero dzielny opór wojewody Kiszki i wieść o blizkiej odsieczy skłoniły go do odwrotu.

Nie dziw, iż Aleksandrowi spieszo było na Litwę. Już w maju 1502 r. t. j. w niespełna pięć miesięcy po koronacyi, powrócił do Wilna w towarzystwie przyszłego swego kanclerza Jana Łaskiego, powrócił — myśląc nie o odwecie, ale o zawarciu pokoju. Ostatni napad dał się być srodze we znaki; wprowadzie Plettenberg, wspomagany przez W. Mistrza, odnosił właśnie piękne zwycięstwo pod Pskowem — ale sama Litwa dziwnie była bezbronna. Ze swojej strony papież Aleksander VI, podobnie jak poprzednicy, marzący o krucyacie na Turków, jął na spółkę z Władysławem węgierskim pośredniczyć do zgody; gdy jednak Iwan zażądał Kijowa i Smoleńska, a Aleksander zwrotu ziem Litwie zabranych, skończyło się tylko na sześcioletniem zawieszeniu broni. Moskwa pozostała przy nowych zdobyczach — Mendli-Gerej zaś nie zaprzestał swoich napadów. W tym samym roku (1502) poduszczony przez Wołochów, najechał był Ruś Czerwoną i dotarłszy aż po za Wisłę, wielkie zrządził zniszczenie; jak zwykle tak i teraz żadnego przygotowania obrony nie było. Pognał wprowadzie za Tatarami w 500 koni kardynał Fryderyk, który

w czasie niebytności króla miał sobie powierzona re-jencyę, ale oczywiście nie zdołał porwanego łupu odebrać i tyle tylko zdziałał, iż pohańcy co tchu zabrali się z powrotem, przyczem u przeprawy Wisły tysiąc jeńców utopili dla większego pośpiechu. Korzystając z zamieszania wojewoda Stefan zajął graniczące z państwem swoim Pokucie; kardynał dał o tem spiesźnie znać Aleksandrowi, ale i teraz nie zdobyto się na wystąpienie rycerskie i Polska li-tylko poselstwami i pośrednictwem króla węgierskiego upomniwała się o przywrócenie swych granic.

Kardynał był już chory, gdy na Tatarów wyruszał; w następnym roku (1503) umarł, zostawiając pamięć mądrego i dzielnego człowieka, ale niezbyt przykładnego kapłana. Był to już trzeci z synów Kazimierza, który przedwcześnie umierał. Po jego śmierci Aleksander musiał powrócić do Korony, gdzie sobie nie umiano dać rady wobec Tatarów i Wołochów i gdzie prócz tego szlachta nie mogła się pogodzić z przywilejami, nadanemi możnowładcom w Mielniku. W r. 1504 król zwołał sejm do Piotrkowa; tu uregulowano odrębne atrybucye i obowiązki dygnitarstw krajowych i dworskich jak np. marszałka koronnego i marszałka nadwornego, kanclerza i podkanclerzego, podskarbiego koronnego i nadwornego i t. d. Osobną uchwałą zabroniono piastowania naraz dwóch godności przez tę samą osobę: wi-dać że już wtenczas rodziła się obawa, aby kto broń Boże nie podniósł głowy nad zwykły poziom szlacheckiego tłumu.

Inna ustawa sejmu Piotrkowskiego — konieczna z powodu lekkomyślności, z jaką Aleksander pozbywał się dóbr koronnych — zabroniła królowi takowe zasta-

wiać bez wiedzy senatu i sejmu. W istocie rozrzutność Aleksandra dorównywała chyba łatwości, z jaką dawał sobą kierować ulubieńcowi swemu kniaziowi Michałowi Glińskiemu. Był to Rusin z krwi Rurykowej, schizmatyk, pan rozległych włości na Litwie i Rusi, pełen wyższej oglady, nabytej w podróżach po Hiszpanii i Włoszech, a zwłaszcza w długim pobycie na cesarskim dworze — przytem dzielny, ambitny i dumny. Panowie litewscy obawiali się go i nienawidzili zarazem, a Gliński nawzajem nie tylko nie uczynił kroku aby ich ułagodzić, ale owszem, ostrzegał króla przed ich rosnącą potęgą. Ta nienawiść długo tlejąca, wybuchła nagle, gdy Aleksander odjął starostwo Lidzkie Litwinowi Illiniczowi, aby je nadać Drozdowi protegowanemu Glińskiego. Na to powstał krzyk; rozkaz królewski nie został spełniony, a co gorsza, senatorowie poczęli twierdzić, że W. książę nie ma prawa zrzucać z urzędu starosty, który na śmierć nie zasłużył. Na czele opozycji stali: biskup Tabor, Jan Monwidowicz Zabrzeziński wojewoda Trocki, Zarnowiecki starosta Zmudzki i hetman Stanisław Kiszka. Król rozjątrzony wielce, a podburzany jeszcze przez Glińskiego, chciał pono winnych na gardle ukarać i w tym celu zwołał zjazd do Brześcia Litewskiego; tu jednak główni oskarżeni nie stawili się ostrzeżeni na czas przez Jana Łaskiego, a tymczasem Aleksander ochłonął z gniewu i za całą karę odjął Zabrzezińskiemu województwo Trockie, innych zaś wydalil z Senatu, dopóki go nie przeproszą. Całe to zajście powiększyło jeszcze zawiść przeciwko Glińskiemu.

Przez wszystkie ten czas Szach-Achmet uwięziony czekał lepszej doli. Przywieziono go na ów zjazd do Brześcia, gdzie król podejmował go z czcą, monarsze

powinną, a potem powiódł ze sobą na sejm do Radomia (1505). Han przed zebraniem poselskiem uskarżał się w śmiałych wyrazach na swoją niewolę i prosił, aby go napowrót do ojczyzny puszczone; wszelako jedno tylko uzyskał t. j. aby brat jego Kozak-Sultan mógł do Tatarszczyzny pojechać, z kąd miał z nowem wojskiem powrócić i na Mendli-Gereja uderzyć. Szach-Achmet już na wolniejszej stopie trzymany, miał przybycia jego oczekiwać w Trokach, ale niestety i ta nadzieja nie-szczęśliwego zawiodła. Kozak-Sultan nie przyprowadził nad 80-ciu ludzi, z którymi panowie litewscy nie dozwolili Hanowi się złączyć. Próbował uwolnić się ucieczką ale napróżno; choć dniem i nocą pędził zawzięcie, pogon krótszemi szlakami zabiegła mu drogę i odtąd rozpoczęła się dlań prawdziwie ciężka niewola, która trwać miała aż do jego śmierci, a którą król niewytłómaczonym dla nas wyrokiem zatwierdził. Za pozór do tej niesprawiedliwości służyła z jednej strony obawa przed zemstą ciężko pokrzywdzonego Hana; z drugiej zaś — przedstawienia posłów Mendli-Gereja, obiecujących pokój pod warunkiem, aby przeciwnik jego nie był na wolność puszczone. Oczywiście obietnice były złudne: najazdy Tatarów Krymskich nie ustały, a biedny Han pozostał w więzieniu. Szach-Achmet nie był zapewne wielce szacowną osobistością — wszelako całe postępowanie względem niego ma taką cechę trwożliwej podłości (rzeczy rzadkiej w naszej historii), iż mimowolnie szuka się jakichś nieznanych faktów, jakichś niedopowiedzianych szczegółów, któreby nam ukazały w innem świetle tę ciemną kartę dziejową.

W ogóle do panowania starszych synów Kazimierza nie wiele pozostało dokumentów, co tem większą

jest szkoda, iż jestto w dziejach znacząca bardzo epoka, ostatni peryod przeobrażenia dawnej Polski monarchicznej i możnowładczej w ową parlamentarną pseudo-rzeczpospolitą, która po jednowiekowym rozkwicie miała zwolna przechylić się w nierząd, bezsilność i ostateczny upadek. Ważnym bardzo pod względem organizacyi państwa był wspomniany już sejm Radomski. Tu bowiem uchwaloną została konstytucya t. zw. *nihil novi*, stanowiąca porządek i stosunek sejmików i sejmów centralnych; te ostatnie musiały być złożone z króla, senatu i posłów ziemskich, bez których ogólnego zezwolenia żadna uchwała nie mogła być prawomocną. Był to początek późniejszego *liberum veto*. Na tym sejmie również pociągnięto mieszczan, posiadających dobra do obowiązku służby wojennej i wydano surowe prawa przeciw rozbojom, które się w kraju wielce były rozpowszecznily. Niektóre wyroki nawet na miejscu spełniono: Barbarę Rusinowską, która rozbijała na czele bandy opryszków, powieszono w męzkim stroju, w butach z ostrogami i z mieczem u boku. Druga, podobna jej, Włodkowa, szerzyła postrach na pograniczu Szlązka, wypadając ze swego zameczku Berwałdu.

Dla obznajomienia wszystkich w kraju z istnjącymi już ustawami kazał Aleksander wydrukować i rozesłać starostom i kapitułom Zbiór praw, przez Łaskiego ułożony, a zawierający obok statutu Wiślickiego wszystkie przywileje odtąd przez królów nadawane, a między innemi przywilej dla Żydów w pierwotnym tekście Bolesława Pobożnego t. j. bez późniejszych rozszerzeń; przywilej Mielnicki zato, jako szlacheie niedogodny, został zupełnie pominięty. Ten sejm Radomski, tak płodny w różnorodne uchwały, nie odbył się spokojnie, jakby

się według rezultatów zdawało. Przybyli nań panowie litewscy, chcący się usprawiedliwić przed królem, ale miasto pokory stawili się hardo jako pokrzywdzeni, w czym ich popierali panowie koronni. Biskup wileński występując w imieniu drugich, zwrócił się wprost do króla z ostrą bardzo przemową, grożąc pomstą Niebios tym, co by prawa łamali, gdy nagle Aleksander padł paraliżem rażony: słabszy fizycznie i moralnie od ojca, nie zniósł walki, na której Kazimierz żywot swój strawił. Chorego odwieziono do Krakowa, gdzie nań nowe czekały zgryzoty. Dnia 30 lipca zmarła matka jego Elżbieta, pani dziwnej cnoty i pobożności.

Aleksander nie miał już nigdy do zdrowia powrócić; pomimo tego musiał jeszcze w tym roku zwołać sejm do Lublina dla obmyślenia środków obrony wobec napadów Mendli-Gereja i przykrych zawsze spraw z Wołochami. Stefan umarł był 1504 r. wśród ciągłych pertraktacyj o posiadanie Pokucia, które przez czas niejaki jeszcze miało kolejno z rąk do rąk przechodzić; syn zaś jego i następca Bohdan, *Jednookim* zwany, zaraz na wstępie niejasne zajął stanowisko, naprzemian starając się o rękę siostry królewskiej Elżbiety, to znów zarywając polskie granice. Za pośrednictwem króla Władysława udało się wreszcie zawrzeć z nim pokój w lutym 1506 r.; ludzono się też przez chwilę, że i z Moskwą dojdą układy. Nadzieja ukończenia długich wojen zabłysła była ze śmiercią Iwana Wasylewicza (3 października 1505 r.), musiała atoli zniknąć wobec usposobień nowego cara Wasyla, który wierny tradycyom ojcowskiem, posłów szwagra z niczem odprawił. Długo jeszcze nie miała Litwa od tej strony zaznać spokoju.

W maju 1506 roku Mendli-Gerej wysłał w ziemie

Litewskie jakoby na zwiady oddział 5000 Tatarów, a gdy ci należytego nie znaleźli oporu, tego lata jeszcze wyprowadził hordę sześćkroć liczniejszą. Tymczasem panowie litewscy nie przestawali wadzić się z Glińskim, pomimo obecności króla, który już od jesieni zwolna w Wilnie dogorywał, źle leczony przez szarlatana Polaka, udającego się za greckiego medyka. Biednemu Aleksandrowi nie było nawet danem umrzeć w spokoju; na wieść o napadzie Tatarów zwołał pospolite ruszenie do Lidy, a chcąc we własnej osobie zebraniu jego przewodniczyć, kazał się na miejsce przenieść w lektyce. Wezwał przytem gońcami brata swego Zygmunta, w którego ręce pragnął złożyć rządy przed śmiercią. Tymczasem Tatarzy głównym koszem rozsiedli się w bliskości źródeł Niemna pod Kleckiem; dwa zaś pomniejszych oddziały rozbiegły się po kraju. Jeden z tych, wkroczywszy na Podole, został pod Komorowem rozбитy przez Mikołaja Kamienieckiego i spieszenie na Litwę powrócił.

Król czekał w Lidzie, kędy szlachta zjeżdżała się zbrojno, gdy dnia pewnego zgiełk wielki powstał po mieście: jeździec jakiś, z obliczem strzałą przeszytem, wpadł wołając, iż hordy ukazują się tuż w pobliżu. Zrazu nie chciano wierzyć i dopiero gdy ludzie przez Glińskiego wysłani potwierdzili wiadomość, pomyślano o bezpieczeństwie króla. Umierającego złożono znów do lektyki, którą wraz z królową dniem i nocą eskortowali do Wilna Łaski, Zabrzeziński i biskup Tabor. Nie podobno było czekać z rozpoczęciem walki, a że hetman Stanisław Kiszka był chory, Gliński w zastępstwie jego objął dowództwo nad 7000 zgromadzonej szlachty i ruszył pod Klecko na główny obóz tatarski. Tu, niesłychana dzielność i zmysł wojenny kniazia zdziałały cuda;

nasamprzód ogień rusznic, huk trąb i kotłów i blask zbroi gwardyi królewskiej rzuciły popłoch między po-
hańców, poczem impet konnicy wpędził ich w bagna,
gdzie wielka ich liczba zginęła. Po tem pierwszym zwy-
cięztwie Gliński podążył na samo miejsce obozowiska
i czekał na powrót rozpierzchłych oddziałów tatarskich.
Te w istocie obciążone łupem wracały partjami, a każda
kolejno wpadała niespodzianie pod litewskie miecze,
przyczem niezmierną moc jeńców chrześcijańskich odbito.

Wieść o zwycięztwie dobiegła króla w chwili, gdy
przyjawszy ostatnie Sakramenta, miał Bogu ducha od-
dawać; nie mogąc już mówić, wznosił tylko ręce do
góry na znak dziękczynienia, oczy załazy mu się łzami
radości i skonał (18 sierpnia 1506 r.)

Łaski i inni obecni Polacy chcieli według zwyczaju
zwłoki królewskie powieźć na pogrzeb do Krakowa, ale
Litwini prosili królewicza Zygmunta, aby były złożone
w katedrze wileńskiej obok ciała św. Kazimierza. Oba-
wiali się Glińskiego: mniemali, iż w nieobecności kró-
lewicza, w blasku swego zwycięztwa, łatwo mu bę-
dzie zawładnąć stolicą a nawet i godność Wielko-ksią-
żęcą sobie przywłaszczyć. Obawy te świadczą jak wiel-
kiemi były mir i potęga kniazia na Litwie i o ile już
znaną była szalona ambicya, która miała go później na
tak smutne zaprowadzić tory. Po śmierci Aleksandra
nienawiść zazdrosnego senatu wszelkie przekroczyła gra-
nice: oskarżono Glińskiego o najohydniejsze zbrodnie
jak np. iż to on sprowadził Tatarów, których potem sam
zgnębił, iż trucizną przyspieszył koniec króla, który jeden
był mu przyjacielem i podporą — a posądzenia te, choć
dostatecznemi dowodami nie poparte, znalazły wiarę
u współczesnych, a nawet i prawie u wszystkich później-

szych historyków. Kto wie? być może, iż właśnie niesłuszność rozbudziła złe instynkta w sercu Glińskiego, że nagromadzona gorycz była mu bodźcem do zdrady — bądź co bądź to jedno jest pewnem, iż wracając z pod Klecka, on pierwszy ukorzył się przed Zygmuntem, uznając go Wielkim księciem Litwy.

Aleksander umierając miał lat 46. Powiedziano o nim, iż skończył w sam czas, gdyż byłby całą Polskę rozdarował — i rzeczywiście hojność jego a zwłaszcza dobroczynność nie miały granic. Był to pan wielkiej dobroci, lubiący spokój, zamiłowany w muzyce, z natury milczący i nie wielkim obdarzony rozumem. Wychowanie Kallimacha mniej na nim wpływu wywarło niż na Olbrachcie; znać go jednak chwilami to w faworyzowaniu Rusinów, za pomocą których chciał stłumić duch swobody panów litewskich, poczynających się wysuwać z pod absolutyzmu W.-książęcego berła, to znów w małżeństwie, sprzeciwiającem się dotychczasowym przepisom religijnym, istniejącym na Litwie, małżeństwie li-tylko dla względów politycznych zawartem... Dodać należy, iż biednemu Aleksandrowi przyszło panować w czasach trudnych, kędy ledwie rozum Kazimierza Wielkiego byłby sprostał zadaniu. Umarł nie zostawiając potomstwa.

POGLĄD

na warunki polityczne, administracyą, stan ekonomiczny i społeczeństwo polskie do początku XVI w.

Zanim przejdziemy w epokę Zygmuntowską, należy zatrzymać się chwilę i rzucić okiem na wszystko, co sześć niemal wieków ubiegłych od początku znanej historyi w kraju naszym zdziało. Zastaliśmy Polskę w zarodzie, tworzącą się i skupiającą wśród zaciętej walki z Germanizmem, który wkoło niej resztę Słowiańszczyzny pochłaniał. Walka z cesarstwem trwała aż do połowy XII w.; w pierwszych dniach XIV stulecia przeniosła się na inne pole, skoncentrowana w długich zapasach z Zakonem Krzyżowym. Była to walka obronna, począwszy od krwawych starć Mieczysława z Geronem, a skończywszy na tryumfie Grunwaldzkim. Późniejsze Krzyżackie boje Kazimierza Jagiellończyka miały już cechę raczej zaczepną, choć i tu chodziło o wyrwanie z pod niemieckiej przemocy starych ziem słowiańskich, podstępem zabranych; w zapasach tych Niemcy mniej lub więcej jawnie popierały i podburzały Krzyżaków — nigdy wszakże nie podniosły miecza ku ich obronie. Wyprawa Barbarossy przeciw Kędzierza-

wemu (1157 r.) była ostatniem zbrojnym wystąpieniem cesarstwa: odtąd już aż po połowę XVIII w. Polska nie miała widzieć cesarskiego żołnierza inaczej jak w charakterze sprzymierzeńca. Z tem wszystkiem, prawdziwej przyjaźni nie było. Cesarze z Luksemburskiego a potem i z Habsburskiego domu patrzyli z zazdrością na podwojenie sił Polski przez unię z Litwą i tamowali jak mogli wzrost Jagiellońskiej potęgi; to też umieli oni tajemnie podniecać antagonizm, wzrastający w ciągu XV wieku między Moskwą i Litwą, umieli podmawiać zhołdowanych w 1466 r. Wielkich Mistrzów do usunięcia się od obowiązków lenniczych. Obecnie na cesarskim tronie siedział syn Fryderyka III Maksymilian, prawdziwy założyciel wielkości Austrii. Podwójnie spokrewniony z Jagiellonami — raz przez babkę Cymbarkę a potem przez żonę Kazimierza Elżbietę — był on wszakże nietylko niepewnym, ale wręcz szkodliwym sąsiadem: dom Jagielloński panujący nad Litwą, Polską, Czechami i Węgrami, hołdujący Multany i Prusy, zdał mu się rywalem, zaporą, którą należało usunąć, chcąc nad środkową Europą ugruntować przewagę Habsburgów.

Takiem było sąsiedztwo zachodnie. Od południa również nie mogła Polska być zupełnie spokojną. Tam od przeszło stu lat rozpierał się wróg chrześcijaństwa — Turek, a choć przymierze przez Kazimierza Jagiellończyka z sultanem zawarte, a przez obu jego następców zatwierdzone, chroniło od otwartej wojny, nie wstrzymywało jednak coraz częściej powtarzających się napadów tatarskich. Witold niegdyś zrozumiał był niebezpieczeństwo, usiłował go jednym ciosem zniweczyć i gdyby liczniejsze hufce były mu towarzyszyły nad Worskłę, kto wie czyby nie był na zawsze usunął tej

grozy, która teraz ustawicznie wisiała nad Litwą? Z czasem byliby i bez tego Polacy dali rady Tatarom, gdyby nie z jednej strony poparcie, jakiego ci doznawali od Moskwy i Turcyi, a z drugiej brak organizacyi wojskowej w samejże Polsce. Napad Tatarów zazwyczaj bywał krótki: wpadali, pustoszyli chwytając łup i jeńca i prawie zawsze uchodzili, zanim pospolite ruszenie zdołało się zebrać. Na sąsiedztwie tureckiem Polska zyskała tylko hołdownictwo zagrożonej od pohańców Mołdawii; był to jednak stosunek tak luźny, a gospodarowie przeczucali się tak często na węgierską lub nawet i turecką stronę, iż lenna tego nigdy bardzo na seryo nie brano.

Azatem, wojny moskiewskie i najazdy tatarskie od wschodu, od południa nietrwały pokój z Turcyą a od zachodu nieszczerą przyjaźń cesarstwa, do tego niepewny stosunek z Prusami i Mołdawią — oto co otaczało na zewnątrz Polsko-Litewską monarchię w pierwszych dniach XVI w. Przez sześćset lat Polska rozrosła się ogromnie, spoiła w całość różnobarwne części składowe a złączeniem się z Litwą podwoiła swój obszar terytoryalny. Unia ta zrazu nie mogła być całkowitą; wprawdzie wspólny wróg, wspólna dynastia i ustrój państwowy łączyły oba narody, ale dzieliła je różnica cywilizacyi i pojęć, dzieliła długo jeszcze pewna zobopólna podejrzliwość i zazdrosne spory o posiadanie niektórych prowincyj. Pomimo tego, jakżeż teraz, w chwili spokojnego wstąpienia na tron Zygmunta I, daleko było od najazdów pogańskich synów Gedymina, jakże zwłaszcza, pomimo otaczających Polskę trudności, daleko od czasów, gdzie Mieszko I nie śmiał usiąść w obecności niemieckiego margrafa, ani wejść w płaszczy na jego pokoje!

Na wewnątrz, kraj od swojej kolebki przez równie wielkie przechodził zmiany. Nasamprzód gminowładny, podzielony na opola i gminy, potem monarchiczny, najeżony grodami, z których kasztelanowie rozciągali na okół swoją sądową i fiskalną jurysdykcyę — stał się możnowładczym przy końcu średniowiecznej epoki podziałów. Do śmierci Krzywoustego monarcha sprawował rządy, objeżdżając kolejno wszystkie części państwa; trzymał jednego wojewodę t. j. zarazem hetmana i pierwszego ministra, jednego marszałka, miecznika, podskarbiego i t. p. Później, gdy miasto jednej wielkiej monarchii, utworzyło się mnóstwo drobnych państweczek, musiał każdy z książąt dzielnicowych posiadać również swego wojewodę i swych dostojników nadwornych, a choć potem książęta znikli i kraj zjednoczył się pod berłem Łokietka, urzęda te i tytuły pozostały nietknięte, z tą różnicą, że nie były już przywiązane do książęcych dworów, ale do poszczególnych ziem. Każde z dawnych księstw zostało osobną dzielnicą, mającą swój osobny samorząd, swego wojewodę (i od tego *województwem* nazwaną), swoich kasztelanów, podkomorzego, miecznika, sędziego i t. p. Niektóre tylko dzielnice zwane *ziemiemi*, zbyt małe, aby własny samorząd posiadać mogły, zostały włączone do województw; każde zaś województwo zachowało dawny, z Piastowskich czasów datujący podział na *powiaty*, uregulowany według rozmiarów poszczególnych dzielnic. Tak np. województwo Poznańskie liczyło 4 powiaty, Krakowskie zaś posiadało ich aż 7; główny bowiem podział kraju był bardzo nierówny, a województwa podobnie jak niegdyś księstwa, różniły się między sobą obszarem i znaczeniem. Małopolska np. składała się z wielkich województw, gdzie przewodziły

możne rody, które własne pułki prowadziły na wojnę, miały własną chorągiew i własne zawołanie bojowe; z tych niektóre, jak Toporzycy, Jaksowie, Gryfy i t. p. starożytnością przedpiastowskich czasów sięgające miały prawo miecza nad poddanymi. Wielkopolska zaś podzieliła się na szczuplejsze części, kędy nie było miejsca na liczne fortuny magnackie, a za to wzmógł się żywioł drobnej i ruchliwej szlachty. Z różnicy województw wypływała sama przez się i różnica w znaczeniu przedstawiających je dygnitarzy: wojewoda sandomierski lub krakowski znaczył więcej niż wojewoda brzeski i t. p.

Po wojewodach najważniejszą rolę w administracyi państwa grali przez długi czas kasztelanowie; władza ich jednak przeszła nieznacznie w ręce *starostów grodowych*. Pierwszy król Wacław, chcąc się własnymi posługiwać ludźmi, zaprowadził u nas ten rodzaj urzędu, który za Łokietka i Kazimierza W. został rozpowszechniony po całym państwie. Odtąd, przez cały wiek XIV i XV, rządy w dzielnicach były dwoiste: wojewoda, kasztelan, podkomorzy, sędzia, podsędek i t. d. przedstawiali autonomię miejscową; wśród nich starosta był przedstawicielem centralnego rządu, urzędnikiem królewskim, niezawisłym od wojewody, odbierającym rozkazy prosto od tronu, posiadającym siłę zbrojną, władzę wykonawczą, a w niektórych razach i prawo miecza. Były więc i dwa rodzaje sądów: ziemski i grodzki; pierwszy zajmował się głównie sprawami dotyczącymi dóbr ziemskich, a od niego apellacya szła do wojewody, do drugiego (grodzkiego czyli starościńskiego) należały sprawy rozbojów, gwałtów, podpaleń a często i sprawy cywilne. Oprócz starostw grodowych, dość licznie rozsia-

nych po kraju, były i *starostwa generalne* dla całych prowincyj, jak dla Wielkopolski, Małopolski i Podola. Jak ważnym był w XIV w. urząd wielkorządcy czyli starosty generalnego wielkopolskiego, widzimy przez to, iż nań Łokietek syna swego Kazimierza posadził, a dalej przez burze, jakie po śmierci Ludwika zwały się na głowę Domarata z Pierzchna, ówczesnego starosty. W ogóle zaprowadzenie władzy starościńskiej nie odbyło się bez walki, mianowicie w Wielkopolsce; wszakci to przeciw niej skierowane były pierwsze w kraju konfederacye rycerskie Maćka Borkowicza, a choć późniejsze zatargi stronnictw przybrały się w polityczne pozory, na dnie ich tkwił zaród buntu przeciwko nowej, ściślejszej formie administracyi rządowej. W walce tej zwycięstwo pozostało przy tronie, w mocy którego władza starostów byłaby mogła z czasem stać się nader pożytecznem narzędziem, gdyby wkradający się parlamentaryzm nie był wszelkiej władzy w państwie zwichnął i osłabił. W miarę jak polityczne działanie całego kraju koncentrowało się w sejmach, zmniejszał się i zakres czynności autonomicznych urzędników ziemskich. Zwrot ten miał się najbardziej uwydatnić pod koniec XV w. Wojewoda wprawdzie był nadal pierwszą osobą we własnej dzielnicy, ale jako obowiązek, pozostawało mu radzenie w senacie, przywozienie miejscowem pospolitem ruszeniem, nadzór nad targami, sąd apellacyjny od sądu ziemskiego i sądownictwo nad Żydami w zastępstwie króla. Kasztelanstwo zaś stawało się coraz bardziej tytułarną godnością, dającą piękne miejsce w senacie; od czasów zda się Krzywoustego kasztelan czyli t. zw. *pan krakowski* trzymał prym przed wojewodami.

Wielkie księstwo Litewskie do niedawna wyłącznie

monarchiczne, podzielone na liczne pseudo-feudalne ksiąstewka, złączyło się po większej części pod berlem Wiktolda, dostało na razie też same przywileje co Polska i z małemi zmianami uległo tejże samej organizacyi rządowej. Odtąd Litwa postępowała, bezwiednie może ale wiernie w ślad Polski, zawsze jednak trzymając się w tyle, w pewnem oddaleniu; tak np. w epoce, gdzie w Polsce możnowładztwo górowało nad władzą monarchią, na Litwie władza ta ugięła pod stopą swoją zarówno głowy najmożniejszych bojarów jak i najuboższych włościan. Później zaś, gdy w Polsce żywioł drobnej szlachty począł się budzić i brać górę tak nad możnowładztwem jak i nad tronem, na Litwie potęga senatu stała w całej pełni i gniotąc uboższą szlachtę, urągała nawet monarchii, jak to widzieliśmy wybitnie za czasów Aleksandra. Przy bliższych i częstszych stosunkach z Polską miał i ten stan rzeczy zlagodzić się i zrównać w przyszłości.

Prusy królewskie w chwili aneksyi do Korony otrzymały osobne, szerokie przywileje i samorząd przy zupełnym udziale w prawach polskich; posiadały własne prowincjonalne sejmy, zawarowany wybór samych krajowców na urzęda miejscowe, wolność od cel i podatków i prawo bicia monety ze stemplem królewskim w Gdańsku, Toruniu i Elblągu. Dobrodziejstwa te dozwoliły Prusom nie tylko podnieść się szybko z ruiny, w jaką były popadły wśród długich zapasów z Zakonem, ale jeszcze ściągać powoli do siebie cały handel zbożowy, który dotąd polskie miasta bogacił; zresztą przywileje, które z jednej strony przywiązywały te kraje do Polski, z drugiej odgraniczały je poniekąd od wspólnej ojezyny. Prusakom wystarczało to co mieli u sie-

bie, to też usuwali się od sejmów polskich i od dygnitarstw koronnych.

Władza monarsza w Polsce kilkakrotnie w ciągu dziejów zmieniała swój charakter. Zwalczywszy resztki rządów gminnych, król stał się wszechwładnym panem poddanych i kraju, przekazywał go dzieciom i dzielił pomiędzy nich jakoby własną, ojczyzną rolę. Władza ta jednak nie mogła bezkarnie przebyć czasu podziałów. Już i przedtem za Władysława Hermana widzimy sprawy publiczne po dwakroć poddane zgromadzeniu możnych duchownych i świeckich; widzimy nawet Krzywoustego zwołującego sąd dla potępienia Zbigniewa, czegooby jeszcze Bolesław Śmiały z pewnością nie był uczynił. Po niemal dwuwiekowej przerwie, podczas której dłoń książęca tu i owdzie tylko czuć się dawała i to raczej czynami rozbójniczego gwałtu, niż prawowitej władzy — Łokietek i Kazimierz W., obejmując rządy złączonego kraju, zastali w nim możny zastęp panów, którym słabość dzielnicowych władców dozwoliła się wynieść. Był to żywioł, z którym już należało się liczyć, to też obaj ostatni Piastowie zwoływali niejednokrotnie zjazdy *prałatów i baronów*: od zezwolenia ich uczyniono zależną ważność traktatu Kaliskiego, zawartego z Zakonem. Kazimierz W. jednak, nie tylko nie dał się tej Radzie ujarzmić, ale przeciwnie posługiwał się nią, a w razie nieposłuszeństwa umiał karać surowo. Dopiero panowanie Ludwika węgierskiego zaznacza (w Koszycach 1374 r.) erę przywilejów, t. j. stopniowego obdzierania majestatu z prerogatyw absolutnej władzy, nasamprzód na korzyść możnowładztwa, a potem szlachty. Od tego czasu też datuje się rzeczywiście wolna elekeya królów: naród spierał się już o wybór Jadwigi lub Maryi; później

choć się trzymano Jagiellońskiego domu, przecież syn nie z prawa ale z obioru zasiadał na ojcowskim tronie — wiadomo jak drogo uznanie następstwa Warneńczyka kosztowało Jagiellę! Z czasem też zjazdy dla wspólnej narady stawaly się coraz częstszymi i coraz większego nabierały znaczenia. Za Kazimierza Jagiellończyka, gdy szlachta poczęła brać żywy udział w sprawach publicznych, a król oparł się na niej wyłącznie, z pominięciem górującej dotąd Rady koronnej, ustanowiono regularne zwoływanie sejmu, nie oznaczając jednak wyraźnie jego praw i atrybucyi. Dopiero za Aleksandra przyszła do życia nowa forma rządu, na tle której miały się rozwijać dalsze dzieje narodu. Król stał się prawdziwym monarchą konstytucyjnym, otoczonym gronem ministrów i urzędników; z tych najpierwszymi byli: *Marszałkowie Wielcy, Koronny i Litewski*, mający pieczę nad bezpieczeństwem króla, zarząd domem królewskim i sądownictwo z prawem miecza we wszelkich przestępstwach przeciw osobie monarchy lub spokojowi publicznemu w każdorazowym miejscu pobytu króla. Na ich rozkazy stała *gwardya* czyli poczet zbrojny, licznie utrzymywany przez ostatnich królów. W razie potrzeby, Marszałka Wielkiego zastępował *Marszałek Nadworny*. *Kancierz Wielki* i *Podkanclerzy* dzierżyli pieczęcie państwowe i zawiadywali kancelaryą królewską; *Podskarbi* zaś miał zarząd dóbr koronnych i królewskiego skarbu.

Skarb ten, podobnie jak władza książęca, różne przechodził koleje. O niezmierzonych jego bogactwach za czasów Mieszka i Chrobrego świadczą: przyjęcie cesarza Ottona, zwykła wspaniałość królewskiego dworu, dalej bogate dary składane w kościołach, ów krzyż szczerozłoty, trzykroć wagę donatora mający, a którego

później w Pradze kilkunastu ludzi z trudnością unieść zdołało, owe trzy złote tablice z gnieźnieńskiego ołtarza, z których jedna trzy centnary ważyła, nareszcie owe sto wozów złota i srebra, które Brzetysław uwiózł do Czech po zrabowaniu gnieźnieńskiego i krakowskiego skarbcu... Kazimierz Odnowiciel zastał skarb pusty — jednakże już za następcy jego słyszymy o obfitych daniach w złocie i srebrze do Krakowa zwożonych i o wspianych darach, sypiących się z ręki króla z hojnością, za którą mu przydomek *Szczodrego* nadano. Jeszcze bogaty za Krzywoustego, skarbiec książęcy topnieje w rękach dzielnicowych władców: Mieszko Stary szuka różnych sposobów, aby go napęłnić, udaje się do przemysłu Żydów i bicia spodlonej monety; podczas pierwszego napadu Tatarów św. Kinga musi własne wiano poświęcić na stawienie sił zbrojnych. Pomimo poprzednich zarządzeń Wacława, Łokietek przez całe życie walczy z niedostatkiem, przez brak pieniędzy traci Pomorze i dopiero syn jego utrzymaniem pokoju i umiejętną gospodarką doprowadza napowrót finanse do pożądanego stanu. Za Jagiellonów dwie główne przyczyny składają się na zubożenie korony: 1) przesadna hojność królów, 2) przywilej warujący szlachcie znaczne wynagrodzenie (5 grzywien od oszczepu) za wojnę po za granicami kraju i pokrycie większych szkód w razie wojny w obrębie granic — w skutku czego monarcha w braku gotówki częstokroć po wojnie musiał płacić zastawem dóbr koronnych lub nadaniem ich na własność. Prócz tego, w ciągu XV w. wyprawa Warneńczyka po koronę węgierską, wojny pruskie i polityka dynastyczna Kazimierza Jagiellończyka, a na koniec rozrzutność Aleksandra przyczyniły się do wyczerpania zasobów. Stałe

dochody, jakimi skarb królewski mógł się zasilać, szły z intraty dóbr koronnych (wielce obecnie zmniejszonych), z kopaliń (głównie soli i srebra) z ceł i z mennicy; pozatem jeszcze były rozliczne opłaty z miast, pogłównie żydowskie i podatek dwu groszy z łanu, rozciągnięty od czasów Ludwika na dobra duchowne i świeckie. Temi mógł król rozporządzać do woli. Dopiero za Aleksandra zabroniono szafunku dobrami koronnemi bez przyzwolenia sejmu.

W rękę króla zatem pozostawał obecnie skarb, *executywa* czyli władza wykonawcza, dowództwo wojsk w czasach wojny i *de facto* cała strona dyplomatyczna rządów — słowem, wszystek ciężar odpowiedzialności i pracy bez swobody decyzji i odpowiednich środków działania. Sejm zaś zajmował się uchwaleniem podatków i poborów wojskowych, prawodawstwem, sądzeniem głośnych, zwłaszcza politycznych zbrodni i rozstrzygnięciem ważniejszych kwestyi spornych, poddawanych pod wyrok króla i narodu.

Widzieliśmy poprzednio, iż sejm ostatecznie uregulowany na zjeździe Radomskim w r. 1505, składał się z trzech czynników czyli t. zw. *stanów*, a temi byli: *król*, *senat* i *szlachta*. Sejmy bywały zwołane na mocy uniwersalów królewskich, po odczytaniu których szlachta poszczególnych powiatów lub ziem zbierała się na sejmiki, celem obrania posłów. Aby brać udział w sejmiku trzeba było być szlachcicem i mieć skończonych lat 18; poseł zaś musiał ich liczyć najmniej 23 i posiadać majątność ziemską. Osoba jego była nietykalną na 4 tygodnie przed sejmem i po sejmie; krzywda w tym przeciągu czasu wyrządzona, uważaną była do połowy XVI wieku za zbrodnię stanu. Po sejmiku zazwyczaj,

obrani posłowie z całej prowincyi zjeżdżali się z senatorami na t. zw. *sejmik generalny*, gdzie się porozumiewano nad kwestyami, które miały być wniesione na sejm centralny. Te odbywały się najczęściej w Lublinie lub Piotrkowie (nigdy prawie w Krakowie) ¹⁾; w dzień otwarcia sejmu słuchano nasamprzód Mszy św., po której Marszałek W. wygłaszał mowę, zawierającą propozycye od tronu, poczem posłowie szli obradować do osobnej izby poselskiej i dopiero gdy już między nimi uchwały zapadły, wracali po ich zatwierdzenie do sali, gdzie na nich oczekiwał król, otoczony senatem. Senat zaś składał się z Prymasa, wszystkich biskupów, wojewodów i kasztelanów polskich i litewskich, oraz z ministrów królewskich. Tylko *ogólna zgoda trzech stanów* zebranych na sejmie, nadawała uchwałom moc prawa.

Chcąc skreślić dzieje senatu t. j. możnowładztwa polskiego aż po wiek XVI, należałoby powtórzyć całe dzieje ojczyste, przypomnieć wielkie lub groźne postacie Sieciecha, Piotra Dunina i Jaksy z Miechowa, Skarbimira, Goworka, wojewody Mikołaja owego polskiego Warwieka, któremu również miano *twórcy książąt* przystało, Krystyna z Ostrowa, trzech Wissemburgów i tylu innych; wyliczyć potężne rody, których poświęcenie dla kraju lub zobopólna rywalizacya tak ważną w dziejach odgrywały rolę. Po tych wszystkich, wśród których spotykamy kilku warcholów lecz *ani jednego zdrajcy* ²⁾, wyli-

¹⁾ Podany tu porządek sejmowy jest nieco późniejszym od 1505 r. Formy te wyrobiły się potrochu, przy dłuższej praktyce parlamentarnego życia.

²⁾ Jedynym oficjalnie przez historyków uznanym zdrajcą był Wincenty z Szamotuł, który miał za Łokietka walczyć po stronie Krzyżaków i dopiero pod Płowcami wrócić do polskiego

czyć nam wypada poczet ludzi znakomitych, wyszłych ze szkoły Kazimierza W., mężów przejętych miłością publicznego dobra, którym Polska zawdzięcza Unię z Litwą i zarząd kraju przez ostatnie 30 lat XIV stulecia. Imiona Jaśka z Tenczyna, Spytką z Melsztyna, Sędziwoja z Szubina, Dymitra z Goraja, Jaśka z Tarnowa, Dobiesława i Zawiszy z Kurozwak, a później Czarnego Zawiszy z Garbowa, zawsze z wdzięcznością pozostaną zapisane w historii. Przy schyłku atoli panowania Jagielly, Rada koronna, niezadowolona jeszcze swem stanowiskiem, dominującym całą monarchię, przybiera wobec tronu postawę oporną, niemal wyzywającą; poczynają też jawić się postacie jak Strasza, Rytwiańskiego lub młodszego Spytką z Melsztyna, nad którego trupem ogłoszono wyrok infamii...

Krzyżowe wyprawy Warneńczyka porywają na chwilę całą młodzież magnacką; ale za wstąpieniem na tron Kazimierza, opozycja budzi się znów i staje zuchowałą. Wkrótce też, pomimo niektórych dzielnych i mądrych osobistości, przewaga możnowładztwa szybko upada pod wpływem nowych prądów i nowej wzrastającej potęgi.

Potęgą tą była szlachta czyli t. zw. *stan rycerski*, najliczniej w sejmie przedstawiony. Przez długi czas rola drobniejszej szlachty jest w państwie zupełnie nieznaczną; wprowadzie już przywilej Koszycki, oddając przeważnie w jej ręce monopol służby wojennej, stawia granicę między nią a mieszczaństwem i włościanami, którym przez to samo wstęp do szlachectwa utrudnia. Pomimo

obozu. Ostatnie badania jednak zaprzeczają tej całej historii, którą — nie wiedząc napewno czego się trzymać — opuściliśmy umyślnie w toku opowiadania.

tego, szlachcie XIV w. niewzbogacony już jak za Piastowskich czasów przez wyprawy wojenne, zmuszony do ciągłego borykania się z chłopem, którego do roboty przymusza, widzi się na swej rozdrobnionej roli uboższym i mniej światłym od mieszczanina; poczyną zatem chciwie wkoło siebie spoglądać, mierząc z zazdrością bogactwo miast i polityczną przewagę magnatów. Toć jak widzieliśmy, w wilię bitwy nad Worskłą szlachcie Szczekocki rzuca w twarz obelgę wielkiemu Spytkowi z Melsztyna, odradzającemu nierówną walkę, i woła, iż „nie dziw, że możnym panom strach śmierci, bo im żal ich pięknych zamków i włości!“ Był to zapewne wyjątek, ale samo zajęcie świadczy o usposobieniu, nurtującym wśród szlachty. Częste zwoływanie zjazdów otwarło jej pole do wyjścia z neutralności i wybicia się na polityczną widownię. Statut Cerekwicki i Nieszawski były wielkimi wygranymi rycerskiego stanu, zdobytymi kosztem możnowładztwa, mieszczaństwa i ludu wiejskiego; za temi poszły i nowe korzyści, jak np. za Jana Olbrachta zyskane uwolnienie od ceł, prawo propinacyi i wolnej żeglugi Wisłą do Gdańska. Za Aleksandra, dzięki uregulowaniu rządów parlamentarnych, szlachta posiadała już nawpół z senatem władzę prawodawczą; odtąd też od jej własnej woli zawisł stopień posłuszeństwa i zależności, w jakim miała zostawać wobec panującej głowy. Cały kraj, według słów Szujskiego, był „rozpolitykowany“; dostrzedz jednak łatwo, iż w miarę, jak szlachcie więcej na zjazdach rozprawia, staje się mniej pochopnym do walki, mniej karnym w szyku bojowym. Pospolite ruszenie zbiera się wolno, w obozie spiera i gardłuje, a w pochodzie gorzej od wroga pustoszy kraj okoliczny. Wszystkie wojny drugiej połowy XV w.

są tego jawnym dowodem — wszak dopiero zaciężnym żołnierzem mógł Kazimierz wojnę pruską zakończyć! Spotyka się oczywiście tu i owdzie przykłady wielkiej dzielności, ale te nie tłómaczą ogółu.

Prawdziwa przepaść dzieliła stan rycerski od wiejskiego ludu, z którego po większej części był wyrósł. Widzieliśmy w ciągu opowiadania, jak ta przepaść tworzyła się i rozszerzała powoli. Podczas co rycerz rósł majątkowo i pojęcia swoje względnie rozszerzał, kmieć tak materyalnie jak umysłowo pozostał czem był na początku; zbyt często nawet tracił swoją posiadłość i szedł zamieszkać na cudzym gruncie, wypłacając się właścicielowi pracą, daniną lub czynszem. Ustawy zjazdu Łęczyckiego i późniejsze prawa Kazimierza W., broniące chłopów od gwałtów i ucisku możniejszych, świadczą tylko jak nisko był już upadł stan kmiecy — jednak w pierwszych 30 latach XV w. czyniono jeszcze różnicę między *kmieciem wolnym* a *poddanym*, *niewolnym*; zdarzało się, iż taki wolny kmieć dorabiał się majątku i żenił z córką szlachcica... Przywileje Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka choć nie były wręcz chłopom przeciwnie, wszakże przez samą swoją wyłączność na korzyść szlachty powiększyły przedział między klasami. Wśród podobnych okoliczności nie zadziwia nas ustawa sejmu Piotrkowskiego, za Jana Olbrachta w roku 1493 wydana, karcąca zbyt ni przepych w stroju włościan i utrzymywanie się ich nad stan. Fakt ten świadczy o pewnym dobrobycie u ludu wiejskiego; dobrobyt ten jednak musiał być bardzo względnym lub ograniczonym na niektóre okolice, skoro chłopom nie było żal go porzucać dla przenoszenia się w inne, mniej zamieszkałe strony. Tenże sam sejm Piotrkowski dla

powstrzymania emigracyi chłopów na Ruś, wydał prawo zabraniające pod surowemi karami włościaninowi przenosić się z miejsca na miejsce, opuścić wieś bez pozwolenia pana. Lekarstwo w tym przypadku okazało się gorszem od samej choroby; emigracya wprawdzie ustała, ale ludność wiejska zamieniła się w klasę niemal niewolniczą. Chłop wraz z rodziną swoją był przykutym do gleby; dozwolono tylko jednemu z synów każdej rodziny iść do miasta na rzemiosło lub naukę, a jeżeli tam długi zaciągnął, nakazano poszukiwać je nie na rodzicach jego, ale na panu włości, z której pochodził. Odtąd już los kmiecia, zrównanego z poddanym, stał się zależnym od złej lub dobrej woli właściciela ziemi; bywał też różnym i niestałym, jak wszystko co na ludzkiej woli oparte. Gdy szlachciec był ucieciwy i umiał się rządzić, to i ludności pod nim żyjącej, działo się dobrze i wyrabiał się stosunek patryarchalny, którego dotąd niekiedy spotykamy ślady; jeżeli zaś był zły — to chłop stawał się prawdziwym męczennikiem i nawet skargi do sądu ziemskiego nie wiele pomódz mu mogły. Lepszym w zasadzie był los chłopów w posiadłościach królewskich, choć i tu zawisł od łaski zarządców — najlepiej zaś działo się w dobrach duchownych. Tu i robocizna była lżejsza i dań skromniejsza i opieka znajdowała się większa, a toż samo zda się było i w Niemczech, skoro dawne przysłowie poucza nas, że „Dobrze jest żyć pod pastorałem“ (*Unter'm Krummstab ist's gut zu wohnen*).

Dobra duchowne były w Polsce obszerne, osobnemi przywilejami uwolnione od podatków i poborów wojсковych, wśród wojny groźbą kar kościelnych od spustoszenia wedle możności bronione; tylko w razie ważnej potrzeby krajowej biskupi składali t. zw. *subsidium*

charitativum t. j. dobrowolną ofiarę. Duchowieństwo zakonne i świeckie było niezmiernie liczne — w sejmie jednak nie tworzyło osobnego stanu. Wielce czezone za Bolesławów, w następnych wiekach wszechpotężne, doszło do szczytu władzy w osobie Zbigniewa Oleśnickiego. Jagiello wyrokiem z 1424 roku oddał kacerzy pod sąd duchowny, nieco później (*Lauda Cracoviensia 1447*) poddano mu również sprawy małżeńskie i testamentowe, skargi o zabójstwo księdza przez świeckiego i *vice versa* i winę odstępstwa od Kościoła przez całoroczne oddalenie od sakramentów. Wolno także było rozstrzygać i inne sprawy, częstokroć dobrowolnie niesione przed sąd biskupa. Wkrótce potem jednak za Kazimierza Jagiellończyka powaga duchowieństwa znacznie się zmniejszyła; powodem do tego były po części różnice zdań między Oleśnickim a królem, niezadowolenie z przychylnych Krzyżakom wyroków papieżkich legatów, spór o prawo nominacyi biskupów, zakończony tryumfem królewskim, a nadewszystko nową formą rządu i stopniowe obojętnienie dla spraw kościelnych. Pomimo tego, duchowieństwo nie przestało brać żywego udziału w sprawach publicznych, z jego łona zazwyczaj wybierano królewskich kanclerzy, biskupi na pierwszym miejscu zasiadali w senacie, ksiądz byle był *natus et possessionatus* t. j. szlachcicem i właścicielem ziemskim, bywał obierany posłem zarówno z innymi — słowem duchowny nie przestawał być czynnym i prawie zawsze dobrym obywatelem kraju.

Niestety! nie toż samo działo się z miastami. Ludność ich od XIII wieku przeważnie niemiecka, rządząca się obcem prawem i nie przerywająca, pomimo starań monarchów, stosunków swych z Magdeburgiem, przytem zazdrosna o wyłączność swych przywilejów

i sądów, musiała bardziej jeszcze oddalać się od reszty narodu, w miarę jak swobody nadawane rycerskiemu stanowi ścieśniały ją w obrębie ścian miejskich. Podczas podziałów kraju mieszczaństwo w wielkim było znaczeniu, nieraz nawet — mianowicie w Krakowie — stanowiło o następstwie książąt. Wstąpienie na tron Łokietka i stłumienie przezeń buntu wójta Alberta, położyło koniec roli politycznej mieszczan, wszelako przez cały wiek XIV a nawet i w XV większe miasta brały udział w obiorze królów i wysyłały delegatów na zjazdy publiczne. Później prawo to wyszło z użycia, pomimo iż go żadnym statutem miastom nie odjęto. Przywilej Koszycki zabronił mieszczanom udziału w wyprawach wojennych; wolno im tylko było stawać w obronie własnego miasta, które mieli obowiązek utrzymywać w stanie warownym, ale obowiązek ten śnać nie bardzo był na seryo brany, gdyż fossy, mury i wszelkie roboty forteczne miejskie były zazwyczaj w najopłakańszem zaniedbaniu, — Jan Olbracht za zbliżeniem Tatarów musiał na gwałt Kraków fortyfikować od strony najazdu. Pierwotne prawo lokacyi dawało miastom wolność rozciągnięcia swych posiadłości i jurysdykcyi o milę na okół murów; król Ludwik dodał im jeszcze drugą milę obwodu — dalej jednak droga była zamknięta. Za Jana Olbrachta (1496) zabroniono nawet formalnie mieszczanom zakupna dóbr a już nabyte zalecono sprzedać w najkrótszym czasie; ten ostatni punkt jednak widocznie nie został wykonany, gdyż za Aleksandra nie tylko nie ponowiono nakazu sprzedaży, ale uznano *de facto* legalność posiadania owych dóbr przez mieszczan, żądając od tychże wypełnienia obowiązków wojennych do własności ziemskiej przywiązanych.

Polska przez czas długi nie miała istotnej stolicy; przenosiła się ona wraz z panującym, krążącym po kraju dla sprawowania rządów i wymiaru sprawiedliwości. Było jednak zawsze jedno miasto uprzywilejowane, zawierające główną siedzibę książęcą: tem była niegdyś Kruszwica; później Gniezno stało się miastem koronacyjnem i metropolią polskiego Prymasa. Za Bolesława Śmiałego punkt ciężkości po raz pierwszy przenosi się do Małopolski, do Krakowa; Władysław Herman mieszka wprawdzie w Płocku, ale na Wawelu zakłada kościół św. Wacława, a syn jego Krzywousty już otwarciem testamentem swoim naznacza Kraków jako stolicę i do posiadania jej przywiązuje zwierzchnictwo nad innemi dzielnicami kraju. Łokietek nawet koronuje się w Krakowie, a następcy jego idą za tym przykładem, co wzbudza niechęć Wielkopolan, upominających się o pierwszeństwo praw Gniezna; Kraków jednak zwycięża, a obok niego podnosi się znaczenie i innych miast Małopolski. Miasta te równie jak Wielkopolskie były dotąd, pomimo konkurencyi miast pruskich, kwitnące i bogate; opisy Krakowa z XIV i XV wieku pełne są szczegółów o przepychu w strojach, mieszkaniach i ucztach, nie licząc w to legendarnego przyjęcia królów przez Mikołaja Wierzyńka, który jako podskarbi królewski, mógł część swego majątku łasce pańskiej zawdzięczać. Ubiory znaczniejszych kupców świeciły od srebra, jedwabiu i aksamitu, każdy miał miecz srebrzysty u boku, a na palcu złoty pierścień z wyryciem *znaku* czyli *cechu*, do którego należał. U żon ich podziwiano suknie ze złotogłowiu perlami szyte i kosztowne czepce, wysokości bezmiernej. Zapas gotówki był również ogromny: cesarz Karol IV, jako jeszcze margrabia morawski, parę kroć

jeździł do Krakowa dla zaciągnięcia pożyczki, a raz nawet mieszczenie Kalisza zatrzymali go w przejeździe za długi...¹⁾ Ze zbytkiem mieszczan walczące ustawy nie wiele odnosiły skutku, skoro miano tak obficie z czego się przystroić i zabawić. Praca przytem szła gorączkowo, to też w połowie XV w. handel i przemysł w pełnym były rozkwicie, a płacone od nich podatki stosunkowo mało ważyły. Rząd wprowadzić musiał kilkakrotnie rozwiązywać rozliczne cechy i konfraternie rzemieślnicze, teroryzujące i monopolizujące handel targowy — związki te wszakże istnieć nie przestawały, pomimo że nie posiadały sankcyi legalnej.

Nie podobno mieć wyobrażenia o stanie ówczesnych miast a zwłaszcza miasteczek, sądząc po nędzy w jaką (prócz kilku wyjątków) później popadły. I tak Sochaczew, dziś mizerna miejscina, posiadał w XV i XVI w. 22 *cechów rzemieślniczych*, a między nimi złotników, sukienników, ruśnikarzy i kobierników, świadczących przez sam zbytkowy rodzaj swoich wyrobów o zamożności innych mieszkańców. W Warce, złożonej dziś z kilkudziesięciu nędznych chałup, liczy niekompletna lustracya królewska domów 400; Pyzdry, dziś do połowy podupadłe, miały 33 rzeźników, z czego można wnosić o liczbie reszty ludności. Tuszyn, dziś nędziej-szy od wioski, posiadał 69 rzemieślników, opłacających podatek królewski i t. d. Pomimo więc, iż Polska nieco mniej pięknych od włoskich lub niderlandzkich dostarczała wyrobów, nie można było wówczas uskarżać się

¹⁾ Karol Luksemburski znajdował się często w niedostatku z powodu rozrzutności ojca; raz przyjeżdżając do Pragi, musiał przyjąć u przyjaciół gościnę, gdyż wszystkie gmachy królewskie były w zastawie.

na brak przemysłu w jej miastach. Było to zresztą jedyne pole, na którem działalność mieszczan rozwijać się mogła; sama bowiem szlachta miała dostęp do urzędów królewskich, senatorskich i ziemskich, a nawet i do wyższych godności kościelnych — do osiągnięcia tych ostatnich mógł plebejusza tylko doktorat uprawnić.

Główną miarą pieniężną, używaną do kupna i sprzedaży była *grzywna srebra*, ważąca w Polsce lutów 12; czysto słowiańska jej nazwa w Polsce, Czechach i Rusi jednaka, świadczy że już w przedhistorycznych czasach waga ta była w użyciu u Słowian. Nie była im jednak wyłącznie znana; Grecy mieli grzywnę dwojaką: 8-o i 16-to uncjową; Rzymianie zaś używali 12-to uncjowej i ta prawdopodobnie od nich przeszła do Słowian, liczne bowiem wykopaliska każą wnosić, iż w starej Słowiańszczyźnie posługiwano się rzymską monetą, a być może że innej nie znano. Później w Polsce używano pieniędzy bizantyńskich, przywożonych przez kupców; w ogóle jednak było ich mało, gdyż zwykle płacono produktami w naturze, najczęściej skórkami z wiewiórek lub popielic. W XI w. poczęły się pojawiać drobne polskie monety, a że i te jeszcze wydawały się zbyt wielkimi, przełamywano je na połowę lub ćwierci. Krzywousty podniósł wyroby mennicy królewskiej, ale wkrótce, bo już za Mieszka Starego, uległy znowu spodleniu. Bito wówczas miasto zwykłych denarów, blaszki po jednej stronie wybijane, *brakteatami* zwane. Przez cały wiek XIII pieniądz Polski był bardzo lichy, dopiero król Wacław poprawił nieco stan ekonomiczny i zaprowadził pieniądz bity według czeskiej miary i wagi. Za Jagielly obok sztuk większej wartości ukazały się znów brakteaty; inne też, drobne pieniądze, wybijano w podłym gatunku,

za co Oleśnicki nie jeden raz króla strofował. Nie lepiej było i pod Kazimierzem Jagiellończykiem, to też za Olbrachta i Aleksandra cena drobnych srebrnych pieniędzy stała (stosunkowo) niezmiernie nisko i sam grosz wart był o półtora raza mniej, niż w końcu XIII w.

Pierwszą grzywnę, wybitą w Polsce, spotykamy za Krzywoustego; w czasie podziałów zjawiają się *skojce*, za Wacława *małe* i *szerokie grosze pragskie*, za Kazimierza W. *fertyny* czyli *wiardunki*. Za Aleksandra poczynają bić *czerwone złote*. Stosunek tych różnych monet był następujący:

1) *Grzywna* ¹⁾ wążąca 12 łutów, zawierająca 48 szerokich groszy.

2) *Wiardunek* czyli $\frac{1}{4}$ grzywny; ważył 3 łuty srebra, zawierał groszy 12.

3) *Skojec* ważył $\frac{1}{2}$ łuta srebra, zawierał 2 grosze.

4) *Grosz* ²⁾ równający się dziś mniej więcej war-

¹⁾ Grzywna pod nazwą *Marki* używaną była u różnych narodów, jako waga złota lub srebra. Karol W. wspomina o grzywnach i o szelągach, licząc 20 szelągów na grzywnę. Wartość tej monety a raczej wagi nie była wszędzie równą: była grzywna pragska, grzywna kolońska, magdeburska i t. d., tak jak dziś mamy funt rosyjski, austriacki, cłowy i t. d. W Polsce grzywna jako moneta istnieje tylko do czasów Aleksandra, później używano jej nazwę przy rachunkach większych summ li-tylko jako liczbę nominalną. Za Wacława liczono 12 grzywien srebra na 1 grzywnę złota.

²⁾ Grosz — *Grossus* był początkowo bity we Francyi i w Niemczech. Bywały złote i srebrne grosze różnej wartości. W roku 1240 św. Ludwik kazał bić w Tours z czystego srebra nowe grosze, z których szło 60 na grzywnę. Na tej stopie przeszedł grosz do Niemiec, a za Wacława do Czech i do Polski, gdzie jednak później wagę jego powiększono, tak iż jak powyżej widzimy, tylko 48 groszy na grzywnę liczono. Nazwa grosza najdłużej z całej Europy zachowała się w Polsce.

tości 30 centów t. j. trochę więcej jak złoty polski; bywał zwykle liczony *kopami* (po 60) lub *mendłami* (po 15).

5) *Półgroszek*, *denar*, *szeląg*, *brakteat*, były drobnemi srebrnemi monetami, których wartość częstokroć się zmieniała. Miedzianej monety w Polsce do końca XV w. nie było.

6) *Czerwony złoty* czyli *floren*¹⁾. Jedyny polski pieniądz złoty. Znanym był w Czechach od czasu Wacława; u nas zaś od Kazimierza W., wart był wtedy 12 szerokich groszy; później, jak widzieliśmy, srebrny pieniądz stopniowo upadał, złoto zaś powoli nabierało ceny, tak że za Aleksandra nie już 12 groszy ale 32 za czerwony złoty płacono. Za Warneńczyka bito czerw. złote polsko-węgierskie t. j. z herbami obu narodów; czysto polskie dopiero za Aleksandra odbijać poczęto. Wtedy pieniądz ten wartością równał się dzisiejszym 4 złotym reń. w. a. (16 zł. p. 29 gr.).

Z całej Europy najdłużej w ziemiach Litewskich

¹⁾ *Floren* pochodzi pierwotnie z Florencyi, ządł jego nazwa. W początkach odbijano na nim głowę św. Jana. We Francyi bito floreny już za czasów Ludwika VI (1108), w Niemczech o półtora wieku później za Albrechta I. Pomiędzy florenami a dukatami zachodziła zrazu pewna różnica; dopiero bowiem gdy floreny jęły być podlejsze, poczęto w XII w. w księstwie Apulii wybijać czysto złotą monetę, którą nazwano *Ducatus* od wrytego na niej napisu: *Sit tibi Christe datus, quem tu regis ducatus*. Dukaty w XV w. zaprowadzone zostały w Niemczech, gdzie dzięki utrzymaniu stałej wagi złota zrównały się z florenami. — W Polsce w ostatnich czasach odkryto dukat, o którym znawcy twierdzą, iż starożytnością sięga panowania Łokietka. Byłoby to dowodem, że u nas bito złotą monetę daleko wcześniej aniżeli dotąd mniemano.

i Ruskich zachował się zwyczaj używania zamiast pieniędzy sztabików ze złota lub srebra, które siekano albo rąbano na części różnej wielkości. Ztąd (od *rubaj*, rąb) nazwa *rubli* nadana owym sztabikom, później zaś owalnie ulanym sztukom srebra, noszącym niekiedy herb narodu *Pogoń*, niekiedy znów litery, oznaczające familijne nazwisko. Zdaje się bowiem, iż wolno było każdemu fabrykować podobne ruble, byle te zawierały przepisaną ilość czystego kruszczu i opatrzone były znakiem, według którego można było rozpoznać z czyjej pochodziły ręki; o zlotnikach wiadomo na pewno, iż posiadali rzeczone prawo — fałszerzy srogie spotykały kary. Ten dziki nieco system monetarny przyniósł jednak dobry rezultat, gdyż pieniądz litewski utrzymywał się długo w jednostajnej wartości i zawsze miał lepszy kurs aniżeli polski. Za Jagielly płacono 96 gr. litewskich za rubel srebra; za Aleksandra liczono ich już 100, która to proporcya do połowy XVII w. utrzymać się miała.

Zwyczajną wagą handlową był funt polski, wążący 32 łutów; w aptekach tylko używano *funtów norymberskich*, wążących 12 uncyj. Centnar zawierał 127 *℥.*, a oprócz tego wążono także (wosk, łój i t. p.) na *kamienie*, licząc je po 32 *℥.* Kamień przeto był bez mała ćwiercią centnara. Do mierzenia rzeczy płynnych używano kwaterek, kwart, garncy, konwi i beczek; *achtel*, którym mierzono piwo, zawierał ósmą część beczki.

Ceny produktów i wyrobów tak krajowych jak zagranicznych, zmieniały się z wartością pieniędzy i obfitością przedmiotów handlu. Podczas średnich wieków wszystko, co służyło do ubioru, było nadzwyczaj drogie, prócz oczywiście szarego płótna i grubych, wełnianych samodziałów domowej roboty. Kroniki dziwią się wspa-

niałości strojów na dworze Chrobrego, później jednak zapisują z pewnem spartańskiem oburzeniem, iż podczas kampanij ruskich Bolesława Śmiałego rycerze nasi zmiekkli i poczęli stroić się w *blawaty*. Jedwabne lub aksamitne tkaniny i dzisiaj drogo kosztują, wówczas jednak sama wełna o wiele tańszą nie była. Widzimy np. iż sukno szare na płaszcz Jagielly kosztowało po wiardunku (16 gr.) za łokieć, a podszewka doń z białego sukna skrojona, wypadła po 9 groszy. Za tegoż króla obuwie ozdobne kolorowe ze szpicami kończystemi ¹⁾ zapłacono 3½ grzywny; za sztukę brukselskiego sukna na ubranie królewskie 22 grzywny, za sztukę aksamitu 32 grzywny, a zatem tylko o 10 grzywien więcej. Warneńczyk za szubę aksamitną sobolami podszytą, płaci w 1440 roku 100 grzywien, tyleż za płaszcz aksamitny czarny, w złoto ozdobny. Za Kazimierza Jagiellończyka łokieć płótna francuzkiego kosztował 7 gr., sukna najlepszego groszy 20, adamaszku 1½ czerw. zł., aksamitu 2 czerw. zł., atlasu 1 grzywne i 4 grosze. Częstość ozdoba sukni dwa razy tyle kosztowała, co sama materya: rujnowano się na złociste i jedwabne galony czyli t. zw. *pasamony*. Inne rzeczy były stosunkowo tanie — i tak pancierz pozłacany przez Jagiellę Hospodarowi posłany, kosztował 2½ grz. (nieco mniej jak 2 łokiecie atlasu), zbroja królewska 11 grz., kapelusz słomiany 8 groszy, koń dla króla 10 grzywien, koń zwykły 4 grzywny. W tymże czasie za funt cukru płacono 11 skojców, za funt cynamonu 30 groszy, za

¹⁾ Ten rodzaj obuwia, noszony w całej Europie, pochodził z Polski; we Francyi nazywano je: *bottes à poulaines ou pointes polonaises*.

kamień wosku 1 grzywnę i 15 skojców, za achteł piwa 10 skojców, 100 jaj 12 groszy, kurczę 1 grosz, 30 śleddzi 3 grosze, korczyk kaszy 6 groszy, wóz sośniny 6 groszy i t. d. Mięso rzeźnicze w XV w. nie było wiele tańsze niż dzisiaj; wprawdzie spożywano go mało tak z powodu częstych a ściśle przestrzeganych postów, jak i wielkiej obfitości grubszej zwierzyny.

Polska była zawsze krajem przeważnie zbożowym; dopiero jednak od Kazimierza W. poczęto brać się na seryo do pracy rolniczej. Wówczas jeszcze na 6700 mil kwadratowych obszaru, 3000 zaledwie było pod pługiem; reszta okryta była lasem, lub leżała odłogiem. Po zajęciu Rusi Czerwonej sprowadzono licznych osadników z Czech, z Morawy, Wołoszczyzny a nawet i z Niemiec, oddając im pod uprawę ziemie pustynne. Przyłączenie Litwy nie wiele pod względem ekonomicznym przyniosło korzyści; kraj ten bowiem cały prawie zajęty był puszczami leśnymi, przerzynanemi zwierciadłem jezior i mnóstwem bagien i torfowisk. Ruś Kijowska po odejściu Tatarów leżała pustkami; Podole, Pobereże, cała Ukraina i południowa część Wołynia były bezludnym stepem. Litwin ubogi mało co roli uprawiał; żył przeważnie z łowiectwa i chowu bydła, wiódł żywot niemal koczowniczy, a chata jego była do szałas pasterskiego podobną. Na Wołyniu i Podolu ziemia była nadzwyczaj żyzna — nie dziw więc, że Polacy rzucili się skwapliwie do zużytkowania tych skarbów. W tym celu poczęli królowie hojną ręką rozdawać prywatnym ludziom wielkie obszary ziemi tak na Rusi Czerwonej jak i w tamtych do Litwy przyległych dzielnicach: brali wieley panowie, brali dworzanie, duchowieństwo, klasztory, brali nawet cudzoziemcy i Żydzi...

Sam Spytek z Melsztyna otrzymał od Jagiełły cały kraj od Dobromila do Stryja a potem i połowę Podola. Donacye te zrazu nadawały nowym właścicielom tylko prawo lenne: dobra nie mogły być sprzedane bez woli królewskiej, a po wygaśnięciu rodziny do Korony wracały. W ślad za wielkimi właścicielami podobnie jak na Rusi, napłynęli i osadnicy ze wszech stron przybyli: Polacy, Wołosi, Ormianie i Węgrzy, a w miarę wzrostu ludności powiększał się i rozwój rolnictwa. Gdyby nie częste, zwłaszcza pod koniec XV w. napady Tatarów, byłyby te piękne części Polsko-Litewskiej monarchii stały się śpichlerzem Europy, tem czem niegdyś południowe Podole miało być dla ludów Helleńskich. Tymczasem wobec ciągłego niebezpieczeństwa, gdy osadnik musiał jedną ręką pracować, a drugą się bronić, karczowanie i uprawa ziem dziewiczych szły bardzo powoli, a klęski głodowe powtarzające się kilkakroć w XV stuleciu, świadczą iż wielkie jeszcze przestrzenie ziemi czekały na lemiesz rolnika. W latach dobrych za to produkeya była większą niż to, co w kraju spożyć zdołano: już za czasów Jagiełły wywożono rocznie do miast Pruskich i Gdańska po 14.000 łasztów (420.000 korcy) zboża, w sto lat zaś wywóz podniósł się do 50.000 łasztów (1,500.000 kor.), nie licząc w to zboża, które niejednokrotnie w XV-tym i XVI-tym w. Rzplta Wenecka zakupywała dla swych południowych posiadłości, a które Czarnem morzem spławiano.

Przywilej Koszycki, jak wiadomo, zaprowadził równy podatek 2 groszy z łanu; była to bowiem pierwotna miara, używana do obliczenia przestrzeni grunтовой. Łany były różnego rozmiaru: frankońskie, niemieckie i polskie. Te ostatnie były dwojakie: *większe*

zawierające 3024 łokci długości a 120 szerokości i *mniej-sze* liczące 1200 łok. dług. na 96 szerokości. Pomiar ten za Jagiellonów zastąpić miały *włóki* i *morgi*.

Oprócz rolnictwa znaczne źródła dochodu dla ziemian stanowiły bartnictwo i rybołówstwo. Jakie rozmiary hodowla pszczoł przybierała za Piastów, świadczy sam fakt, iż istniały całe osady bartników i że dla nich były ustanowione osobne sądy. Przemysł ten jednak stopniowo upadał w miarę karczowania lasów i wzrostu rolnictwa. Rybołówstwo przeciwnie nie przestało kwitnąć wśród wzmagającej się cywilizacyi, prawa umyślne przestrzegały porządku w tej ważnej gałęzi gospodarstwa. Później nawet poczęto kopać sadzawki i stawy, gdzie bezpieczniej i systematyczniej można było ryby hodować, niż w jeziorach i rzekach dostępnych, pomimo przepisów, całej okolicznej ludności.

Dochód z kopaliń, jak mówiliśmy, należał w całości do króla, prócz jednej rudy żelaznej, którą wolno było kopać i wytapiać każdemu, bez opłaty do skarbu. Saliny Wielickie znane już były o dwieście lat przed św. Kunegundą; zawdzięczają jej wszakże jeźli nie cudowne odkrycie, to przynajmniej pracę nad podniesieniem górnictwa i sprowadzenie z Węgier umiejętności górników. Kazimierz W. nadał żupom Wielickim ustawę, którą potem przeciągnięto na żupy Bocheńskie i kopalnie Olkuskie. Te ostatnie zwano *Olbornią*; już od początku XV w. bywały one wydzierżawione przez *gwarectwa* czyli kompanie górnicze, które składały do skarbu jedenastą część czystego kruszcu t. j. ołowiu i srebra. Część tę nazywano *Olborą*; w r. 1443 przyniosła ona skarbowi 2000 czerw. zł., w r. 1501 intrata wzmożła się do 3000, a w parę lat później do 4500.

Pozostają nam jeszcze do zaznaczenia dwie ważne zmiany, zaszłe w życiu wojennem i umysłowem narodu: zaprowadzenie broni palnej i druku. Najdawniejszą bronią, o jakiej słyszymy u Słowian są łuki ¹⁾, topory i włócznie; potem przychodzą miecze, oszczepy i lżejsze od włócznie kopie. Szable zda się były zawsze trochę skrzywione, używano też ręcznej procy, a do szturmowania grodów stawały olbrzymie maszyny oblężnicze, wieże ruchome, tarany, kusze i t. p. Taran był drzewem, zazwyczaj dębem, z przodu ostro okutym, wiszącym na łańcuchach wśród wysokiego rusztowania; używano go do rozbijania murów. Kusza wałowa czyli *balista*, olbrzymia maszyna, nakręcana korbami, ciskała bryły kamienne, beczki smolne płonące, ogromne strzały ogniste i t. p., słowem zajmowała miejsce późniejszej armaty, to też i nazwę jej z początku armatom i rusznicom dawano. Pierwszy raz w dziejach naszych słyszymy o broni palnej podczas oblężenia Wilna przez Krzyżaków w r. 1390. Były tej broni dwa gatunki: cięższa czyli *działa* i lżejsza czyli *puszki*; te ostatnie żołnierz stawiał przed sobą na widłach lub hakach, zkąd im też bardzo długo nazwę *hakownic* dawano. Od Krzyżaków w krótkim czasie przyszła i do nas broń palna: Witold i Jagiello mieli już swoich puszkarzy, a z czasem i broń się doskonaliła i użytek jej się rozpowszechnił. W bitwie pod Kleckiem 1506 roku, na 7000 litewskiej szlachty, dowodzonej przez Glińskiego, 1908 było uzbrojonych w rusznice.

¹⁾ Litwini używali strzał krwią ludzką zatrutych; zwyczaj ten przetrwał aż do końca XV wieku; dopiero książę Konstanty Ostrogski zakazał używania tej iście pogańskiej broni.

Regularnego wojska w wiekach średnich nie znano, prócz mniej lub więcej licznych drużyn książęcych; u nas walczano pospolitem ruszeniem, uorganizowanem ściśle przez Bolesława Chrobrego. Odróżniano nasamprzód trzy kategorie wojowników: 1) ciężko zbrojne pasowane rycerstwo (*loricati*), złożone z baronów, komesów ¹⁾, słowem z dostojników i zamożnej szlachty; 2) towarzysze w lekkiej zbroi (*clipeati*) tworzyli podobnie jak rycerze, hufiec konny, złożony z drobnej lub świeżo nobilitowanej szlachty; 3) piechota (*simplices*), złożona z mieszczan i wolnych kmieci, szła do służby obozowej, do straży zamków i t. p., a prawie nigdy do boju. Chrobry oznaczył dokładnie wielu każda ziemia, każde miasto i osada wiejska ma dostarczać wojowników w ciężkiej, a wielu w lekkiej zbroi — prócz tego, gdy później panowie przybywali z własnymi pocztami, statut Wiślicki oznaczył siłę tych pocztów odpowiednio do majątku pańskiego. Przywilej Koszycki złożył głównie na szlachtę obowiązek pospolitego ruszenia, a późniejsze przywileje rozluźniły dawny porządek, tak iż od połowy XV w. już przeważnie orężem zaciężnym walczano; miasta zobowiązane do pewnego kontyngensu wojennego, zastępowały się również najemnym żołnierzem. Od upadku prawdziwego znaczenia wojewodów aż do początku XVI stulecia król był jedynym, stałym wodzem sił zbrojnych; w razie potrzeby tylko zastępował się na czas mianowanym hetmanem, jakim np. był wojewoda Kiszka, książę Ostrogski na Litwie lub Piotr Dunin w Koronie. Wprawdzie już mniej więcej od po-

¹⁾ Tytuł *comes* oznaczał wojewodę, kasztelana i w ogóle wyższego dostojnika lub bardzo możnego pana.

łowy XV w. liczą niektórzy nieprzerwany ciąg hetmanów (*campiductores*); pierwszym jednak któremu urzędownie historycy nadają tytuł hetmana koronnego jest Mikołaj Kamieniecki za Aleksandra i Zygmunta I żyjący. Wojska zaciężne miały własnych dowódców, z którymi układano się o cenę służby. Widzieliśmy iż najemne oddziały czeskie służyły w Polsce, a że polski oddział zaciężny walczył pod chorągwiami Macieja Korwina. Prócz tego zdarzało się, zwłaszcza w pierwszej połowie XV w., iż polscy rycerze, za wiedzą i pozwoleniem królewskim, szli pod obce sztandary; sam Zawisza Czarny walczył przeciwko Turkom przy boku cesarza Zygmunta.

Mundur wojskowy był w ogóle rzeczą nieznaną do XVII w.; u nas jednak już w bardzo dawnych czasach przestrzegano w tej mierze pewien porządek i uważano zazwyczaj, aby osobne chorągwie i oddziały były mniej więcej jednolitym kolorem sukna odziane. Za Kazimierza Jagiellończyka przepisane były blachownice, któremi zasłaniano piersi i nogi; ze zmianą broni i ruchów wojennych, zbroja całkowita stawała się niepotrzebnym ciężarem.

Początki druku w Polsce zapisać należy na koniec XV w., choć i wtedy jeszcze stałej drukarni u nas nie było. Pierwszy drukarz, Günter Zeiner, przybył do Krakowa w 1465 roku, ale tu snąć nie długo przebywał; później nieco drukowano również w Krakowie książki ruskie — polskie zaś wychodziły za granicą u Jana Hallera. W ogóle literatury w polskim języku prawie jeszcze nie było; w XV w. wprawdzie pojawiło się jej kilka próbek jak np. *Psalterz Małgorzaty*, *Biblia królowej Zofii*, przekład statutu Wiślickiego przez Świętosława z Wojcieszyna i co ważniejsza *Traktat o ortografii polskiej*

przez Parkosza z Żurawicy — prócz tego jednak wszystko odbywało się po łacinie.

W początku średnich wieków nauka była wyłącznym udziałem duchowieństwa, a że to było u nas przeważnie cudzoziemskim, nie mogła się po kraju rozszerzać. Później zdarzali się mnisi, którzy jak Mikołaj z Kalisza, obchodzili okoliczne wsie, „nauczając po polach i gumnach“; inni znów kierowali wychowaniem możniejszej młodzieży — była to wszakże tylko nauka katechizmowa, jedyna, jaką wówczas uważano za potrzebną świeckiemu człowiekowi. Wiara była głęboka, a pobożność dziecięca, wesola, przenikała każdy szczegół życia codziennego. Każde święto, a było ich wiele, stawało się powodem radości i zachodów, aby je godnie uświęcić; każdy dokument urzędowy, każdy zapis prywatny rozpoczynał się od słów, Boga chwalaących. Wojsko stawając do boju, wzywało Boga-Rodzicy, a król Ludwik wyznawał głośno, iż Jej przyczynie całe powodzenie swych rządów zawdzięcza. U wstępu XVI wieku pobożność była już mniej wielka, a zwłaszcza mniej ogólna — już coraz częściej dawały się słyszeć fałszywe tony. Świat jakoś spoważniał, ale nie stał się lepszym: aż przykro czytać charakterystykę szlacheica i chłopca polskiego, którą Długosz w dziele swoim zostawił.

Być może, iż zacny kanonik przebrał nieco miarę w surowości sądu; jedno wszakże jest pewnem, to że gorliwość religijna ostygła, i to, że fakt ten po części przynajmniej przypisać należy zagranicznemu wpływowi, niezdrowo naówczas działającym na polskie umysły. Wprawdzie wpływ zachodniej oświaty od wieków już czuć się dawał i był poszukiwanym przez ludzi wielkiego rozumu i powagi: wszakże sam Iwo Odrowąż

przebywał długo w Paryżu, a później jeden z współpracowników Kazimierza W. Jarosław Bogorya Skotnicki kształcił się a nawet wykładał na uniwersytecie Bolońskim. Sam Kazimierz W. wyrósł po większej części na Andegaweńskim dworze i umysł swój wyszlifował obcowaniem z ludźmi Zachodu. Za jego też staraniem spisano statut Wiślicki i założono uniwersytet Krakowski, nadając mu wedle potrzeb czasu charakter głównie prawniczy. Nie długo jednak utrzymał się uniwersytet we wsi Bawole, gdzie go pierwotnie umieszczono; podupadłszy wkrótce po śmierci swego założyciela, przebiedował na Zamku krakowskim aż do r. 1400, w którym dzięki zapisowi królowej Jadwigi mógł powstać na nowo, tym razem już dostatnio wyposażony i otoczony opieką królewską. Wtedy po nad nauką prawa wzięły górę nauki teologiczne, które też przez wiek cały nie przestały królować na katedrach uniwersyteckich. Oprócz Krakowa pozakładano i w większych miastach szkoły średnie, zkaąd oświata szerzyła się po całym kraju, a w których liczba uczniów wzmoęła się z zazdziwiającą szybkością.

Początkowe błyski humanizmu zjawily się w Polsce w pierwszej połowie XV w. i były, jak wszędzie zresztą, skwapliwie przyjęte; nawet Oleśnicki czytał starych autorów łacińskich i utrzymywał literackie stosunki z Eneaszem Sylwiuszem Piccolomini. Każdy Polak, powracający z zagranicy, przywoził nowe książki, zwłaszcza ci, co na Sobór Bazylejski jeździli, przywieźli ich mnóstwo złych i dobrych, i te licznie poprzepisywane rozeszły się w lot między uczonymi. Na uniwersytecie wszczęła się wnet walka a raczej współzawodnictwo między starą a nową nauką: był to najświetniejszy czas akademii.

Profesorowie byli znakomici; pomiędzy nimi świecili: Paweł Włodkowicz z Brudzewa, Jan Elgot, Jakób z Paradyża, Benedykt Hesse, Michał z Bystrzykowa, Tomasz Strzemiński, późniejszy patron akademii św. Jan Kanty i astronom Wojciech z Brudzewa nauczyciel Mikołaja Kopernika. Profesorowie ci mieli komu wykladać; nie tylko bowiem z Polski, ale i z obcych krajów mnóstwo przybywało uczniów — liczono ich na tysiące. Ze swojej strony, polska młodzież wiedzy łaknąca, wędrowała też za granicę do Włoch, do Niemiec lub Francyi i tam nasłuchawszy się rozpraw sławnych humanistów, napatrzywszy się na obce obyczaje, wracała przywożąc co dnia zasoby nowych myśli i pojęć. Było ich dużo pięknych, ale były i zgubne; stawiano wiele ale i burzono nie mało: niejeden pono piękny gmach średniowieczny zniknął pod niecierpliwą dłoń ludzi Odrodzenia, a to samo co z architekturą, działo się i z pojęciami ludzkości.

W Polsce humaniści, popierani przez dwór królewski, chcieli gwałtem całym uniwersytetem zawładnąć; w tym celu za wpływem Kallimacha sprowadzono z Niemiec w roku 1488 sławnego Konrada Celtesa, poetę wprawdzie uwieńczonego w Wiedniu, ale słowem i czynem dającego przykład rażącej niemoralności. Plany reformatorskie nie udały się — Celtes wyjechał zniechęcony z Krakowa, a rektor Jan Sacranus (sam uczeń Włocha Fidelfa), ten który przeciw niemu najsilniej stawał, pozostał nadal na swem stanowisku obronnem i co dziwniejsza, zachował wielkie poważanie u dworu, gdzie później miał być spowiednikiem królów Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. Wszyscy ci trzej książęta byli równie jak ojciec wysoko wy-

kształceni, w czem dopisywało im ich otoczenie duchowne i świeckie; na wzór ich modelowały się dwory biskupów i wielkich panów, co też było pobudką podniecającą zapal ubogiej młodzieży, której nauka i uzdolnienie zapewniały w domach magnackich sekretarskie lub nauczycielskie posady, a czasem i biskupią infułę: wszak widzieliśmy, iż doktorat był kluczem do wyższych beneficyów kościelnych.

W ten sposób oświata ogarniała coraz to szersze koła społeczeństwa; wytworność myśli poczyniała zastępować z kolei ową wytworność strojów i sprzętów, która w XIV w. zastąpiła była pierwotną surowość obyczajów, idącą nieraz w parze z barbarzyńskim przepychem. Ta surowość, zawierająca niektóre cnoty a wiele przywar, najdłużej zachowała się w Wielkopolsce, gdzie drobna szlachta mało miała sposobności otarcia się o świat i o ludzi. Małopolska o wiele wcześniej otrząsała się z więzów staroświeckiej prostoty; cały lud był światlejszy a obyczaje łagodniejsze i weselsze; różnica ta odbijała się nawet w sądownictwie i ustawach karnych, ciężących nierówno nad obu dzielnicami. Mówiąc o Małopolsce, mamy tu głównie na myśli ziemię Krakowską, której mgliste, przedpiastowskie dzieje, pozwalają domyślać się wcześniejszej cywilizacyi i zetknięcia z Zachodem. Jakikolwiek zresztą był tej różnicy początek, istniała ona wybitnie i to bardzo długo pomimo statutu Wiślickiego, równającego prawa obu prowincyi; najmocniej zaś czuć się dała w XIV w. przy zazdrości, jaką u Wielkopolan wzbudzać musiała przewaga możnowładczej, świetnej, losami kraju kierującej Małopolski.

Z czasem większa część cech odmiennych miała się zatrzeć, a rywalizacya ustala sama przez się, gdy obie

dzielnice Korony ujrzały się wobec trzeciego czynnika — Litwy. Tu przejęte od Rusinów okrucy cywilizacyi wschodniej, podobnie jak światło Zachodu, wkraczające gwałtownie wraz z napadami Krzyżaków, zaledwie były dotknęły powierzchni; cały głęb zakrywały ciemności. Nawet wiara chrześcijańska, przedstawiająca się w dwóch różnych obrządkach, nie mogła w całości wyrzeć swego zbawienego wpływu. Litwa do końca XV w. nie miała ani akademii naukowej, ani, co gorsza, spisanego statutu. Jednakowoż umysł praktyczny i przemyślny Litwinów, starczył im za niejedną zdobycz oświaty, a ich dzielność, karność i (prócz za Aleksandra) wierne poddanie woli monarszej, za wszelkie polityczne zdolności i obywatelskie cnoty. To też, pomimo wszystkich przywilejów, każdy z Jagiellonów czuł się bardziej monarchą w Wilnie, niż w Krakowie i temu zapewne, więcej niż okrzyczanej namiętności do łowów, przypisać należy zamięłowanie ich do litewskich grodów i kniei. Obecnie miał na tronie zasiąść królewicz Zygmunt, najrozumniejszy z całego rodu, ten przynajmniej, który w ciągu długich swych rządów miał najwięcej pola do rozwinięcia i okazania przyrodzonych zdolności. Potomność zarzuca mu kilka ważnych błędów — niemniej przeto panowanie jego zostawiło w pamięci narodu wrażenie dnia jasnej pogody, złotego wieku oświaty, potęgi i pomyślności krajowej.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.





SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	V
Opis ziem i miast dawnej Polski	1

WSTĘP.

Pierwotne dzieje Słowian	43
Obyczaje, prawa i religia Słowian	53
Dzieje bajeczne.	63

WZROST.

Mieczysław czyli Mieszko I.	72
Bolesław Chrobry	83
Mieczysław II	118
Bezkrólewie	132
Kazimierz Odnowiciel	138
Bolesław Śmiały czyli Szczodry	144
Władysław Herman	158
Bolesław Krzywousty	174

PODZIAŁY.

Władysław II	198
Bolesław Kędzierzawy	205
Mieszko III Stary	212
Kazimierz Sprawiedliwy	215

	Str.
Leszek Biały raz I-szy. Mieszko Stary raz II-gi.	222
Władysław Laskonogi	226
Leszek Biały raz drugi	229
Małoletność Bolesława Wstydliwego. Henryk Brodaty	236
Henryk Pobożny	240
Bolesław Wstydlivy	244
Leszek Czarny	253
Bolesław Mazowiecki. Władysław Łokietek. Henryk	
Probus. Waław	259

ODRODZENIE POLSKI.

Przemysław Pogrobowiec Król	268
Władysław Łokietek w Wielkopolsce.	274
Waław	276
Władysław Łokietek	281
Kazimierz Wielki	294
Ludwik	309
Bezkrólewie	322
Jadwiga	329

UNIA LITWY Z POLSKĄ.

Jadwiga i Jagiełło	342
Władysław Jagiełło	358
Władysław III Warneńczyk.	383
Kazimierz Jagiellończyk	396
Jan Olbracht	431
Aleksander	446
Pogląd na warunki polityczne, administracya, stan ekonomiczny i społeczeństwo polskie do po- czątku XVI wieku.	458





130,-

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

183400

Biblioteka WSP Kielce



0111615